BIBLIOTEKA
PWSP
KRAKÓW
9591

~~00601~~

00601

POLSKA W KULTURZE POWSZECHNEJ

POLSKA W KULTURZE POWSZECHNEJ

DZIEŁO ZBIOROWE POD REDAKCYĄ

FELIKSA KONECZNEGO

CZĘŚĆ I. OGÓLNA

FR. STEFCZYK: Słowo wstępne. — ST. KUTRZEBA: Swoistość polskiej kultury i jej stosunek do Zachodu. — WŁ. KONOPCZYŃSKI: Obrona kultury zachodniej. — ST. KUTRZEBA: Społeczno-państwowe idee Polski. — B. LIMANOWSKI: Udział Polaków w walkach wolnościowych w dobie porozbiorowej. — W. SOBIESKI: Kościuszko w Ameryce. Zjednoczenie ideałów Polski i Ameryki. — F. KONECZNY: Wpływy polskie w zachodniej Słowiańszczyźnie (prócz literackich). — AL. BRÜCKNER: Wpływy polskie na Litwie i w Słowiańszczyźnie wschodniej. — J. GRZEGORZEWSKI: Działalność Polaków na Bałkanie i na dalszym Wschodzie. — M. STRASZEWSKI: Myśl filozoficzna polska; Polska myśl wychowawcza. — F. KONECZNY: Rzut oka na polskie dzieje gospodarcze. — T. LULEK: Polityczne warunki pracy gospodarczej w Królestwie Kongresowem. — FR. BUJAK: Warunki rozwoju ekonomicznego w zaborze pruskim i austryackim. — F. KONECZNY: Warunki pracy kulturalnej w Polsce porozbiorowej. — WOŁYNIAK: Spis szkół średnich na Litwie i Rusi, zniszczonych przez rząd rosyjski.

STARANIEM I NAKŁADEM POLSKICH SPÓŁEK
OSZCZĘDNOŚCI I POŻYCZEK, POZOSTAJĄCYCH
POD PATRONATEM GALIC. WYDZIAŁU KRAJ.

W KRAKOWIE

KRAKOWSKA EKSPOZYTURA BIURA PATRONATU DLA SPÓŁEK OSZCZĘD. I POŻYCZEK,
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 6. II P.

1918.

9591

l. 9591/I

W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie pod zarz. J. Filipowskiego.

TREŚĆ TOMU I.

CZĘŚĆ OGÓLNA.

Str.

Franciszek Stefczyk: Słowo wstępne V

Stanisław Kutrzeba: Swoistość polskiej kultury i jej stosunek do Zachodu . . . . . 1—31

Przejęcia obce wobec całokształtu kultury — Kultura materyalna a duchowa — Wspólna europejska podstawa chrześcijańska 1

I. W pierwszych wiekach państwowego bytu. Kościół: Wpływy Czech, Włoch, Francyi, Flandryi silniejsze, niż Niemiec — Bezpośrednie oparcie o Rzym — U misyonarzy nie istnieje kwestya narodowa 4

Państwo: Sprawa zależności od Niemiec — W Polsce więcej Niemców świeckich, niż duchownych — Niemieckie ożenki Piastów — Wzory urządzeń dworu Karolingów za pośrednictwem czeskiem — Brak feudalizmu — Państwowość oparta na pierwiastkach rodzimych 7

II. W późniejszem średniowieczu (Wiek XIII—XV) — Osadnictwo niemieckie, nowa struktura gospodarcza wsi polskiej i niemieckie urządzenia miejskie — Co najmniej $^{9}/_{10}$ ludności nie wykazuje jednak poza ustrojem agrarnym żadnych większych zapożyczań z obcej kultury — Kościołowi wpływy niemieckie charakteru nie nadały — Parafie i nowe zakony — Filozofia scholastyczna — Obyczaj zwierzchnich warstw — Szlachta i herby 10

III. W stuleciach renesansu i baroku — Bezpłodność kulturalna reformacyi w Polsce, a wielka twórczość renesansu — Włosi w Polsce od czasów Łokietka — Polacy we Włoszech — Książka włoska i łacińska — Od monumentalnych budowli do układu ogrodów — Renesans przekształcił sposób współżycia ludzi — Wpływ humanizmu na pojęcia polityczne — Polski amalgamat pierwiastków humanistycznych — Wiek XVII. rdzennie polski — Jedyne ślady niemieckiej kultury: niemczyzna w wojskach

Str.

zaciężnych i procesy czarownic — Przecenienie własnej kultury, a zlekceważenie materyalnej 16

IV. Od drugiej połowy XVIII. stulecia — Słabe odblaski myśli niemieckiej nawet w okresie saskim; nieco kameralistyki i kilku pracowników naukowych — Słabe związki z Włochami — Angielskie wpływy — Stosunki z Francyą od wieku XVI — Amalgamat polityczny angielsko-francuski — Montesquieu, Rousseau, krytyka francuska, obyczaj — Wpływy francuskie i po rozbiorach silniejsze od niemieckich — materyalna kultura jednak raczej niemiecka — Żadne wpływy nie zmieniły istoty kultury polskiej . . 24

Zakończenie — Wpływy obce na kulturę rolną, przemysłową, handlową — Pierwiastki decydujące o zachowaniu się wobec świata i jego zagadnień — Polska czerpała ze źródeł wspólnych wszystkim narodom — Wpływy obyczajowe francuskie i włoskie — Jednolity typ polskiej duszy 30

Władysław Konopczyński: Obrona kultury zachodniej . 32—51

Surowe sądy o samych sobie; najbardziej pessymistyczny Zygmunta Krasińskiego — Wobec kultury zachodniej staliśmy się nie jakiemś »przedmurzem«, lecz żywymi, pełnoprawnymi członkami i współpracownikami — Przy normalnem współzawodnictwie pokojowem odnosi przewagę kultura wyższa, przy orężnem niższa może zadać gwałt wyższej 32

Propagowanie wolności politycznej — Wszelkie podkopywanie siły naszej na kresach było osłabianiem kultury zachodniej — Charakter odporny starć z Moskwą 35

Obrona chrześcijaństwa: Kilka »przedmurz« (nawet kozackie!) — Od Lignicy 1241 r. — Posiłki Jagiełły, Zawisza Czarny, Warneńczyk — Z Tatarami dwóchsetletnia ubijatyka — Nigdy Polska nie zachęcała Turków do napastowania innych ludów chrześcijańskich (jak Francya lub Moskwa) — Cecora i Chocim . . . 37

Władysław IV — Zaniechanie historycznej misyi bałkańskiej ściąga klęski na Polskę — Ratunkiem od najeźdźców »potopu« przymierze z hanem i sułtanem — Niebawem Turcya rzuca się na Polskę — Utrata Podola i Ukrainy — Walki Sobieskiego — Pierwotny antyaustryacki program Jana III., a odsiecz wiedeńska — »Wielki plan« Sullego i Henryka IV — Tylko jedna Polska przejęła się ideą Rzpltej Chrześcijańskiej — Głosy poetów współczesnych — Pokój karłowicki i kwestya wschodnia — Nastanie stosunku przyjaznego z Turcyą 42

Sąd potomnych o czynie Sobieskiego — 85 lat wojennych w wieku XVII., a zoryentalizowanie Polski 49

Str.

Stanisław Kutrzeba: Społeczno-państwowe idee Polski . 52—74

Swoiste cechy tych idei i skarby ukryte w państwowości polskiej 52

1. Idea wolności i praw społeczeństwa — Średniowieczne idee stanowe — Tylko Anglia i Polska ustrzegły wolności obywatelskie — Nieprzerwalność rozwoju sejmu i samorządu — Rozszerzanie praw obywatelskich bez rewolucyi — Regulamin polski sejmowy 1791 r. nie powstydzi się wobec dzisiejszych — Działanie tradycyi parlamentarnej w dziejach porozbiorowych . . . 53

Stosunki ludności włościańskiej — Reformy absolutyzmu dla zysków, a reformy z przekonania w Polsce za Stanisława Augusta — Manifest połaniecki Kościuszki dorównuje reformom austryackim, a przewyższa pruskie — Stałe dążenia reformatorskie w Polsce porozbiorowej, a stały opór państw zaborczych 58

2. Idea unii. — Konsolidacya państwowa w Polsce wcześniejsza, niż we Francyi, a dobrowolna — Państwo litewskie odrębne, lecz urządzone z własnej woli na wzór polski — Unia lubelska z inicyatywy szlachty litewskiej — Wolni z wolnymi, równi z równymi — Do unii nie było żadnych wzorów; formy nowe dla myśli, w Polsce zrodzonych 61

3. Promieniowanie idei i pojęć prawnych — Nietylko na wschód, również na zachód i północ — Koleje prawa polskiego na Litwie — Reforma agrarna na Litwie XVI. w. (»pomiara wołoczna« Chwalczewskiego) jedną z największych reform agrarnych w Europie 67

Wpływ na Moskwę — »Zapis« Wasyla Szujskiego — Dogowor królewicza Władysława — Trzeci statut litewski, a »ułożenie« Aleksieja Michałowicza — Przybieranie herbów polskich — Sejmiki szlachty w ustawie gubernialnej Katarzyny II — Wpływy na reformę włościańską i na pierwiastki konstytucyonalizmu w Rosyi . 70

Bolesław Limanowski: Udział Polaków w walkach wolnościowych w dobie porozbiorowej . . . . . 75—89

Upadek Rzpltej powszechną klęską Europy — Insurrekcya 1794 r. uwalnia Francyę od nacisku koalicyi — Wieść o bitwie racławickiej pociąga Węgrów i Czechów — Ile wolność włoska winna Polakom — Sława księcia Józefa — Pochody wojsk napoleońskich a reformy 75

Polenlieder 1831 r. — W Polsce rozstrzygała się powszechna sprawa wolności — Powstanie 1831 r. ocaliło Belgię — La Voix du Peuple — Joachim Lelewel i brat jego Jan Paweł (osuszenie pojezierza berneńskiego) — Wielka Emigracya, »dusza narodu« 79

Za waszą i naszą wolność — Węglarze — Rok 1833: Zawisza

Str.

i Wołłowicz — Wyprawa do Sabaudyi 1834 r. — Zasada narodowości w »Młodej Europie« — Manifest Towarzystwa Demokratycznego 1836 r. — Spisek 1846 r. — Sądy cudzoziemców o znaczeniu emigracyi polskiej 81

Udział Polski w »wiośnie ludów« 1848 r. — Polacy najwcześniejszymi szermierzami narodowości — Manifest Kongresu słowiańskiego — Inicyatywa polska co do zasady federacyjnej — Wpływ powstania 1863 r. na poczucie narodowe innych ludów 85

Wacław Sobieski: Kościuszko w Ameryce. Zjednoczenie ideałów Polski i Ameryki . . . . . 90—103

Program Wielkiej rewolucyi francuskiej oparty w znacznej części na amerykańskiej — Republikanizm, elekcyjność, federacyjność, najstarsze w Polsce — Analogia ustroju Polski a Stanów Zjednoczonych — Walka z wszelkim absolutyzmem — Wpływ Rousseau 90

Jakób Otis, »wielki podpalacz« — Ujemne opinie o Polsce: Dickinson i Burke — »Najczystszy ze synów wolności« — Kościuszko przylgnął do Yankesów, Pułaski bardziej do stronnictwa południowego — Jefferson — »W naturze wszyscy równi jesteśmy« — Milicya, nie armia 95

Pierwszy i największy polski emigrant — Uosobienie zjednoczenia ideałów Polski i Ameryki — Katkowski, Zieliński, Pułaski — »Jestem republikanin« — Organizator kawaleryi amerykańskiej 101

Feliks Koneczny: Wpływy polskie w zachodniej Słowiańszczyźnie (prócz literackich) . . . . . 104—152

Uwagi wstępne: Rozległość polskiej praktyki życia publicznego — Doktrynerstwo polityczne nie leży w naturze polskiej — Panslawizm, neoslawizm, słowianofilstwo polskie — »Świat Słowiański« — Bibliografia Kołodziejczyka — Polacy pracowali na niwie słowiańskiej, nim inni pobratymcy zdążyli ją odkryć — Sprawa słowiańska nie polega na powinowactwie krwi — Czy kultura polska stanowi czynnik społeczny dla pobratymców . . 104

I. Drogowskazy polskości w Słowiańszczyźnie — Rysunek Grottgera »Slavia« — Toast Matejki »na cześć przyszłego króla słowiańskiej Polski« — Pieśń »Jeszcze Polska nie zginęła« zamieniona na hymny narodowe Słowaków, Czechów, Chorwatów, Łużyczan — Szczególna wspólność pieśni z Czechami 107

II. Na Łużycach — Czy to reszta zakończenia, czy początki nowego świtu — Historycy Połabia, Bogusławscy Edward i Wilhelm — Ernest Muka — Kucharski a Zejler — Alfons Parczewski — Piecza kapłanów łużyckich około obieżysasów . . . 111

Str.

III. W Czechach do roku 1831 — Stosunki w średniowieczu — Różnica między polskim a czeskim humanizmem — Rody czeskie w Polsce — Co zamknęło domowi Habsburskiemu dostęp do tronu polskiego 114

Pierwszy po Białej Górze protest patryotyczny Bohuslava Balbina pod wpływem Mikołaja Łęczyckiego — Słowak i Czech twórcami pierwszych oper polskich — Staszica zawiadomienie, jako czeskie Towarzystwo Nauk »odtąd obrało używanie alfabetu łacińskiego« — Wzajemne wpływy uczonych — Linde wzorem dla Słownika czeskiego Jungmanna — Pobudzanie rodzimej twórczości wśród pobratymców 116

IV. W Czechach od r. 1831 — Polskie poglądy co do kobiet — Honorata z Wiśniowieckich Zapova — Polonofilstwo niewieście — Macha i Sabina — Karol Havliček we Lwowie, w Krakowie, w Tatrach; jego polski tok myśli w sprawie słowiańskiej — Ustęp pióra Palackiego w manifeście 1848 r. — Parlament; Smolka — »Chcemy, żeby polityka polska zajęła w walkach o nową Austryę na nowo miejsce przewodnie« — Palacký o Rosyi 118

Jak Polacy używali wobec Czechów swych wpływów w Austryi — Agenor Gołuchowski — Czesi wobec powstania 1863 r. — Projekt sekundogenitury sabaudzkiej w r. 1866 w Czechach — Zjazdy z Polakami — »Pielgrzymka do Moskwy« 1867 r. odpowiedzią na dualizm — Komedya warszawskiego »Komitetu Urządzającego« — Alfred Potocki — Jak Czesi dopomogli do wytworzenia hegemonii pruskiej w Europie — Polityka abstynencyi — Geneza młodoczechów — Albin Braf a Julian Dunajewski — Kazimierz Badeni — Głąbiński — Geneza czeskiej »polityki pozytywnej« 124

V. Wobec Słowieńców — Andrzej Kucharski pierwszy dostrzegł odrębną w Słowieńcach narodowość — Pieśni o Janie III. — Cześć św. Stanisława Kostki — Emil Korytko — Za Agenora Gołuchowskiego i za Dunajewskiego — Aleksander Jabłonowski pierwszy uwierzył w przyszłość Słowieńców 136

VI. Na ziemiach chorwackich — Benedyktyni głagoliccy — »Turcyki« — Paweł Vergerio — Biblia Radziwiłłowska — Gundulić, piewca Władysława IV — Wysłannik Zrinjskiego w Polsce — Kult poetycki Sobieskiego — Bošković — Książę Pucić, emigrant dubrownicki — Podróże Aleksandra Sapiehy i Czarnockiego; zasługi Kucharskiego — Stosunki Hotelu Lambert — Strossmayer — Aleksandra Jabłonowskiego sądy o sprawach bałkańskich — »Homer bośniacki«, Franciszkanin Grga Martić . . 141

Dodatek: Trzy epizody polsko-serbskie — Ofice-

Str.

rowie Kościuszkowscy w powstaniu Jerzego Czarnego — Wpływy polskie w Belgradzie w latach 1841—1849 — »Żywy wieniec splecionych rąk« słowiańskich nad grobem Mickiewicza — »Wstanie królową słowiańskich pól« 150

Aleksander Brückner: Wpływy polskie na Litwie i w Słowiańszczyźnie wschodniej . . . . . 153—166

Włączanie obszarów wschodnich do kultury zachodniej — Polszczenie Prus — Katolicyzm odrywa Litwę od Rusi — W jaki sposób polszczyzna opanowała Litwę — Pierwiastki piśmiennictwa litewskiego na polskiem wzorowane — Brak słuchaczy na kazaniach litewskich w Wilnie 153

Dawniejsze stosunki z Rusią — Niklejszy pokost kultury polskiej na Rusi — Zanik szlachty prawosławnej w »ruinie« Ukrainy — Niedokształcenie ruskie ustępuje zwolna wykształceniu polskiemu — Wpływ języka; szkoły, druki — Ruś szlachecka zbiła się z polską w grono nierozerwalne — Oddziaływanie literatury polskiej . . 158

Wpływy na Moskwę — Przedwczesność postępowania Dymitra Samozwańca — Umysłowa kultura szerzy się z Polski, materyalna z Zachodu — Literatura moskieska XVII. w. z polskich tłómaczeń — Obyczajowość polska — Car Aleksiej i regentka Zofia — Znaczenie Piotra W. w tem, że przerwał szerzenie się wływu polskiego — Wpływy na Wołoszy i na Węgrzech 162

Jan Grzegorzewski: Działalność Polaków na Bałkanie i na dalszym Wschodzie . . . . . 167—188

Pewna ilość żywiołów oryentalnych w polskim organizmie — Pierwszym oryentalistą św. Jacek — Stosunki z ordami — Kwestya wschodnia od czasów Władysława Jagiełły — Język polski towarzyskim i dyplomatycznym u hospodarów multańskich i mołdawskich — Odessa założona przez Kociubińskiego — Stałe relacye z Persyą — Ormianie — Karaimowie — Osady tatarskie na Litwie — Żydzi talmudziści 167

Stosunki z Bułgaryą od metropolity Cambłaka w XV. w. — Dotychczas w Macedonii pieśni o Warneńczyku i Sobieskim — Handlowe stosunki z Bałkanem — Wznawianie ich za Stanisława Augusta 173

Po rozbiorach — Beniowski — Wychodźcy i skazańcy polityczni polscy na Wschodzie — W Egipcie, Chinach, w Afryce, w Japonii, Persyi, Mongolii, w Grecyi, w Rumunii, Albanii, w Turcyi i Bułgaryi — i wśród autochtonów sybirskich 176

Kolonizacya żołnierzy polskich w Dobrudży — Wojna krymska — Michał Czajkowski — Adamówka — Pułki »polskie« w armii tureckiej i stosunek ich do Bułgarów — Cankow na pogrzebie

Str.

Mickiewicza — Polscy dostojnicy w Turcyi — Kulturalne i polityczne wpływy Polaków w Turcyi — Unia cerkiewna w Bułgaryi — Zmartwychwstańny — Bułgarskie »komity« czerpią wiele wzorów organizacyi od uczestników powstań polskich — Literackie i artystyczne stosunki — Krzyżowanie się polskich a rosyjskich wpływów — Ponowne stosunki handlowe — Akcya polityczna polska na Bałkanie ostatnich czasów 178

Uczona oryentalistyka polska — Meniński — Otfinowski — Krusiński — Majewski, Sękowski i i. — ks. Szczepański — Hyacyntheum i Rocznik Oryentalistyczny 187

Maurycy Straszewski: Myśl filozoficzna polska . . . 189—241

I. Od XIII. w. zajmuje Polska miejsce w ruchu umysłowym — Vitelo nowoplatończyk — Mateusz z Krakowa, rektor w Heildelberdze — Nominaliści krakowscy — Wstecz do tomizmu i skotyzmu — Humanizm — Grzegorz z Sanoka — Szereg humanistów polskich do XVII. wieku — Sebastyan Petrycy — Filozofia państwa: Ostroróg, Modrzewski — Rej — Nietsche o Koperniku, jako o Polaku 189

II. Ruch reformacyjny nie przyniósł Polsce pożytku — Jezuici postępowymi wobec zacofania uniwersytetu krakowskiego — Znakomici uczeni T. J. w Polsce XVII. w. — Konarski — Andrzej Załuski, Marcin Świątkowski, Józef Rogaliński i inni wznowiciele nauki polskiej — Leszczyński — Krasicki — Wpływy Condillaca, Lockego, Quesnaya — Polscy fizyokraci 196

III. Od rozbiorów do r. 1831 — Staszic i Kołłątaj — Śniadeccy — Józef Łęski 200

IV. Idealizm i wpływy Kanta — Hoene-Wroński — Józef Gołuchowski 212

V. Lata 1831—1870 — Mesyanizm — Jeszcze Hoene-Wroński — Towiański — Wieszcze — August Cieszkowski — Libelt — Kremer — Szermierze pogodzenia wiary z wiedzą — Supiński i inni ulegający pozytywizmowi — Norwid 221

VI. Od r. 1870 — Struwe i Tyszyński — Krzewiciele pozytywizmu — Katoliccy filozofowie — »Wieczory nad Lemanem« Maryana Morawskiego T. J. — Najnowsi, współcześni — Erazm Majewski, twórca nauki o cywilizacyi 237

Maurycy Straszewski: Polska myśl wychowawcza . . 242—267

I. Dbałość o szkolnictwo od synodu łęczyckiego 1285 r. — Pomysły reform od XV. wieku — Wiek XVI: Szymon Marycki domaga się szkolnictwa państwowego — Modrzewski — Gliczner — Rej i i. — Jędrzej z Kobylina za równem kształceniem kobiet . 242

II. Jezuici powołani 1564 — Program pierwotny akademii

Str.
Zamojskiej — Teoretycy Pastoryusz i Olizarowski — Komenský 245
III. Po zastoju nowy ruch około r. 1740 — Leszczyński, Konarski — Stefan Garczyński posuwa się w pomysłach reform znacznie dalej od Konarskiego — Komisya Edukacyjna — Piramowicz — Antoni Popławski — Franciszek Bieliński i i. . . . 249
IV. Po rozbiorach — Czacki — Kołłątaj, Staszic, Śniadeccy, Adam Czartoryski — Całkowite wykłady pedagogiki Czarneckiego, Chojnackiego, Borowskiego — Początki oświaty ludowej 253
V. Lata 1830—1870 — Empiryzm z zasadą użyteczności — Zwrot ku uczuciowości około 1840 — Bochwic — Trentowski — Sierociński, Dybowski i inni systematycy — Hofmanowa — Estkowski i grupa praktyków 258
VI. Po r. 1870 — Encyklopedya wychowawcza — Historycy wychowania i szkół — Lutosławski — Galicyjska Rada Szkolna — »Muzeum« — »Szkoła« — »Przegląd pedagogiczny« i »Szkoła polska« — Skłonność do reform w Kongresówce — Ks. Jan Gralewski 263
Feliks Koneczny: Rzut oka na polskie dzieje gospodarcze 268—287
Niema prawdziwej niepodległości politycznej bez niezawisłości ekonomicznej — Sprawy ekonomiczne jako wykładnik stanu kultury 268
Ustrój rodowy — Gospodarstwo osadnicze — Dzierżawy wieczyste — Polska trzy razy wyludniona — Dostęp do morza — Osadnicy niemieccy — Za Łokietka problem, że Polska albo się zbogaci, albo przestanie istnieć politycznie — Spółka z Litwą — Gdańsk — Ruch handlowy na Rusi litewskiej — Kowno . . . 269
Wolność handlu od pierwszej połowy XV. w. — Wolny wywóz zboża wcześniejszy, niż w Anglii — Wolność handlu na rzekach spławnych i zniesienie ceł prywatnych — Rolnictwa intratność — Mieszczańskie a ziemiańskie zajęcia — Wzajemne odgraniczenie — Kapitalizm — Immigracya żydowska — Sprawa czarnomorska, a bałtycka — Przyszłość Polski zawisła znów od dobrobytu 272
Taksy na towary — Jedność monetarna — Oddzielenie skarbu publicznego od dworskiego — Podatek dochodowy — Dbałość o taniość — Poglądy XVII. w. na warunki rozwoju miast — Nadmiar ludności wiejskiej — Jednostronność gospodarcza — Kolonizacya Ukrainy — Projekty bliższej łączności z Moskwą — Dwa przesilenia pieniężne — Zubożenie Polski 278
Zagospodarowywanie na nowo około r. 1700 — Żydzi po wsiach — Złamanie ekonomicznych szranków stanowych — Brak fiskalizmu — Uporządkowanie gospodarki miejskiej — Kupcy w rządowych Komisyach skarbowych — Spółki akcyjne po Anglii najdawniejsze w Polsce — Ustawa wekslowa 1774 — Piecza o drogi

Str.

lądowe i wodne — Poczta polska — Ogólna postępowość polskiego ruchu gospodarczego, w którym w niejednem wyprzedzaliśmy Europę, a pozostaliśmy w tyle za nią tylko w pierwszej połowie XVIII. w. 284

Tomasz Lulek: Polityczne warunki pracy gospodarczej w Królestwie Kongresowem . . . . . 287—317

Jak skuteczność pracy gospodarczej zależy od warunków politycznych — Wpływ rozbiorów 288

I. Działalność rządu narodowego — Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe — Lubecki, Staszic, Mostowski — Łódź — Polityka cłowa — Komunikacye — Nagłe zubożenie kraju po upadku powstania listopadowego — Wywóz zmalał do trzeciej części 289

II. Działalność Banku Polskiego — Popieranie przemysłu i górnictwa — Inicyatywa Banku — Jedyny zakład kredytowy aż do r. 1870 — Trakt krakowski z Warszawy przez Radom, Kielce i Miechów dziełem Banku; również dokończenie kanału Augustowskiego — Poparcie udzielone kolei warszawsko-wiedeńskiej i żegludze parowej na Wiśle 292

III. Działalność rządu rosyjskiego — Zacofanie rosyjskiego organizmu gospodarczego — Najważniejsze z przeszkód postępu i rozwoju 294

1. Polityka cłowa, str. 295 — 2. Polityka komunikacyjna, str. 297 — 3. Polityka oświatowa, str. 300 — 4. Zniesienie Banku Polskiego, 301 — 5. Utrudnianie polskich zrzeszeń gospodarczych, 302 — 6. Polityka kredytowa, 303 — 7. Polityka społeczna, 306 — 8. Brak samorządu miejskiego, 308 — 9. Upośledzenie przy dostawach publicznych, 309 — 10. Polityka skarbowa, 310 — 11. Polityka żydowska, 311 — 12. Ustawodawstwo i administracya, 314

Wnioski ogólne — Skutki 316

Franciszek Bujak: Warunki rozwoju ekonomicznego w zaborze pruskim i austryackim . . . . . 318—365

1. Ogólna charakterystyka polityki państw rozbiorowych wobec narodu polskiego, str. 318 — 2. Idealny punkt wyjścia państw rozbiorowych w ich polityce (rzekoma obrona włościan), 320 — Anarchia polska (fałsze a zbrodnie), 321.

I. Polityka rządu pruskiego 323

1. Dobrodziejstwa pruskie, str. 323 — 2. Walka o ziemię od Fryderyka II. do Flotwella, 324 — 3. Uwłaszczenie włościan i jego skutki, 326 — 4. Polityka handlowa i przemysłowa, 328 — 5. Polityka komunikacyjna, 330 — 6. Ucisk bezwzględny, 331 — 7. Polska praca obronna, 333 — 8. Rozwój rolnictwa i przemysłu pol-

Str.

skiego, 334 — 9. Dziejowe znaczenie polskiej walki o byt pod panowaniem pruskiem, 337.

II. Polityka austryacka 330

1. Cele polityki austryackiej i konieczne ich ograniczenie, str. 340 — 2. Polityka włościańska i reforma podatkowo-urbaryalna, 342 — 3. Polityka przemysłowa i handlowa, 344 — 4. Reakcya i ucisk bezwzględny, 345 — 5. Uwłaszczenie włościan, 348 — 6. Rozwój kolei żelaznych, 350 — 7. Ugoda dynastyi z Polakami: Austrya po Sadowie myśli o odszkodowaniu na półwyspie bałkańskim, co naraża ją na nieprzyjaźń z Rosyą, więc dla zabezpieczenia sobie tyłów decyduje się na ugodę z Polakami — Sprawy gospodarcze nie odgrywały żadnej roli w tej ugodzie — Upadek gospodarczy kraju osięga wtedy właśnie największy stopień — Sojusz dynastyi z jedną warstwą społeczną 351 — 8. Polityka gospodarcza stronnictwa rządzącego — Rozwój ekonomiczny i kulturalny przyczynia się do niepożądanej dla niego zmiany stosunku sił społecznych 353 — 9. Polityka gospodarcza państwa — Kwestya t. zw. bierności finansowej — Zależność wyższego rozwoju rolnictwa od rozwoju przemysłu — Ustawodawstwo celne i taryfy kolejowe; polityka komunikacyjna — Ustawa o emigracyi — Szkolnictwo zawodowe — Produkcya soli, kainitu, tytoniu — Dostawy rządowe — Kartele austryackie — Poświęcano bez skrupułu interesy Galicyi 355.

Dlaczego pomimo to jest pewien postęp — »Patronat« pod kierownictwem Franciszka Stefczyka — Wyłączności węglowe — Bank krajowy 362.

Obniżenie moralności publicznej — Przeszło 400.000 wychodźtwa zarobkowego rocznie — Jak słaba Galicya osłabiała całe państwo 364.

Porównanie wyników polityki pruskiej i austryackiej 365.

Feliks Koneczny: Warunki pracy kulturalnej w Polsce porozbiorowej . . . . . 366—412

»Caeteris paribus« — Dłużnik czy wierzyciel wobec ogółu — Słabość przyrostu ludności — Praktyczna strona poezyi w Polsce — Przerywanie tradycyi — Wstecznicze wpływy rządów zaborczych — Przymus stanowy — Sprawa włościańska — Przymus biurokracyi — Konspiracyjność — Niewola i wiwisekcya — Marnowanie zdolności — Obce systematy prawne — Bezprawie przykazem — Najgorsza szkoła państw rozbiorowych — Administracya oparta na zbrodniczości — Kwestya karności 366

Dorywczość obozowa czasów Księstwa Warszawskiego — W sejmach Kongresówki walka z najeźdźcą o niższej kulturze, na-

Str.

rzucającym swoją niższość — Cenzura, biblioteki, uniwersytet pod rządami »króla polskiego« w Kongresówce 378

Pogarszanie szkolnictwa w Galicyi — Germanizacyjne zarządzenia w szkołach i urzędach austryackich — Dążenia do ekonomicznego zrujnowania kraju — Jak ocalał uniwersytet Jagielloński — Uniwersytet lwowski bez wydziału medycznego: krajowa fabryka urzędników — Ossolińskiego fundacya 381

Lojalność pierwotna ludności wielkopolskiej wobec Prus — Zmniejsza się ilość szkół wiejskich, a jakość pogarsza wielce pod rządem pruskim — Przed stu laty była jednak różnica między pedagogiem a biurokratą pruskim 384

W Kongresówce tylko podnosi się stan szkolnictwa — Przeszkody systemu mikołajewskiego — Początki szkoły deprawującej po wsiach — Zanik szkoły ludowej — Zamiary wprowadzenia grażdżanki — Zmiana na gorsze kodeksu karnego — Zamknięcie uniwersytetu warszawskiego — Bibikow i bałagulstwo — Włościaństwo monopolem rządowym — Początki »tajnej oświaty«: sprawa Konarskiego 385

Pod rządem pruskim nie było powstania, a jednak wyszło to na jedno — Arcybiskup Dunin — Flotwell, pierwszy twórca hakatyzmu — Wielkopolskie Towarzystwo Zabaw — Rugowanie języka polskiego od r. 1832 — Tępienie narzecza kaszubskiego — Karol Marcinkowski 389

Czasy Metternicha — Petycye Sejmów Stanowych — Monopol kredytu przyznany lichwie żydowskiej — Losy fundacyi Skarbkowskiej — Jak Austrya karała »zbrodnie«, a wynagradzała »zasługi«; rok 1846; Szela, a ks. Serwatowski — Swiadectwo Stadiona, jak rząd świadomie skazywał Galicyę na »bezgraniczną nędzę« — Urzędnik powinien być szkodliwym dla kraju! — Krótkie upojenie »wiosny ludów« 391

Marzenia Wielkopolan o państwie polskiem, związanem z Niemcami unią personalną — Prowokacye Baerensprunga — Zanik prasy 394

Po wojnie krymskiej — Stopniowe uznawanie narodowości — Era Wielopolskiego — Po roku 1863 był ucisk polityczny, ale nie było narodowego i kulturalnego — Nagle następuje zwrot w r. 1867 — Rugowanie gwałtowne polszczyzny — Nauka polska bez jakiegokolwiek ogniska — Szkoła na ziemiach polskich »hańbą swego stolecia« — Prześladowanie duchowieństwa — Analfabetyzm dziełem rządu — Marzenie Apuchtina — Zdziczenie obyczajów — Sprawa ochron warszawskich — Prześladowanie ekonomiczne — Murawiew Wieszatiel — »Gaworit po polski zapreszczajetsia« — Tragarze kolejowi — Tuczenie czynownictwa 394

Str.

Co mniej złe, rosyjskie czynownictwo czy pruska biurokracya? — Obowiązek utrzymywania ciemnoty — Zbrodnia »tajnego nauczania«; pruscy specyaliści do śledzenia »zbrodniarek« — Po wojnie francuskiej huragan prześladowczy — Co się rozumie przez ludność »mieszaną« — Bicie dziatwy po szkołach — Kulturkampf dla nas jeszcze aktualnym — Etyka rządowa — Komisya kolonizacyjna — Wstrzymanie osadnictwa polskiego — Tendencya kulturalna ku troglodytom? 401

Po klęsce pod Sadową — Dlaczego w Galicyi oświata musiała wyprzedzić rozwój dobrobytu — Sztucznie przez rząd wytworzone ubóstwo — Ubóstwo nie zezwalające na rozwinięcie sił moralnych — Złudzenie roku 1905 — Instytucye »niebezpieczne dla idei państwowej rosyjskiej« — Rosyjski i pruski styl urzędowy — Zniesienie zrzeszeń kulturalnych — Wykupno kolei żel. warszawsko-wiedeńskiej — W Dumie państwowej 404

Siła niezmożona polskiego rozpędu kulturalnego 407

Przykłady z biografii Lelewela, Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, Grottgera, Szajnochy, Biegańskiego i Raszki 408

Wołyniak: Spis szkół średnich na Litwie i Rusi, zniszczonych przez rząd rosyjski . . . . . 413—419

Szkoły utrzymywane kosztem i staraniem zakonników . . 413

Pensye w klasztorach żeńskich 416

Szkoły średnie i gimnazya kierowane przez świeckie osoby na koszcie rządowym 417

Szkółki parafialne przy kościołach świeckich około pierwszej ćwierci XIX. wieku 418

SŁOWO WSTĘPNE.

Im dłużej trwa okres naszych dziejów porozbiorowych, tem bardziej rośnie i uwydatnia się niebezpieczeństwo, że przeciwny naturze polityczny podział ziemi polskiej i narodu polskiego rozprzęgać i wynaturzać będzie jego duchową siłę i jedność, jego charakter narodowy i rozwój jego życia całego. Gdybyśmy temu niebezpieczeństwu nie zdołali skutecznie zapory postawić, gdybyśmy więc nie umieli się obronić przed duchowym rozbiorem i rozkładem narodu, wówczas dopiero zawisłby nad nami nieodwołalny wyrok: Finis Poloniae!

W pochodzie ludzkości nie brak narodów, które poznikały nagle, zamarły powolnie, albo przestały żyć życiem własnem, przeobraziwszy się w nowe organizmy narodowe. Nie zbywa nam jednak z drugiej strony na przykładach narodów, którym powiodło się przetrwać wielkie katastrofy dziejowe i wiekową utratę samodzielnego bytu politycznego, aby przy sprzyjających warunkach wydźwignąć się do nowego życia swobodnego i wejść na drogę pełnego rozkwitu.

Wśród olbrzymich, ze zmiennem szczęściem toczących się zapasów największych potęg tego świata już niejednokrotnie rozjaśniał się i chmurzył horyzont polityczny nad Polską. Lecz niezależnie od wyniku bitew i operacyj wojennych, sprawa Polski wysunęła się na pierwszy plan problemów narodowych, których rozwiązanie ujawniło się, jako nieprzeparta konieczność dokonywującego się procesu historycznego. Rozprysła się już jedna wroga potęga, dławiąca swym ogromnym ciężarem największą część narodu polskiego. Równocześnie zaś inna młoda potęga stumilionowego narodu podniosła głos i rękę, wkraczając całą swoją siłą w toczącą się wojnę w imię prawa każdego narodu do samostano-

wienia o sobie i z wyraźnem proklamowaniem zjednoczenia i niepodległości narodu polskiego. Wszystkie zresztą walczące z sobą mocarstwa zgłaszają — każde w sposób sobie właściwy — sympatye i zainteresowanie swoje dla sprawy przywrócenia Polsce wolności i własnego państwa. Czy pokój, jaki zakończy rozgrywającą się właśnie wojnę, przyniesie nam zjednoczenie i niepodległość państwową, w jakim stopniu i w jakich formach to nastąpi — nie wiadomo. Ale jest już oczywistem, że to jest ta przeczuwana i przez wieszcze duchy nasze upragniona »wojna o wolność narodów«. Bo celem jej głównym, interesem naczelnym, uznanym i wyznawanym przez przeważającą część świata, jest oparcie stosunków międzynarodowych na prawdzie i sprawiedliwości, na demokracyi i wolności, jako najistotniejszych rękojmiach trwałego pokoju. Może nie uda się już teraz wywalczyć tym zasadom odrazu zupełne zwycięstwo; widocznem jest jednak, że przesila się w tej najuporczywszej, najkrwawszej i najofiarniejszej wojnie panowanie w świecie narodów cywilizowanych przemocy nad prawem, fałszu nad prawdą.

Zgłosiliśmy czynnie i dostatecznie wyraźnie po obu stronach nasze nigdy nie przedawniające się prawo do własnej ziemi i woli, do swobodnego rozwoju swoich sił i swojskiej kultury, jako składnika i dorobku kultury powszechnej.

Przechylenie własną siłą tej wojny na naszą korzyść nie leżało i nie leży w naszej mocy. Przeciwnie, stanowiliśmy wskutek rozbiorów straszne widowisko narodu zmuszonego do tracenia swoich najlepszych sił w przeciwnych sobie obozach i w bratobójczej walce o cudze interesy. Wypadki wojenne i przeobrażenia polityczne dokonują się zresztą w tym momencie dziejowym z elementarnym rozpędem, nie dającym się powstrzymać, z nadludzką siłą, rozpętaną i kierowaną wolą Bożą. W tem położeniu najwyższym nakazem narodowym musi być dla nas hasło: Wytrwać i skupiać się!

Wytrwać w żywem poczuciu jedności narodowej!

Wytrwać w męskiem dążeniu do wolności, odważnem dopominaniu się o prawo narodu do niezależnego bytu państwowego!

Wytrwać w hartownej obronie ziemi swojej, języka swego i wiary swojej!

Wytrwać w pracy nad krzewieniem ducha narodowego, oświaty narodowej i dobrobytu narodowego!

Wytrwać w łączności z wielkiemi tradycyami narodu, w poszanowaniu jego czci i godności, cenniejszych nad dobra i korzyści materyalne!

Skupiać się i stać niezłomnie przy sztandarze Orła białego!

Czyniąc to, przetrwamy ten nowy »potop« i wyniesiemy z niego nienaruszoną arkę narodową starego i nowego przymierza.

Dla siły naszej w wytrwaniu, dla nadziei naszych w szczęśliwą przyszłość, mamy ostoję nietylko w postępie idei sprawiedliwości, nietylko w uznaniu naszego prawa do zjednoczenia we własnem, wolnem państwie i nietylko w interesie potrzebnych światu rękojmi pokoju i równowagi międzynarodowej. Tkwi ona także w wielkich historycznych i kulturalnych wartościach narodu polskiego. W ciągu tysiącletniego rozwoju umieliśmy bowiem dźwignąć się na poziom narodów, które głęboko i daleko poza swe etnograficzne granice zapuszczały korzenie swoich wpływów pokojowych i swojej kultury zachodnio-chrześciańskiej. Przez szereg stuleci umieliśmy rozwiązywać trudne problemy dziejowe i kulturalne na tych samych wielkich obszarach Litwy i Rusi, które dziś także tworzą najdonioślejsze zagadnienia toczącej się wojny. Umieliśmy też bronić tej kultury od zalewu przez najezdnicze ludy wschodu i południa, dopóki przychodzące nadto z północy i ponawiane coraz potężniej zagony szwedzkich zaborców nie przemieniły tego zalewu w straszny »potop« wojenny, który przez wiele dziesiątków lat niszczył i rozstrajał całą Polskę, aż siły nasze tak wyczerpał, że dokonana następnie koalicya największej najezdniczej potęgi wschodu z dwoma zachodnimi mocarstwami dopomogła do przesunięcia wpływów wschodnich na zachód. Ale w zakresie promieniowania naszej kultury na te obszary zdołaliśmy się utrzymać na wysokim poziomie nawet w okresie porozbiorowych dziejów. Z tego źródła obfitego czerpaliśmy twórcze siły naszych Królów-duchów, którzy z swymi orszakami w dalszym ciągu sprzęgali w całość to, co przemoc zewnętrzna rozdzielała, wlewali w naród wolę przetrwania niedoli, ożywiali dążenie do odrodzenia i przydawali swoją działalnością nowe zasoby do skarbca naszego dorobku dziejowego i kulturalnego. Tym wielkim kapitałem narodowym, w ten sposób przez wieki nagromadzonym, możemy i teraz także popierać na zewnątrz nasze prawo przyrodzone a krzepić na wewnątrz nasze siły duchowe i materyalne.

Lecz chcąc to uczynić, musimy przedewszystkiem poznać

siebie samego. Boć zaprzeczyć niepodobna, że długi rozdział polityczny, utrudniając wspólne pożycie, bądźcobądź pomagał zacieśniać coraz więcej horyzont myśli, uczuć i wiedzy naszej w sprawach narodowych do granic dzielnicowych a zaciemniał szerszy i wspólny narodowy widnokrąg przez napór stosunków i wpływów obcych, jako dostępniejszych i łatwiej wciskających się do każdej z dzielnic według jej przynależności państwowej.

Równocześnie w rozwoju nauki naszej wziął górę kierunek analityczny, badanie szczegółów i przedstawianie epizodów większych i mniejszych. Przyczyniło się to znakomicie do pogłębiania wiedzy polskiej, ale pogląd na całość, synteza, ustąpiły na plan dalszy. Wybitnie odbijało się to także w popularyzowaniu naszej wiedzy, przyczem coraz bardziej przeważa nadto kierunek praktyczny.

Dla utrzymania i wzmacniania świadomości, łączności i jedności narodowej, dla odczuwania, rozumienia i rozwijania charakteru narodowego, szczególniejsze znaczenie posiada krajoznawstwo, tudzież znajomość istotnych cech całokształtu kultury narodowej. A nie możemy twierdzić, aby ta wiedza była wśród Polaków wszystkich dzielnic i rozpowszechnioną i pielęgnowaną. Przeciwnie, na tem polu rozpanoszyło się zaniedbanie i złowrogie nieuctwo. Polak dzielnicowy nie znał Polski poza granicami swej dzielnicy w tym bodaj stopniu, jak państwo, do którego przynależał. Pojęcie zaś Polski niezwiązane z ziemią, przyrodą, życiem i kulturą narodu staje się coraz mniej uchwytną i coraz bardziej oddalającą się abstrakcyą, zwłaszcza dla natur tak mało skłonnych do oderwanego a tak bardzo lgnących do konkretnego sposobu myślenia i odczuwania, jak niemi są Polacy. Można powiedzieć, że dopiero ta wojna swemi krwawemi naukami, pochodami i zapasami orężnymi, zniszczeniami wsi i miast, chat i dworów, zamków i kościołów, tułaczką ludności i ciągłem przerzucaniem sił zbrojnych, na nowo ryć poczęła w mózgach i w sercach polskich obraz całej Polski a przeciwstawieniem objawów obcych kultur, sprezentowanych nam zblizka w marsowem obliczu lub bezceremonialnej nagości przez różne narody, jakie ziemię naszą w tej wojnie nawiedziły, jęła rozbudzać wspomnienia, obrazy, odczucia naszej własnej, narodowej kultury. Wojna także wyrwała nas z ciasnych kręgów drobnych spraw a zawziętych o nie poswarek dzielnicowych, ukazując w realnej, konkretnej, postaci wielkie zagadnienia bytu, rozwoju, siły, związków i kultury całego narodu polskiego.

Ale to oświetlenie łuną pożaru wojennego wspólnych podstaw i dróg naszego życia narodowego nie może nam wystarczyć. Aby je nietylko ujrzeć i nietylko na nie wejść, ale i na nich pozostać dla pracy i działania, dla trwałego budowania przyszłości narodowej, musimy je znać nie przelotnie, lecz poznawać trwale i ciągle, widzieć nie w krwawym blasku, lecz w codziennem oświetleniu słonecznem, oceniać nie w napięciu nerwowem wrażeń wojennych, lecz w rozważaniu i odczuwaniu spokojnem wiedzy ugruntowanej, uczuć silnie wszczepionych.

To potrzebne dla nas samych.

Z drugiej zaś strony nie wolno nam pozostawać obojętnymi na to, czy świat zna Polskę jako całość, jej stanowisko i jej dorobek w kulturze powszechnej, ani też na to, w czyjem zna oświetleniu i pod jakim kątem widzenia. Bo świat z nami lub bez nas rozstrzyga o nas a nie brak w nim usiłowań, aby nas w najniekorzystniejszem świetle przedstawiać pod kątem widzenia obcych, częstokroć wręcz nam przeciwnych interesów. Byłoby błędem wielkim, gdybyśmy sami zaniedbali przedstawić się takimi, jakimi w istocie jesteśmy, gdybyśmy prawa naszego do swojej ziemi i swojej woli i swojej kultury nie starali się wykazać i uzasadnić. Uczynić to powinniśmy rychło a poważnie i umiejętnie, więc przedstawić się w całości, lecz w świetle prawdziwem. W grze przeciwnych i zmiennych interesów właśnie prawda ma trwałą, przekonywującą i niezwyciężalną wartość. O nią walczmy i dobijajmy się, na niej oprzyjmy się, poza nią nie sięgajmy.

Lecz i prawda ma różne oblicza, zamknięte lub wymowne, obojętne lub wyraziste, odpychające lub sympatyczne. Wymownem i wyrazistem, sympatycznem i pięknem jest oblicze prawdy, jeżeli daje poznać jego związek z duszą i życiem istoty, którą ukazuje. A tylko pomiędzy narodem a jego ziemią i przyrodą, między narodem a jego kulturą swoistą istnieje ten żywy związek, to bezpośrednie zrozumienie i porozumienie, które są konieczne dla objawienia i przedstawienia prawdziwego, wyrazistego oblicza. My zatem sami możemy ukazać światu najprawdziwsze i najwymowniejsze oblicze naszego narodu i potrzeba, abyśmy to czynili.

Oto pobudki i przewodnie myśli dwóch wydawnictw, podjętych wśród wojny zbiorowym nakładem polskich Spółek oszczędności i pożyczek, pozostających pod Patronatem galic. Wydziału krajowego a mianowicie wydanego przed rokiem »Geografi-

czno-statystyczego Atlasu Polski« prof. Eugeniusza Romera i Tow. oraz dzieła niniejszego: »Polska w kulturze powszechnej«. W tem też rozumieniu dzieła te się uzupełniają.

Przedstawienie w krótkim przeciągu czasu w sposób naukowy stanowiska, dorobku i udziału Polski w powszechnej kulturze nie było przedsięwzięciem małem, ani łatwem. Dotychczasowe prace naukowe na tem polu nie dawały dostatecznego przygotowania, nie zawierały zebranego wyczerpująco i krytycznie opracowanego materyału. O tem, żeby jeden autor mógł się tego zadania podjąć, nie było mowy także ze względu na różnorodność dziedzin i tematów, jakie w tem dziele musiały być poruszone i objęte. Nieodzownem było zatem pozyskanie należytego zespołu sił fachowych dla wspólnego przedsięwzięcia. Ważne ułatwienie w tym celu osiągnięto dzięki temu, że niezależnie od rozważania i przygotowywania tego dzieła, przeprowadzony został w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie cykl publicznych wykładów w podobnym, chociaż znacznie szczuplejszym zakresie. Przedewszystkiem więc powiodło się pozyskać przeważną część wykładów uczonych krakowskich w odpowiedniem dla niniejszego wydawnictwa opracowaniu, obok tego zaś zjednano szereg innych wybitnych współpracowników. Za wspólnem porozumieniem został ułożony dokładny plan dzieła, obejmujący nietylko określenie i następstwo referatów oraz ich rozmiary, ale także zasady jednolitego, o ile możności, traktowania przedmiotów. Ogólną redakcyę i kierownictwo wydawnictwa powierzyli współpracownicy dzieła Drowi Feliksowi Koneczemu. Nie brakło następnie zawodów, przeszkód i niespodzianek, zniewalających do zastąpienia niektórych pierwotnie pozyskanych autorów innymi, albo do ustępstw co do rozmiarów i sposobu traktowania tematu; powstały także niepożądane luki, nie dające się już w tem pierwszem wydaniu wypełnić. To jest zrozumiałe a było nieuniknione w zbiorowem przedsięwzięciu literackiem kilkudziesięciu rozprószonych autorów, wśród niezmiernie ciężkich i dokuczliwych stosunków wojennych, wśród dokonywujących się właśnie przewrotów w całem położeniu naszego społeczeństwa i gwałtownych zmian w jego nastrojach a przy usilnem dążeniu do najrychlejszego przeprowadzenia tego wydawnictwa. Od ułożenia i przyjęcia programu do ukończenia druku dzieła upłynęło nie wiele więcej czasu,

niż jeden rok, chociaż wiadomo powszechnie, jak olbrzymie trudności samego druku nasuwały się w tym okresie czasu. Prawdziwa wdzięczność należy się zatem przedewszystkiem głównemu Redaktorowi za jego niezmordowaną zapobiegliwość, jak nie mniej wszystkim Współpracownikom naukowym, którzy przyłożyli ręki do pomyślnego doprowadzenia całego dzieła do skutku, a uczynili to niejednokrotnie z prawdziwem poświęceniem swych sił i nieraz kosztem innych, także ważnych prac naukowych.

Luki w całości a nierównomierność w traktowaniu poszczególnych części dzieła będzie można usunąć przy jego następnem opracowaniu i wydaniu. Dopomoże do tego także rzeczowa, umiejętna krytyka tak bardzo pożądana, jeżeli dostarczy cennych wiadomości, spostrzeżeń i punktów widzenia, uwzględniających cel wydawnictwa, oraz dążenie wydawców do jego doskonalenia.

Zamierzoną jest podobna publikacya w obcych także językach, zwłaszcza w francuskim i niemieckim. Nie ma to być jednak proste tłomaczenie niniejszego dzieła, lecz raczej przetopienie jego treści w jednolitą, o ile możności skróconą całość, przy zużytkowaniu rychlejszej krytyki i innych prac, oraz wskazówek, jakie się tymczasem staną dostępnemi.

Jedną z najprzykrzejszych niespodzianek i trosk, połączonych z tem wydawnictwem był zawód ze strony dostawcy papieru, który dostarczył zupełnie innego towaru, aniżeli zakupiony na podstawie wzoru. Po spostrzeżeniu tej zamiany, nie było już możności zastąpienia lichego papieru lepszym w znanych dobrze obecnych stosunkach handlu papierowego, zwłaszcza, że zakupiony doraźnie gdzieindziej lepszy papier na część wydawnictwa utknął także przez kilka tygodni w drodze i nie mógł być już w polskiem wydaniu zużytkowany. Że zatem dzieło to nie wychodzi w szacie, odpowiadającej ważności tematu i powadze opracowania, raczą zarówno Szan. Autorowie jak i Czytelnicy usprawiedliwić wyjątkowemi okolicznościami. Wychodzi za to na czas.

Quod reipublicae felix, faustum fortunatumque sit.

We Lwowie dnia 2. maja 1918.

Franciszek Stefczyk.

STANISŁAW KUTRZEBA.

Swoistość polskiej kultury i jej stosunek do Zachodu.

Mówi się często o tem, że Polacy należą do zachodniej kultury. I my to sami często podkreślaliśmy i podkreślamy, przeciwstawialiśmy zwłaszcza i przeciwstawiamy naszą kulturę jako zachodnią — wschodniej. Lecz za słabo zaznaczało się i zaznacza, że ta nasza kultura, choć zachodnia, choć tylu węzłami związana z kulturą włoską, niemiecką czy francuską, jest swoistą przecież kulturą, naszą własną, odrębną od tamtych kultur, które również przecie między sobą tak silnie się różnią, choć wszystkie do zachodniej należą. Naodwrót zaś za silnie — nieraz i u naszych autorów, a stale u obcych — podkreślało się i podkreśla zależność naszej kultury, podkreślało się i podkreśla, cośmy wzięli od innych narodów, nie dość rozważnie i ściśle określając, jaka waga, jakie znaczenie tych przejęć obcych pojęć dla całokształtu kultury duchownej i materyalnej narodu.

Wszakże niejeden naród przejmuje od drugiego dużo w pewnym zakresie kultury, gdy inne jej działy wpływami obcemi nie zostają dotknięte; wszakże pierwszorzędnej to doniosłości kwestya, jakie działy kultury ulegają takiemu wpływowi. Jeśli wziąć pod uwagę dwa wielkie odłamy kultury: duchowej i materyalnej, toć dla nikogo, kto jasno patrzy, nie może ulegać wątpliwości, że przejęcie choćby częściowe duchowej kultury obcej, poddanie się jej przemożnemu naciskowi choćby tylko w pewnej mierze, zwłaszcza gdy chodzi o religię i ściśle z religią związane: światopogląd i charakter, bezporównania więcej znaczy, niż przejęcie bez zmian żadnych, nawet żywcem, całej kultury materyalnej. Może Azyata

wziąć na siebie europejski strój od stóp do głowy, może swój zarost na europejski wzór ułożyć, może przejąć wszystkie zdobycze fizyki i chemii, czy techniki przemysłowej, handlowej lub górniczej, może swoje wojsko na europejski ład zorganizować, w europejską broń je uzbroić, nawet komendy wyrazy z Europy przejąć — a przecież Azyatą pozostanie w całej swej istocie, gdy duch jego inny, bo inna religia, inny światopogląd, inna etyka. I tam też, gdzie taka sama nawet materyalna jest kultura, nie mówi się, że kultura jest wspólną, jeśli rozbieżność występuje w ideach, myślach i uczuciach, w tem wszystkiem, co gra w głębi ludzkiej duszy, jest jej rdzeniem i istotą. Wszakże na Wschodzie czy Zachodzie Europy spotkamy tramwaje, telegrafy i telefony, znajdziemy taksamo urządzone fabryki i kopalnie, przeważnie — u warstw wyższych zwłaszcza — takisam zobaczymy strój i t. d., a jednak jakaż przepaść między kulturą rosyjską lub bułgarską, a francuską czy angielską, a przecież do różnych kultur jedne a drugie z tych narodów się liczy!

Nie wystarczy więc wskazać, że p e w n e instytucye, że p e w n e zwyczaje, że kształt p e w n y c h przedmiotów u dwóch narodów są podobne do siebie, nawet identyczne, by na tej podstawie mówić o kulturalnej zależności jednego od drugiego; trzeba ustalić w c a ł o k s z t a ł c i e kultury jednego narodu miejsce dla tych przejątków, od innego narodu wziętych, trzeba określić wartość ich w stosunku do c a ł o ś c i kultury, a wtedy dopiero sąd można wydać rzetelny, naukowy.

Ale na tem nie kończy się żądanie ścisłości badania. Wszakże tylko materyalne zdobycze kultury w całej pełni można przenieść z miejsca na miejsce, zastosować i w odległej okolicy; jeśli o duchowe pierwiastki chodzi, które szczepi się na duszach ludzkich, toć liczyć się z tem trzeba, jak ta dusza na nie oddziaływa, gdy dusze jeszcze więcej od siebie różne, niż gleby, które tak różnie oddziaływują na ziarno, jakie w nie się wrzuca. Myśl obca, choćby potężnie działała, jednak ulegnie przekształceniom w obcych mózgach innego narodu, gdy tam spotkać się musi z myślami, które już pierwej się usadowiły, które tym mózgom już pewien kształt nadały. A rodzaj tego oddziaływania jest wynikiem kultury poprzedniej, wszakże w najgłębszej treści u każdego narodu przecież jakiejś innej, odmiennej. Różne zaś ustosunkowanie choćby tych samych pojęć wyda w rezultacie — owoc odmienny, inną kulturę.

Tak patrzeć trzeba na istotę kultury, jeśli się nie chce patrzeć po wierzchu zjawisk, jeśli się dotrzeć ma do wnętrza człowieka. I trzeba też podkreślić na początku, że wśród wielkich narodów zachodniej Europy podstawą, która je w jedną kulturalną całość złączyła, były idee, które nie stanowiły żadnego z nich własności, idee, które z zewnątrz przyszły, z Azyi: idee chrześcijaństwa, które niezatarte po dziś dzień wycisnęły piętno na całym światoglądzie, na etyce, na charakterze tych wszystkich narodów. Wszystkie one — choć w różnym stopniu — przejęły się temi ideami, wszystkie one pozostały im — choć również w różnym stopniu — do dziś w zasadzie wierne. Tam więc, gdzie o najgłębsze pokłady dusz chodzi, tam żaden z zachodnich narodów Europy nie ma prawa rościć sobie pretensyi, iż jego geniusz oświecał innym drogi, conajwyżej zasługą może być pewnego narodu, iż pośrednikiem był w przenoszeniu tych bezcennych skarbów, bo najistotniejszych znamion zachodniej kultury, która taką napełnia dumą narody, do niej zaliczać się mogące.

Przechodzą pojęcia i nauki z narodu do narodu przez styczność ludzi zwłaszcza. Przynoszą obcą kulturę z sobą ci, którzy, przeniknięci nią, przepojeni wychowaniem w niej, promieniują później w innem środowisku, do którego się dostają, lub którzy, porzuciwszy swój kraj na krócej lub dłużej, by w obce udać się strony, tam na inne napatrzą się życie i potem obcych prawd, instytucyi, wiadomości lub kunsztów staną się głosicielami. Wyrażają je słowem, które z ich ust wychodzi czy jako apostolstwo, jeśli na siebie biorą misyonarzy obowiązek, czy w codziennej rozmowie o rzeczach nie zawsze wielkich, ale i zwykłych, codziennych, głoszą je przez przykład, jaki z siebie dają, czynami swoimi, zachowaniem się wobec Boga, którego czczą, wobec ludzi, z którymi się stykają, czy pracą rąk swoich na roli lub w rzemiośle, w budowie domu, który wznoszą, czy w kształtach sprzętów, które ten ich dom zdobią.

Ale i bez pomocy ludzi przenosi się skrzydlata myśl kultury z chwilą, gdy pismo może zastąpić mowę człowieczą, gdy karty rękopisów za długie starczyć potrafią rozmowy. Wiedza i mądrość jednych stają się odtąd innych własnością poprzez odległość czasów i przestrzeni, stają się tem łatwiej, gdy papier pergamin wyprze, gdy zwłaszcza pisane w żmudzie słowo zastąpi druk, powielający nauki źródła.

Przez obcych, którzy do Polski przychodzili, przez Polaków, którzy w obce dążyli strony, przez rękopisy, przez książki, dostawały się Polsce pierwiastki obcej kultury. Jeśli jej swoistość określić chcemy, to te zetknięcia z Zachodem poznać trzeba, zapoznać się z cudzoziemcami, którzy do nas przybywali, a przedewszystkiem z tem, co nam przynosili, jak i z synami naszej ziemi, którzy z Polski na Zachód się wybierali, i z tem, czego tam się uczyli. Zsumować potem przyjdzie to, cośmy wzięli z Zachodu, i porównać z tą kulturą, która jest naszą pełną własnością, która jest wynikiem wytężenia naszej myśli, naszej pracy mózgów czy rąk. Wtedy ocenić potrafimy wartość obcych pierwiastków i naszej kultury swoistość.

I.

W pierwszych wiekach państwowego bytu.

Nie będę sięgał do zamierzchłej, przedhistorycznej epoki, by badać, jaką była ówczesna nasza kultura, czy na nią jakie działały już poprzednio postronne wpływy. Mało o niej wiemy, nieco więcej o materyalnych jej przejawach, które ziemia przechowała w swojem wnętrzu, a dziś odkrywa archeologia, dużo mniej o tem, jaka była duchowa kultura; więc bardzo blady mógłby być obraz tych czasów. A przytem — dopiero historyczny okres przyniósł epokę silniejszego zetknięcia, trwałego już, z Zachodem, i wtedy też dopiero mówić można o wpływach Zachodu. Odtąd też zacznę — od końca X stulecia, gdy rozpoczynają kulturę polską w duchowej treści kształcić dwa przepotężne czynniki tej kultury: kościół i państwo; rok 966 przyniósł wiarę chrześcijańską Polsce, a państwo, choć jego urodziny wcześniejszej są daty, za Mieszka i Bolesława Chrobrego dopiero w pełni swoich ciężkich podjęło się zadań.

A więc — skądże wiara szła do nas, ta wiara, która wspólnem kultury zachodniej podłożem? Kto są ci pośrednicy, którzy ją nam przynieśli? Czyśmy ją czystą dostali, czy już z jakiem narodowem zabarwieniem, które jej to pośrednictwo nadało? Czyśmy sami budowali państwo? Czy obcy dla nas je wznieśli, jak Waregowie dla Rusi? Czy na obcych państwowych kształciliśmy się wzorach, i w jakiej mierze?

Charakterystycznem to dla pierwszych kulturalnych związ-

ków Polski z Zachodem, iż starała się ona omijać najdalej w kulturze wśród sąsiadów posuniętych Niemców, z którymi się już zetknęła, choć przedzielona od nich była wałem słowiańskim. Gdy Mieszko zdecydował się przyjąć chrzest, przez co stwierdzał swoją wolę, iż z Zachodem chce iść w przyszłość, szukał u Czech pomocy, małżeństwem z Dąbrówką chrzest wprzódy przygotowując. Niemcem był wprawdzie pierwszy biskup poznański, Jordan, gdy tylko za zgodą cesarza i w zależności od niemieckiej organizacyi kościelnej mogła być utworzona i osadzona ta stolica biskupia, ale gdy w roku tysiącznym budowano odrębną już dla Polski metropolię, wyłączając ją z podporządkowania pod magdeburskie arcybiskupstwo, w gnieźnieńskiej katedrze jako arcybiskup zasiadł Czech: Radzym-Gaudenty. W straż oddano kościołowi w Gnieźnie ciało Polski i Prus apostoła, Czecha, świętego Wojciecha; czeskiego też świętego, Wacława, dano wezwanie — później jednak — krakowskiej katedrze.

Inne fakty w najstarszej historyi polskiego kościoła wskazują znów na dalekie związki — z romańskimi krajami. Wśród pierwszych zakonników, którzy życiem swojem mieli chrześcijańskiej kultury wnosić do Polski wzory, wśród tych eremitów z czasów Bolesława Chrobrego, z których pięciu śmierć męczeńską znalazło, przeważali nie bliscy niemieccy sąsiedzi, lecz dalecy — Włosi. Syn Chrobrego, nieznany z imienia, gdy do klasztoru chciał wstąpić, we Włoszech go szukał. Najstarszą kronikę Polski pisał w początkach XII wieku według ostatniego z badaczy również Włoch, może z dożów weneckich, Galleozich, rodziny. Czterej legaci papiescy, którzy nawiedzili Polskę w pierwszej połowie XII wieku, to również Włosi lub Francuzi. Do Rzymu bezpośrednio zwracali się w sprawach kościelnych polscy biskupi, tam i osobiście dążyli często, zwłaszcza po konsekracyę, jak np. z krakowskich biskupów XII wieku Baldwin, Mateusz, Gedko i Pełka. Stamtąd i rękopisy do Polski przywożono, jak np. zbiór dekretów papieskich, który, po roku 1098 pisany w Rzymie, już w r. 1101 wyliczony jest w katalogu krakowskiej kapituły.

Obok zaś Włoch Polska utrzymywała już wówczas związki z Francyą. Za czasów Bolesława Chrobrego są ślady stosunków, i to dość żywych, polityczne także mających znaczenie, z Burgundyą, zwłaszcza z Dijon. Do Francyi, do Saint Gilles, słał posłów Władysław Herman, by u św. Idziego syna wyprosić. Do

polskich krajów szli z Flandryi, z Leodyum zwłaszcza, ludzie, szedł i kult świętych. Na Leodyum wskazuje wezwanie św. Leonarda romańskiej krypty na Wawelu. Stamtąd przybył do Polski głośny opat biskup Aron, z okręgu Laon zaś do Polski dostali się w XII wieku dwaj biskupi, bracia, Walter wrocławski i płocki Aleksander. Nie brak wśród polskich biskupów Lambertów i Baldwinów, niewątpliwie, jak imiona wskazują, również z Francyi przybyłych, nie brak jeszcze znacznie później nawet, w początkach XIII wieku, np. wśród kanoników krakowskich Raulów, Baldwinów, Gerardów, Lombardów, Szymonów, Romulusów, Hosoroaldów, co chyba też z romańskich wywodzili się krajów. Do Francyi, do Paryża, po naukę jeździł i biskup Iwo Odrowąż, do Włoch inny krakowski biskup, Wincenty Kadłubek.

Silniej jeszcze francuskie wpływy widać w najstarszych polskich klasztorach, czy benedyktyńskie to osady, czy kanoników regularnych lub Norbertanów; a te tylko trzy rodzaje klasztorów spotyka się w Polsce — prócz eremitów — za pierwszych Piastów. Z Leodyum, zdaje się, wywiodły się klasztory Benedyktynów w Tyńcu i w wielkopolskim Lubinie. Z Arrovaise we Flandryi przybyli podobno kanonicy regularni na górę Sobotkę pod Wrocław, w okręgu Laon leżące Prémontré metropolią było polskich Norbertanów w Kaliszu i gdzieindziej. Z opatem tego klasztoru, Gerwazym, serdeczne zawiązał stosunki biskup Iwo, tak że nie zerwały się i po powrocie jego do Polski.

Ślady tych związków kościelnych z romańskimi krajami utrzymywały się długo w niektórych, podrzędnego zresztą znaczenia, właściwościach liturgii lub ukształtowaniu instytucyi kościelnych w Polsce. Tak w Wrocławiu przyjęto odprawianie »officium« ze śpiewem na modłę dyecezyi Laon, Norbertanie zaś polscy mieli na czele swoich klasztorów opatów, jak francuskie klasztory, nie przeorów tylko, jak w Niemczech.

Przykłady to wszystko, niezbyt na ilość obfite, ale jednak dość liczne, jeśli się zważy skąpość naszych wiadomości z pierwszej półtorej setki lat istnienia historycznej Polski, jeśli się zwłaszcza zważy, że znaczna część tych źródeł, które wiadomości o Polsce dostarczają, to źródła niemieckie, interesujące się Polską i o niej mówiące zwykle o tyle, o ile ta Polska w stosunki z Niemcami wkraczała. I te przykłady wystarczą więc, by stwierdzić, że Polska nie ograniczała się w kościelnych swoich stosunkach do sąsiadów

geograficznie i politycznie najbliższych, nie ograniczała się do Niemiec, najsilniejszych też państwowo i kulturalnie, że sięgała dalej, do Włoch i nawet Francyi.

Nie wyłącznie tylko duchowni z romańskich narodów siali ziarno wiary w Polsce. Byli wśród nich — rzecz jasna — i Niemcy, gdy Polska Niemiec bliską była, gdy i politycznie z niemi się bez przerwy omal stykać musiała. Do Niemców z rodu zaliczali się i tacy apostołowie, którzy w Polsce działali, jak św. Bruno, Reinbern lub św. Otto.

Nie miała jednak znaczenia w tej pracy narodowość tych, którzy ją podejmowali. Czy Czech św. Wojciech, czy Niemcy, jak św. Bruno lub Reinbern, zadaniami i celami powszechno-ludzkiemi przejęci, wolni oni zgoła byli od jakichś politycznych tendencyi, służyli czystym tylko ideałom wiary. Mądra polityka, którą prowadziła Polska, by w kościelnych związkach opierać się w dużej mierze na ludziach z dalszych krajów, a zwłaszcza wprost o Rzym, zabezpieczała nie tylko od politycznych wpływów, ale i zapewniała, że nieskażone Polsce dostawały się pierwiastki kultury duchowej, które z wiarą wpływały w polskie umysły i serca, gdy światopogląd nowy Polakom głoszono: wiarę w Boga jednego, w nieśmiertelność duszy i zbawienie po śmierci, zasady cnót w myślach i uczynkach, przykazania podnoszenia własnej jaźni i miłości wobec bliźnich, gdy urabiano przez wiary przepisy najgłębsze pokłady charakteru, tępiąc zmysły i namiętności i każąc wyrabiać siłę woli ku dobremu zwróconej.

W drugim wielkim dziale pracy organizacyjnej polskiego życia tej epoki, w państwie, możnaby, gdy Polska to państwo swoje o tyle później kształtować poczęła, niż Zachód, przypuszczać silny tego Zachodu wpływ, zwłaszcza najbliższych Niemiec, z którymi państwowe łączyły Polskę stosunki od pierwszego jej wystąpienia na historycznej dziejów widowni. Bo choć Polska dążyła do tego, by i politycznie z papiestwem się związać, choć stolicy rzymskiej Polskę oddał w opiekę już Mieszko I przez akt t. zw. darowizny Gniezna, a potem z Rzymem starali się węzły zacieśnić władcy, którzy w tym czasie — trzech ich było — na głowę swoją koronę królewską wkładali, będącą widomym znakiem zrywania z uległością wobec cesarzy, toż jednak przecież i Mieszko I, i Bolesław Chrobry, i Mieszko II, i późniejsi władcy nie byli w stanie utrzymać w pełni niezależność swoją od Niemiec. Uznawali się nieraz

lennikami cesarstwa, lenną pełnili nieraz służbę na dworach cesarzy, dostarczali posiłków na wyprawy wojenne, zwłaszcza do Rzymu, dań płacili, choć zresztą wtedy tylko, o ile się od tego obronić nie mogli. Świeckich Niemców więcej też widać chyba w Polsce, niż duchownych. Niemką była żona Mieszka — Oda, margrabiego północnej marchii córka, trzy po kolei margrabiów niemieckich córki żonami Bolesława Chrobrego, Niemką pierwsza koronowana Polski królowa, Ryksa, Krzywoustemu matką cesarzówna Judyta, żoną Salomea z hrabiów Bergu rodem, a stąd wśród Piastowiczów — co prawda, tylko między młodszymi synami — znajdą się imiona Dytrycha czy Ottona. Z temi Niemkami niejeden rycerz niemiecki do Polski zawitał i tu osiadł na czas jakiś lub na stałe; obce rycerstwo wogóle z chęcią już Chrobry widział, jak kronika świadczy, w swojem państwie.

Wzorem też w pewnej mierze i dla Polski, jak i dla innych młodych państw: czeskiego, węgierskiego i t. d., były urządzenia frankońskiej monarchii Karolingów. Wzorem jednak tylko w pewnej mierze, i to wzorem nie bezpośrednim. Koło osoby władcy, który silnie dzierżył w swoich rękach władzę, i w Polsce stanęli urzędnicy tacy, jak palatyn, który później nazwę wojewody przybrał, kanclerz, skarbnik, stolnik, cześnik i inni, jak to niegdyś było na Karolingów dworze, tak jak to również i inni władcy swój dwór urządzali. Ale nie wprost z Niemiec te wzory szły, raczej — jak na to historya urzędu podkomorzego wskazywać się zdaje — czeskie naśladowano urządzenia. Na tem też jednak urządzeniu dworu kończy się prawie wpływ Zachodu, gdy w określeniu władzy panującego daremnie szukać jakichś oddziaływań zachodnich, gdy w ustroju władz po kraju rozrzuconych, opartych o prastare grody, co do gospodarki książęcej jedynie jakieś obce reminiscencye stwierdzić się może, nawiązujące do capitulare de villis Karola Wielkiego. Brakowało zaś Polsce, czy o władz budowę chodzi, czy o ustrój społeczny, zwłaszcza warstwy wyższej, rycerstwa, najistotniejszego znamienia stosunków zachodnio-europejskich: feudalizmu. Opanowała zasada lenna na Zachodzie na cały czas średnich wieków całe życie państwowe i społeczne państw, wciskała się wszędzie, rozsadzając elementy publiczne państwa przez te pierwiastki prawno-prywatne, jakie z sobą niosła, przekształcała, przetwarzała formy i istotę rzeczy. Polska lenna nie przyjęła z Zachodu, bez niego się obchodziła i potrafiła obejść, choć to lenno dotarło w po-

bliże jej granic, do najbliższych jej od zachodu państw. I pomimo to siłą swego ducha potrafiła kształtować państwo swoje, z pożytkiem dla siebie nie zatracając pierwiastków publicznego prawa w życiu państwowem i społecznem. I potrafiło państwo polskie bez systemu lennego równie dobrze spełnić swoją kulturalną pracę, gdy przez swoje zarządzenia, właściwemi państwu środkami, uczyło ludność, którą w swoich granicach zamykało, umiejętności współżycia, poddania się kierownictwu władzy, wyrabiania wspólnych dążności, dostosowywania charakterów ludzkich do życia w państwie i w społeczeńsswie, które porzucało już przeżyte dawne formy rodowe, na łączności krwi i patryarchalnej władzy oparte.

Tak działały w Polsce te dwie najsilniejsze dźwignie kultury: kościół i państwo, tak spełniały one dla kultury ten chyba największy trud: obciosywania dusz na wiekowe dalsze życie społeczne, trud, który niezbędny był każdej masie ludzkiej, jeśli miała ona naprawdę przetworzyć się w społeczeństwo, silnie z sobą złączone tysiącem węzłów, zdolne do tego, by istnieć i rozwijać się w obręczach państwowej organizacyi.

Poza temi działami kulturalnej pracy w tej epoce nie wiele na inną było miejsca. Ledwie chyba można wskazać szczątki romańskich budowli, które z tej epoki pochodzą, pod obcym wpływem powstałych, może niemieckim, ale może i dalszym, francuskim; nie wydała o tem jeszcze decydującego sądu nauka, która wskazała jedynie, iż kolońską »palmą« wymierzano najstarszej katedry krakowskiej mury.

A tak, gdy przyjrzeć się tej kulturalnej pracy najstarszej historycznej doby naszej historyi pierwszych prawie trzech wieków, tej pracy, która podwaliną się stała całej późniejszej kultury polskiej, nie znajdziemy w niej prawie przejątków od innych narodów, z ich kultury. Boć państwowa praca prócz kawałka była pracą z polskiego wyrosłą ducha, nie wciśniętego w szablon feudalizmu, a praca kościoła uniwersalną przeniknięta była myślą nauki Chrystusa, której żaden naród za swoją nie może poczytać własność.

II.

W późniejszem średniowieczu.

(wiek XIII—XV).

Późniejszego średniowiecza epoka, trzy wieki: XIII, XIV i XV, to ten okres, którego pozostałe zabytki, czy to są w cegle wznoszone domy boże lub władcy pałace, czy to kute w kamieniu lub w drzewie rzezane rzeźby, czy obrazy cechowego religijnego malarstwa, obok wiadomości o kolonizacyi niemieckiej naszych wsi i miast w tymże czasie, najsilniejszych dostarczają argumentów tym, którzy głoszą zależność dawnej naszej kultury od kultury innych narodów, niemieckiego zwłaszcza.

Nie można przeczyć, iż wpływ niemiecki w tym okresie na polskie stosunki był wcale znaczny. Prawda to, iż od końca wieku XII napłynął do Polski żywioł niemiecki w wcale znacznej ilości, najpierw do wsi, a następnie do miast, które tak silnie obsiadł, iż zgoła niemieckie one przybrały cechy. Pozostała wspomnieniem tej niemieckiej kolonizacyi nawet do dziś garść nazw wsi polskich, jak choćby te tak od świata odcięte Szaflary i Waksmundy, wyjątkowo miast, jak Łańcut, co z Landeshütte się wywodzi. Jaka była siła liczebna tego napływu, nie łatwo stwierdzić. Nie da się obliczyć, ile niemieckiej ludności osiadło w wsiach polskich. Sporo musiało jej na Śląsk przybyć, gdy potrafiła z biegiem czasu znacznym obszarom tej niegdyś w całości polskiej dzielnicy niemiecką nadać cechę, wessać w siebie tamtejszy autochtoniczny żywioł; lecz słabła widać ta fala w dalszem posuwaniu się ku wschodowi, i chyba nie była zbyt obfitą, gdy ledwie przy zachodnich granicach państwa dłużej zdołała ta obca ludność w niektórych wsiach zatrzymać język swój rodzinny, a i to nie poza wiek XV, zresztą zaś bez śladów wsiąknęła w polską ludność w ciągu niedługiego lat okresu.

Silniej niemczyzna zapanowała w miastach. Już w końcu XIV wieku wprawdzie nie brakowało i polskiego żywiołu w miastach, nawet największych, tj. tych, które właśnie najbardziej stały się niemieckie; od dołu, od warstw niższych, coraz w górę szedł prąd polonizacyjny, obejmował zwolna w ciągu XV stulecia rzemieślników, ale dopiero za Zygmunta I zwyciężył w patrycyacie miejskim, kiedy to z Weissa robił się Biały, z Schwarza Czarny, z Weinberga Zatorski, z Joppenbeckera Pieczykabat, z Hoffmanna Dwo-

rzański, z Guttetera Dobrodziejski i t. d., kiedy polska mowa wyparła niemiecką z ksiąg i aktów miejskich, czy z kościoła Panny Maryi w Krakowie (1537)[1].

Lecz nie o ludzi chodzi, którzy na polskiej osiedli ziemi, a o te wartości kulturalne, które z sobą przynieśli jako swoją duchową wartość i jako wzór, z którego miejscowa polska mogła uczyć się ludność. Wcale znaczne były to walory i pozostały one też dobytkiem kultury polskiej i nadal, gdy już niemieckość osadników wiejskich, a i mieszczan, dawno poszła w zapomnienie. Wsi polskiej kolonizacya niemiecka dała nową gospodarczą strukturę. Rozpowszechniło się użycie pługa, który jednak już dawniej był znany; przecież ostały się obok niego socha i radło, i dalej używane tam, gdzie glebie raczej one odpowiadały, niż pług. Od tych Niemców, co wtedy do nas przyszli, przejęto nowy podział ról na trzy pola, choć i początki trójpolówki już poprzednio dadzą się stwierdzić, przejęto wymiar jedenostek gospodarczych na łany w miejsce dawnych źrebiów, układ chat we wsi w ulicę, do dziś typowy jeszcze na Polski obszarach. Prawie że ogół wsi polskich odczuł te przemiany; nieliczne pozostały te, które dawne zachowały, przedkolonizacyjne formy z źrebiami, szachownicą pól, bez trójpolówki. Poparła kolonizacya silnie już z naturalnego rozwoju polskiej wsi rozwijającą się w XII i XIII stuleciu dążność do zastępowania pracy niewolnej na roli przez pracę wolnego człowieka i do łączącego się z tem ścisłego określenia wymiaru świadczeń włościańskich. Nie gospodarcze już, a prawne wartości kolonizacyi — urządzenie gminy wiejskiej z sołtysem na czele i z ławą jako sądem wiejskim, prawem niemieckim sądzącą — tylko już część wsi dostała, bądź przez Niemców osadzonych, bądź rdzennie polskich, ale na prawo niemieckie przeniesionych, gdy przecież większość ostała się przy polskiem prawie bez instytucyi sołtysów, bez sądu ławniczego, a z patrymonialną jurysdykcyą.

Toż miejska kultura, prawna i gospodarcza, na niemieckiej się oparła. Niemieckie były urządzenia miast z burmistrzami, radą

---

[1] Rajmund Fryderyk Kaindl, Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern t. I, Gota 1907; przesadne twierdzenia tego autora sprostował w gruntownej recenzyi Oswald Balzer, O Niemcach w Polsce, Kwartalnik historyczny t. 25, Lwów 1911. Jan Ptaśnik, Cracovia artificum (wstęp), Kraków 1917. Tenże, Polski Kraków, Kultura polska t. I, z. 3, Kraków 1917.

i ławą, z prawem saskiem i magdeburskiem w różnych odmianach jako podstawą. Niemcy wyparli słabo rozwinięte miejscowe żywioły handlowe, z wyjątkiem Lwowa, gdzie wpływ ich przeciwważony był częściowo przez wyrobioną handlowo ludność ormiańską, swoje w handel na ziemiach polskich wnieśli instytucye i formy. Zamierało coraz polskie rzemiosło, które poprzednio rozwijało się wcale silnie po wsiach, wytwarzając polskich rzemieślników wiejskich, a jego miejsce zajmowało niemieckie rzemiosło po miastach, które zresztą do polskich zwyczajów i upodobań musiało się dostosowywać. Stąd to częściowo do dziś w rzemiośle polskiem tyle nazw z niemieckiego wziętych, nieraz tylko powierzchownie spolszczonych.

To te działy życia kulturalnego, które w tej epoce niemieckiemu uległy wpływowi: więc części materyalnej kultury: agrarnej, handlowej, przemysłowej, w dziedzinie kultury duchowej: życie miejskie z jego obyczajem i z jego sztuką. Obyczaj miejski niemiecki nie miał dłuższej trwałości; zaginął bez śladu, gdy z polonizacyą miast od XVI stulecia żywioł miejski zaczął kształcić się na polskim szlacheckim obyczaju. Sztuki zabytki przetrwały do dziś, do dziś kraju naszego są ozdobą. A że one mieszczą się po miastach, które głównie cudzoziemiec w Polsce ogląda, a takie one bliskie zachodnich niemieckich, gdy gotyk, choć nie narodził się w Niemczech, przez Niemcy został tylko przejęty, lecz tak się silnie w nich rozwinął, stąd tej kulturze naszej średniowiecznej poddanie się pod niemiecką przypisują, nie tylko bez względu na to, że te pierwiastki obce zostały przez nas przerobione, pozmieniane, dostosowane do polskich warunków, że i sztuka gotycka u nas doznała rozwinięcia i sporo wykazuje odrębności, lecz także bez względu na to, że to wszystko razem — to przecież tylko część kultury polskiej, jeśli się ją w całej bierze szerokości, że przecież ludność miejska w Polsce drobny stanowiła tylko procent ludności ogólnej, dużo drobniejszy, niż w państwach zachodnich.

A ta szeroka płaszczyzna polskiej kultury, kultury szlachty polskiej i polskich chłopów, którzy razem conajmniej $^{9}/_{10}$ ludności Polski tworzyli, poza ustrojem agrarnym nie wykazuje i w tej epoce żadnych większych zapożyczań obcej kultury. I cóż wobec tej masy znaczyły miasta, niezbyt liczne, niezbyt silnie zasiedlone przez stan, który nie mógł rościć sobie praw do przodownictwa w narodzie wówczas wogóle nigdzie, a tembardziej w Polsce, mia-

sta, które oazami były tylko na polskiej rozległej ziemi! Duchowa miejska kultura, w mury miejskie zamknięta, poza te mury ani przedrzeć się nie mogła, ani wpływu wywierać.

A to polskie życie szło dalej swoją własną drogą. Dalej kościół, dalej państwo przewodzą w tem życiu. Wciskał się jeszcze do kościoła żywioł niemiecki, nie odsuwany przez Polaków, gdy dość i dla swoich i dla obcych w Polsce było miejsca. Sporo w XIII wieku np. w krakowskiej kapitule Robertów, Bernardów, Wichardów, Hermanów, Walterów, Gizbrechtów czy Fryderyków; kapituła przemyska w r. 1452, w większości z Niemców widać złożona, uchwaliła, iż urzędy kościelne mogą obejmować tylko ci, co znają język niemiecki. W klasztorach także nie brak było mnichów Niemców, jak w pobliskich Krakowowi: mogilskim, w którym po niemiecku dokumenty pisano, lub miechowskim, który rękę do buntu podał niemieckiemu wójtowi Krakowa, Albertowi (1311), jak nawet w krakowskim klasztorze Dominikanów w początkach XV wieku, w którym mieszkał oskarżyciel Jagiełły, jako Niemiec zwalczający go, Falkenberg; przeciw temu napływowi Niemców do niektórych klasztorów, niedopuszczaniu do nich Polaków, zwracał się synod gnieźnieńskiej prowincyi z r. 1285, przez arcybiskupa Świnkę zwołany, zwracał się jeszcze w XV stuleciu Ostroróg w głośnym swoim traktacie. Lecz nie miało to wpływu na charakter kościoła, który powszechnym pozostał w swoich ideałach i w swej działalności, a już, o ile o kler świecki chodzi, o biskupów, rządzących w kościele, o proboszczów, którzy najbliżej stali duszy narodu, pierwszymi jej byli nauczycielami, z Polaków wyłącznie się składał.

Państwo dalej swoją wiodło pracę, rozwijając samodzielnie te zasady, na których w poprzedniej oparło się epoce. Ledwie tu wyjątkowo jakiś urząd czy jaka nazwa na obce wzory wskażą, jak nazwy oprawcy i hetmana na Czechów, lub marszałka i — krótko trwałego tylko — ochmistrza na Niemców. Zresztą polskie to instytucye, czy wiece lub — później — sejmy, czy sądy, polskiem prawo całe sądowe, cywilne, karne czy procesowe, conajwyżej nieco z kanonicznego korzystające w tych dwóch ostatnich działach.

Nie zmieniał się światogląd Polaków w tej epoce, nie zmieniał charakter narodu w swoich najistotniejszych rysach, pogłębiał jednak, tężał, przez dalszą pracę ze strony kościoła i państwa.

Tej pracy przecież trzeba było jeszcze, by w warstwach, które już tej kulturze religijnej i państwowej poddane zostały poprzednio, lecz nieraz jednak jeszcze tylko powierzchownie, utwierdzić jej pierwiastki, umocnić, by nadto wszczepić je warstwom szerszym, dalszym od jej ognisk. Wszakże w epoce Bolesławów promieniowała kultura kościoła prawie tylko z stolic biskupich i nielicznych klasztorów benedyktyńskiej reguły, które Bogu służyły głównie w kontemplacyi wśród klasztornych murów; poza tem niewiele było kościołów, nie było dość wyszkolonego duchowieństwa, któreby, rozrzucone po kraju, docierało do masy ludności. Dopiero ta epoka późniejszego średniowiecza zdobyła się na większą, dostateczną, a nawet potem aż zbyt liczną warstwę kleru; powstały parafie, przejmujące częściowo zadania, które poprzednio na katedrach ciążyły, i coraz przybywało tych parafii, które — mimo ułomności nieraz duchowieństwa — przecież przyczyniały się walnie do rozszerzania zasad wiary, podstaw pojęć i wyrobienia dusz. A klasztory tej epoki, nowego typu, cysterskie czy franciszkańskie, bliższe się stawały społeczeństwu, zwłaszcza te drugie, które, majątku się wyrzekając jako żebrzące, w lud słały swoich członków, uważając — jak przedewszystkiem Dominikanie — za główne swoje zadanie słowa bożego głoszenie.

Nie tylko jednak elementów wiary, mających być podstawami światopoglądu i charakteru, uczył kościół. Rozwijał on myśl chrześcijańską w filozofii scholastycznej, nauką się zajmował. I ta filozofia ogólno-kościelna, która do Polski przychodziła, podporę znalazła w uniwersytecie, współpracowników w takich wybitnych postaciach, jak Mateusz z Krakowa, Jakób z Paradyża i tylu innych mniejszych. Ścisłą utrzymywała Polska łączność z tą ogólną zachodnio-europejską wiedzą, nie pozostawała w tyle, lecz owszem z swej strony współpracowała, i to wcale wydatnie.

A rozbicie państwa przez dwa wieki na dzielnice, stworzenie mniejszych państewek, umożliwiało i władzy łatwiejsze ujęcie kierownictwa społeczeństwem; gdy za pierwszych Piastów bardzo ciasne jeszcze działalności państwa były granice, już taki Kazimierz W. mógł, po zamknięciu epoki podziałów, stać się w całej pełni i ze skutkiem stróżem ładu i porządku społecznego, a przez to w stopniu o tyle wyższym wychowawcą narodu.

Jeśli pod tymi względami późne średniowiecze w Polsce przedstawia dalszy ciąg poprzednio już rozpoczętej pracy, tylko

wzmożonej i rozszerzonej, na tych polach kultury, które dla życia narodu, dla całej jego późniejszej fizyognomii najważniejsze były, tej pracy, która wykuła granitowe podłoże pod kulturę narodu, jaka po dziś dzień istnieje, to na tę epokę w pełni przypada uprawa dalszego pola, obok tamtych dla kultury duchowej najważniejszego: obyczajowości zwierzchnich warstw narodów. Ledwie drobne pod tym względem zaczątki można wykryć w poprzedniej epoce; na tę dopiero przypada wyrobienie się rycerskiego obyczaju, który — z domieszkami późniejszemi — wyrobił ten, jaki do dziś również jest podstawą obyczaju naszych warstw wyższych, a częściowo i całego społeczeństwa.

Rycerski ten obyczaj dały Europie zwłaszcza krzyżowe wyprawy. Wspólną stał on się własnością zachodnich ludów Europy w jej szlacheckich warstwach. Ten obyczaj i Polska sobie przyswoiła, choć nie tak ściśle stosowała zewnętrzne jego reguły, choć silniejszy mu dała podkład z elementów wiary, niż to było u innych narodów. W wyprawach krzyżowych wprawdzie mniejszy brała udział, lecz przecież dążyli pod znakiem krzyża na wschód i Władysław II, i Henryk sandomierski, i potężny rycerz Jaksa. Zapoznawała się z rycerskim obyczajem Polska w zetknięciu z Europą. Z Niemiec wzięła nazwę herbu od erbe i szlachcica od geslecht, zatracając polską nazwę, lecz zachowując odrębny, swoisty herbu rysunek, od zachodnich wzorów zgoła różny; po niemiecku ponazywali niektórzy rycerze swoje zamki: Lanckoroną, Melsztynem, Felsztynem, Rabsztynem czy Rytrem. Ale i francuskich związków nie brak, gdy w wielkiej roli herbowej francuskiej z r. 1461 wśród herbów rycerstwa aż 66 polskich pomieszczono, a na czele króla w turniejowych szatach; z francuską kulturą obyczajową zapoznawali się Polacy i na Węgrzech, na andegaweńskim dworze, gdzie lat kilka spędzał Kazimierz Wielki, a i wtedy, gdy dwór ten królewskim Polski stał się dworem za Ludwika i Jadwigi. A iluż Polaków przewijało się na tych wielkich średniowiecznych kosmopolitycznych kongresach: soborach w Konstancyi i Bazylei, które kwiat rycerstwa Europy ściągały. Nie brakło w Polsce egzotycznych gości z pośród elity rycerstwa, jak wytworny król Cypru Piotr, który za Kazimierza W. na Wawelu w szranki stawał do turnieju, lub w XV wieku jakiś sławny — nieznany z imienia — błędny rycerz Anglik, którego pokonał świetnie Jakub z Kobylan. Zdobyła się Polska na takich wspaniałych przedstawicieli rycerskiego świata, jak

Henryk Pobożny, jak Henryk IV wrocławski, którego rysunek współczesny przedstawia w chwili, gdy na głowę wieniec mu kładą jako minnesängera nagrodę, jak wsławiony w Europie Zawisza Czarny z Garbowa.

Pojęcie honoru rycerskiego, cześć dla Maryi Panny, a z nim złączona cześć dla kobiety, wraz z całym ceremoniałem towarzysko-zabawowym, z turniejami, pojedynkami i t. d., wszystko to i Polski stało się duchową własnością, przejętą od chrześcijańskiego rycerstwa zachodniego świata lub z nim razem w parze wypracowaną. Mniej było w Polsce ścisłości w przestrzeganiu etykiety rycerskiej, ale duch tego obyczaju głęboko osiadł w piersiach szlachty polskiej, odezwie się z całą siłą i później jeszcze, zwłaszcza w kresowych rycerzach XVII, a nawet XVIII stulecia.

III.

W stuleciach renesansu i baroku.

Na przełomie średnich i nowszych wieków dwa prądy uderzyły w dusze ludzi zachodniej Europy, wnosząc nowe pierwiastki do ich poglądów na świat, do sposobu patrzenia na życie ludzkie i jego wartości, do pojęć o charakterze, a i o towarzyskiem współżyciu. Renesans to i reformacya. Polskę scirocco odrodzenia owiało dopiero w XVI stuleciu, przedtem ledwo jego pierwsze, słabe do niej dolatywały tchnienia. Dużo szybciej dobiegł jej z bliższych okolic idący mroźny wiatr reformacyi.

Religijne nowości wzburzyły spokojne dusze szlachty polskiej, którą kościół bez trudu dotąd prowadził, gdy poprzednie husyckie nauki oddziałały na jej wyobraźnię i myśli polityczną swoją dążnością, lecz prawie nic zgoła zapędami religijnej reformy. Spierać się teraz dopiero zaczęła szlachta o kwestye wiary, boskość i pochodzenie Chrystusa, znaczenie komunii i t. d. Ale jak szybko reformacya w przeróżnych swoich kształtach i naukach zyskiwała dla siebie umysły, tak szybko też przeszła, własną trawiona niezgodą i jakąś niezdolnością polskiej duszy do zaciekłych walk i zmagań się o te subtelne duchowe problemy. I na pogląd szlachty polskiej, na jej charakter, nie wywarła ona żadnego trwałego wpływu. Ledwie u garstki polskich Aryan spotkać można ja-

kieś nowe antypaństwowe i pacyfistyczne pojęcia, które utrzymały się czas jakiś, o stosunku do innych ludzi, o prawie karania i zabijania ludzi choćby w wojnie; ale tych Aryan, których i tak niewielu było, wygnano w połowie XVII stulecia. A zresztą — reformacyi okres nie przyniósł nic dla kultury, bezpłodnym się w Polsce okazał.

Nie tak renesans. Z Włoch wprost, z tych Włoch, w których się narodziły, przychodziły do Polski poglądy nowe na życie, mówiące o życia tego radości i blasku, o Rzymianach i Hellenach, których myśl odżywała zrównoważona, jasna, promienna, o piękności świata, który otacza człowieka, jak i o piękności tego świata, który człowiek sam budował i budować może w przyszłości, o sile życiowej, którą człowiek powinien rozwijać w miarę możności swego ducha, szukając w sobie, w swej indywidualności i tej indywidualności ekspansyi, praw dla siebie i swoich działań. Przynosili tę nowinę odkrycia innego życia Polacy, którym szczęsny los pozwalał oglądać własnemi oczami niebieskie bez chmur niebo Italii, przynosili Włosi, których los zawistny wyganiał z ojczyzny, czy chęć zysków lub dusza żądna wyładowania swej energii na północ pędziły.

Lecz nie dopiero wówczas zapoznała się Polska z Włochami, nie dopiero wówczas od nich się uczyć zaczęła. Znała ona je dawniej — niejedno ziarno, stamtąd poprzednio już przyniesione, pleniło się w Polsce. Lecz te ziarna jeszcze rzadkie były, jeszcze słabe rośliny z nich wyrastały, nim wreszcie w XVI stuleciu obsiano niemi całe szerokie łany polskiej kultury.

Przybywali Włosi do Polski już za Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Okrężnemi dostawali się do Polski drogami, które wyżłabiały kupieckie wozy, wskazywały handlowe okręty: przez Flandryę, z którą Polska od XIII wieku w żywej pozostawała wymianie towarów, tak że w jej głównym porcie, Brugii, zawsze można było polskich, krakowskich zwłaszcza napotkać kupców, bądź to znowu od Wschodu, przez kolonie włoskie, które w tymże XIII stuleciu tak świetny wzięły rozkwit nad brzegami Czarnego Morza, zwłaszcza w najpotężniejszej z tych kolonii: Kaffie na Krymie. Pysznej Genui synowie pierwszymi byli z Włochów, którzy poznali Lwów i Kraków, za nimi poszli mieszkańcy innych miast włoskich: Florencyi, Wenecyi, Medyolanu.

Kupcy to byli i przedsiębiorcy, którzy bądź żupy wielickobocheńskie, a później i ruskie, brali od króla w arendę lub »do

wiernych rąk«, bądź kierowali mennicą królewską, bądź też dzierżawili cła i myta. Najpierwsi, jakich znamy, to żupnicy jeszcze z czasu rządów ostatnich Piastów: Paulin Cavallo, Peterlin, może krewny poprzedniego, Gotfryd Fattinante, wszyscy z Genui, a po nich spotkamy później w żupach innych, jak Piotra Bikarani z Wenecyi i t. d. Dobrze podobno rządzili; szkoda, iż nie wiemy bliżej, ile im kultura żup naszych zawdzięcza. Z mincarzy najwybitniejszy — to Monald z Lukki, który w końcu XIV wieku z Czech do Polski się przeniósł i tu przeprowadził doniosłą reformę monetarną — nie wiemy, na włoskich czy czeskich opartą wzorach. Czy wnosili do Polski jakieś nowe pierwiastki życia także ci kupcy, nieraz na wielką skalę prowadzący interesy, jak w XV stuleciu Antoni i Leonard Ricci z Florencyi, Genueńczyk Krzysztof Gwardia de Sancto Romulo, również z Genui rodem Julian de Valetariis, Arnolf i Piotr Tedaldi z Florencyi i tylu innych mniejszych? Co od nich zyskać mogło polskie społeczeństwo? Czy tylko interesami się parali, czy poza kwestyę zysku wychodziły ich zainteresowania? A Włochów, którzyby duchowem żyli życiem, prawie w Polsce nie spotkać; ledwie wymienić można Jana de Sacchis z Pawii, który jako lekarz wybitne zajął stanowisko, a upamiętnił swój dziekanat wydziału lekarskiego w Krakowie przez statuty w r. 1433 ułożone, i dopiero pod koniec stulecia świetnego renesansu przedstawiciela: Kallimacha.

Wzrósł napływ Włochów za Bony, z którą spory ich przybył zastęp; zwłaszcza jednak za syna jej, Zygmunta Augusta, roiło się w Polsce od tych południowców.

Najpotężniej pobyt swój na Polskę zadokumentowali artyści. Świadczą po dziś dzień o ich tu pracy świetne mury królewskiego zamku, przepiękne pałace, jak ten na Woli Justowskiej, mieszczańskie i pańskie kamienice, jak cały ich szereg w Krakowie z kolumnowymi podworcami, pomniki po kościołach, medale, świadczące o tych twórcach potężnych indywidualnością, harmonią pomysłów, jak Franciszek Włoch, bliżej nieznany, Franciszek della Lora, Cini, Berecci, medalier Caraglio, Castiglione, Padovano, których szereg przechodzi w późniejszy okres Fontanów, Dollabellów i t. d. Nie tylko też sami budowali, rzeźbili, malowali; i uczniów kształcili Polaków: Słońskiego, Michałowicza i innych.

I w XVI stuleciu nie brakło włoskich kupców i przemysłowców, jak Monteluppiowie, bankierzy Soderiniowie lub Provana,

który i koło urządzenia żup zasłużył się i pierwszy pocztę w Polsce zorganizował, później przez lat wiele prowadzoną przez Monteluppich. Ale trwalsze ślady, niż ci kupcy, rzadko silniej wiążący się z krajem, wracający po zrobieniu w Polsce majątku do ojczyzny, pozostawili mniejsi, maluczcy często. Pisze jeden z historyków o tych Włochach, których pełno było po dworach możnych panów: »kuchnią zarządzał — Włoch, konie ujeżdżał — Włoch, ogród urządzał — Włoch«. Zmieniła się pod wpływem tego najazdu Włochów polska kuchnia, choć wyśmiewane przez Reja potrawy włoskie: żabka, kotek, ślimaczek, nie potrafiły wyrugować trochę ciężkich przysmaków sarmackich. Rozpowszechniło się nowych jarzyn użycie. Przybrały kształty nowe ogrody na wzór włoski. W strój włoski, w włoskie materye z chęcią się ubierano, jak mówi o tem z ironią Bielski: »by jedno rzekł: włoski, by się też nań zastawić, kupi naród polski«.

Próbowali ci Włosi zaszczepić i w Polsce artystyczny przemysł, lecz nie bardzo się to wiodło. Daremnie Angiolowie (1563), a później Antoni de Stezy z Wenecyi (1582) dostali królewskie przywileje na wyłączny wyrób majolikowych naczyń na wzór słynnych z Faenzy, które fajansami też stąd zwano; nie powiodły się usiłowania. Jeszcze w początkach XVII wieku zakładają Wawrzyniec i Andrzej Caccia z Bergamo fabrykę wyrobów żelaznych, broni zwłaszcza [1]).

Równie jak pobyt Włochów w Polsce, ważył i pobyt Polaków we Włoszech. Z dawna oni do Rzymu przywykli jeździć — czy biskupi obowiązani do wizytacyi ad limina apostolica, czy posłowie władców Polski. Bez przerwy ciągnie się ten szereg od pierwszych z Rzymem stosunków, wzrósł on jednak, gdy rozkwitać zaczęły szkoły włoskie, w Padwie i Bolonii zwłaszcza. Już w XV wieku dość znaczną można garstkę Polaków wyliczyć, która tam na studya dążyła, zyskiwała stopnie naukowe, wśród nich ludzi którzy potem znaczne w społeczeństwie zajęli stanowiska, jak Paweł Włodzimierzowic Brudzewski, Andrzej Łaskarz, później biskup poznański i t. d.[1]). Ale jeśli to przecież jeszcze garść tylko była

[1]) O pobycie Włochów w Polsce (poza artystami) zestawił obfity materyał, także z archiwów polskich i włoskich czerpany, Jan Ptaśnik w dwóch pracach: Włoski Kraków za Kazimierza W. i Władysława Jagiełły, Rocznik krakowski t. 13, Kraków 1911, i Z dziejów kultury włoskiego Krakowa, tamże t. 9, Kraków 1907.

[2]) Jan Fijałek, Polonia apud Italos scholastica, saeculum XV.

żądnych wiedzy, których Włochy uczyć miały, to w XVI w. — jakby chcąc zadość uczynić przepowiedni z r. 1494 profesora krakowskiego Michała z Wrocławia: Poloni peregrinabunt — już nie dziesiątki, ale setki, nawet tysiące ich do Włoch zmierzały. Świadczą o ich tam pobycie tak w Padwie, jak w Bolonii, liczne herby w uniwersytetów gmachach po dziś dzień wiszące; wszakże tam odrębne tworzyli grupy, swoje statuty nawet mieli [1]). Młodzież to zwłaszcza szlachecka była, której później szeroko otwierały się drogi publicznego życia; wszakże w senacie polskim XVI stulecia kilkudziesięciu takich wyliczyć można, którzy przez włoskie przeszli szkoły. Przebył tę szkołę i wielki statysta Zamojski i poeta Kochanowski i głośny lekarz Struś i tylu, tylu innych.

Czy umieli ci młodzi Polacy dobrze patrzyć na włoskie życie, czy umieli jego wartości nowe, świeże, czy te zwłaszcza odgrzebywane w wytężonej pracy z grobów rzymskich i greckich, a takie potężne w swej myśli, sugestywnie działające, dostatecznie zrozumieć, ocenić? Zwracał uwagę mądry Frycz-Modrzewski, mówiąc o młodym człowieku, który za granicę się wybiera: »Trzeba go statecznie upominać, aby się nie tak pilnie o to starał, żeby najwięcej ludzi w każdej krainie poznał albo z mnogimi towarzystwo wziął, jeno o to, aby pilnie obaczał a przypatrował się, co też w obcych ziemiach za obyczaje, co za prawa, za karności? aby to zasię wróciwszy się do domu umiał drugim powiedzieć ku poprawieniu a dobremu postanowieniu porządku w ojczyźnie swej«.

Jeśli i wzrok Polaków zbytnio zewnętrznych czepiał się obrazów życia za granicą, jeśli osobliwości i ciekawostki przedewszystkiem ich pociągały, jak tego dowodem późniejsze opisy, z XVII wieku, podróży za granicę Polaków, takie czcze, puste myśli jakiejś głębszej, jeśli tylko zewnętrzny pokost łatwiej oblepiał się o nich, a w dużych zwłaszcza zbiorowiskach uniwersyteckich więcej z sobą żyli, swojem życiem polskiem, toż przecie w tej licznej falandze nie musiało braknąć i takich, którzy i wiedzę pogłębili, wniknęli do głębi przy pomocy mistrzów szkół włoskich w ducha starożytnego, odrodzonego wówczas świata, a i kawałki nowoczesnego życia renesansowego potrafili lepiej poznać i zrozumieć.

---

[1]) Stanisław Windakiewicz, Padwa. Studyum z dziejów cywilizacyi polskiej. Przegląd polski, 1891 t. I. — Bersohn Mathias: Studenci Polacy na uniwersytecie bolońskim w XVI i XVII wieku. Kraków 1890.

A i w ojczyźnie nie brakowało im później możności, by nie zapominać tego, co im Włochy za ich pobytu dały. Nie tylko przez zetknięcie ludzi promieniowała włoska kultura odrodzenia na Polskę. Szła do Polski i książka włoska. Pełno było po bibliotekach polskich egzemplarzy Labirintho d'amore lub Il decamerone Boccacia; Castiglione'a Il libro del cortegiano w polskiego Dworzanina przerobił Górnicki w kilka lat po jego ogłoszeniu, jeszcze w XVII stuleciu w Piotrze Kochanowskim znalazły tłomacza: Tassa Jerozolima wyzwolona, Ariosta Orland Szalony, Szarzyński naśladował sonet włoski i t. d. I ci, co włoskiego nie znali języka, mogli choć przez pośrednictwo odczuć tego ducha włoskiego w jego rozkwicie, przepychu, fantazyi, świeżości pojęć i wrażeń. Ale dziesięćkroć razy więcej dostało się do Polski łacińskich książek, dzieł Cezara, Cicerona, Owidiusza czy Horacego i setki innych, większych i mniejszych. Tych przedewszystkiem czytano, uczono się na pamięć; wszakże nie rozstawali się z nimi wodzowie na wyprawach czy politycy, tych autorów słowami mówili, myślami myśleli, według ich kategoryi rozstrzygali kwestye cnoty i występku.

Jeśli z Włochami obcowanie na obyczaj polski wpływało, na jego formy towarzyskiego współżycia, na wyrobienie nowych artystycznych poglądów, to słowa mistrzów, którzy o Rzymie i Grecyi uczyli z katedr uniwersyteckich we Włoszech czy w Krakowie (tu nie tyle Włosi, ile Niemcy-humaniści), i wydania łacińskich autorów, które w takich masach przywożono do Polski, przedewszystkiem urabiały nowe pojęcia o świecie.

Jaka była jednak siła renesansu? O ile on zmienił, przerobił duszę Polaka XVI i XVII wieku? Zaznaczył się silnie zewnętrznie w sztuce, od monumentalnych budowli do układu ogrodów. Na ducha prawa nie wywarł większego wpływu, choć na wzór rzymski nazywać zaczęto sejmy: comitia miast conventiones, przyrównywać posłów sejmowych do trybunów ludu, usprawiedliwiać argumentami starożytnych poddaństwo ludu i t. d.; za to oddziałał humanizm niezwykle silnie na pojęcia polityczne, umacniając zrozumienie przez dzieła pisarzy prawie wyłącznie starożytnych, rzadko współczesnych, istoty państwa, podniecając i roziskrzając do potęgi zasadę miłości ojczyzny, obowiązków obywateli wobec państwa, niósł zrozumienie i uznanie dla tężyzny ducha, optymistyczny pogląd na życie, pierwiastki zrównoważenia w głąb charakterów.

Przykładami też w historyi starożytnej starali się popierać swoje zdania i rady najwięksi z pisarzy politycznych, taki Frycz, Modrzewski czy Orzechowski, lub najwięksi z polityków, zwłaszcza w wielkich mowach na sejmach. Renesans przekształcał sposób współżycia ludzi, wprowadzał list jako formę wymiany myśli, uczył rozmowy towarzyskiej, gładził obyczaje rycersko-rubaszne. A choć tylko elitę społeczeństwa włoskie duchy pod swoje garnęły skrzydła, spływała potem ta kultura, już wsiąknięta przez tę warstwę społeczną, na warstwy niższe, coraz niższe, aż się w pewnym stopniu ogólną cechą stawała umysłowości całej warstwy szlacheckiej, a w dużej mierze i mieszczańskiej.

Jeśli się siłę tych nowych pierwiastków chce określić, wypadnie powiedzieć tak: na kulturę duchową. na światopogląd, oddziałały silnie przedewszystkiem pojęcia starożytnego świata, z którego językiem łacińskim i literaturą łacińską doskonale zapoznała się Polska, na nich kształcąc także swój język, swoją literaturę, pierwiastki zaś nowe, już ściśle włoskie, działały na obyczaju kulturę i na artystycznego piękna poczucie.

Były to jednak tylko nowe płonki, zaszczepione na rozwiniętym silnie i potężnie drzewie, które miało za sobą długie już życie. A jak stary sok drzewa na płonkę nową oddziaływa, zmieniając kolor jej kwiatów, smak jej owoców, tak te kwiaty i owoce renesansu miały w Polsce swój własny kolor, swój własny odrębny posmak. Stopiły się pierwiastki tego nowo wnoszonego światopoglądu z dawnymi w amalgamat dziwny, odrębny od innych, tak jak stopiła się nowa, swobodniejsza, obyczajowa kultura z dawną rycersko-religijną. Nie zrodziły się w Polsce tak bujne indywidualności. jakie na Zachodzie wytworzył renesans, pozostał podstawowy jednolity typ rycerza-szlachcica, który jednak godził wysokie cnoty chrześcijańskie, zasady karności wobec przepisów kościoła z czcią dla greckich i rzymskich bohaterów, obok świętych pańskich dobrze znał i bogów klasycznych, wolności szlacheckie, rozwinięte przez pracę polskich politycznych umysłów, godził — często powierzchownie — z pojęciami z starożytnych autorów branemi, a zbroję średniowieczną, której własną fantazyą skrzydła przyprawił, mieniał w domu na miękkie włoskie materye, które jednak polskim kazał szyć krojem na żupan i kontusz.

Na długie czasy ostatniemi miały być te nauki włoskiego odrodzenia w rozwoju polskiej kultury. Przyszedł wiek XVII —

wiek rdzennie polski, czysty w swej sarmackości, wiek świetności państwa i narodu, wiek, który widział rycerstwo polskie, gdy chorągwie na murach Kremlu zatykało i odpędzało Turków z pod Wiednia, wiek największego bogactwa, którego okupem były tysiączne szkuty i dubasy, wiozące żyto i pszenicę do Gdańska, ale i wiek klęsk, potopu wrogów, spustoszenia przez nich kraju.

Z rzadka cudzoziemczyzny błysk zadrgał wtedy w szlacheckiej Rzeczypospolitej. Z rzadka dojrzy się szwedzki strój lub na szwedzki sposób przycięty zarost, włoskich i szkockich kupców po miastach, zrzadka, lecz coraz częściej, posłyszy się francuską mowę na dworze królowych-Francuzek, zabrzmi u Morsztynów francuski ton w swawolnym wierszyku. Przypomną łączność z Niemcami po miastach — i tylko po miastach, które się dalej magdeburskiem rządziły prawem — płomienie stosów, na których czarownice palono, w XVII stuleciu — poza niemczyzną w zaciężnych wojskach — jedyny ślad niemieckiej u nas kultury. Jeszcze najwięcej barokowej włoszczyzny, zwłaszcza w architekturze, rzeźbie i malarstwie.

Państwo swoje własne znalazło sobie drogi rozwoju, zgoła różne od tych, po których stąpały współczesne monarchie europejskie, prowadzone przez Ludwików XIV czy Filipów II. Światopogląd i charakter narodowy ustaliły się, oparte o wiarę, silną, potężną, choć nierozumowaną, niekiedy z lekka zabobonem trącącą, o średniowieczną w swej istocie rycerskość, czystą zwłaszcza w prostocie rycerzy kresowych, powszechną w całej szeroko rozlanej masie szlachty; z pod cienkiej powłoki zewnętrznych form życia, które przyniosły w darze stosunki z Zachodem, wyzierała dusza, urobiona przedewszystkiem przez kościół i przez państwo, silna w temperamencie, który skrzył się w męstwie, w bohaterstwie często i w poświęceniu, ale też wyładowywał i w niesforności, co aż do liberum veto wiodła, śmiał często głośnym śmiechem w rubasznych dowcipach. Wyzierała ta sarmacka dusza, jednolita w swej budowie, niechętna filozoficznym dociekaniom, niezbyt skłonna do nauki, od której mózg łamaćby się musiał, niewytrwała w wysiłku, sentymentem, nie zimną rozwagą wytykająca kierunek czynom, wpadająca łatwo w bierny kwietyzm, rozkochana w wsi cichej, spokojnej, w polowaniu i sąsiedzkich odwiedzinach, pociągająca nas do dziś złotem sercem, pobożnością, towarzyską gościnnością, animuszem, rycerskością, miłością ojczyzny.

Odwróciła się Polska od Zachodu, zapomniała prawie, że on istnieje, zakochała się w sobie, w pięknie swego kraju i swego państwa wielkiego i wolnego, w swej własnej kulturze, tak już silnie, jaskrawo wówczas różnej od każdej innej kultury zachodniej. Rozkochała się w niej, przeceniać ją zaczynała; a lekceważyła materyalną kulturę, zadowolona, że stać ją było potrzeby z jej zakresu zaspokajać wyrobami obcego przemysłu, zalewającymi polskie rynki targowe.

I nie spostrzegała, że nie idzie naprzód. A zachodnia Europa dalej pracowała; w wysiłku prac państwowych, w wysiłku myślicieli, a w ciężkich okowach absolutyzmu, wyrabiała ona już nowe pierwiastki kultury, które do dawnej miała wkrótce dodać jako świeże drożdże postępu.

IV.

Od drugiej połowy XVIII stulecia.

Gdy w Polsce w połowie XVIII wieku nieliczni początkowo »sapere ausi« statyści do naprawy Rzeczypospolitej słowem i czynem przystępowali, poznając wad polskich istotę, z nich czerpiąc przedewszystkiem naukę, co i jak zmienić się powinno, przecie i po Europie rozglądać się poczęli, czy od niej nie będzie można się czego nauczyć, czy i w jej ustroju i poglądach nie znajdzie się środków zaradczych na to zło, które trawiło ciało Rzeczypospolitej.

Nie wiele mogła Polska nauczyć się od Niemiec. Słabe tylko były myśli niemieckiej odblaski w Polsce, nawet za Sasów, którzy sami na Francyę się zapatrywali. Z niemieckich dzieł o państwie, z dzieł, zajmujących się władzy siłą i potęgą z praktycznego punktu, z t. zw. kameralistyki, pisarze polscy brali nieco wskazań, jak wzmocnić skarb, a więc jak wzmacniać społeczne gospodarstwo, by ono mogło skarbowi dań składać. Kilku autorów polsko-niemieckich, Niemców lub z rodzin niemieckich, lecz w Polsce pracujących, zaczęło kłaść podwaliny pod naukową pracę: wydawca Mitzler de Koloff, pierwszy bibliograf polski Janotzki. Ale to i wszystko. Nie poznała Polska bliżej nauki niemieckiej, prócz słabych wiadomości o filozofii prawa natury Wolffa i Puffendorfa. Niemiecka poe-

zya i proza tak nisko stały jeszcze, nim je mieli odrodzić Lessing, Goethe, Schiller.

Równie słabe były związki z Włochami, pogrążonymi w upadku. Zabłąkał się do Polski od czasu do czasu malarz jaki włoski, Canaletto, Lampi lub Bacciarelli, przetłomaczono na polskie budujące nowe drogi w prawie karnem dzieło Beccarii. W sumie bardzo to wszystko niewiele.

Za daleko było do Anglii, zbyt różnej zresztą całą życia istotą. A jednak coś niecoś stamtąd przesiąkało do Polski. A więc sensualizm Lokke'a, który nauką o tabula rasa natury ludzkiej miał przygotowywać grunt do zmiany pojęć na społeczeństwo i jego części składowe, a więc dzieło Blackstone'a, przedstawiające ustrój Anglii, w niektórych punktach polskiego bliski; Łobarzewski w broszurach popularyzował wiadomości o państwowem Anglii układzie. Pod koniec już bytu państwa zawitało dzieło ojca ekonomii Smitha, które starano się zużytkować dla poparcia sprzedaży dóbr państwa.

Pracowała w Polsce nad odrodzeniem głównie swoista myśl polska, polskich statystów działały wysiłki. Ale przecież pewną pomoc znalazła Polska — we Francyi, w francuskiego ducha twórczych pierwiastkach. I gdzieżby gdzieindziej, jak nie tam, gdzie ogniskowało się życie świata ówczesnego, gdzie miał się rodzić wkrótce świat nowy.

Zawiązane w pierwszych wiekach budowy państwa polskiego stosunki z Francyą miały swoją historyę długą, lecz wątłą. Nieliczni byli ci ludzie, którzy z Polski do Francyi, do Paryża dążyli od czasu do czasu, najczęściej na studya. W początkach XVI stulecia zawiązały się z Francyą stosunki polityczne; francuski jednak renesans, który w tym wieku przerósł włoski, na Polskę nie oddziałał prawie zgoła, poza pewnym może wpływem Ronsarda na Kochanowskiego. Francuzi, w niezbyt zresztą dużej grupie, przyjrzeli się Polsce nieco lepiej, gdy z Henrykiem do Polski przybyli. Rozdźwiękiem skończyła się ta bliższa znajomość, niechętnemi, obraźliwemi strofami galli crocitantis. W XVII stuleciu dopiero politycy polscy więcej na stosunki z Francyą zwracali uwagę, pojawiały się francuskie kandydatury na tron polski, nieco Francuzów w Polsce się odnajdzie na dworach Francuzek: Maryi Ludwiki i Marysieńki. Odczuć można tchnienia francuskiej poezyi, literatury, u polskich Morsztynów, nieraz który z autorów z francuskiego

coś przetłomaczy. Związki utrzymywały się za rządów Sasów, naśladujących Ludwików i Wersal, stawały się coraz żywsze, aż za Stanisława Augusta wpływ francuski opanował górne warstwy społeczności szlacheckiej.

W francuski strój, w francuską myśl, ubierać się zaczęli Polacy. Strój francuski oznaką stał się nowożytnych pojęć, przeciwstawieniem sarmatyzmu, choć i ten sarmatyzm Wielhorskich, Rzewuskich czy Turskich lubiał powoływać się na francuską teoryę, szukał u Francuzów porad dla zbawienia Polski, jak je upraszał Wielhorski u Mably'ego czy Rousseau'a. Amalgam polityczny teoretyczno-praktyczny angielsko-francuski dzieł Montesquieu'go, filozoficzno-pedagogiczna myśl Rousseau, wraz ekonomicznymi wywodami doktora Quesnay'a i jego uczniów, fizyokratów, stały się niejako obowiązkowemi teoryami, w których szukano uzasadnienia i poparcia bronionych poglądów i wskazań na przyszłość. Pojawiały się — fragmentaryczne zwykle — tłomaczenia tych autorów, Rousseau'a książki stały się popularne i w niewieściem świecie tak, że można je widzieć było i w gotowalniach dam. Klasycy francuscy: Racine, Corneille, Molière, stali się dla Polski klasykami poezyi, Boileau uczył zasad poetyki. Francuski Wersal w miniaturze chciał tworzyć dwór polski, ubrany w frak i pudrowaną perukę, przechadzający się po rokokowych Łazienkach, lubujący w sztucznej na wzór francuski sielskości, utrwalający się w miniaturach czy obrazach Norblina.

Jak głęboko weszła myśl francuska w duszę polską, jakie zatoczyła w niej kręgi?

Odnajdujemy ją t y l k o u e l i t y ówczesnego świata, niema jej u masy szlacheckiej, nie ma po miastach, prócz słabych bardzo refleksów teoryi o trzecim stanie, tembardziej poniżej; najważniejsza politycznie i kulturalnie brać szlachecka wierną została kontuszowi i polskiej myśli. Myśl francuska przyczyniała się do przerobienia państwowego ustroju Rzeczypospolitej; znajdziemy ją w konstytucyi trzeciego maja i tych ustawach, które rozprowadzały jej postanowienia, przerabiały na pozytywne przepisy, niektóre frazesy Rousseau'a dosłownie powtarzając. Odnajdziemy w tych aktach zwłaszcza podstawową dla ówczesnej nauki francuskiej o państwie teoryę zwierzchnictwa ludu — ale jako ludu szlacheckiego, wziętą z Rousseau'a głównie, organicznie jednak połączoną z pojęciami polskiemi o wszechwładzy szlachty i sejmu. Zasada równości, głoszona we

Francyi przez pisarzy, stężała tam w normę w prawach człowieka, przecież tylko złagodzenie przyniosła stanowych różnic. Montesquieu był nauczycielem przy wprowadzaniu zasad o rozdziale władz, zasad, które jednak w praktyce przykrajano do właściwości polskich urządzeń; z tego autora wzięto i urzeczywistniono — po raz pierwszy w Europie — zasadę odpowiedzialności ministrów, kontrasygnujących rozporządzenia nieodpowiedzialnego władcy. Mimo tych zapożyczeń — czysto polski przecież w istocie był nowy ustrój tego odrodzonego państwa, który wyszedł przedewszystkiem z narodowego bólu i obaw o przyszłość Ojczyzny, z swoistej krytyki swoistych instytucyi, udoskonalonych pracą własnej myśli przy pewnej tylko pomocy, zwłaszcza francuskiej teoryi.

Więcej uległości okazała Francyi literatura, która stosowała się ściśle do wzorów, z Zachodu branych, w budowie dramatu, układzie wiersza lub rysunku powieści. Owładnął duch francuski koryfeuszów polskiej literatury, miał też lat szereg zwycięsko opierać się innym, nowym prądom. Miarami francuskiej krytyki mierzono wartość utworów, ich rozkład treści i formę zewnętrzną. Siostra literatury, sztuka, siostry poszła śladami; że jednak ona tylko u elity znajdowała przytułek, dość na to bogatej, by w tym upadku jeszcze budować, rzeźbić lub malować, względnie nie tak liczne zostawiła po sobie ślady, zwłaszcza poza stolicą Warszawą, poza jej pałacami i pałaców wnętrzami.

A wreszcie obyczaju francuskiego szkoła wśród tej elity znalazła uczniów pojętnych, którzy z łatwością przyswoili sobie język i kostyum, gesty i ukłony.

Ogół jednak narodu szlacheckiego, poza tą elitą, pozostał przy dawnej czci Maryi Panny, przy kontuszach, wąsach i łbach podgalanych.

Francuskie wpływy nie zanikały po rozbiorach. Gdy ziemie rdzennie polskie dostały się pod władzę niemieckich państw, Prus i Austryi, społeczeństwo starało się własnem żyć tylko życiem, choćby to wegetacya tylko być miała, unikało, o ile mogło, bliższej styczności z tymi, którzy niem rządzili, zapoznania się z ich kulturą, tak że o tem, jacy są Niemcy, jaka ich kultura, Polacy dowiedzieli się znacznie później, dowiedzieli przecież w dużej mierze dopiero z francuskiej książki pani Staël, którą w drugim dziesiątku XIX stulecia i tłomaczyć zaczęto kawałkami na polskie. Później nawet jeszcze zapoznała się Polska z wielką literaturą nie-

miecką końca XVIII i XIX stulecia. Francuskie wpływy, które utrzymywały się dalej, choć słabły, wzmogły się, gdy utworzono nowe państwo polskie: Księstwo Warszawskie.

Oparło się ono całą swoją istnością o Francyę — konstytucyą, ustrojem, kodeksami z kodeksem Napoleona na czele, predylekcyą dla francuskiego języka, francuskiej książki, francuskiego obyczaju. Ta łączność z francuską kulturą, bliższa niż z jakąkolwiek inną, dostała się po Księstwie w spadku Królestwu Kongresowemu, w pociągu do francuskiej literatury, języka i stroju przetrwała i do ostatnich dziesiątków lat.

Działały te wpływy na część największą rdzennej Polski, słabiej w tych dzielnicach, które pozostały poza Księstwem, względnie Kongresowem Królestwem, przyłączonych do Prus i Austryi. Oddziaływała tu niemiecka kultura, słabiej w Austryi, gdzie złych miała przedstawicieli w dobie absolutyzmu, po ustaniu zaś tej doby wobec zapewnienia pewnej samodzielności krajowi cofnąć się jeszcze musiała, silniej w Prusiech, które oddziaływały swoją sprężystą administracyą i szkołą, w silne ręce przez państwo ujętą.

Jednakże myliłby się ten, ktoby wpływowi francuskiemu, czy też słabszemu niemieckiemu, w XIX stuleciu przypisywał jakieś większe znaczenie dla rozwoju kultury polskiej w porozbiorowych lat dziesiątkach. Oddziaływała silnie jedynie materyalna kultura zachodnia, i to więcej niemiecka, niż francuska, nawet w stosunku do Królestwa, oddziaływała kultura wiedzy, i tu również raczej niemiecka. Nie mogło to jednak decydować o charakterze polskiej kultury, gdy kultura materyalna drugorzędne ma przy jej ocenie znaczenie, zaś kultura wiedzy taki uniwersalny posiada charakter, iż raczej trzeba pytać, jaki w niej udział bierze poszczególny naród. niż skąd ją bierze, gdy w pewnych zwłaszcza jej działach wprost widać przerost wzajemny działalności narodów świata całego. Trudno więc odważyć w działach wiedzy specyalne podkłady kultury naukowej pewnego narodu; bezwątpienia od myśli naukowej niemieckiej najwięcej się uczono w Polsce, gdy Niemcy najbliższymi byli nauczycielami, gdy młodzieży polskiej tyle kształciło się w tym okresie na niemieckich wszechnicach lub na nich uzupełniało wiadomości swoje, gdy i profesorowie polscy często z niemieckich wychodzili uniwersytetów, choć nie należy lekceważyć i francuskich wzorów wobec znacznych ilości młodzieży, które przyciągały wyższe szkoły Francyi i Belgii.

Lecz przecież istoty kultury polskiej to nie zmieniło. Ta dusza polska wyrobiła się już poprzednio, wyrobiła przez wieki rozwoju, nowe wartości dobierała do swojej kultury tylko jako dodatki, asymilowała je sobie, przetwarzając na swoją modłę. Tworzyła coraz nowe własne ogniska wiedzy i kultury, gdy poprzednie ulegały zniszczeniu, przenosząc je nawet poza kraju granice, na emigracyę, gdzie łatwiej wprawdzie nasiąkały obcemi ideami, ale też, wyrodniejąc w odcięciu od ziemi ojczystej, traciły rychło swój wpływ na narodową społeczność. Dzielnice utrzymywały z sobą ciągły myślowy kontakt, mimo trudności, które kordony tworzyły; centra życia umysłowego promieniowały ciągle na całość, czy myśl z Wilna się rozchodziła, z Warszawy, Poznania, Paryża, czy z Krakowa, przedzierali się ludzie przez polityczne granice, Polaków dzielące, przedzierały książki mimo zakazów, konfiskat. Na podstawie wiekami wyrobionej rozwijała się dusza polska dalej, rozwijała w zasadzie jednako na całym obszarze ziem polskich. Pozostał do dziś wspólny Polakom ich światopogląd, dalej wspierany przez zachowaną wspólność wiary, mimo różnic, jakie wnosić chciały swoją organizacyą i działalnością urzędu i szkoły państwa nad Polską panujące, pozostał jednakim charakter narodowy z pewnemi tylko odchyleniami w Poznańskiem w kierunku silniejszego rozwinięcia pierwiastków woli, w Królestwie i w prowincyach zabranych w kierunku rozrostu energii życiowej, a mniejszego opanowywania, niż w Poznańskiem lub Galicyi, temperamentu i uczucia. Drobne to odchylenia; wszakże i jednolite państwa narodowe znają nawet większe. Pozostał prawie że nietknięty w swej jednostajności na Polski obszarach narodowy obyczaj. Objawiała się polskość kultury z całą potęgą jej właściwego wyrazu w tem, co duch polski tworzył, choćby i na wzór obcy, w tak rdzennie narodowej poezyi, że jej nigdy obcy zrozumieć nie mogli, choć formy nieraz naśladowała obce, Schillera, Shelleya czy Byrona, w powieści, choćby na francuskich powieściach kształtowanych, w muzyce Chopina czy Moniuszki, w obrazach twórców nowego malarstwa polskiego: Grottgera, Matejki czy Kossaka, czy wszystkich młodszych malarzy aż do współczesnych. Ostała się polska kultura jako własna, swoista, zachodnia, ale różna tak od każdej innej zachodniej, jak one między sobą.

Zakończenie.

Zsumujmy rezultaty tych dochodzeń cząstkowych, prowadzonych w historycznym porządku przez wieki rozwoju naszej kultury. Jasno, sądzę, na ich podstawie stwierdzić można swoistość naszej kultury, jej wyrazistą odrębność od każdej innej z tych, które łączną nazwą kultury zachodniej określać się zwykło.

W dziale materyalnej kultury najwięcej przejmowaliśmy ciągle od innych narodów. A więc w średnich wiekach, od XIII poczynając, na wzorach obcych kształciliśmy naszą kulturę rolną, przemysłową, handlową, później, w XVII i XVIII wieku zwłaszcza, dopuściliśmy do zalewu naszych targów przez wytwory obcej kultury materyalnej. We wszystkich jej działach w XIX wieku, gdy ona tak się niesłychanie rozwinęła, ścisły był związek nasz z Zachodem. To wszystko prawda. Zwrócić tu jednak należy uwagę na dwie kwestye: iż takie przejmowanie od narodu do narodu zdobyczy materyalnej kultury jest rzeczą zwykłą u wszystkich narodów w wzajemnych stosunkach, nawet w stosunku narodów wyżej w kulturze posuniętych do niżej od nich stojących, przedewszystkiem zaś, iż o kulturze narodów — jak to zaznaczyłem na początku — nie to decyduje, co z zewnątrz człowieka stoi, lecz te pierwiastki, które wypełniają jaźń jego duszy, które jej nadają specyalne zabarwienie, które decydują o zachowaniu się człowieka wobec świata i jego zagadnień.

A jeśli chodzi o ducha polskiego, on zgoła taki zależny nie był i nie jest od ducha innego jakiegokolwiek narodu z pośród tych, które do zachodnich narodów się liczą, jak to się nieraz mówi; jeśli czerpał wodę kultury poza swoją ojczyzną, to tak, jak to inne narody także czerpały, z tychsamych wspólnych im wszystkim źródeł.

Światopogląd i charakter narodu urabiały: 1) kościół, zwłaszcza przez działalność w szeregu pierwszych wieków po przyjęciu chrztu przez Polaków, tak jak ten kościół urabiał światopogląd i charakter Włochów, Niemców, Francuzów czy Anglików; 2) państwo przez swoją działalność, tak jak u każdego z tych narodów państwo swoją rozwijało własną działalność, w polskiem zaś państwowem życiu, jak to widzieliśmy, obcych przejęć było bardzo niewiele, potem zaś to państwo swoją własną poszło drogą, zgoła odrębną od tych dróg, któremi chodziły zachodnie państwa, może

trudniejszą, może dla narodu nie tak pożyteczną, lecz w każdym razie, jeśli o charakter chodzi państwowości, całkiem różną; a wreszcie urabiały światopogląd i charakter narodu, choć już tylko w pewnym stopniu, choć już jakby tylko pomocniczo w stosunku do tamtych czynników, wcześniejszych i siłą znaczniejszych, dwa prądy duchowe: 3) humanizm, który Polska u źródła poznawała, za pośrednictwem Włochów głównie, i wreszcie ten prąd, który jedyny miał narodowy swój charakter, 4) myśl francuska XVIII i XIX wieku, głosząca zasady swobody jedenostki, wolności, udziału społeczeństwa w rządach państwa, myśl tak ściśle nawiązująca do polskiego ducha, do polskiej tradycyi kilku wieków rozwoju, że przez to niesłychanie się łatwo mogła przyjąć, ale też mogła wpłynąć tylko na rozwinięcie i w pewnej mierze inne ukształtowanie się pojęć, które były z istoty swej wytworem polskiego ducha, polskiej myśli twórczej. Trzeci dział kultury duchowej, obyczaj, oparł się na ogólnym zachodnio-europejskim obyczaju średniowiecznym, który nie był własnością jednego tylko narodu, a później nieco zmienił się, ukształtował pod wpływem włoskiego renesansu w XVI wieku i francuskiej mody końca XVIII i XIX stulecia.

Tak się wyrobił mimo braku pewnej jednolitej ciągłości w rozwoju kultury przecież jednolity typ polskiej duszy, który przetrwał wszelkie próby podziału nie tylko polskich ziem, ale i dusz polskich, próby wyciśnięcia na nich piętna przez obce kultury. Mniej może wyrobienia myślowego w tej naszej kulturze, wydoskonalenia twardej woli, więcej uczuć i temperamentu; lecz jeśli młodszą tę kulturę można nazwać jako w stosunku do innych zachodnich opóźnioną nieco, jako nie tak pogłębioną pracą wytężającą ducha, to można ją także z dumą młodszą nazwać, iż w niej zdrowia moralnego, żywotności, siły, rozmachu, chęci do życia, szlachetnego ideału, więcej chyba, niż zwykle u tych innych, starszych kultur, doszukać się można.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI.

Obrona kultury zachodniej.

Żaden naród nie poddał swojej przeszłości tak bezlitosnej krytyce, jak to uczynili Polacy przez swych historyków; żaden nie okazał tak dobitnie, jak my, że przy wejściu na nową, racyonalną drogę rozwoju powinno się ściśle oszacować dorobek minionych wieków i wytropić w nich wszystko, co było winą lub błędem. Ten surowy sąd nad samymi sobą, wyższy nad wszelką próżność i słabość wobec własnych przodków, spotkał się z należytem uznaniem zagranicą, i mianowicie w krajach, patrzących na nas bez uprzedzenia (Szwecya). Bo też, coprawda, żaden naród nie przeżył takiego strasznego przebudzenia z wiekowej drzemki, jak my w dobie katastroty Rzplitej. Upadek państwa wstrząsnął samopoczuciem narodowem, i chwilowo wytrącił z równowagi samowiedzę: w chwilach męczeńskiej ekstazy widzieliśmy w sobie naród wybrany; w przystępie gryzącego żalu czuliśmy się narodem obranym ze wszelkich znamion rozumu, dzielności, wielkości.

Najczarniej spoglądał na dzieje polskie psalmista przyszłości, Krasiński. W pewnym niedrukowanym liście do ojca zakwestyonował on wszystkie zalety i zasługi Polaków, nie wyłączając tej, zdawałoby się, niewątpliwej zasługi, jaką oglądały mury Chocimia i Wiednia: »Dobrze gadać obcym o Turkach — pisał — ale w rzeczy samej wojny tureckie nie były u nas owocem rozmysłu, przewidywania, tylko dziełem chwilowem nieodbitej konieczności. Czyśmy przejrzeli, jakby obalić potęgę turecką, czyliż wyprawa pod Wiedeń nie była prostym przypadkiem szczęśliwym?...“

Poeta uniósł się i zbłądził. Zawiele on od nas żądał, bo więcej, niż można wymagać od któregokolwiek narodu. Wogóle naj-

łatwiej podważyć każde twierdzenie, zaostrzając je do niemożliwości, a następnie druzgocząc przesadę, dla wywołania wrażenia, że i w twierdzeniu pierwotnem, niezaostrzonem, niema ani szczypty prawdy. *Qui nimis probat, nihil probat:* dlatego w imię sprawiedliwości wobec samych siebie, chcąc stwierdzić, co w naszej roli dziejowej na Wschodzie było obroną cywilizacyi zachodniej, a co nią nie było, należy sprecyzować dokładnie istotę zagadnienia.

Nasamprzód, rzeczą daremną byłoby śledzić, czybyśmy dobrowolnie poświęcali się dla ocalenia innych narodów przed niewolą bisurmańską, gdyby nas do tego nie zmuszała konieczność. Los nas postawił w rzędzie ludów zachodnich. Przez fakt przyjęcia chrześcijaństwa z Rzymu, a nie z Bizancyum, weszliśmy w krąg promieniowania kultury zachodniej, i przyswoiliśmy ją sobie wraz ze wszystkiemi konsekwencyami: z jej ogólnem ujęciem bytu, raczej optymistycznem, pozytywnem, w przeciwieństwie do anachoretyzmu i pesymizmu bizantyńskiego; z jej etyką autonomiczną w kontraście z ideą zewnętrznego nakazu, przenikającą moralność Wschodu; z jej samorządem stanowym i większą lub mniejszą wolnością jednostki, negowaną przez państwowość wschodnią, itd. Nauczywszy się atoli abecadła od obcych, czerpiąc nawet i później pewne zasiłki duchowe z Włoch i Francyi, a w nierównie mniejszej mierze z sąsiedzkich i wrogich Niemiec, pisaliśmy sami księgę swego żywota, tworzyliśmy odrębny, polski rodzaj kultury zachodniej, staliśmy się przeto wobec tej ostatniej nie jakiemś »przedmurzem«, ale żywymi, pełnoprawnymi członkami i współpracownikami.

A cóż rozumieć przez obronę cywilizacyi (t. j. wyższej kultury) tej lub owej grupy ludzkości?

Cywilizacye walczyły ze sobą od wieków, chociaż narody nic o tem nie wiedziały. Społeczeństwa zwykły walczyć o interesy, albo o ideały, a nie o różne typy życia psychicznego, ani o ich wytwory. Polacy też naogół dalecy byli od myśli, że warto ginąć za wspólny dorobek i charakter duchowy Francuzów, Niemców, Włochów, Hiszpanów. O ile wiadomo, ani Żółkiewski, ani Chodkiewicz, ani Czarniecki, ani Sobieski nie entuzyazmował się do żadnej »cywilizacyi«. Dopiero wiek XIX wytworzył pojęcie kultury i zaczął go nadużywać dla pokrycia niskich pożądliwości: pojawiły się Kulturkampfy i Kulturträgery.

Pośrednio przecież od zwycięztwa tego lub owego państwa

zależy tryumf lub zanik pewnej kultury. Przy normalnem współzawodnictwie pokojowem odnosi przewagę kultura wyższa; ona też bywa zwykle stroną zaczepną i na tej jej zdolności do ekspansyi polega w znacznej mierze postęp człowieczeństwa. Prawdziwa wysoka kultura, np. starogrecka lub renesansowa włoska — wbrew cynicznym słowom osławionych »dziewięćdziesięciu trzech« luminarzy niemieckiej nauki i sztuki, nie potrzebuje torować sobie drogi za pomocą środków militarnych, rozrzuca ona światło i ciepło naokoło siebie nawet wśród ludów silniejszych, gdziekolwiek umysł dojrzał do przyswojenia sobie jej dobrodziejstw. Ilekroć jednak rozstrzyga siła orężna, tam niższa kultura może niekiedy zadać gwałt wyższej.

Od tych ogólników wypadło zacząć, aby stanowczo zastrzedz się przeciwko utożsamianiu walki o interesy z obroną kultury, i aby od dzisiejszej obłudy »kulturtregerskiej« odgraniczyć wyraźnie to, co nazywamy obroną kultury Zachodu przez Polskę. Skoro zatem ubiegłe wieki, aż do XVIII włącznie, pośrednio tylko i mimowiednie zasługiwały się dzisiejszemu światu przez obronę cywilizacyi, i skoro my uznajemy jednak ich zasługę, to niezawodnie naszą rzeczą jest wybrać i wskazać te wartości, których pośrednia obrona przez Polskę stanowi tytuł jej chwały: boć przecie nie wszystko, co stworzył Zachód, zasługiwało na ochronę; toż wytworami ducha francuskiego były Noc św. Bartłomieja i dragonady; ducha niemieckiego — Sacco di Roma; ducha hiszpańskiego — Inkwizycya...

Szczęściem, ponad krew i żelazo wykwitł z najogólniejszej psychiki zachodnio-europejskiej ideał wolności politycznej, miejscami przytłumiony, zapomniany, ale wszędzie żywy, ideał obcy Wschodowi. Zaś w przeciwieństwie do azyatyckiego kultu Mahometa nad całą Europą jaśniało chrześcijaństwo.

Tych dwóch zdobyczy wszechludzkich warto było bronić, i tych broniliśmy: swobody — przed despotyczną, tatarsko-bizantyńską Moskwą; Krzyża Świętego — przed Islamem. Pierwszej broniliśmy raczej pośrednio, i często bezwiednie; drugiego — z doskonałą świadomością celu.

Co się zaś tyczy kultury materyalnej, to ona w gruncie rzeczy nie potrzebuje obrony. Nawet na wojnie największy barbarzyńca gotów jest przyswoić sobie sposoby lokomocyi, oręż, budowę mieszkań, metody gospodarcze, jakie podpatrzy u wroga, jeżeli one

materyalnie pomnożą jego potęgę. Takie walory się wydziera, ale się ich nie niszczy: przeto obrona ich byłaby obroną interesu, a nie dorobku duchowego, ani tem mniej ideału. W przeciwnym razie wypadłoby od czasów Piotra Wielkiego uważać Rosyę za bojowniczkę zachodniej kultury wojskowej, fiskalnej i policyjnej przeciwko zacofanej materyalnie Polsce.

Z ustalenia naszej pozycyi w obozie zachodnim na wspólnym gruncie swobód i chrześcijaństwa wynika wniosek podstawowy: że wszystko, co czyniła szabla polska dla całości granic Rzplitej, działo się w interesie realizacyi ideałów zachodnich, i ktokolwiek podkopywał siłę naszą na kresach, ten osłabiał tam kulturę zachodnią. A więc broniliśmy cywilizacyi nietylko pod Orszą, Kłuszynem, Cudnowem, ale również — bez względu na sporadyczny udział w naszych szeregach wojsk mniej kulturalnych, np. Tatarów — broniliśmy jej pod Grunwaldem i pod Wiłkomierzem, pod Kirchholmem i Częstochową. Naodwrót też, nie mogło być większej zbrodni przeciwko kulturze zachodniej, jak ów akt troisty z r. 1772, 1793 i 1795, który cofnął granice tej ostatniej z nad Dniepru i Dźwiny nad Bug i Narew.

Miło stwierdzić, że w konfliktach z północnym wschodem, jak zresztą we wszystkich niemal wojnach, chodziło rządowi Rzeczypospolitej naprawdę o obronę, a nie o zaczepkę. Wolności niepodobna narzucić ludziom, którzy jej nie chcą. Rzplita też, rozsiadłszy się szeroko na równinach ruskich, wziętych na wspólne dobro polsko-litewskie po Giedyminie i Olgierdzie, trzymała pod swoją władzą innoplemienne obszary dzięki swej sile atrakcyjnej i dzięki szeroko stosowanej tolerancyi; darzyła kraje przyłączone wolnością stanową, udzielała im swoich sejmików, a kiedy Moskwa próbowała wydrzeć Smoleńsk lub Siewierszczyznę, dawała jej w miarę możności odprawę.

To też starcia Litwy, a później całej Rzplitej Jagiellońskiej z Moskwą miały w czasach nowożytnych charakter odporny. Tak było za Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra, podobnie za Zygmunta Starego: dwie pierwsze wojny tego króla z Wasilem III były obronne, trzecia, z rządem Iwana Groźnego (1534—7), zmierzała do odzyskania dzielnic, zabranych przemocą. Zygmunt August zaczynał wojnę z Iwanem (1560), aby ratować chroniące się pod jego skrzydła napadnięte i spustoszone Inflanty. Wojna inflancka Batorego była najpierw odpowiedzią na knowania Iwana Groź-

nego z Maksymilianem II, które miały na celu oderwanie Litwy, potem stała się repliką na najazd Inflant; zresztą i ona mogła się słusznie powołać na motyw rewindykacyi swojej własności. Rewindykacyjną była też w założeniu wojna moskiewska Zygmunta III, jakkolwiek w umyśle króla i niektórych jego doradców przyplątały się do niej zamiary zdobywcze na rzecz Polski i katolicyzmu. Że Władysław IV i Jan Kazimierz także nie napastowali wschodniego sąsiada, lecz odpierali jego odwetowe inwazye, to rzecz powszechnie wiadoma.

Jakie uczucia ożywiały hufce, walczące z Moskwą? Jakie były cele wojenne owej doby? Z pewnością konkretne i dalekie od tej idealistycznej frazeologii, w jaką dzisiejsza doba otula swoje zachcenia aneksyjne. Z obroną kultury zachodniej miały one tyle wspólnego, że każdy krok naprzód wojewodów moskiewskich oznaczał postęp niewoli, gwałtowne stłumienie wolności myśli i ruchu umysłowego, jakie krzewiły się pod osłoną polskiego oręża.

Atoli wojna, bez względu na cel, w jakim została podjęta, choćby najszlachetniejsza, nie bywa popisem łagodności, ogłady i dobrych obyczajów. Jest w naszych dziejach wojennych data wyjątkowo smutna, czarna, straszniejsza niż wszystko, co sprawił uśmierzyciel Jarema. To rok 1654, kiedy hetmani Rewera Potocki i Lanckoroński po zwycięstwie pod Ochmatowem nad Moskwą i Kozakami szli do współki z Tatarami poskramiać Ukrainę. Co się tam wówczas działo przy zdobyciu Buszy, Demkówki, Hołzakówki, ile miast oddali Polacy w jassyr sprzymierzeńcom, ile tysięcy niemowląt zginęło z głodu albo od miecza, jak hetman Lanckoroński, nie mogąc znieść widoku rzezi i zniszczenia, z duchami na jawie rozmawiał — o temby można pisać długo i barwnie, i jednak nie wyrazić całej grozy owej wyprawy karnej. Ktoby chciał czyny te usprawiedliwiać, mógłby przytoczyć, że i Chmielnicki oddawał w jassyr do Krymu własny swój lud, że czerń mordowała srożej, niż szlachta, i że było to już po wyrznięciu przez kozaków tysięcy jeńców, wziętych pod Batohem (1652). Prawda, że podobne sceny odbyły się mało co przedtem przy wzięciu Magdeburga przez Niemca Tilly'ego (1631), i przy zdobyciu Wexfordu w Irlandyi przez Anglika Cromwella (1650). Prawda i to, że rycerstwo było rozjuszone masowym udziałem ludu w wojnie (dziś nazywałoby to się karaniem *franc-tireur'ów*). Ale czy dziś, czy wówczas, pod tą czy inną nazwą, mordowanie starców, kobiet i dzieci,

zwłaszcza gdy te ofiary giną za swoją wolność, było, jest i będzie barbarzyństwem.

* * *

Bez porównania szerszym i słuszniejszym cieszy się rozgłosem obrona kultury religijnej Zachodu, t. j. chrześcijaństwa.

Odkiedy Turcy są w Europie, papieże głosili przeciwko nim krucyatę, i wezwania ich padały nie bezpłodnie na wrażliwe dusze polskie. Innocenty XI stwierdził wobec świata w r. 1678, iż Rzeczpospolita Polska była zawsze potężnem i znamienitem przedmurzem Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej *(praevalidum ac illustre Christianae Reipublicae propugnaculum)*.

Wolelibyśmy, aby to pisał kto inny i kiedyindziej. Papieżowi zawiele zależało wówczas na udaremnieniu ratyfikacyi rozejmu żórawińskiego przez sejm, by nie miał przeholować nieco w wystawionem nam świadectwie. Podobno do tej zaszczytnej nazwy: »przedmurza« zgłaszają pretensye inne ludy sąsiedzkie. Zdaniem wielu Niemców tytuł ten należy się Austryi, zdaniem niektórych Madyarów przedmurzem były Węgry; a jeżeli się nie mylimy, to i wśród Ukraińców są ludzie, którzy widzą właściwych obrońców chrześcijaństwa — w kozakach zaporoskich. Taką opinię propagował przynajmniej, w »Tarasie Bulbie« Gogol. Zresztą, nie mówiąc już o Hiszpanach, co osiem wieków strawili wśród walk z półksiężycem, nie mówiąc o Bułgarach i Serbach, po których trupie przeszedł koń padyszacha, czemużby tytułu »przedmurza« nie miała zagarnąć Wenecya? Kto zaręczy, zali i te ludy nie chowają gdzieś papieskich dyplomów na godność znamienitych bojowników Krzyża Świętego?

Tej wątpliwości nie usunie żadna deklamacya patryotyczna. Trzeba rozłożyć przed sobą mapę i sięgnąć do ścisłych dat chronologicznych.

Kto, kiedy i o ile zasłużył na tytuł obrońców chrześcijaństwa? Gdyby chodziło tylko o niebezpieczeństwo tureckie, trudnoby było utrzymać prawo Polaków do pierwszej nagrody. Ale nasza służba na posterunku kresowym datuje się znacznie wcześniej i dostarcza treści nie na jedną, lecz na dwie olbrzymie epopeje dziejowe.

Wstępnym rapsodem p i e r w s z e j epopei — Lignica, gdzie książę Henryk Pobożny z kwiatem rycerstwa śląskiego padł w boju z chmarą tatarską (9 kwietnia 1241).

Trzeba znać rozpęd pierwszej powodzi mongolskiej z tych czasów czyngishanowych, kiedy to Batuhan ujarzmiał całą Ruś, Hulagu zdobywał i topił we krwi Bagdad (1258), a Kublajhan podbijał Chiny (1280), trzeba pamiętać, że czyngis-han kazał swym wojownikom podbić cały świat, aby zdać sobie sprawę, że to, co się mówi o ocaleniu Europy Zachodniej męczeńską krwią Henryka, nie jest czczym frazesem. Fala, która dotarła do Lignicy, wtargnęłaby i do środka Niemiec, gdyby jej nie roztrącili swemi piersiami nieszczęśliwi wojewodowie polscy, książę Henryk, — i szczęśliwszy od nich Czech, Jarosław ze Sternberku, obrońca Ołomuńca. Późniejsze najazdy, w latach 1259 i 1287, jak i te, z którymi musiał się ucierać Witold podczas swego pochodu ekspansywnego na Wschód, nie miały już równie epokowego znaczenia.

Tymczasem od początku XIV wieku zaczęła uderzać w półwysep Bałkański potęga osmańska i uderzała wielkimi szturmami co kilkadziesiąt lat, w miarę tego jak jej organizacya państwowa oraz wojny w innych częściach świata pozwalały jej posuwać się naprzód. Urchan zniweczył panowanie greckie w Małej Azyi i zajął Gallipoli (1357). Murad I (1359—1389) przeniósł stolicę do zdobytego Adryanopola, Bajazet Błyskawica (1389—1402) zhołdował Bułgaryę, Serbię, nawiedzał, kiedy chciał, całą Grecyę, odparł krucyatę. Murad II (1421—1451) dwukrotnie poraził chrześcijan, skończył z Bośnią, zaczął ujarzmiać Multany i Wołoszczyznę. Mahomet II zatknął półksiężyc nad cerkwią Świętej Zofii w Carogrodzie (1453).

W tym pierwszym okresie podbojów tureckich Polska, choć bezpośrednio nimi nie zadraśnięta, parę razy dawała pomoc zagrożonemu chrześcijaństwu. Jagiełło słał tysiące rycerstwa w r. 1426 nad Dunaj; w dwa lata potem ochotnicy polscy uczestniczą w wyprawie bałkańskiej cesarza Zygmunta, Zawisza Czarny woli śmierć niż lękliwy odwrót. Król węgiersko-polski Władysław Jagiellończyk, posłuszny woli papieskiej, zrywa pokój z Muradem, ponosi klęskę pod Warną (10 listopada 1444) i zrasza pole bitwy krwią bohaterską własną oraz tych wielu Polaków, którzy towarzyszyli jego wyprawie, a nie mogli, czy też nie chcieli się ocalić ucieczką.

Soliman Wspaniały (1520—66) rozszerza podboje aż poza Budę i Ostrzyhom, wypierary walizujące wpływy polskie z Wołoszczyzny. Odtąd istnieją, rzec można, trzy przedmurza cywilizacyi chrześcijańskiej. Nad modrą falą Adryatyku wznosi się Wenecya, otoczona

wieńcem białych żagli, rozparta (do czasu) w różnych punktach wschodniej części morza Śródziemnego, z wysuniętą naprzód silną forpocztą — Kandyą. Drugie miejsce zajmuje na dużej przestrzeni. Węgry Habsburskie, a za niemi ziemie austryackie. Dopiero dalej ku Wschodowi, mniej więcej od przełęczy dukielskiej, wypadło nam sąsiadować ze zhołdowanym przez Turcyę Siedmiogrodem, dalej z Mołdawią, z Ordą Jedysańską między Dniestrem i Bohem, wreszcie z hanatem Krymskim.

Spojrzyjmy na mapę: nie sami jedni osłanialiśmy Europę od najazdów, ale do współki z Wenecyą i Habsburgami; osłanialiśmy zaś raczej Europę wschodnią i północną, raczej kraje nadbałtyckie, niż Zachód romańsko-germański. Względem tego ostatniego graliśmy rolę armii dywersyjnej, i to bynajmniej nie od początku.

Ani cień Zawiszy Czarnego, ani pamięć Warneńczyka, ani chęć zemsty za pierwszy najazd turecki, który sięgnął w r. 1498 aż za Przemyśl, ani nawet rywalizacya o Mołdawię, nie zdołały wyprowadzić ostatnich Jagiellonów z ostrożnej rezerwy. Nie było nas pod serbskim Białogrodem w r. 1521, ani pod Mohaczem w r. 1526, ani pod Wiedniem w 1529, ani pod Budą w 1541, ani pod Szigetem w 1566, jak nie było, rzecz prosta, ani jednego polskiego żagla pod Lepantem w r. 1571. Daremnie straszył nas ten lub ów polityk, czerpiący natchnienia z Rzymu i Wiednia, paszą budzińskim. Nawet sangwinik Orzechowski stawiał, jako warunek udziału naszego w krucyacie, utwierdzenie pokoju religijnego w Niemczech. Czy taka powściągliwość wskazana była w ówczesnych warunkach, nie śmiemy wyrokować. Dość, że posłannictwo kresowe Polski w stosunku do Turcyi zaczyna się właściwie w wieku XVII, a i wtedy konkuruje ono z misyą Wenecyi oraz Austryi. Czwartej konkurentki, Siczy Zaporoskiej, niepodobna, rzecz prosta, poważnie traktować w tym szeregu. Wszystkie wyprawy czajek kozackich na wybrzeża Czarnego Morza, podobnie jak junackie wybryki naszych Wiśniowieckich i Koreckich, dokonywane za rubieżą mołdawską, tyle miały wspólnego z obroną lub propagandą kultury zachodniej, ile bombardowanie z powietrza bezbronnych miast — z walką o kulturę w naszych czasach. To była prowokacya, było ściąganie burzy, a nie obrona

Konstatując atoli późne wystąpienie Polski na arenę walki z półksiężycem, godzi się położyć natomiast na szali te niezliczone

ut arczki z kosooką dziczą tatarską, której widownią była Ukraina przez wiek XVI i XVII. Przyzwoite stosunki ze Stambułem nie u chroniły nas od nieznośnych napaści ze strony hanatu Krymskiego, podobnie jak Porta nawet wśród formalnego pokoju z Rzplitą musiała ciągle mieć się na baczności przed kozakami. Od czasów hana Mengli-Gireja za podszeptem moskiewskim wpadali Tatarzy po jasyr wgłąb Bracławszczyzny, Podola, Wołynia; nieraz czynili to według dokładnej marszruty, podyktowanej z Kremlu, a czasem taka marszruta wskazywała im, jako łup, święty Kijów, kolebkę Rusi. Możnaby wyliczać daty za datami, bitwy po bitwach na przestrzeni wieków conajmniej od Klecka (1506) i Wiśniowca (1512), aż po ostatni najazd tatarski na Lwów (1695); możnaby sposobem hypotezy wyrachować dziesiątki tysięcy Polaków poległych w tych walkach i setki tysięcy brańców, spędzonych na poniewierkę gdzieś na galery czy do haremów tureckich. Nie ulega wątpliwości, że ochrona ziem ukrainnych, pomimo całego włożonego w nią wysiłku finansowego, była niedostateczna i gorsza, niż ta, którą stosowała na południu Moskwa. W każdym razie ta dwóchsetletnia ubijatyka, te krociowe ofiary, ta ciągła baczność na skradające się przez stepy łupiezkie podjazdy, wszystko to razem starczy nam w księdze zasług dziejowych za dobry dziesiątek lat prawidłowej wojny z janczarami i spahami.

Ostatecznie pozorna harmonia musiała pęknąć. Z jednej strony nawoływania papieskie robiły swoje. Już Stefan Batory z Sykstusem V planowali wielką ligę zaczepną przeciwko Turkom, gdzie on, król polski, z Aleksandrem Farnese, jeden od strony lądu, drugi na morzu, zaatakować mieli dumną Portę i wyparować ją tam, skąd przyszła. Z drugiej strony następcy Solimana nie chcieli gasnąć w promieniach jego sławy. Z ust beglerbeja Sylistryi padło w r. 1590 wyzwanie: jako niezwyciężony cesarz (Murad III) rozkazał, aby wszystka Polska albo nawróciła się na wiarę mahometańską, albo płaciła trybut roczny. Gdyby zaś Polacy nie chcieli zostać ani mahometanami ani hołdownikami, wtedy ich wszystkie kraje mają być w niwecz obrócone i kopytami końskiemi podeptane, tak, żeby pustem polem zostały.

To już był koniec polsko-tureckiej ciszy. Przyciśnięci Habsburgowie wołali o pomoc. Kozacy jątrzyli strasznego wroga. Projekt ligi, udaremniony przez śmierć Batorego, nie dawał się usunąć z porządku dyskusyi. Rokowania odwlekły starcie, ale go nie

zażegnały. Zamoyski dwukrotnie chodził na Wołoszczyznę, aby ją wciągnąć w sferę wpływów polskich (1595, 1600). Wyprawy te, paraliżowane konfliktem Zygmunta III ze Szwedami, nie ugruntowały w Jassach polskiego zwierzchnictwa, a obudziły gniew Porty.

Burza wyładowała się w siedmioletniej wojnie od r. 1614 do 1621. Bezkutecznie błagał Żółkiewski rząd i sejm Rzplitej o opatrzenie południowej ściany. Legł pod Cecorą, opuszczony przez nieposłuszne panięta, przekładając zgon nad ucieczkę (1620). W następnym roku zaniosło się ni mniej ni więcej tylko na podbój Lechistanu. Ruszył w pochód nad Dniestr wszelki Oryent europejski, azyatycki i afrykański, aby stratować i ujarzmić wszystko aż do brzegów Bałtyku.

Polska wyciągnęła dłoń ku Europie, wzywając pomocy. Nikt się nie ruszył. Francuzi, Niemcy, Hiszpanie, mieli przed sobą robotę pilniejszą, mieli jeszcze przez 30 lat palić i mordować w imię katolicyzmu lub protestantyzmu. Zaś Europa Wschodnia, mianowicie Moskwa, pod owe czasy, za Borysa Godunowa i za faktycznych rządów patryarchy Filareta, niczego nie pragnęła goręcej, jak związku z bisurmanami przeciwko Polsce. Tak też miało być i nadal. Dopóki Turcya była naprawdę groźna, nigdy Polska nie korzystała z jej pomocy dla pognębienia niewinnych sąsiadów, nigdy nie zachęcała Turków do napastowania spokojnych ludów chrześcijańskich, gdy tymczasem Francya umiała najurzędowniej szczuć sułtanów i wezyrów na Austryę, carowie umieli zamawiać sobie pomoc tychże do mściwych porachunków z Polską, a Szwed Gustaw Adolf umiał wyzyskiwać nasze chwilowe wyczerpanie, aby zagarniać nasze kraje nadbałtyckie. Na tej różnicy między polityką oryentalną naszą i obcą polega głównie nasze prawo do noszenia tytułu obrońców chrześcijaństwa.

Żółkiewski padł śmiercią bohaterską, Chodkiewicz pod Chocimem oddał ojczyźnie ostatni trud swego żywota. Królewicz Władysław ze Stanisławem Lubomirskim i kozakiem Sahajdacznym przez mężny odpór ocalili Lechistan i środkową Europę. Chocim zajął miejsce pośredniego ogniwa między Lignicą i Warną a Wiedniem.

Ściśle według zwykłych zasad wojowania czas było teraz przejść do ofenzywy. Jeżeli świętą było sprawą bronić chrześcijaństwa, to niemniej świętą — wyzwalać jęczących w jarzmie wyznawców Chrystusa. Tak odczuł rzecz Władysław IV, najgodniej-

szy Batorego następca. Jego czyny rycerskie pod Chocimem, zwycięski bój jego wodza Koniecpolskiego z Abazy paszą w r. 1633 nie pozostały bez echa aż hen daleko na Bałkanach. Widział wzrok polski wizerunki Władysława w chatach i cerkwiach serbskich, bułgarskich, bośniackich, pod tytułem św. Jerzego... Przekradali się do Warszawy emisaryusze, przebrani biskupi greccy... Przed królem zajaśniała misya bałkańska katolickiej Rzeczypospolitej — zaszczytna, korzystna, wielka. Wojownik rwał się do dzieła, stawał w akcyi dyplomatycznej i militarnej na czele Europy, pragnął zostać w świecie katolickim czemś większem, niż Gustaw Adolf w obozie protestantów.

Niestety — nie potrafił stanąć na czele Polski. Rzplita w owym momencie (1646) nie chciała przodować chrześcijaństwu w krucyacie przeciwko Turkom. Zmuszono króla do rozbrojenia się. Plany wojenne Władysława IV i kanclerza Ossolińskiego, potrzykroć zbawienne w założeniu, pozostały smutnym wawrzynem osobistej chwały króla, lecz nie narodowego ogółu.

Cokolwiek też mówiło się wówczas o niedrażnieniu strasznego wroga, uchylenie się Polski od nastręczającej się misyi wyzwolicielskiej nietylko nie uchroniło nas z czasem od ciężkiej potrzeby, ale niezwłocznie ściągnęło na kraj fatalne klęski.

Popierwsze, osłabiło ono urok imienia polskiego i jego wpływ nazewnątrz. Zawiedli się i odwrócili od nas ci stęsknieni chrześcijanie południowi, którzy bez nas nie mogli się wybić na niepodległość, a którzy w nagrodę za skuteczną pomoc długo jeszcze grawitowaliby ku Warszawie. Powtóre, nie dało się skierować nazewnątrz burzliwych, przelewających się przez brzegi sił magnackich. Po trzecie, wzbierającym również burzliwym siłom kozackim nie dano ujścia na południe.

Wszystkie następstwa wymuszonego przez szlachtę rozbrojenia: bunt Chmielnickiego, przymierze kozacko-tatarskie i anarchia wewnętrzna, spadły naraz na Rzplitę za Jana Kazimierza. Rok 1652, rok Sicińskiego i klęski pod Batohem, najsroższej, jaką pamiętają dzieje polskiego oręża, był prostem następstwem bezkrwawej tragedyi Władysławowej, spełnionej w r. 1646.

Nadal już nie mogło być mowy o wyzyskaniu tych westchnień i ciążeń, które spóźnione, jeszcze w r. 1650 trafiały do Warszawy z za Bałkanów. Przeciwnie, wobec ujawniającej się groźby rozszarpania Polski między Kozaczyznę, Moskwę, Szwecyę,

nie było innego ratunku, jak związać się z pierwszym wrogiem, który okaże usposobienie pojednawcze.

Podstawa dla porozumienia znalazła się we wspólnym antagonizmie Polski i Krymu wobec Moskwy. I oto, jak tylko bitwa pod Beresteczkiem pozwoliła zagaić honorowo pertraktacye, zaczęło się kleić zbliżenie polsko-tatarskie, zamienione w r. 1654 na formalny sojusz z hanem i sułtanem.

Służył nam ten sojusz przez lat kilkanaście. Zaczął się od owej strasznej wyprawy pod Ochmatów i od zaprzepaszczenia Bracławszczyzny. Później przyniósł niewątpliwe korzyści realne przy odpieraniu Szwedów, Rakoczego i Moskwy. Czy naraził nas pozatem na jakieś straty idealne? Wątpimy. Ktokolwiek chciałby go sądzić ze stanowiska jakiejś doktryny solidarności zachodnio-europejskiej lub chrześcijańskiej, powinien zważyć, że nikt nie ma obowiązku umierać za chrześcijaństwo w chwili, kiedy mu inni współwyznawcy z tyłu nadstawiają noże, jak to czynili nasi najeźdźcy za Jana Kazimierza, — i że właśnie z punktu widzenia kultury zachodniej byłoby najgorzej, gdyby już w roku 1656 dojrzał rok 1772.

Zresztą przejściowy swój związek z półksiężycem umiała Polska powetować świetnie, aż do zupełnego zatarcia pamięci, że kiedyś była sojuszniczką Tatarów lub Turków.

Od wstąpienia na tron Mahometa IV w r. 1648 i od objęcia rządów przez rodzinę Köprülich zagłada zawisła nad państwami, graniczącemi z Portą. Dziki, tępicielski despotyzm, zbrojny w najdoskonalsze środki militarne, zagroził niewolą wszystkiemu, co mu pod miecz podpadnie A czem byłaby owa niewola, o tem świadczyły setki głów, zatkniętych na pikach przed pałacem padyszacha, trup jego własnej uduszonej babki, trup patryarchy greckiego, wiszący u wejścia do świątyni, setki zaduszonych oficerów, 36.000 buntowników lub poprostu osób podejrzanych, utopionych lub ściętych w przeciągu pięciu lat.

W roku 1669, po trzyletniem oblężeniu, po obustronnych cudach męstwa i sztuki wojennej upadła przed Achmetem Köprülim Kandya. Świat czekał z zapartym oddechem, gdzie się rzuci potęga muzułmańska, wolna od tego ościenia, co od wieków tkwił w jej boku. Rzuciła się na Polskę. Powód był nieladajaki. Chodziło o to, czy ziemie ruskie: Podole, Kijowszczyzna, Bracławszczyzna, które udało się wydrzeć Moskwie, pozostaną pod władzą

hetmana Doroszenki, hołdownika tureckiego, a więc w położeniu Mołdawii lub Multan, czy też utrzyma je pod swą zwierzchnością Polska. Już w roku 1667 ponury sęp sułtan kałga Kerim przeleciał nad Podolem i Pokuciem, wydzierając z dworków i chałup żywy towar, a kędy przebiegł, nie zostało nic prócz zgliszcz i dymów. Szczęściem, Kałgę udało się hetmanowi Sobieskiemu odeprzeć w Podhajcach; dopomógł kozak Sirko, który wpadł do Krymu i odpłacił Tatarom pięknem za nadobne.

Lecz w pięć lat potem, po formalnem wypowiedzeniu wojny, wkroczył na lewy brzeg Dniestru Mahomet IV na czele groźnej armady. Polska stała otworem niemal bezbronna, zakłócona waśnią stronniczą. Tylko Sobieski znosił grasujące czambuły, wyzwolił 44 000 dusz chrześcijańskich; Kamieniec, niedostatecznie obsadzony, próbował się bronić, lecz daremnie. I znów, jak niegdyś w Konstantynopolu, tak teraz w Kamieńcu zadzwoniły podkowy sułtańskie o posadzkę katedry, i skłoniły się krzyże do stóp półksiężyca. Nędzny królik Michał Wiśniowiecki śpieszył zawrzeć sromotny traktat pod Buczaczem (16 października), którym całe Podole i Ukrainę oddał sułtanowi i przyrzekł płacić »podarek« t. j. haracz doroczny.

Europa drgnęła na wiadomość o upadku Kamieńca. Car prawosławny Aleksy Michajłowicz wykonał piękny gest: rozesłał poselstwa do dworów zachodnich, wzywając je do wspierania Polski. Ale król arcychrześcijański z cesarzem chrześcijańskim mieli pilniejsze sprawy do załatwienia. Trzeba było podbijać Holandyę, wydzierać sobie Franche Comté... Skończyło się na pięknym geście rosyjskim i na dyplomatycznych gestach francuskich, bynajmniej nie obliczonych na powstrzymanie wojowniczości osmańskiej, a tylko na skierowanie jej ku Węgrom.

Zbliżył się dzień ogniowej próby dla Polski. Miałażby przywdziać kaftan poddaństwa, płacić daninę, spaść do rzędu jakichś Multan czy Wołoszczyzny; może jeszcze chadzać przy boku Turków po wspólne łupy na Austryę, Czechy, Niemcy? Nie. Najpierw odzyskać cześć, zrewindykować prawowitą własność, a potem — potem trzeźwo zastanowić się nad wyborem dalszej oryentacyi, jakiego zażąda jej własne bezpieczeństwo.

I powstał z kości Żółkiewskiego Mściciel, i tą samą prawicą, którą odepchnął kałgę w Podhajcach, tą samą, którą w r. 1671 zdobywał Bracław, Mohylów i wszystkie miasta między Dniestrem

Biblioteka P.W.S.F. w Krakowie

i Bohem, którą rozpędzał w r. 1672 zgraje łupiezców, spuścił teraz na kark Husseina-paszy w Chocimie, na starem pobojowisku Chodkiewicza (11 listopada 1673). A potem, obwołany królem, odpędził ordę z pod Lwowa (1675) i na czele garstki żołnierzy, wytrzymując pod Żurawnem (1676) wściekłe szturmy Ibrahima-Szatana, wymógł w nowym rozejmie cofnięcie zobowiązania do zapłaty trybutu.

Lecz tu, po szczęśliwie przebytej próbie honoru i męstwa, wypadło stanąć do drugiej próby — rozumu. Nadeszła chwila osobliwa, dziwny moment psychologiczny w dziejach »przedmurza chrześcijaństwa«. Nastręczyła się ewentualność odzyskania Kamieńca przez traktaty, mianowicie za pośrednictwem Francyi. Nikt zresztą nie pamiętał lepiej, jak król Jan, że oprócz Kamieńca pozostaje do odzyskania na Moskwie Kijów i Smoleńsk, i że oprócz zemsty za jassyr należy się nam zadośćuczynienie za porwanego zdradziecko w Warszawie (1670) przez Brandenburczyków Kalksteina. Było co zdobyć na wiarołomnym eks-wasalu Korony Polskiej, Fryderyku Wilhelmie, było co odzyskać na polskim niegdyś Śląsku, germanizowanym przez Habsburgów. Gdyby nawet środki dyplomatyczne wobec Turcyi zawiodły, Podole i Ukrainę można było w ostateczności odłożyć na później, a tymczasem podać dłoń walczącym o wolność Węgrom, sięgnąć po stare dzierżawy piastowskie, po kraj pobratymczych Litwie Prusaków, po resztę siedzib mazurskich, wogóle po całe Prusy Wschodnie, skąd tęskne spojrzenia zasyłała ku nam ciemiężona przez elektora Hohenzollerna szlachta. Dopiero takie rozwiązanie naszej kwestyi bałtyckiej zabezpieczyłoby Rzplitę od innego rozwiązania, jakie w istocie miało nadejść po stu latach Dopiero osiągnąwszy naturalną granicę morską na północy, można było ruszyć na Turcyę bez obawy powtórzenia roku 1655 - 56.

Na to wszystko król Jan był podobno wewnętrznie zdecydowany, i racyonalność takiego programu uznałby na jego miejscu każdy po europejsku myślący monarcha, z jakiejkolwiek zrodzony dynastyi. Gdyby tylko naród umiał tak samo myśleć!

Tymczasem ani zdobycie brzegów morza Bałtyckiego, ani wyzwolenie z kleszczów despotyzmu uciśnionych ludów nie porwało opinii szlacheckiej. Pierwotny program Sobieskiego, przeciwpruski i przeciw-austryacki przebrzmiał bez echa, a nawet gorzej, bo z echem nieprzyjaznem.

Aż tu po paru latach nadciągnęły z południa nowe chmury. Wyglądało tak, jakby miały tym razem ominąć Polskę i zwalić się wyłącznie na stolicę cesarstwa chrześcijańskiego. Wiedeń. Z ust papieża Innocentego XI usłyszeli Polacy gromkie hasło, poważne przypomnienie: że byli zawsze i powinni być przedmurzem Rzeczypospolitej chrześcijańskiej.

Nie nowe to było hasło dla uszu Europejczyka. Toż już o dwa pokolenia wcześniej rozpisał się wymownie o niem Sully, minister Henryka IV, króla francuskiego. Sully zawiele podobno przypisał szlachetnemu sercu swego monarchy i zanadto zachwalał swoje własne służby przy jego boku, gdy wmawiał czytelnikom, że on i król Henryk naprawdę krzątali się nad urządzeniem takiej federacyi. Henryk dążył do pokoju europejskiego pod hegemonią Francyi, Sully na starość zebrał błąkające się po świecie hasła pacyfistyczne, tudzież hasła solidarności chrześcijańskiej przeciwko Turkom, i z kombinacyi jednych oraz drugich ulepił rzekomy *grand dessein* Henryka, według którego Rzeczpospolita chrześcijańska składałaby się z 6 monarchii dziedzicznych, 6 elekcyjnych i 3 republik, przy wyłączeniu za nawias barbarzyńskiej Moskwy. Taka federacya, zbudowana na równowadze religijno-politycznej, podlegałaby Radzie naczelnej i sześciu Radom prowincyonalnym, wspólnemi siłami wypierałaby z Europy Osmanów i dbałaby szczególnie o to, aby rozszerzać kosztem niewiernych granice Polski, właśnie jako przedmurza (*boulevert et rempart*) Niemiec od strony Turcyi, Moskwy i Krymu.

Cokolwiek sądzić o rzeczywistych celach polityki Henryka IV i jego ministra, Sully podyktował swym sekretarzom nielada dokument wyższej idei prawa międzynarodowego, rolę zaś dziejową Polski scharakteryzował trafnie i mocno jeszcze przed Innocentym. Tylko że jego »wielki plan« pozostał czczym ornamentem ideologicznym, wiarą martwą bez czynów dla całej Europy — z wyjątkiem Polski.

My sami jedni, obcy tendencyom zaborczym, przepojeni ideą republikańskiego braterstwa w domowem pożyciu, uwierzyliśmy w Rzeszę chrześcijańską i wiary swej dowiedliśmy czemś więcej niż gestem. Kiedy Kara Mustafa z 200.000 Turków zatoczył obóz pod Wiedniem, ta sama opinia szlachecka, która obojętnie przyjęła perspektywę szerokiego rozgoszczenia się nad Bałtykiem, która nie znalazła w sobie ognia na wojnę zaczepną ze spadko-

biercami Krzyżaków, odegrzmiała jednym wspaniałym akordem na wezwanie papieskie.

Co im się wówczas w duszy grało — przynajmniej najlepszym w narodzie — tego nie wypowie żadna instrukcya sejmikowa, ani żaden sejmowy skrypt *ad archivum:* to wysłowić potrafili tylko poeci.

Wacław Potocki wołał w dzień imienin królewskich z pełną czaszą w dłoni:

»Jan, Jan jest imię twoje, wielkiej imię mocy!
W tem imieniu ja, wieszczym napełniony duchem,
Tego ojczyźnie mojej winszuję z Baruchem:
Zrzuć zgrzebne, zrzuć te znaki smutnego całunu.
Zrzuć z karku nieznośnego jarzmo Babilonu,
Oblecz nowe, weselne Jeruzalem, szaty,
Oto król, który włada świata potentaty!
Niech się Turczyn odyma pod niebieskie strychy,
Póki tu naszych grzechów, póty jego pychy.
Niedługo pod herbownym, ojczyzno, puklerzem,
Którego dziś święcimy imię, się rozszerzym.
Zdarzy to miłosierny Bóg, że z naszym Janem,
Przebywszy morze Czarne, staniem nad Jordanem:
I będzie tam raz drugi słowiańskie narody
Chrzcił, jak je chrzcił w Dniestrze, we krwi zamiast wody!«

A Wespazyan Kochowski błogosławił na drogę wiedeńską: »Niech Cię wysłucha, Królu, Bóg w dzień starcia z nieprzyjacielem, niech Ci tarczą przeciw poganinowi będzie imię Boga Jakóbowego. Niech Ci ześle na pomoc Pan niebieski pułki, a z ognistym Serafina mieczem niechaj poprzedza oblicze Twoje Pan! na wysokość gór niechaj poprowadzi jako jelenie nogi Twoje, abyś widział obozy bisurmańskie, materyą zwycięstwa... Tam się przypatrzysz upstrzonym namiotom daleko rozwleczonym, które nietylko stolicę cesarską Wiedeń, ale i północnych rzek księżnę Dunaj szeroko otaczają. Owo jak ognie gęsto się po przestronnych majdanach błyszczą, mnóstwem swojem sprzeciwiając się liczbie gwiazd na firmamencie. Jako grzmi ziemia, i po bliskich lasach echo się rozlega od huku dział. do miasta zdesperowanego bijących. Widać z wież i blanków powywieszane chorągwie, widać i wyciągnięte oblężeńców ręce, nieodwłocznego żebrzących ratunku... Następuj szczęśliwie, wojuj mężnie, o Królu, i wszelką radę Twoją niech Pan Bóg Zastępów mocą swoją utwierdza. Niechajże tedy jedni w ciężkich

armatą wozach, drudzy w mnóstwie bystrych koni ufają: król nasz w Imieniu Boskiem dokazować będzie«.

Król przystąpił do sakramentów, dosiadł konia i ruszył — nie na Podole, gdzie można było odzyskać Kamieniec, ale tam, gdzie obecności jego wymagała wspólna sprawa europejska.

Co się stało w dniu 12 września 1683 r., i jaki obrót wzięła dalsza wojna, wiadomo każdemu. Już drugiej takiej armii, jak ta, którą rozgromiono pod Wiedniem, nigdy nie wystawiła skruszona Porta. Liga Święta (1684) pod wodzą Innocentego, Sobieskiego i Leopolda I, z udziałem Wenecyi, doprowadziła swój ówczesny plan do końca, t. j. do wyrugowania Turków z Węgier, Podola i Ukrainy. Monarchia Habsburska umiała najlepiej wyzyskać wielokrotne dywersye polskie na Wołoszczyźnie (1684—7, 1691), sama nie wysilając się bynajmniej na poparcie planów strategicznych Sobieskiego.

Ocalona Rzeczpospolita zachodnio-europejska mogła spokojnie oddać się krwawej wojnie o następstwo hiszpańskie, podczas gdy druga połowa Europy mogła 20 lat walczyć o brzegi morza Bałtyckiego, niedocenione należycie przez Polaków.

Pokój Karłowicki (1699) odwrócił kierunek ekspansyi mocarstwowej na południowym wschodzie. »Przedmurza« zamieniły się w bramy wypadowe. Ustało niebezpieczeństwo muzułmańskie, zaczął się pochód zdobywczy państw europejskich przeciwko rozkładającej się Turcyi. Innemi słowy, zrodziła się właściwa kwestya wschodnia. Na czoło wrogów półksiężyca i »wyzwolicieli« Słowian bałkańskich wystąpiła nienasycona Rosya, która dotąd najchłodniej traktowała ideę solidarności chrześcijańskiej i najchętniej podżegała do akcyi zaczepnej Turcyę.

W tem nowem towarzystwie nie było już miejsca dla Polski. Przeciwnie, im wyraźniej uwidoczniały się tendencye zaborcze naszych sąsiadów, tem silniej musieliśmy lgnąć do opieki tureckiej. Od początku XVIII wieku ustalił się na nowo przyjazny stosunek między zagrożoną Portą a nami, i ten stosunek przetrwał całe stulecie, bez żadnej ujmy dla spełnionego już przez Rzplitę posłannictwa wobec kultury zachodniej.

* * *

Minęło sto lat od odsieczy wiedeńskiej.

Na moście w Łazienkach inny król wznosił statuę konną ku czci swego predecessora. Inni poeci próbowali wykrzesać z piersi spółczesnego ogółu wygasły entuzyazm dla przebrzmiałej sprawy. Nic z tego. Wypudrowany tłum nie chwycił za karabelę na widok zdeptanego Tatara — bo zresztą i karabele wyszły już z mody.

Minęło jeszcze sto lat, i dziejopisarstwo nasze, przy okazyi jubileuszu Sobieskiego, napełniło się rozważaniem przyczyn oraz skutków wyprawy wiedeńskiej. Rozpatrzywszy w świetle obfitych źródeł wszystkie okoliczności owego czynu, wywnioskowano, że był on aktem rozumnej samoobrony, a nietylko porywem uczucia, że po Wiedniu i Kamieńcu musiała przyjść kolej na Kraków, że zresztą Jan Sobieski myślał o podbiciu Mołdawii na rzecz swej dynastyi. Krótko mówiąc, zasłużył on na porównanie nietylko z natchnionym Gotfrydem z Bouillon, ale również z przezornym Bohemundem z Tarentu.

To wszystko jest prawdą — ale to jeszcze nie cała prawda. Od żadnego działacza historycznego nie można żądać absolutnej nieomylności, sięgającej w dalekie pokolenia. Dość, gdy oceni on niebezpieczeństwo spółczesne i potrafi je odwrócić lub odeprzeć, Sobieski to potrafił. On racyę stanu swego pokolenia przemyślał lepiej, niż ktokolwiek inny; on wiedział, że podporządkowując się ogólnemu planowi obrony w r. 1683, spełnia akt samoobrony, że pod Wiedniem najłacniej zdobędzie się prędzej czy później Kamieniec, że zwłaszcza naród bez zgody z własnem sumieniem, bez wiary we własny ideał, bez chwały żyć i rozwijać się nie może.

Ale on miewał też, zdaje się, chwile prawdziwie wieszcze, i wtedy pewno zapytywał siebie, czy nie lepiej było pozostać przy pierwotnej oryentacyi francuskiej, i czy warto było krwawić dla takiej Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, jakiej przedsmak czuć było już wówczas z kancelaryi gabinetowych zachodnich, a jaka miała się rozpanoszyć na dobre w XVIII wieku. Bo doprawdy, gdyby stosować do owej epoki miarę jasnowidzenia, a nietylko ludzkiej mądrości, toby wypadło dziś jednak przyznać, że wiek XVIII nie usprawiedliwił ofiar, dla niego poniesionych przez Polskę. Gdyby nawet wraz z Wiedniem upadły Kraków i Lwów, to z jednej strony, klęska taka doprowadziłaby może do opamiętania anarchiczną rzeszę szlachecką, z drugiej, mocarstwa sąsiedzkie przypuszczalnie tem dłużej wytrwałyby w poczuciu obowiązku pomocy

względem cierpiącej sojuszniczki i nie tak prędko obróciłyby swe pożądania razem z Turkami na Polskę. Dla odzyskania Wiednia musiałaby Europa odzyskać Kraków, dla zabezpieczenia Węgier musiałaby pomyśleć o Lwowie i Kamieńcu. Ani »trójcy przenajświętszej« z roku 1772, ani świętego przymierza monarchów przeciwko ludom z r. 1815 nie możemy sobie wyobrazić powstających w obliczu potężnej, grożącej całemu Zachodowi Turcyi Köprülichz Wniosek stąd jasny. Król Jan zrobił dobrze, gdy nie doznając poparcia w swojej pierwotnej polityce, obrał inną, zgodną z żywiołowym pędem narodu. Ale naród zgrzeszył sam przeciw sobie, gdy przedtem jeszcze nie poszedł z królem na północ, zamiast na południe. Błąd pozostaje błędem nawet w tym razie, jeżeli był, po ludzku biorąc, nieunikniony.

Zresztą ten porachunek to nasza rzecz domowa; o racyonalność odsieczy Wiednia my tylko sami ze sobą winniśmy się rozprawić.

Wobec Europy zachodniej, kultury, chrześcijaństwa, pozostaje faktem, żeśmy w r. 1683, słusznie czy niesłusznie, spełnili dobrodziejstwo ogromne, przytem z pobudek tak bezinteresownych, jakie rzadko kierują polityką, przytem w rozmiarach tak imponujących i z takiem napięciem sił, wobec którego blakną wszystkie mizerne kontyngensy pomocnicze, jakie dawały zrzadka na obronę chrześcijaństwa np. Francya lub Brandenburgia. Dobre wspomnienie należy się nam za to nietylko ze względu na nasze a k t y w a, ale i przy obrachunku naszych p a s s y w ó w dziejowych. Ileż to razy stwierdza się zagranicą głośno lub cicho naszą bierność kulturalną i zacofanie. W tym zarzucie jest coś prawdy, ale trzebaż pamiętać — co zresztą przypomniał już prof. B a l z e r — że w wieku XVII. kiedy to umysłowość nasza zaczęła podupadać, 85 lat upłynęło nam wśród zgiełku oręża, wśród wojen niemal wyłącznie odpornych, wyjątkowo rewindykacyjnych, i to właśnie wojen z barbarzyńskiemi potęgami wschodu albo ich sprzymierzeńcami. W tym samym czasie Austrya i Hiszpania wojowały w przybliżeniu przez lat 60 (również bez korzyści dla swej cywilizacyi). Szwecya lat 50, Francya 40, Holandya faktycznie około 30, Anglia 25. Wojna wytwarza dla stron walczących wspólną atmosferę, asymiluje obyczaje i skłonności; nas też towarzystwo moskiewskie, kozackie, tureckie, tatarskie ściągało na poziom kulturalny tych narodów, zoryentaliowało nasz strój, język, sposób myślenia i wojowania. Wojna

każe milczeć muzom, całą energię duszy przetapia w jedną żądzę, żądzę bicia i zwyciężania. Cóż dziwnego, że naród wojowników, postawiony koleją losów na straży zachodniej cywilizacyi, nie dotrzymał kroku w rozwoju umysłowym, ekonomicznym, państwowo-organizacyjnym tym swoim szczęśliwym sąsiadom, co mieli dwakroć, trzykroć, czterykroć więcej czasu na zrzucanie pancerza i na oddawanie się pracy intelektualnej, artystycznej lub przemysłowej. Z tego tytułu należy się nam przy obrachunku ogólnego wkładu naszego w kulturze zachodniej, jak i przy rozważaniu poszczególnych działów tego ostatniego, słuszny wymiar zasługi z uwzględnieniem nietylko tego, cośmy dokonali, ale i tego, co w czasie wojennym można było wykonać.

STANISŁAW KUTRZEBA.

Społeczno-państwowe idee Polski.

Czy były w społeczno-państwowej budowli dawnej Rzeczypospolitej pierwiastki, któreby ją wyróżniały wśród plejady państw świata? Czy były takie pierwiastki, które, choćby nie dorównywały tym pierwiastkom potężnym i świetnym, jakie z swego gieniuszu wytworzyły inne narody: grecki czy rzymski, francuski czy angielski, to przecież wnosiły jakieś wartości własne, świeże, cenne dla kultury?

Ostremu poddali sądowi naszą państwowość obcy i swoi historycy i prawnicy, tyle umieli w niej wykryć braków i wad, iż zdawałoby się, że w niej miejsca nie było na dodatnie wartości. Tak często to mówiono, iż braliśmy naszą całą kulturę, także prawną, z Zachodu, iż byliśmy w tej kulturze młodszymi uczniami jedynie, że wreszcie sami zaczęliśmy lekko cenić nasz dorobek. A jednak — przecież tak nie jest, jeśli spojrzeć spokojnie, bez uprzedzeń. Prawda — uczyliśmy się i w zakresie prawa od innych, starszych od nas, lecz na ogół niewiele; wkładaliśmy w rozwój społeczno-państwowy przedewszystkiem trud swej pracy, swej myśli, naszego narodowego gieniuszu wysiłek. I potrafiliśmy w zakresie idei społeczno-państwowych dać wartości nowe, jak również wartościom, przejętym od innych, czy też na równi z innymi wytworzonym, zapewnić świetniejszy rozkwit, niż to gdzieindziej było, lub nadać im odrębne, swoiste cechy, z których dumni do dziś być możemy. A nie dla siebie tylko, dla własnej korzyści czy niekorzyści, wytwarzaliśmy te pierwiastki społeczno-państwowej kultury; myśmy je w darze nieśli innym narodom i państwom, które

z nami się łączyły w jedną państwową całość lub tylko sąsiadowały z nami, i to tak w stosunku do Wschodu, jak też — w mniejszej mierze — i do Zachodu.

Zatarła się pamięć tych naszych wartości społeczno-państwowych, gdyśmy stracili państwowość w końcu XVIII stulecia, gdy tej państwowości przypisano — w dużej mierze niesłusznie — nasz upadek, gdy zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat wzrósł kult siły na niekorzyść kultu prawa i moralnej wartości pewnych instytucyi. Lecz dziś, gdy w jaskrawym blasku zawieruchy dziejowej rysują się kontury wielkich idei, które ludzkość mają prowadzić w przyszłość szczęśliwą, gdy nad gwałtem, przemocą, tryumfować zaczyna zasada wolności jednostek i narodów, ze zdumieniem spostrzegamy sami, a spostrzegą może wkrótce i obcy, że skarby kryje ta nasza, tak wzgardzona państwowość; gdy potężny pęd życia zmiótł proch i kurz, które je pokryły, błyszczeć zaczyna — złotem.

2. Idea wolności i praw społeczeństwa.

Przyniósł kontynentalnej Europie rok 1789 w normę prawną ujęte hasło »praw człowieka«. Na Zachodzie w tym czasie znała je tylko wyspiarska Anglia. Dopiero XIX-mu stuleciu przypadł zaszczyt, iż te człowiecze prawa z hasła stawać się poczynały prawem w coraz to rozleglejszej mierze, tak co do treści, jak co do terytoryalnej rozciągłości, zwłaszcza po roku 1848, aż wreszcie w początkach XX stulecia rewolucye otwarły dla nich drogę i w tych dwóch państwach, które najsilniej im się opierały: Turcyi i — ostatniej — Rosyi.

Z konstytucyjnemi zaś swobodami jednostek, wchodzących w skład państw, szło w parze dopuszczanie tych jednostek, na razie jeszcze nie wszystkich, jeszcze w różnej mierze, ale później w coraz pełniejszej aż do zasady powszechności, do udziału w rządach, więc przedewszystkiem w ustawodawstwie wykonywanym przez sejmy i parlamenty, a także w administracyi, tak na najwyższym stopniu, o ile się wyrobiła zasada parlamentarnych rządów, jak i na najniższym i na średnich — w ciałach samorządnych. Nie rządzi już dziś społeczeństwami ponad niemi stojąca władza, za nich myśląca i postanawiająca, lecz społeczeństwa bądź władzę z monarchą dzielą, bądź też w pełni ją w swoje ujęły ręce.

Przyszły na kontynent europejski zasady praw człowieka i udziału społeczeństwa w rządach dopiero w końcu XVIII stulecia, odtąd też liczy się ich trwanie aż do dni dzisiejszych. Lecz jeśli się cofniemy wstecz, jeśli sięgniemy do epoki jeszcze średniowiecznej, odnajdziemy we wszystkich państwach Europy zachodniej i podobne prawa człowiecze, i sejmy, do współczesnych nam parlamentów pod wielu względami zbliżone, z tą jednak różnicą, że w wiekach średnich człowiek nie jako człowiek miał te prawa przyznane do wolności i do sejmów, lecz jako członek stanu, że nie na równi wszyscy mogli z nich korzystać, lecz członkowie każdego ze stanów w innej mierze, a niektóre warstwy nawet zgoła od nich — jako za stan nie uznane — były usunięte. Angielskie wolności, angielski parlament, bezpośrednio z tych średniowiecznych instytucyi wyprowadzają swoją genealogię, są tylko ych średniowiecznych idei prawnych dalszym konsekwentnym trozwojem. Na kontynencie inaczej rozwijały się dziejów losy; między epokę średniowieczną a współczesną wcisnął się na dwa lub trzy wieki okres absolutyzmu monarszego, który zmroził mniej lub więcej rozwinięte już w różnych państwach kwiaty wolności społecznej. Zwiędły takie instytucye, jak gwarancya osobistej wolności, nietykalność majątku i t. d., zamarły rozmaite kortezy, landtagi, états généraux i jak się te średniowieczne sejmy zwały, tak, że ledwie wspomnienie po nich zostało; gdy po wiekach za Anglii wzorem na nowo społeczeństwu prawa przyznawać zaczęto, to już nie nawiązywano do tej tradycyi średniowiecznej ani gdy wolności zasady formułowano, ani gdy określano składy parlamentów; ledwie że tym ostatnim nazwy historyczne przyznawano. A przecież, choć te średniowieczne prawa stanowe i sejmy różne konstrukcyą prawniczą od praw człowieka i od parlamentów, to jednak w istocie swej były wyrazem tych samych dążności — dążności społeczeństwa, by ono także głos miało w państwie, by nie było tylko miękką gliną w rękach władzy. I nie łatwo też, taksamo jak w nowszych czasach, do tych praw społeczeństwo dopuszczono; musiało ono żmudną toczyć walkę, choć nie tak często krwawą, jak w XIX stuleciu, by te prawa uzyskać, musiało dobrze wytężać swoje siły, by tych praw strzedz przed zgwałceceniem, zachować dla potomności. Udało się to tylko w Anglii — a poza Anglią w jednem jeszcze państwie: Polsce.

W tej na wieki średnie przypadającej walce o prawa spo-

łeczeństwa brała Polska bardzo charakterystyczny udział na równi z innemi narodami zachodniej Europy, jako jeden z ich liczby, choć szła w rozwoju za niemi dopiero. Ugruntował w Polsce wolności i prawa szlacheckiego stanu w r. 1374 w Koszycach wydany przywilej Ludwika węgierskiego, po którym poszły dalsze w latach 1386, 1388, 1422, 1425, 1430, 1433, 1454. Treść tych przywilejów odnajdziemy — mniej więcej, nie ściśle — w przywilejach dla szlachty innych narodów, boć koszyckiemu przywilejowi odpowiadają: angielska magna charta z r. 1215, węgierska złota bulla Andrzeja II z r. 1222, francuskie przywileje z lat 1303 i 1315 i wielki normandzki z r. 1315, czesko-morawskie z r. 1310, te ostatnie nie tak daleko idące jednak, jak tamte, i t. d. Podobnie później dopuszczony został czynnik społeczny w Polsce do udziału w rządach; dopiero w ciągu XV stulecia organizował się sejm polski i ledwie w r. 1493 wytworzył swoją ostateczną formę, gdy parlament angielski sięga początkami do XIII stulecia, w końcu tego wieku istniały już kortezy w Hiszpanii, w samych początkach XIV stulecia zaczęły się zbierać états généraux, a w ciągu tegoż stulecia états provinciaux we Francyi, również w XIV stuleciu rozwinęły się niemieckie landtagi i t. d.

Polskę wyróżnia od innych państw Europy kontynentalnej, nadaje znamienną cechę jej państwowości nie to, iż także w niej prawa szlachcie przyznano, nie to, iż ona także miała sejmy, które obok władcy stawały jako czynnik uprawniony do udziału w rządach, lecz fakt, iż poza Anglią, a jako jedyne państwo na kontynencie Europy, potrafiła Polska te prawa i sejmy obronić, utrzymać w całej pełni i sile przez cały czas swojego państwowego bytu.

Nie rozwinęły się nigdy dość silnie francuskie stany generalne, zwoływane rzadko, wtedy, kiedy monarcha nie mógł podołać sytuacyi i na pomoc społeczeństwo wzywać musiał, aż uległy one zupełnie już w XVI stuleciu przewadze wzrastającej monarchii absolutnej, ulegały jej, jedne po drugich, sejmy w Hiszpanii, Szwecyi czy Norwegii, czy w państwach niemieckich i t. d., a ledwie gdzieniegdzie zachowały pozorny byt, jak np. do XVIII stulecia w Austryi w formie pozbawionych wszelkiego znaczenia sejmów postulatowych. Toż i prawa stanowe, szlachty, czy duchowieństwa, lub — zawsze skromniejsze — mieszczan, nie potrafiły się ostać przed atakiem absolutnej władzy, która całe społeczeństwo sobie podporządkowała, z członków uprzywilejowanych stanów tworząc

poddanych, nie tylko bez wolności i swobód, lecz wprost bez praw, gdy prawem wola tylko była monarsza. W Polsce przeciwnie wolności szlachty, które i duchowieństwu służyły, przetrwały, wzmacniały się coraz bardziej; nie można było szlachcica pozbawiać bez sądu majątku (od 1422 r.), nie wolno go było bez sądu więzić (od r. 1425), wolność wyznania miał faktycznie już za ostatnich Jagiellonów, prawnie stwierdzoną od r. 1573, wolność głosu była zupełna, druku też prawie zupełna; przecież tak daleko te wolności szły, że od r. 1588 nie wolno było nawet banity poszukiwać w szlacheckim dworze. Mieszczanie wprawdzie nie mieli takich swobód, lecz przecież szeroki samorząd, który, choć nieco ograniczony od XVI stulecia, przetrwał z radami, burmistrzami, wójtami i ławami do r. 1791, kiedy go wzmocniono znowu i rozwinięto w osobnej ustawie. A sejm polski! Odkąd powstał, coraz potężniał, nigdy nawet na okres jakiś krótki nie usunął się w cień poza króla, aż wreszcie utrwaliwszy swój byt w r. 1573 przez przepis, iż przynajmniej co dwa lata musi być zwołany, ujął w swoje ręce ster rządów i rządził Polską ponad królem, którego sobie podporządkował.

Nie znaczy to, by ten ustrój polski nie miał wad. Tych wad było dość, nawet bardzo dużo. Można, należy te wady potępiać, potępiać należy rządy sejmu, o ile złe były, o ile nie dorastał do zadań, które miał spełniać. Wolnościowy ustrój Polski, oddanie tak daleko idącej władzy w ręce sejmu, sprawiły, że Polska jako państwo nie rozwinęła tej siły, którą potrafili wydobyć z swoich państw monarchowie absolutni. Za daleko szły niektóre wolności szlacheckie. Szkodliwa była jednomyślność sejmowa, z wieków średnich wyniesiona, a nierozwinięta w prawo większości, jeszcze szkodliwsze z niej wyrosłe liberum veto. Społeczeństwo szlacheckie, któremu za wczas te swobody przyznano, nie wyrobiło się pod względem charakteru i jego mocy, jak te społeczeństwa, które hartowała twarda szkoła absolutyzmu. Jednakże, jeżeli chodzi o wartość tych instytucyi polskiego państwa samych dla się, bez względu na to, jak one działały na siłę państwa, toć dumni być możemy, że my jedni na kontynencie Europy uratowaliśmy te zasady, zachowali nietknięte z okresu średnich wieków aż do tej epoki, kiedy one stały się w końcu XVIII wieku gwiazdą przewodnią, za którą poszły w państwowej swej budowie inne europejskie narody. Nadużywała Polska haseł wolności, udziału spo-

łeczeństwa w rządach państwa, do przesadnej egzageracyi doszła w obawie absoluti dominii; zawczesne były te wolności dla społeczeństwa, które do wolności powinno być przygotowane ciężką pracą ducha, wyrobieniem woli i poczucia obowiązków. Lecz przecież na usprawiedliwienie nadużyć zawsze to powołać możemy, że ci ludzie błądzili z zamiłowania idei wolności, idei wielkiej i szczytnej, wolności wprawdzie jeszcze nie ogólnej, lecz służącej znacznej części społeczeństwa, gdy u nas tyle więcej było szlachty, niż gdzieindziej.

Jedno też zaznaczyć i podnieść należy. Gdy hasło wolności narodów, udziału ich w rządach, zaczęło od końca XVIII stulecia podbijać Europę, działo się to przy łunach pożarów, wśród potoków krwi, które wzniecały i rozlewały rewolucye; tysiącami ofiar okupić te narody musiały wolności, nim je ostatecznie zdobyły. Polska — bez rewolucyi, bez wylewu krwi, weszła na drogę rozszerzania praw człowieka z szlachty na inne warstwy. Szlachta, która wolność umiłowała aż ponad życie państwa, ona sama zdobyła się na to, iż bez nacisku przyznawała te prawa warstwom niższym, gdy zasadę wolności osobistej (neminem captivabimus) zapewniono w r. 1791 mieszczanom, a w r. 1792 — któryż inny naród byłby na to wtedy się zdobył? — żydom! Gdyby państwo było dalej żyło, dalej tą idąc drogą, w łączności z całą narodową przeszłością, byłoby bezwątpienia bez krwi rozlewu doprowadziło do rozszerzenia tych praw ostatecznie i na całość społeczeństwa łatwiej i szybciej, niż inne narody.

Przez trwający trzy wieki okres, w którym zbierały się sejmy, gdy więc tych sejmów do dwustu się odbyło, wyrobiła się w Polsce praktyka parlamentarnego życia. Prawda, wykazuje ona znaczne wady w porównaniu z tą praktyką, jaka dziś przyjęta w parlamentach. Ale jednak przecie formy te były lepiej wyrobione, szerzej rozwinięte, niż gdziekolwiek poza Anglią, a jeśli czyta się ostatni wyraz praktyki sejmu polskiego, już poprawionej z wad, które ją długo psuły: regulamin, zawarty w ustawie o sejmie z r. 1791, to przyznać się musi, że niewiele znowu dzisiejsze praktyki ponad ten regulamin się wzniosły, że są tam nawet niektóre myśli, które i dla dzisiejszego parlamentaryzmu — po upływie lat stu przeszło — nie są bez wartości.

Umiłowanie zasad wolności prawnych, parlamentarnego ustroju, stało się też jednym z najistotniejszych składników polskiej kultury.

Temu umiłowaniu i tej długiej tradycyi wolnościowo-parlamentarnej przypisać należy, iż w XIX wieku Polska taką wykazywała zawsze predylekcyę do konstytucyjnych urządzeń, z taką łatwością umiała się wżyć w te pojęcia i w te instytucye, czy to gdy powstaje sejm Księstwa warszawskiego (1807—1815) i Królestwa polskiego (1815—1831), których ustrój i regulaminy wzorowały się w dużej mierze na dawnej tradycyi, czy to gdy sejm dostała wreszcie Galicya. Tej tradycyi wiekowej przypisać należy, iż Polacy nie tylko lepiej od innych narodów sąsiednich oceniać umieją wartość urządzeń parlamentarnych i praw wolnościowych, że silniej od nich brak ich zawsze odczuwali, ale także i to, że w tych ciałach parlamentarnych, w których zasiadali na własnej ziemi, czy też w obcych, do których ich dopuszczono, w Wiedniu, Berlinie czy Petersburgu, potrafili zawsze właściwe duchowi rządów konstytucyjnych zająć stanowisko, zrozumieniem istoty i cech parlamentaryzmu, obroną jego praw, przestrzeganiem jego przepisów, umiejętnością wyzyskania korzyści, które on daje, wysuwać się na czoło stronnictw, przewodnią często grać rolę, innym partyom dawać przykład, jak powinno się cenić wolności i prawo współrządów w państwie, jak z tych praw korzystać w właściwej mierze.

Jednej kwestyi trzeba tu jeszcze kilka słów poświęcić. Zasada praw społeczeństwa urzeczywistniła się w Polsce szeroko i pełno w stosunku do warstwy szlacheckiej, w końcu XVIII stulecia zaczęła się rozciągać na warstwę mieszczańską i na żydów. Z tą dążnością Polski, by nie przez absolutyzm doprowadzić do państwa nowożytnego, uznającego prawa wszystkich ludzi bez względu na ich przynależność stanową, pozornie stoi w sprzeczności to, iż w stosunku do ludności włościańskiej państwo nie poszło w reformach z końca XVIII wieku dość daleko, że w XIX wieku długo jeszcze włościanin polski czekać musiał, aż mu pełne przyznano prawa.

Pozorna to jednak sprzeczność.

To, co zrobiły w XVIII stuleciu dla podniesienia prawnego stosunku ludności włościańskiej Austrya lub Prusy — a te ostatnie w tej epoce jedynie dla ludności w dobrach państwowych, to robiły w interesie władcy, jego potęgi, by zburzyć mur, który

tworzyli dziedzice między monarchą a chłopami, by umożliwić lepsze wyzyskanie przez państwo finansowe i wojskowe chłopskiej siły. W Polsce państwo mniej zrobiło, bo sejmy natrafiały na opór, lub bały się oporu szerokiej szlachty, z czem się monarcha absolutny liczyć nie potrzebował. Ale za to już za czasów Stanisława Augusta przeprowadzili wiele reform w dobrach prywatnych ich właściciele; zniżali robocizny, daniny i świadczenia, zmieniali je na czynsze, nawet wolność osobistą włościanom dawali, a tak postępował nie jeden lub drugi tylko, ale wielu: i Andrzej Zamojski i ks. Paweł Brzostowski, książę Stanisław Poniatowski i Joachim Chreptowicz, Szczęsny i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski czy Jacek Jezierski i inni, a o iluż się nic nie wie i wiedzieć nie będzie. Czynili to zaś nie dla zysku, jak tamci monarchowie pruscy i austryaccy, czynili z przekonania, gdy uznali, że tak być powinno, że należy poddaństwo moderować. A gdzieindziej, w tych innych krajach, w Prusiech czy Austryi, czy tam szlachta przyznawała włościanom z własnej woli takie ulgi, i to w takiej mierze, jak w Polsce?

I widzimy, iż to poczucie, że należy zmienić stanowisko prawne włościan, raz w dusze polskie włożone, nie zamarło. Odezwało się ono pod sam koniec bytu państwa w uniwersale połanieckim Kościuszki z 7 maja 1794 r., którym zapewniał włościanom opiekę rządu, dawał zupełną wolność osobistą, zniżał silnie robocizny, zapewniał prawa do ziemi — dorównywał więc reformom austryackim, dużo przewyższał pruskie, boć trudno zestawiać nawet je z rosyjską niewolą. A wiemy też, iż szlachta zarządzeniom tym poddała się karnie.

I odtąd, od tych postępków szlachetnych z czasów ostatniego króla, od konstytucyi trzeciego maja, od uniwersału połanieckiego przedziera się coraz to na wierzch potoku dziejów polskich myśl, by włościanom pospieszyć z pomocą, lecz jak w r. 1794 przez generał-majora Cycyanowa zaraz po Maciejowicach, tak później — w inny sposób — lecz przecież stale tłumiona przez rządy obce, Polską władnące, które nie chciały dopuścić do tego, by polscy chłopi z polskich rąk mogli dostać wolność i prawa do ziemi.

Myśl gruntownej poprawy stosunków włościańskich wystąpiła niedługo po rozbiorach najsilniej na Litwie. Usamowalniano ich tu w tak wielkiej ilości, że w r. 1796/7 w jednej gubernii wileńskiej włościan, mających prawo przesiedlania się, naliczono 205.955

na ogólną liczbę 731.641. Pierwsza też szlachta obwodu białostockiego, przyłączona w r. 1807 do Rosyi, wystąpiła już na pierwszej sesyi sejmiku na wniosek marszałka Wiktora Grądzkiego z projektem, by znieść poddaństwo, wszystkim włościanom dać wolność osobistą. Zniesienie stopniowe poddaństwa w ciągu 10 lat proponował projekt konstytucyi dla Litwy Michała Ogińskiego i Ksawerego Lubeckiego z r. 1811. Znowu w r. 1817 zajęły się tą sprawą z własnej także inicyatywy sejmiki powiatowe gubernii wileńskiej i sejmik gubernialny w Wilnie, który wysłał deputacyę do tronu dla przedstawienia sprawy »polepszenia bytu włościan przez wzajemne umowy i uwolnienie z poddaństwa«; za jego przykładem poszedł sejmik grodzieński z r. 1818, poszedł prywatny zjazd marszałków w Mińsku tegoż roku, jak i sejmik dyneburskiego powiatu i sejmik obwodu białostockiego. Lecz sprawę, która ciągnęła się do r. 1823, utopił w aktach rząd rosyjski.

Powróciła myśl po latach, gdy przecież naprawdę pomyślano w Rosyi o reformie włościańskiej po wstąpieniu na tron Aleksandra II w r. 1856. Zwołane dla wydania opinii w sprawie reformy sejmiki w Wilnie, Trokach i Grodnie oświadczały się wyraźnie za zniesieniem poddaństwa, szlachta zrzekała się praw swoich. Głos ich zaważył bardzo silnie, w szlachcie polskiej znalazła najgorętszych popleczników reforma włościańska, przeprowadzona w Rosyi w r. 1861.

Lecz nie tylko litewska szlachta tak popierała rozwiązanie sprawy włościańskiej. Za Księstwa warszawskiego posunięta silnie naprzód przez zniesienie osobistego poddaństwa włościan w napoleońskiej konstytucyi Księstwa, stała się sprawa włościańska przedmiotem żywych obrad rewolucyjnego sejmu 1830/1 roku, lecz niestety daleko idące projekty nie doprowadziły — z powodu biegu wojennych wypadków — do rezultatów. Nadanie wolności osobistej włościanom Księstwa w r. 1807 pociągnęło za sobą podobną reformę w Prusach, które za polskim musiały iść ze względu na bliskie sąsiedztwo wzorem.

Wkrótce miały hasła załatwienia sprawy włościańskiej radykalniej zabrzmieć. Wtedy, kiedy zgoła nikt o ostatecznej reformie nie myślał ani w Austryi, ani w Rosyi, polskie towarzystwo demokratyczne w Paryżu w słynnym manifeście z 1836 r. ogłosiło nie tylko hasło usamowolnienia włościan, ale i przyznania im na własność uprawianej ziemi. Tożsamo głosił rząd narodowy, który w r. 1846

przygotowywał w Polsce powstanie. Podniósł sprawę włościańską w Galicyi sejm stanowy już w r. 1843 i silnie nastawał na rząd, który nią zająć się nie chciał pozwolić. W r. 1848 komitet narodowy lwowski wzywał do dobrowolnego usamowalniania i uwłaszczania ludu, i to ze skutkiem, a rada narodowa lwowska naznaczyła zniesienie pańszczyzny na dzień wielkanocny. W Królestwie za przeprowadzeniem uwłaszczenia oświadczyło się skupiające całą szlachtę Królestwa Towarzystwo rolnicze w głośnych uchwałach z 25 lutego 1861 r. Uwłaszczenie głosił pierwszy manifest rządu narodowego z 22 stycznia 1863 r., w pierwszej więc zaraz chwili wybuchu powstania. Uwłaszczenie nieśli powstańcy i ukraińskim włościanom, głosząc im »złotą hramotę«.

Nie doprowadziły te wysiłki do celu, nie z rąk polskich miał dostać usamowolnienie i uwłaszczenie polski włościanin. Uwłaszczał go w r. 1848 rząd austryacki na gwałt, byle zapobiedz uwłaszczeniu dobrowolnemu przez polską szlachtę, uwłaszczał rząd rosyjski po powstaniu w ukazach z 1864 r., zacierając ślady powstańczych rozkazów i każąc stawiać pomniki carowi-oswobodzicielowi. Lecz pozostanie chlubną kartą polskiej myśli społecznej, że od niej tylokrotnie wychodziła inicyatywa reformy i rozwiązania sprawy włościańskiej, gdy o tem rządy rozbiorczych państw Rosyi i Austryi zgoła nic słyszeć nie chciały.

Jeśli Polska zasady przyznania praw wszystkim członkom państwa sama nie urzeczywistniła, toż jednak nie jej to było winą. Jasno i wyraźnie tylekroć stwierdzała ona, że tę zasadę uznaje, próbowała ją urzeczywistnić; lecz ręce miała przez obcych władców skrępowane w działaniu.

2. Idea unii.

Pisał w początkach wieku XVI poseł wenecki: „Są państwa urodzajniejsze i bogatsze, niż Francya, jak Węgry i Włochy, są większe i potężniejsze, jak Niemcy i Hiszpania, ale żadne nie jest tak jednolite«. A jeden z najwybitniejszych historyków francuskiego prawa [1]), podkreślając z dumą ten charakter państwowości francuskiej już w początkach XVI stulecia, upatruje w nim tryumf jednej z idei państwa nowożytnego.

---

[1]) Paul Viollet, Histoire des institutions politiques et administratives de la France, t. II str. 20.

I zupełnie słusznie. Może to najznamienniejszą jest cechą nowożytnej państwowości, iż miejsce małych, drobniutkich nieraz państewek średniowiecznych, co najwyżej przez luźne związki lenne łączonych w jakieś słabe większe skupienia, zajęły twory państwowe duże, coraz większe, wciągające w siebie szereg terytoryów poprzednio samoistnych lub prawie samoistnych, coraz też bardziej na wewnątrz jednolite, aż wytworzyły się jednolite królestwa Francyi, Hiszpanii, Anglii, Szwecyi i t. d. Nie łatwo zwyciężała ta idea konsolidacyi terytoryów, przetwarzających się na zwarte całości; nie dziesiątków lat, ale wieków trzeba było, aż władca jakiegoś terytoryum, które rdzeniem miało się stać dla nowego państwa, zdołał skupić w swoich rękach pewną ilość takich państewek, nie dziesiątków też lat, ale wieków trzeba było pracy tych monarchów, by te terytorya, ich poddane władzy, zbliżyć do siebie, związać wspólnemi instytucyami, wspólnemi prawami, wspólną, jednostajną administracyą. Przeciwko takiej konsolidacyi broniły się terytorya niegdyś państwowe, nie chcąc z państw przekształcać się w prowincye tylko nowego państwa, nie chcąc zatracać swoich odrębności prawnych, do których całą były przywiązane duszą. Najwcześniej rzeczywiście pracy tej dokonała Francya, za nią zdążały inne narody, nieraz bardzo spóźniając się w tym wyścigu narodów ku tworzeniu nowożytnego państwa. Wszakże dopiero rok 1870 przyniósł wreszcie zjednoczenie Włoch w jedno państwo, wszakże równocześnie dopiero powstało niemieckie cesarstwo, zresztą tylko jako państwo związkowe, na gruzach luźnego związku północno-niemieckiego; te Niemcy do dziś jeszcze nie przedstawiają w pełni jednolitej całości państwowej, gdy wewnątrz ich żyją przecie, choć życiem coraz państwowo słabszem, coraz zamierającem powoli, poszczególne państwa związkowe.

Tej pracy unifikacyjnej na Zachodzie dokonała przedewszystkiem monarchia absolutna, która mocną dłonią ujęła po średniowiecznej monarchii stanowej cugle rządów, coraz je ściągała, aż rozpierzchające się rumaki-terytorya przyuczyły się do wspólnego chodu, aż się poczuły jednym zaprzęgiem. Sprytu i siły trzeba było używać, bez liczenia się z skrupułami moralności, bez cofania nawet przed zbrodnią, by najprzód pousuwać tych władców różnych, których trony większe czy mniejsze, miniaturowe nawet nieraz, stały na zawadzie pędowi historyi, by potem, gdy ich terytorya już pod jedną znalazły się władzą, skłonić je lub zmusić

do wspólnej pracy, wspólnych obrad, o ile jeszcze jakie gdzie istniały, do ulegania wspólnym urzędom, do poddania się dla nich wszystkich już łącznie wydawanym prawom. Tytułu zasługi historycznego uprawnienia monarchii absolutnej w tem właśnie dopatrują się historycy i prawnicy, że tym tak ciężkim zadaniom ta monarchia podołała.

Wśród tych wszystkich państw Europy jedno było nieznane temu posłowi weneckiemu w początkach XVI wieku, które w konsolidacyi swoich terytoryów jeśli nie wyprzedzało Francyi, to jej dorównywało. Tem nieznanem mu państwem było państwo polskie. I ta Polska, jak inne państwa, rozdrobniła się w wiekach średnich na kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt księstewek śląskich, mazowieckich, wielkopolskich, kujawskich i t. d. Lecz wcześnie one łączyć się zaczęły w jedną wielką całość, już Łokietek i Kazimierz W. dokonali w pewnej mierze tego trudu. Lecz nie tylko szereg dawniejszych księstw dostał się pod władzę jednego monarchy; w końcu XIV stulecia tworzyły te dawne księstewka już jednolitą, zwartą całość, jedną »Koronę polską«, gdy łączyć je zaczynała nie tylko władcy osoba, ale i wspólne najwyższe urzędy, wkrótce później wspólne sejmy, wspólne ustawodawstwo i sądownictwo. Ale na tem jeszcze nie koniec. Do tej Korony z wszystkich jej stron przymykały coraz to nowe terytorya, czy dawne polskie, ale przez długi czas oderwane, jak niektóre księstwa śląskie (Wieluń, Oświęcim, Zator) i mazowieckie, czy też etnograficznie w całości lub w przeważnej mierze obce, jak ziemie: czerwono-ruska, podolska, chełmska i bełzka, ziemie niegdyś pruskie, przez Zakon krzyżowy podbite, dużo od Polski obszerniejsze litewsko-ruskie, wreszcie inflancka. W rozmaity sposób te ziemie z Polską się złączyły; tylko ruskie siłą przyłączone zostały, przez kupno śląskie, z tytułu wygaśnięcia lenna mazowieckie, przez wojny wprawdzie, lecz na prośbę ich ludności podjęte, pruskie i inflanckie; w drodze powołania litewskiego wielkiego księcia na tron polski złączyła się Litwa z Polską.

Litwę unia osobista z Polską łączyła od r. 1401, wbrew pierwotnemu planowi z r. 1386, który miał oba państwa w jedną zewrzeć całość; wszystkie inne ziemie wcielone do państwa zostały jako terytorya, które miały na zawsze losy dzielić Korony, podlegać jednej z nią władzy, tej, która Polską władnęła. Jednakże te połączenia, choć od początku inkorporacyą były, jednak zwyczaj-

nie inkorporacyą nie na równych prawach; król polski był tych ziem »panem i dziedzicem«, lecz odrębnie rządził niemi, każdą z osobna, przestrzegając ich właściwości, aż po czasie jakimś, wcześniej czy później — wyjątkowo tylko zaraz po złączeniu co do ziem: rawskiej, gostyńskiej, sochaczewskiej i bełzkiej — te ziemie przez pełną inkorporacyę, na równych prawach, Korony istotną częścią się stawały, jednem z nią ciałem państwowem, jej tylko prowincyami. Wciągano je w krąg koronnego życia, urządzano tak, jak urządzone były rdzenne koronne ziemie, iż ledwie jakieś ślady pozostawały nadal ich dawnych samoistnych instytucyi prawnych. A więc polskie w nich wprowadzano prawo publiczne, polskie centralne władze na nie rozciągały moc swoją, na wzór polski w nich tworzono urzędy, a zwyczajnie ostatecznie organizowano i sądy na wzór polski, i prawa sądowe wprowadzano polskie: prywatne, karne czy procesowe.

Tak prawa polskie dostały w latach: 1422 ziemia wieluńska 1434: czerwono-ruska, chełmska i podolska, 1462: rawska, gostyńska, bełzka, 1479 sochaczewska, 1502, 1504 i 1505 płocka, 1529 reszta Mazowsza, 1563 i 1564: oświęcimska i zatorska, 1569: Podlasie, oraz — bez prawa sądowego — Prusy królewskie, Wołyń i ziemia kijowska, wreszcie 1598 Inflanty. Litwa tylko, unią realną od r. 1569 z Polską złączona, a nie wcielona do niej (tj. w granicach zmniejszonych w r. 1569 o inkorporowane do Polski: Podlasie, Wołyń i Kijów), zachowała odrębne urzędy, odrębne sądy i odrębne prawo sądowe, a połączyła się ściśle z Polską jedynie przez sejm, wspólny obu połowom Rzeczypospolitej, i wspólne instytucye bezkrólewia; jakkolwiek jednak wielkie księstwo zachowało i po roku 1569 charakter odrębnego państwa, jednak już przed unią urządziło urzędy swoje na wzór polski, tak najwyższe, jak prowincyonalne, toż już w r. 1566 i organizacyę sądową swoją zreformowało według tego schematu, jaki był właściwy polskiemu sądownictwu. Jeśli więc Litwie pozostała odrębność formalna i po unii lubelskiej, to jednak z materyalną zgodnością jej całego ustroju w porównaniu do tej budowy, jaką miała Korona.

Tak więc już częściowo XV-te, a następnie XVI-te stulecie przyniosły państwu polskiemu tak daleko posuniętą zasadę jedności państwowego ustroju, kierowanego nie tylko ręką jednego monarchy, lecz także wolą jednego sejmu, w obrębie zaś obu dzielnic, Korony i Litwy, rządzonego przez jedne władze centralne,

jednostajnie zorganizowanego co do urzędów niższych i co do sądów. Terytoryum to zaś było o tyle większe od innych państw Europy zachodniej, o tyle bardziej od nich różnorodne etnograficznym składem ludności. Jeśli Francya dumna być może z tego, że w niej zasada jednolitości państwowej tak wczas zatryumfowała, to śmiało może być dumną i Polska, która tę pracę przeprowadziła mniej więcej z Francyą współcześnie, choć o tyle od niej była państwowo młodsza i większa obszarem.

Lecz nie tylko z tego mogła być Polska dumną, iż sprowadziła tak szybko do jednego mianownika — z pewnem odchyleniem tylko co do Litwy — te terytorya, które w Rzeczpospolitą wchodziły. Jeszcze w wyższym stopniu mogła być dumną ze sposobu, w jaki tę myśl urzeczywistniała. Gdy na Zachodzie pracę tę przeprowadzał monarcha przy pomocy tych środków, jakie mu dawała jego absolutna władza, nieraz wbrew woli ludności, z użyciem nawet gwałtu, w Polsce dokonało się to doniosłe przeobrażenie w drodze dobrowolnych umów, za zgodą, wprost często na prośbę ludności tych terytoryów, które przez Polskę miały być wchłonięte przez pełną inkorporacyę, lub przynajmniej z nią zespolone. Wszakże i najważniejsze z tych zespoleń, unia lubelska z r. 1569, przeprowadzona została z inicyatywy i wskutek parcia szlachty litewskiej, która w r. 1562 w obozie pod Witebskiem skupiła się pod sztandarem zbliżenia prawno-państwowego z Polską. Jeśli były tarcia, to bardzo nieznaczne; opór przeciw myśli unii, opór tak przez historyków obcych, rosyjskich zwłaszcza, wbrew prawdzie historycznej podkreślany, był wszakże oporem garstki tylko możnych panów litewskich, którzy bali się o swoje prawnie uprzywilejowane stanowisko, którego po zbliżeniu do Polski nie mogliby utrzymać.

Że tak wcielenia te i unie dokonywały się gładko, za zgodą ludności krajów wcielonych czy z Polską silniej w unii łączonych, powodem tego było to, iż ludność tych krajów zyskiwała na tem niesłychanie, t. j. ta część ludności, która wtedy za naród była uważana i jedynie głos miała w tych sprawach: duchowieństwo i szlachta. Z włączeniem do Polski tych terytoryów łączyło się rozciąganie na nie praw i swobód szlachty polskiej, praw i swobód dużo większych, niż te, które miała poprzednio szlachta tych terytoryów, a które albo żadne były (ziemia wieluńska, czerwono-ruska, chełmska, podolska, bełzka), albo też udzielone w mi-

nimalnym wymiarze (ziemie: oświęcimska, zatorska, rawska, gostyńska, sochaczewska, płocka, księstwo mazowieckie). Z włączeniem do Polski ziemie wcielane dostawały urzędy ziemskie na wzór polski, o ile ich — jak Bełz i Mazowsze — już poprzednio nie miały, urzędy, które osiadłej szlachcie tych ziemi musiały być nadawane, a częściowo wychodziły z jej wyboru (urzędy podkomorzego, sędziego, podsędka, pisarza). Z tem włączeniem do Korony dostawały te ziemie sejmiki jako organ samorządu, nawet autonomii, gdy żadna z tych ziem sejmików poprzednio nie znała, dostawały miejsca dla swoich biskupów, wojewodów i kasztelanów w senacie koronnym, a odkąd wytworzyła się instytucya izby poselskiej (tj. po roku 1493), dostawały i posłów, których do tej izby wysyłały. Te olbrzymie korzyści, jakie warstwom zwierzchnim ludności: duchowieństwu i szlachcie, zapewniało wcielenie, sprawiały, że one tego wcielenia pragnęły, podejmowały nawet inicyatywę, a zawsze stawały się po dokonaniu ściślejszego zespolenia wierną podporą jedności państwowej.

A i przy zawieraniu ściślejszej unii Litwy z Polską w r. 1569 ten sam motyw działał, gdy szlachta litewska, wchodząc do wspólnego sejmu, zyskiwała przez to większe znaczenie, niż to, jakie miała wobec przewagi magnatów w sejmie litewskim, gdy znaczne korzyści uzyskała już poprzednio, przed samą unią w latach 1564—6, ze względu na tę właśnie do skutku mającą wkrótce dojść unię. Braterską zwano unię z Litwą, braterskiemi połączeniami można nazwać i inkorporacye. Stąd ich siła, że jako »wolni z wolnymi i równi z równymi« łączyli się w nich członkowie Rzeczypospolitej. Dlatego te połączenia taką wykazały moc, jak żadne inne, że do ich zerwania nie dążyły czynniki, które raz się na nie zgodziły, że nie rozbiły się inkorporacye, czy unia z Litwą, tak, jak unia kalmarska, że nie były przedmiotem żalów i rekryminacyi, jak unia Anglii z Szkocyą i Irlandyą, Austryi z Czechami i Węgrami, czy polsko-rosyjska z r. 1815, a Litwa sama nawet porzuciła w r. 1791 unię, by stopić się już ostatecznie w jedną całość z Koroną.

Tembardziej zaś ten rodzaj łączenia terytoryów w jedną spoistą całość może być Polski dumą, iż nie miała ona pod tym względem żadnych przykładów, żadnych wzorów, prócz może dalekich strukturą kościelnych inkorporacyi i unii. Trzeba było tworzyć formy nowe dla nowych myśli, które się w Polsce zrodziły,

by je ubrać w kształty dokumentów unii, inkorporacyi czy nadań prawa polskiego. I rychło dała temu Polska rady; stworzyła już w pierwszej połowie XV wieku schemat, który zastosowywała następnie stale, oczywiście dostosowując go do specyalnych warunków, rozszerzając treść, doskonaląc prawnicze określenia, tak, jak je już w całej ich pełni czytać możemy w wielkich aktach unii lubelskiej 1569 roku[1]).

3. Promieniowanie idei i pojęć prawnych.

Idei i pojęć prawnych, które Polska wytworzyła czy to pracą własnej myśli, czy też — w dużo mniejszym stopniu — przejęła i przetworzyła, udzielała ona terytoryom, które ją otaczały. Ale nie tak się działo, jak często się przyjmuje, iż Polska jako kraina przejściowa między Zachodem i Wschodem przenosiła pojęcia zachodnio-europejskie, których się nauczyła od Zachodu, ku Wschodowi, niżej kulturalnie stojącemu, iż więc tylko pośredniczką była, lampą, która, przez Zachód wypełniona olejem kultury, dawała Wschodowi blask obcy, tylko w polskiem naczyniu zawarty. Może tak było co do innych działów kultury, w co tu wchodzić nie mam zamiaru; co do idei jednak i pojęć społeczno-prawnych Polska w pierwszej linii nie pośredniczki spełniała zadania, nie naczynia tylko, ale sama paliła się jako jasny stos idei i pojęć, którego drewna tworzyły jej własne wysiłki myślowe. Ona przedewszystkiem ogniskiem była idei, które w Polsce rozwinęły się i potężną łuną oświetlały sąsiednie jej kraje, i to nie tylko — jak się zwykle mówi — na wschód od niej położone, lecz i na zachód leżące.

Bo któż z Polski bierze te idee i pojęcia i jakie?

Do tych krain, które w dużej mierze na polskich kształciły się wzorach, przedewszystkiem wprawdzie należały ziemie ruskie, litewskie, a częściowo moskiewskie; ich wychowywanie społeczno-państwowe — to największa zasługa Polski wobec tego, iż to ta-

[1]) Omawiają kwestyę inkorporacyi i unii w Polsce: Stanisław Kutrzeba, Przywilej jedlneński z r. 1430 i nadanie prawa polskiego Rusi, Kraków 1911. Tenże, Prawa, przywileje, statuty i lauda księstw oświęcimskiego i zatorskiego, Archiwum komisyi prawniczej t. IX, Kraków 1913 (we wstępie). Tenże, Unia Polski z Litwą, Kraków 1914; Oskar Halecki, Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w roku 1569. Kraków 1915. Inne inkorporacye nie są jeszcze opracowane.

kie olbrzymie obszary, iż w stosunku do Polski tak bardzo były w rozwoju społeczno-państwowym opóźnione. Ale na polską modłę jako organizmu społeczno-państwowego wyżej rozwiniętego kształciły się także i terytorya do Zachodu liczone: księstewka śląskie, które od Czech z powrotem do Polski przeszły, oraz ziemie zakonów: krzyżackiego i inflanckiego, prawda, że nie tak opóźnione, jak tamte, prawda, że — jak ziemie obu zakonów — pod pewnymi względami, organizacyą władzy, Polsce nie ustępujące, jednak przecież o tyle niższe w rozwoju społeczno-państwowym.

Bo Polska dawała tym terytoryom głównie te idee, które jej były własnością, które ona rozwinęła silniej, niż inne narody zachodniej Europy poza jedną Anglią; ona dawała ideę wolności warstw wyższych społeczeństwa, ideę udziału społeczeństwa w rządach państwa w formie uczestnictwa ludności w sejmach, sejmikach, w wprowadzeniu zasady, iż urzędy mają być — choć nie wszystkie — nadawane miejscowym wybitnym czynnikom, nawet w formie wyborów. Tak — o czem już wyżej była mowa — przy inkorporacyach pełnych, na równych prawach, polskie przywileje rozciągano na te terytorya, zapewniano im miejsca w senacie, organizowano w nich sejmiki, wprowadzano urzędy ziemskie, częściowo z wyboru.

Najwięcej Polsce zawdzięczało państwo litewskie, obejmujące ogromne obszary etnograficznie litewskie, biało-ruskie i małoruskie. Na polski ład — po połączeniu się w końcu wieku XIV z Polską jeszcze tylko unią osobistą — przekształcało się całe życie gospodarcze, społeczne i państwowe Litwy, i to w ścisłej łączności i zależności od tego faktu związku z Koroną. Pierwszy przywilej litewski z r. 1387 bezpośrednio, jak to sam zaznacza, był wypływem zadzierżgnięcia stosunku prawno-państwowego z Polską w r. 1386, akt unii horodelskiej z r. 1413, przez Jagiełłę i Witołda wspólnie wydany, zawierał równocześnie w sobie szereg artykułów, które miały charakter przywilejów dla bojarstwa litewskiego, przywilej z r. 1434, znoszący przeważną część prawnych ograniczeń schizmatyków, był wywołany odnowieniem zobowiązań co do unii, przywilej z r. 1447 wywołany został przywróceniem unii przez powołanie na tron polski wielkiego księcia Kazimierza, gdy poprzednio na lat kilka (1440—1447) ta unia się zerwała, a wreszcie wielkie reformy Litwy w przeddzień unii lubelskiej, jako to: wydanie statutu II litewskiego, nowa organizacya sądownictwa na wzór

polski, uzupełnienie organizacyi urzędów, urządzenie sejmików, były tą dążnością do unii pobudzone, stanowiły warunki umożliwienia rewizyi tego stosunku, który z unii osobistej w realną miał się zmienić.

Na Litwie wszystko w zakresie stosunków społeczno-państwowych, co stanowiło postęp, było naśladownictwem Polski i jej urządzeń. A więc władza wielkoksiążęca na wzór polski z absolutnej zmieniała się w władzę, która uznawała prawa społeczeństwa, w przywilejach, zgoła według polskich układanych, kładła dla siebie sama granice. Bojarzy, zdani na łaskę i niełaskę księcia, który nawet o małżeństwie ich córek i wdów decydował, stawali się uprzywilejowaną szlachtą, wyjętą »z jarzma niewoli«, jak mówią przywileje, przez przenoszenie na nich polskich pojęć, które tak daleko szło, iż w r. 1413 w Horodle zaliczono ich do rodów szlacheckich polskich i herbami tych rodów obdarzono. Urzędy litewskie, czy te, które przy osobie hospodara stały, jak kanclerz i podkanclerzy, podskarbiowie i marszałkowie i t. d., z wyjątkiem hetmana, który pierwej stałym urzędem stał się na Litwie, niż w Koronie, czy te, które utworzono po prowincyi, jak wojewody, kasztelana, podkomorzego, stolnika, cześnika i t. d. — wszystkie one z Polski były rodem. Kopią polskich były litewskie sejmiki od reformy z r. 1565, od tego czasu też sądy tu były takie, jak w Koronie: ziemskie, grodzkie i podkomorskie, a także sądy najwyższe odpowiadały takimże polskim sądom, z trybunałem w. księstwa na czele, który w r. 1581 zorganizowano ściśle według trybunału koronnego, o trzy lata wcześniejszego. W kodyfikacyach prawa litewskiego, w statutach litewskich, korzystano z polskiego prawa; już w pierwszym z r. 1529 przejęto niektóre przepisy polskie, trzeci z r. 1588 polskim w dużej mierze przeniknięty był duchem.

Polsce też zawdzięczała Litwa i reorganizacyę swego gospodarczego stanu: reformy agrarne z XVI wieku, które kulminowały w t. zw. pomierze wołocznej, przeprowadzonej za Zygmunta Augusta. Pomiera wołoczna — to jedna z największych reform agrarnych, jakie przeprowadzono kiedy w Europie. Wprowadziła ona ład w stosunki rolne, podniosła gospodarstwo, rozwinęła je niesłychanie w stosunku do tego stanu, jaki był poprzednio. A była ona przeniesieniem na Litwę tych zdobyczy kultury rolnej, które Polsce przypadły w udziale w okresie od XIII do XVI wieku; Litwa otrzymała je w ciągu kilkudziesięciu lat, zrobiła wskutek

tego silny krok naprzód, zrównała się w ten sposób z Polską. A nie tylko polskie zastosowano tu wzory, i to ulepszając je, jak wogóle Litwa prawie wszystkie te instytucye, które wzięła z Polski, dostała w formach udoskonalonych, poprawionych, wyżej stojących, niż to było w Koronie, gdy zużytkowano przy tem polskie doświadczenia; tę reformę wołoczną, jak i reformy agrarne, które ją poprzedzały, przeprowadzali na Litwie prawie wyłącznie Polacy z »sprawcą zamków i dworów hospodarskich« Polakiem Chwalczewskim na czele.

Rezultatem też było tego procesu dziejowego, iż całe rozległe obszary litewsko-ruskie, od Wilna, Połocka i Witebska po Kijów i Kamieniec w XVII i XVIII stuleciu przedstawiały odbicie polskiej prawnej kultury i także tą kulturą prawną ściśle z Polską się zespoliły. A pamiętać o tem należy, że tę kulturę przejęły te ziemie już przed rokiem 1569, przed zamianą unii osobistej na realną, więc w epoce, gdy tworzyły zgoła luźnie z Polską złączone samoistne państwo, przejmowały te polskie pierwiastki prawnej kultury zupełnie dobrowolnie, gdy miały wtedy w całej pełni udzielny rząd, udzielne ustawodawstwo. Jeśli przejmowały te urządzenia, to dlatego, iż korzyści w nich widziały, wyższość tych instytucyi nad temi, które były ich własne.

* * *

Wpływ polskiej kultury prawnej nie zatrzymał się u wschodnich granic Rzeczypospolitej; sięgał on i poza tę granicę nawet, starając się wnieść swoje pierwiastki w pojęcia i kulturę prawną zgoła inny mającą charakter — państwa moskiewskiego. Gdy te dwa państwa zetknęły się z sobą w końcu XV stulecia, już silnie wyrobione były typy ich prawnego ustroju; w przeciwstawieniu do Polski, rozwijającej zasadę praw społecznych, Moskwa poszła w kierunku coraz dalszego wyrabiania wszechwładzy wielkoksiążęcej. Nie mogło więc być punktów stycznych między temi państwami w linii ich rozwoju. A jednak przecież były momenty, gdy Moskwa, a później Rosya, zapożyczała się z Polski. Nie są liczne te pożyczki, lecz warto je przecież zaznaczyć, by uzupełnić obraz dziejowej roli prawnej kultury Polski, która i temu wschodniemu państwu, tak odrębnemu swoją istotą, umiała dać choć kawałki swojego prawnego ducha, choć niektóre swoje pojęcia prawne.

Nie ma ścisłej łączności między tymi faktami, które tu przyjdzie nam omówić. Nie można wskazać na jakieś trwalsze oddziaływanie polskich pojęć czy przepisów na moskiewskie, wzgl. rosyjskie prawo. Duch tego prawa był zbyt różny, by szczepionki polskie mogły się przyjąć, o ile nie miały neutralnej cechy. Lecz i to coś warte, że takie oderwane fakty da się stwierdzić.

Pierwsze fakty datują się z początku XVII stulecia, z epoki największego rozmachu państwowego Polski, z epoki, kiedy skrystalizowały się właśnie polskie idee prawne po epoce unii lubelskiej i pierwszych bezkrólewi. Zdawać się mogło przez chwilę, że te polskie idee potrafią zmienić bieg łożyska, którym toczyła się podstawowa myśl moskiewska. Bo właśnie to, co z Polski Moskwa wtedy przejmować chciała, to do rdzenia sięga państwowości. Wybrany carem moskiewskim Wasyli Szujski wystawił przy objęciu rządów »zapis«, w którym ograniczał prawa monarsze w stosunku do życia i mienia poddanych. A w kilka lat później polski królewicz Władysław, na cara wybrany, zawarł z bojarami moskiewskimi podobnego charakteru »dogowor«. A więc nie miała już być władza gosudara bezbrzeżną; a więc miał on szranki znaleść dla niej w przepisach prawnych, które na siebie sam przyjmował.

Ten »zapis«, ten »dogowor« — toć to odblaski artykułów henrykowskich z r. 1573, toć to moskiewskie pacta conventa na polską modłę. A więc te akty tu naśladować chciano, które właśnie wyrażały tak silnie zasady wolności i swobód Rzeczypospolitej. Jakże na inną drogę zdawało się wstępować na wzór Polski moskiewskie państwo!

Ale było to tylko chwilowe zachwianie moskiewskiej myśli państwowej. Wkrótce ona zawróciła na dawniejsze tory i śladów nie pozostało po tej eskapadzie w inne regiony myśli i ideałów. Zwyciężył duch Iwanów i Wasylów, nie dość silny był duch polskich Zygmuntów, by odnieść trwałe moralne zwycięstwo w walce z groźnym, ponurym królem-duchem Moskwy.

Lecz choć państwowe idee polskie nie zdołały zapuścić w Moskwie korzyści, przecież po epoce samozwańców Moskwa lepiej zapoznała się z polską kulturą. Temu bliższemu kontaktowi przypisać należy następne fakty zapożyczania się Moskwy od Polski, z innych już dziedzin polskiej myśli prawnej.

Nie miała Moskwa swojego kodeksu praw. A właśnie niezbyt dawno poprzednio — w r. 1588 — wydał sejm walny Rzeczypo-

spolitej obszerny trzeci z rzędu kodeks dla wielkiego księstwa litewskiego, stąd zwany trzecim statutem litewskim. Otóż ten to statut, który i drukiem był zaraz ogłoszony, przepisywali kawałkami dyacy moskiewscy, zwłaszcza ustępy z rozdziałów: X, XI i XIII, tyczących się prawa karnego, a i w praktyce stosowano te przepisy litewskiego statutu. A gdy w r. 1649 car Aleksy Michałowicz ogłosił pierwszy kodeks prawa moskiewskiego, znany pod nazwą »Ułożenije Aleksieja Michajłowicza«, to za jedną z głównych jego podstaw przyjął tenże statut litewski. Z 25 rozdziałów (głow) »ułożenia« dziesięć (I—IX i XXII) w całości oparły się na statucie, a w innych sporo przejątków; korzystano zwłaszcza z przepisów statutu, tyczących się prawa publicznego (np. w całości przejęto rozdział: o obronie ziemskiej), dużo z zakresu prawa karnego. Ale nie przeszedł do »ułożenia« z statutu istotny duch tego prawa litewskiego, który już był duchem prawa polskiego, choć tyle przeszło poszczególnych postanowień, nieraz dosłownie powtarzanych.

W tymże XVII wieku mimo umocnienia moskiewskiego ducha miały się przekraść z Polski pewne pierwiastki do społecznego ustroju tego państwa. Nie wytworzyła Moskwa tak, jak państwa zachodniej Europy, stanu szlacheckiego, któryby oparty był na udzielonych mu przywilejach a wyodrębniony silnie od reszty znamionami stanowej wyłączności, więc przedewszystkiem herbami, gdy herb wszędzie był zewnętrznem znamieniem szlachty. Ale w XVII stuleciu przynajmniej powierzchownie zaczęła warstwa wyższa ludności, bojarów, złożona głównie z urzędników carskich, władnących także ziemią i mających swoich poddanych, więc odpowiadająca mniejwięcej, choć raczej pozornie tylko, warstwie szlacheckiej na Zachodzie Europy, upodabniać się do tej szlachty, choć jej istotnych cech nie miała; zaczęła ona mianowicie przybierać sobie herby. A że — poza rodzinami, które wywodziły się od dawnych książąt ruskich czy innych — te formujące się na wzór szlachecki rodziny nie miały żadnych herbowych tradycyi, więc dobierały sobie swobodnie herby, i to herby — polskie, gdy ten wzór był najbliższy, najlepiej znany, bo i litewska szlachta jeszcze od czasów Horodła (1413), a ruska od czasów trockiego przywileju (1434) polskich używała herbów. W ten sposób też się stało, iż gdy r. 1687 utworzona została przez cara Fiedora Aleksiejewicza »obszczaja rodosłownaja kniga«, w którą wpisywać

nakazał rody książęce i szlacheckie, to szlachta rosyjska polskie herby do tej metryki szlacheckiej jako swoje wnosiła. Gdy też w r. 1797 heroldya rosyjska zestawiła »obszczyj herbownik dwarjańskich rodow wsierossijskoj impierij«, w części drugiej, zawierającej herby dawnych rodów szlacheckich, znalazły się przedewszystkiem rysunki — polskich herbów jako herbów Wiazmitinowów, Chomutowów i innych rodzin rosyjskiej szlachty.

Jeszcze pod koniec bytu Rzeczypospolitej, już po zabraniu jej części ziem przy pierwszym rozbiorze, zapożyczyła się Rosya z Polski, i to znowu, jak w początkach XVII wieku, z zakresu tego działu, który wyrażał wolnościowego ducha Polski, choć tylko oczywiście szczyptę miano wziąć z tej kopalni swobód, jaką było prawo państwowe polskie. W r. 1775 ogłosiła Katarzyna II obszerną ustawę gubernialną (uczrieżdieniie dlja uprawlenija gubernij wsierossijskija impierij), która podwaliną miała się stać dla urządzenia administracyi państwa rosyjskiego na wiek prawie, bo aż do reform cara Aleksandra II. Otóż ta ustawa wprowadzała w rosyjskich guberniach — sejmiki szlachty jako odblask polskich sejmików. Oczywiście daleko im było do polskich sejmików, do ich szerokiej kompetencyi. Te sejmiki, po guberniach i powiatach potworzone, miały wybierać niektórych urzędników administracyjnych i sądowych. Miały się te sejmiki zbierać dla wyborów co trzy lata — ale i poza tymi terminami mogły się zgromadzać, jeśli chciały naradzić się nad wspólnemi potrzebami, jak »zakłady wychowawcze, publiczne ciężary wszelkiego rodzaju, utrzymywanie dróg i t. d.“. Tylko życzenia mogły wyrażać te sejmiki w tych sprawach, nie miały nawet skąpo przyznanego samorządu; przecież była to ważna zdobycz wolnościowa, a sejmiki zapisały swoją kartę, zwłaszcza na ziemiach polskich, gdy je tu później, po zajęciu tych ziem przez Rosyę, utworzono, gdy tu mogła choć częściowo odżyć dawna polska tradycya. Tak znowu tę koncesyę na rzecz społeczeństwa, którą w połowie wieku XIX ostatecznie w dobie reakcyi mikołajewskiej zgnieciono, Rosya polskiemu zawdzięczało przykładowi.

I dodać jeszcze należy już z epoki XIX stulecia dwa fakty: iż — jak o tem wyżej była mowa — myśl polska tak silnie wsparła w Rosyi reformę włościańską, i że projekty skonstytucyonalizowania Rosyi w dobie Aleksandra I najściślej łączyły się

z oddziaływaniem polskich stosunków, bo ustroju utworzonego przez kongres wiedeński Królestwa polskiego.

Nie przetworzyła państwowa myśl polska Rosyi, jak na to zanosić się mogło w początkach XVII stulecia, lecz jednak przecież w krew rosyjskiego życia państwowego dostało się nieco wolnościowych bakcyli z Polski; może też historya z czasem i większy przyzna im wpływ na dalsze losy rozwoju społeczno-państwowego Rosyi, niż to na razie obecnie można stwierdzić.

BOLESŁAW LIMANOWSKI.

Udział Polaków w walkach wolnościowych w dobie porozbiorowej.

Upadek Rzeczypospolitej, która w Unii Lubelskiej i w paktach Hadziackich dawała — jak na owe czasy mało wyrobionej jeszcze wiedzy życia społecznego — piękny przykład zgodnego zespolenia różnych narodów w jednej organizacyi politycznej, był klęską nietylko dla owych narodów, lecz klęską powszechną dla całej Europy. Niezawodnie, upadek Rzeczypospolitej polsko-litewsko-ruskiej nastąpił w znacznej mierze z tego powodu, że wiele w niej się popsuło, że zgnilizna rozpostarła się w jej górnych warstwach, ale nie zapominajmy, że to samo spostrzegamy we wszystkich ówczesnych państwach europejskich, że we Francyi przejawiało się to w sposób o wiele jaskrawszy, i że właśnie ta zgnilizna, zatruwająca życie społeczne, wywołała gwałtowną reakcyę, którą znamy w dziejach pod nazwą Wielkiej Rewolucyi.

W tej Wielkiej Rewolucyi, która wstrząsnęła całą Europą, wypada rozróżnić dwie strony: jedną, która była przejawem gwałtownej reakcyi przeciwko niesprawiedliwościom i krzywdom, nagromadzonym w szeregu licznych wieków, i drugą stronę — że tak powiem — ideową, która się wytworzyła pod wpływem spotęgowanego uczucia, krytycznej myśli i badań naukowych. Przedstawia ją znakomita *Deklaracya praw człowieka*, która nakreśliła zasady podstawowe dla przyszłego współżycia ludzi, dające się ująć w trzech wyrazach: wolność, równość, braterstwo. Wszelkie więc poddaństwo powinno być zniesione w przyszłości! Zasady te odtąd przyświecają wciąż ludom w ich walkach o le-

pszą przyszłość i w ich dążeniach ku takiemu ustrojowi politycznemu, któryby usunął wszystko, co krzywdzi i sprowadza nieszczęście, a zapewnił wszystkim sprawiedliwość.

Fale rewolucyjne, dosięgłszy brzegów Wisły i Niemna, wzbiły się wysoko, i wylew ich na ziemiach polsko-litewskich odbył się gwałtowniej i z większą siłą, aniżeli w innych krajach europejskich, z wyjątkiem jednej Francyi. Rewolucya polska 1794 r., jakkolwiek była walką narodu o własną niepodległość, wyświadczyła jednak wielką usługę sprawie rewolucyjnej w całej Europie. »W 1794 r., kiedy rewolucya francuska z trudnością opierała się siłom koalicyi, pełne sławy powstanie polskie oswobadza ją. Polska utraciła swą niepodległość, ale rewolucya została uratowana«. Tak pisali Karol Marx, Fryderyk Engels i inni towarzysze niemieccy z Londynu do swych towarzyszy polskich, obchodzących w Genewie pięćdziesięcioletnią rocznicę powstania listopadowego. Wprawdzie i rewolucya następnie została pokonana, lecz dłuższy czas trwając, wzmocniła swe zdobycze, tak że je wydrzeć całkowicie stało się niemożliwem, i wyżłobiła głębiej i szerzej drogi dla swych powrotów.

Rewolucya 1794 r., wznosząc wysoko sztandar wolności, głosząc nowe zasady, walcząc zbrojnie przeciwko najazdowi i despotyzmowi, musiała oddziaływać na sąsiednie kraje. I wiemy też z pamiętnika Kalksteina, że wieść o bitwie racławickiej, o tem zwycięstwie chłopów krakowskich, pociągała Węgrów i Czechów do obozu Kościuszkowego. Wódz siermiężny stał się postacią legendarną. Wiemy z pamiętników, że przez dziesiątki lat po rewolucyi na Śląsku pruskim, kiedy na deskach teatralnych w ulubionej operetce Karola Holtain (Karl von Holtei) pojawił się stary wódz (Der alte Feldherr), opłakujący swą nieszczęśliwą ojczyznę, publiczność witała go entuzyastycznemi oklaskami. Mamy też świadectwo Franciszka Palackiego, że opowiadania o Kościuszce rozniecily w nim uczucia patryotyczne czeskie. Wieść o wodzu, oswobodzającym chłopów, pobiegła daleko na wschód północny carstwa rosyjskiego. Obok Sobieskiego stanęło drugie nazwisko polskie, Kościuszki, jako powszechnie znane w całej Europie.

Klęska, poniesiona przez rewolucyę Kościuszkową, była tem boleśniejsza, tem straszniejsza dla narodu, że nastąpił ostateczny rozbiór Rzeczypospolitej, że samo imię Polski zostało wykreślone ze spisu żywych społeczeństw. W poczuciu więc narodu wytwo-

rzył się silny węzeł, zespalający sprawę odzyskania niepodległości ze sprawą rewolucyjną wolności i równości powszechnej. I tak być musiało z natury samej rzeczy. Ci bowiem, co najgoręcej odczuwali sromotę niewoli, wyczuli też cierpienia warstw gnębionych, ciemiężonych, wyzyskiwanych, a oglądając się za sprzymierzeńcami dla wydobycia się z jarzma upodlającego, ujrzeli w nich potężną w walce pomoc, gdyż te warstwy stanowiły najliczniejszą i najpożyteczniejszą część narodu.

A znowu z innej strony, rozbiór Rzeczypospolitej był węzłem, sprzęgającym silnie interesy trzech rozbiorczych mocarstw, najbardziej opornych zasadom rewolucyjnym. Wzmacniając w ten sposób reakcyę w Europie, stał się klęską dla jej ludów. Stąd ich silne współczucie dla wszystkich naszych powstań. Odczuli to ich poeci, wołając do narodu polskiego:

Dein Krieg — es ist ein heiliger Krieg,
Dein Sieg — es ist ein Völkersieg [1])

Ernest Ortlepp.

We wzmiankowanym liście Marxa i Engelsa, czytamy dalej że »zwyciężeni Polacy zaciągali się do szeregów armii sankiulotów i pomagali im burzyć feudalną Europę«. Na ziemi włoskiej rozpoczęła się ich czynność. Naród włoski nie odrazu ocenił przynoszone mu przez hufce rewolucyjne dobrodziejstwo swobód. A jednak były liczne i ważne te swobody — jak to wykazuje historyk Simonde de Sismondi. Prawo zajęło miejsce dowolności; ustne i jawne postępowanie w sądach zastąpiło tajność i tortury; równość cywilna usunęła przywileje systemu feudalnego; wychowanie weszło na właściwe drogi; myśl odzyskała wolność; sumienie religijne zaprzestano gwałcić. A pod względem narodowym Włosi odzyskali swe sławne imię i dla obrony swych swobód zyskali własne wojsko. Do zdobycia zaś tego wolnego i niezależnego bytu przyczynili się w znacznej mierze legioniści polscy. Odczuła i zrozumiała to ludność włoska. Wyrażała to ona przez długi czas, śpiewając po teatrach: »La libertà d' Italia, che tanto deve

[1]) Twoja wojna jest świętą wojną — Twoje zwycięstwo jest zwycięstwem ludów.

a Voi, Bravi Polachi«, co w sposób wolny przetłómaczono na język polski:

»Wolność włoska, co swe bycie
Mężnemu winna Lechicie,
W pogodzie świetnego czoła
Zwraca wdzięczną twarz i woła:
Wam, których waleczne ramię
Zdjęte z Włochów jarzmo łamie,
Wdzięczna waszej krwi i pracy,
Poniosę wierność, Polacy!«

I nie sama waleczność legionistów polskich utrwaliła ich pamięć we Włoszech, lecz zjednali sobie także ludność swem uczciwem, republikańskiem w stosunku do niej zachowaniem się. Wiemy z pamiętników Drzewieckiego, że Włosi wyróżniali w tym względzie Polaków od Francuzów, których zdzierstwo oburzało i niweczyło często uczucie wdzięczności dla nich. Republikańskie postępowanie legionistów polskich zachowało o nich dobre wspomnienie i w Szwajcaryi i w Niemczech.

W dalszem następstwie zasłynęła waleczność polska pod sztandarami Napoleona. Poeci i pisarze francuscy roznieśli po całej Europie sławę Poniatowskiego. Nie była to już, jak poprzednio, służba w szeregach wolności republikańskiej, lecz nie była to też służba najemnicza pod wodzą monarchy, najezdcy obcych krajów. Napoleon na wyspie św. Heleny, rozpamiętywując lata swego panowania, mówił, że z całego swego otoczenia on jeden był republikaninem. Mówiąc tak, usprawiedliwiał się przed własnem sumieniem. Właściwie polityka jego była kompromisową i stawała się z biegiem lat coraz mniej republikańską. W każdym jednak razie sprzyjała ona bardziej interesom narodowym, aniżeli terytoryalna, państwowa polityka monarchów. Nawet pełna okrucieństwa wojna z Hiszpanami, najbardziej plamiąca pamięć Napoleona, miała cechę rewolucyjną, przynajmniej w pierwszej swej połowie. Konstytucya Bajońska, uchwalona pod wpływem francuskim, obalała stosunki feudalne, sądy patrymonialne, wprowadzała jawność do sądów, ubezpieczała wolność osobistą, ujednostajniała i rozciągała na wszystkich w równej mierze podatki, kasowała majoraty. Dopiero po upadku Napoleona, kiedy reakcya zaczęła przywracać dawny porządek, ludy odczuły całą wartość traconych nabytków. W po-

daniach, w poezyi niemal wszystkich narodów europejskich nimbem świetlanym otoczona została postać tego mocarza, uwięzionego przez monarchów na wyspie św. Heleny.

Reakcyjne rządy, jakie zapanowały w Europie, drażniły, jątrzyły ludność, wywoływały miejscowe zaburzenia, lecz dopiero gniew ludu francuskiego, wywracający w lipcu 1830 r. tron króla Karola X, ponownie wstrząsnął całą Europą. I znowu fale rewolucyjne, dobiegłszy brzegów Wisły, zerwały cierpliwość narodu na dokonywane gwałty i porwał się do broni, by zrzucić z siebie jarzmo najezdnicze. Na ziemiach polskich rozgrywała się walka nietylko o przyszłość Polski, ale także i o przyszłość Europy. Odczuwał to silnie naród niemiecki, może nawet silniej, jak naród francuski. Świadczą jego liczne ówczesne śpiewy o Polsce (Polenlieder), świadczą jego historycy. Na wiadomość o wzięciu Warszawy, woła August Schäfer:

Und ihr, o Völker, weint an Polens Grab!
Hüllt euch in Trauer an den Sarkophag
Der jungen Freiheit eines Heldenvolks!
Gerecht ist euer Schmerz; auch euch erlosch
Mit Polens Freiheitsstern ein Hoffnungslicht;
Auch euch kann treffen, was die Polen traf« [1]).

»Wolna Polska — pisze z powodu upadku powstania listopadowego historyk Karol Hagen — utworzyłaby potężny szaniec, broniący wolnej Europy od caratu absolutystycznego, powstrzymałaby wpływy tego ostatniego na zachód; dałaby możność ugruntować się wolności politycznej w krajach, które podniosły już były rokosz; stałaby się nowym bodźcem dla narodów ujarzmionych i umożliwiłaby ruch wolnościowy nawet tam, gdzie dotychczas spokój panował. W Polsce więc musiała się rozstrzygnąć sprawa wolności«.

Wiadomość o wzięciu Warszawy wywołała w Paryżu tak silne oburzenie, że omal nie wybuchła rewolucya. Zapanowało groźne wrzenie w takich miastach, jak Strasburg, Perpignan, Tu-

[1]) Płaczcie narody nad grobem Polski! — Przywdziejcie żałobę nad trumną młodej wolności bohaterskiego narodu! — Słuszną jest wasza boleść, i dla was zgasło — Z gwiazdą wolności polskiej światło nadziei — I z wami stać się może, co się stało z Polską«.

luza, Tulon, Grenoble. I lud wiejski gniewnie szemrał, że nie dano pomocy Polakom.

Powstanie polskie, aczkolwiek zakończone klęską narodową, oddało wolności europejskiej ważną usługę. Zatrzymało ono nagromadzone już hordy carskie, które miały iść na zachód dla tłumienia tam rewolucyi. Przyczyniło się także pośrednio do utworzenia niepodległego państwa belgijskiego, które się stało nader ważnem ogniskiem w dalszym rozwoju cywilizacyi europejskiej, zgodnie z zasadami Wielkiej Rewolucyi. W tej pracowni ducha ludzkiego zaznaczył się i udział polski. Tam w 1833 r. wychodziło jedno z najpostępowszych w owym czasie pismo demokratyczne: *La Voix du peuple*, wspierane przez Polaków, w pewnym względzie organ polski, w którym zaszczytnie się zaznaczyły polityczne artykuły Stanisława Worcella; tam mieszkał i współpracował z demokratami belgijskimi Wielki Polak (le Grand Polonais) — jak jeden ze znakomitych Belgów, Lucyan Jottrand, nazwał Joachima Lelewela.

Po upadku powstania 1831 r., liczna emigracya polska udała się do Francyi, którą uważała za starszą siostrę swego narodu. Pochód tej emigracyi przez Niemcy był iście tryumfalny. Ludność wychodziła z miast na jej spotkanie, zapraszała do domów swoich, ugaszczała, wspierała, odprowadzała ją dalej z oznakami szczerej życzliwości. Wówczas to w sercach młodych poetów niemieckich uczucia republikańskie zespoliły się ze czcią, z uwielbieniem dla bohaterów polskich. Wówczas to w wielu młodych sercach, szczególnie w południowych Niemczech, zatlił się ogień żarliwości wolnościowej. Wypowiedział to w swym liście do socyalistów polskich, obchodzących jedną z rocznic dziejowych, zamieszkały w Genewie Bawarczyk wielkiej zacności, Jan Filip Becker, współuczestnik niemal wszystkich wstrząsających od 1830 r. Europą wypadków, a którego Liebknecht i Singer na wiadomość o jego śmierci w swym telegramie kondolencyjnym nazwali ojcem socyalnej demokracyi w Niemczech.

Główną siedzibą emigracyi polskiej była Francya, lecz były także znane jej odłamy w Belgii, Szwajcaryi i w Anglii. Takiej licznej i dostojnej — powiedziałbym — emigracyi — nie znała jeszcze Europa. Była to dusza narodu — jak się wyraził o niej Adam Mickiewicz. Zawierała ona niemal wszystko, co pozostało po powstaniu najlepszego w Polsce, Litwie i Rusi. Byli w niej

członkowie rządu, ministrowie, wodzowie, uczeni, profesorowie, poeci, muzycy, malarze, lekarze, inżynierowie, przemysłowcy. Czyż mogła pozostać bez wpływu taka emigracya? Był przecież pomiędzy nimi wieszcz znakomity, Adam Mickiewicz, którego znany patryota włoski, Józef Mazzini, uważał za pierwszego poetę w Europie; którego George Sand stawiła wyżej nad Goethego i Bajrona; którego pamięć zespolono z najbardziej postępowymi wyrazicielami myśli francuskiej, Quinet'em i Michelet'em; o którym Renan, gdy przenoszono jego zwłoki do Krakowa, powiedział: zabieracie nam jego ciało, ale z nami pozostanie jego duch, jego pamięć. Że wymienię jeszcze Chopin'a, który muzyczne swoje utwory poświęcił Braciom Polakom; oraz wielkiej wziętości lekarzy, Raciborskiego i Gałęzowskiego. W Belgii — jak już wzmiankowałem — przebywał Joachim Lelewel, otoczony czcią ludu belgijskiego. W Szwajcaryi brat jego Jan Paweł, z zawodu inżynier, zasłużył się dobrze temu krajowi: jego to pomysł, a po części i dzieło, przeistoczenie rozległej krainy błotnistej, źródła chorób zaraźliwych, tak zwanego pojezierza Berneńskiego, w kwieciste łąki, bujną trawą okryte i niwy ozłocone pszenicą. I nietylko na wyżynach nauki i sztuki przejawiała swe działanie dobroczynna myśl polska, lecz i w nizinach ludowych po bratersku służyła wspólnej sprawie. Podczas swego pobytu w Szwajcaryi i we Francyi, nietylko w wielkich miastach, lecz i na ustroniu prowincyonalnem napotykałem otoczone czcią i wdzięcznością wspomnienia o wychodźcach polskich, stanowiskiem i pracą zespolonych z ludem.

Można powiedzieć, że z haseł rewolucyjnych braterstwo najsilniej owładnęło sercem polskiem. Wypływało to z charakteru i tradycyi dziejowej narodu. Wszak już w dokumencie, którym szlachta polska przelewała swe prawa na szlachtę litewską, tak pięknie uwydatniono dobroczynny wpływ miłości na życie narodów. »Miał w sobie ducha polskiego — pisał Mickiewicz w 1833 r. — ten człowiek, który w rewolucyi napisał na chorągwiach polskich: za waszą i naszą wolność, i wyraz waszą położył przed wyrazem naszą, wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej«. »Braterstwo — mówił Lelewel na jednym z obchodów rewolucyjnych — nie jest czczym wyrazem: znaczy wolne używanie niepodległości narodowej, wolność i równość obywatelską, wspólny interes i wspólną czynność we wspólnej sprawie«. »Braterstwo — pisał tenże w liście otwartym do jednego z repu-

blikanów niemieckich — jest to słowo czarodziejskie, które wzmacnia przymierze ludów i może ustalić pokój, sprawić zamiłowanie zasady demokratycznej, zapewnić niepodległość ludów i osób«.

W sercach młodych wychodźców, gdy się zetknęli ze światem rewolucyjnym we Francyi, najsilniejszem tętnem uderzyło hasło: »za waszą i za naszą wolność!« Młodzi oficerowie, niedawni akademicy uniwersytetów wileńskiego i warszawskiego, byli uczniowie lyceum krzemienieckiego, tłumnie się pogarnęli do »węglarstwa« (carbonari) gęstą siecią związków tajnych rozpostartego po całej Francyi. Prawie 400 węglarzy polskich liczono. W »wentach« (porębach) węglarskich wrzała praca: przygotowywano nową rewolucyę w całej Europie na 1833 rok. Polacy mieli stanowić jej przednią straż. Ożywieni silną wiarą, że cała Europa stanie w płomieniach rewolucyi, pomimo największych trudności, przybyli do ojczystego kraju i porwali się do walki zbrojnej. Odbyło się kilkanaście potyczek. Wielu przypłaciło to śmiercią i męczeństwem. W martyrologii polskiej jaśnieją takie nazwiska, jak Artura Zawiszy i Michała Wołłowicza.

Część węglarstwa polskiego z okolic pobliskich Szwajcaryi, głównie z Besançon, zgromadziwszy hufiec, mający przeszło 500 wychodźców polskich, wkroczyła do Szwajcaryi. Hufiec ten miał dążyć do Niemiec, ażeby podać pomocną rękę rozpoczynającej się tam rewolucyi. Kiedy jednak przybył do Szwajcaryi, nadeszła już była wiadomość, że słabe wybuchy rewolucyi niemieckiej szybko stłumione zostały. Lecz myśli o roznieceniu rewolucyi jeszcze nie zaniechano. Przygotowywała się wyprawa zbrojna celem oswobodzenia Włoch od najazdu. Hufiec polski, wspierany przez demokratów szwajcarskich, miał wziąć udział w tej wyprawie. Mamy o nim opowiadanie Anastazego Dunina. Był on pięknym wzorem braterskiego zachowania się w stosunkach wzajemnych. Żyła w nim tradycya legionów włoskich, która następnie przechodziła z pokolenia w pokolenie i przejawiła się tak świetnie w legionach naszych, które we współczesnej wojnie światowej chlubnie i wysoko podniosły sztandar polski. Wyprawa włoska do Sabaudyi na początku 1834 r. nie miała powodzenia. Polacy dotrzymali swych zobowiązań i stawili się w gotowości.

Józef Mazzini, który kierował ruchem włoskim, widział ważną przyczynę niepowodzeń rewolucyjnych w tem lekceważeniu poczucia narodowego u innych ludów, jakie się przejawiało w na-

czelnem kierownictwie węglarzy, z Francuzów złożonem. Skłonił więc licznie zgromadzoną podówczas w Szwajcaryi emigracyę włoską, polską i niemiecką do utworzenia nowej organizacyi rewolucyjnej, któraby w braterskim związku łączyła z sobą wolne i równe sobie narody. W ten sposób powstała Młoda Europa, zawiązana w Bernie Szwajcarskiem 12 kwietnia 1834 r., a rychło też potworzyły się samodzielne jej organy: Młode Włochy, Młoda Szwajcarya, Młoda Polska i Młode Niemcy; później przybyły: Młoda Irlandya i Młoda Francya — ta ostatnia jednak nader nieliczna, niczem się nie zaznaczyła w ruchu ogólnym. Z szeregów Młodej Szwajcaryi wyszli ci bojownicy bezpośrednich rządów ludowych, które ustawodawstwo polityczne szwajcarskie uczyniły najbardziej postępowem w całym świecie; dziełem Młodej Polski był ten potężny ruch ludowy, który wytworzywszy w Krakowie Stowarzyszenie Ludu Polskiego, rozpostarł się po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej; Młode Niemcy natchnęły swą ożywczą myślą dwóch znakomitych poetów: Freiligratha i Herwegha, duchowych przewódców ruchu rewolucyjnego w Niemczech. Najważniejszem wszakże dziełem Młodej Europy było wyraźne i jasne postawienie po pierwszy raz programu międzynarodowego. Można uważać jako dalszy ciąg tego dzieła założenie w Brukselli Stowarzyszenia Demokratycznego w dniu 7 listopada 1847 r., którego program był międzynarodowy, a którego założycielami byli belgijscy radykali-socyaliści i Karol Marx. Pomiędzy podpisanymi założycielami widzimy nazwiska czterech Polaków, z których znamy dwóch jako wyobrazicieli Młodej Polski: Joachima Lelewela i Konstantego Zaleskiego.

Kiedy w Szwajcaryi z Młodej Europy wyłaniała się Młoda Polska, we Francyi rosło w liczbę członków i w coraz większe znaczenie Towarzystwo Demokratyczne Polskie, zawiązane w marcu 1832 r. W końcu 1834 r. miało ono już tysiąc członków. Zreorganizowawszy swój wewnętrzny ustrój, w grudniu 1836 r. wydało ono swój słynny Manifest. Jeden z nowszych postępowych naszych historyków odezwał się z lekceważeniem o tym manifeście. Czy miał w tem słuszność? Już jako historyk, badający przejawy ducha narodowego, nie powinien był w kilku lekceważących słowach zamykać swą ocenę dokumentu, który bądźcobądź wygłaszał przekonania ogromnego łamu polskiej inteligencyi, najbardziej myślącej i najskorszej do czynu. Podpisało bowiem ten

manifest 1135 członków, po przeprowadzeniu szczegółowej i krytycznej dyskusyi nad pierwotnym jego projektem na licznych posiedzeniach sekcyjnych. I jakkolwiek ten manifest powstał na emigracyi, jednak badacz dziejowy nie powinien zapominać, że zasady jego znalazły szerokie uznanie na ziemiach Polski i największe właśnie tam, gdzie poziom oświaty stał najwyżej i gdzie względna swoboda cenzury ułatwiała rozumowane ich wyjaśnienie. Wszak cały olbrzymi spisek 1846 r. był oparty na zasadach tego manifestu; wszak oświadczała się za nim w Poznańskiem niemal cała oświeceńsza i najbardziej patryotyczna część społeczeństwa, a były przecież tam takie umysły, jak Karola Libelta, Jędrzeja Moraczewskiego, Henryka Kamieńskiego i wielu innych, których nazwiska są zaszczytnie zapisane w naszem piśmiennictwie.

A że ten manifest w rozwoju myśli demokratycznej w Europie miał poważne znaczenie, mamy także świadectwo. Przetłómaczony na język angielski wywołał wielkie pochwały ówczesnych pism demokratycznych angielskich, tudzież zjednał uznanie Owena i jednego z najznakomitszych w tym czasie myśliciela i działacza społecznego, Bronterr O'Briena. Raspail, wielce ceniony we Francyi i ze swej nauki i ze swej ludzkości, któremu postawiono pomnik w Paryżu, w swojem dziełku o Polsce przytoczył ten manifest jako dowód postępowej myśli i szlachetnych dążeń demokracyi polskiej. Lamennais z pochwałą o nim pisał. A z późniejszych nawet pisarzy demokratycznych pochlebnie o nim mówią Karol Marx i Aleksander Hercen.

W ogóle trzeba zauważyć, że cudzoziemcy słuszniej oceniają nasze wychodźtwo po roku 1831, aniżeli niektórzy polscy jego dziejopisarze. Margrabina D'Agoult, pisząca pod pseudonimem Daniela Sterna, w wielce poczytnej swej historyi rewolucyi francuskiej 1848 r., powiada, że polska emigracya wywarła większy wpływ na ogólny postęp narodów, aniżeli monarchiczna emigracya francuska na wzmożenie się reakcyi w Europie. Pismo niemieckie *Die Gegenwart*, które starannie i umiejętnie redagowane w kierunku demokratycznym, miało wielkie powodzenie w Niemczech w czasach, kiedy naród dążył jeszcze do zjednoczenia, w jednym ze swoich numerów, w zarysie o Polsce po upadku powstania 1831 r., trafnie oceniło dziejowe znaczenie naszej emigracyi. Wspomnę jeszcze Rosyanina, Aleksandra Hercena, który we swych wspomnieniach ze czcią uchyla przed nią czoła.

Czy jednak te wszystkie organizacye, manifesty, walki, nie były czynnością zmarnowaną? Są przecież takie głosy. Lecz sumienny badacz dziejowy powie, że bez tych walk, odezw, organizacyj — nie byłoby tej »wiosny ludów«, tej rewolucyi ideowej 1848 r., która dreszczem zachwytu przebiegła całą Europę. I Polacy z dumą wskazać mogą na wybitny w niej swój udział. Na wszystkich pobojowiskach o wolność nie szczędzili swej krwi. Na ziemi włoskiej nasz wieszcz, Adam Mickiewicz, pierwszy wzniósł sztandar legionów, które ponownie pozyskały nam serca Włochów. Tradycyę legionową braterstwa ożywił i zespolił z nowożytną myślą postępową i przyodział w szatę poetyczną symbolu. W tych legionach zapisały się zaszczytnie nazwiska Mikołaja Kamieńskiego, Aleksandra Fijałkowskiego, Michała Chodźki. Rewolucye niemieckie powoływały Polaków do naczelnego dowództwa: w Badeńskiem dowodził Mierosławski, w Palatynacie generał Sznajde. Następnie powołano Mierosławskiego do Sycylii. Jakkolwiek swoją niepomierną ambicyą i zarozumiałością zawinił on wiele w naszem powstaniu 1863 r., jednak odmawiać mu zdolności militarnych, wbrew świadectwu powag wojskowych francuskich, niemieckich, węgierskich, jest wprost niedorzecznem [1]).

W walce Węgrów o niepodległość polityczną Polacy czynny i liczny brali udział. Tam się sformował legion polski, pod dowództwem generała Wysockiego i chlubnie w walkach się zaznaczył. W pamięci Węgrów żyją dowódcy ich zbrojnych szeregów, polscy generałowie, Dembiński i Bem, a ten ostatni nietylko zasłynął jako znakomity dowódca wojskowy, ale ludzkością swoją zjednał sobie chłopów, którzy i w Węgrzech i w Rumunii nazywali go swoim ojcem.

---

[1]) Kilka lat temu, w 1912 r., wyszło w języku niemieckim dzieło Juliusza Schmidta o ruchu rewolucyjnym 1848 r. w Poznańskiem, uwieńczone nagrodą przez Akademię nauk w Petersburgu. Autor korzystał z archiwów wojskowych w Berlinie. Otóż, pawiada on, że dowódcy pruscy prawie jednomyślnie (fast einstimmig) mówią z wielkiem uznaniem o zdolnościach militarnych Mierosławskiego. Wedell ostro nawet się wyraża, że tylko głupota albo zawiść może mu odmawiać wielkiego talentu wojskowego. Nawet pomysły jego, tak ośmieszone przez surowych jego krytyków, jak ten, że każdy żołnierz pieszy prócz karabinu powinien mieć łopatę, ażeby mógł okopać się na miejscu; albo jego pomysł o uzbrojonych wozach na wzór husyckich, — czyż nie widzimy zrealizowane w obecnej wojnie: w rowach strzeleckich i w samochodach opancerzonych i w karabiny maszynowe uzbrojonych?

Rewolucya 1848 r. wkroczyła i do Wiednia i do Berlina, tych twierdz starego porządku, o które poprzednio fale rewolucyjne daremnie się rozbijały. I w obu tych stolicach udział Polaków był wybitny. Późniejszy minister austryacki Floryan Ziemiałkowski, w swych Pamiętnikach, jako naoczny świadek zapisuje, że w Wiedniu rewolucyę zrobiła młodzież akademicka, ona też rządziła, a wśród tej młodzieży polska najwięcej pojęła rewolucyę, ona się najwięcej do wypadków przyczyniła, ona zagrzewa do dalszych czynów, — Rudyński i Howart »przewodniczą poniekąd młodzieży polskiej, Burian Wiedeńczykom«. »Pierwszemu zebraniu sejmowemu wśród gwaru rewolucyjnego przewodniczył Smolka — Polak, przed czterema laty skazany na karę główną za zbrodnię stanu« — pisze drugi świadek rewolucyi wiedeńskiej, Leszek Borkowski. I dalej w jego dziełku o sejmie rakuskim czytamy ważne dla Polaków świadectwo. »Miały — pisze on — różne poselstwa sejmu ustawodawczego rakuskiego ludzi wymownych, uczonych, ludzi w polityce biegłych, ale przyznać potrzeba, że żadne nie miało tyle tęgich, prawdziwie wielkich charakterów, jak poselstwo polskie«. A w Berlinie przypomnijmy tę olbrzymią, świetną manifestacyę, kiedy w dniu 20 marca nieprzeliczone tłumy ludu berlińskiego, towarzyszące uwolnionym z Moabitu więźniom polskim, w swym tryumfalnym pochodzie stanęły przed pałacem króla pruskiego, i ten wywołany na balkon, powitał niedawnych skazańców polskich okrzykiem: »Niech żyje Polska!«

Krótki ten i pobieżny zarys udziału Polaków w walkach europejskich o wolność polityczną i sprawiedliwszy skład społeczny wypada jeszcze uzupełnić przypomnieniem dwóch zasad, do postawienia i szerzenia których polscy szermierze demokratyczni wraz z włoskimi najwięcej się przyczyniali. Są to zasady: narodowości i ustroju federacyjnego, które dzisiaj przychodzą coraz bardziej do znaczenia kierowniczego w życiu ludów europejskich.

Polaków można nawet uważać za najwcześniejszych szermierzy narodowości. Już w pierwszych legionach we Włoszech ta zasada brzmiała silnie. Wypływała ona nie z egoizmu, mającego na celu własne korzyści, ze szkodą innych narodów, lecz z poczucia łączności międzynarodowej braterstwa ludów. Lud Polski, organizacya socyalistyczna w Anglii, złożona niemal z samych żołnierzy pochodzenia chłopskiego, głosił nawet, że emigra-

cya polityczna jest to służba międzynarodowa, jest to zastęp nowych Krzyżowców, krzyżowców wolności ludów.

Słynny Manifest do ludów europejskich, wydany w imieniu Kongresu Słowiańskiego w Pradze, który odbywał się w czerwcu 1848 r., ogłaszał zasadę zupełnej równości wszystkich narodów, bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę. Był on dziełem przeważnie polskiem. Karol Libelt ułożył jego zarys, a ponieważ okoliczności zmuszały do pośpiechu, więc — jak opowiada jeden ze współuczestników — członkowie komisyi redakcyjnej, jak Morawski i Lucyan Siemieński ze strony Polaków, Šafařik od Czechów, Kuslian i Prica od Chorwatów, »niewiele na redakcyę projektu wywarli wpływu«. Dodać przytem można że Moraczewski i Siemieński byli w zupełnej zgodności z Libeltem

W tychże pamiętnych latach rewolucyjnych, w połowie marca 1849 r. zaczął wychodzić w Paryżu, pod redakcyą Adama Mickiewicza, organ demokracyi międzynarodowej: *La tribune des peuples*. Był on przeważnie dziełem polskiem, chociaż zasilali go także swą pracą znani powszechnie badacze naukowi i publicyści innych narodowości, jak francuskiej: Juliusz Lechevalier i Paulina Roland; hiszpańskiej Ramon de la Sagra; belgijskiej Collins i inni. Największą ozdobę i wartość przedstawiają artykuły samego redaktora. Odczuł on swem wielkiem sercem to, co dzisiaj stwierdzają badania naukowe. Podług niego, narodowość i międzynarodowość nie są to przeciwne sobie zasady, lecz jedna wypływa organicznie z drugiej i w swym rozwoju wzajemnie się wspierają i uzupełniają. Jakże pięknem a zarazem i prawdziwem jest jego pojmowanie poczucia narodowego! »Czemże jest — powiada — w istocie narodowość, jeżeli nie olbrzymią rodziną, członkowie której wzajemnie się kochają aż do gotowości poświęcenia swego życia jedni za drugich, których własności mogą służyć na pożytek powszechny?«

Szerzeniem zasad łączności międzynarodowej i ustroju federalnego zajął się gorliwie Komitet Centralny demokracyi europejskiej, założony w Londynie w 1850 r., a którego głównym twórcą był Józef Mazzini. Demokracyę francuską reprezentował w tym komitecie członek rządu tymczasowego podczas rewolucyi 1848 r., Ledru-Rollin; przedstawicielem demokracyi niemieckiej był Arnold Ruge, jeden z najpostępowszych członków Zgromadzenia Narodowego w Frankfurcie. Towarzystwo Demokratyczne polskie wyde-

legowało do tego komitetu Wojciecha Daracza, a po jego śmierci Stanisława Worcella. I obaj cieszyli się wielkiem uznaniem swych kolegów. W odezwie swojej do Polaków, komitet przypisał Polakom samą myśl federacyjną:

»Czyliż Europa nie wie o tem — czytamy w tej odezwie — że wy przynieśliście światu wielką myśl: federacyę ludów słowiańskich? Ta myśl objawiła się za Bolesława W. Arystokracya nie umiała jej pojąć... Dziś w ludowem natchnieniu ta myśl odżyć powinna; dziś chłop urzeczywistni to, co przeczuł Bolesław W.« Przestrzega jednak ta odezwa, że federacya słowiańskich narodów, to nie panslawizm, który jest pojęciem potwornem, płodem despotyzmu wojskowego.

Na obchodzie listopadowym w Paryżu w 1859 r. Trentowski, przemawiając w polskiem Towarzystwie historyczno-literackiem, zwrócił uwagę na to, że Napoleon III swoją polityką w księstwach naddunajskich i we Włoszech wprowadził do polityki europejskiej zasadę narodowości i »tym sposobem — powiada nasz filozof — uczynił krok pierwszy do jej umoralnienia i uchrześcijaństwienia; to w końcu końców dzieło ducha polskiego, a olbrzymia i ważna zasługa naszego tułactwa«. I Trentowski miał w znacznej mierze słuszność, Polacy bowiem i Włosi najwięcej się przyczynili do zwycięstwa tej zasady.

Wypada jeszcze, choć w kilku pobieżnych słowach zaznaczyć, że ruch narodowy, który doprowadził do powstania 1863 r., oddziałał na wzmożenie się poczucia narodowego u ludów, w bliskiem sąsiedztwie żyjących, jak u słowiańskich, litewskiego, łotewskiego, a nawet podziałał silnie na odległą Irlandyę — jak to wyznał jeden z najznakomitszych szermierzy jej sprawy narodowej, Michał Davitt. Powstanie 1863 r. rozniecilo ten ruch rewolucyjny w Rosyi, który podkopał fundamenty caratu; stało się ono także pierwszą pobudką do założenia Międzynarodowego Stowarzyszenia Ludu Pracującego, które w dziejach rozwoju demokratycznego społeczeństw europejskich miało ogromne znaczenie. Przypomnijmy jeszcze, że zarówno wrogowie komuny paryskiej 1871 r. jak i jej zwolennicy przyznają, że Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski najdzielniejszymi byli jej obrońcami i wielkie okazali zdolności militarne.

Obecna wojna światowa uczy nas wielu rzeczy. Zmusiła ona strony walczące do wejścia na drogę, którą dawniej chrzczono

nazwą utopijnej; do obwieszczenia haseł, przez dzierżących władzę lekceważonych, a nawet deptanych. Niedawno przedstawiciel potęgi amerykańskiej, prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, w orędziu swojem do senatu, wygłosił zasady, które jeszcze przed kilku laty dyplomacya państwowa uważała za szalone i zgubne. Sama wojna przybrała niespodziewany obrót, a następstwa jej stają się jeszcze bardziej nieoczekiwanemi. Runął potworny i groźny carat moskiewski, który największą był przeszkodą w szerzeniu się wolności narodów europejskich. Są już oznaki, że zawzięta i zapamiętała walka, jaką staczały narody z sobą, zakończy się jeszcze większem niż poprzednio zrozumieniem, że wzajemna ściślejsza łączność międzynarodowa najkorzystniejszą jest dla ich interesów narodowych.

Naród polski stoi na gruzach rozbitego swego więzienia. Ma przed sobą ciężkie zadanie: odbudowę swego bytu politycznego. Od jego wysileń, pracy, ofiarności, poświęcenia się, wiele zależeć będzie. Miejmy nadzieję, że pomny pełnej męczeństwa i rozlewu krwi swej studwudziestoletniej walki o wolność, w przyszłej rzeszy narodów europejskich jako wolny i im równy stanie się jednym z pożyteczniejszych pracowników we wspólnem wytworzeniu lepszej i szczęśliwszej przyszłości.

WACŁAW SOBIESKI.

Kościuszko i Pułaski w Ameryce.

(Zjednoczenie ideałów Polski i Ameryki).

Wiadomo, że idee demokracyi XIX i XX wywodzą się z haseł wielkiej rewolucyi francuskiej. Dziś mnoży się coraz to więcej wskazówek na to, że ta rewolucya wiele do swego programu zaczerpnęła z wcześniejszej rewolucyi amerykańskiej a mianowicie że tam znalazła przykład utworzenia formy republikańskiej rządów i stamtąd zaczerpnęła program demokratyczny, wyrażony w głośnych »prawach człowieka i obywatela« [1]). W tej ostatniej recepcyi czynną rolę odgrywali tacy, jak Tomasz Paine albo ów mydlarz i drukarz, co »eripuit coelo fulmen sceptrumque tyrannis« — Benjamin Franklin. Przedewszystkiem wielką rolę w apostołowaniu tych idei odegrał we Francyi margrabia Lafayette, który brał udział tak w rewolucyi amerykańskiej, jakoteż i francuskiej.

Zachodziłoby więc pytanie, czy Kościuszko, który wraz z Lafayettem walczył po stronie Ameryki, nie przejął się tam temi hasłami nowoczesnemi. Czy je przez niego Polska nie uzyskała wprost z Ameryki, wreszcie czy przez ten udział w walce o wolność amerykańską nie zasłużył się Kościuszko sprawie ogólnej wolności świata.

Otóż w istocie to samo co mówi się o zapożyczeniu ideałów przez Francuzów z Ameryki, można pod pewnym względem powiedzieć i o naszej insurekcyi a przedewszystkiem o jej wodzu, Kościuszce. Taką rolę propagatora idei amerykańskich, jaką w rewolucyi francuskiej odegrał Lafayette, taką a nawet większą ode-

[1]) Jellinek, Die Erklärung der Menschen- und Bürgerrechte 1904.

grał w Polsce Kościuszko. Podczas gdy następnie Europa przyjęła wiele idei amerykańskich za pośrednictwem Francyi, Polska przyjmowała je wcześniej i bezpośrednio z Ameryki przez Kościuszkę. Zamało się dotąd zwracało uwagi na to, jak bardzo Kościuszko przesiąkł ideami »Nowego Swiata« w czasie swego współudziału w rewolucyi amerykańskiej, jak zapalonym był ich zwolennikiem i apostołem. Podczas gdy Pułaski w Ameryce pozostał nadal konfederatą barskim i poprzestawał na hasłach rokoszu przeciw »królom«, to Kościuszko przeobraził się zupełnie, z szlachcica przedzierzgnął się w wolnego obywatela o horyzontach bardzo rozległych.

Aby jednak zrozumieć, w jakim stopniu przeobraziła Kościuszkę Ameryka, musimy na wstępie zadać sobie sprawę, jak był usposobiony Kościuszko, jadąc do Ameryki. Czy przedstawiał zupełnie pustą tablicę, na której dopiero Ameryka wypisała nowe zasady, czy też przeciwnie Kościuszko już wyjeżdżając do Ameryki wyniósł z domu o j c z y s t e g o trochę jakichś zadatków na przyszłego apostoła demokracyi. Czy bowiem w samej Polsce nie mógł znaleźć do tego jakiejś podniety rodzimej?

Jeśli chodzi o formę państwa republikańską, nie trzeba zapominać, że ustrój Rzplitej polskiej był nieco zbliżony do amerykańskiego, a republikanizm cechował szlachcica polskiego już wówczas, kiedy o republice za Atlantykiem nikomu się jeszcze nie śniło.

Elekcyjność władzy, federacyjność ustroju wraz z sejmem zbliżonym do kongresu amerykańskiego wraz z wojskiem — milicyą — wszystko to utrwaliło się na dobre nad Wisłą już wówczas, kiedy dopiero na wybrzeżach amerykańskich zabierano się do założenia na cześć królowej Elżbiety kolonii Virginia.

Niektórym zdawałoby się, że przepaść dzieli »jezuicką« Polskę od Ameryki, a jednak i w Rzptej obowiązywała talerancya i szerzyły się więcej niż gdzieindziej sekty tak zbliżone do amerykańskich independentów i zanim jeszcze w Ameryce, w tem asylum duchów niezależnych, w r. 1636 Roger Williams zakładał osadę »Providence« pod hasłem równouprawnienia nawet Indyan, to już w Polsce, która też była schroniskiem najskrajniejszych marzycieli, tworzyło się gniazdo o podobnych religijnych i społecznych dążeniach. Zdawałoby się, że przepaść dzieli Polskę szlachecką« od demokratyczn ej Ameryki, a jednak i tu i tam hasłem gó-

rującem jest równość; i tu i tam pod tą warstwą demokratyczną stały warstwy upośledzone, że wspomnę o tak licznych w Ameryce zastępach niewolników, których posiada i do końca życia nie wyswobadza sam Washington.

Jeden z najpoważniejszych badaczy, Adolf Pawiński wskazał już na analogię obu ustrojów Polski i Stanów Zjedn. (Rządy sejmikowe 429), wspominając o podobnej tu i tam »decentralizacyi i federacyi... bez wielkiej dbałości o Marsa potęgę«. Pawiński w tem podobieństwie do Stanów amerykańskich a odróżnieniu od Europy, widzi nawet jakby przyczynę upadku Polski, dodaje bowiem, że Polska nie miała tak »wyjątkowych warunków geograficznych« jak republika amerykańska i przestrzega: »Głęboki znawca i szczery wielbiciel republikańskich Stanów Tocqueville (De la democratie en Amerique Paris 1850 I, 202, 206) uważał ich organizacyę.. za ponętną... formę swobody ludzkiej... a jednak nie radził gdzieindziej naśladować tego przykładu i nie sądził, aby na lądzie stałym Europy mogła wobec wielkich mocarstw militarnych długo ostać się podobna budowla«.

Dziś, kiedy czytamy te słowa śród krwawyh zmagań się tych właśnie »wielkich mocarstw militarnych«, śród coraz większego wzmagania się ducha wojskowego, gotowi jesteśmy przyznać, że Europa istotnie poszła inną drogą niż Ameryka i że na tę drogę inną wstąpiła w chwili upadania Polski, której linia rozwoju odchyliła się od linii reszty Europy.

Toteż za nim Kościuszko podążył do Ameryki, już w samej Polsce mógł znaleść podnietę do znienawidzenia wszelkiego ucisku, już gorzał wielkim zapałem do sprawy wolności i dla haseł wyzwolenia ludu.

Prawdopodobnie już z ojczystego dworku wyniósł nasz bohater jakieś zadatki na przyszłego bohatera demokracyi. Sam Kościuszko później nieraz opowiadał, że już w »pierwszej swojej młodości«[1]) najbardziej ze wszystkich bohaterów starożytnych chwycił go za serce republikanin Tymoleon, a szczególnie bezinteresowność, z jaką obalał tyranów, zakładał republiki, a nigdy sam sobie władzy nie uzurpował.

Ale, ten bohater Plutarcha i Korneliusa Neposa, to ideał starożytny, przestarzały, a więc tolerujący niewolnictwo, typ dobry

[1]) Paszkowski 6, Pawlikowski (Weteran poznań.) 1825, 71.

dla szlachty polskiej, głoszącej hasła republiki i równości, ale tylko szlacheckiej. I nikt też chyba nie może się spodziewać, żeby w dworku szlacheckim w połowie XVIII wieku inne hasła kołysały w młodości Kościuszkę. Potem oddziałała szkoła kadetów, którą właśnie król na to założył, aby synów biednej szlachty odciągnąć od pałaców magnackich a przywiązać do swego tronu; nawet w interesie króla było rozbudzać w tych młodych sercach niechęć do arystokracyi. I w istocie katechizm kadecki zakazywał służalczości, padania do nóg, ściskania za nogi, całowania w ręce, podpisywania się podnóżkiem, zbyt niskich ukłonów. Toż Kościuszko wywodził się z tych warstw najszerszych szlacheckich, a Kniaziewicz mówił o nim że wyglądał »na prostego zagrodowego szlachcica«. Rzeczą znamienną jest, że król zwrócił uwagę na Kościuszkę i zaczął bardziej się nim interesować dopiero od tej chwili, gdy nasz młody bohater, oburzony na lekceważące potraktowanie jednego z kadetów przez wojewodę podlaskiego, uknuł przeciw temu magnatowi śród młodzieży plan zemsty, czem zmusił dumnego pana do przeprosin[1]). Już tak wcześnie w duszy tego młodzieniaszka zatliła się iskra buntu przeciw wojewodom i arystokratom — pod znanem prastarem hasłem polskiem »szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie«. Że to było jeszcze jednak tylko hasło równości szlacheckiej a nie nowoczesnej, na to zdaje się wskazywać wiadomość, że ciż sami kadeci burzyli się przeciwko swym przełożonym oficerom nie tylko dlatego, że ci byli cudzoziemcami, ale i dlatego, że pochodzili z gminu.

Pewne nowe idee w tym okresie mógł Kościuszko zdobyć chyba przez lekturę książek, a przedewszystkiem francuskich.

I tu szczególnie oddziałały zdaje się idee Roussa[2]) i to szczególnie w czasie następnych jego studyów w Paryżu. Po powrocie

---

[1]) Paszkowski, 8.

[2]) Przypuszczenie o studyach nad Roussem potwierdza bliski zaufany Kościuszki, Józef Pawlikowski, który wyraźnie pisze, że Kościuszko »w nauce towarzyskiej zdania Locke'a i J. J. Roussa przekładał nad innych«. Podobnież Rychlicki (str. 47) na podstawie ustnej tradycyi przytacza, że Kościuszkę bardzo zajęła rzecz Roussa o wychowaniu (»Emil«), wymierzona przeciw tyranizowaniu dziecka, że zajęła go tu szczególnie uwaga, że praca fizyczna nie ubliża człowiekowi, tak że pod wrażeniem tej książki nauczył się sam tokarstwa, stolarstwa i ogrodnictwa.

Koneczny, »T. Kościuszko« 1917, 143, kładzie to na karb raczej zamerykanizowania się późniejszego Kościuszki.

z nich bowiem wyraźnie sam Kościuszko pisze w (niedawno odkrytym) liście do Mniszcha [1]).

»Sposobiłem się przez lat pięć bycia mego w cudzych krajach (aby) wydoskonalić się, co do rządu trwałego z uszczęśliwieniem wszystkich należy, w ekonomice i w stanie żołnierskim... usilnie się starałem tego nauczyć, ile że wrodzoną passyę do tych rzeczy miałem«.

Na pierwszem miejscu mówi, że uczył się teoryi politycznych co do »uszczęśliwienia wszystkich«. Co to znaczy? Te słowa, znaczą, że kształcił się w teoryach demokratycznych, znaczą, że myślał o rządzie, któryby uszczęśliwiał wszystkich, to jest nie samą warstwę wybraną, ale wszystkich, a więc nie tylko wszystką szlachtę, ale i lud miejski i wiejski.

Po powrocie do kraju, po pierwszym rozbiorze, w wspomnianym liście do Mniszcha, znajdujemy ciekawy zwrot: »ale teraz w Polsce, chociaż chciano mnie zażyć, nie upatrowałem dla niej żadnego uszczęśliwienia. »Teraz!« wynikałoby z tego, że Rada Nieustająca lub król chcieli go pozyskać, ofiarując mu jakieś stanowisko, ale on odrzucił, bo nie chciał mieć nic wspólnego z tymi zaprzedańcami, bo czuł, że oni nie dadzą Polsce »żadnego uszczęśliwienia«. Nie przyjąwszy tego stanowiska postanowił z Polski wyjechać.

I w tej chwili ciężkiej tylu zawodów, gdy namyślał się jeszcze, dokąd zwrócić kroki tułacze, nagle stara Europa zatrzęsła się od wrażenia, jakie na niej wywarł wybuch rewolucyi amerykańskiej przeciw własnemu królowi angielskiemu skierowanej. Tam za Atlantykiem wszystkie marzenia Roussa w czyn się oblekały!

W chwili gdy w Europie u szczytu swego był absolutyzm monarszy, kiedy luminarzami jej byli tacy despoci jak Katarzyna II i Fryderyk II, odbierający hołdy od Woltera, Diderota, encyklopedystów, despoci, którzy właśnie dopieroco dokonawszy pierwszego rozbioru Polski udowodnili światu tym sukcesem, że ich system jest świetny, despoci, którzy samej Polsce narzucili »Radę nieustającą« i »ducha niewolniczego«, a w zamian otrzymywali uniżone hołdy od polskich magnatów — w takiej chwili zrywał się w Ameryce rokosz przeciw własnemu królowi angielskiemu,

---

[1]) Koneczny, w »Przeglądzie Powszechnym« czerwiec 1907: Nowe szczegóły i nowe wątpliwości do życia Kościuszki.

przeciw jego, jak głosili Amerykanie, »nieograniczonej tyranii«. Oto w takich czasach Amerykanie »ośmielili się zwyciężać swych tyranów« jak czytamy w książce później wydanej pod natchnieniem Kościuszki[1]). Czy się dziwić, że Polacy uwierzyli, że tam toczy się walka wogóle z wszelkim absolutyzmem, a więc i z absolutyzm em Fryderyków[2]) i Katarzyn, czy się dziwić, że tam popędził i wróg rosyjskiej tyranii Kazimierz Pułaski, konfederat barski, a przed nim jeszcze pognał tam co żywo i sam Kościuszko![3]).

Nie można zaprzeczyć, że w pobudkach Kościuszki odegrały tu rolę sympatye ogólno-demokratyczne, ogólno-społeczne. Coś prawdy tkwi w słowach późniejszego zaufanego Kościuszki, już cytowanego Pawlikowskiego, który zaprzecza, jakoby Kościuszko pojechał do Ameryki z powodu nieszczęśliwej miłości do panny Sosnowskiej, a dowodzi, że to uczynił dlatego, że sprawa uciśnionych podobała mu się«[4]).

Tak jest, oddawna wszelki ucisk był mu obmierzły i dlatego pod hasłem Tymoleona pójdzie walczyć przeciw tyranowi londyńskiemu[5]). Wszyscy ludzie wzdychający za wolnością, a więc pewnie Kościuszko pomyśleli sobie wówczas to, co Anglik Tomasz Paine napisał (1776) w swej głośnej broszurze »Common Sens«:

»Dziś kiedy wolność jest wypędzona zewsząd i ścigana naokoło globu ziemskiego, kiedy nawet Anglia odpycha ją precz od siebie, o wy Amerykanie dajcież przynajmniej gościnność tej tułaczce i na czas przygotujcie asylum dla ludzkości«.

Tam za Atlantykiem gotowało się oddawna schronienie dla ludzkości. Już w r. 1764 amerykański adwokat z Bostonu, Jakób Otis, »wielki podpalacz« w książce »*The right of the Colonies asserted and proved*« tak pisał:

»Bóg uczynił wszystkich ludzi z natury swej równymi... Świat

---

[1]) Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość? 1800.

[2]) Tem więcej, że Franklin dla zohydzenia »tyranii angielskiej« rozpowszechnił tyrański tak zwany »edykt pruski«, rzekomo (6 września 1773 r.) wydany przez Fryderyka II z Gdańska (por. *Correspond. du Franklin*, Paris 1817 I, 463) edykt przywłaszczający sobie niby władzę nad Brytanią.

[3]) Ks. Szopiński, Udział Kościuszki i Pułaskiego w rewolucyi amerykańskiej (*Przegląd polsko-amerykański* 1912 i 1913).

[4]) Weteran poznań. 72—73.

[5]) Amerykańska deklaracya niepodległości (1776) głosiła: »władca, którego charakter nosi na sobie oznaki tyrana, nie godzien jest być nadal władcą wolnego ludu«.

stoi w przededniu wspaniałego zjawiska... Kto zwycięży, Bóg wie, ale ludzka natura musi wyzwolić się i w istocie wyzwoli z ogólnej niewoli, która tak długo ciążyła nad rodzajem ludzkim... Amerykańscy koloniści są ludźmi, a zatem wolnymi z urodzenia, bo według prawa przyrodzonego wszyscy ludzie czarni czy biali wolnymi się rodzą«...

Izba lordów w Londynie uznała, że autor tej książki musiał być — waryatem. — Co prawda nie wszyscy Amerykanie wyznawali takie »szalone« idee jak Otis. Sam Washington i południowe Stany posługiwały się około $^1/_2$ milionem murzynów i były za utrzymaniem niewolnictwa, podczas gdy mieszkańcy północnych, więcej przemysłowych stanów, zwani Yankesami, byli tak jak i Otis temu przeciwni.

Do których Kościuszko przylgnie?

Początkowo zapewne Yankesi wcale nie spodziewali się, aby ten przybyły szlachcic polski wyznawał równie daleko idące jak i oni programy demokratyczne. Wszak zapewne wiedzieli, że w Polsce chłopi nie cieszą się zbytnią wolnością. Wszakże jedno z pism agitacyjnych, t. zw. »*Listy osadnika*«, wydane przez kwakra adwokata Johna Dickinsona, pismo niezmiernie w Ameryce popularne i swego czasu przez samego Franklina w Londynie rozrzucane, nawoływało dlatego Amerykanów do rokoszu, że inaczej wszyscy koloniści amerykańscy mogliby jeszcze zostać »równie podłymi niewolnikami jak ci, których widać w Polsce i gdzieindziej z łapciami na nogach i z kołtunami nigdy nie czesanych włosów na głowie«. Nie spodziewali sie więc chyba Amerykanie, że ten przybyły właściciel — jak mówili — »kołtuniastych chłopów« opowie się np. za emancypacyą murzynów? Niezawodnie przechyli się na stronę plantatorów południowych, właścicieli licznych gromad murzyńskich. Wszakże dopiero co właśnie (w roku 1775) w Londynie zgryźliwie porównywano tych plantatorów i na równi stawiano ze szlachtą polską. Tak głośny przewódca whigów, Edmund Burke, w parlamencie angielskim (1775) dowodził, że buta zbuntowanych plantatorów ma podobne źródło, co i buta polskiej szlachty i wołał:

»Gdzie panuje niewolnictwo, tam wszyscy wolni ludzie są ze wszystkich wolnych najdumniejszymi i w wolności najbardziej rozkochanymi. Wolność stanowi bowiem wówczas rodzaj szlachectwa i przywileju... takimi za dni naszych są Polacy. Takimi będą zawsze

panowie niewolników, nie będący sami niewolnikami. U narodów takich duma panowania łączy się z duchem wolności, wzmacnia go i czyni nieprzezwyciężonym«.

Anglik Tomasz Burke, niepohamowany w swem oburzeniu na zbuntowanych Amerykanów, chcąc ich zohydzić wobec świata, przesadził tu i nazbyt swe porównania uogólnił i to tak co do Amerykanów, jako też i co do Polaków. Zapewne może taki np. przybyły do Ameryki Polak starej daty, konfederat barski, Kazimierz Pułaski, wyrosły w bojach szlachty z hajdamaczyzną — wierzył tylko w szlachecką wolność i równość i mógł być porównany z Washingtonem i plantatorami południa, ale jednak obok nich były już typy bardziej nowoczesne, bo Yankesi — i Kościuszko.

Ten ostatni uratował w Ameryce sławę Polaków, zohydzoną przez Dickinsona i Burkego i nawet samych Yankesów zadziwił. Wszak on właśnie w tym samym roku (1775), w którym Burke pomstował na »niewolnictwo« w Polsce, myślał o reformach, któreby »uszczęśliwiały wszystkich« [1]). Ten przybyły szlachcic zaimponował nawet Yankesom szerokością swych horyzontów demokratycznych. Dostrzegli w nim swego współwyznawcę. Dnia 3. III. 1779 pisze Kościuszko do jenerała Gates'a: »Muszę Cię prosić, abyś łaskawie popierał interesa yankesów na ybrzeżach. Prośba ta jest oparta na zasadach sprawiedliwości, jak również i na tem, że uważam siebie w tej chwili za yankesa więcej niż w połowie«.

Z radością też wielką jeden z przewódców demokratów amerykańskich, Jefferson, donosił swemu współwyznawcy jenerałowi Gates, że Kościuszko, to jest »najczystszy ze znanych mu synów wolności i to tej wolności, która ogarnia wszystkich, nietylko garstkę wybraną lub samych zamożnych« [2]).

»Wszystkich!« Nie omylił się Jefferson. Kościuszko obejmie swymi dążeniami ogólno-humanitarnymi także murzynów, a nawet, jak wiadomo, tak się zapalił do ich emancypacyi, że w czasie drugiego swego pobytu w Ameryce (27 stycznia 1798 r.) zostawił w ręku tegoż Jeffersona w testamencie cały fundusz na wykup dzieci murzyńskich z niewoli i także na ich wychowanie, aby mogły stać się kiedyś »obrońcami swej wolności i swej ojczyzny«.

---

[1]) Żob. wyżej list Kościuszki do Mniszcha.

[2]) W. M. Kozłowski, *Przegląd historyczny*, X, 1910, 225.

Z wszystkich yankesów najbardziej Kościuszko polubił Jeffersona. Jefferson — to był jeden z najwybitniejszych teoretyków nowej demokracyi amerykańskiej, twórca tekstu sławnej »Deklaracyi niepodległości«, wódz partyi republikańskiej i przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych. Między tymi dwoma przyszłymi naczelnikami obu narodów zawiązała się gorąca przyjaźń. Polubili się tak, że Kościuszko wyrysował jego portret ołówkiem [1]) i prowadził z nim aż do swej śmierci ożywioną korespondencyę, w której, jak czytamy, Jefferson chwali przyjaciela »za bezinteresowne przywiązanie do wolności i szczęścia ludu« [2]).

Niezawodnie zresztą wielu z tych wybitnych demokratów polubiło Kościuszkę dla jego wybitnych zalet charakteru, któremi brał ich za serce, a to szczególnie swą humanitarnością i ludzkością. Tak np. gdy wojna bratobójcza między ludźmi tego samego języka, bo Anglikami i Amerykanami, stawała się niebywale zaciekłą i okrutną, ten cudzoziemiec przybyły z dalekich krajów wkraczał łagodząco między strony walczące i uśmierzał krwiożerczość. Dziś więcej niż kiedykolwiek umiemy ocenić tę szlachetną stronę jego charakteru. Tak gdy Amerykanie raz napadłszy na patrol śpiących Anglików mordowali wszystkich bez litości i wedle rozkazu wodza nikomu nie dawali pardonu, Kościuszko sprzeciwił się temu i uratował życie 40 szeregowcom i oficerowi. Kiedy indziej ze swego żołdu zasilał zgłodniałych jeńców angielskich, a ci nie zapomną o tym dobrym uczynku Polaka. Kiedy w pół wieku później w Australii Sygurd Wiśniowski zachoruje na febrę, zaopiekuje się nim czule pewien sklepikarz dlatego, że dziadek jego jako żołnierz angielski byłby w niewoli zmarniał z głodu, gdyby go własnym chlebem nie żywił jakiś »jenerał Koskeusko«.

Oczywiście przez 8 lat pobytu w Ameryce mógł przejąć się wielu cechami, których by nie nabył ani w Polsce ani we Francyi, mógł słowem po części się zamerykanizować [3]). Współpracując z yankesami około obrony nowej republiki, przylgnął do niej, przywiązał się do nowego dzieła, stał się sam na pół Amerykaninem i za takiego mieli go inni współtwórcy nowej republiki.

---

[1]) Katalog zbiorów kościuszkowskich w Rapperswylu 1894.

[2]) Listy Jeffersona do Kościuszki, Przegl. pol. 12.

[3]) Washington woli powierzyć West Point Kościuszce, aniżeli pewnemu Francuzowi, gdyż »Kościuszko lepiej się nadaje do charakteru i ducha ludu naszego« (por. Koneczny 132).

Dali temu niebawem wyraz. Gdy po skończonej walce założyli wraz z Washingtonem »Towarzystwo Cyncynnata« (w r. 1783) pod imieniem owego wodza starej republiki rzymskiej, co umiał po walce oręż na lemiesz zamieniać, wówczas przyjęli także do grona i Kościuszkę. Z odznaką tego towarzystwa [1]), którego celem było »krzewić wolność śród ludzi« puścił się Kościuszko (VII 1784) z powrotem do kraju.

Zaczął od tego, że powróciwszy do swego dworku »w szczupłej wiosce (swojej) starał się poprawiać rolnictwo i uszczęśliwiać włościan« [2])

Szczególnie bowiem przywiązywał wagę do amerykańskiej zasady równości, którą budował tak, jak i Amerykanie, na podstawie »prawa natury«.

Tak kiedy w r. 1792 w liście do siostry swej Estkowej zrzekał się na nią rodzinnej wsi Siednowicz, robił to pod warunkiem, że uczyni chłopom jak największe ulgi w pańszczyźnie i wówczas napomniał ją, że należy »pamiętać zawsze, że w naturze wszyscy równi jesteśmy, że cnoty i wiadomości (inteligencya) czynią tylko różnice... że powinniśmy mieć wzgląd na ubogich i oświecać nieświadomość, prowadząc do dobrych obyczajów«.

Słowa te tak przeciwne polskiemu przestarzałemu pojęciu o »dobrem urodzeniu« i przywilejach tylko tego, kto jest *bene natus*, przypominają wprawdzie zasady Rewolucyi francuskiej »Droits de l'homme« z r. 1789, ale raczej wywodzą się z pierwszego artykułu amerykańskich deklaracyi z r. 1776, bo Kościuszko wcześniej usłyszał to w Ameryce.

Te słowa, »że w naturze wszyscy równi jesteśmy« — Kościuszko uświęci niedługo, gdy wdzieje po bitwie pod Racławicami na siebie chłopską sukmanę. Zdaje się, że i do tego pomysłu znalazł podnietę nie w czapce frygijskiej i pikach francuskich, ale

---

[1]) Obok tej odznaki dosięgnął w Ameryce stopnia wojskowego generała brygady. Zaczął wojskową karyerę z stopniem pułkownika saperów (otrzymał ten stopień 18 X 1776). Cały szereg jego zasług wojskowych, jak ubezpieczenie Filadelfi, jak zasługi jego pod komendą jenerała Gates położone, szczególnie oszańcowanie pozycyi pod Saratogą, tych »Termopilów walki o niepodległość amerykańską« (zwycięstwo X 1777), wreszcie ufortyfikowanie skały West Point — wysunęły go na czoło bojowników amerykańskich (por. ks. Szopiński, Udział Kościuszki i Pułaskiego w rewolucyi amerykańskiej, »Przegląd polsko-amerykański« 1912/13, Chicago).

[2]) Weteran Poznański, 1825, 175.

w Ameryce. Trzeba wiedzieć, że każdy przybyły w tych czasach do Ameryki Europejczyk był uderzony tem, że już w ubraniu nie mógł tam dostrzedz różnic stanowych. Hr. Segure w swym pamiętniku podnosi ze zdumieniem, że wszyscy tam noszą jednakową odzież i to dosyć grubą, prostą, co tłómaczy się tem, że Amerykanie bojkotowali wówczas wykwintne sukna angielskie i sami sobie materyały sporządzali. Za tym przykładem demokratycznym poszedł i Kościuszko i stanął na pobojowisku pod Racławicami jako opiewany przez poetów »hetman w siermiędze«.

Nie chcę pozatem wyliczać, ile to jeszcze innych rzeczy chciał Kościuszko przeszczepić z za Atlantyku do Polski, jak i u nas sadził w Krakowie »drzewa wolności« i wraz z nimi jak prawdziwy »syn wolności« chciał przenieść nad Wisłę i całą swobodę z Nowego Swiata. Już w memoryale, jaki przedłożył wobec sejmu czteroletniego (1789) w sprawie armii, widać, że wzoruje się na Ameryce. Gdy mocarstwa sąsiednie utrzymują stałe armie, Kościuszko ku naszemu zdumieniu występuje w tym memoryale przeciw stałej armii, gdyż wciąż świeci mu przykładem milicya amerykańska, tak podobna do dawnego polskiego »pospolitego ruszenia«. Tylko to dawne »szlacheckie« pospolite ruszenie chce Kościuszko zamerykanizować, a więc powołać i chłopów i mieszczan. Nie chce jednak ustanawiać stałego wojska, bo toby »kajdany kładło na obywateli« [1]). Podobnież cały akt insurekcyi wzorował stylowo na amerykańskiej deklaracyi niepodległości. Gdy w końcu pod naporem przemagających sił runął pod Maciejowicami i jak pisze Alojzy Feliński »Do Franc. Wiśniowskiego«:

A na ręce, co były pogromem tyranów,
Co dźwigały gnębionych los Amerykanów
Na te szanowne ręce włożono kajdany,

mimo to Kościuszko nie porzucił myśli dalszej propagandy haseł amerykańskich.

I kiedy po upadku insurekcyi, nieugięty entuzyasta naradzał się jeszcze w r. 1800 w Paryżu z towarzyszami i przyjaciółmi, aby znów wywołać powstanie, wówczas ponownie wracał do wspomnień amerykańskich, chciał zeelektryzować ziomków przy-

[1]) Korzon, Kościuszko 198, por. Tokarz, Kołłątaj I, 94, Kupczyński, Kraków 1912, 110.

kładem amerykańskiej rewolucyi i przedstawiał jej dzieje w pisemku pt. »*Czy Polacy się mogą wybić na niepodległość*«, podając jako wzór ich »reduty«, ich »papierowe pieniądze«, wczesne żenienie się i szybkie pomnożenie ludności i radził »Radę najwyższą« nazwać za ich przykładem »Kongresem«.

Wszystkie te jego wysiłki przenikać się zdaje jedna myśl: jeśli się udało Amerykanom i jeśli udało się Francuzom, naśladującym Amerykanów, to czemuż niema się udać — i Polakom!

Dopiero kiedy wszystkie te wysiłki spełzły na niczem, Kościuszko dostrzegł, że inne jest położenie Ameryki, leżącej za oceanem, a inne Polski, leżącej w środku pomiędzy przygniatającymi ją kolosami. To też w jednym z ostatnich listów pisze tak do Jeffersona: »Znam Twoich współziomków i widziałem ich wielkimi we wszystkiem. Jesteście szczęśliwsi niż Europejczycy, przez rząd wasz bliższy naturze i przez oddalenie innych mocarstw«.

Ale choć tamten kraj »przez oddalenie mocarstw« mógł się wybić, a jego biedna ojczyzna wskutek tak bliskiego sąsiedztwa tych mocarstw legła w gruzach i ruinie, to jednak wolał tę starą swoją ojczyznę. Pomimo całe swe uwielbienie dla »wielkich« Amerykanów, Kościuszko wyżej stawiał Polskę niż tamtą republikę i bardziej kochał tę naszą krainę mogił i krzyżów. Dla niej to wywoził z Ameryki wzory urządzeń i pod tym względem był wzorem dla całej polskiej masy ludu emigracyjnego, który z powrotem wiezie swe oszczędności do kraju. Żaden z nich nie przywozi tyle zdobyczy do kraju, co ten pierwszy i największy polski emigrant.

Reasumując więc — dostrzegamy, że właśnie ten bohater, co po raz ostatni bronił sprawy Polski upadającej i padł wraz z nią pod Maciejowicami, jest uosobieniem zjednoczenia ideałów Polski i Ameryki. Nietylko stał na szańcach starej polskiej Rzptej, ale też sypał szańce dla obrony nowej powstającej za Atlantykiem republiki. Ten »pierwszy« emigrant polski przywiózł do swej ojczyzny nowe idee z tamtej półkuli ziemskiej i starał się nawiązać do dawnych polskich, usiłował te ostatnie nawet na przekór Europie utwierdzić. Na nim, zdaniem Korzona, »mamy przykład skojarzenia widzianych w Ameryce urządzeń z polskimi«.

W zakończeniu nie można pominąć, że obok Kościuszki w rewolucyi amerykańskiej brało udział jeszcze kilku Polaków, jak

Katkowski, Zieliński itd., a przedewszystkiem Kazimierz Pułaski. I jego też pociągnęła sprawa wolności, w imię której walczył jako konfederat barski.

Ustrój Rzptej, jak wskazałem, tak był zbliżony do dążeń powstania amerykańskiego, że nawet taki szlachcic starej daty jak Pułaski nie tak trudno przystosował się do gruntu amerykańskiego i odrazu po przybyciu napisał do Kongresu (17 IX) te słowa: *I am a republican*. Jestem republikaninem, którego miłość sławy i honor (zaszczyt ratowania wolności Unii (federacyi Stanów) tutaj zwabiły« (N. Griffin, General Count Casimir Pułaski the father of the American Cavalry, The American Catholic Hist. Restarches 1910).

On republikanin, co walczył przeciw moskiewskiemu samowładztwu i powstawał przeciw konszachtom króla z Katarzyną II, po upadku konfederacyi barskiej i tułaczce, skazany (za plan porwania Stanisława Augusta) dekretem sejmowym na śmierć i uważany w Europie jako »królobójca«, otrzymał list polecający od Benj. Franklina i pojechał do Ameryki.

Wówczas w Anglii śród otoczenia Jerzego III rozeszła się szybko wieść, że jedzie do Ameryki »jeden z zabójców króla polskiego«.

To też Washington, proponując 27 VIII 1777 kongresowi amerykańskiemu, aby zamianować Pułaskiego dowódcą konnicy, pisze: »Zacny ten człowiek bronił podobnie jak i my wolności i niepodległości swego kraju i poświęcił dla tej idei swój majątek. Zasługuje zatem z naszej strony na tytuł...« Dnia 15 IX 1777 dostał też Pułaski nominacyę na »generała brygady«.

Pułaski niebawem odznaczył się w głównej szarży w bitwie pod Brandywine, a potem w bitwie pod Germantown i zajął się organizacyą kawaleryi amerykańskiej, zrezygnował jednak 19 III 1778 i utworzył osobny partyzancki »legion«.

W tym celu zamówił chorągiew u morawskich sióstr miłosierdzia (na cześć jej napisał wiersz poeta Longfellow), na którym to sztandarze zjawił się republikański napis »*Non alius regit*« (tj. nad 13 gwiazdami (Stanami) panuje nikt, (jak tylko Bóg, nie król),

Wskutek sukcesów 15 XI 1778 Washington w liście do Pułaskiego gratulował mu i cieszył się, że przyczynił się do zbudowania nowej republiki.

Kiedy Pułaski natrafił na pewne szykany, wówczas 19 VIII 1779 wystosował memoryał do kongresu w 2 miesiące przed śmier-

cią, gdzie śród tonu rozgoryczenia można jednak odczuć zapał dla sprawy wolności. Pisał: »Entuzyastyczny zapał dla szlachetnej sprawy, ożywiającej Amerykę i pogarda śmierci pobudziły mnie do przyjęcia służby wojskowej u was. Czy istnieje jakikolwiek akt z mojej strony od bitwy pod Brandywine aż do chwili obecnej, któryby nie dowodził mego bezinteresownego zapału dla sprawy publicznej. Jak nie mogłem uchylić czoła przed monarchami Europy, tak też przybyłem tu, aby poświęcić wszystko dla wolności amerykańskiej i pragnę spędzić resztę życia w kraju naprawdę wolnym, a zanim osiądę w nim jako obywatel, walczyć o jego wolność. Ale dostrzegając, że niektórzy usiłują zniechęcić mnie i uważają plany me za urojenie, zaczynam posądzać, że entuzyazm dla wolności nie jest podstawową cnotą Ameryki dzisiejszej«.

W dwa miesiące później Pułaski swój zapał zatwierdził życiem.

W ataku na czele kawaleryi pod Savannah 9 X 1779 otrzymał śmiertelną ranę i umarł w kilka dni.

Już następnego miesiąca kongres uchwalił wystawić pomnik na cześć jego.

FELIKS KONECZNY.

Wpływy polskie w zachodniej Słowiańszczyźnie
(prócz literackich).

Uwagi wstępne. — I. Drogowskazy polskości w Słowiańszczyźnie. — II. Na Łużycach. — III. W Czechach do roku 1831. — IV. W Czechach od r. 1831. — V. Wobec Słowieńców. — VI. Na ziemiach chorwackich. — Dodatek: Trzy epizody polsko-serbskie.

Doktrynerstwo nie leży w naturze polskiej. Przywykli w długim szeregu pokoleń do najrozleglejszej na kontynencie europejskim praktyki życia publicznego, umiemy mierzyć rzeczy i sprawy jej kryteryami. Nie lubimy wtłaczać życia w teorye i oby nam ten przymiot pozostał. Dzięki tej właściwości umysłu polskiego okazaliśmy się nieczułymi na wszelkie apryoryczne doktryny słowiańskie, i to nietylko przeciwko panslawizmowi, zmierzającemu do panrusycyzmu, ale również wobec czeskiej t. zw. wzajemności słowiańskiej, a niemniej względem »neosławizmu«.

Słowianofilstwa nietylko nigdy w Polsce nie brakło, ale było go zawsze sporo, a oddany mu był stale, szczerze i głęboko cały kwiat narodu[1]); wszystkie wielkie imiona polskie, to sami słowianofile, jeden w drugiego, z trzema wieszczami na czele — ale to całkiem coś innego. Polskie słowianofilstwo snuło zawsze wątek i wnioski swoje z wymogów rzeczywistości, zmierzając do celów, jakkolwiek nie łatwych, lecz bezwarunkowo realnych. Bo polski

[1]) Poświęciłem wykazaniu tego faktu rozprawkę »Stowianoznawstwo i słowianofilstwo« w *Świecie Słowiańskim*, zeszyt z lutego 1913, tudzież w odbitce, skład gł. u Gebethnera i Ski w Krakowie.

idealizm ma korzenie w matce-ziemi, i pnie się ku niebiosom, jak przystało, ale nie wisi w powietrzu.

Organ słowianofilów w Polsce, *Świat Słowiański*, wychodzący od r. 1905 w Krakowie, jako organ istniejącego od r. 1901 Klubu Słowiańskiego, określił sam siebie, jako »miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego«. Głosił od początku, że niema Słowiańszczyzny bez niepodległej Polski, propagował »słowianofilstwo bez ustępstw«, ale i to umiarkowanie. Chodziło mu zawsze bardziej i nadewszystko o słowianoznawstwo. Kto się na czem zna, z tem da sobie radę — maxymę tę przytaczano nawet w piśmie nieraz, jako założenie pracy.

W r. 1911 wyszła »Bibliografia słowianoznawstwa polskiego« przez ś. p. Edmunda Kołodziejczyka, publikacya ogromnie znamienna dla stosunków polsko-słowiańskich. Autor, liczący wówczas lat 24, wydając grubą książkę z dziedziny, uważanej za właściwą dla ludzi »zasuszonych«, powiedział w przedmowie: »Nie żałuję podjęcia jej (tej pracy) i czasu nad nią spędzonego, chociaż poświęciłem na jej wykonanie najpiękniejsze dni wiosny życia, z zaparciem siebie i potrzeb swego ducha, z gorącym zapałem młodzieńczym. Oby tylko choć w małej cząstce stała się ogniwem twórczem w budowie wiedzy o Słowiańszczyźnie«. Twórca tej jedynej w swoim rodzaju księgi, tak młody, nie strzela górnolotnemi frazesami, mówi tylko o »wiedzy o Słowiańszczyźnie«, zdając sobie sprawę, że wiedza musi być fundamentem słowianofilstwa, jeżeli ono chce być czemś więcej, niż deklamatorstwem.

Bibliografia Kołodziejczyka naprowadza na zdumiewające wnioski. Okazuje się, że słowianoznawstwa było w Polsce zawsze więcej, niż wśród najkrzykliwszych zelatorów »idei słowiańskiej«. Bibliografia owa obejmuje tylko XIX stulecie i pierwszych 8 lat XX-go (1800—1908), a zawiera numerów 4893; są one zaś po większej części zbiorowe i gdyby nie to, byłoby ich przynajmniej trzy razy tyle. Zważywszy, czego zażyliśmy w dziejach porozbiorowych i jak pobratymcy nasi lubowali się w zwracaniu idei słowiańskiej przeciwko nam, jak nas nic a nic nie zachęcało do zajmowania się sprawami słowiańskiemi, wypadnie uznać plon bibliografii tej za zdumiewająco wielki. Pokazuje się, że my pracowaliśmy na niwie słowiańskiej sumiennie i o dużo wcześniej, niż nasi pobratymcy zdążyli ją odkryć. Weźmy dla przykładu naród

najbardziej od nas oddalony, bułgarski: Dział ten liczy numerów 133 (czeski 792), z których najstarszy pochodzi z roku 1821. Czy w Czechach lub Rosyi zajmowano się wtedy Bułgarami? Najstarszy tytuł, tyczący Łużyczan, pochodzi z r. 1824, a Słowaków z r. 1819. Gdzie było wtedy jakiekolwiek zajęcie dla tematów słowiańskich wśród Rosyan lub Czechów?!

Sam przeto suchy wykaz bibliograficzny starczy za dokument legitymacyjny do stwierdzenia polskiego pierwszeństwa w słowianofilstwie. A jednak jakżeż każdy Polak dalekim był i jest od uczuć plemiennych!

Kiedy w r. 1913 przystąpiono w Krakowie do organizowania obmyślanego już na szerszy udział Towarzystwa Słowiańskiego, w przemowie inauguracyjnej powiedział mowca, co następuje:

»Gdyby sprawa słowiańska miała polegać na plemiennem samem powinowactwie krwi, należałoby pozostawić ją w spokoju antropologom; szkoda byłoby czasu i atłasu, żeby opierać jakieś wnioski polityczne czy kulturalne na samej idei plemiennej. Gdyby w imię pobratymstwa zmierzać na ziemiach słowiańskich do wytworzenia kultury, byłoby to spóźnionem wynajdywaniem prochu. A gdyby chciano kultury jakiejś specyficznie »słowiańskiej«, byłoby to sztuczną pozą dla taniej oryginalności, a w istocie rzeczy byłyby to wolne żarty z rozsądku... Gdyby pomiędzy Słowianami zachodziły tylko względy pobratymstwa krwi, nie byłoby sprawy słowiańskiej«. Ostatnie zdanie stoi w tak jaskrawem przeciwieństwie do wszystkiego, co zwykło się u innych narodów uważać za ideę słowiańską, że wydać się może samem idei zaprzeczeniem. Ale słuchajmy dalej:

»Nie dlatego winniśmy zajmować się sprawami słowiańskiemi, że to nasi pobratymcy; samo pokrewieństwo plemienne nie stanowi jeszcze o niczem (rodzonym bratem można mieć Kaina) — nie dlatego, żeby to miało być wyrazem sympatyi, boć wrogów trzeba znać jeszcze dokładniej, niż przyjaciół — lecz dlatego, ponieważ wymaga tego interes narodowy polski«. I wywodził dalej mowca, jakto »narody słowiańskie mają dla nas znaczenie niezmiernie doniosłe, bo są względem nas ościenne, a społeczeństwo »dochodzi do siły politycznej wówczas, jeżeli własną twórczą myślą polityczną ogarnie całą sytuacyę międzynarodową, a zwłaszcza ludów ościennych«.

»Interesy polskie mają zakres tak szeroki, iż zataczają kręgi

na całą Słowiańszczyznę, na zachodnią, wschodnią i południową. Sprawy, które zaciekawiają Czecha lub Słowieńca tylko pośrednio, w imię prądów słowiańskich, stanowią dla Polaka cząstkę jego własnych polskich interesów«. Ostateczny wniosek, że »trzeba Słowiańszczyznę przekuć na siłę z nami sprzymierzoną, dając wzajemnie idei słowiańskiej oparcie na polskiej kulturze i polskiej polityce«.

Zastanówmy się, czy polska kultura, tak wysoka stosunkowo, stanowi czynnik społeczny dla pobratymców? Jeżeli byliśmy żywym członkiem kultury powszechnej, czynnym w niej w miarę możności, a nietylko biernym; jeżeli można mówić o oddziaływaniu kulturalnem Polaków na społeczności innych narodów choćby nieznacznem tylko; toć nasuwa się, a raczej wręcz narzuca się kryteryum bardzo proste: Poco szukać »wpływów« polskich po szerokim świecie? Jeżeli nas stać było na wpływy, toć one muszą być bliżej, tuż koło nas: wpływy na ościennych. Promieniowanie wszelkie, kulturalne czy polityczne, musi się przecież zaznaczyć przedewszystkiem w sąsiedztwie i dla tej prostej przyczyny stanowi świat słowiański nasz świat »polskich wpływów«, wpływów niejako obowiązkowych. Jeżeli ich tam nie było, próżno szukać ich gdzieindziej — tam zaś one być powinny.

Słowiańszczyzna, to sfera naszych obowiązków powszechnodziejowych — oto sfera naszego promieniowania.

I. Drogowskazy polskości w Słowiańszczyźnie.

Promieniowanie takie istniało, a stanowi ono walny dział historyi polskiej, niestety niewiele dotychczas badany, traktowany ogromnie po macoszemu. Oby artykuły poniżej zamieszczone zachęciły do pracy w tym kierunku. One same, jako próba skromna, podjęta z konieczności bez względu na stan badań, mogą mieć znaczenie tylko... drogowskazu.

Jeżeli chodzi o drogowskazy polskości w Słowiańszczyźnie, można powołać się na dwa, takie wybitne i widne każdemu, że powszechnie są wiadome każdemu Słowianinowi, jakkolwiek nie wszyscy znają ich genezę i właściwe znaczenie. Obydwa należą do zakresu sztuki, jeden z malarstwa, drugi z zakresu muzyki, mianowicie z pieśniarstwa.

Jedyne obrazowe przedstawienie Słowiańszczyzny pochodzi z twórczości naszego Grottgera. To rysunek jego »Slavia«,

znajdujący się w posiadaniu wiedeńskiego Stowarzyszenia »Slovanska Beseda«, utrzymywanego przez Czechów, a założonego w r. 1865. W ostatnich latach spopularyzowany został przez wydawnictwo praskiego *Slovanského Přehledu*, który umieszcza go stale na okładce każdego zeszytu. Wyobraża przedstawicieli wszystkich narodów słowiańskich, zajętych pracą około olbrzymiego posągu Słowiańszczyzny; jeden z robotników, w konfederatce, wysoko na rusztowaniu, ale nieczynny, bo obwiązuje sobie właśnie rękę... zranioną. Alluzya przejrzysta, zrozumiała w lot i określająca sytuacyę należycie. Posąg nie będzie gotów, póki ten pracownik nie będzie miał ręki zdrowej, dopóki on nie wykona, co do niego należy. Od pracy, od współudziału nie usuwa się, ale nie trzeba zadawać mu ran...

Skoro mowa o malarstwie, przypomnijmyż fakt, którego świadkowie żyją jeszcze, że Jan Matejko, gdy urządzono obchód na jego cześć w murach Wawelu w r. 1879, spełnił tam kielich »na cześć przyszłego króla słowiańskiej Polski« — ten Matejko, którego geniusz rozpostarł się na całą Słowiańszczyznę, biorąc sobie niejako na pośredników na zachód Wacława Brožika (1851—1901), na wschód Ilję Rjepina (1844—1912).

Ileż czyniono zabiegów (nietylko z rosyjskiej strony) żeby nas usunąć poza krąg słowiański! Ale tkwi w polskości wobec Słowiańszczyzny jakaś siła żywiołowa. Czyż zdobyła się kiedy historya na większą ironię, jak gdy zbieranym w wór panslawizmu narodom słowiańskim narzuciła na hymny narodowe melodyę zakazaną surowo w głównej panslawizmu kuźni, obłożoną karą Sybiru melodyę naszej pieśni: »Jeszcze Polska nie zginęła«?

Symbolem nieuchronnego zrośnięcia ze Słowiańszczyzną Polski, »królowej słowiańskich pól«, ta szczególna wspólność pieśni głównej.

Kiedy w r. 1834 młody pastor słowacki, Samo Tomašik, pragnąc nabyć wyższego wykształcenia teologicznego, wybrał się na uniwersytet do Berlina, zatrzymał się po drodze w Pradze, w mieście naówczas niemieckiem, w którem atoli grono czeskiej inteligencyi działało już wówczas w roli »budzicieli« czeszczyzny. Poznajomiwszy się z tą garstką, tak się przejął wiarą i zapałem, że pod wpływem wrażeń praskich zawołał w natchnionym wierszu, że ani też Słowacy nie zginęli i nie zginą. Kiedy pisał swój utwór, nietylko znał niewątpliwie polską pieśń legionów, ale miał ją na

myśli, wzorował się na niej, boć zasadnicza myśl ta sama, tylko mniej jędrnie wyrażona:

Hej Slovaci, ještě naše slovácká řeč žije,
pokud naše věrné srdce za náš národ bije...

Tenże Tomašik odbył z Berlina wycieczkę nad morze Bałtyckie w owym roku 1834 i znalazł tam podobnież zdrój natchnienia. W wydanych następnie w zbiorowem wydaniu jego »Pisniach« (Praga 1888) znajdujemy też sonety na morze Bałtyckie.

Pieśń »Hej Slovaci« wydrukowana była po raz pierwszy w r. 1838; apostrofuje w tem pierwotnem wydaniu wyraźnie Słowaków, ale spopularyzowana w Pradze i pomiędzy Czechami wogóle, zmieniła jedno słówko tekstu. Czesi zgeneralizowali ją i zamiast »Hej Slovaci« wstawili »Hej Slovane«. Z tą zmianą stała się hymnem narodowym czeskim. Stała się pobudką, surmą, bodźcem, hasłem odrodzenia czeskiego, a towarzysząc przez lat 50 wszelkiemu dziełu patryotycznemu w Czechach, zamieniła się w dumny okrzyk tryumfu odrodzonego narodu. Nie przestawała być słowacką, bo Słowacy i Czeci długo uważali się za jedną narodowość i sam Tomašik późno dopiero jął się pisać w słowackiem »narzeczu«. Ostatecznie atoli »Hej Slovane« stało się pieśnią czeską, lub ogólnie słowiańską, a Słowacy uważają za swój osobny hymn pieśń: »Nad Tatrou sa blyska« (srogo na Węgrzech zakazana).

I szło hasło »póki my żyjemy« dalej w Słowiańszczyznę, rozbudzać pobratymców do nowego życia. Rzadko kto wiedział, skąd pochodzi pomysł pieśni i melodya. Przetłumaczono ją na wszystkie języki słowiańskiego Zachodu i Południa. Dla Chorwatów stała się hymnem narodowym w parafrazie Ferdynanda Livadicia »Još Hrvatska ne propala«, podczas gdy do Serbii zawitała w odmianie czeskiej. I oto we wrześniu, 1905 r., kiedy podczas uroczystości belgradzkich z powodu koronacyi króla Piotra Karadżordżewicza tłum urządzał owacyę przed ambasadą rosyiską, zabrzmiał »mazurek Dąbrowskiego« z tysiącznych piersi z tekstem: »Oj Slaveni«. Tak ścigała ta melodya carską Rosyę wszędzie, nawet tam, gdzie ona zdawała się zbierać tryumfy i wawrzyny. Grzmiał cały Belgrad melodyą zakazaną jak najsurowiej w Warszawie. Ulubiona-to nuta na całem słowiańskiem południu.

Czem około r. 1830 byli patryotyczni Czesi — garstka pomiędzy rafami germanizacyi — tem są dziś Łużyczanie, ci praw-

dziwie dzielni *contra spem sperantes*, a roztropnie idący za przykładem Polaków i Czechów. Najstarsi ich »budziciele są współcześni czeskim, a wśród nich jedno z pierwszych miejsc dzierży Smoler. Ten w r. 1842 przetłumaczył naszą pieśń na łużyckie:

Jestże Lechia nie prepała
Dopók my żyjomu,
Szto nam siłku obcych wziuła
Siłku odbieruma.

Przesyłając przekład Cypryanowi Jarochowskiemu, dyrektorowi ziemstwa w Poznaniu (który będąc słowianofilem, pozostawał w stosunkach z wielu wybitnymi pobratymcami), dodaje wyraźnie, że i na Łużycach śpiewa się już »Jeszcze Polska«. »Nasz lud serbski pienij ją także, bo on jest bratią waszego«. Zapewne sam Smoler próbował wprowadzić pieśń w swym przekładzie w użycie wśród znajomych i młodzieży — a z prób tych wyłoniło się następnie co innego, mianowicie nie przekład, ale łużycka parafraza pieśni, zastosowana do stosunków łużyckich. Powstało naśladowanie, które stało się rzeczywiście hymnem narodowym Łużyczan i śpiewa się również na nutę pieśni Legionów: »Hišće Serbstwo nje zhubjene«, pieśń ułożona przez Zejlera.

Łużyczanie przejęli od nas inną jeszcze pieśń patryotyczną z melodyą »Trzeciego Maja«, skocznego mazurka:

Naše Serbstwo z procha stawa, stawa žiwa narodnosć...

Z Polski wzleciała pieśń niepodległościowa nad Słowiańszczyznę [1]), a że pieśń jest wykładnikiem prądu, nurtującego w społeczeństwie, prawdą jest, że nasze ideały wolności, nasz patryotyzm wogóle udzielał się pobratymcom.

Pieśni i melodye łączą nas najbardziej z Czechami, do tego stopnia, że często trudno orzec, kto od kogo czerpał. Faktem jest, że w okolicach czeskiego Pilzna istnieje pieśń ludowa »Však jsem to Jeničku« na nutę »Jeszcze Polska« i »Hej Slovane«. Zdaniem Erbena, znawcy muzyki ludowej czeskiej, jest to starodawna pieśń czeska. Znakomity współczesny folklorysta, Zibrt, zwraca uwagę,

[1]) Dodajmy, że ruskie »Szcze ne wmerła Ukraina« powstało również z parafrazy naszego »Jeszcze nie zginęła« — w Rosyi zaś powstała pieśń wolności, naśladująca nasze »Boże coś Polskę«.

że wspólność pieśni ludowych pomiędzy Czechami a Polakami zachodzi tak często, iż spór o oryginalność jest bezprzedmiotowym, gdyż melodya do »Jeszcze Polska« może pochodzić z muzyki ludowej polskiej — i całkiem niezależnie od tego ta sama melodya może należeć do ludowej muzyki czeskiej. Faktem jest np., że istnieją »krakowiaki« słowackie (bardzo piękne), a w Czechach i już także na Morawach do najpospolitszych piosnek należy:

Šablenka brušena — to jest moje žena...

wyraźny »krakowiak«. A jest ich więcej.

Kompanie pątników śpiewają na morawskim Welehradzie poważną pieśń na cześć św. Cyryla i Metodego na nutę »Boże coś Polskę«. Nie będziemy mnożyć przykładów, zwrócimy tylko uwagę, że owo przechodzenie pieśni, czy też wspólność ich, trwa od wieków. Wszak utwór Jana Kochanowskiego: »Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary«, ta pieśń znana każdemu wykształconemu Polakowi, a której nigdy nie można wspomnieć bez wzruszenia, żyje u ludu morawskiego:

Co žádáš od nas Pane, za Twé hojné dary,
Co chceš za dobrodini, které nemá miry...

Przeszła zapewne na Morawy ze starych kancyonałów polskich wraz z podawaną w nich melodyą,

Stara pieśń niechaj nam służy za pomost do starych czasów. Zaznaczywszy, jak świętą prawdą jest, że Pan »wśród nieszczęść samych pomnażał jej (Polski) sławę«, bo Polska porozbiorowa, rwąc się do wolności, tem, że sama »jeszcze nie zginęła«, dodawała otuchy pobratymcom i wywołała powszechno-słowiański odzew, ruch wolnościowy słowiański — zaznaczywszy ogólnikowo rolę Polski porozbiorowej w Słowiańszczyźnie, przejdźmy teraz chronologicznie wpływy polskie w zachodniej Słowiańszczyźnie, w skróconym do kilku wytycznych punktów zarysie.

Opuszczamy w tej rozprawce wpływy literackie, pozostawiając tę stronę przedmiotu do części II naszej książki, do części szczegółowej, gdy przyjdzie kolej mówić osobno o piśmiennictwie polskiem.

II. Na Łużycach.

Zacznijmy atoli nasz przegląd nie od Czechów, lecz od pewnego rodzaju symbolu, gdy chodzi o kwestyę ujętą słowy: Jesz-

cze nie zginęła. Boć powiedziano z powodu Łużyc na krótko przed wojną:

»Bacznie patrzeć na Łużyce trzeba. Czy oni dla nas ostrzeżeniem tego, co nas czeka — czy też balsamem otuchy, że my tem bardziej się nie damy. Czy tam dokonuje się agonia, czy początki skutecznego odrodzenia? Czy to reszta zakończenia, czy początki nowego świtu? Odpowiedzi na to udzieli Polska. Tak jest. Wyobraźmy sobie Polskę niepodległą, a znikną zaraz wszelkie wątpliwości. I tu również kwestya polska a słowiańska łączą się i spływają w jednę«.

Dzieje Słowiańszczyzny połabskiej opracowali Polacy, dwaj Bogusławscy, Edward i Wilhelm [1]). Pierwszy z nich wydał w r. 1888/9 Historyę Słowian, a następnie w r. 1913 »Dowody autochtonizmu Słowian na przestrzeni, zajmowanej przez nich w wiekach średnich«, niezrównane compendium przeglądu źródeł i literatury przedmiotu. Wilhelm Bogusławski wsławił się czterotomowemi Dziejami Słowiańszczyzny północno-zachodniej (1887—1900), przedtem zaś, w r. 1861 jeszcze wydał »Rys dziejów serbołużyckich«, które przetłumaczył na łużyckie i dodatkami, tyczącemi najnowszych czasów opatrzywszy wydał w r. 1884 ks. M. Hórnik. Ile ta praca dodała bodźca łużyckim pracownikom, ilu zachęciła, któż zliczy?

O języku najdalszych zachodnich Połabian można się pouczyć z polskiej również pracy, bo główna bodaj praca łużyckiego polyhistora, prof. Ernesta Muki: »Szczątki języka połabskiego Wendów luneburskich« napisana została po polsku i ogłoszona w I tomie Materyałów i Prac Komisyi językowej Akademii Umiejętności w Krakowie, 1903.

Cały szereg wybitnych Polaków utrzymywał stosunki z Łużycami, od Sapiehy i Kucharskiego poczynając z czasów warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Szczególniej Andrzej Kucharski ma swoją kartę w kronikach odrodzenia łużyckiego, bo wpływał często na Andrzeja Zejlera (1804—1872), właściwego twórcę poezyi łużyckiej, który przez Kucharskiego zapoznał się z piśmiennictwem polskiem.

Najwybitniejsze atoli miejsce na Łużycach zajął z Polaków Alfons Parczewski. On pierwszy rozciągnął zabiegi narodowe

[1]) Wcale nie krewni, imiennicy tylko.

i na Dolne Łużyce, znajdujące się nie pod łagodnemi stosunkowo rządami saskiemi, ale pod pruskim uciskiem. Na jego to wniosek utworzyła Macierz łużycka w Budziszynie osobny oddział dla Łużyc Dolnych, »Dolnołużyski Wotřed Macice Serbskeje«; a następnie oddział ten na jego również wniosek począł wydawać dolnołużycki kalendarz ludowy p. t. »Pratyja«, którego pierwsze trzy roczniki wyszły jego kosztem; podobnież kilka innych książek. Parczewski postarał się o łużycki elementarz dla samouków stosowny (boć w szkołach łużyckiego nie uczą): »Cytanka, to jo pomoc za takich, kenž kšě bžez šulskeje hucby serbske cytańe nahuknuś« (1883). On powołał w r. 1880 do życia »Towarstwo pomocy za studowacych Serbow«, które wydawało zrazu studenckie czasopismo *Lipę*, a następnie dało początek głównemu pismu Łużyczan, głównemu ich zbiornikowi kulturalnemu, *Łužicy*. Parczewski pisze biegle po łużycku. Ogłosił sporo artykułów w *Časopisie* Macierzy łużyckiej po łużycku i nadto kilka prac o rzeczach łużyckich po polsku, z których najważniejsze: »Z Dolnych Łużyc, kilka zarysów i wspomnień« (1881) i »Jan Ernest Smoler. Ustęp z historyi narodowego odrodzenia Górnych Łużyc« (1883). Słusznie mianowano go członkiem honorowym Macierzy łużyckiej, który-to zaszczyt przyznano przedtem dwom jeszcze Polakom: J. I. Kraszewskiemu (który fundował stypendyum dla studentów łużyckich) i Wilhelmowi Bogusławskiemu.

W liście »dobroczyńców« wzniesionego w Budziszynie »Domu Macierzy łużyckiej« znajdujemy nazwisko księcia Adama Sapiehy († 1903).

Na ogół biorąc, a uwzględniając blizkość Wielkopolski, nie wiele staramy się o to, żeby były wpływy polskie na Łużycach; lecz przyznać trzeba, że ilekroć nastanie zbliżenie, działalność polska jest zawsze dodatnią, a dla Łużyczan korzystną. Wpływów nieosobistych jest dużo, boć istnieje cały wpływ literatury polskiej, począwszy od Mickiewicza, którego pisma odźwierciedliły się nieraz w patryotycznej muzie Barta-Cišinskiego.

W pełni świadomości, żeśmy Łużyczanom dali jednak ze siebie i od siebie mniej, niż mogliśmy dać, tem bardziej podnieść należy w charakterze Łużyczan pewną cechę, od której spotykania w świecie Polak dawno odwykł: wdzięczność. Możnaby na ten temat powiedzieć niejedno; poprzestaniemy na stwierdzeniu, że wszyscy kapłani łużyccy, o ile mają w swej okolicy na-

szych obieżysasów, uczą się umyślnie po polsku, żeby spowiadać i miewać kazania po polsku. Około pieczy dusz zdziałali dla nas tak dużo, że stanowczo my pozostajemy dłużnikami Łużyczan — miejmy otuchę, że nie na długo.

III. W Czechach do roku 1831.

Wiadomo, jak z dawnych czasów jesteśmy dłużnikami Czechów, gdyż początkowo były tylko czeskie wpływy na Polskę, a wpływy nader dodatnie. Od nich przyjęliśmy ewangielię, od nich łaciny kościelnej pierwiastki, a więc i pierwociny sztuki czytania i pisania. Przez pośrednictwo czeskie zrośliśmy z kulturą zachodnią.

Politycznie my ich wyprzedziliśmy niebawem, gdy za Bolesława Wielkiego polski trud poczynał wytwarzać Rzeszę słowiańską — ale czy sama myśl nie wyszła od św. Wojciecha, który w Polsce i przez Polskę działał, lecz był Czechem? Potem długo wahało się,czy Przemyślidzi mają podlegać Piastom, czy też odwrotnie. Najechał i złupił Polskę Brzetysław, ale potem Wacław dopomógł łączyć dzielnice polskie w nowe królestwo. Nasi przelewali krew po stronie Otokara II na Morawskich błoniach 1278 r. (był tam hufiec krakowski), a potem Żiżka brał chrzest ogniowy pod Grunwaldem.

Bitwa grunwaldzka stanowi ważny moment i dla czeskich dziejów. Udział czeskich zaciężnych w niej opisał szczegółowo prof. Jaroslav Bidlo w swej doskonałej rozprawie »Grunvald«, umieszczonej w zeszycie lipcowym 1910 miesięcznika *Česká Revue*. Omawiając tamże położenie polityczne roku 1410, zwraca słusznie uwagę, jak przydatną nam była oficyalna neutralność Wacława IV, a sympatye społeczeństwa czeskiego, które zrodziły się w uniwersytecie praskim. Jan Hus wysłał po bitwie list gratulacyjny do Jagiełły. O gorącej przyjaźni polskich a czeskich studentów świadczy też prymas gnieźnieński pod rokiem 1416. Zdaniem prof. Bidla »bitwa grunwaldzka przyczyniła się niewątpliwie do wzmocnienia wzrastającego uświadomienia narodowego i słowiańskiego pomiędzy Czechami«.

Czescy uczeni pomagali zakładać i urządzać uniwersytet krakowski, a niebawem potem polscy delegaci na soborze kostnickim bronili do końca Husa przed zaciekłością sądu za przekonania religijne.

Stanowisko Polaków tem większej godne chwały, że sami

uważali zapatrywania Husa za stanowczo mylne, lecz działali w imię zasady, że za religijne przekonania nie może być wogóle żadnych sądów, a wiec ani kar, bo, jak to określił rektor krakowski, Paweł Włodkowic z Brudzewa, *fides ex necessitate esse non debet.*

Następują wojny husyckie. W Polsce było husytów tylko bardzo niewielu, ale cały naród życzył husytom zwycięstwa w walce z Niemcami, co jawnie dokumentowano na licznych zjazdach i przez Korybuta; po jego odwołaniu walczyło dosyć jeszcze Polaków pod wodzą Żiżki. Misya polska w Czechach spełzła jednak na niczem, gdy nastały tam rządy skrajnych żywiołów, oparte na terrorze wojennym wobec własnych umiarkowańszych rodaków. Odkąd wojny husyckie zmieniły się w czeską wojnę domową, Polacy wycofali się od udziału w tym ruchu, w którym identyfikowali się tylko z narodowo-polityczną jego stroną, lecz nie z wyznaniową. Kiedy nastąpiło porozumienie z Rzymem, wytwarzało się u nas wśród niewątpliwych katolików stronnictwo, dążące do wspólności wyznaniowej z Czechami na podstawie kompaktatów praskich. Istnieli kalikstyni polscy. Zachował nas jednak los od narodowego wyznania, podobnież jak oszczędził nam narodowego abecadła i narodowego kalendarza.

Wiadomo, jak w XVI w. język literacki polski dużo zawdzięczał czeszczyźnie, jak wykształcone warstwy polskie długo lubiały naśladować mowę czeską. Czeskie humanistyczne »odrodzenie« nie stoi wcale niżej od polskiego. Różnią się czescy humaniści od polskich na swą niekorzyść tem jednak, że byli... bardziej humanistycznymi od polskich i wierniej trzymali się łaciny. Czeskie pomniki piśmiennicze, spisane w języku ojczystym, stoją niżej od polskich; ale to, co pisywali po łacinie, otaczało niejednego z nich blaskiem europejskiej sławy. W ogólnym ówczesnym ruchu europejskim literackim i naukowym brali udział znacznie bardziej bezpośredni od polskich humanistów. U nas rzadko który z nich nie pisywał po polsku; w Czechach rzadko który pisywał po czesku, toteż popadli w zapomnienie i trzeba ich było na nowo »odkrywać«.

Wymiana myśli pomiędzy Pragą a Krakowem pozostała wciąż ożywioną. Sporo rodów czeskich przenosi się do Polski i zamienia w polskich »karmazynów« i nawzajem niejedna polska rodzina emigruje do Czech, zwłaszcza gdy obydwa kraje znalazły się we

władaniu dynastyi Jagiellońskiej. Polska i Czechy stoją długo równorzędnie obok siebie.

Niewłaściwe pojmowanie momentu wyznaniowego, dostosowywanie polityki czeskiej do sporów teologicznych sprawiło, że państwo czeskie złożono w ofierze niemieckim wojnom religijnym. Polska, zrzucająca z siebie żarliwie lekką pokrywę protestantyzmu, mocno katolicka, odróżniała jak najściślej dziedzinę polityki od religii. Dostęp do tronu polskiego zamknęło domowi habsburskiemu nie co innego, jak tylko absolutystyczny ich kierunek na czeskim tronie, a potem to, co oni robili w Czechach i z Czechami po bitwie białogórskiej. Dowodów na to w literaturze naszej XVI i XVII wieku mnóstwo.

W Czechach kat dziesiątkował co przedniejszych obywateli, tysiące wyrzucono poza granice ojczyzny, kraj był terenem pohulanki wojsk i przedmiotem obcej gospodarki, aż wreszcie i język czeski począł doznawać prześladowania. Pierwszy protest w pomnikach piśmiennictwa czeskiego ozwał się pod wpływem polskim. Jezuita Bohuslav Balbin, autor pracy »Rozprava na obranu jazyka slovanského zvlaště pak českého« (1673), był za młodu w kolegium ołomunieckiem uczniem prefekta O. Mikołaja Łęczyckiego i potem w Pradze spędził znów rok na filozofii pod jego kierunkiem. Od Polaka przejął się miłością rzeczy ojczystych i przeświadczeniem, że nie należy mieszać teologii w sprawy, gdzie hasła religijne do nadużyć tylko służą. Balbin prawdziwie po polsku oddziela narodowość od wyznania i głosi całem życiem swem, że można być patryotą czeskim, a nie być protestantem; lecz że też gorliwość katolicka nie wymaga bynajmniej prześladowania czeszczyzny, której bronił tak gorliwie, iż naraził się za to sam na prześladowania. Rozprawa jego kończy się okrzykiem:

Svatý Vaclave! nedej zahynouti nám a budoucím!

a okrzyk ten stał się hasłem i pobudką. Można dziś na wielu gmachach publicznych czytać te słowa, widzieć je na tytułach i winietach książek, na sztandarach itp.

Nastaje dłuższa przerwa w tradycyi stosunków czesko-polskich, bo Czechy upadły, a Polska traciła kulturę, popadła w ciemnotę. Za Stanisława Augusta budzi się na nowo wśród uczonych polskich zajęcie dla rzeczy czeskich — i zarazem pierwsze, na pół ledwie świadome odruchy czeskiego poczucia narodowego, okazują

dążność oparcia się o Polskę. Faktem, że w powstaniu Kościuszkowskiem brali udział Czesi.

Z początkiem XIX stulecia zaczyna się nieprzerwalny szereg wpływów polskich na umysłowość czeską. Być może, że muzyka była nicią, łączącą na nowo obydwa narody. W wieku XVIII słyną Czechy w dziejach muzyki, jako »konserwatoryum Europy« i wysyłają swoich do wszystkich krajów. Pierwszą »polską« (tj. z polskim tekstem) operę dał nam Słowak Maciej Kamieński w r. 1778, a potem Czech rodowity, Jan Stefani. Nie brakło Czechów na stanowiskach kapelmistrzów u wielmożów w Polsce i na Litwie, a w samej Warszawie czescy muzycy mieli w swem ręku muzyczne wykształcenie nietylko młodzieży. Prawdopodobnie oni też dopomagali do nowej łączności.

Wybitny, stanowczy w następstwach, akt wpływu polskiego mamy do zapisania pod rokiem 1814. Kwitnęło słowianofilstwo w warszawskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk (1800—1832) za przewodem Staszica. Z jakąż radością odczytywał on na walnem zgromadzeniu dnia 10 stycznia 1814 swe przemówienie wstępne, w którem danem mu było zamieścić następujący ustęp:

»W zamiarze udoskonalenia narodowego języka i zasięgnięcia obszerniejszych wiadomości historycznych starało się Towarzystwo poczynić związki z uczonymi w pobratymczych Słowian narodach. Już one są wszczęte z uczonymi w Illyryi, w Wiedniu, w Petersburgu, w Lipsku i Królewcu i z Towarzystwem czesko-królewskiem w Pradze. Z Czech uczony Dobrovský, członek naszego zgromadzenia i królewsko-czeskiego Towarzystwa w Pradze, przesłał nam swoje uwagi, ściągające się do pojednania pisowni w językach czeskim i polskim. Tenże udzielił zgromadzeniu tak dawno pożądaną wiadomość, iż Towarzystwo czeskie odtąd obrało używanie alfabetu łacińskiego«.

W Towarzystwie działał też Wawrzyniec Surowiecki, autor rozprawy p. t. »Śledzenie początków narodów słowiańskich«, utrzymujący ożywione stosunki z Hanką i Szafarzykiem.

Pierwszy poeta tych czasów, Kazimierz Brodziński, utrzymywał stosunki z wybitnym czeskim »budzicielem«, Franciszkiem Władysławem Čelakovským. Tom II jego wydawnictwa »Slovanské narodní písně« przypisany był Brodzińskiemu.

Linde, ogłaszając w latach 1807—1815 »Słownik języka polskiego«, torował ścieżki Jungmanowi, twórcy Słownika ję-

zyka czeskiego (1773—1847, wydał swój Słownik w latach 1835—1839.

Polski przykład zachęcał Czechów do niejednego przedsięwzięcia, w niejednej dziedzinie ośmielał ich, czasem pouczał. Np. wpływ polskiego ludoznawstwa (K. Wójcicki, Wacław z Oleska, Chodakowski, Żegota Pauli) oddziałał na Karola Jaromira Erbena, zanim potem wzajemnie jego własne prace wywarły wpływ na Brodzińskiego, Witwickiego, Zaleskiego, Zmorskiego, Bielowskiego.

Zaczął się też wpływ wielkiej poezyi polskiej na pobratymców, co osobno w innym ustępie określonem będzie. Polska myśl i wogóle życie polskie zaczyna promieniować wszechstronnie. Nie dało się ono nigdzie w Słowiańszczyźnie wprost odtworzyć, lecz wszędzie a wszędzie posłużyło do wytworzenia pewnych odmian, dodało bodźca do odczucia kulturalnej samoistności — i w ten właśnie sposób, pobudzając rodzimą twórczość pobratymców słowiańskich, wywarło wpływ najlepszy i najtrwalszy, chociaż na pierwszy rzut oka mniej widoczny.

IV. W Czechach od r. 1831.

Życie publiczne nie jest wszystkiem. Fundamentem życia a nieraz wprost kryteryum zdatności społeczeństwa do życia publicznego, jest jego życie prywatne, tak rozmaite u rozmaitych narodów. Kulturalnym wykładnikiem życia prywatnego są jego zwyczaje i obyczaje, słowem: życie towarzyskie.

Pod tym względem każdy z zachodnich Słowian, dostawszy się pomiędzy Polaków, czynił ze zdumieniem istne odkrycie: widział rodzimy, własny polski obyczaj w życiu towarzyskiem, tak zasadniczo różny od niemieckiego. Życie prywatne naszych pobratymców w Pradze, w Lublanie, w Zagrzebiu było zgermanizowane na wskróś. Można powiedzieć bez najmniejszej przesady, że o ile ustąpiła gdzie powłoka niemiecka obyczaju towarzyskiego wśród Słowian zachodnich i południowych, stało się to pod wpływem polskim. Gdzie ten wpływ jeszcze nie dotarł, tam... nawet językiem »salonowym« jest jeszcze wciąż niemczyzna, propagowana gorliwie przez... kobiety, lubiące popisać się znajomością tego języka i wymagające znajomości jego u mężczyzn (tak jest w Zagrzebiu, a na większą skalę w Sarajewie).

Narody słowiańskie składały się w dobie swego odrodzenia

z samych tylko mężczyzn, kobiety nie wchodziły w rachubę, gdyż dla zaniedbanego swego wychowania nie wiedziały nawet, o co chodzi i zresztą.. nic je to nie obchodziło. Polacy dopiero pokazali pobratymcom, że kobieta ma swą rolę i swe zadanie w życiu narodowem. W miarę, jak Słowianie poczęli sobie przyswajać polskie poglądy co do kobiet, rosły ich siły, zdwajały się obszary prac narodowych i zmniejszało się renegactwo. Powołanie kobiety w narodowe szeregi zapewniło dopiero powodzenie sprawie, która przedtem bywała eksperymentem literackim raczej, niż polityczno społecznym. Np. na Łużycach nie będzie rękojmi powodzenia, póki kobieta łużycka pozostawać będzie w obecnym stanie swego »rozwoju« umysłowego.

Żaden czeski »budziciel« nie budził kobiet, aż dopiero przyszła budzicielka z Polski, Honorata z Wiśniowskich Zapova (1825—1856), poślubiona przez czeskiego polyhistora, Karola Franciszka Zapa (1812—1871), gdy był urzędnikiem austryackim w Galicyi wschodniej (Śniatyn, Zabłotów, Lwów), w r. 1841. Stała się pierwszą czeską literatką nowoczesną, a przeprowadziwszy się następnie do Pragi, poznawszy potrzeby czeskiego społeczeństwa, rzuciła hasło wychowania lepszego kobiety czeskiej i próbowała w r. 1848 powołać do życia »Spolek Slovanek« celem zakładania szkół żeńskich. Ona zaniosła nad Wełtawę plon Klementyny z Tańskich Hofmanowej. Sama wreszcie postanowiła okazać na przykładzie, o jaką szkołę chodzi i w r. 1855 otwarła własny zakład wychowawczy dla dziewcząt — niestety, było to już na kilka miesięcy przed zgonem. Ale pozostała po niej myśl. Pozostała też książka »Nezabudky, dar našim pannam«, wydana w r. 1859, jako dzieło pośmiertne; w wydaniu czwartem, ozdobnem, w r. 1870.

Po Zapowej przybyło takich Polek więcej, chociaż nie pisujących. Czesi odkryli świat dla siebie zgoła nowy, salon, w którym nie koniecznie pusta panuje rozmowa, kobietę, która może być duchową współpracownicą męża. Czeszki same poczęły interesować się polskim obyczajem.

Opisać historyę tego »niewieściego polonofilstwa«, jego zakresu i szranek, jakie stopniowo musi zdobywać; oznaczyć punkt, na którym zatrzymało się, osiągnąwszy, co było potrzebą istotną: znaczyłoby to pisać cały ustęp z dziejów kultury polskiej i czeskiej drugiej połowy XIX wieku. Możemy tu tylko zaznaczyć, że

kwestya taka istnieje, a Honoracie z Wiśniewskich (dzielnej krewnej Teofila, powieszonego we Lwowie) należała się tu wzmianka, zanim przejdziemy do »polityki«. Działalność jej wypada w sam raz po r. 1831, i potem około roku 1848 i służy doskonale za pomost od czasów, w których wpływy wzajemne mogły być tylko książkowe, do czasów wpływów politycznych. Na granicy życia prywatnego a publicznego stanęła Polka, a gdy zechciała nieść swą siejbę na czeską niwę, odniosła sobie cześć niemniejszą niż w Polsce.

Zastała Honorata grunt w Pradze do przyjmowania polskich wpływów przygotowany pewnem nastrojowem polonofilstwem. Wykazały nowsze badania, jak wstrząsająco oddziałał rok 1831 na ówczesną młodzież czeską. W grupie największych entuzyastów polonofilstwa znajdujemy dwa nazwiska, pełne błasku w dziejach czeskiej umysłowości: Karol Hynek Macha, główny przedstawiciel czeskiego bajronizmu — i Karol Sabina, poeta również. Ten dostał się do więzienia za demonstracyę, urządzoną na cześć polskich emigrantów.

Trudno zaiste o znamienniejszy przykład oddziaływania polskich wpływów na umysłowość czeską, jak fakty z życia Karola Havlička (1821—1856), owego »politycznego patrona narodu czeskiego«. Publicysta o szerokim horyzoncie, polityk realny, program narodowy snuł na podłożu filozoficznem, a filozofię swą czerpał głównie z Trentowskiego, którego »Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuka rządzenia narodem« wywarła znaczniejszy wpływ. Zrazu oddany mętnemu słowiańskiemu poczuciu plemiennemu, o tyle dbał o Czechy, iż także były... słowiańskie; pod polskimi wpływami robi się w końcu »tylko Czechem«. Sympatyę do Polaków czuł od początku, ale prawdopodobnie też tylko dlatego, że sympatyzowanie platoniczne z Polską należało wówczas do mody liberalizmu. Wszak na czele polonofilstwa kroczyli naonczas, po roku 1831, Niemcy.

Któż szerzył po świecie sławę naszych »Czwartaków«, jeżeli nie Niemcy? Ani w polskim języku nie wspominano ich bohaterstwa tak często, jak w niemieckim, boć nie było domu ni domku niemieckiego, w którymby nie śpiewano pieśni na ich cześć. Wszak nasze »Tysiąc walecznych« jest tylko tłumaczeniem z niemieckiej pieśni »Bei Warschau schwuren« — a pieśń to jedna z najpopularniejszych w Niemczech, znana salonom i piwiarniom, nucona

przez damy wielkiego świata i przez szwaczki przy robocie. Havliček przerabia ją na czeskie:

Hle z Polska táhne deset granatníků
K hranicím pruským v nepřihodny čas...

Osobiste stosunki nawiązuje, gdy zatrzymał się krótko we Lwowie, a to w drodze do Rosyi. Jechał tam entuzyastą »słowiańskim«, a wrócił do Pragi, jak sam powiada, »Czechem, jedynie nieprzejednanym Czechem«. Nietylko zraził się do Rosyi (i w Polsce wiele rzeczy nie podobało mu się, nie był chwalcą Polonii), ale zarzucił zupełnie pojęcie słowianofilstwa, jako poczucia plemiennego. Wyraził się potem, że »nie posiada tyle serc, ile jest narodów słowiańskich, ale jedno tylko i to oddaje całkiem swej Ojczyźnie«. Jestto na wskróś polski tok myśli, a zgoła nowy w owoczesnej umysłowości czeskiej. Havliček czyta dużo po polsku i szanuje kulturę polską. Uczuć jego dowodem wiersz z r. 1842: »Do památné knihy v Bukovině v Tatrech«. Myśli swe ubierał świetnie w szatę epigramów, których napisał okrągło 200, a podzielił na pięć części: Kościołowi, Królowi, Ojczyźnie, Muzom, Światu. Z tych dwóch setek trzecią część stanowią przekłady i parafrazy, między innemi »Zdania i Myśli» Mickiewicza.

W maju 1848 zjeżdża Havliček do Krakowa, ażeby zjednać Polaków do udziału w słowiańskim zjeździe praskim. Pojechali nasi i wywarli znaczny wpływ na tok obrad. W manifeście samym zjazdu znajduje się następujący ustęp, pióra Franciszka Palackiego:

»Polityką, która dawno już osądzona jest, jak należy, przed oczyma świata, pozbawiony jest w końcu bytu państwowego i bohaterski naród Polaków, naszych szlachetnych braci«. Tego potępienia rozbiorów nigdy potem Palacki nie odwoływał, ani nie wypierał się (chociaż powstanie samo ganił).

»Wiosna ludów« zbliżyła znowu bardziej Polaków i Czechów, skoro wypadło im odtąd borykać się wspólnie... z konstytucyonalizmem austryackim. Polacy wybili się zaraz na pierwszy plan, umiejąc sobie najlepiej ze wszystkich radzić w żywiole parlamentarnym, w żywiole, którego tradycyę historyczną ma każdy Polak we krwi. Nie ulega kwestyi, żeśmy na falach ruchomego żywiołu konstytucyj, wyborów, sojuszów, kompromisów itp. potrafili poruszać się o wiele swobodniej i zręczniej od Niemców, bośmy wobec

wolności czuli się w żywiole... swoim. Niemcy mieli nową przyczynę patrzeć na nas koso, a czem bardziej narzucało się poczucie, że trzeba się tu mieć na baczności, tem więcej wysuwało się punktów stycznych z pobratymcami. Dla wpływów polskich otwierało się nowe, rozległe pole.

Dłużej i wszechstronniej, niż na zjeździe słowiańskim, poznawano się wzajemnie i wywierano na siebie wzajemnie wpływ w zgromadzeniach parlamentarnych owego roku 1848, zwłaszcza odkąd za radą Palackiego zwołano parlament powtórnie do Kromieryża, a przewodnictwo objął tam Franciszek Smolka. Wiadomo, że Palacky domagał się zrazu podziału Galicyi na zachodnią i wschodnią, na polską i ruską, lecz jeszcze w ciągu tegoż roku 1848 ustąpił od tego pomysłu. Uznał widać doniosłe tego przyczyny, gdyż nie łatwo ulegał polskim wpływom ten czeski »Ojciec Ojczyzny«, ich pierwszy nowożytny historyk, wielki budziciel, główny przez długi czas polityk i przywódca uznany narodu (1798—1876).

Bardzo mało jest polskich wpływów w Palackim. Kultura polska była mu niemal całkiem nieznana, ani nawet paryskie prelekcye Mickiewicza nie poruszyły go. Pozostawał, jak sam pisze, w przyjaźni z generałem Skrzyneckim (epizod dotychczas bliżej nie badany). W r. 1830 pisał rozprawkę historyczną »o ludach polskich«, której nie pozwalał potem przedrukować, uważając ją za zbyt słabą. Z całej nauki polskiej zajął się bliżej tylko Surowieckim i Maciejowskim. Dąsał się potem na Duchińskiego, ale to tylko dla jego dyletantyzmu, z powodów czysto naukowych, o metodę. W rzeczy samej obydwaj jednako sądzili o Rosyi. Czytamy u Palackiego, że

»carstwo rosyjskie wytworzyło się nie na zasadach słowiańskich, lecz na pewnym amalgamacie zasad mongolskich i niemieckich«. Nie pragnął też bynajmniej ekspanzyi rosyjskiej ku zachodowi:

Byłoby to »złem niewysłowionem« i »nieszczęściem bez miary«, byłoby to »zupełnem zgnębieniem i niewolnictwem całej cywilizowanej Europy, uciskiem i zduszeniem wszelkiej wolnej i szlachetnej myśli i dążeń rodzaju ludzkiego« — toteż narody broniłyby się od tego »do ostatniego grosza i ostatniej kropli krwi«. Panslawizm zmierzający do rusyfikacyi »powinien nazywać się panrusycyzmem». Tak nazwał Palacky pierwszy rzecz po imieniu.

Nie trudno było w owych latach iść Palackiemu razem w jednym szeregu z naszym Smolką.

Franciszek Smolka był w Czechach niezmiernie popularnym, a tradycya jego wśród Czechów okazała się całkiem świeżą, gdy przystępowano w styczniu 1914 do odkrycia pomnika tego męża we Lwowie; cała czeska prasa sekundowała obchodowi, a szereg wybitnych polityków czeskich zjechał do Lwowa. Powody tego entuzyazmu określił najlepiej praski tygodnik *Přehled*, pisząc między innemi:

»Serce radowało się na widok, jak cała publicystyka polska użyła sposobności tego pomnika, żeby złożyć hołd temu największemu politykowi konstytucyjnej Austryi... Nie było pomiędzy Polakami większego wojownika za konstytucyę i demokracyę, a pomiędzy posłami polskimi większego Słowianina i przyjaciela nas, Czechów. Ogółowi czeskiemu jest Smolka tak bliskim zwłaszcza dlatego, że walczył nie o polskie tylko wyłącznie interesy, czy galicyjskie, lecz wraz z nami i innymi Słowianami starał się o to, żeby Austryę centralistyczną i niemiecką przemienić na Austryę nową, federalistyczną, z równouprawnieniem wszystkich narodów. Smolka był wcieleniem polityki polskiej w wielkim zarysie, polityki, której ambicyą było grać w Wiedniu pierwszą rolę. Dzisiejsza polityka polska nie posiada niestety tej ambicyi. Dlatego to artykuły pism czeskich o Smolce zabrzmiały tak serdecznie. Było w nich wszędzie pomiędzy wierszami wyrażone życzenie, żeby polityka polska nawróciła do sławnych tradycyi z czasów Smolki. Życzenie to i my wyrażamy, czyniąc to całkiem otwarcie i po prostu. Chcemy, żeby polityka polska zajęła w walkach o nową Austryę na nowo miejsce przewodnie. Dopomogliby przez to Polacy najbardziej samym sobie i własnej przyszłości«.

Tak sądzono o tem w Czechach w styczniu 1914. Nie od rzeczy będzie przypomnieć te słowa w chwili, gdy wszczęto znowu sprawę »przebudowy« Austryi i nietylko Austryi. Czesi nie ciskaliby z pewnością kamieni pod nogi jakiemu nowemu Smolce, gdybyśmy pielęgnowaniem idei posiadającej wartość powszechną chcieli »dopomódz przez to najbardziej samym sobie i własnej przyszłości«, ale też i innym się przysłużyć.

Co da się wyrazić krótko w te słowa: Najlepiej służy własnemu narodowi ten, kto sprawy jego osądza na tle powszechno-

dziejowem; czem na szerszem, tem lepiej, tem wyżej podniesie swoją ojczyznę.

Co do roli naszej w Austryi konstytucyjnej, byliśmy stanowczo za słabi, ażeby wywierać stale wpływ na politykę państwa i dynastyi według naszych polskich zasad życia obywatelskiego. Po większej części trzeba było poprzestawać na mniej lub więcej udatnych kompromisach. O ile udało nam się czasem posiąść wpływ jaki taki na ster państwa, zawsze używaliśmy tego wpływu w sposób dla Czechów korzystny — co niechaj będzie poniżej stwierdzone głosami samychże polityków czeskich:

Po długotrwałej reakcyi, w r. 1860 krótka era Agenora Gołuchowskiego, federalisty, największego polskiego statysty XIX wieku, era krótka, ale pozostawiła po sobie bądźcobądź parlament i jakie takie sejmy krajowe. Palacký wydał wtedy odezwę do wyborców o potrzebie poczucia narodowego, odezwę, w której nie wiedzieć co bardziej podziwiać, płomienność uczucia, czy też rozsądek wywodów. Czyż to ostateczne całkowite zwycięstwo poczucia narodowego nad plemiennem nie jest zarazem zwycięstwem polskiego ducha w zachodniej Słowiańszczyźnie?

Powraca reakcya, gdy Polak ustąpił!

Pomimo »patentu październikowego« 1860 r. odmawiano długo koncesyi na wydawanie dziennika czeskiego, aż dopiero zbiegiem szczęśliwych okoliczności otrzymał ją Juliusz Gregr. Od N. Roku poczęły wychodzić *Narodni Listy*, prześladowane stale, szykanowane procesami; jesienią 1862 r. został Gregr skazany na 10 miesięcy więzienia. Kiedy je opuścił w sierpniu 1863, nastąpił rozłam z Palackim. Z inicyatywy Palackiego usunęli się mianowicie posłowie czescy z parlamentu centralnego, rozpoczynając t. zw. politykę abstynencyi — podczas gdy Gregr taktyce tego rodzaju był przeciwny. Doszło do tego, że Palacký i Rieger, zięć jego, założyli latem 1864 własny dziennik, *Narod*, który wychodził do połowy maja 1866.

Geneza rozłamu tkwiła w sprawach czeskich, ale dokonał on się na tle sprawy polskiej i przybrał ostrą formę z powodu powstania 1863 roku. Ogół narodu czeskiego stał po stronie powstania i to z wielkim zapałem[1]), podczas gdy Palacký i Rieger

[1]) Publicystyka czeska stała zupełnie na usługach powstania. Literaci robili powstańców »bohaterami« swych utworów. Czesi podążali w szeregi powstańcze; wiosną 1863 więziony był w Krakowie literat czeski Józef Barak.

płynęli w tej sprawie przeciw wodzie, zrazu niemal zupełnie izolowani. Juliusz Gregr, stając po stronie powstańców, głosił, że idea słowiańska »może prowadzić do ścisłego wzajemnego zjednoczenia, lecz nie wymaga, żeby miały zaginąć indywidualność, samoistność i niezależność państwowa poszczególnych narodów słowiańskich«.

Palacký sądził tak samo, ale w kwestyi taktycznej rozchodził się z Gregrem. Palacký zapatrywał się na powstanie 1863 r. tak, jak wówczas znaczna część, a dziś ogół Polaków: uważał je za błąd polityczny. W samych powstańcach oceniał jednak doskonale szczytne przymioty osobiste i obywatelskie. Wielki charakter — a takim był Palacký — umiał ocenić wielkość charakteru. W artykule jego w *Narodnich Listach* z dnia 8 czerwca 1863 czytamy: »Od prawdy tej (że powstanie jest błędem) niezależnem jest oczywiście w każdem szlachetnem sercu współczucie, a nawet cześć dla wszystkich tych, którzy porwani przez jakąkolwiek konieczność w ten bój fatalny, narażają w nim siły, mienie i życie swe z uczucia, jakkolwiek zawodnego, lecz szczerze patryotycznego«. Podobnież daje wyraz swej czci dla powstańców w następującym ustępie artykułu swego w *Narodzie* z 5 lutego 1864:

»Chociażbym nawet nie miał sympatyi żadnej dla Polaków, choćbym był naprawdę nieprzyjacielem ich takim, za jakiego niektórzy z nich podobno mię uważają, jeszcze z pewnością żałowałbym serdecznie tylu napróżno zmarnowanych ofiar szlachetnych, tylu sił przepadłych w nierównej walce, tylu pięknych nadziei, złożonych przedwcześnie do grobu, tyle szczytnego zapału dla niedościgłej ułudy, podczas gdy ojczyzna ich tymczasem pustoszeje, a naród sam ubożeje i kurczy się«.

Tegoż jeszcze roku 1864 powtórzył: »że rozbiór Polski przemocą w zeszłem stuleciu, był zamachem nieusprawiedliwionym przeciw prawu narodów, tego ja nie chcę zaprzeczać, ani podawać w wątpliwość« (*Narod* z lutego 1864).

Przygoda literacka, złośliwy lapsus calami dopomógł do tego, żeby Palackiemu narobić opinii nieprzyjaciela narodu polskiego. W polemice z wychodzącym w Młodym Bolesławiu pod redakcyą Mattuša, dwutygodnikiem *Boleslavanem*, zachwyconym samym faktem walki z caratem (jako despotyczną formą rządu), wydarzył się Palackiemu ów lapsus. Ostrzegając, że w walce przeciw Polakom nastanie zupełna jednomyślność pomiędzy rosyjskim narodem

a rządem, dodał, że Rosya wytrwa dłużej w tej walce, »nežli stateční páni dobrodzieji«. O te dwa wyrazy zerwał się huragan, jako o obrazę narodu polskiego, podejrzywano bowiem, że mieszczą w sobie sarkazm. Palacký, jak przystało na męża o wielkim charakterze, nie zawahał się uznać, że zbłądził i publicznie przeprosić. Oto, co pisał w drugim swym artykule w sprawie powstania p. t. »Otázka polská za naši doby« w *Narodie*, Nr 44 z r. 1864:

»Od zeszłego roku jestem okrzyczany za nieprzyjaciela Polaków; boleję nad tem tem bardziej, im mniej poczuwam się, iżbym był zasłużył na to. Zapewne, jeżeli przyjaźń miałaby polegać na stałem wychwalaniu wszystkiego, cokolwiek przyjaciel robi, dobrego czy złego, nie mogę i nie chcę dotrzymywać takiego warunku. Przypuszczam jednak, że jedno nieopatrzne słowo, które wymknęło mi się w pierwszym mym artykule o sprawach polskich (8 czerwca 1863) przyczyniło się szczególniej do wzburzenia myśli przeciwko mnie. Tylko ze względów stylistycznych, żeby nie powtarzać zbyt często wyrazu »Polacy«, użyłem raz wyrażenia »statečni dobrodzieji«. Castis omnia casta. Nie przyszło mi na myśl przypuszczenie, że mogłoby to być rozumiane przez kogokolwiek za szyderstwo, za obrazę, a skoro tylko zwrócono mi uwagę na taką możliwość, chciałem błąd swój naprawić, lecz było już za późno. Z tem szczerem przyznaniem się łączę prośbę o wybaczenie mimowolnej usterki. Ci jednak, którzy mnie znają, nie mogli i nie mieli uważać mię za zdatnego do takiej podłości, żeby sobie robić żart lub pośmiewisko z narodu pobratymczego, poświęcającego się za swoją ideę narodową, a zasługującego na oszczędzanie swych uczuć i na naszą miłość nawet wtedy, gdy popełnia błąd«.

Przytoczmy jeszcze jeden ustęp z artykułu z dnia 5 lutego 1864 r.:

»Cały świat — powiadam — świat cały, nie wyjmując ani nieprzyjaciół ich, Rosyan, podziwia słusznie i ma we czci tę bezprzykładną żarliwość i ofiarność patryotyczną, to bohaterstwo, pogardę niebezpieczeństwa i wytrwałość, jakie objawiają się w całorocznych obecnie zapasach z przemożnym wrogiem«.

A obok tego czytamy w »Odpowiedzi *Boleslavanowi*« (*Narodni Listy* Nr 132 z r. 1863), co następuje:

»Prawdą jest, że uważam obecne powstanie polskie za wielkie nieszczęście... zwłaszcza dla Polaków. Tuszę, że co do tego

zgodni są ze mną wszyscy rozważni ludzie, nietylko między nami, lecz i w samej Polsce... Uważam obecną walkę Polski za beznadziejną, a zatem za jak najszkodliwszą i godną ubolewania«.

W r. 1864 (*Narod*, Nr 44) pisze Palacký obok uznania dla bohaterstwa powstańców, że nietrudno osądzić, »czy dużo było przewidywania politycznego, mądrości i przezorności w tem, co popchnęło Polaków do obecnej krwawej walki«... »Ci, którzy walkę spowodowali, zanim pchnęli naród swój do walki tak fatalnej i zgubnej, winni byli obliczyć przynajmniej wprzód i zmierzyć sumiennie siły swoje a siły przeciwnika, a jeżeli przez jakiś czas łudzili się nadzieją, że cała Europa ruszy im na pomoc, powinni byli przynajmniej od tego czasu, gdy z doświadczenia poznali swe złudzenie, wyrzec się dalszej w tym kierunku usilności, która nie starczy już nadal, chyba że drażni tylko nieprzyjaciela i przysparza tylko bied domowych i powikłań. Nikt w Europie nie myśli już o nowej krucyacie celem wznowienia polskiego tronu. Jest to szaleństwem, żeby nie powiedzieć: zbrodnią — żeby w takich stosunkach robić sobie jeszcze dalej iluzye i na takie iluzye stawiać nadal losy tysięcy, ba milionów«. A mówiąc o haśle państwa z z. 1772, powiada wreszcie: »Albo wszystko, albo nic! — tak mawiają wprawdzie czasem bohaterowie, lecz najczęściej dzieci«.

Nie znajdziemy u Palackiego w tej kwestyi czegoś takiego, czegobyśmy nie znaleźli u licznego szeregu pisarzy polskich, znanych z patryotyzmu, ale krytycznie patrzących na rzeczy.

Gdy tak Palacký rozważał sprawę powstania, pojawiła się w *Boleslavanie* zjadliwa korespondencya, datowana z Pragi 1 czerwca 1863, w której twierdzono, jakoby Palacký wyraził się był w rozmowie z pewnym posłem na sejm czeski w sposób następujący:

»Nie wiesz Pan nawet, jak sympatye, objawiane Polakom, szkodzą nam w Petersburgu. Ja upatruję zbawienie Słowiańszczyzny tylko w carze rosyjskim. Nie wierzę, żeby Polacy mieli zwyciężyć w obecnej walce, a jeżeli to nastąpi, będzie to największem naszem nieszczęściem«.

W tydzień na to ogłosił Palacký ową »Odpověd Boleslavanu w polské otázce«, z której przytoczyliśmy już cytaty, a gdzie do owej plotki odnoszą się też bezpośrednio dwa

miejsca. Napiętnowawszy, jak należy, rozsiewane przeciwko sobie kłamstwo, powiada dumnie, a zupełnie prawdziwie o sobie:

»Przedewszystkiem wiadoma to rzecz, że ja przenigdy w życiu nie miałem zwyczaju formować i przystosowywać zapatrywań i zasad swych politycznych według przyjaźni czy nieprzyjaźni panujących w jakiejkolwiek metropolii słowiańskiej, niemieckiej czy rzymskiej, a więc ni w rosyjskiej, ni też w austryackiej«. O kilka zaś wierszy niżej czytamy: »Nigdy nie przyszło mi na myśl, żebym zbawienie Słowiańszczyzny miał upatrywać w carze rosyjskim«.

Tak myślał w r. 1864. Niebawem zaszły jednak nowe wypadki. W r. 1866 ofiarował Bismark Czechom niepodległość pod berłem sekundogenitury sabaudzkiej. lecz »notable« z Riegrem i Palackim na czele, propozycyę odrzucili, oświadczając się bezwarunkowo przy Habsburgach.

Zrazu zdawało się, że po Sadowej nastanie federalizm. W Wiedniu zjechali się Palacký i Rieger z gronem wybitnych Polaków i Chorwatów. W Baden odbyła się 8 sierpnia 1866 osobna narada z politykami polskimi. Wszak-to Gołuchowski miał objąć na nowo rządy... Lecz w kilka miesięcy potem era Beusta i podział pracy antysłowiańskiej według osławionej recepty: »Hueten Sie Ihre Horden, wir werden die unseren hueten«, tj. podział panowania i ucisku Słowian pomiędzy Niemców austryackich i Madiarów.

Reżyser tego istnego theatrum stultitiae, jakim był, jest i pozostanie do końca dualizm austro-węgierski, zacierał ręce w Berlinie, boć odnosił drugie zwycięstwo nad Austryą, jeszcze większe, niż pod Sadową. Zależność Wiednia od Berlina była utrwalona. Palacký twierdził zaraz z całą stanowczością, że dualizm musi być zgubnym dla Austryi, jeszcze zgubniejszy od prostej centralizacyi, bo »dualizm, to dwie centralizacye, obie przeciwne naturze i prawu, a dwoje złego gorsze od jednego«.

Odpowiedzią na dualizm miała być »pielgrzymka do Moskwy« 1867 r., urządzona w sam raz podczas przygotowań do koronacyi węgierskiej. Było to pomysłem Palackiego, żeby przeciwdziałać zależności Austryi od Prus w ten sposób, iżby dążyć do sojuszu Austryi z Rosyą i Francyą. Pragnąc porozumieć się z Polakami przed podróżą do Rosyi, odbył wraz z Riegrem przedtem podróż do Paryża, gdzie miał narady z Czartoryskim, z generałem Zamojskim i z Jerzym Lubomirskim,

niegdyś wiceprezesem zjazdu słowiańskiego w Pradze. Porozumienie nie doszło do skutku, chociaż obok tamtych trzech także deputacya polskiej demokracyi emigracyjnej wręczyła Palackiemu i Riegrowi adres, w którym starała się napróżno odwrócić ich od »pielgrzymki«. Co więcej, przebywający w Paryżu emigrant czeski, J. V. Frič, zwrócił się do nich z listem ostrzegającym z d. 26 maja 1867 — również napróżno.

Dziwowano się, jak Palacký nagle jął się szukać słowiańskiej struny pod »mongolsko-niemieckim amalgamatem«. Popadł w ideologię, polegającą na zbyt radykalnem odróżnianiu narodu od rządu rosyjskiego (geneza tego w tem, że dopatrzył się jakiejś analogii pomiędzy husytami a razkolnikami). Wiemy też już dzisiaj, że »pielgrzymka« była komedyą, aranżowaną przez warszawski »Komitet urządzający«, do której nadużyto nazwiska Palackiego, wyprowadzając go w pole; poprostu padł ofiarą oszustwa politycznego, którego sprężyny pozostały atoli zakryte dla współczesnych [1]). Żachnął się Palacký w Moskwie, widząc, że chodzi o demonstracyę słowiańsko-antypolską. Wstał i palnął verba veritatis przy biesiadnym »wszechsłowiańskim« bez Polaków stole. Bronił sprawy polskiej z całą stanowczością, ale pomimo wszystko komedyi owej »pielgrzymki« nie przejrzał nigdy. A stosunki polsko-czeskie nadwyrężyły się odtąd bardzo...

Przedewszystkiem atoli nadwyrężyły się stosunki austryacko-czeskie. W latach 1867—1869 szesnastu dziennikarzy czeskich siedziało w więzieniu, wśród nich siedmiu z *Narodnich Listów*.

W kwietniu 1870 zostaje Alfred Potocki, dotychczas minister rolnictwa, prezydentem ministrów austryackich. Kazał zaraz uwolnić dziennikarzy czeskich i zjechał do Pragi, żeby odwieść Czechów od polityki abstynencyjnej. Palacký nie ustąpił. Wpływ polski okazał się za słabym, ze szkodą dla Czechów, których dobra pragnął i ze szkodą dla całego dalszego rozwoju stosunków w Europie środkowej, tak fatalnego dla Słowian. Od dawna uważają sami Czesi abstynencyę owych lat za błąd, przyznając, że byłoby lepiej, gdyby byli wówczas poszli za wskazówkami polskiej polityki. Ale jeszcze nie zdają sobie Czesi sprawy z ogromu popełnionego wtedy błędu, nie oryentując się dostatecznie w szero-

[1]) Zob. artykuł »Z za kulis panslawizmu w r. 1867« w *Świecie Słowiańskim* z sierpnia 1912.

kich, europejskich liniach ówczesnej polityki premiera polskiego. Nie zdają sobie sprawy, że obalając Potockiego ocalili Prusy.

O Potockiego rządach wydał sąd ze stanowiska czeskiego jeden z najwybitniejszych dzisiejszych czeskich uczonych polityków, prof. Zděnek Tobolka, zamieściwszy w październikowym i listopadowym zeszycie *Slovanskeho Přehledu* 1907 r. rozprawę p. t. »Čechové a Potocki«. Źródłowa ta praca zajmuje się wzajemnym stosunkiem Czechów a Potockiego, jako szefa gabinetu, od 4 kwietnia 1870 do 23 listopada 1870, w którym-to dniu Potocki podał się do dymisyi, nie przeprowadziwszy ugody z Czechami.

Czesi prowadzili wówczas pod wodzą Palackiego i Riegra politykę t. zw. »prawnopaństwową«, której rdzeniem było przywrócenie krajom korony św. Wacława stanowiska w państwie, jakie posiadały przed r. 1620. Autor oświetla przychylność Potockiego względem Czechów, a niekonsekwencye polityczne ich ówczesnych kierowników. Podkreśla wielkie zrównoważenie polskiego statysty, unikającego przedewszystkiem popadania w ostateczności, przytem obdarzonego indywidualnością bardzo »cywilizowaną«.

Na prośbę Korony utworzył tedy Potocki d. 4 kwietnia 1870 gabinet urzędniczy, dopełniony następnie 11 kwietnia. Wiedziano, że jest zwolennikiem ustępstw na rzecz dążności federalistycznych, a pomimo to Czesi, chociaż radzi wielce z upadku poprzedniego rządu, który dawał im się niemało we znaki, zajęli względem nowego pozycyę wyczekującą. Na wstępie krytykowali to, że premier pomija Słowian przy tworzeniu gabinetu, że nie ma stanowczego planu względem opozycyi; odrzucali zaś bezwzględnie kompromisowe poglądy Potockiego co do bezpośrednich wyborów do Rady Państwa. Stosunki nie poprawiły się ani po ogłoszeniu programu nowego gabinetu we *Wiener Abendpost* z d. 15 kwietnia 1870, z którego wynikało, że rząd zamierza być ugodowym. Miało świadczyć o tem wyjednanie częściowej amnestyi za przestępstwa prasowe; nie zbliżyło to atoli do rządu polityków czeskich, którzy nie zadowolili się amnestyą częściową.

Potocki — opowiada dalej prof. Tobolka na podstawie źródeł — traktował najpierw z Czechami, zostawiając na potem Polaków i Słowieńców. Konferencye z końca kwietnia 1870 pouczyły go, że Czesi bez różnicy stronnictw nie chcą uznać Rady Państwa i nie pogodzą się z wyborami bezpośrednimi. Równocześnie jednak okazali ochotę do wyborów sejmowych, co dawało

jakąś nadzieję, że byle początek zrobić, skłoni ich się potem i do dalszych ustępstw. Dając tem przykład stopniowej ustępliwości, przeprowadził na razie to, że mógł odwołać znienawidzonego namiestnika Czech, bar. Kollera, mianował zaś ks. Aleksandra Dietrichstein-Mensdorffa, posiadającego wśród Czechów osobiste sympatye. Ale Czesi pozostali nieprzejednanymi.

Premier, mając z jednej strony zapewnienie, że Polacy i Słowieńcy wezmą udział w Radzie Państwa, z drugiej zaś strony widząc z rozmowy z przywódcą Niemców czeskich, Schmeykalem, że pogorszyłby swą pozycyę u Niemców, bez których ani chciał, ani mógł rządzić — przerwał rokowania z Czechami i rozpuścił sejmy z wyjątkiem czeskiego, w którym większość mieli wówczas Niemcy-centraliści. Opozycya czeska wzrastała jeszcze bardziej.

Druga sposobność nawiązania rokowań z rządem nadarzyła się w drugiej połowie maja 1870, kiedy zawikłanie pomiędzy Francyą a Prusami groziło wojną, z której Austrya chciała skorzystać, aby wziąć odwet na Prusiech za rok 1866. Nie dało się to jednak zrobić ze względu na Rosyę i Madiarów, przychylnych Prusakom. Rząd, szukając oparcia, zwrócił się ku Czechom.

Rieger starał się wtenczas pozyskać posła francuskiego Gramonta dla idei federacyjnej w Austryi; Palacký zaś pisał rozprawę, w której wywodził, za jaką-to Austryę Czesi gotowi walczyć ochotnie, gdyby potrzebowała ich pomocy. Gdy wojna wybuchła, rząd tembardziej starał się nawiązać rokowania z Czechami. Półurzędowo traktował z nimi ks. Dietrichstein-Mensdorff i Helfert.

Potockiemu chodziło o to, czy Czesi wejdą do Rady Państwa, jeżeli rząd da widoki odwdzięczenia się. Czescy politycy jednak oświadczyli, że wobec zatrzymania sejmu czeskiego z większością centralistyczno-niemiecką niema mowy o pojednaniu. Rozwiązuje tedy Potocki sejm czeski d. 29 czerwca 1870, nie tając się z tem, że czeka na lojalne oświadczenie się Czechów wobec zawikłań zagranicznych. Jednakże Czesi solidarnie odpowiedzieli, że dopóki Austrya nie jest państwem federacyjnem, póki zadania prawno-państwowe nie są zaspokojone, na żadną gotowość z ich strony liczyć nie można. Wybory do sejmu dały zupełne zwycięstwo opozycyi czeskiej.

Tak zachowali się w doniosłej chwili dziejowej ci sami Czesi którzy siedm lat temu zganili hasło »wszystko, albo nic«, widząc je... u sąsiadów. Nie możemy tu wchodzić w zajmujące i wielce

znamienne szczegóły, przytaczane przez Tobolkę. Wydane od Korony do sejmu czeskiego orędzie napróżno zapowiadało możliwość przyszłej rewizyi stosunku królestwa Czech do całego państwa (co przecież żadną miarą nie dało się wykonać, póki trwa potęga pruska), nalegając tylko w chwili danej na wybór posłów do Rady państwa »ze względu na niepewność stosunków zagranicznych«. Napróżno sam panujący, przyjmując delegacyę czeską w Wiedniu, wskazywał, że Czesi mogliby wstąpieniem do Rady Państwa umożliwić większość kierunkowi federalistycznemu. Czesi pozostali nieprzejednani. Tylko dwóch Czechów pragnęło poprzeć wówczas politykę Korony i Potockiego: Dr Klaudy i Dr K. Mattuš.

Czesi popełnili błąd — kończy swe wywody prof. Tobolka — sądząc, że Korona musi przystać na taką cenę ugody, jakiej oni zażądają. Skoro nie chcieli wchodzić w żadne kompromisy, odroczono sejm i zarządzono wybory do Rady Państwa. Czesi wybrali samych »abstynentów«, a część niemieckich centralistów z Czech przechyliła większość w parlamencie na niekorzyść dążeń federalistycznych, co nigdyby nie było się stało, gdyby Czesi w parlamencie wzięli byli udział. Potocki zaś, za swą politykę, przyjazną dla Czechów, dostał od większości obu Izb votum nieufności 10 listopada 1870, a dnia 23 tegoż miesiąca wniósł podanie o dymisyę.

Krótko trwała »era« Potockiego i następnie Hohenwarta. Od listopada 1871 zaczyna się nowe prześladowanie czeszczyzny, a Czesi mieli obronę wielce utrudnioną, jako »nieobecni«; wszak usunęli się już nietylko z parlamentu, ale w r. 1873 i z sejmu czeskiego.

Podniosła się wreszcie opozycya przeciw takiej metodzie politycznej. Karol Sladkovský stanął na czele grupy 28 posłów, zdecydowanych wejść do Rady państwa (1879). Tak powstało stronnictwo »młodoczeskie«, za którem oświadczył się Gregr. *Narodni Listy* stały się przez to zrazu tak niepopularne, iż ledwie zdołały się utrzymać. Po trzech atoli dalszych latach i »staroczesi« weszli do sejmu krajowego. Uciszyła się walka, wydana *Narodnim Listom* w imię »godności narodowej« — ale teraz *Narodni Listy* zaczęły się zmieniać pod wielu względami. Sympatye do Rosyi, jako oswobodzicielki Słowian bałkańskich i spodziewanej protektorki Czechów, doprowadziły je do nienawiści Polski, a stosunek ten trwał w głównym organie młodoczeskim aż do

roku 1908 (przyczem atoli *Narodni Listy* traciły pod koniec coraz bardziej na znaczeniu).

Nowa serya polskich »ministeryalnych« wpływów na sprawy słowiańskie w Austryi, a zwłaszcza czeskie, zaczyna się w r. 1880, tym razem przez ministerstwo finansów.

Nasuwa się tu zestawienie dwóch wielkich ekonomistów, czeskiego i polskiego:

Szczególnym zbiegiem okoliczności był Rieger zięciem Palackiego, a zięciem Riegra Albin Braf (1851—1912), człowiek poróżniony z całą prasą, ze wszystkiemi stronnictwami swego czasu i skutkiem tego niewiele posiadający rozgłosu, lecz — tamtym równy znaczeniem. Braf dokończył dzieło, rozpoczęte przez Dubrovskiego, Jungmanna, prowadzone przez Palackiego, Havlička, Riegra. Braf dokonał odrodzenia gospodarczego Czech. On wpłynął ostatecznie na ustalenie charakteru narodowego Czechów, on ukształtował psyche dzisiejszego i jutrzejszego Czecha

Ten mąż zaiste wielki miał z polszczyzną jeden rys wspólny: był katolikiem. Ułatwiało mu to wielce zrozumienie Polaków — lecz mało miewał z nami styczności, gdyż to, czemu on się poświęcał, było u nas długo wręcz niezrozumiałem, a mianowicie sprawa organizacyi ekonomicznej. Możnaby osnuć ciekawe roztrząsania co do różnic zachodzących pomiędzy Czechami a Polakami, zestawiając życie i działalność Brafa (dwakroć ministra rolnictwa) z Julianem Dunajewskim, nieco od niego starszym, a nie obcym mu. Łączyła ich wspólność zapatrywań na dwoistość administracyi austryackiej, która jest właściwie rozdwojeniem, a więc negacyą administracyi.

O Dunajewskim pisał rozprawę cenną jeden z najwybitniejszych publicystów czeskich, Józef Penížek[1]). Wyraża się superlatywami o jego charakterze i zdolnościach, a pisał, gdy Dunajewski nie był już u władzy, aż w 15 lat po jego »upadku«, a zatem i z »perspektywą« i całkiem bezinteresownie.

»Dnia 26 czerwca 1880 nastąpiła, a dnia 27 czerwca była ogłoszona w urzędowym wiedeńskim dzienniku druga rekonstrukcya gabinetu hr. Taaffego. Nie było to tylko zmianą osób. Zmiana sięgała głębiej, była rzeczową, istotnie polityczną, bo była zmianą

[1]) Wyszła i w polskim przekładzie p. t. »W dwudziestąpiątą rocznicę. Dr Julian Dunajewski«, w *Czasie* 1906 i w osobnej odbitce.

systemu, kierunku rządowego i jego ducha, a nawet ducha państwa. A znaczyła się ta zmiana jednym człowiekiem: Julianem Dunajewskim, nowym ministrem finansów«.

Przez lat jedenaście »jak sosręb łączy pułapowe tramy, tak Dunajewski wodził stronnictwa prawicy«, a wodził w kierunku jak najbardziej pożądanym dla Czechów, wpatrzony zawsze w ideał równouprawnienia narodów, nieubłagany tępiciel hegemonii niemieckiej. Jak zaczął swe rządy (a wszak on był spiritus movens gabinetu) od śmiałego podniesienia sprawy utworzenia czeskiego uniwersytetu, tak pozostał do końca Czechów przyjacielem politycznym. Liczył już 83 lat wieku swego, kiedy odwiedzającego go w Krakowie publicystę czeskiego prosi, żeby był »pośrednikiem jego pozdrowień i życzeń wszelkich pomyślności dla narodu czeskiego«. Wiadomo, że Dunajewski podał się do dymisyi tegoż dnia, kiedy rada ministeryalna przesunęła się »na lewo«, w duchu antyczeskim (22 stycznia 1891).

Zaczęły się nowe dokuczliwości przeciwko Czechom...

We wrześniu 1895 zostaje Kazimierz Badeni prezydentem gabinetu, w październiku znosi stan wyjątkowy w Pradze, a z początkiem listopada ogłasza amnestyę cesarską dla wszystkich więzionych członków głośnego w swoim czasie radykalnego związku »Omladiny«

Rozporządzenia językowe Badeniego zaczynały się od zawartego w pierwszym paragrafie przepisu, że urzędnicy państwowi w Czechach winni władać obydwoma językami: czeskim i niemieckim. Wchodził Badeni zupełnie w intencye Czechów, pragnących w ten sposób zapewnić równouprawnienie językowe we wszystkich stronach Czech jednakowo i zarazem zapobiedz niemieckim zakusom o podział korony św. Wacława na kraj czeski i niemiecki. Inicyatywa do rozporządzeń wyszła też właściwie ze strony czeskiej, a mianowicie od Gustawa Eima, poczem polski ówczesny minister-rodak Rittner opracował je prawniczo. Dopiero gdy były skodyfikowane, przedłożono je Czechom i Niemcom równocześnie. Ze strony czeskiej konferowano z Eimem, Kramařem i Pacakiem. Ten ostatni ogłosił z tego powodu następujące wspomnienie:

»Kiedy skończyliśmy narady nad rozporządzeniami językowemi — rzecze Biliński:

»Ale Panowie muszą teraz głosować za ugodą austryacko-węgierską«.

»Na to Badeni:

»Nie, Panowie, tego warunku ja nie stawiam. Ja stawiam przez te rozporządzenia dopiero most pomiędzy sobą a Czechami«. Badeni był i pozostanie w naszej pamięci mężem uczciwym« — kończy Pacak.

O »erze Badeniego« posiadamy spisane sądy dwóch innych jeszcze polityków czeskich, exministra K. Praška i Dra Kramaŕa.

Prašek, przemawiając na wiecu w Brandysie nad Łabą d. 8 marca 1909, powiedział między innemi, co następuje:

»Wbrew twierdzeniu o niepewności polskiej delegacyi wobec spraw czeskich i słowiańskich, muszę stanąć w obronie braci Polaków, boć któż dał większy dowód wzajemności słowiańskiej i braterstwa czeskiemu narodowi, jeśli nie Polacy... Wszak za Badeniego eksponowali się aż do skrajności za prawa języka czeskiego«.

Dr Kramaŕ miał w Pradze d. 21 stycznia 1910 odczyt »o czeskiej polityce od czasów Badeniego«, w którym znajdujemy następujący tok myśli:

Przewodnią myślą Badeniego było, żeby pozyskać Czechów dla polityki pozytywnej. Z czeskiej strony było to grubym błędem, że się nie stało wiernie przy Badenim bez względu na okoliczności. Czesi mają w polityce tę zasadniczą wadę, że nie umieją poprzestać na razie, przez jakiś czas, na tem, co już posiadają. Tak też i wówczas podano niefortunnie 35 nowych żądań, a gazety niemieckie rozpisywały się o tem, że Czecha nie da się nasycić. Gdyby się było złożyło wtedy oświadczenie, że dla rządu, dążącego do oddania nam sprawiedliwości, gotowi jesteśmy zrobić wszystko, nie byłaby zwyciężyła obstrukcya niemiecka. Z Badenim upadła wielka zasada, że w Austryi możliwa jest polityka sprawiedliwa względem wszystkich narodów, choćby nawet Niemcy byli przeciw niej.

Upadł i Badeni, nie popierany należycie przez Czechów. Nie zraziło to następnych polityków polskich.

Prof. Głąbiński, będąc prezesem Koła polskiego, postanowił sobie doprowadzić do tego, żeby Czesi mogli wejść do większości. Jak stwierdzono w Nr 33 praskiego tygodnika *Přehled* z r. 1911, Głąbiński zajęty był przez półtora roku próbami pośredniczenia pomiędzy czeskimi a niemieckimi klubami. Kiedy wiosną 1911 r. został ministrem kolejowym, pojechał do Pragi

i tam zapewniał w przemówieniach, że dołoży starań, żeby Czesi mogli zająć w państwie należne sobie stanowisko.

Na tem przerwiemy sumaryczne niniejsze zestawienie epizodów z kroniki politycznych wpływów polskich wobec spraw czeskich. Mamy chyba sumienie wobec naszych pobratymców czyste. Są wszelkie dane do przypuszczenia, że Czesi (a wraz i inni Słowianie w Austryi) byliby więcej zaznali pomyślności, gdyby nasze wpływy w Austryi były większe, a przedewszystkiem gdyby były stałe.

Reasumując nasze wywody, stwierdźmy, że Polacy, skoro tylko mogli rzucić na szalę swe wpływy polityczne, robili to li tylko na rzecz autonomii krajów, na rzecz wolności i sprawiedliwości. To musi nam przyznać każdy.

Skądżeż tedy nieporozumienia polityczne, nawet z Czechami?

Nie tu miejsce wdawać się w tę sprawę. *Świat Słowiański* twierdzi od początku, że praktyczność czeska kończy się tam, gdzie się zaczyna polityka — a za cechę zasadniczą umysłowości czeskiej uważa wyłączne panowanie metody dedukcyjnej, także w publicznem życiu (w przeciwieństwie do polskiej indukcyi). Poczęło się to trochę zmieniać w ostatnich latach, gdy Dr Kramař przechyiił się ku polityce »pozytywnej«, do której dawał niegdyś inicyatywę Gustaw Eim za Badeniego. Ile zaś w haśle polityki »pozytywnej« tkwi wpływów polskich, o tem pisać może jeszcze nie na czasie.

V. Wobec Słowieńców.

Geografia i etnografia odróżnia obok zachodnich i wschodnich Słowian jeszcze południowych; ale kulturalnie wszyscy są albo wschodnimi albo zachodnimi Dzieje Słowian bałkańskich polegają na wahaniu się pomiędzy jedną a drugą kulturą, aż Bułgarya przechyliła szalę na rzecz Zachodu, skazując kulturę wschodnią na Bałkanie na nieuchronne stłumienie, a obrońców jej na ostateczny upadek.

Zawsze zachodniej kultury wyznawcami byli Chorwaci i Słowieńcy. Są wśród nich tacy, którzy uważają się za jeden naród, a żaden Słowieniec nie obraża się, gdy go nazwą »chorwackim góralem«; ale stosunki ich kulturalne, ekonomiczne, polityczne rozwijają się faktycznie odrębnemi jeszcze drogami. Polak Andrzej

Kucharski pierwszy dostrzegł w Słowieńcach odrębną od Chorwatów narodowość, a spostrzeżenie jego okazało się trafnem.

Zachodnich — pod względem kulturalnym — Słowian można dzielić na północnych i południowych nietylko z geograficznych względów, lecz również dla różnic co do psychologii zbiorowej. Słowieńcy stanowią jakby pomost. Usposobienie mają zbliżone bardziej do polskiego, niż do chorwackiego. Nigdzie też w całej Słowiańszczyźnie nie spotyka Polak tyle sympatyi, jak wśród Słowieńców. Gdy pokona trudność języka, czuje się polski podróżnik u nich, jak u siebie; podobnież Słowieniec w Polsce. Dodajmy nawiasem, że znajdujemy na ich ziemi te same nazwy geograficzne; można pomiędzy nimi zamieszkać w Tarnowie, a choćby w Krakowie, który jest dalszem nieco przedmieściem Lublany, zbudowany przez słowieńskiego Kraka na miejscu starej rzymskiej Emony — jak nas objaśnił w Krakowie przed kilku laty ks. dziekan Koblar. Przemawiał tu wówczas w imieniu słowieńskich organizacyj oświatowych, kładąc serdeczne akcenty na »łączniki między Polakami a Słowieńcami«. »W moim dziekanacie kraińskim, w Velesowem, przebywał polski święty, Dominikanin Jacek. Do Polski jechałem przez Karyntyę koło grobu polskiego króla Bolesława Śmiałego, spoczywającego w ziemi słowieńskiej«.

W słowieńskich pieśniach ludowych żyje pamięć wiedeńskiej wyprawy Jana III, dzięki którego odsieczy,

zanim minęło godzin trzy,
nie było złego Turka już.
. . . . . .
Niech pochwalony będzie Bóg,
Bóg i Marya Panna z Nim,
że nam pomogli w chwili złej
i ocalili Wiedeń nasz.

Rozszerzona jest wśród Słowieńców cześć św. Stanisława Kostki. Zakłady wychowawcze w Št. Vid, założone przez biskupa lublańskiego, ks. Jegliča, nazywają się »Zavodi sv. Stanislava«.

Z narodowem odrodzeniem Słowieńców w XIX wieku związane jest imię polskie. Emil Korytko, polski emigrant, przeniósł przed 80 laty pieśń legionów i tęsknotę do wolności na ziemię słowieńską. Zesłany przez władze austryackie na przymusowy pobyt w Lublanie, przebywał tam w latach 1837—1839, pozostawał tam pod dozorem policyjnym, a jednak działał w duchu jak

najbardziej antimetternichowskim, budząc koło siebie nowe życie obywatelskie i narodowe, zgodnie z pojęciami polskiemi.

Lublana była wówczas miastem niemieckiem, jakkolwiek nie etnograficznie. Warstwy zamożniejsze były zgermanizowane, a najgorszemi germanizatorkami były kobiety. Kiedy hr. Draškovič chciał wciągnąć kobiety do współżycia narodowego, napisał w r. 1838 »Ein Wort an Illyriens hochherzige Toechter« po niemiecku, bo inaczej nie byłyby go czytały. Ale jeden z adwokatów lublańskich, Crobath, ożeniony był z Polką — stąd znajomość Korytki z tym domem. Polka wytwarzała tu około siebie ognisko patryotyzmu słowieńskiego, a 24-letni Korytko rozniecił je mocno, zawarłszy przyjaźń ze starszym od siebie o 13 lat Franciszkiem Prešernem, koncypientem adwokackim u Crobatha, a niebawem największym aż dotychczas poetą słowieńskim. Nauczali siebie wzajem swych języków, a wkrótce Prešeren tłumaczył Mickiewicza na... niemieckie, a dopiero za namową Korytki na słowieńskie.

To był początek działalności Korytki. Niebawem Prešeren przestał całkiem pisać po niemiecku, z polskich wpływów przejął się gorącym patryotyzmem, a Korytko namówił tymczasem Blaznika do wydawania słowieńskiego pisma *Novice*, a nawiązawszy stosunki z całą inteligencyą, zdolną do pisania. przechylił szalę na rzecz pisowni »czesko-illyrskiej« i przyczynił się do tego, żeby od Karkonoszów aż po Bałkan zapanowała jedność pisowni zbudzonych narodów. On też żagiew miłości ojczyzny rzucił w młódź lublańską, dawał im czasopisma i broszury i był moralnym założycielem ich Zbora seminaryjnego. Kochali go i po jego zgonie jeden z nich, Malavašič, powiedział: »W Krainie niema już nikogo, ktoby się o macierz Slavię troskał«. Sam osobiście zajął się zbieraniem pieśni ludowych i pozostały po nim pięciotomowe »Slovenske pesmi krajnskega naroda«, wydane przez Blaznika w l. 1839—1844. Jego też zbiory stały się zawiązkiem oddziału strojów ludowych w lublańskiem »Rudolphinum« [1]).

Działalność polskiego wygnańca dla idei narodowej słowieńskiej najlepiej ocenić można z tego, że pod jego wpływem nawet kobiety poczuły się Słowienkami i kilka niewiast zaczyna pisywać

[1]) Jan Magiera: Pamięci Emila Korytki, *Swiat Słowiański*, marzec 1911.

wiersze słowieńskie, podczas gdy u ogółu zgorszenie jeszcze budził fakt, że Prešern zaczął pisać po słowieńsku.

Może miał po swojemu słuszność wiedeński dyrektor policyi, Sedlnitzky, przestrzegając gubernatora lublańskiego, Schmidburga, przed Korytką, bo »coraz bardziej przekonywamy się, że polscy fanatycy starają się przyciągnąć innych Słowian do swoich przewrotowych dążeń, tym sposobem, że podszywają się pod ich narodowość«. Chciał przez to biurokratyczny dostojnik powiedzieć, że zabierają się do pracy około ich narodowości, przeszczepiając polskiego ducha w coraz nowe dziedziny słowiańskie. Istotnie, gdyby zebrać biografiie polskich »rewolucyonistów« z Galicyi, zesłanych na wygnanie w rozmaite strony Austryi, okazałoby się może, że nikt nie zeslawizował tak austryackich »krajów koronnych«, jak ci Polacy.

Korytko zmarł 1839 r. w Lublanie, ledwie zdoławszy się zaaklimatyzować, a ileż zdziałał! A zainteresował Słowieńcami wielu rodaków z Borkowskim we Lwowie na czele, Władysława Ostrowskiego, internowanego w Gracu i Tyszkiewicza Jarosława, a zajęcie dla Słowieńców odwiózł po nim do Galicyi towarzysz jego lublańskiego wygnania, druh i pomocnik, Bogusław Horodyński.

Słowieńcy rozdzieleni są pomiędzy aż sześć austryackich »krajów koronnych«: Krainę, Karyntyę, Gorycę-Gradyskę, Pobrzeże, okręg Tryestu i Styryę (której $^1/_3$ część, południowa, jest słowieńską ziemią). Rozdzielenie administracyjne szkodzi niezmiernie ich pracom, utrudniając rozwój narodowy, toteż skoro tylko u steru stanął Polak, wyłonił się program zjednoczenia administracyjnego wszystkich ziem słowieńskich. Postanowiono jednak wystąpić publicznie odrazu z wielką manifestacyą, z petycyą, podpisywaną we wszystkich owych »krajach koronnych«, a to wymagało czasu. Zebrano 19.386 podpisów, lecz zanim można było zrobić z nich użytek, już Agenor Gołuchowski podał się do dymisyi i od 15 grudnia 1860 rządził Austryą najgorszy germanizator Schmerling. Hasło »zedinjena Slovenija« zjawia się ponownie w adresie sejmowym Krainy w r. 1870, znów za rządów Polaka, za gabinetu Potockiego w r. 1870. Przypomniał je i przyjął za swoje w r. 1905 krakowski *Świat Słowiański*. W ostatnich latach przyjęło się powszechnie wśród Słowieńców, oby bliskie spełnienia!

Z ministerstwa Dunajewskiego przytoczyć możemy dwa fakty, zapisane w »Spominach« Dra Josipa Vošnjaka. Dzięki Du-

najewskiemu pozbyli się Słowieńcy namiestnika Krainy, Kalteneggera, zaciekłego germanizatora, a drugim razem uwolnili się od inspektora szkół ludowych kraińskich, który wymógł na Radzie szkolnej 400 złr., jako coroczną nagrodę dla nauczyciela, odznaczającego się »najskuteczniejszem« nauczaniem języka niemieckiego.

W ostatnich latach ożywiły się wielce stosunki pomiędzy Krakowem a Lublaną, a młodzież słowieńska zaczęła uczęszczać na uniwersytet Jagielloński. Nie wdajemy się tu zasadniczo w sprawy, które się jeszcze nie »ucukrowały« o tyle przynajmniej, żeby można było wiedzieć, czy stanowią istotnie przyczynek do »wpływów«, czy stanowią jakiś »udział« nasz w kronikach kulturalnych bratniego narodu, czy też są tylko natury epizodycznej [1]). Tuszymy, że czem dalej w lepszą przyszłość, tem więcej będziemy mieli wspólnych interesów i zrozumienia dla nich.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć tu, że jak Polak pierwszy określił narodowość słowieńską, podobnież Polak pierwszy uwierzył w ich przyszłość.

W r. 1875, kiedy naród Słowieńców posiadał jeden zaledwie dziennik, a i tego byt był wątpliwy, istnienie zaś drukarni słowieńskiej wprost było zagrożone, Aleksander Jabłonowski (1829—1914), stwierdzając zły stan sprawy słowieńskiej w Krainie, »gorszy stan jeszcze w Styrsku, a prawdziwie politowania godny w Chorutanach«, nie zatajając niczego z nieszczęsnych okoliczności, dochodzi jednak w końcu do następującego wyniku:

»Słowieńcy wytrzymają nacisk germanizmu i ocalą swój byt, stając się współuczestnikami bujnie rozwijającej się, samoistnej ludów illiryjskich kultury, siłą onej upotężnią osłabione siły własne; korzystać też będą odtąd wspólnie z dobrodziejstwa nowego, z południowo-słowiańskiego uniwersytetu w Zagrzebiu i koniec końców odetchnąwszy nowem życiem, odrodzą się do dźwigania razem z pobratymcami nowych, wyższych zadań«.

---

[1]) Zwrócimy tylko uwagę na tę okoliczność, że główny dziennik słowieński, *Slovenec*, zsolidaryzował się w r. 1909 ze »słowianofilstwem kierunku krakowskiego», przeciwstawiając je słusznie »neosławizmowi«.

VI. Na ziemiach chorwackich.

Posuńmy się dalej ku południowi, śladem podróży tylu Polaków, z których nie wszyscy mogli wracać. Sporo krwi polskiej wsiąknęło w te ziemie. Już Stryjkowski pisał o swej podróży:

Byłem sam tam w tych stronach, gdzie naszy przodkowie
Turki bili, śpiewają dziś o nich Serbowie,
Widziałem Warnę z płaczem . . .
. . . . . .
Bracia naszy w niewoli, pozbywszy swobody . . .

Gdyby zebrać nasze »Turcyki« i roztrząsnąć je ze stanowiska stosunku Polski do pobratymców, zebrałby się tom cały materyału do kwestyi naszych wpływów i udziału naszego w życiu, w doli i niedoli pobratymców z południa; ileż dopiero, gdyby wcielić całą literaturę, treścią pokrewną »turcykom«! Tu możemy to ledwie zaznaczyć.

Są »Harwatowie« w Paszkowskiego »Dziejach tatarskich« (rymowanych) 1615 roku; u Hieronima Morstina w jego »Światowej Rozkoszy« (1606)

Turków bili Polacy i mężne Chorwaty,

i tak możnaby cytować bez końca.

Najstarszy chronologicznie ślad stosunków Polski z żywiołem »jugosłowiańskim« stanowi sprowadzenie do Krakowa na Kleparz mnichów »słowiańskich« z Pragi (gdzie dziś ulica »słowiańska«). Byli to Benedyktyni obrządku rzymsko-słowiańskiego, czyli t. zw. głagolickiego, których Karol IV sprowadził był do Pragi, skąd powołała ich Jadwiga na pomocników do dzieła propagandy katolickiej na ziemiach ruskich. Nie zakwitnęli u nas nigdy, a krzewienie obrządku grecko-słowiańskiego odjęło im racyę bytu. Tok dziejów Kościoła polskiego oddziałał jednak później bardzo wydatnie na dzieje »głagolicy«. Pod koniec XVI wieku mianowicie zaczęli katolicy jugosłowiańscy dla braku głagolickich ksiąg liturgicznych uczęszczać do cerkwi schyzmatyckich, ażeby być na słowiańskiem nabożeństwie. Przedrukowano tedy mszał głagolicki w r. 1624, a niebawem ujął Rzym sam tę sprawę w swe ręce; nie brakło dobrej woli, ale nie znano się na rzeczy. W r. 1631 powierzono druk mszału, a w r. 1648 i brewiarza Minorycie

Levakoviciowi, poddając go pod zwierzchni dozór znanego w polskiej historyi biskupa unickiego chełmskiego, Terleckiego, a ten zruszczył liturgię głagolicką, co się zowie. Wogóle dzieło św. Cyryla i Metodego nie miało szczęścia do Polski; jeszcze na dobitkę przyjął się w Polsce ogólnie wymysł, jakoby t. zw. »cyrylica«, wynaleziona przez mnicha Cyryla z Presławia za czasów cara bułgarskiego Symeona (888—927) pochodziła od św. Cyryla-Konstantego, »apostoła Słowian« († 868), podczas gdy obmyślona przez niego »głagolica« zdołała utrzymać się ledwie w Dalmacyi i na chorwackiem Pobrzeżu, zapomniana, aż ją dopiero przypomniała na nowo światu encyklika Leona XIII z r. 1880 »Grande munus«.

Drugie zetknięcie na polu religijnem nastąpiło z powodu reformacyi, a tyczyło także nie Korony, lecz Wielkiego Księstwa Litewskiego. Słynny Paweł Vergerio, Istryanin, który trzykrotnie odbywał do Polski podróże dyplomatyczne z ramienia cesarza Ferdynanda I i jako powiernik królowej Katarzyny, żony Zygmunta Augusta, swej córki chrzestnej, był pierwotnie biskupem głagolickim, tj. rzymsko-słowiańskim Istryi. Zlutrzywszy się następnie, związał się ściśle z Mikołajem Radziwiłłem. Synowi Mikołaja, przebywającemu w Strasburgu, wysyłano stale po egzemplarzu każdej świeżo wyszłej chorwackiej książki protestanckiej, dzięki czemu bibliografowie chorwaccy mają nadzieję odnaleść na Litwie niejedno dzieło protestantów chorwackich, które w ojczyźnie ich uległo zniszczeniu. Biblia »Radziwiłłowska« cieszyła się pewną popularnością wśród Chorwatów i wpłynęła niemało na chorwacki przekład Pisma św. Liczne dokumenty świadczą, że polskim reformatorom wcale nie była obcą działalność ich chorwackich współwyznawców. W przedmowie do wydanej w Zasławiu r. 1572 przez Szymona Budnego biblii wspomniano też działalność chorwackich protestanckich reformatorów, zgromadzonych w Tybindze.

Jeden z tych reformatorów, Paweł Skalić [1]), dostał się na dwór

[1]) Skalić, a nie Skalič-Skalicz, bo tylko słowieńskie nazwiska kończą się na *č-cz*, lecz ani jedno chorwackie. Jeżeli znajdzie się gdziekolwiek pisane nazwisko chorwackie przez *cz-č* na końcu, znak to niewątpliwy, że pisarz nie zna sam przedmiotu, a tylko wypisuje informacye z gazet niemieckich. Niemcy, nie mając litery *ć*, zastępują brzmienie jej przez *tsch*, z czego robi się u naszych »slawistów« *cz*, podczas gdy chodzi tu o najprostsze dla polskiego ucha i pióra *ć*, które się też wymawia najzupełniej tak samo, jak w polskim języku. Podobnież tedy

Zygmunta Augusta, a następnie został profesorem w Królewcu, lecz musiał się usunąć przed nieprzyjaznymi sobie innymi sekciarzami. Przeszedłszy potem na katolicyzm, wyprosił sobie u Henryka Walezego pozwolenie powrotu i przebywał w Gdańsku, gdzie zmarł w r. 1575.

W polskich wspomnieniach dziejowych ma miejsce poczestne sławny Dubrownik (Raguza), owe »Ateny południowo-słowiańskie XVII wieku«, jako ojczyzna Jana Franciszka Gundulicia (1588—1638), największego poety »dubrownickiego okresu» piśmiennictwa chorwackiego. Głównem jego dziełem epos bohaterskie »Osman« w 20 pieśniach, którego tłem wojna polsko-turecka 1621 roku, a bohaterem królewicz Władysław Waza i jemu też poemat jest dedykowany. Polski przekład, sporządzony »na podstawie licznych rad i wskazówek Mickiewicza« przez Karola Brzozowskiego, spłonął niestety w r. 1849 w Dreźnie. Na żądanie Stanisława Augusta przełożył conte Smecchia poemat na język włoski. Pierwsza rozprawa polska o dubrownickim wielkim poecie drukowana była w *Dzienniku Wileńskim*, pióra profesora wileńskiego uniwersytetu, ks. Bobrowskiego, znającego dobrze stosunki południowej Słowiańszczyzny. W oryginale wydano drukiem »Osmana« skutkiem zachęty podróżującego po południowej Słowiańszczyźnie polskiego slawisty Andrzeja Kucharskiego (1826)[1]).

Przez dłuższy czas Polska miała ręce związane »potopem« i nie mogła uczestniczyć w wojnach tureckich. Na Habsburgów żalili się Chorwaci, że nie przedsiębiorą walnej wyprawy, lecz zawierają z Turkiem pobieżne pokoje. Tak np. zawarto po zwycięstwie, odniesionem nad Turcyą pod św. Gothardem w r. 1664, potajemnie pokój w Waszwar, który Chorwaci uważając za niekorzystny, zwrócili się zaraz do Wiednia z przedstawieniami. Przez niezręczność rządu wiedeńskiego stała się sprawa tego pokoju niebawem fermentem, który poruszył wszystkie żywioły antyhabsburskie. Malkontenci porozumieli się z Francyą, a ban chorwacki Piotr Zrinjski pozyskał sąsiednich książąt w Chorwacyi, Krainie i Styryi, bacząc przytem pilnie na równoczesny ruch powstań-

---

Gundulić, a nie Gundulicz. Drugi przypadek można pisać »Gundulića», lub też »Gundulicia«, z wymową zupełnie jak w polskiem.

[1]) Ten sam, który pierwszy stwierdził językową odrębność Słowieńców i Chorwatów. O Gunduliciu ostatnia praca polska jest Henryka Gluecka »Gundulić w Polsce« w krakowskim *Świecie Słowiańskim* ze stycznia 1906.

czy na Węgrzech. Starano się też wciągnąć Polskę. Wysłannik na koronacyę Michała Wiśniowieckiego, Dominikanin O. Bargiglio, pod przybranem imieniem Abbate Palmerini, rozsyła jawnie listy udane, a w rzeczy samej ma tajną instrukcyę od Zrinjskiego, żeby zachęcić króla Michała do odstąpienia od związku z Austryą, ofiarując mu przymierze z Węgrami i Chorwacyą. Ale Wiedeń wpadł na trop tej akcyi, Ludwik XIV sprawił zawód, a po dwóch latach (1671) nastąpiła znana z historyi i poezyi tragedya Zrinjskiego.

O włoską kulturę opierała się dawniejsza chorwacka i bardzo często pewne tematy bywały równocześnie opiewane w obydwóch tych śpiewnych językach. Kult poetycki Sobieskiego przechodzi np. nieustannie z jednej literatury w drugą. Oda Wincentego Felicaji Florentczyka zaczyna te istne wyścigi poetyckie (tłumaczona na chorwackie niedawno dopiero, 1906, przez V. Lozovina) i ciągnie się to aż do Piotra Kanavelovicia, Korczulanina, który wyśpiewał cały cykl pieśni, pełnych uwielbienia dla Sobieskiego: »Ivan Sobijeski, kralj poljski i osvoboditelj Beča« (wydane drukiem w Dubrowniku 1850).

W szeregu sławnych mężów Dubrownika niepoślednie miejsce zajmuje słynny matematyk, Jezuita Rudjer Mik. Bošković (1711—1787), znany całej Europie od Londynu do Petersburga i Carogrodu. Wracając z badań astronomicznych nad Bosforem r. 1761, musiał przerwać podróż w Zaleszczykach z powodu choroby, poczem ledwie zajechał do Kamieńca Podolskiego, do tamtejszego collegium jezuickiego, lecz dopiero dojechawszy wreszcie do Warszawy, znalazł tam należytą pomoc lekarską. Otoczono go w stolicy polskiej wszelką czcią. Wracając do domu, na południe, zawadził w r. 1762 o Kraków. Zajmującem jest, że Nietzsche, upatrujący w Boškoviciu dla różnych powodów »nadczłowieka«, uważał go za... Polaka!

Upadek Dubrownika, zajętego w r. 1806 przez wojska napoleońskie, wydał niepospolitą postać dubrownickiego patrycyusza, księcia Medo Orsata Pucicia, zwanego też z włoska Orsato conte Pozza. Poeta i polityk, ekonomista zarazem, był przedewszystkiem niezmordowanym obrońcą wolności republiki dubrownickiej, a przytem gorącym zwolennikiem idei słowiańskiej. Przyszedł na świat już po upadku republiki (1821—1882), a z upadkiem jej nie pogodził się. Szedł na dwory europejskie, tam działał i paktował; jako polityk i ekonomista, zawierał znajomości, na-

wiązywał stosunki w sferach dyplomatycznych, układał szerokie plany na przyszłość, ciągle tylko tą jedną myślą wiedziony, że przecież wśród burz politycznych znajdzie się chwila szczęśliwa do odzyskania utraconej swobody Dubrownika. Jak nasi emigranci, i on przenosił się z jednego dworu na drugi. Działał we Szwajcaryi, gromadził emigracyę w Paryżu, w ścisłych i przyjaznych stosunkach był z dworem austryackim i arcyksięciem Karolem Ludwikiem; jak Mickiewicz, myślał o legionach powstańczych we Włoszech i szukał pomocy w Rzymie; jak Czajkowski, budował nadzieje chwilami na Wschodzie, a ostatnie lata spędził na dworze serbskim. Życie całe jego było jednem pasmem tułaczki po dworach europejskich, spieszenia tam, gdzie tylko posłyszał hasła wolności i tak karyerę swoją — jak sam powiada — rozpoczął z najstarszą dynastyą europejską, z Burbonami, a skończył z najmłodszą, z Obrenowiciami, na dworze Milana serbskiego. Znał on język polski, tłumaczył Mickiewicza, znał go osobiście, podobnież ks. Adama Czartoryskiego, Bohdana Zaleskiego, wogóle miał stosunki z emigracyą polską [1]).

Pamiętne są dla Słowian południowych podróże Aleksandra Sapiehy, Kucharskiego, Czarnockiego, przedsiębrane pod egidą warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Sapieha miał wydać cztery tomy opisu swej podróży, lecz wyszedł tylko tom pierwszy »Podróży po krajach słowiańskich« w r. 1811. On pierwszy zbierał pieśni serbskiego eposu ludowego z melodyami, mając przy sobie Włocha, notującego na miejscu nutami. Słynie jego wycieczka w chłopskiem przebraniu do zajętej przez Turków Hercegowiny; przedsięwzięcie, na które przed nim ani po nim nikt z obcych podróżników nie odważył się.

Adam Czarnocki stanowi podróżą swą moment zwrotny w ludoznawstwie słowiańskiem; to jest wiadomem powszechnie. Ale rzadko komu wiadomo, że Kucharski nie czuł się wśród Słowian wyłącznie filologiem, było i w nim coś z Korytki.

»Listy Kucharskiego, w których opisywał wrażenia, jakie wywarł na niego pobyt między Słowakami, Słowieńcami, Serbami i Chorwatami, są bardzo ciekawym przyczynkiem do historyi ich duchowego rozwoju właśnie w czasie, kiedy się życie umysłowe

[1]) T. S. Grabowski: »Śmierć Dubrownika« w *Swiecie Słowiańskim* z sierp. nia 1908.

między nimi znowu budzić zaczyna, a najciekawszym jest list Kucharskiego z Zagrzebia, który wtedy był lichą mieściną, liczącą 8.000 mieszkańców. Były-to bowiem czasy, kiedy Madiarzy chcieli wprowadzić do Chorwacyi zamiast języka łacińskiego madiarski, a kanclerz królestwa Kušević oparł się temu mężnie i Chorwaci zostali przy łacinie. »Ale czemuż — pyta Kucharski — gdy Madiarzy, porzuciwszy łacinę, wzięli się do języka ojczystego, nie czynią podobnie Chorwaci?« Dalej opisuje Kucharski panowanie niemczyzny, do której tu »lgną wszyscy, jak muchy do miodu« i apatyę Chorwatów, wzdychając: »Niechże i Chorwatów Bóg przemieni, bo dotąd wszystko u nich w uśpieniu, kiedy Madiarzy są czujni nakształt Argusów«. Letarg Chorwatów wywarł przygnębiające wrażenie na Kucharskim« [1]).

Była już wzmianka o wielkiej zasłudze Kucharskiego względem literatury chorwackiej, skoro on dopiero zajął się skutecznie studyum rękopiśmiennem »Osmana«; przeglądając rękopisy pozostałe po Volanticiu, pracowniku z końca XVIII wieku, ocenił ich wartość i wpłynął bardzo stanowczo na ogłoszenie drukiem arcydzieła Gundulicia, które przez dwa blisko wieki krążyło tylko w rękopisie.

Pozostawał też Kucharski w stosunkach z Ludevitem Gajem, przywódcą »illyryzmu«, dążności do zlania całej południowej Słowiańszczyzny w jednę narodowość. W latach po r. 1840 ożywiły się wielce stosunki Gaja z Polakami, z Hieronimem Bońkowskim, Wacławem Maciejowskim, Jerzym Lubomirskim; Michał Czajkowski pisywał do niego i sam od siebie i z ramienia Adama Czartoryskiego. Znamienny jest list z czerwca 1847, wyrażający od grupy »Hotelu Lambert« pragnienie, żeby Polsce danem było stwierdzić wobec braci Słowian, że »Polska jest i będzie zawsze z nimi, gdziekolwiek chodzi i będzie chodziło o ideę słowiańską, wolną i niezależną od wszelkich wpływów obcych«. Lelewel zaś pisze do Gaja dnia 9 grudnia 1847: »W gorliwej żarliwości duszy mej powtarzam nieraz: niech Wam Bóg błogosławi«.

Jeden z najwybitniejszych mężów chorwackich okresu 1848 roku, Nikola Tommaseo (1802—1874, z pochodzenia i wykształcenia Włoch), zajmował się piśmiennictwem naukowem pol-

[1]) Ze wzmiankowanego powyżej studyum Henryka Gluecka: »Gundulić w Polsce«.

skiem, wychwalał Surowieckiego »Badania początków ludów słowiańskich« — a dla sympatyi jego względem polskości znamiennem jest, że używał niekiedy pseudonimu: Eustachio Poray [1]).

Kiedy wybuchła rewolucya węgierska, otwierało się dla Polaków rozległe pole do działania. Trudność leżała w chaotycznych stosunkach, jakie powstały w Austryi, w rozbieżnych usiłowaniach emigracyi naszej i w braku jedności w działaniu. Zdawało się z początku, że hasło wolności połączy wszystkie ludy do walki z despotyzmem i reakcyą, ale wnet wyłoniła się kwestya narodowościowa, rozdwajająca umysły i wyzyskana zręcznie przez zagrożony w swej egzystencyi absolutyzm. Idea słowiańska miała u nas licznych zwolenników. Należeli do nich Aleksander Wielopolski, ks. Jerzy Lubomirski, skłaniała się w tym kierunku także polityka ks. Adama Czartoryskiego.

»Do Węgier udali się wysłannicy Hotelu Lambert, pułkownik Bystrzonowski i pułk. Władysław Zamoyski w misyi pojednawczej. Starali się oni nakłonić rząd rewolucyjny węgierski do pogodzenia się z Serbami i Chorwatami, przemawiali gorąco za równouprawnieniem narodów słowiańskich, wchodzących w skład korony św. Szczepana, ale szowinizm madiarski nie dał się przekonać. Dopiero po klęskach, poniesionych wskutek interwencyi rosyjskiej, sejm węgierski, obradujący wtedy już w Szegedynie, uchwalił ustawę o równouprawnieniu, niestety spóźnioną« [2]).

Interwencya polska nie zdała się na nic, na zewnątrz zaś okazał się Bem i Dembiński silniejszym i wpływowszym na polskie umysły od Czartoryskiego i Zamoyskiego; żołnierz przemawiał bardziej do wyobraźni od statysty. Ostatecznie przegrał i statysta i żołnierz...

Cały zastęp przyjaciół liczył w Polsce ten Chorwat, którego rodacy uczcili przydomkiem »ojca ojczyzny«, arcybiskup diakowski, Józef Jerzy Štrossmayer (1815—1905), a który r. 1860 odwiedzającego go Władysława Jabłonowskiego przyjął przemówieniem polskiem i okazał się obznajomionym dobrze z piśmiennictwem naszem. Utrzymywał stosunki z A. Czartoryskim, Sanguszką, Lubomirskim Jerzym, Chodźką, Grabowskim, Grzegorzewskim,

---

[1]) Zob. o nim artykuł Tad. Stan. Grabowskiego w *Swiecie Słowiańskim* z października 1907.

[2]) August Sokołowski w *Swiecie Słowiańskim*, czerwiec 1914, str. 326.

Adamem Sapiehą, Tarnowskim, Kulczyckim i i., jak świadczy korespondencya jego.

Jabłonowski, podróżując w r. 1860 w tamtych stronach, miał sposobność poznać Ludevita Gaja i Vuka Karadżicia. Opisuje wrażenie, »jakie ten namiętny człowiek (Gaj) na mnie wywarł... stworzony do zaciekłej walki, bez względu, jakiego rodzaju... Wtedy właśnie, obarczony długami, rzucony w kąt zapomnienia, jak wyciśnięta cytryna, przez politykę wiedeńską, a co gorzej, opuszczony przez własnych swych wychowanków politycznych, nie myślał on przecież ustąpić ze swej drogi«.

Z obcowania z Gajem przytacza Jabłonowski nader charakterystyczne opowiadanie wielkiego »Illirca«, jak-to Chorwaci zwykli politykować inter pocula i z tego powodu dochodzą częstokroć do wyników, które ich samych wprawiają w zdziwienie.

O Czarnogórzu jest u Jabłonowskiego spostrzeżenie niebywałe, u nikogo nie spotkane, a podobno słuszne: »Prawdziwą namiętnością syna gór jest polityka. Każdy Czarnogórzec jest urodzonym dyplomatą, decydującym wciąż o losach całego świata. Mniejsza, że czasem nie ma czem nagiego ciała przykryć«.

Najciekawsze bodaj przykłady nadzwyczajnego zmysłu oryentacyjnego Aleksandra Jabłonowskiego zebrać można z jego rozpraw o Bośni i Hercegowinie. Odróżnia on dokładnie jednę krainę od drugiej, wyróżniając się pod tym względem od całego szeregu różnojęzycznych autorów. »Razem ze swem południowo-dalmackiem wybrzeżem Hercegowina przedstawia dziwnie pełną, skończoną w sobie terytoryalną i topograficzną całość: jakiś odrębny światek maleńki, niezmiernie pod każdym względem charakterystyczny«. Odrzuca Jabłonowski pogłosy dawnych bajów o imigracyi z północnej Chorwacyi karpackiej, z kraju, który w polskiej nauce nazywał się długo Białą Chrobacyą, a która-to legenda przeszła nawet do Réclusa »Géographie universelle«, gdzie francuski uczony dopatruje się w Hercegowinie śladów imigracyi przedwiekowej z nad Wisły. Spostrzegł natomiast Jabłonowski doskonale niezmierną różnicę społeczną pomiędzy Hercegowiną a Bośną i historyczne tego przyczyny: »gdy bowiem szlachta bośniacka, w masie swej muzułmańska, w całym ciągu dziejów pod panowaniem tureckiem występuje zawsze groźnie względem ludu, przestrzegając surowo, nawet z bronią w ręku przeciw padyszachowi, swych nieograniczonych swobód feudalnych — pozostała chrześcijańska

część szlachty hercegowińskiej spieszy przy każdej sposobności powstania stanąć na czele tegoż ludu«.

On też bodaj jedyny poznał się na wewnętrznej istocie powstania w r. 1875 przeciw Turcyi, a mianowicie, że chodziło w znacznej części nie o polityczne kwestye, ani nie narodowe, lecz społeczne, a zwłaszcza o stosunki agrarne, gdzie mocą prawa islamickiego tylko wyznawcy Proroka mogli być właścicielami ziemskimi.

Jak świetnie umiał się oryentować, dowodem rozprawa z r. 1875 p. t. »Mniemani Turcy«, w której wykazał, że ani w Albanii ani w Macedonii, ani w Bośni lub Hercegowinie niema Turków, są tylko renegaci, poturczeńcy-muzułmanie. A pisał to, kiedy jeszcze nikomu nie śniło się o »okupacyi«, od którego to wydarzenia zaczyna się jakie-takie badanie stosunków bałkańskich.

Jabłonowski pierwszy dostrzegł niestałość osadnictwa bałkańskiego, że tam odbywa się nieustanna wędrówka ludów i że trudno myśleć o wykreśleniu na mapie środkowego Bałkanu jakichkolwiek dokładniejszych granic etnograficznych. W r. 1879 pisze rzecz p. t. »Migracya obecna ludów półwyspu bałkańskiego«, rzecz dotychczas aktualną.

W r. 1878, podczas pochodu austryackiego do Bośny, znalazł się Jabłonowski znów w Zagrzebiu, »wybrawszy się wówczas właściwie na wystawę powszechną do Paryża; gdym jednak stanął w Krakowie, rozmyśliłem się i podążyłem do Zagrzebia«. Znalazł tam »podniecenie patryotyczne w najwyższym stopniu, wywołane przeświadczeniem, że sprawa wyzwolenia Bośny jest sprawą przedewszystkiem narodową chorwacką«. Własnemi oczyma patrzał na zapał pułków chorwackich, które szły za Sawę »wesoło na krwawą biesiadę, przyśpiewując swoje: Još Hrvatska ne propala«, bo dla nich »zajęcie Bośny, toć cel najwyższy narodowych dążeń«.

Na zakończenie tego sumarycznego zestawienia polskiej działalności wśród Chorwatów przytoczymy ustęp z opowiadań innego podróżnika polskiego:

Słynny Franciszkanin bośniacki, Fra Grga Martić, zwany »Homerem bośniackim», czynny tam od r. 1859 na rozmaitych stanowiskach kościelnych, przyjmując w starym monasterze w Kreszewie polskiego gościa (Dra Zygmunta Stefańskiego, w r. 1897), opowiada przejścia tego kraju, których sam magna pars fuit. »Wśród wspomnień powtarzało się imię Iskenderbega (Ilińskiego) i wielu

tych, których los z Lechistanu zapędził aż w góry bałkańskie między Turków; to znów imiona Polaków, walczących za wolność rajów«. W wielkim poemacie epicznym »Osvetnici« (Mściciele), w pieśni »Boj srbski prvi« jest wzmianka o Polakach, walczących po stronie słowiańskich i chrześcijańskich powstańców, z nadmienieniem, że

a nigda će nestati Paljaka
gdjegod bilo krwaa razgovora

co znaczy, że

a już nigdy nie braknie Polaków,
gdziebądź krwawe idą rozhowory,

ale zawsze za sprawę wolności.

Bo też biliśmy się i za wolność Serbów.

DODATEK.

Trzy epizody polsko-serbskie.

Serbowie nie należą do Słowiańszczyzny zachodniej, będąc prawosławnymi i cząstką kultury bizantyńskiej. Ale według naszych polskich pojęć niema w zasadzie osobnego narodu chorwackiego, a osobnego serbskiego, tylko jeden serbo-chorwacki; wszak mówią tym samym językiem. Przekonanie o jedności narodowej szerzy się też coraz mocniej, przyjęte i do politycznego programu stronnictwa t. zw. »koalicyi serbo-chorwackiej«. Zjednoczenie narodowe Serbów i Chorwatów stało się wykonalnem skutkiem coraz większego zastoju kultury wschodniej na Bałkanie, skazanej na zupełny upadek; kultura zachodnia wciskała się widocznie w szeregi serbskie, a nawet pojawiać się zaczęli »prawosławni Chorwaci«. Nie może być naród o dwóch kulturach, toteż przez wieki całe Serbowie byli wobec Chorwatów niewątpliwie odrębnym narodem, pomimo jedności językowej; skoro atoli jedna z tych kultur skazaną jest na nieuchronny zanik, polski pogląd na »serbochorwacką« narodowość nabiera z każdym rokiem większej mocy realnej.

Tem bardziej możemy tedy w »dodatku« podać słów kilka o polskiej działalności wśród Serbów i o polskich wpływach. Ograniczymy się do trzech tylko epizodów — ale wymownych.

Po upadku Kościuszkowskiego powstania część oficerów wyemigrowała na Wołoszczyznę, a stamtąd przeszła wkrótce połączyć się z powstaniem serbskiem pod wodzą Jerzego Czarnego (Karadżordży). Wiemy skądinąd, że ks. Adam Czartoryski, wówczas rosyjski minister spraw zagranicznych, zmierzał do tego, żeby utworzyć z krajów bałkańskich szereg państw, związanych w federacyę pod opieką Rosyi, a do takich państw miały należeć Serbia i Czarnogóra (bitwa pod Sławkowem rozwiała te zamiary). W dawnych wojskowych polskich obudził ruch serbski sympatye«. Widzieli oni, że ten pokrewny im naród serbski dąży do wywalczenia sobie wolności i niepodległości, że został opuszczony przez Austryę, że zagraża mu potęga turecka, będąca wtedy w naprężonych z Napoleonem stosunkach, i to wystarczało zupełnie, aby rozbitków naszych poprowadzić pod sztandary serbskie« Spotykamy tedy »w służbie Jerzego Czarnego w Serwii« pod generałem Andrzejem Szurem znane nam dobrze nazwiska Dzieduszyckich, Haydlów, Koziebrodzkich, Cieńskich, Pietruskich, Kozłowskich, Żaboklickich, Zawadzkich i Wilamowskich.

Po wielu wydarzeniach, pełnych zmienności losów, syn owego »Jerzego Czarnego«, Aleksander, miał zasiąść w Belgradzie. Pomysł sprowadzenia go przeciw Obrenoviciom wyszedł z polskiej strony. Nasz Czajkowski poznał go niegdyś w Berdyczowie i wiedział. że wtedy (1841) znajdował się na Podolu, w okolicy Kamieńca Podolskiego, jako oficer w piechocie. Czajkowski urządza zamach stanu z pomocą Ludwika Zwierkowskiego, i »od tej chwili dominował w Belgradzie wpływ polski aż do roku 1849. Ministrowie księcia Aleksandra Karadżordżewicia, Eliasz Garaszanin i Abraham Petroniewicz zasięgali rady w Hotelu Lambert i w razie trudności szukali tam pomocy i poparcia, którego im nie odmawiano«. Zwierkowski pozostał w Belgradzie do r. 1848, jako agent polski [1])

Po klęsce madiarskiego powstania, kiedy Rosya dyktować poczęła warunki wszystkim państwom ościennym i nietylko ościennym, nastąpiła zmiana w polityce serbskiej. Następca Zwierkowskiego w Belgradzie, Duchiński, otrzymał rozkaz opuszczenia Serbii, a wraz z nim spotkało to i innych Polaków.

---

[1]) August Sokołowski: »Polacy w walce o niepodległość serbską«, *Swiat Słowiański*, styczeń 1905 i tegoż »Ze stosunków polsko-serbskich w pierwszej połowie XIX wieku«, tamże, czerwiec 1914.

Trzeci epizod odbywa się w r. 1865, na paryskim cmentarzu Montmorency, nad grobem Mickiewicza. Wykłady jego literatur słowiańskich podniosły tak wysoko wobec całej Europy poezyę ludową serbską, iż postawiły go w rzędzie najbardziej około Serbii zasłużonych mężów. Nie wygasła też jeszcze tradycya owych wpływów polskich w Belgradzie, a może i pamięć o krwi polskiej przelanej w obronie niepodległości serbskiej.

Dnia 4 czerwca 1865 obchodzono w Paryżu 50-tą rocznicę wyswobodzenia Serbii, a uroczystość ta wzbudziła powszechne zajęcie wśród emigracyi polskiej. Ułożono i ogłoszono »adres do narodu serbskiego« z ustępem o podstawach bratniej łączności Słowian i wzięto udział oficyalny w uczcie. Po przemówieniach udali się wszyscy na cmentarz w Montmorency nad grób Mickiewicza. Tam nowy szereg przemówień. Z Serbów przemawiali Milan Aberda, Simić, Rajević. Przemawiał też Aleksander Chodźko, który mowę swą zakończył w te słowa: »Hej więc ramię do ramienia! Wieńcem związanych dłoni naszych okolmy mogiłę, a miłość nasza i narodów naszych niechaj uwieńczy pamięć jego (Mickiewicza)«. Po tych słowach »w najwyższem wzruszeniu utworzono nad mogiłą Adama żywy wieniec splecionych rąk. Nieopisana nastała chwila, gdy przedstawiciele słowiańskich narodów, rozdartych okolicznościami i wypadkami, pierwszy raz na obcej ziemi podali sobie ręce«. Na wieczornej biesiadzie »o podniosłym nastroju świadczy łamanie się wszystkich jednym chlebem, na oznakę jednolitości rodu słowiańskiego i branie do rąk wspólnej czary, jako oznakę gotowości przelania krwi za ideę jedności duchowej«. Tak obchodzono serbską uroczystość nad grobem polskiego wieszcza, największego przedstawiciela polskości [1]).

Nie może być lepszej »rekapitulacyi« dla przeglądu polskich wpływów w Słowiańszczyźnie, jak ów pod polskim przewodem »żywy wieniec splecionych rąk«, jak owa »nieopisana chwila«.

Pisać do niej komentarz niesposób; byłoby to zuchwalstwem. Trzebaby do tego lepszego i wyższego pióra.

Pożyczmy się u Krasińskiego i zakończmy jego słowy:

»Wstanie królową słowiańskich pól...«

---

[1]) Edmund Kołodziejczyk: »Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce«, *Świat Słowiański*, marzec 1911.

ALEKSANDER BRÜCKNER.

Wpływy polskie na Litwie i w Słowiańszczyźnie wschodniej.

Nietylko tworzenie i zbogacanie kultury — samo jej szerzenie i celowe w tem pośrednictwo, podawanie jej pochodni z rąk do rąk, torowanie jej dalszej na wschód drogi stanowi wobec niej zasługę niezapomnianą. Nie zważa bowiem kultura na różnice narodowe czy wyznaniowe; obojętne są jej walki polityczne czy gospodarcze; wymija tylko granice sztuczne, jakie wznosi przemoc ogłupiała, aby nie przepuszczać światła sobie obcego; krzewi się tem bujniej na każdej ziemi podatnej. Taką ziemią była dla niej dawna Polska, co nietylko kulturze europejskiej naoścież własne otworzyła wrota, ale sama jej dalszy pochód zwycięski umożliwiła, znaki jej na dalekim wschodzie wystawiła i całe dla niej kraje odwojowała. Zadaniem bowiem i zasługą dawnej Polski nie była tylko obrona kultury zachodniej przed wschodnią, turecką czy tatarską, lecz zdobycie i włączenie olbrzymich obszarów wschodnich do kultury zachodniej: zadanie i samo przez się nie łatwe, i okolicznościami, czasowemi jak miejscowemi zarówno, znacznie utrudnione.

Nietylko bowiem na książęciu Wiślan, ale i na samej Polsce mściło się aż po wiek szesnasty, że się zbyt długo przy pogaństwie opierała, że niemal o półtora wieku później, niż ościenny i braterski naród morawski, chrześcijaństwo przyjęła zachodnie i przez to samo w obręb narodów zachodnich raz na zawsze się wtoczyła. Opóźnienie to wycisnęło piętno na dziejach polskich średniowiecznych: wystarczy je porównać z czeskimi, aby skutki

jego uznać, a przyczyniały się do tego i inne niekorzystne warunki: wycieńczenie Polski w zamieszkach r. 1035, osłabienie dzielnicowe po r. 1135, a w nowy wiek później przechody dziczy mongolskiej.

Nie sprzyjało i samo położenie geograficzne. Stawała ta dawna Polska całkiem na uboczu, życie europejskie ocierało się o nią tylko z daleka, omijały ją stale wszelki ruch i wymiana towarów czy myśli. Wisła jej ani w czasach przedhistorycznych ani w historycznych aż po sam koniec wieku piętnastego nie odgrywała roli arteryi znaczniejszej, nie mogła dorównywać Dnieprowi, co nietylko dla wód własnych, ale i dla dziejów dawnej Rusi najgłębsze wyżłobił koryto. Dawna Polska i odległością i ubóstwem ziemi, nie nęcącej przychodniów czy przekupniów, leżała niby za nawiasem kultury europejskiej i winna była pracą usilną wkupić się do jej grona. Na tej pracy zeszły jej wieki średnie, ale już wtedy objęła ta praca i kręgi dalsze, nie ograniczyła się Polską samą; już Polska piastowska szerzyła, cicha i szara, kulturę europejską mimo walk ciągłych, nie do bogatszego Pomorza, korzystającego z położenia nadbrzeżnego, lecz do Prus uboższych i bardziej mimo takiegoż położenia zacofanych. Zniknęli od wieków ci dawni Prusowie, lecz pozostały po nich głównie tylko zabytki językowe, spisane w okolicach, jak najdalej od granic polskich odległych, a mimo to dowodzące najsilniejszych wpływów polskich. Mógł Prus, krzyżowymi wyprawami polskiemi zaczepiany i rozjuszony w końcu, napastować ziemię chełmińską i przyległe, ale nie wadziło mu to bynajmniej zapożyczać się od sąsiada w zbroi odzieży, w domu i na polu, w sądownictwie (Prusowie obrali r. 1249 polskie) i w szczegółach ustrojowych (stanowych i i.). Niejedno słowo polskie, dziś nam już obce zupełnie, tylko u niego ocalało. I wkraczało to polszczenie, a więc i europeizowanie Prus na tory wielce zapowiadające i przerwał je najniepotrzebniej Konrad mazowiecki wezwaniem tego Zakonu, co i Prusów wytępił i Polsce zniszczeniem zagroził.

Od braci tych Prusów, tj. od Litwy wysokiej i od nizkiej Żmódzi, przedzielała Ruś Polskę i zagony litewskie tylko wyjątkowo przez nią Polski samej sięgały, a Litwa cała wpływom ruskim doszczętnie ulegała. Zmierzono się z nią dopiero w w. XIV bezpośrednio na Wołyniu i Podolu, lecz rychło od walk przyszło do sojuszu, do wcielania Litwy i jej Rusi w obręby polskie, co

najrozmaitsze przybierało kształty, zanim się ostatecznie w Lublinie 1569 r. ułożyło. Tylko katolicyzm polski oderwał Litwę właściwą, etnograficzną, o którą wyłącznie rzecz idzie, od Rusi, co ją już całkiem pochłonąć miała i skierował Litwę z torów ruskich, tj. wschodnich, na polskie, tj. europejskie. Zacofana strasznie Litwa, bo jeszcze w czternastym wieku pogańska, a więc o cztery wieki za Słowianami spóźniona, mimo walnego zwycięstwa politycznego, na polu kulturalnem, a co za tem idzie, i narodowem wobec pobitej Rusi najsromotniejszej doznawała porażki; wciskał się do niej zewsząd żywioł pobity, rozsadzał jej wiarę, obyczaj i język, narzucał własne tak dalece, że przez samą nazwę: litewski, rozumiano: ruski, że nawet badacze polscy dziś jeszcze w błąd wprowadzić się dają: czy Roemer, co w ruskim liście Kisiela i i. z r. 1649 ostatniego litewskiego listu się domyślał; czy Jakubowski, co pisząc o dawnej narodowości litewskiej zbytnio nazwie samej zawierzał.

Jak Konrad mazowiecki naturalne polszczenie Prus przerwał, tak przerwał w półtora z górą wieku Jagiełło ruszczenie naturalne Litwy swojej pogańskiej i przerzucił ją odrazu na tory polskie, bo katolickie, rzymskie. Rozpęd ruski był jednak na Litwie tak silny, że jeszcze przez cały wiek piętnasty mimo obrządku łacińskiego ruski duch w niej przeważał i całe życie państwowe w ruskich przejawiało się formach. Ale pod pokrywką ruską zakipiało powoli życie nie litewskie, lecz polskie w Trokach i Wilnie, na zamkach wielkoksiążęcych i pańskich, zwycięsko przez kościół wzniecane, przez mieszczan coraz silniej wspierane.

Przegrała więc Litwa stawkę ostatnią i próżno zamarzył ostatni wielki separatysta litewski, syn godny ojca-patryoty litewskiego, Witowt Kiejstutowic, o samodzielności litewskiej językowej, coby w końcu i kulturalną sprowadziła. Nie garnęło się bowiem do szeregów nowego duchowieństwa żadne pokolenie litewskie, pozostawiało Polakom i Niemcom wypełnianie jego szeregów; nie nęcił go ani zakon nowy, bernardyński, skoro u Bernardynów wileńskich tylko Polacy (z Komorowskim, ich rocznikarzem, na czele) się sadowili. Miast żywioł litewski, sielski, i tak unikał i w dziejach litewskiego co do nazwy Wilna Litwini sami najdrobniejszego nie mieli znaczenia. Między ziemiaństwem, czem wyżej co stało, czem bliżej dworu królewskiego dochodziło, tem stanowczej od języka i obyczaju domowego się oddzielało; tylko drobniejsze, szczegól-

niej na odległej Żmódzi, nie rzucało trybu i języka ojcowskiego, a chłopstwo, znowu głównie żmódzkie, nawet wiary pogańskiej dochowywało, nietylko języka. Język również, mimowoli, za pogański uchodził, bo się silniej splatał tylko z praktykami najpospolitszymi, zabobonami wiejskimi, bo nigdy w nim nie kuszono się o wyrażenie najprostszej myśli, bo wykluczono go z pisma, prawa, życia publicznego; bo miejsce jego zajął w tem życiu i w jego kronikach, dyplomach, aktach ruski; bo tylko po rusku opłakiwano śmierć i wychwalano zasługi Witowtowe na piśmie.

Tę wszechwładzę ruską podkopały odrazu wpływy polskie. Zaczęły na Litwę oddziaływać już w wieku XV, przez Kościół i dwór Jagełłowiców; już pierwszy Jagełłowic nie umiał wcale po litewsku, tem mniej późniejsi. I nie było Litwy rodowitej, t. j. nie z imienia tylko, w otoczeniu królewskiem i wyjątkowo tylko zjawiała się w biskupiem, czy w Wilnie czy w Miednikach. Powtarzał dalej tylko chłop litewski, a raczej żmódzki swoje *ne suprantu*, nie rozumiem, co tak jeszcze Kondratowicza raziło w wędrówkach żmódzkich, ale to *ne supranitu* nie miało już żadnego przystępu do dworów i grodów. Chodkiewicze i Radziwiłłowie, Ostrogscy i Gasztowty, Keżgajłowie i Sanguszkowie należeli do różnej narodowości, jedni Białorusini, drudzy Litwini, lecz mówili jednym językiem, najpierw ruskim, a od XVI wieku polskim. I nie różni się niczem ich świetna polszczyzna od mowy rodowitych Polaków, chyba że przymięszają czasem słówko ruskie (starynny np.) lub przysłowie (np. pane Mykołaju, soroczki ne maju), ależ to samo i Zygmuntowi Augustowi się przydarzało. W Wilnie już na początku XVI wieku jedyna o burtowaniu, t. j. czarowaniu wzmianka przypomina, żeśmy na Litwie; natomiast zawsze jeszcze żywioł ruski znacząco występuje. Szlachta litewska rozmawia i pisze do siebie, do urzędu, do grodu tylko po »litewsku«, t. j. po rusku i każe na jeńców litewskich ostro Groźny baczyć, żeby się w tym języku, t. j. po rusku, nie porozumiewali między sobą, ale to już ostatki ruszczyzny litewskiej.

Wciska się coraz wszechwładniej żywioł polski i niebawem całą opanował Litwę, dwory i miasta, szkoły i sądy, kościół i wojsko. Mogła więc Litwa wyodrębniać się i nadal politycznie, państwowo, własnym skarbem, wojskiem, urzędem, duchowieństwem, ale narodowościowo zlewało się z polszczyzną wszystko, co kurną przerastało chatę. I już w XVII wieku pokrywał jednolity pokost

kultury staroszlacheckiej całą tę Litwę i Żmódź. Już w Krożach i Wilnie Jezuita tylko chłopa wprowadzał na scenę śmieszną, kaleczącego wymową swoją pańską i miejską i kościelną polszczyznę; poza chłopem wszystko co żyło, mówiło i pisało, myślało i czuło po polsku. Ustąpiła w końcu ruszczyzna z zapisek domowych i urzędowych, z ksiąg grodzkich, z kronik i książek — zalała wszystko polszczyzna, chociaż nie wyzbywała się wszelakich cech ruskich, w słownictwie przeważnie. Jednolita w istocie polszczyzna panowała w mowie (mimo śpiewnego przeciągania litewskiego), i w piśmie (mimo przestróg dla młodzieży litewskiej co do form niepoprawnych), a taka sama w obyczajach, wierze, życiu prywatnem czy publicznem. Rozdzielone politycznie obszary jednoczyła oświata najściślej, co chyba na Litwie mniej jaskrawych, mniej świetnych (z wyjątkami u Radziwiłłów czy Paców) barw i kształtów sobie dobierała; na liczbę więcej, niż na jakość, ustępywała Litwa Koronie. W ośmnastym wieku i pod tym względem dotrzymywała już bardziej kroku Polsce i odwdzięczała się niby starszej swej siostrze, wspierając jej szeregi spółpracownikami, co już tylko nazwiskiem, np. Naruszewicz, Jundziłł i i., pierwotną wskazywali odrębność narodową, nie mówiąc o takich Radziwiłach np., co Rybeńką czy Panem Kochankiem, czapką, papką i solą zdobywali popularność niezmierną, nawet poza granicami litewskimi.

Odrębność swą litewską tylko Kościół jeszcze na Litwie piastował, czego samo pasterstwo duszne po nim się domagało, w czem różnowiercy przykład godny naśladowania podali. W ten to sposób powstały pierwsze piśmiennictwa litewskiego najskromniejsze początki, ściśle na polskich wzorowane, przekłady postyl Rejowej i Wujkowej, katechizmów i pieśni kościelnych, formułek agendowych i lekcyi ewangelicznych; ale po wiekach dopiero miały się te zadatki jakiejś literatury, podtrzymującej najwalniej wszelką kulturę własną, rozwinąć bujniej i szerzej.

Stanęła teraz cała Litwa w blasku wyłącznej kultury polskiej. Wilno, gdzie niegdyś »szpek augsburski« ulice całe zajmywał, a spory o unię czerńców i popów roznamiętniały i się za miasto wylewały, tak się polszczyzną czy w języku, czy w charakterze i treści całego życia miejskiego przejęło, że Warszawie niczem nie ustępywało, szczególnie gdy ostatnie pewnej odrębności ślady, kazania litewskie, dla braku słuchaczy Jezuici znieśli.

Wolnеż były kpiny lekkie ze wszystkiego, co litewskie, od boćwiny począwszy i chodaków aż do akademii smorgońskiej, kpiny między sąsiadami różnych prowincyi zawsze i wszędzie obiegające, ale charakteru szczeropolskiego całej nad ubogie chłopstwo wyniesionej Litwy w niczem to nie naruszało.

Tak więc wysunęła się dzięki Polsce placówka litewska jako polskie środowisko kultury europejskiej nad Niemen i Dźwinę, tu łącząc się z taką samą kulturą niemiecką, dzięki Zakonowi i kolonizacyi niemieckiej; tak opanowano Bałtyk ze wschodnich i południowych wybrzeży, nie dopuszczając prawosławia nad morze, odmawiając miejsca bizantynizmowi i tatarszczyźnie, z katolicyzmu tworząc tamę, poza którą nie sięgała już dalej ruszczyzna; tak odwojowano Niemen i Dźwinę Europie. Litwa sama, u spodu, zachowała odrębną swą narodowość, niemą narazie, przytłoczoną zupełnie warstwami wyższemi, co się odrębnej narodowości wyzbyły, polską przejęły.

Ale w skład państwowy litewski wchodziły plemiona ruskie, górujące znacznie liczbą nad litewskimi, zasłaniające je sobą. Z Rusią nie spotykała się jednak Polska na Litwie dopiero po raz pierwszy; znała ją już dawniej i bliżej. Graniczyła z nią bowiem bezpośrednio na całym wschodzie, a wobec braku jakichkolwiek przegród przyrodzonych zczepiały się oba narody, przenikały wzajemnie i przesuwały nieraz granice. Przeważała Ruś wobec niesprawy polskiej w XII i XIII wieku, dotkliwe od niej ponosiła uszczerby Polska i dopiero od Kazimierza W. na tronie polskim, a zupełnego bezrządu ruskiego, odwróciła się karta stanowczo na jej korzyść. Od Rusi Wielkiej czy Białej, później Moskiewską przezwanej, odgradzała Polskę Ruś Mała, drobnych ziemic rozmaitych; na nie to wkroczyła Polska Kazimierzowa, zdobyła Czerwoną (raczej Czerwienną od Czerwieńska nazwaną) i sięgała na Wołyń i Podole, rozprawiając się o nie orężnie z Litwą. Stosunek między Polską a Rusią różnił się jednak doszczętnie od stosunków polsko-litewskich. Ruś, inaczej niż Litwa, miała kulturę własną, wschodnią, bizantyńską, wrogą Rzymowi, wiekami uświęconą; przywiązana do wiary, języka, obyczaju, o żadnych ustępstwach ani marzyła. Opór jej stanowczy w zasadzie, w praktyce życiowej łamały fakty; zbliżenie ku panującym warstwom, ku nowym porządkom, musiało w końcu ten opór jeśli nie złamać, to złagodzić.

I tu, jak później na Litwie, wstąpiły najpierw warstwy wyż-

sze na drogę ustępstw, porozumienia i zbliżenia wzajemnego; zrównane z szlachtą polską, z jej prawem, gęsto się z nią łącząc węzłami pokrewieństwa, przebywając na dworach, zapoznawała się Ruś oświeceńsza coraz ściślej z kulturą polską i własną powoli rzucała; trzymając się na uboczu co do polityki i wyznania, wciągała się powoli do kultury zachodniej, aż w ciągu XVI i XVII wieku masowo się na jej stronę przerzuciła, własne wyznanie i język wymieniwszy na katolickie i polski; rozbicie Rusi, przyłączenie Podlasia, Wołynia, Kijowszczyzny do Korony z jej Rusią Czerwoną, przyspieszyło chyba ten rozwój. Zgadza się on co do szczegółów nieraz z litewskim, tarcia było tutaj na Rusi jednak znacznie więcej, gdyż różnice wyznaniowe objawiały się silnie, oddziaływając nietylko na warstwy chłopstwa, mieszczaństwa, niższego duchowieństwa, ślepo przywiązanych do starego »błahoczestja« swego, nie chcących nic ani słyszeć o katolicyzmie i Rzymie. Zamysł unii, fatalnie powzięty, a o wiele fatalniej, bo nieudolnie przeprowadzany, popsuł jeszcze bardziej, co już z góry się źle zapowiadało. Inny był też wynik ostateczny, niż na Litwie; tylko wyższe warstwy szlacheckie polszczały, Czartoryscy, Sanguszkowie, Wiszniowieccy i t. d.; niższa szlachta, kijowska, wołyńska, czerwonoruska nawet, o wiele dłużej przy błahoczestju się opierała, w jego imieniu z Chmielnickim i kozactwem tysiącami się łączyła i z nimi ginęła, tak że właśnie wojny kozackie najwięcej jej szeregi opustoszyły. »Ruina« była nietylko ruiną Ukrainy, ale i szlachty ruskiej, tj. prawosławnej, co po Ruinie jakby zniknęła. Mieszczaństwo natomiast, duchowieństwo niższe, chłopstwo wytrwało przy prawosławiu, którego najdzielniejszymi teologami Kozacy się okazali, argumentując od nahaja i samopała; albo przypisywano je gwałtem do unii nieszczęsnej, co z pomostu, łączącego wedle fantazyi rzymskiej Zachód ze Wschodem, w a l n ą p r z e s z k o d ę w s z e l k i e g o p o r o z u m i e n i a u r o s ł a, dziś jeszcze w stosunkach polsko-ruskich fałszywym zgrzytem się odzywa, potępiana już w wieku siedmnastym przez nieuprzedzonych a światłych działaczy, jak Krzysztof Opaleński (bo innego jej przeciwnika, Szczęsnego Herburta, jako wroga króla i Jezuitów, trudniej może do nieuprzedzonych zaliczyć).

Inaczej więc, niż na Litwie, bo nie sięgał ani głęboko, ani szeroko pokost kultury polskiej na Rusi, niklejszy, czem dalej na wschód się posuniemy; niekulturalna zupełnie Litwa a Ruś bi-

zantyńska, o kulturze własnej, opartej na wierze i dlatego tem ściślej strzeżonej, silnie się od siebie odcinają. Ale mimo tych wrogich stosunków, mimo strasznej nienawiści, jaką unia, mięso lackie na ruskiej kości, wytworzyła, szerzył się nawet w samej kozaczyźnie zadnieprskiej, t. j. w jej starszyźnie, stanowy duch polski, nie moskiewski; krążyła w niej książka szczeropolska, np. »Wojna Domowa« Samuela Twardowskiego i badając ją bliżej, poczuwamy się niby na gruncie polskim. Cóż dopiero w stronach, nie oderwanych od Polski Ruiną, więc wydanych prozelityzmowi wszelkiego rodzaju. Ale i tutaj, z wyjątkiem owej poronionej unii nieszczęsnej, nie było żadnego gwałtu, ucisku, odbywał się proces polszczenia i europeizowania samorzutnie, chociaż popierany silnie przez latyfundia magnackie polskie, Potockich, Lubomirskich i i., przez przesiedlanie się szlachty, a nawet chłopstwa z piasków mało- i wielkopolskich do ziemi mlekiem i miodem płynącej, przyczem chłopstwo polskie powoli w ruskie wsiąkało. I nabrała Ruś koronna — a to samo dotyczyło i Rusi litewskiej, Białej i Czarnej, mińskiej, nowogródzkiej, pińskiej — ducha polskiego, europejskiego, przeciwnego moskiewskiemu, bizantyńsko-tatarskiemu, niekulturalnemu, wrogiemu myśli, samodzielności, badaniu, nauce i sztuce.

Tak więc nie ustawała kultura polska, europejska, w pochodzie zwycięskim. Już w XV wieku zaczynał Rusin zaspokajać głód duchowy u źródeł polskich: nie zważając na różnice wyznaniowe, na dogmaty przeciwne, tłumaczył sobie pisma budujące polskie, a za nimi w końcu i wcale niebudujące, na język własny. Zachowując język i pismo ruskie, pstrzył je przymieszkami polskiemi; wcześnie i rychło spotykamy się z coraz liczniejszymi polonizmami w języku urzędowym białoruskim (»litewskim«) już w wieku XV; później przybiera to zjawisko rozmiary wręcz potworne; tekst bywa ruski, bo formy i litery ruskie, ale myśl i wysłowienie są polskie; polszczyzna-to pod zewnętrzną, narzuconą szatą ruską, co do ducha, treści, stylu, formy.

Niedokształcenie ruskie ustępywało powoli wykształceniu polskiemu, znienawidzonej łacinie, wzorom jezuickim. Powstawały tak po raz pierwszy na Rusi szkoły na wzór zachodnich, mimo protestu takich fanatyków, jak Jan Wiszeński, przeznaczone dla warstw niższych miejskie szkoły bractw rozmaitych; a i te bractwa same, co tak znaczącą odegrały rolę w walkach wyznaniowych, naśladо-

wała Ruś u bractw katolickich, tylko rozszerzyła ich środki i zakres działania. W końcu urosła taka szkoła bracka w kolegium, na wzorze jezuickim oparte, Mohiły kijowskie, co w dziejach oświaty ruskiej złotemi zapisało się głoskami. Jeszcze rychlej ustępywał tryb staroruski w życiu, ubiorach, pożywieniu itd., o czem świadczy owa niby ostatnia mowa ruska na sejmach polskich, przypisana kasztelanowi smoleńskiemu Mieleszce, w istocie pismo podrzucone, satyra, ale co do szczegółów autentyczne zupełnie. Mimo wszelkiego oporu wciąga się powoli Ruś prawosławna, a tem bardziej unicka, w umysłowość polską, naśladuje ją i dochodzi w końcu do tego, że nawet duchowny ruski, nie mówiąc o świeckich, z trudem niejakim zaczyna czytać w swej cyrylicy i drukują mu dla dogodności obok tekstu ruskiego ten sam czcionkami łacińskiemi. Nazwiska ruskie kryją działaczy polskich; Bohomolec, Kołłątaj i i. są tego najwymowniejszymi świadkami. I zbiła się Ruś szlachecka z takąż polską w grono nierozerwalne i zapomniała nieraz ta Ruś najzupełniej o odrębności narodowej, wyparłaby się jej, gdyby ją o nią posądzono.

Takim-to sposobem przesuwała się kultura polska, zachodnia, dzięki warstwom panującym, aż poza Dniepr, przynajmniej do połowy wieku XVII, a nawet gdy w nawale kozackiej przypłaciła Polska unię utratą lewobrzeżnej Ukrainy, nie runęła ta kultura bezpowrotnie i bez śladu i nie zaginęły w umysłowości małoruskiej, choćby kijowskiej, nasiona ogłady europejskiej, wydzielające ją od moskiewskiej. Nie wyczerpano dotąd bynajmniej w pracach naukowych owych śladów i wpływów polskich w małoruszczyźnie; język małoruski do dzisiaj obfituje w mierze nadzwyczajnej w jawne i ukryte (bo na ład małoruski przedzierzgnięte) polonizmy, chociaż wyzbył się owej wyżej wspomnianej pstrocizny dawniejszej; równie liczne i znaczące są ślady w literaturze samej. A więc wszelkie intermedia po dawnych dramatach szkolnych, urosły, jak dramaty same, na niwie polskiej, przesadzone z niej na ruską; ale całkiem niesłusznie wliczają Małorusini do swojej literatury takież intermedia, pisane przez Polaków, np. Polaka Gawatowica, Lwowianina, intermedia z r. 1618, wsunięte do tragedyi polskiej o św. Janie Chrzcicielu. I liryka małoruska, nawet dzisiejszej pieśni ludowej, a cóż dopiero dawniejsza »książkowa«, sentymentalna, z naleciałościami mitologicznemi w guście siedmnastego wieku, przypomina polską. I również niesłusznie włączyli Rusini do literatury

własnej świetną baladę o dziewczynie-Kalinie, przez kozaka uprowadzonej, napisaną przez Polaka, czego choćby forma zwrotki, najbardziej wyszukana, dowodzi. O innych działach niema co i wspominać; pisarze ruscy, uczony Galatowski, mniej uczony a jako poeta najfatalniejszy rymokleta Łazarz Baranowicz i i., nie mówiąc o takich jak Kosów i i., piszą w obu językach i kulturze czy nauce polskiej hołdują zupełnie. Niema natomiast u nas wpływów ruskich, szukać je chyba w tem, że pisarze z stron litewskich i małoruskich, Jagodyński, Klonowic, Zimorowic i i. ruskie słowa dla uwidocznienia kolorytu miejscowego albo i bez tego celu wstawiają; że liryka erotyczna owych pieśni, tańców i padwanów chętnie, dla odmiany samej, tok i słowa ruskiej pieśni ludowej naśladuje.

Oddziaływaniu temu polskiej umysłowości otwarły się nawet granice moskiewskie, nieufnie a zazdrośnie przeciw wszystkiemu, co obce, strzeżone. Wprawdzie szalony krok Dymitra, co odrazu kulturę polską nawet z maszkarami, muzyką i cielęciną (nie spożywaną przez Moskwę), nie mówiąc o Jezuitach i nauce, Moskwie narzucał, był przedwczesny; wywołał tylko reakcyę narodową, fanatyczną, czarnosecinną, ale gdy się burze uległy, zaczęła się kultura europejska i do Moskwy sączyć. Materyalna wprawdzie szła drogą inną: wprost z Anglii i z Holandyi, z Francyi, a szczególniej z Niemiec trafiała do słobody moskiewskiej, lecz umysłowa z Polski na Litwę i Małą Ruś do samej Moskwy, na dwór carski i patryarszy docierała. Tak powstała np. liczna, różnorodna literatura XVII w. moskiewska z tłumaczeń polskich. Zaczęła się ta literatura tłumaczeniowa na ziemiach litewskich i ruskich już z końcem XV wieku, wzmogła nieco w XVI, gdy np. Zygmunt August kronikę Bielskiego na ruskie wyłożyć kazał, ale nie tu było jej miejsce właściwe. Zbyt dobrze umiano, rozumiano, czytano tu po polsku, aby okazywała się potrzeba tłumaczeń, natomiast dla Moskwy tłumaczenia z polskiego były niezbędne, więc głównie od połowy XVII w. wylały do niej szerokim strumieniem. Tłumaczono, aż daleko we dnie Piotra Wielkiego, wszelakie nowości czy starzyznę, powieści ludowe, kroniki, zielniki, ascetica najrozmaitsze, kazania, modlitwy itd. Nie przeznaczano jednak tych tłumaczeń dla nieistniejącej wcale publiczności jakiejś, nie przeznaczano ich do druku, gdyż jedyna na dworze patryarszym drukarnia moskiewska tłoczyła wyłącznie księgi cerkiewne; przezna-

czano je dla miłośników na dworze carskim, dla carów, Zofii, ks. Golicyna i różnych wielmożów, a dopiero od tych kół uprzywilejowanych dostawały się odpisy do szerszych, tem liczniejsze, czem bardziej odpowiadały smakowi moskiewskiemu. Więc takiego Poncyana czyli »Historyi o siedmiu mędrcach« z jej potępianiem i obroną czci niewieściej rozeszły się setki odpisów, gdy innych tylko kilka. »Postępek prawa czartowskiego«, w oryginale polskim w jedynym uszkodzonym egzemplarzu dochowany, powtarza się tłumaczony w dziesięciu, co naszych dni doszły; więc musiało ich być niegdyś znacznie więcej. Nasz średniowieczny jeszcze Polikarp, czyli »dyalog o śmierci«, istnieje bez końca, w jedynym odpisie; wyłożono (jeszcze może na ziemiach koronnych?) te wiersze prozą, ale w nadzwyczajnem skróceniu, opuszczając właśnie to, co nas w tym wierszu napoły satyrycznym bawi, tj. wszelkie jego szczegóły życiowe, rysy obyczajowe, zatrzymując tylko główny tok myśli ascetycznej. Tłumaczenia te bywają dosłowne, pomijając często co trudniejsze, czegoby w Moskwie nie rozumiano, nie dbając nigdy o jasność, tak, że ich nieraz zupełnie nie pojmujemy, np. takie »o dobronrawii«, t. j. etyka Żabczyca okazywa się bez tekstu polskiego zupełnie niezrozumiałą; już jego »Czwartakowi« lepiej się powiodło. Cały zasób tłumaczeń moskiewskich i z innych języków opracował akademik Sobolewskij, nie zaznaczając jednak, że lwia jego część na polszczyznę przypada. Znajdziemy tu i Starowolskiego »Opisanie dworu carogrodzkiego« i jezuity Drekseliusza »Ascetyki alegoryczne« i Facecye polskie, pomnożone o parę nie istniejących w drukach polskich i »Meluzynę«, »Magielonę«, »Otona«, i »Historye rzymskie« (skrócone nieco, w licznych bardzo odpisach dla ich moralizacyi szerzone), Bielskiego »Kronikę Świata«, Stryjkowskiego litewską itd. itd.

Pierwsze, arcyskromne zaczątki literatury moskiewskiej spółczesnej wzorowały się ściśle na polskiej. Taki Szymon Połocki, niby nadworny poeta carski, polszczyznę tylko naśladował, czyto tłumacząc psałterz, z wyraźnym celem, aby polski Kochanowskiego przekład, nęcący słodkim językiem grubą Moskwę, jej zastąpić własnym, czy pisząc inne wiersze, misterium itp. Od wierszy się uchylano, nie znała ich bowiem wcale literatura staroruska, ale w końcu przemogła chętka ku nim, co były taką ozdobą i takim w Polsce cieszyły się powodzeniem i zaczęto jeszcze w Rusi Pol-

skiej wierszami herbowymi (na cześć Ostroskich książąt) i kalendarzowymi (Rymsza) u schyłku XVI w., coraz liczniejszymi i obszerniejszymi w Kijowie samym. Wiersze jednak polskie naśladowano zupełnie mechanicznie, nawet ich budowę metryczną, t z. nie zważając wcale na wolność akcentu ruskiego, zadowalano się wierszem sylabicznym, licząc tylko zgłoski i wiążąc je rymami słabymi, gramatycznymi przeważnie. Jeszcze pierwszy świecki poeta rosyjski, Wołoch z pochodzenia, książę Kantemir, satyry swoje po śmierci Piotra Wielkiego wystukiwał owym drewnianym wierszem, rzeżącym ucho nielitościwie; dopiero Niemiec, pastor luterski, przekładał pieśni luterskie na harmoniczniejszy, wolny wiersz rosyjski, zgodny z akcentem, nietylko z liczbą zgłosek, a za nim Trediakowskij i Łomonosow wyrugowali doszczętnie ten wiersz potworny.

Trafiała jednak książka polska i wprost do Moskwy, bez pośrednictwa tłumaczeń niezdarnych; spotykamy się z licznemi w bibliotekach ks. Golicyna, Medwiediewa i i. i do dzisiaj dochowały się, nieraz nawet nadzwyczajne rzadkości, w byłej bibliotece typografii patryarszej. Ale wpływy polskie sięgały głębiej: na dworze carskim za Aleksieja, a jeszcze bardziej za syna jego najstarszego i córki najstarszej wlewał się obfitym korytem wpływ ten w ubiorach i w całem postępywaniu. Nęciła obyczajowość polska wobec sprosności na poły azyatyckiej moskiewskiej i do dzisiaj zachowały się ślady tych stosunków w licznych polonizmach języka rosyjskiego, w słowach jego kulturalnych. Nikt ich dotąd nie zebrał ani opracował umiejętnie; są liczne a ciekawe, od wyrobów rozmaitych aż do pojęć etycznych, stare i nowe (coraz rzadsze), ogólne, powszechnie używane i raczej miejscowe, charakterystyczne dla stosunków polskich, np obchodzić się z kim »za panibrata«, pania, panskie i panstwo i i. Tu należą liczne wyrazy wojskowe i państwowe, np. chorunżij, puszka (działo), tiurma (sami o dawnej turmie naszej, niemieckiej z domu, zapomnieliśmy), zamok, szerenga (wedle wymowy litewskiej, zamiast naszego szeregu), ratusza, mieszczanin, mieszczanskij i i. a w języku dawnym było tego o wiele więcej: szlachockij, korunnyj itp.; obfituje w nie język Piotra W. i spółczesnych. Dalej spina (krzyże) i łuna (miesiąc) z łaciny od nas do nich przeszły; inne nazwy liczne a rozmaite, wszystkie »kulturalne« t. j. związane z polerowniejszem życiem, począwszy od pokojów i kom-

nat, a skończywszy na bułkach, nie rzadkie i w rzemiosłach u »stolarzy« i »slesarzy«, szczególniej częste w nazwach roślinnych, żywcem przejmowanych. Lecz niesposób dłużej się tutaj nad tym ciekawym ustępem dziejów polsko-moskiewskich zatrzymywać; nawet »pozwolte«, tak częste w rozmowie potocznej, tu należy, albo »probowat'«, smak itd.; czasem znaczenie rosyjskie od naszego już znaczniej odbiegło, np. ich wenziel z naszego węzła tylko do podpisów się odnosi, albo ich bumaga »gerbowaja« itp. Bez porównania rzadszy i niemal wyłącznie z czasów nowszych za granicami politycznymi idący jest stosunek odwrotny, tj. naszych słów zapożyczenie z rosyjskiego.

Szczególniej po śmierci cara Aleksieja, za panowania syna najstarszego i za regencyi Zofii, zdawało się, że wejdzie Moskwa najzupełniej na tory kultury polskiej. Nauka, co szła z Kijowa, była w istocie polsko-jezuicka; urządzenia państwowe polskie, szczególniej uprzywilejowanie szlachty, bardzo się kołom rosyjskim podobały i myśli o »rzeczypospolitej« nie były obce dygnitarzom, co się nawet o jej do Moskwy wprowadzenie choć raz pokusili; o szczegółach w wojskowości, życiu itp. właśnie wspominaliśmy. Otóż całe znaczenie reformy Piotra Wielkiego polegało właśnie na tem, że on przerwał ten tok niby przyrodzony, to szerzenie się żywiołu polskiego na ziemi moskiewskiej; że dla swego państwa rosyjskiego obrał on tory inne, ponad głowy polskie sięgnął wprost do zachodu, do Niemiec i Holandyi, do Francyi i Włoch, że pchnął więc państwo i społeczeństwo, niechętnie to przyjmujące, na tory obce zupełnie dawnej Moskwie, z nadludzkim woli wysiłkiem; że powolniejszy postęp polszczenia zastąpił gwałtownym, pospiesznym, zachodnim. Tak więc za niego dopiero i wyłącznym jego początkiem odmieniła nawa kultury rosyjskiej bieg swój dotychczasowy, ku Polsce stanowczo zwrócony.

Oto są wymowne przykłady tego stosunku dawnej kultury polskiej do europejskiej. Ona nie zadowala się prostym tejże przejmowaniem, czy naśladowaniem niewolniczem; przebiera w niej; odrzuca co jej niedogodne, nieodpowiednie, co się z własnym nie znosi trybem — wystarczy przypomnieć, jak się odniósł Dworzanin Górnickiego do Dworzanina Castiglione, a co w r. 1566 popłacało, nawet w 1766 na znaczeniu wcale nie straciło. Ale i na tem nie koniec; kultura zachodnia w zabarwieniu polskiem prze-

chodzi granice nawet polityczne, wciska się do głębokiej Rusi moskiewskiej, przenika częściowo na Wołoszczyznę, odzywa się u Węgrów i Niemców śląskich i pruskich (książęcych), w Wrocławiu i Królewcu. Tych śladów, ponieważ są luźne, przeważnie literackie (np. znaczenie Kochanowskiego u Węgrów i Niemców, u tych w wieku XVII) nie myślimy osobno wyłuszczać. Co zaś najciekawsze, nawet upadająca państwowo, politycznie, Polska narzucała obcym swą kulturę, stawała się dla nich wzorem, nawet Polska wojen kozackich i traktatów buczackich. Więc nie wymknęła się Moskwa Piotrowa, teraz już imperium rosyjskie raczej, z pod wpływów polskich dlatego, że przewaga państwowa Polski zmalała do zera, lecz dlatego, że sam poziom kultury polskiej głęboko się osunął, że powtórzyło się, co zaszło niegdyś w średniowieczu: dopędzanie Europy, wyprzedzającej znowu Polskę rychłymi krokami. Bo Polska XVII wieku, a jeszcze bardziej czasów saskich żyła tylko z kapitału, nagromadzonego w średniowieczu i w wieku XVI; bo tłumy szlacheckie, jedyne, co naród stanowiły, zasklepiły się w obrębie napoły strupieszałych poglądów, oganiały się trwożliwie, niechętnie, nowym nieznajomym myślom i działaniu, bo zacofane wierzyły ślepo w zbawczość jedyną owego »moribus antiquis«. Przejrzał to ruchliwy umysł Piotrowy i innych dla nowego państwa poszukał wzorów.

Nowe dopędzanie Europy odgrywało się jednak za Stanisława Augusta w nieskończenie dogodniejszych warunkach, niż wtedy w owym dziesiątym i jedenastym wieku. Sam podkład postępu był rzucony raz na zawsze, pozostawało tylko na nim dalej pracować; jednostki żyły życiem europejskiem, należało tylko rozszerzyć ich koło, naród szlachecki i wyższe mieszczaństwa warstwy w nie wprowadzać. Dokonał tego wiek oświecony, ożywił obumierającą literaturę, zwracając ją ku światłu; uwolnił ducha od przygniatających go przesądów; otworzył szkołę, nie łacińską, wyłącznie formalną, lecz narodową, bardziej treściwą; stworzył warunki dla podniesienia kunsztów i rękodzieł, przemysłu i handlu, wojsko nawet, już nie obcego, lecz narodowego autoramentu uformował. Łatwość, z jaką tych przekształceń, sięgających głęboko, dokonano, dowodziła najlepiej, jak dobrze ziemia pod nowe zasiewy była urobiona i jak należało tylko zerwać zmurszałe szranki, aby wyjść śmiało w świat nowy.

JAN GRZEGORZEWSKI.

Działalność Polaków na Bałkanie i na dalszym Wschodzie.

Z położenia swego geograficznego stanowiła Polska łącznik pomiędzy Wschodem a Zachodem. Kulturę przyjęła z Zachodu, ale ożywione stosunki ze Wschodem sprawiły, że ulegała wpływom oryentalnym pod wielu względami i sama też oddziaływała na Wschód wielokrotnie.

Począwszy od zwyczaju wschodniego u Polaków podgalania głowy i przyjęcia również wschodniego kontusza za strój galowy wyższej klasy polskiej, to znów od przyjęcia broni turecko-arabskiej (karabele damasceńskie), lub od wyprodukowania słynnej rasy bajecznych koni polskich ze skrzyżowania rodzimych objezdków z arabskimi, perskimi i anatolskimi, a skończywszy na pewnych melodyach muzycznych i na zapasie wyrazów madiarskich, fińskich, tatarskich, tureckich, mongolskich, irańskich, ormiańskich, hebrajskich w mowie polskiej, wreszcie na takich wpływach, jak np. złagodzenie stosunku właścicieli ziemskich do ludu rolnego, spowodowane kilkudziesięcioletniem władztwem Turków na Podolu, Polska w ciągu tyluwiekowych stosunków swych ze Wschodem i przez wsiąknięcie w swój organizm pewnej dozy żywiołów oryentalnych zabarwiła się do pewnej miary Wschodem.

Rozległy ten świat stosunków i wpływów roztwiera się zwolna tylko przed mozolnemi badaniami naukowemi.

Pierwszym polskim oryentalistą był św. Jacek Odrowąż. W wieku XII-tym, w epoce rozróżniczkowania się państwowego Polski, w epoce jej podziałów na księstewka, przygotowują się

stadya przejściowe dla podstaw posłanniczych na Wschodzie kulturalno- religijnych, które przybierają rozmiary intensywne i ekstenzywne w następnym XIII wieku w działalności zakonów dominikańskiego i franciszkańskiego, znajdując świetny i najdosadniejszy swój wyraz w inicyatorze ich — św. Jacku Odrowążu. Wszak to ogólnie w opinii europejskiej znany apostoł Wschodu i oryentalista nietylko Polski, ale i świata cała piśmienniczego, jako inicyator i autor Kodeksu Kumańskiego (Codicis Cumanici — rękopisu z biblioteki św. Marka w Wenecyi, wydanego też w druku przez Akademię węgierską)[1]). Choć historycznie dotychczas tylko daje się stwierdzić, że św. Jacek pierwszy inicyuje myśl unii Kościoła wschodniego z zachodnim za czasów Daniela halickiego i zabiegając o uchrześcijanienie ludów nadbałtyckich, tudzież o sojusz polityczny tegoż Daniela z Mendogiem litewskim, sojusz, który następnie miał stawić opór Mongołom; choć nie ulega wątpliwości, że chrzcił Połowców (Kumańców) nad Dnieprem i nad Dunajem, tudzież skierowywał zabiegi podobnej też działalności ku dalekim Mongołom; legendarne biografie jego zakreślają mu przestwory daleko szersze, bo obejmujące niemal Wschód cały. Różni żywotopisarze jego radzi go widzieć nietylko w Krymie i nad Bosforem, ale i w Azyi środkowej, w Indyach, Chinach i t. d.[2]). Rzadko który ze świętych chrześcijańskich ma tak dużo poświęconych czci swojej i wzniesionych pod swem wezwaniem świątyń w różnych krajach Europy[3])

W jego „Codex Cumanicus« spotykamy seryę wyrazów polskich, widzi się obok materyału religijnego, misyonarskiego — sporo kupieckiego i z życia codziennego. Pokojowe, kulturalne stosunki Polski z dalekim Wschodem, zwłaszcza irańskim i saraceń-

---

[1]) p. »Dzetacyzm perski Kodeksu kumańskiego«, rozprawę w *Roczniku Oryentalistycznym*, jako ustęp z obszerniejszej pracy naszej, udowadniającej to twierdzenie.

[2]) p. najnowszą biografię jego hrabiny de Flavigni, gdzie też podano najzupełniejszą bibliografię o nim.

[3]) Dwa główne momenty z życia jego — osobliwy kult maryański i apostolstwo Wschodu — wypełniające zadanie i treść kodeksu kumańskiego, stały się dla nas pierwszym impulsem do postawienia tezy, że nikt inny, jeno św. Jacek Odrowąż był autorem bojowego hymnu w ciągu tylu wieków rycerstwa polskiego, »Boga Rodzica«. Mniemam, że hymn ten był po raz pierwszy śpiewany przez rycerstwo polskie w boju jego z Mongołami pod Lignicą na Śląsku. Tezę tę niezależnie od nas i na podstawie nie wschodnich, lecz zachodnich źródeł, postawił również profesor uniwersytetu warszawskiego dr. Wierzbowski.

skim odbywały się też w XII i XIII wiekach za pośrednictwem Połowców (Kumanów) — jako ludu nietylko wojowniczego, ale i handlowego. Za pośrednictwem Kumanów weszły też wyrazy irańskie do języka polskiego i dalej do innych słowiańskich [1]).

Burzycielski najazd mongolski w w. XIII na Europę, wstrzymany przez Polskę pod Lignicą, przerwał tylko na chwilę owe stosunki pokojowe.

Wiek XIV wobec groźnej jeszcze spadkobierczyni Mongołów, Złotej Hordy, tudzież również zaborczych jej spółzawodników, Wielkich kniaziów, niebawem carów Moskwy, widzi już Polskę zcaloną i rozszerzoną przez unię z Litwą i Rusią, Polskę jako mocarstwo wielkie od Bałtyku do Morza Czarnego, gotowe do obrony, do stawienia czoła zaborczości, do stania się przedmurzem Zachodu od Wschodu.

Następują stosunki ze Złotą i Błękitną hordą, poczem przyszła kolej na dalsze nawet, drobniejsze odpryski urało-ałtajszczyzny i ich sułtanaty, z których władcami posiadają muzealne zbiory polskie korespondencye królów i dostojników polskich — nawet z Kałmukami [2]).

Z pojawieniem się Osmanów na widowni dziejowej, jako trzeciego spółzawodnika, a już groźniejszego od tamtych dwóch, odbywa Jagiełło w Lubowli na Spiżu z Zygmuntem cesarzem zjazd, na którym po raz pierwszy formułuje się kwestya wschodnia, mająca być piastowana przedewszystkiem przez Polskę. Tenże Jagiełło przez porty czarnomorskie szle już okręty zboża polskiego, jako zasiłek dla Paleologa w Carogrodzie, a za syna jego Władysława III, w koncepcyi kardynała Oleśnickiego ma powstać wielka monarchia wszechświatowa ku Bosforowi i morzu Śródziemnemu przez unię Polski z Węgrami i przez ożenek Władysława z córką Paleologa, a więc przejęcie zadań cesarstwa wschodniego w Bizancyum. Władysław za zachętą Innocentego III staje na czele czwartej krucyaty rycerstwa europejskiego przeciw Osmanom — zakończonej tak smutnie pod Warną.

Po tragicznej śmierci brata pod Warną szukał Kazimierz Jagiellończyk przeciw wzmagającemu się mocarstwu ottomańskiemu

---

[1]) P. Jana Grzegorzewskiego »Dzetacyzm perski Kodeksu kumańskiego« w I t. *Rocznika Oryentalistycznego*.

[2]) Patrz w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie vol. Nr. 612.

przymierzy na dalekim Wschodzie muzułmańskim — i rozpoczęły się wybitne i znamienne stosunki z Persyą.

Wysoka Porta skierowuje następnie agresywność i ofensywność swoją przez Serbię, Bośnię i średni Dunaj ku Węgrom i Europie środkowo-zachodniej, a od dolnego Dunaju i północno-zachodniego Pomorza czarnomorskiego wstrzymuje swe zapędy i unika starannie zetknięcia się granic cesarstwa ottomańskiego z rzecząpospolitą polską, tworząc natomiast między niemi buforowe organizmy hołdownicze Multan, Wołoszczyzny, Krymu i Budżaku. Polska trzyma się tej samej polityki.

Wpływy tam kultury polskiej sięgały do tego stopnia, że język polski, przyswajany w kancelaryach hanów, stawał się u hospodarów multańskich i wołoskich językiem towarzyskim i dyplomatycznym. Co do polityki, uśmierza Polska tych hospodarów zapędy agresywne, broni ich natomiast przeciwko agresywności ottomańskiej. Począwszy od Mirce'go i Aleksandra hospodarów, lenników Jagiełły, dalsi ich następcy musieli we własnym i narodu swego interesie być hołdownikami Polski jawnymi lub skrytymi. Traktaty Rzeczypospolitej z Portą Ottomańską, między innemi dobrodziejstwami opieki polskiej zapewniały zakaz osiedlania się Turków w obu księstwach naddunajskich, co w znacznej mierze przyczyniło się do utrzymania narodowości rumuńskiej i normalnego rozwoju ludu. Gdy który z hospodarów usiłował wyłamać się z pod tej opieki, wpadał pod ciążący wpływ intrygantów demoralizujących ludność, jak to też miało miejsce po objęciu tam w w. XVIII władzy przez fanariotów.

Mogąc z łatwością zająć te państwa hołdownicze i wcielić je bezpośrednio do swych dzierżaw, nie czyni tego Polska, a zadowala się bądź czasowem dla siebie zhołdowaniem księstw naddunajskich, bądź obsadzania ich stolców hospodarskich przez swych poddanych na własną ich rękę, a co więcej, pozwala Tatarom na zajęcie stepów czarnomorskich na ich pastwiska, choć sami Polacy zakładali tam osady nadmorskie. Osada np., z której się rozwinął największy ośrodek handlowy Odesa, była pod nazwą pierwotną Kaczybeja, założona przez Polaka Kociubińskiego, a obok niej były wszędzie osady i dobra Jazłowieckich i Jabłonowskich, wreszcie port Czarny Gród.

Przez cały ten okres, aż do ostatniego króla polskiego, nie ustaje wymiana poselstw i relacyj między Polską a Persyą. Wśród

tych czterowiekowych stosunków (w ciągu których i car Aleksy moskiewski ofiarowywał Polsce swe pośrednictwo), Władysław IV (z żoną Maryą Ludwiką) wezwany został i uznany za opiekuna kościołów katolickich w Persyi, a Jan III Sobieski rozwinął plan wskrzeszenia i odbudowania wielkiego państwa chrześcijańskiego na Wschodzie: Armenii [1]).

Ormianie — to dawni znajomi Polaków, to obywatele państwa polskiego. Istnienie Polski taką miało wartość i często urok dla Wschodu, nawet dalszego, że jeszcze w zaraniu jej dziejów, za Polski piastowskicj w XI i XIII wieku, dalecy Ormianie po dwukrotnym w owych 2-ch wiekach upadku ich państwa samodzielnego, dwukrotnie też masami swego rycerstwa, ziemian i kupców szukali schronienia w Polsce. Dziesiątki tysięcy ludu tego przedsiębiorczego, pracowitego i wytrwałego osiadły wśród Polaków na ich ziemiach, przynosząc z sobą dużo pożytku swych zdolności i nawzajem ciesząc się tu przywilejami, zabezpieczającymi ich wolność, wiarę i narodowość. Całe mieli tu oni urządzone własne dyecezye we Lwowie, Kamieńcu, Mohylowie, Jazłowcu, a w obrębie takowych zawarowany samorząd narodowy, religijny i gminny.

Nastała epoka stanowczego mierzenia się sił Wschodu i Zachodu. Porta przerwała rezerwę strategiczną wobec Polski przez zajęcie Kamieńca podolskiego — za namową hetmana kozackiego Doroszeńki. Niebawem doznała klęski ze strony Sobieskiego pod Chocimiem i pogromu stanowczego pod Wiedniem 1683 r., który położył stanowczy kres ofensywności Turcyi, osłabiając ją ostatecznie i wprowadzając kwestyę wschodnią w nową fazę.

Od pokoju karłowickiego 1699 r., jako następstwa wyprawy i klęski wiedeńskiej, następuje inne ustosunkowanie Polski i Turcyi. Nie Bałkan, lecz Moskwa i następnie inperyalizm rosyjski stały się groźnymi dla Turcyi, a groźnymi też dla Rzeczypospolitej. Obie strony, Rzeczpospolita i Wysoka Porta wchodzą na drogę stosunków przyjaznych, w końcu poufnych. Druga pragnie już zetknięcia granic państwa swego z granicami pierwszej i śledzi bacznie zabiegi petersburskie w Warszawie. Po śmierci Augusta III W. wezyr w liście do interrexa-prymasa Łubieńskiego napomina,

---

[1]) Korespondencyę i przebieg wzajemnych poselstw polsko-perskich, jakoteż polsko-mongolskich zaczniemy ogłaszać drukiem w następnych tomach *Rocznika Oryentalistycznego*.

aby Stany Rzeczypospolitej przy elekcyi nie dopuściły ingerencyi obcej w obsadzeniu tronu polskiego, a po przejściu kandydatury rosyjskiej, po coraz gwałtowniejszej gospodarce caratu w Polsce i powstaniu konfederacyi barskiej, podejmuje W. Porta wojnę w obronie całości Rzeczypospolitej, t. z. u historyków tureckich »leh muhavebesi« (wojną polską) 1768—1775 r. Myśl zetknięcia granic Polski z tureckiemi, zajęcia dolnego Dunaju i odzyskania pomorza czarnomorskiego na rzecz Polski była tak uznawaną powszechnie w Europie, że mimo pokoju küczük-kajnardżyskiego (1775), za który zapłaciła Rzeczpospolita pierwszym rozbiorem [1]), ze strony Europy i ze strony mocarstw rozbiorowych trzykrotnie podnoszono myśl ową, w pewnej też mierze jako rekompensatę za ów rozbiór; po raz pierwszy w jesieni 1771 r. ze strony Rosyi i Austryi, drugi ze strony Maryi Teresy po 7 lutego 1772 r. i po raz trzeci przez Kaunitza 13 lutego 1773. Trzeci rozbiór Polski, burząc posterunki jej polityczne w Turcyi i wogóle na Wschodzie, zburzył też i placówki jej tamże kulturalne, a między niemi i założoną przez Stanisława Augusta króla polską szkołę oryentalną w Konstantynopolu.

Prócz ormijańskiego mieliśmy jeszcze inne osadnictwo ze Wschodu. Mamy parokrotne na terytoryach naszych osadnictwo Karaimów-mozaistów, pochodzących bądź od pnia hebrajskiego, bądź chazarsko-połowieckiego. Mieli tu oni początkowo około ośmnastu kolonii w dwóch głównych rzeszach — południowej na Rusi Czerwonej i Wołyniu, północnej na Litwie. Prawy i pracowity lud ten obdarowany został również przywilejami i rękojmią wolności.

Nie odmawiano tych swobód i Tatarom, osiadłym w Polsce bądź jako jeńcy wojenni, bądź dobrowolnie. A oddziałała Polska znacznie na dzieje Tatarszczyzny. Powstanie hanatu krymskiego wprost się zawdzięcza emanacyi polsko-litewskiej. Założyciel dynastyi Gierejów i tego hanatu w oderwaniu od Złotej Hordy, był przecież potomek Dżengishana Hadży Gierej, bliski krewny szukającego u Witolda schronienia hana Tochtamysza: sam urodzony w Trokach Witołdowych i przy pomocy tegoż Witołda przyprowadzający do skutku to dzieło.

[1]) Albert Sorel: »La question d'Orient au XVIII s.« i Jana Grzegorzewskiego: »Ferman sułtana Abd-u-l-hamida z 1775 r.«.

Kazimierz Jagiellończyk wespół z tymże Hadży Gierejem (w 1445 r.) pokonywa ostatecznie najezdniczego hana nadwołżańskiego Seid Achmeda; naodwrót Jan Olbracht wyjednywa u szacha Achmeda zawołżańskiego, że stutysięczną jazdą swoją rozgramia najezdniczego Mengli Giereja krymskiego, a brat Aleksander Jagiellończyk przez Michała Glińskiego sam zadaje mu klęskę pod Kleckiem.

Pomnaża się odtąd stale osadnictwo tatarskie. Z liczby ich, sięgającej w XVII wieku 200.000 głów, wytworzyły się zastępy rycerskie, stawające w obronie Rzeczypospolitej przeciw obcym, a nawet własnym jednowiercom i krewniakom tatarskim.

Niepodobna nie wspomnieć tu o osadnictwie krociowych mas żydów talmudystów, bo chociaż przeważny zastęp ich szedł do Polski falą z Zachodu i na równi z innymi różnowiercami szukał pod tolerancyą polską schronienia przed prześladowaniem, doznawanem gdzieindziej, ale będąc pochodzenia wschodniego, z domieszką emigracyi wprost wschodniej, stanowił przemożny u nas żywioł oryentalny, podtrzymujący stosunki ze Wschodem, a z drugiej strony, wytworzywszy tu nową Palestynę i nowe sanhedryny, liczebnością i znaczeniem roztaczali stąd wpływ na wszystkich swych jednowierców w całym świecie, a przez nich i na sfery pozażydowskie.

* * *

Bliższe Polsce geograficznie lub pochodzeniem chrześcijańskie ludy bałkańskie odczuwały bardziej od innych potrzebę tej opieki polskiej — po utracie własnego bytu państwowego, przedewszystkiem Bułgarzy. Jakoż wnet po upadku państwa bułgarskiego, gdy padał i własny patryarchat jego, zwierzchnik ich Kościoła wybitny i niepospolitych zdolności G. Cambłak, szuka schronienia w Rzeczypospolitej, ofiaruje swoje usługi, forytowany następnie przez rządy polsko litewskie jako kandydat na zwierzchnika zamierzonego auto-kefalnego Kościoła dla Rusinów polskich, niezależnie od patryarchatu greckiego w Carogrodzie i jurysdykcyi moskiewskiej. Wyprawa warneńska ożywiła nadzieje bułgarskie, ale wynik jej i cofnięcie się Polski od morza Czarnego nie osłabiły ich aspiracyi szukania opieki polskiej. Przy samym końcu panowania Władysława IY notablowie bułgarscy po tajemnym sejmie wysyłają katolickiego arcybiskupa Parczewicza (pokrewnego rodowi

Pejaczewiciów chorwackich) do Warszawy z prośbą o podjęcie wyprawy zbrojnej w Bałkany dla wyzwolenia ludów chrześcijańskich, przyrzekając ze swej strony podnieść powstanie bułgarskie. Królowa Marya Ludwika wręcza im własnoręcznie wyhaftowany sztandar polsko-bułgarski, składa poselstwu ofiarę ze swych klejnotów, a król nawiązuje rokowania z Paryżem i Wenecyą, tudzież czyni sam potajemne przygotowania zbrojne. Bunt kozacki Chmielnickiego i śmierć króla unicestwiły te projekty. Odżyły one wszakże na nowo w parę dziesiątków lat potem po świetnych zwycięstwach Sobieskiego, a odżyły zarówno u Bułgarów, jak Serbów. Po skierowaniu się armii Kara Mustafy na Węgry, na tyłach armii jego zaczęły się tworzyć zbrojne oddziały serbsko-bułgarskie, czyniące z tej strony dywersye wyprawie [1]). Dotychczas w Macedonii znane są pieśni ludowe zarówno o Warneńczyku jak i o Sobieskim [2]).

Popęd do żywienia i podtrzymywania otuchy i nadziei na pomoc Polski dawały nietylko same wieści, dobiegające owym ludom z zagranicy o istnieniu państwa polskiego i głośnej jego roli dziejowej, ale też własne tych ludów obserwacye naoczne na widok przeciągających przez ich ziemie świetnych orszaków poselskich Rzeczypospolitej i króla do Konstantynopola i odwrotnie i wreszcie te codzienne od wieków stosunki handlowe kupców bałkańskich, udających się do Polski, lub polskich w Bałkany i dalej na Wschód.

Powiadamy »od wieków«. Znanych nam dotychczas traktatów handlowych, zawartych między królami polskimi i sułtanami tureckimi, było szesnaście, począwszy od Kazimierza Jagiellończyka z Bajazetem II 1489 r. do Stanisława Augusta. W fermanach sułtańskich, wydawanych z powodu tych traktatów [3]), prawie w każdym powtarza się wyrażenie o wolności handlu, warunkach cłowych i drogach handlowych, nietylko podług traktatów poprzednich, ale i postanowień »dawnicjszych«, które ze swej strony opierały się na prawie zwyczajowem odwiecznem. To zaś rozwijało się

[1]) P. Jana Grzegorzewskiego: »Z sidżyllatów rumelijskich epoki wyprawy wiedeńskiej akta tureckie«.

[2]) P. Jana Grzegorzewskiego »Spółczesna Bułgarya«, t. I.

[3]) P. wyszczególnienie ich i charakterystykę świeżo odkrytych fermanów w pracy Jana Grzegorzewskiego: »Dwa fermany sułtańskie z w. XVIII — przyczynek do dziejów traktatów handlowych Polski z Turcyą w »Roczniku oryentalistycznym«, t. I, część 2, i w oddzielnem wydaniu.

nietylko ze stosunków Polski z księstwami naddunajskiemi i z państwami bałkańskiemi przed shołdowaniem pierwszych i podbiciem drugich przez cesarstwo ottomańskie, ani tylko z ostatnich stosunków Polski z Bizancyum, kiedy to król Jagiełło posyłał zboże Paleologowi z portów czarnomorskich, boć i ku temu musiały być znane i wykorzystane jeszcze dawniejsze warunki i drogi handlowe. Miano więc na względzie czasy jeszcze dawniejsze, nawet przedhistoryczne, w których żłobili szlaki i zwyczaje handlowe tacy Scytowie przez Olbię u ujścia Bohu, tacy Trakowie przez Dunaj i Bałkany, tacy przez Krym i Dunaj Chazarowie i Połowcy, których-to »lingua cumanesca« tak dobrze znaną była w średniowiecznych sferach handlowych na zlewiskach śródziemnomorskich, jako język handlowy), tacy wreszcie Normanowie już w traktacie pisanym Olega kijowskiego z cesarstwem bizantyńskiem (r. 912)[1]).

Rzeczpospolita polska po złączeniu kresów wschodnich, wchłonąwszy tam owe żywioły, jako spadkobierczyni owych ludów, przejęła też ich stosunki handlowe i drogi odnośne, sformułowała jedne, rozszerzyła drugie, skierowując je na tory głębsze, rozleglejsze. Handel jej w ostatniej postaci odbywał się lądem i wodą, wodą rzeczną i morską. Na tej ostatniej drodze traktaty i fermany sułtańskie zastrzegają wolność handlową na Czarnem i Białem (tj. Egejskiem i Śródziemnem) morzu pod flagą polską. Do portów w Kilji i Białogrodzie czarnomorskim, tudzież do Salonik. Smyrny, Konstantynopola, Cypru, na Archipelag i odwrotnie do Polski szły towary Dnieprem, Dniestrem i Dunajem. a lądowo bądź przez Węgry, bądź częściej przez Wołoszczyznę i wschodnie Bałkany. W porzeczach Dniestru i Prutu urządzone były stałe emporya i jarmarki w Kamieńcu, Mohylowie, Żwańcu Horodence etc. na towary i produkta europejskie, polskie i wschodnie, dokąd też przybywali peryodycznie kupcy z Zachodu i Wschodu. Z punktów onych rozchodziły się towary dalej bądź na Wschód drogami wyżej wskazanemi, bądź na Zachód via Lwów, Kraków, Wrocław itd., lub Wisłą do Gdańska (dokąd też przybywały okręty morzem Śródziemnem, lub odchodziły tamtędy pod ochroną flagi polskiej). Z Gdańska podtrzymywał się stale ruch ze Skandynawią i Anglią. Po wielkich odkryciach dróg oceanowych z Ameryką i Indyami

[1]) Przypomniał go świeżo Dr Feliks Koneczny w nowem swem dziele »Dzieje Rosyi«, szeroko omawiając wogóle stosunki handlowe Wschodu Europy.

w XV i XVI w., po nadwątleniu stosunków handlowych Genui i Wenecyi, a częściowo i Dubrownika na Wschodzie małoazyatyckim, Polska podtrzymywała dalej te stosunki z tymże Wschodem (przez Turcyę)[1]).

W ten sposób stawała się ona najpewniejszym czynnikiem stosunków międzynarodowych i pierwszorzędnym pośrednikiem między Zachodem a Wschodem, opłacając je i bezpieczeństwo handlu u kresów swych południowo-wschodnich przeważną częścią swych dochodów skarbowych na utrzymanie straży i całych korpusów zbrojnych przeciw najazdom i rabunkom Kozaków, hajdamaków i Tatarów[2]).

Rzeczpospolita na agendy handlowe ze Wschodem miała do spożytkowania i posług wyborny materyał swój oryentalny u Ormian, Karaimów, żydów, Tatarów, a z zachodniego Włochów i Niemców, którzy też mieli swe faktorye i składy w głównych miastach Polski.

Gdy po piewszym rozbiorze Polski w 1772 r. zaczęła się budzić energia narodowa do nowego życia w dziedzinie politycznej, społecznej i ekonomicznej, wnet też zwrócono się i do stosunków handlowych ze Wschodem. Założenie wielkich domów handlowych Teppera i Prota Potockiego w Chersoniu było wstępem szeroko powziętej akcyi.

* * *

Po rozbiorach nie przerwały się stosunki ze Wschodem a nawet pod niejednym względem rozszerzały się.

Znajdował tam ujście podkład wyładowywania energii osobistej, nieznajdującej areny w pognębionym kraju własnym, czego głośnym prototypem był ów słynny z czasów konfederacyi barskiej Beniowski, który z Sybiru i Japonii dostawszy się na Madagaskar, gdzie został obwołany przez krajowców ich władcą, toru-

[1]) Por. Tad. Korzona i St. A. Kempnera: »Handel«, tudzież Aleks. Jabłonowskiego: Pisma t. II »Kresy ukraińskie«.

[2]) Dra Ludwika Kolankowskiego: »Obrona Rusi za Jagiellonów«, gdzie podano ówczesne dochody obydwóch Skarbów (koronnego i prywatnego kr.) na 80—90 tysięcy florenów rocznie, a wydatki na utrzymanie straży rycerskiej na kresach wschodnich na 76.000 flor. rocznie, przyczem charakterystyczna tamże uwaga, że dzięki temu wypróżnieniu skarbu królewskiego królewne polskie za mąż nie wychodziły.

jąc i utrwalając tam drogę wpływom europejskim. Bywało też podłoże przymusowej służby urzędowej obcej, która dawała Rosyi bądź dyplomatów wschodnich, bądź tak głośnych odkrywców i podróżników, jak Przewalski.

O wiele wszakże częściej występował tu czynnik wygnańczy, skazywanych na Kaukaz, Sybir i wogóle do Azyi patryotów polskich. Samą obecnością tam swoją wśród krajowców stawali się oni żywem świadectwem przemocy caratu nad wolną wolą ludzi i ludów, a czynnem działaniem i propagandą zasiewali wśród nich ziarna moralności, oświaty i wolności, jeśli kiedy, to wówczas, przykuci do taczek w kopalniach, nie zapominając o tem, że zawsze i wszędzie »la noblesse oblige«. Jeśli tacy np. Ainowie, Jakuci etc. z krańców Azyi, to chyba i sami Rosyanie z nad Wołgi i Newy może nie zechcą zaprzeczyć temu, ile w ich obecnym powiewie wolnościowym było tchnienia polskiego. Za męki, doznawane od ich caratu, za niewolę, odpłacono narodowi rosyjskiemu braterską pracą wolnościową, tak zgodną z owem hasłem sztandarów powstańczych polskich: »Za waszą i naszą wolność«.

Pobyt, działalność i prace porozbiorowe Polaków na Wschodzie, a na półwyspie bałkańskim w szczególności, zwłaszcza w Turcyi i w Bułgaryi, powstawały i rozwijały się na tle politycznego wychodźtwa polskiego za granicą, dobrowolnego i przymusowego, które wywołała katastrofa Rzpltej w końcu wieku XVIII i peryodyczne powstania przeciw przemocy zaborczej.

Na takiem tle i w takim kręgu łatwiej się zrozumie i oceni dalsze też promienie jego, promienie wschodnie; czy to z poprzedniej generacyi, choćby gdzieś w Egipcie w działaności Cymermanów, Geniuszów, Neumanów, w Indochinach francuskich Kłobukowskich, w centralnej Afryce Okszy, Orzechowskich, w Chinach Kleczkowskich, w Australii Wiśniowskich, czy późniejszych w Transwalu i wogóle w Afryce Grzegorzewskich, Smogorzewskich, Czekanowskich, w Japonii Piłsudskich i Dmowskich, w Persyi i Mongolii Witkiewiczów, znów Grzegorzewskich, Chodźków, Żabów, w Grecyi dyplomatów i wodzów Kalińskich, czy wreszcie całych kolonii polskich w Rumunii lub w pracy gorliwej zakonnic Sacre-Coeur lwowskich nad wychowaniem i wykształceniem całego pokolenia panien rumuńskich w zespole z pannami polskiemi, albo wreszcie w takiej cichej długoletniej misyi apostolskiej biskupa Malczyńskiego, najpierw nad Bosforem, a następnie u kresów adryatyc-

kich Albanii, w gnieździe niegdyś Skanderberga, jakby w pogrobowem nawiązaniu stosunków z nim polskich ongi Warneńczyka i w końcu — w czujności Jezuitów polskich, pomnych działalności głośnego poprzednika swego w w. XVII — Krusińskiego.

W kręgu takim Turcya i Bułgarya stały się wybitnym terenem myśli i pracy polskiej.

Sympatye tureckie, żywione dla Polski i Polaków do tyla się wzmogły i rozwinęły od czasów konfederacyi barskiej w XVIII w., legionów Dąbrowskiego i powstania 1830/1 r., że gdy po powstaniu węgierskiem 1848/49 r. jenerał Bem, wódz armii węgierskiej w Siedmiogrodzie i Banacie, z całym zastępem Polaków schronił się na pograniczne terytorya tureckie, a car Mikołaj I zażądał wydania ich Rosyi, sułtan nietylko odmówił stanowczo żądaniu, ale nadto obdarował tych wychodźców fermanem na posiadanie znacznych obszarów ziemi w Dobrudży dla ich kolonizacyi tamże.

W nadchodzącej w ślad za tem wojnie wschodniej z Rosyą, t. zw. krymskiej, zarówno w sferach polskich i tureckich, jakoteż zachodnich państw sprzymierzonych liczono się z myślą czynnego podniesienia sprawy polskiej. W tej myśli Adam ks. Czartoryski, jako były prezes ostatniego rządu narodowego polskiego w Warszawie z 1830/1 r., wysłał z Paryża do Konstantynopola już dawniej, bo zaraz po roku 1840, jako agenta swego Michała Czajkowskiego. Ten po całym szeregu prac wstępnych, torujących drogę polskości na Wschodzie, wyjednał u sułtana ferman na organizacyę zbrojnych pułków polskich pod sztandarami polsko-tureckimi, pod nazwą Kozaków ottomańskich. Jakoż rychło tymczasowo stanęły w pogotowiu na razie dwa pułki konne, nad którymi jako generał komenderujący objął naczelne dowództwo Czajkowski, nazwany Sadykbaszą, mirimirem Rumelii. A że był on zwolennikiem nowej szkoły ukraińskiej poetów polskich i jako pisarz sam jej gorącym propagatorem, wierząc w zmartwychwstanie rycerstwa zaporoskiego i wspólność braterską jego działania z Polską przeciw caratowi, przeto dla formacyi onych pułków użył nietylko zastępów emigracyi polskiej, ale też i potomków przeważnie kozaków ukrainnych, osiadłych w Turcyi pod Mazepą, z czasów bitwy połtawskiej Karola XII z Piotrem W. Nie brak też było między żołnierzami i wychodźczych starowierców rosyjskich i Buł-

garów miejscowych [1]). I z tych-to ostatnich wyszli pierwsi rodzimi pionierowie wspólności dążeń polsko-bułgarskich.

Niezależnie od tej formacyi, również za inicyatywą i staraniem ks. Ad. Czartoryskiego, utworzono kosztem rządów francuskiego i angielskiego oddzielną z wychodźców polskich na Zachodzie dywizyę, pod wodzą generała Zamojskiego i wysłano ją na Wschód dla udziału w wojnie z caratem. Obie te formacye miały być kadrami dla większej armii, mającej się kompletować nietylko w kraju po zwycięskiem tam wkroczeniu wojsk sprzymierzonych, ale też tymczasem i jeńcami polskimi z armii rosyjskiej. Dla ułatwienia akcyi polskiej, Czajkowskiego przy zajęciu Rumunii mianowano gubernatorem Bukaresztu.

Na tem się wszakże skończyła ta akcya. Gabinety tuilleryjski saintjamski zadowolniły się zburzeniem Sewastopola, przyjęły skwapliwie propozycye pokojowe nowego cara — Aleksandra II, usuwając tylko ingerencye Rosyi w sprawy Turcyi, wymuszone wojnami dawniejszemi i zamykając dla niej morze Czarne, ale nie uznały za stosowne zrealizowania przyrzeczeń danych Polakom.

Dywizya Zamojskiego rozwiązała się. Część jej personalu osiadła w założonym przez ks. A. Czartoryskiego i od jego imienia nazwanym, Adampolu czyli Adamówce (istniejącej do dziś dnia po drugiej stronie Bosforu), kolonii rolnej, część inna rozprószyła się po Turcyi i całym świecie, a reszta wzięła udział w powstaniu polskiem 1863 roku, wraz z częścią kozaków Sadyka. Sam Czajkowski, rozczarowujący się coraz bardziej, nie udał się do powstania i nie poprowadził tam pułków swoich. Natomiast z oddzielnych jednostek jego i Zamojskiego formacyi utworzył był mały pułk pułkownik Miłkowski (znany pisarz polski, pisujący pod pseudonimem Jeża) i z wielką brawurą pokonując zbrojnie mu stawiane przeszkody w księstwach naddunajskich, przedarł się do kraju.

Oba te pułki istnieją dotychczas, ale skurczone, bez Polaków, bez ich sztandarów, bez ich komendy, bez ich zadań pierwotnych. Przez czas wszakże 20-letniego występu swojego w charakterze polskim zdziałały niemało. Była to najpierw żywa szkoła rycerska dla Polaków, podtrzymująca łączność rodzimej wojskowości z po-

[1]) Por. też pracę Fr. R. Gawrońskiego: »Materyały do historyi polskiej w. XIX. Działalność emigracyi z r. 1831 na terenie Turcyi do pokoju paryskiego«.

przedniem pokoleniem i przechowująca tradycye jej następnemu — już najbliższej z wojny 1877/8 roku formacyi legionu polskiego w Turcyi. Jednocześnie samą obecnością swoją jako wojska chrześcijańskiego i europejskiego wśród armii tureckiej, łagodziły one przeciwieństwa dwóch światów — chrześcijańskiego i muzułmańskiego, zbliżały Turcyę z Europą, Wschód z Zachodem, wreszcie tą samą rolę w ściślejszym zakresie spełniały w stosunkach rządu ottomańskiego i ludności z rajami, poddanymi chrześcijańskimi W. Porty, zwłaszcza bułgarskimi, wśród których najczęściej przebywały te pułki.

Łamały one pierwsze lody obojętności bułgarskiej dla Polski, wytworzonej propagandą carsko-rosyjską i zastępstwem swem, rzecznictwem u władz rządowych lub obroną wobec nadużyć jednostek, zyskiwały coraz większą życzliwość. Jak budzący się do życia junaccy, młodzi patryoci bułgarscy, mając swych rodaków w szeregach tych polsko-ottomańskiego rycerstwa, zapatrywali się na nich, jako na wzór marzeń swych dla własnej siły zbrojnej w przyszłości, tak znów cała ludność widziała w nich naturalnych obrońców swoich. Toteż gdy który z tych pułków przemaszerowywał przez wsie i miasta bułgarskie, lub udawał się tam na leże albo garnizon, ludność z duchowieństwem na czele wychodziła na ich powitanie z chlebem i solą, pozdrawiając nietylko formalnem, ale szczerem »Dobrie doszli!«.

Myśl polska w krótkim stosunkowo czasie zyskała była już większy sukces w psychice bułgarskiej. Na pogrzeb przybyłego na Wschód dla podniesienia stamtąd sprawy polskiej i zmarłego w Konstantynopolu 1855 r. Adama Mickiewicza, zjawiło się nagle i niespodzianie tysiąc Bułgarów pod przewodem Cankowa, aby złożyć hołd ostatni największemu wieszczowi Polski.

Analogiczne role jednocześnie z Czajkowszczyzną i w dalszym ciągu spełniało wogóle wychodźtwo polskie w Turcyi, niekiedy w ściślejszym, często w szerszym zakresie. Napływ wychodźtwa tego w czasie wojny krymskiej i po niej, choć się zmniejszał jednymi, wzmagał się nowoprzybyłymi, a z tym przypływem wzmagało się do nich zaufanie ludności i sfer rządowych. Ze wszystkich cudzoziemców najchętniej powierzano Polakom stanowiska poważne, zarówno w armii jak administracyi państwowej. Były lata, że nieraz mieli Polacy w swym ręku dwie buławy marszałkowskie (Mahmud basza Frajnd i Dżelaleddin basza), kilku fe-

ryków (dywizyonerów) i mirliwów (brygadyerów), nie licząc zastępu pułkowników i niższych stopni. Odpowiednio obsadzone bywały urzędy cywilne i główne zarządy prowincyonalne lub stanowiska dyplomatyczne (Musafir basza, syn M. Czajkowskiego — gubernator Syryi, Nihad basza dywizyoner, komisarz nadzwyczajny w Sofii i t. d.), albo poufne (jak sekretaryat W. wezyra w osobie Okszy Orzechowskiego), to znów w radzie przybocznej sułtana Abdulazisa przyjaciel jego osobisty Sefer basza Kościelski, malarz tegoż sułtana nadworny Chlebowski, powiernik przyjacielski W. wezya Midhata baszy, twórcy konstytucyi ottomańskiej, pisarz i poeta Karol Brzozowski, przyjaciel i doradca sułtana Murada hr. Hołyński i w. innych). W ręku Polaków bywał główny zarząd poczt, telegrafów i kolei żelaznych, oni budowali szosy i drogi żelazne, oni przeprowadzali pomiary geometryczne całych prowincyi, im powierzano misye naukowe i reformistyczne już wówczas, czego też może być refleksem i najnowsza misya hr. Ostroroga ku reformie prac miernictwa tureckiego, lub np. krakowskiego prof. Grzybowskiego do badań geologicznych i terenów naftowych w Turcyi. Wśród ludności pospolitej inżynierowie i lekarze polscy mieli takie wzięcie, że w każdym Polaku chłop lub mieszczanin widział geometrę, budowniczego lub medyka: dość było ujawnić się jako »lehli«, a Turek prosił o radę co do domu, albo wyciągał rękę do zbadania pulsu jego.

Tym stanowiskom i temu walorowi odpowiadał walor życia towarzyskiego domowego, inicyowanego i podtrzymywanego przez domy polskie z domami Kościelskich, Śniadeckiej-Czajkowskiej (żony Sadyka), Jordana (agenta ks. Czartoryskiego po objęciu dowództwa Kozaków przez Sadyka), jenerała Zamoyskiego na czele, a w końcu i domu Groplerów (na Bebeku w Konstantynopolu), który to dom (pan domu bogaty przemysłowiec i właściciel kopalni boracytu, ona wykwintna szopenistka) był na długie lata jak gościną dla wszystkich przyjezdnych Polaków (począwszy od Sienkiewicza, a skończywszy na nieznanych nikomu), tak też rendez vous dla śmietanki świata dyplomatycznego, artystycznego i literackiego nad Bosforem. Oczywista — stanowiska i stosunki takie, sięgające od najgłębszych warstw ludu do wyżyn tronu, od naczelnych urzędów i oficyalnych instytucyi aż w głąb życia prywatnego i przez kobiety polskie, lub takich kapłanów-lekarzy jak ks. Ławrynowicz, aż do wnętrza haremów, nie mogły pozostać

bez wpływów i oddziaływania psychiki polskiej i europejskiej. Jak przez bliższe poznanie Turków Polacy starali się przedstawić ich Europie w świetle właściwem lub usuwać przeciw nim uprzedzenia czy to w drodze naukowej [1]), czy publicystycznej [2]), tak też wewnątrz państwa ottomańskiego usiłowali łagodzić tarcie między rządzącymi a rządzonymi w ogóle, tudzież między rządem muzułmańskim i rajami chrześcijańskimi, zwłaszcza bułgarskimi w szczególności [3]). Polacy wychodzili z tego założenia, że zarówno naród turecki, jak i inne ludy, podległe berłu ottomańskiemu, odrodzić się i usamowolnić mogą najłacniej tylko przez kulturę, przez zbliżenie się z Europą i przez powolne etapy ewolucyjne, przez szersze reformy prawodawstwa, administracyi, a nawet życia domowego i postępu ekonomicznego i zmiany systemu wychowania i kształcenia. Jako zwiastunom życia konstytucyjnego w Turcyi i brzasku zmian w poglądach na stanowisko tamże kobiety — mniemać się godzi, że i inni nie zaprzeczą Polakom widocznej w tej mierze gorliwości i może zasług.

W ustopniowaniu i unormowaniu etapów ewolucyjnych dla Bułgarów dość wybitnie zaznaczyła się akcya ks. Adama Czartoryskiego, który przez zręczne podniesienie sprawy kościelnej i wyjednanie dla niej poparcia Napoleona III, rehabilitował dobre imię dyplomacyi polskiej, nadwyrężonej i zdyskredytowanej wiekiem XVIII-tym. Szło o oderwanie Bułgarów od zależności greckiego patryarchatu ekumenicznego, podlegającego wpływom Fanaru i synodu carskiego, co tak niekorzystnie wpływało na rozwój całego życia kulturalnego, narodowego i politycznego tej narodowości. Połączenie ich unią z Rzymem i zapewnienie w ten sposób opieki mocarstw zachodnich zdawało się być jedyną drogą ku temu. Zdołano już tyle uzyskać, że najzagorzalszy rusofil Cankow, sam

---

[1]) P. Jana Grzegorzewskiego: »Z sidżyllatów rumelijskich epoki wyprawy wiedeńskiej akta tureckie«.

[2]) P. Gasztowta: »La Pologne et l'Islam«.

[3]) Niepodobna tu przytaczać doknmentów, ale jako przykład i wzór dość zacytować jeden. Po zmarłym przed paru laty w Sofii wychodźcy polskim, Zamorskim, z czasów, kiedy on przed ukonstytuowaniem się księstwa bułgarskiego, był naczelnikiem stacyi kolejowej pod Warną, pozostały listy dziękczynne dzisiejszego metropolity i dziś wybitnych mężów stanu bułgarskich, dziękujących mu za opiekę wobec władz tureckich i ocalenia życia skazańcom. Takich dowodów działania na wyższych stanowiskach zebrałoby się na tomy.

przyjąwszy unię, stanął na czele delegacyi duchowieństwa i notablów i poprowadził ją do papieża z prośbą przyjęcia Bułgarów na łono Kościoła katolickiego. Wprawdzie dyplomacyi carskiej, dzięki poparciu angielskiemu, udało się osłabić ten sukces przez wyjednanie fermanu sułtańskiego na autokefalność cerkwi bułgarskiej i własny niezawisły egzarchat, nie mniej przeto i ta zdobycz osiągniętą została dzięki akcyi unionistycznej, pomijając i ten wynik, że część wyznawców unii pozostała jej wierną, co obok istnienia dwóch dyecezyi łacińskich w tym kraju, zapewniało pracę pożyteczną kościołowi zachodniemu.

W pracy tej na gruncie bułgarskim w dziedzinie wychowawczej i pedagogicznej pierwsze zasługi położył polski zakon OO. Zmartwychwstańców [1]) przez założenie przez nich liceum bułgarskiego w Adryanopolu, istniejące oto już od pół wieku. Uczelnia ta (wraz z poprzednią misyą, pod przewodnictwem ks. Kaczanowskiego od 1863 r., ks. T. Brzeskiego od 1869 r., Wal. Przewłockiego od 1883 r. i dalszych następców) aż w czasy urządzenia szkolnictwa narodowego w nowopowstałem księstwie bułgarskiem i autonomicznej Rumelii Wschodniej — była pierwszym i jedynym dla Bułgarów średnim zakładem naukowym z perspektywą wyższego, urządzonym na modłę eeropejską. Z niego też wyszły pierwsze zastępy nowszej inteligencyi bułgarskiej i liczni pionierowie jej literatury. Wykłady odbywać się zaczęły przeważnie w języku bułgarskim i francuskim, ale nie pomijano też nauki języka polskiego, co umożliwiło wychowańcom zapoznawać się z literaturą polską. Ten sam skutek miały i powieści polskie Jeża i Czajkowskiego, osnute na tematach bułgarskich i uczestnictwo Bułgarów w kozaczyźnie Czajkowskiego, gdzie się wyróżniał pobyt całoroczny Botjewa, głośnego poety rewolucyjnego bułgarskiego, który rozwijał się pod wpływem pisarza i poety wielkopolskiego Ryszarda Berwińskiego (pełniącego podówczas funkcye adjutanta Sadyka). Za przykładem Botjewa i inni rodacy jego i rzesze, związane w organizacye rewolucyjne, t. z. k o m i t ó w, dużo czerpały wzorów organizacyi powstańczej i powiewu wolnościowego zarówno z onej kozaczyzny, jak od późniejszych uczestników powstania polskiego 1863/4 r., przebywających na wychodźtwie w Bułgaryi.

---

[1]) O działalności zakonu tego p. publikacye samych Zmartwychwstańców, jak Kajsiewicza i Smolikowskiego, tudzież O. Józefa Hołubowicza (»Bułgarya«).

Za inicyatywą seniora powieściopisarzy i poetów bułgarskich, Iwana Wazowa, tudzież obu braci Kesiakowych (z których jeden był wychowańcem liceum adrianopolskiego OO. Zmartwychwstańców, a drugi uniwersytetu lwowskiego) zaczęły powstawać częstsze przekłady z literatury polskiej, z czem wzrastało zamiłowanie do niej i jej ideałów. Gdy z czasem i młodzież bułgarska poczęła udawać się gremialnie na naukę do polskich wyższych zakładów naukowych (najczęściej do Lwowa na uniwersytet, do instytutu politechnicznego, weterynarskiego i leśnictwa), gdy nawzajem polscy uczeni i literaci (J. Grzegorzewski, Nitsch, Grabowski, Sedlaczek, Miciński i inni) zaczęli dłużej przebywać lub stale zamieszkiwać w Bułgaryi, gdy to samo czynili wybitni malarze polscy (Ant. Piotrowski i Tad. Ajdukiewicz), postęp psychiki polskiej był już tak znaczny, twórczość jej takiej nabrała wartości u Bułgarów, że najznakomitszy z najnowszych jej poetów, olbrzymiego talentu Penczo Sławejkow, po odzie entuzyastycznej, napisanej w cześć Mickiewicza u stóp pomnika jego w Warszawie, za przykładem i wzorem epopei tegoż »Pana Tadeusza« wystąpił z własną narodową »Krwawa pieśń«, dorównującą w wielu ustępach mistrzowstwu prototypu.

Spółzawodnictwo tu z literaturą rosyjską było utrudnione w drodze nietylko wprost mechanicznej, a więc nietylko owego monopolu carskiego, a czem była uwięziona psychika bułgarska urokiem władzy caratu, ale i przez to, że od czasu okupacyi rosyjskiej w Bułgaryi 1878 roku we wszystkich kraju tego szkołach średnich wprowadzono wykład języka rosyjskiego, jako przedmiot obowiązkowy, co każdemu wyszłemu z tych szkół ułatwiało dostęp do całego piśmiennictwa rosyjskiego. Spółzawodnictwu w stronę polską po części ułatwiło się przez założenie katedry sławistyki na uniwersytecie sofijskim, gdzie prof. Bojan Peniew, bywający w Polsce, znający ją i wielce życzliwy jej, szczególnie uwzględnia język i literaturę polską. Nawiasem powiedziawszy, po wpływach w Serbii emigracyi politycznej i pracach tam literackich Romana Zmorskiego, a politycznych Zwierkowskiego (le Noir), w Belgradzie już wcześniej założono specyalną katedrę literatury i języka polskiego, na której prof. Radoman Košutić, wychowanek uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, wykształcił też ze swej strony cały zastęp uczniów, którzy tak w Królestwie,

jak w Serbii węgierskiej dokonali przekładów wielu dzieł piśmiennictwa polskiego.

Krzyżowanie się wpływów psychiki [1]) i literatury polskiej na półwyspie bałkańskim, a zwłaszcza w Bułgaryi, należy do najciekawszych objawów spółczesnych dziejów kultury i czeka specyalnego opracowania. Wchodziło też to w sferę prac niektórych pisarzy miejscowych, jakoteż polskich, jak Grabowskiego Bronisława (głośnego w swoim czasie slawisty i przyjaciela czesko-chorwackiego, a autora też kompilacyjnego dzieła o Bułgaryi) i w ostatnich czasach Tadeusza Stanisława Grabowskiego, Ancowej i Zembrzuskiej, tudzież częściowo Sedlaczka, Micińskiego i innych, wreszcie Jana Grzegorzewskiego, który w ciągu czterdziestoletnich swych prac na Wschodzie bliższym i dalszym sporo z nich poświęcił półwyspowi bałkańskiemu i Bułgaryi w szczególności, usiłując zapoznać z nimi Europę i Polskę w szczególności, oraz vice-versa.

Naród bułgarski patryotyczny, krzepki, praktyczny, wysoce percepcyjny i wielkich zdolności do postępu, dorównywa w krótkim czasie swym nauczycielom i wzorom, a nieraz ich prześciga. W oryentacyi politycznej najdłużej konserwatywny, już w epoce Stambułowa od 1885 roku począł się wyraziście różniczkować. Gdy się wspomni, że w 1877/8 r. bywali Bułgarzy, którzy oddawali emigrantów polskich w ręce władz rosyjskich [2]), a po ośmiu już latach taki Zori Stojanow, Ryzow, i sam Stambułow uczą się historyi polskiej, a całe stronnictwo niepodległościowe przestrzega kraj swój przed losem Polski wobec caratu i rząd regencyi stambułowskiej unicestwia groźną niepodległości misyę Kaulbarsa [3])! Obecnie zaś wystąpienie całego narodu przeciw panslawizmowi i caratowi i forsowanie bułgarskie sprawy niepodległości polskiej

---

[1]) Oczywiście uwzględnić tu należy czynniki życia codziennego ze stosunków z Bułgarami kolonii rosyjskich i polskich w Bułgaryi, pierwszych w dwóch kierunkach sprzecznych, carskim i rewolucyjnym, drugich w jednolinijnym, wolnościowym. W epoce po wojnie 1877/8 r. stykały się te prądy bardziej wyraziście w Filipopolu za inicyatywą Soczyńskich, w Sofii zaś Anca i zorganizowanego przezeń Towarzystwa wzajemnej pomocy polskiej. Kolonie czeskie trzymały środek, politycznie nieobojętne dla panslawizmu i neoslawizmu, kulturalnie solidaryzując się z prądami polskimi.

[2]) Akcyę tę na szczęście neutralizowała działalność opieknńcza względem Polaków pani Suchodolskiej, córki Sadyka baszy, tudzież oficerów polskich armii rosyjskiej.

[3]) P. J. Grzegorzewskiego: »Rok przewrotów«.

w opinii publicznej bułgarskiej — to tryumf haseł dla tych, którzy je podnosili. (Wszak i polityka hr. Ad. Tarnowskiego w Sofii mogła się oprzeć tylko na tej psychice, do której wytworzenia starały się przyczynić kilkudziesięcioletnie poprzednie prace polskie).

Równocześnie utrwalały się, a nawet rozszerzały w porozbiorowym okresie stosunki handlowe Polaków ze Wschodem. Rozwijający się przemysł w Polsce Kongresowej (od jej utworzenia na kongresie wiedeńskim w r. 1815) utworzył sobie pola zbytu przez Rosyę centralną w głąb Sybiru, do Turkestanu i Azyi środkowej, tudzież do Persyi, zużytkowując pośrednictwo rosyjskie w owych stronach, którem się posługiwała Polska już w XVII wieku. Z fabryk łódzkich doszła do tego, że dla wyrobów swych założyła własne plantacye bawełny w Turkestanie, a inne znów, warszawskie, wzmagając swój eksport, poczęły zakładać agencye na Kaukazie i w Persyi, a w odnośnej produkcyi przystosowywać się do popytu i gustu wschodniego [1]), co było niejako odwzajemnieniem się historycznem za wpływ dawniejszy wschodni na produkcyę polską, albo powtarzaniem onego w innej formie. Mam tu na myśli dawniejsze na wzór wschodni wyroby w Polsce kobierców, słynnych pasów złotolito-jedwabnych słuckich, safianów etc.

Nie zapomniano o Wschodzie bliższym, bałkańskim, nawiązując z jego sferami handlowemi i wogóle ekonomicznemi żywszą wymianę agend. Przed wojną obecną omówiono cały szereg wystaw wzajemnych stałych i doraźnych, mających ułatwić handel. Przed założeniem projektowanego wielkiego domu komisowego w Sofii i Konstantynopolu, tymczasem pojedyncze jednostki zakładać zaczęły tamże własne agencye.

Z politycznej zaś akcyi polskiej na rzecz samej Polski wysuwają się dwa momenta, przedzielone okresem prawie 40-letnim, mianowicie z r. 1877/8, oraz z obecnych lat 1914—1917, kiedy to niegdyś podnosili sprawę polską w Turcyi Zygmunt Kaczkowski, Oksza-Orzechowski, Jan Grzegorzewski, utworzony tam legion polski Artur-beja (Cymermana), wreszcie tajny rząd narodowy polski pod prezydencyą Ad. ks. Sapiehy, a obecnie na terenie bułgarskim i tureckim Jan Grzegorzewski i z ramienia Naczelnego Komitetu Narodowego przez wysłannika jego Tadeusza

---

[1]) p. T. Korzona: »Handel« i Jana Grzegorzewskiego: »Handel Polski ze Wschodem i stanowisko odnośne Warszawy«.

Stan. Grabowskiego utworzone w Sofli i Konstantynopolu biuro prasowe polskie — zaznacza się tu tylko prostą linią wytyczną [1]).

* * *

Nauka polska ze swej strony, jak sporo i ważko powiedziała już o Wschodzie, tak też dużo ma jeszcze do mówienia o nim. Po Jacku Odrowążu w w. XIII — przez dwa wieki następne przygotowuje się i wyrabia cała szkoła dragomanów i tłumaczy polskich, tudzież pisarzy oryginalnych o Wschodzie. Dzięki temu już na początku w. XVI wypowiada pierwszy Miechowita przynależność Madiarów do ich braci uralskich, a taki Otfinowski daje nam pierwszy w Europie przekład Saadiego. Wiek XVII przysparza nauce gramatyka i leksykologa języka tureckiego, arabskiego i perskiego w osobie Menińskiego, na którym się oparli przeważnie wszyscy późniejsi słownikarze europejscy, a którego dzieła i dziś jeszcze mają wartość niepospolitą. Prawie spółczesny z nim Krusiński pierwszy podaje dzieje wzajemnych stosunków Persyi i Afganistanu, tłumaczony z łaciny na inne języki europejskie. Po wieku XVIII-tym, wieku pracy oryentalnej w usługach polityki, po założeniu szkoły oryentalnej w Konstantynopolu i kilku katedr języków wschodnich w Połocku, Warszawie, Wilnie, występują już całe zastępy oryentalistów polskich, zjawia się jeden z pierwszych i najcelniejszych przekładów poematu Szanfary; występuje Majewski, jeden z najwcześniejszych w Europie znawców sanskrytu; Kossowicz wyprzedza innych w badaniu Awesty i staropersz-czyzny; wreszcie cała plejada badaczy, jak Sękowski i Muchliński turkolog; Chodźko i Żaba iraniści, Kazimirski arabista, Józef Kowalewski słynny mongolista, Kleczkowski sinolog i wielu wielu innych, pracujących często w obcych językach, a w ich liczbie i tych, którym Rosyanie sami przyznają, że położyli podwaliny dla oryentalistyki w Rosyi, jak znów spółczesny nam i jeden z młodszych dzisiejszej plejady — ks. Władysław Szczepański kładzie świetne podwaliny palestynologii w Rzymie (profesor instytutu biblijnego tamże i autor nowego na język polski przekładu epokowego czterech ewangelii). Głośną, acz doraźną była wyprawa archeologiczno-artystyczna hr. Lanckorońskiego i jego zespołu do

[2]) Szczegółowo o tem zob. w »Polnische Blätter«.

Małej Azyi. Dla stałego programowego ujęcia oryentalistyki polskiej założyliśmy przed laty 12 polską stacyę naukową na Wschodzie z ekspozyturą w Sofii i Konstantynopolu »Hyacynthaeum« dla badań lingwistycznych, folklorystycznych i archiwalnych (z tych ostatnich do stosunków Polski z Turcyą i Tatarami), obejmujące bliższy Wschód. Ze stacyi już wyszedł szereg dzieł w opracowaniu założyciela, a inne się opracowują do druku. Za tym pierwszym posterunkiem założyło się drugi: »Rocznik Oryentalistyczny« w Krakowie, obejmujący już cały Wschód i przeznaczony być organem centralnym wogóle oryentalistów polskich [1]), ujawniając polską myśl twórczą w oryentalistyce i własny dorobek kulturalny w dziedzinie, do której powołały nas dzieje, prawa i obowiązki.

Stacyę zaś tę naszą naukową nazwaliśmy »Hyacyntheum« w cześć pierwszego polskiego oryentalisty, św. Jacka Odrowąża.

---

[1]) I-sza część tomu I go »Rocznika Oryentalistycznego«, mimo uadzwyczajnych przeszkód, spowodowanych wojną, wyszła z druku jeszcze w 1915 r. pod redakcyą Andrzeja Gawrońskiego, Jana Grzegorzewskiego, Władysława Kotwicza i Jana Rozwadowskiego i zawiera: A. Gawrońskiego 2 prace z poetyckich paraleli staroindyjskich; Fr. Krčeka — z Rygwedy; J. Grzegorzewskiego — Dzetacyzm perski kodeksu kumańskiego; J. Rozwadowskiego 2 prace: Etymologica i stosunki leksykalne między językami słowiańskiemi a irańskiemi; M. Schorra 2 prace: przyczynki do trazeologii psalmów biblijnych a babilońskich, tudzież dwa nowe fragmenty Hammurapiego; T. Kowalskiego 2 prace: Poezya staroperska i o pewnych potrawach spożywanych w Arabii podczas głodu.

Część II-ga tomu I-go wychodzi obecnie z druku pod redakcyą J. Grzegorzewskiego, Wł. Kotwicza, J. Rozwadowskiego i T. Kowalskiego i zawiera: Wł. Kotwicza — deklinacya w języku spółczesnym kałmuckim; Ed. Pichurskiego — teksty jakuckie; T. Kowalskiego 2 prace — turecki napis budowlany z Zatora, oraz pieśni ludowe anatolskie; J. Grzegorzewskiego 2 prace — a) Teksty karaickie narzecza halicko-łuckiego, fonetyka, morfologia, b) Dwa fermany tureckie z w. XVIII. Przyczynki do dziejów traktatów handlowych Polski z Turcyą; ewentualnie Bron. Piłsudzkiego — Pieśni Aino.

Do tomu II go, oprocz prac uniemożliwionych wojną, wejdą między innemi badania nad mową Cyganów polskich, studya hebraistyczne, abisyńskie, egiptologiczne, wreszcie rozpocznie się druk korespondencyi królów i dostojników polskich z władcami mongolskimi, hanami krymskimi, sułtanami tureckimi i szachami perskimi. Do każdego tomu dodają się biuletyny w językach niemieckim lub francuskim, streszczające prace, zawarte w »Roczniku Or.« dla ułatwienia oryentacyi uczonym zagranicą.

MAURYCY STRASZEWSKI.

Myśl filozoficzna polska.

I.

Naród [1]) polski jest jedynym między słowiańskimi, który już w czasach średniowiecznych, a mianowicie w wieku XIII rozpoczął twórczą pracę na niwie filozofii.

Przez przyjęcie chrześcijaństwa z Rzymu uzyskali Polacy przystęp do głównych ognisk kultury zachodniej; klasztory szerzyły oświatę, jej krzewiciele przybywali z zachodu i zaszczepiali ją na dziewiczej ziemi polskiej. Naodwrót synowie Polski szli na zachód i przyrzucali dorobek swój do wielkiego, wspólnego, naówczas różnic narodowych jeszcze nieznającego zbiornika zachodnio-europejskiej myśli.

Już w XIII wieku, w okresie największego rozkwitu filozofii średniowiecznej, zajęła Polska między narodami w tym wspaniałym ruchu umysłowym udział biorącymi poczesne stanowisko przez wydanie takiego myśliciela, jakim był Vitelo, nietylko twórca europejskiej optyki, ale nadto, jak to wynika z jego traktatu *de intelligentiis*, jeden z pierwszych w XIII wieku znawców i krzewicieli filozofii nowoplatońskiej w zachodniej Europie [2]).

---

[1]) Na roztrząsanie stosunku sztuk i nauk w Polsce do ogólno-europejskiego rozwoju ich przeznaczona jest część II niniejszego dzieła: Część szczegółowa, w której każda nauka ma sobie poświęcony osobny rozdział. Filozofia (z pedagogią) stanowi jednak nietylko jedną z nauk, lecz należy do podwalin życia, a zarazem tworzy najwyższy i najogólniejszy życia umysłowego wykładnik i dlatego redakcya książki uważała za stosowne wcielić rozdziały o filozofii i pedagogice do Części ogólnej.

[2]) Obszerniej o nim (i jego polskości) — jakoteż o innych przedstawicielach myśli filozoficznej polskiej, uprawiających nauki ścisłe — zob. w rozprawie L. A. Birkenmajera: »Udział Polski w uprawianiu i rozwoju nauk ścisłych«, w części II (szczegółowej) niniejszego dzieła.

Z XIV wieku należy wymienić znakomitego myśliciela Mateusza z Krakowa, jednego z pierwszych rektorów założonego w r. 1386 uniwersytetu w Heidelbergu, a doradcę królowej Jadwigi i króla Władysława Jagiełły przy odnawianiu wszechnicy krakowskiej, którego traktat p, t. *Rationale operum divinorum* wykazuje zupełnie w owych czasach wyjątkowy wpływ myśli i poglądów św. Augustyna, będąc równocześnie jedną z pierwszych w filozoficznej literaturze europejskiej teodicei. Przykład Mateusza z Krakowa podziałał na innych krakowskich mistrzów takich, jak Stefan Palecz lub Tomasz ze Strzampina (*de conformatione voluntatis humanae cum voluntate divina*, o zgodności woli ludzkiej z wolą Boską), którzy również św. Augustyna za przewodnika sobie obrali, w przeciwieństwie do zataczającego wówczas coraz szersze kręgi wpływu św. Tomasza z Akwinu. Atoli także i tomizm znalazł na krakowskiej do nowego życia w r. 1400 wskrzeszonej *alma mater* zwolenników. Byli nimi: Piotr z Sienna, Paweł z Korczyna, Jędrzej z Kokorzyna.

Stanowczo jednak panującym kierunkiem stał się w pierwszych siedmiu dziesiątkach XV wieku w Krakowie nominalizm. Był to kierunek w owych czasach w zachodniej Europie bardzo wzięty i powszechnie za postępowy uważany; nic dziwnego przeto, że silnie oddziałał na umysły polskie, wrażliwe, a do przyjmowania wszelkich nowości łatwo skłonne, zwłaszcza że krakowscy mistrze w przeważnej liczbie kształcili się w Pradze, gdzie nominalizm silnie się już był zakorzenił. Pierwszy więc rektor odnowionej wszechnicy, Stanisław ze Skalmierza, jej trzeci rektor Mikołaj z Gorzkowa, Jan ze Lgoty, Paweł syn Włodzimierza, Jakób z Paradyża i wielu jeszcze innych, wszyscy oni byli nominalistami. Nominalizm rozbudzał zmysł krytyczny i zamiłowanie w doświadczeniu, uznawał bowiem tylko szczegóły, fakta za rzeczywistość, pojęcia zaś były dlań jedynie nazwami odgrywającemi rolę pomocniczą w poznawaniu rzeczy. Wobec tego jest rzeczą zrozumiałą, że w związku z przeważającym wpływem nominalizmu stał w Krakowie wielki rozkwit studyów matematycznych i astronomicznych w XV wieku.

Fakt ten umożliwił wszechnicy krakowskiej wykształcenie takiego ucznia, jakim był Mikołaj Kopernik (1473—1543), rozpoczynający nową w dziejach ludzkich epokę.

Jeszcze na przejściu z XV do XVI wieku nauczał w Krako-

wie wybitny nominalista Michał z Wrocławia, którego dzieło p. t. *Congestum logicum*, kilkakrotnie wydawane, powszechnie było na Zachodzie znane i wysoko cenione.

Na schyłku XV stulecia rozpanoszyła się na krakowskiej wszechnicy w walce z humanizmem reakcya. Od nominalizmu cofnięto się wstecz do tomizmu i skotyzmu. Bardzo mało samodzielnym zwolennikiem św. Tomasza był Jan z Głogowy (1430—1507). Znacznie natomiast zdolniejszych krzewicieli zyskał skotyzm w osobach Michała z Bystrzykowa, Jana ze Stobnicy i tegoż ucznia Mikołaja z Gelczewa. Ich prace świadczą o głębszem zrozumieniu zarówno wartości duchowej osobistości ludzkiej, jakoteż roli, jaką czynnik woli w kształtowaniu się tej osobistości odgrywa. Skoro ten spóźniony rozkwit scholastycznego realizmu odniósł w Krakowie zwycięstwo nad wdzierającym się w mury uniwersyteckie tutejsze humanizmem, spowodował u mistrzów jagiellońskiej szkoły zanik wszelkiej dalszej na niwie filozofii twórczości.

Humanizm, wypełniający drugi okres dziejów filozoficznej myśli polskiej, znalazł schronienie i korzystne warunki rozwoju gdzieindziej, a mianowicie na królewskim dworze Jagiellonów, wśród licznych duchownych i świeckich dostojników i polityków, wreszcie w budzącej się do życia narodowej literaturze.

Wkroczył humanizm do Polski w ostatnich dziesiątkach XV stulecia. Początek jego wpływów łączy się zwykle z postacią Włocha Filipa Buonacorsi (1437—1496), Kallimachem przezwanego. Atoli już jego przyjaciel i protektor, sławny arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka (1403—1477) był stanowczym przeciwnikiem scholastyki, jej dyalektykę określał jako marzenia na jawie *(vigilantium somnia)*, zalecał natomiast dokładniejszą znajomość filozofii greckiej z jednej, a badanie przyrody z pomocą doświadczenia z drugiej strony. Jeżeli się zważy, że Grzegorz z Sanoka był rówieśnikiem Mikołaja z Kuzy (1401—1464), uchodzącego powszechnie za pierwszego zwiastuna nowożytnych w zakresie filozoficznego myślenia dążności, wypadnie przyznać, że myśl polska nietylko nie pozostawała w tyle za umysłowym ruchem Zachodu, przygotowującym nową epokę, ale przeciwnie kroczył w pierwszych jego szeregach.

Humanistami, którzy usiłowali utorować na schyłku XV w. nowemu kierunkowi wstęp do uniwersytetu, byli Aesticampia-

nus, Stanisław z Krakowa, Piotr z Krakowa, Jan Ursinus, Mikołaj Mościcki, Adam Tobolski, wreszcie najwybitniejszy ze wszystkich Wojciech z Brudzewa, głośny nauczyciel Kopernika. Z późniejszych uniwersyteckich humanistów wymienić jeszcze należy Szymona Maryckiego, nauczyciela Jana Kochanowskiego, wreszcie eklektyków Jakóba Górskiego (1525—1585) i Adama Burskiego († 1627). Były to jednak wszystko umysły zbyt mało samodzielne, zanadto w obce zapatrzone wzory i chwiejne, aby zdołały zatamować coraz potężniej wśród mistrzów jagiellońskiej szkoły wzbierający prąd wstecz sięgający, który, mając oparcie o takich olbrzymów myśli średniowiecznej jak Albert Wielki, Tomasz z Akwinu, Duns Skot, doprowadził w końcu do nawrotu krakowskiej filozofii uniwersyteckiej na stanowisko XIII wieku.

Ostatnim z grona krakowskich profesorów wieku XVI i XVII, który na niwie filozofii w Polsce trwałe położył zasługi, był Sebastyan Petrycy († 1626), tłumacz niektórych dzieł Arystotelesa na polskie, jeden z pierwszych piszących rzeczy filozoficzne w mowie ojczystej, ważny i zasłużony także z tego powodu, że myśli Arystotelesa z zakresu etyki dalej rozwijając, doszedł aż do sformułowania dwóch zasadniczych w etyce stanowisk, t. j. utylitaryzmu i intuicyonizmu, których-to stanowisk uzasadnianie odgrywało najważniejszą rolę w badaniach etycznych XVII i XVIII w.

Humanizm, wypędzony z krakowskiego uniwersytetu, uzyskał szeroki i głęboko sięgający wpływ na politykę i wogóle na zbiorowy charakter narodu polskiego. Nie moją to rzeczą jest wykazywać na tem miejscu, jak wpływ ten oddziałał tak na ustrój Rzeczypospolitej, jak i na literaturę i na życie polsko-szlacheckiego społeczeństwa [1]). Mając na względzie jedynie twórczość w dziedzinie filozoficznych teoryi, zwrócę tylko uwagę na niektóre filozoficzne pomysły, powstałe pod wpływem humanizmu, a dotyczące tak zagadnień polityki, jakoteż celów i zadań życia ludzkiego wogóle.

W dziedzinie filozofii państwa objawił się w Polsce wpływ humanizmu bardzo wcześnie. Największy i najgenialniejszy humanista-polityk, Mikołaj Macchiavelli, liczył zaledwo lat ośm, gdy w Polsce wystąpił Jan Ostroróg (1438—1501) ze swojem *Monumentum*

[1]) Zob. rozprawę A. Sajdaka w części II.

pro reipublicae ordinatione, napisanem około roku 1477. Pomysły humanistyczne, dotyczące rządu i państwa, zarysowują się tutaj niezrównanie jasno i świetnie. Obejmują one zarówno sprawy społeczne, jak i urządzenie całej maszyny rządowej. Dobrze zagospodorowany skarb i wojsko karne, oparte na zasadach powszechnej służby, oto podstawy siły państwowej. Ideałem Ostroroga jest narodowa monarchia, od władz kościelnych zupełnie niezależna, ale duchem chrześcijańskim pomimo tego natchniona. Jak się z tego okazuje , ideały Ostroroga odbiegają daleko od ideałów średniowiecznych. Jako środek zaś do ich urzeczywistnienia, wskazuje on dobre prawodawstwo. Przez odpowiednie ustawodawcze reformy można, w jego przekonaniu, dojść do dobrze urządzonego państwa.

Najstarsze w Europie pomysły, pochodzące jeszcze z końca XV i z początków XVI wieku, a dotyczące reform państwowych i społecznych w duchu nowożytnym, mają za autorów Jana Ostroroga, Mikołaja Machiavellego i Tomasza Morusa. Każdy z nich wyobraża odrębny typ reformatora. Ostroróg, jako drogę do reformy, wskazuje mądre ustawy, Machiavelli odpowiednią politykę na wewnątrz i na zewnątrz, Tomasz Morus zaś domaga się zupełnego przeobrażenia całego życia i ustroju gospodarczo społecznego. Polski najstarszy typ reformatora odpowiada wiernie duchowi, w jakim dokonywał się rozwój całego naszego życia narodowego.

Obok Ostroroga drugim wielkim myślicielem polskim, który zagadnienia państwowe i społeczne za przedmiot rozmyślań sobie obrał, a któremu na tem polu należy się pierwszorzędne w literaturze światowej stanowisko, jest Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572). W traktacie *de republica emendanda* (o poprawie rzeczypospolitej) rzucił Modrzewski szereg pomysłów, wykraczających daleko za ramy XVI stulecia. Równość wobec prawa dla wszystkich, odpowiedzialność panującego i rządu wobec narodu, opieka nad społecznie słabszymi i uciśnionymi, silny nacisk położony na stronę obyczajową, moralną i oświatową życia społecznego, to wszystko są poglądy, znamionujące myśliciela bardziej nowożytnego, znacznie dalej w przyszłość zapatrzonego od wielu obcych a współczesnych pisarzy. Ani Bodin, ani Althusius, ani Gentilis pod względem szerokości widnokręgu o palmę pierwszeństwa z Modrzewskim ubiegać się nie mogą. Wszyscy oni są humanistami, wszyscy wzorów w klasycznej szukają starożytności, atoli Modrzewski jest z nich wszystkich najbardziej postępowy,

najwięcej do ideałów XIX, a może nawet XX stulecia zbliżony. Co mu zaś za szczególną poczytać należy zasługę, to okoliczność, że dzieło jego nie ma cech wyłącznie teoretycznego, oderwanego rozumowania, lecz jest z życiem, ze stosunkami i z potrzebami własnego narodu i państwa ściśle związane. Należy to właśnie do wybitnych właściwości myśli polskiej, że ona najchętniej czerpie podniety z podłoża rzeczywistości, że stosunki własnego narodu, umiłowanie ojczystego dobra służy jej za punkt wyjścia do roztaczania szerokich widnokręgów, do snucia wątków myśli głęboko filozoficznych, ogólno-ludzkie posiadających znaczenie.

Innymi płodami bogatej zresztą politycznej literatury polskiej z XVI wieku zajmować się tu nie będę. Nie o polityczną bowiem, lecz o filozoficzną stronę wywodów mi chodzi. Krótką natomiast wzmiankę poświęcę pisarzowi, który sam wprawdzie za filozofa się nie uważał, był sobie bowiem zwykłym szlachcicem, a mądrość czerpał głównie nie z ksiąg, lecz z życia. Atoli właśnie dlatego pozostawił nam w dziełach swoich zarys rodzimej polsko-szlacheckiej filozofii życia. Jest nim Mikołaj Rej z Nagłowic (1504—1569). Był to nieuk, a właściwie samouk. Temu jednak zawdzięcza Rej, że nie uległ przemożnym wpływom scholastycznym, że zachował niezrównany dar spostrzegawczy, zmysł odczuwający przyrodę, rzeczywistość, wogóle wszelkie realnego życia stosunki. Jeśli cechą charakterystyczną myśli nowożytnej jest zwrot do rzeczywistości, jest czerpanie nowej nad wyraz obfitej treści z przyrody i z rzeczywistego życia, to pomimo średniowiecznych Reja na przyrodę i na budowę wszechświata poglądów, należy go zaliczyć do nowożytnych myślicieli.

Mickiewicz porównywał Reja z młodszym od niego o lat blisko 30 Montaignem. Porównanie to jest niewątpliwie pod pewnemi względami słuszne, wszak obom wspólny jest wielki dar spostrzegawczy, tudzież silnie rozbudzony interes dla realnego życia. Montaigne posiadał jednakże wybitną skłonność do sceptycyzmu, tej zaś Rej nie miał. Obaj wyrażają natomiast świetnie nastrój duszy polskiej z jednej, duszy francuskiej z drugiej strony w XVI stuleciu. »Rej — jak pisze Mickiewicz — rozwija nam przed oczyma cały obraz życia w Polsce. Co powstało tutaj słowiańskiego, to widzi się w zakresie rodziny, w obyczajach, w nałogach, cnotach domowych; co właściwie jest polskie, występuje na

jaw w sprawach publicznych, w stosunkach obywatela z krajem; co nakoniec można nazwać powszechnem, europejskiem, tego wizerunek mamy w wyobrażeniach religijnych i społecznych». Między etyką Reja a Montaigne'a zachodzą wielkie różnice. Rej w poglądach na życie, jego zadania i obowiązki, staje na stanowisku chrześcijańskim, a choć nie gardzi rozkoszami i pożytkami życia, ma przecież także wyższe cele na względzie; Montaigne, oprócz ubiegania się za osobistemi korzyściami i za wygodnem urządzeniem sobie życia, innych celów nie widzi. Rej rozprawia szeroko o obowiązkach obywatelskich, Montaigne bierze je bardzo lekko, zbyt one jego sumienia nie obciążają. Uwydatnia się w ich poglądach doskonale różnica, zachodząca w owych czasach między stanowiskiem w państwie obywatela Polaka, a Francuza.

Zanim zakończę ten krótki szkic dorobku myśli polskiej w okresie humanizmu, pozostaje mi jeszcze poświęcić parę uwag znaczeniu, jakie dla rozwoju filozoficznej myśli europejskiej posiada Mikołaj Kopernik i jego epokowe dzieło: *De revolutionibus orbium coelestium*.

Z teoryi astronomicznej Kopernika w szczegółach nic prawie w nauce się nie utrzymało. Pozostała jednak jego myśl główna. Ona to przeobraziła wszystkie zapatrywania na budowę wszechświata i z tego właśnie względu posiada także nad wyraz doniosłe znaczenie filozoficzne. Pogląd, jakoby ziemia stanowiła środek wszechświata, około którego wszystko się grupuje i, dla którego wszystko istnieje, pod wpływem nauki Kopernika runął i w gruzy się rozsypał, jego miejsce zaś zajął pomysł znany wprawdzie już starożytnym, ale w późniejszych wiekach w zupełności zapomniany, pomysł, który w dalszem rozwinięciu musiał doprowadzić do uznania nieskończoności wszechświata, a ziemi i jej mieszkańcom całkiem odmienne od dawniejszego wyznaczył stanowisko. Atoli nietylko treść nauki Kopernika, w wyższym jeszcze stopniu jego metoda przygotowała wejście nowożytnej filozofii na nowe tory.

Myśl starożytna i średniowieczna posługiwała się tak w naukowych jak filozoficznych dociekaniach dwojaką metodą: naiwnem doświadczeniem, opartem na wierze w przedmiotową wartość doznawanych wrażeń zmysłowych, albo dyalektycznem rozumowaniem z pojęć oderwanych. Obie te metody Kopernik odrzucił i wprowadził w ich miejsce doświadczenie, poprawiane i uzupełniane rozumowaniem rachunkowem, czyli, mówiąc innemi słowy,

metodą badawczą. Miał on odwagę rzucić całemu światu wyzwanie. Wbrew wiekowym tradycyom, wbrew oczywistości codziennego doświadczenia, więcej własnym zaufał dociekaniom i obliczeniom, a przekonawszy się, że jego nauka wyjaśnianie zjawisk ogromnie upraszcza, a nadto umożliwia ich przewidywanie, uznał ją za prawdziwszą, czyli rzeczywistości lepiej odpowiadającą od wszystkich dawniejszych. Zdaje się, że miał słuszność Fryderyk Nietzsche, gdy, przedstawiając znaczenie czynu Kopernika, napisał iż, aby czegoś podobnego dokonać, trzeba było urodzić się Polakiem, wzróść w poczuciu wartości jednostkowej woli i twórczej osobistej myśli ludzkiej.

II.

Dalszy trzeci okres w dziejowym rozwoju filozoficznej myśli polskiej, rozpoczął się pod wpływem reformacyi. Ruch reformacyjny nie przyniósł Polsce pożytku. Oderwał on tak świetnie pod wpływem humanizmu rozkwitającą myśl polską od rzeczywistości od rzetelnej na badawczem doświadczeniu opartej nauki, od niezależnej filozofii, a skierował ją zbytnio, nadmiernie ku zagadnieniom teologicznym, a więc najbardziej oderwanym, nie nadającym się do innego rozstrzygania, jeno w drodze ostatecznych, a na powadze opartych orzeczeń. Burzycielską i rozkładową pracę rozpoczął wpływ Lutra, prowadził dalej wpływ Kalwina, aż wreszcie przyszedł Faustus Socin z Florencyi i dokonał reszty, doprowadzając myśl polską do stanu zupełnej anarchii. Prace polskich Aryanów zawierają liczne na to dowody, ile znakomitych polskich umysłów zmarnowało się w rozważaniu zagadnień teologicznych.

Katolicyzm, zwyciężając, nadał polskiej umysłowości w jednym przynajmniej kierunku, tj. w kierunku religijnym, większą spoistość; na polu jednak naukowo-filozoficznem spowodował reakcyę scholastyczną, cofnął myśl polską na stanowisko średniowieczne. Tak zwany okres jezuicko-scholastyczny należy w Polsce do najbardziej jałowych. Niesłusznie jednak opinia narodu, poszukując przyczyn tego zastoju, wybrała sobie zakon Jezuitów za kozła ofiarnego. Przeciwnie w ruchu reakcyjnym, który opanował Polskę w wieku XVII, a na którego czele kroczyła ówczesna krakowska wszechnica, wyobrażają Jezuici czynnik jeszcze do pewnego stopnia postępowy, uwzględniający przynajmniej humani-

styczne nabytki. Wydał też zakon Jezuitów jedynych w tym okresie wybitniejszych myślicieli, takich jak Marcin Smiglecki († 1619), którego logika jeszcze w XIX wieku była w Anglii w powszechnem użyciu, jak Aleksander Olizarowski, którego dzieło *De politica hominum societate*, wydane w r. 1651, zaliczyć należy do cenniejszych płodów filozoficzno-politycznej myśli XVII stulecia, jak wreszcie Adamant Kochański, jeden ze znakomitszych filozofów-matematyków swojego czasu, którego taki Leibniz w wielkiem miał uważaniu. Że z zakonu Jezuitów wyszli także myśliciele w rodzaju Wojciecha Tylkowskiego, Tomasza Młodzianowskiego lub Jana Morawskiego, to kto zna ruch umysłowy i filozoficzny w innych katolickich krajach, np. we Włoszech, w Hiszpanii, a nawet do pewnego stopnia w Niemczech w tym samym mniej więcej okresie XVII wieku, tego to wcale nie zadziwi.

Jeżeli co jest ubolewania godnem, to okoliczność, że w drugiej połowie XVII wieku, to jest w czasach, gdy na gruncie umysłowym francuskim, holenderskim i angielskim, wreszcie także i na niemieckim, dokonał się pierwszy wielki rozkwit nowożytnej filozofii i nauki, wówczas właśnie w Polsce po »potopie« największy zapanował zastój. Dziwna zaś ironia losów sprawiła, że Leibniz, ten pierwszy ducha niemieckiego budziciel, ten geniusz tak wyjątkowy i tak uniwersalny, z polskiej szlacheckiej pochodził rodziny, wyrzuconej z ojczyzny przez ruch reformacyjny. Polskę spotkał w XVII wieku los podobny do losu Włoch. Oba narody wzięły w ruchu humanistycznym udział najwcześniejszy i najżywszy, poczem, wysiliwszy się niejako, popadły w zastój. Przyczyny atoli tego zastoju inne były we Włoszech, a inne w Polsce. We Włoszech wyniknął zastój z przyczyn, wywołanych katolicką reakcyą, wyrosłą z przerażenia, spowodowanego spustoszeniami reformacyi. W Polsce był zastój następstwem przyczyn, tkwiących z jednej strony w państwowym i społecznym ustroju narodu, z drugiej w straszliwych klęskach i zniszczeniach wojennych.

Ponowne odrodzenie przyszło dopiero w 80 lat po wojnach szwedzkich, z niem zaś rozpoczyna się czwarty i ostatni okres umysłowych dziejów Polski niepodległej.

Na wstępie do tego okresu spotykamy się ze świetlaną postacią Stanisława Konarskiego. Około roku 1740 wystąpił on z pomysłem nowych typów szkolnych, przedtem w Polsce nieznanych, równocześnie zaś dokonał zwrotu do myśli nowożytnej.

Po stuletnim blisko zastoju zaczynają umysły polskie znowu zwracać się ku źródłom, z których już w okresie humanizmu tyle życiodajnego zaczerpnęły światła, to jest do badań przyrodniczych i niezależnych filozoficznych rozważań. Z dynastyą saską dostały się do Polski wpływy niemieckie, głównie wpływ Leibniza i Wolffa. Przyboczny lekarz Augusta III Mitzler de Kolof, jakkolwiek Niemiec z rodu, przywiązawszy się do Polski, starał się usilnie o rozkrzewienie nowożytnej nauki i oświaty w przybranej ojczyźnie. Światły biskup Andrzej Załuski wysyłał zdolniejszą młodzież za granicę, aby kształciła się tam w matematyce, w naukach przyrodniczych, aby z nowszą zaznajamiała się filozofią. Jego to staraniom i ofiarności zawdzięcza Polska takich mężów jak Antoni Wiszniewski (1718—1774), jak Marcin Świątkowski, próbujący na skostniałym krakowskim uniwersytecie po raz pierwszy nowożytną zaszczepić filozofię. Biskup Załuski nosił się nawet z myślą sprowadzenia filozofa Wolffa do Krakowa, gdy go rząd pruski z Halle usunął.

W tych samych czasach zaczęto w Polsce coraz żywiej zajmować się naukami ścisłemi i przyrodniczemi. Na tem polu położył zasługi zakon Jezuitów. Współzawodnicząc z Pijarami zrozumieli Jezuici potrzebę odrodzenia i podniesienia poziomu własnych szkół przez wprowadzenie do nich współczesnej wiedzy ścisłej. Przy wileńskim więc uniwersytecie powstaje pierwsze na ziemiach polskich astronomiczne obserwatoryum, którego założycielem był X. Odlanicki Poczobut, w Poznaniu zaś powstaje pierwszy fizykalny gabinet. Najwybitniejszym krzewicielem wiedzy ścisłej na ziemiach polskich w połowie XVIII wieku był Józef Rogaliński, sławny nauczyciel fizyki w kolegium jezuickiem w Poznaniu i autor czterotomowego, a w języku polskim wogóle pierwszego wykładu fizyki, dzieła na one czasy znakomitego, przynoszącego chlubę nauce polskiej. We wstępie rozwija tam i uzasadnia Rogaliński własne filozoficzne i naukowe stanowisko, odpowiadające stanowisku, zajętemu przez Newtona. Naukowy pozytywizm, wyzwolenie wiedzy badawczej z pod wszelkiej zależności od metafizycznych spekulacyj, oto przewodnie myśli Rogalińskiego. Wpływowi jego wykładów zawdzięcza Polska jednego ze swoich najznakomitszych uczonych i myślicieli — Jana Śniadeckiego.

Wpływ umysłowości niemieckiej przeważał w Polsce aż do wstąpienia na tron króla Stanisława Augusta. Nawet i później

jeszcze, bo w r. 1769 wyszła logika Kazimierza Narbutta, duchem filizofii Leibniza i Wolffa natchniona, która paru doczekała się wydań.

Stanowczy przełom nastąpił dopiero w r. 1773 po zniesieniu zakonu Jezuitów, a z powołaniem do życia Komisyi Edukacyjnej. Od tego czasu najsilniejsze na Polskę oddziaływanie pochodzi od umysłowości francuskiej.

Szerzył się wprawdzie już przedtem wpływ francuski z dworu Stanisława Leszczyńskiego, księcia lotaryńskiego, który oddawał się także rozmyślaniom filozoficznym i pisał pod przybranem nazwiskiem »filozofa dobroczynnego«. W płodach jego pióra uzyskuje wyraz godny uwagi kierunek myśli, t. j. dążność do pogodzenia stanowiska doświadczalno-badawczego, tudzież nowszej filozofii z chrześcijaństwem i z nauką Kościoła katolickiego. We Francyi prowadzono naówczas jawną lub ukrytą walkę z Kościołem i z chrześcijaństwem, a z polskich pisarzy uznawał już Leszczyński zarówno możność, jak i potrzebę zespolenia się i wzajemnego przenikania nowożytnej nauki i chrześcijańskiego poglądu na świat.

Skoro Komisya Edukacyjna objęła w zarząd szkolnictwo polskie, usunęła przedewszystkiem ze szkół i z uniwersytetów w zupełności filozofię scholastyczną. Ponieważ zaś losy dziejowe zbliżyły umysłowość polską onych czasów najbardziej do umysłowości francuskiej, zwrócono się przeto o pomoc w stronę Francyi. Na żądanie Komisyi Edukacyjnej napisał głośny filozof francuski Stefan Bonnot de Condillac logikę dla szkół polskich w języku francuskim, wydaną w Paryżu w r. 1780, a przełożoną na polskie dopiero w r. 1802 przez Jana Znoskę p. t.: *Logika czyli pierwsze zasady sztuki myślenia.* Od tego czasu zaczyna się w Polsce panowanie francuskiego sensualizmu i empiryzmu, popierane wpływem myślicieli pokrewnych, takich jak Anglik Jan Locke, jak grupa tak zwanych »encyklopedystów« z Wolterem, Diderotem i d'Alembertem na czele.

Najświetniejszy wyraz uzyskały te prądy i kierunki filozoficzne w twórczości najgłośniejszego może polskiego pisarza z czasów stanisławowskich Ignacego Krasickiego (1735—1801). Był on stanowczym przeciwnikiem wszelkiego rodzaju przesądów, w swoich zaś filozoficznych i społecznych powieściach krzewił zasady oświeconej filozofii życia, opartej wprawdzie na współczes-

nych wzorach francuskich, ale wykazującej także silne wpływy tak starożytnych autorów, jakoteż i myśli swojskiej. Pomimo zamiłowania do postępu był Krasicki gorąco przywiązany do narodowych tradycyj. Gdy surowo ganił wady polskiego społeczeństwa, jak gnuśność, kłótliwość, brak miłości ojczyzny, gdy karcił ówczesne wychowanie, gdy napominał: »Bądź raczej cnotliwym nieukiem niż mądrym a bezbożnym«, nawołując przytem do odmiany obyczajów, był Krasicki głosicielem nie obcej, nie francuskiej, lecz ojczystej, polskiej filozofii życia.

Obok Condillac'a i encyklopedystów, oddziaływał silnie na umysłowość polską w okresie rozbiorów także inny jeszcze myśliciel francuski, Franciszek Quesnay (1694—1774), twórca tak zwanej szkołę fizyokratów.

Przewodnie zasady dra Quesnay, szczególnie w zakresie gospodarczo-społecznym, doskonale odpowiadały stosunkom polskim tak, że niektórzy pisarze, jak n. p. Niemiec Hüppe, wywodzili pochodzenie teoryi fizyokratycznych francuskich z Polski.

Nic więc dziwnego, że skoro po pierwszym rozbiorze Polski zaczęto krzątać się około naprawy Rzeczypospolitej, zwrócono u nas uwagę na pomysły francuskiego myśliciela. Pierwszym, który to uczynił, był X. Antoni Popławski w dziele pod tytułem: *Zbiór niektórych materyi politycznych* (1774). Drugim z rzędu był X. Hieronim Stroynowski *Nauka prawa przyrodzonego* (1785). Obok tych zaś wymienić należy, jako zwolenników Quesnay'a, X. Konstantego Bogusławskiego w *Pamiętniku o doskonałem prawodawstwie* (1786); anonima z r. 1789 w *Myślach politycznych dla Polski*; wreszcie jeszcze X. Ładowskiego (1793). Wszyscy oni opierali się na filozofii społecznej fizyokratów, nie rozwinęli jej jednak, ani zastosowali samoistnie. Uczynił to dopiero Hugo Kołłątaj, o którym niżej będzie mowa.

Jako źródło wpływów francuskich wymienić jeszcze należy Jana Jakóba Rousseau, chociaż oddziałał on w wyższym stopniu na naszą literaturę wychowawczą, aniżeli na filozoficzną. Zresztą i do niego wypadnie mi jeszcze powrócić.

III.

Z powyższego przedstawienia okazuje się, że rozwój myśli filozoficznej Polski niepodległej przechodził przez cztery okresy:

Pierwszy średniowieczny, drugi humanistyczny, trzeci reakcyjno-katolicki, czwarty, przynoszący odrodzenie pod wpływem najpierw niemieckim, później francuskim. Z rozbiorami rozpoczęła się nowa epoka dziejów Polski, a z nią także myśl filozoficzna polska wkracza na nowe tory i do wspaniałego zrywa się lotu. Cały ten zaś porozbiorowy dorobek rozpada się na trzy bardzo wyraźnie oddzielające się od siebie okresy. Pierwszy obejmuje czasy od rozbiorów aż do wybuchu powstania listopadowego, w drugim przenosi się praca myśli polskiej przeważnie na obcą ziemię, na zachód. Okres ten sięga aż do czasu skasowania Szkoły Głównej w Warszawie i prawie równoczesnego przeobrażania obu wszechnic galicyjskich na zakłady narodowe, trzeci wreszcie rozpoczyna się po roku 1870 i trwa aż do wybuchu wielkiej wojny światowej.

Pod względem czasu schodzą się te okresy z okresami ogólno-europejskiej, na niwie filozofii twórczości w wieku XIX i XX, wykazują jednak w treści pewne właściwości, stojące w związku z dziejowymi losami narodu, a sprawiające, że myśl polska w wielkim akkordzie twórczości światowej ostatnich stuleci jest tonem rozbrzmiewającym do pewnego stopnia odrębnie, nie stanowi jednak rozdźwięku, ale raczej owego akkordu dopełnienie.

W okresie, który rozpoczyna się w czasie rozbiorów a kończy z wybuchem listopadowego powstania, wyróżnić można dwa główne prądy filozoficznej myśli polskiej. Pierwszy to empiryzm. Rozwija on się głównie pod wpływem myśli francuskiej i szkockiej, posiada zaś także pewne swoiste cechy. Drugim jest idealizm, na którego powstanie wywarła wpływ rozstrzygający filozofia Kanta. Kierunek ten stanowi w ogólno-europejskim ruchu filozoficznym z pierwszych dziesiątków XIX stulecia odrębny trzeci odcień tak zwanego transcendentalnego idealizmu, z których pierwszy jest niemiecki, drugi szwedzki, a trzeci polski.

Pod względem zagadnień to filozofia polska z tego okresu wciągnęła w zakres swoich dociekań i rozważań dwie główne ich grupy. Do pierwszej należą zagadnienia z dziedziny filozofii społecznej, filozofii dziejów i etyki, do drugiej zagadnienia, wchodzące w obręb nauki o poznaniu, logiki i teoryi naukowego myślenia.

Rozpoczynając od kierunku empirycznego i od zagadnień do pierwszej zaliczonych grupy należy w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na dwóch wybitnych myślicieli, na Stanisława Staszica (1755—1826) i na Hugona Kołłątaja (1750—1812).

Staszic poruszał zagadnienia filozoficzne zarówno w »Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego«, jakoteż i w »Przestrogach dla Polski«, całość jednak swoich poglądów roztoczył w wielkiem dziele, nad którem pracował lat 40. Wyszło ono w trzech tomach p. t. »Ród ludzki; poema dydaktyczne«. W dziele tem, należącem — pomimo formy mało ponętnej — do najchlubniejszych dorobków filozoficznej myśli polskiej, dopatrzeć się można wpływów czworakich: literatury i filozofii głównie francuskiej z XVIII wieku, nowszej wiedzy przyrodniczej, rozszerzonego widnokręgu geograficznego, etnograficznego i historycznego pod wpływem ówczesnych badań naukowych, wreszcie stanu polskiego społeczeństwa i nieszczęsnych losów ojczyzny. Całość składa się z dwóch części odrębnych. Pierwsza jestto właściwy poemat dydaktyczny, podzielony na ksiąg 18, formą przedstawienia wiersz biały. Część druga składa się z uwag, pisanych prozą. W obu przejawia się zdumiewająca wprost uczoność Staszica.

Wytknął on sobie zadanie, zbliżone do Herdera »Pomysłów do filozofii dziejów«. Stanowisko jednak i wyniki Staszica odmienne są od Herderowskich. Wprawdzie obaj zgodni są w przekonaniu, że w dziejach rodu ludzkiego — podobnie jak i w przyrodzie — wszystko dokonywa się na zasadzie warunków naturalnych, według stałych prawideł. Gdy jednak Herder upatruje cel całego dziejowego rozwoju w wykształceniu typu doskonałego człowieka, to Staszic widzi ten cel w panowaniu rozumu i w urzeczywistnieniu powszechnej szczęśliwości.

Wyróżniał on sześć stopni czyli epok w dziejowym rozwoju rodu ludzkiego. Pierwsza epoka to stan zwierzęcej doskonałości i naiwnej niewinności. Druga to życie myśliwskie i pasterskie. Trzecia, życie rolnicze. Czwarta, podboje, rycerstwo i feudalizm. Piąta, monarchie absolutne. Szósta urządzenia konstytucyjne jako przejście do panowania ludu i do urzeczywistnienia powszechnej, społecznej sprawiedliwości i szczęśliwości. Całość dzieła przedstawia się wprost imponująco. Ktokolwiek wglądnie bliżej w jego treść, musi uchylić czoła przed ogromem wiedzy Staszica, przed jego umysłem niepodległym, a w rozumowaniach wysoce samodzielnym, przed jego niezrównanym darem intuicyi i syntezy, wreszcie przed potęgą myśli najszersze obejmującej widnokręgi, a przytem tak przenikliwej. »Ród ludzki« Staszica jest jedną z pierw-

szych prób zastosowania na szeroką skalę do badań i rozmyślań filozoficzno-społecznych metody porównawczej.

Obfituje też to dzieło w pomysły dziwnie świeże i głębokie. Do takich należy np. pogląd na powstanie rodziny, na rolę, jaką odgrywało uczucie potrzeby w postępach cywilizacyi, na feudalizm jako na powszechne w społeczeństwie zjawisko, i wiele jeszcze innych. Szczególnie jednak zajmujące są przepowiednie Staszica, dotyczące przyszłości tak Europy jak i ludzkiego społeczeństwa wogóle. Wysnuwa on je atoli nie z mistyczno-apokaliptycznych natchnień, lecz posługuje się ściśle naukową metodą. Kierunek przyszłości wskazują mu z jednej strony przeszłość w wielką ujęta syntezę, z drugiej prawa, w jego przekonaniu, powszechne i przyrodzone, a rozwojem ludzkości kierujące. Otóż przyszłość ta przedstawia się według niego tak, że przyjdzie z czasem do dobrowolnego zrzeszania się ludów przy zachowaniu najszerszego samorządu. Najbardziej rozpowszechnioną formą rządu stanie się konstytucyjna dziedziczna monarchia. Słuszną zrobił uwagę Korzon, że jest to idea jagiellońsko-polska, która tu do głosu przychodzi Łagodzenie a nawet rozwikłanie trudności i przeciwieństw społecznych uważał Staszic za możliwe przez organizacyę ludu, opartą. na zasadach sprawiedliwości, przez pielęgnowanie nauki, szerzenie oświaty, przez unikanie zbytków, a zakładanie domów pracy i przytułku, wreszcie przez przestrzeganie w życiu zarówno prywatnem jak publicznem tych samych przyrodzonych powinności.

Jak się z tego okazuje, to teorya etyczna Staszica opiera się na przekonaniu, że istnieją pewne prawa i powinności pierwotne, wspólne, powszechne, bo z natury świata i człowieka wynikające. Z takich podstaw wysnuwa Staszic przepisy i wskazania moralne, nacechowane wzniosłym duchem obywatelskim i wielką miłością Ojczyzny. Jego ideałem, to najszerzej i najszlachetniej pojęte dobro powszechne. Najświętszym obowiązkiem człowieka jest praca największą cnotą powiększanie dobra współobywateli.

Drugim wybitnym myślicielem polskim, który zagadnienia z dziedziny filozofii społecznej i etyki uczynił przedmiotem swoich rozważań, był Hugo Kołłątaj. Filozoficzna jego twórczość zawartą jest w dwóch dziełach a mianowicie: 1) Rozbiór krytyczny zasad historyi o początku rodu ludzkiego. Napisał to dzieło Kołłątaj w latach między 1795 a 1802. Wydano je zaś dopiero w 30 lat po śmierci autora w Krakowie. 2) Po-

rządek fizyczno-moralny czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych i koniecznych przyrodzenia. Dzieła tego wyszedł tylko tom pierwszy w Krakowie w r. 1810. W obu tych dziełach przedstawia się Kołłątaj jako umysł bardzo elastyczny a przytem twórczy, pełen nowych i świeżych pomysłów. Odznacza się on darem świetnego ujmowania zagadnień trudnych i zawikłanych. Cechuje go dążenie do obejmowania szerokich widnokręgów myśli, tudzież wielka jasność. Jeżeli filozofia jest dążeniem do jasności, to Kołłątaj niewątpliwie w pełni zasługuje na miano filozofa. Oba jego wyżej wymienione dzieła noszą na sobie wybitne cechy »wieku oświecenia«. Przebija się w nich wpływ myśli francuskiej, głównie zaś Russa, który podziałał na ten wrażliwy umysł silnie i żywo, zawierają one jednak także wiele myśli oryginalnych a posiadających wartość trwałą.

Przedmiotem badań w pierwszem dziele Kołłątaja jest ród ludzki podobnie jak u Staszica. Metoda jednak jego i cel badań są odmienne. Gdy Staszic urobiwszy sobie pojęcie abstrakcyjnego społeczeństwa, starał się przedstawić jego rozwój, przyczem stosował metodę konstrukcyjną, przykładami zzś posługiwał się tylko w celu objaśnienia swoich twierdzeń, to Kołłątaj obrał metodę inną, metodę krytyczno-analityczną. Także cele ich badań są odmienne. Staszicowi chodziło o syntezę całkowitą, o nakreślenie linii rozwojowej społeczeństwa aż w przyszłość, natomiast Kołłątajowi nie zależy na syntezie, stara się tylko dociec, jakie to przyczyny popchnęły ludzkość na drogę błędów i przesądów.

W nauce o poznaniu i w metodzie okazuje się Kołłątaj uczniem Kondyllaka i Helwecyusza, w poglądach zaś na człowieka i jego stan pierwotny uległ najwidoczniej wpływom Russa. Można to wywnioskować z jego twierdzenia, że »ludzie nie zaczęli od błędów, lecz z czasem w nie popadli«. Stanowiskiem Kołłątaja jest możliwie najczystszy empiryzm i naturalizm, można go też, jak sądzę, z pełną słusznością uznać za jednego z najwybitniejszych poprzedników późniejszej filozofii pozytywnej. Wynika to jasno z własnych jego słów, gdy pisze, że »im filozofia na wyższym doskonałości stopniu się znajduje, tem ona mniej zatrudnia się około zgadywania początku świata i przestaje jedynie na tem, aby dojść mogła porządku w takim świecie, jaki jest, nie badając, jak i kiedy się zaczął. Układ tego gatunku jest przed-

miotem najdoskonalszej filozofii i nie można go inaczej wyobrazić sobie, tylko jako ostatni wypadek doskonałości wszystkich umiejętności fizycznych«.

Pozytywizm Kołłątaja zarysowywuje się jeszcze dokładniej w jego drugiem dziele p. t. »Porządek fizyczno-moralny« i t. d. »Wystawiając sobie człowieka« — pisze w przedmowie — »jako jestestwo związane koniecznie z porządkiem fizycznym całego świata, odkrywam najprzód kilka ogniw, które go łączą z tym powszechnym porządkiem. Te ogniwa dają mi dostrzedz takich praw fizycznych, z których wypływają dla człowieka prawa moralne, w niczem nie różniące się od pierwszych, jak tylko przez różnicę stosunków, czyli, że jak z pierwszych wypływać muszą koniecznie skutki fizyczne, tak z drugich następują niezbędnie skutki moralne, a doszedłszy do odkrycia tych ważnych prawd, okazuje mi się sama od siebie cała nauka moralna, którą zebrałem pod nazwiskiem porządku fizyczno-moralnego«.

Etykę pojmuje Kołłątaj jako rodzaj logiki dla woli. Czem prawidła logiki dla rozumu, tem prawidła etyczne mają być dla woli. W etyce chodzi o wykrycie kierunku mogącego dla całego zachowania się człowieka w życiu posiadać największą wartość. Jak logika badając czynności myśli, wskazuje kierunek i sposoby najbardziej wartościowego myślenia, tak etyka, badając działania i stosunki ludzkie, jako wyniki woli, ma wskazywać kierunek tymże działaniom, ma wykrywać sposoby najbardziej wartościowego ukształtowania się życia i stosunków ludzkich.

Tym, o którego Kołłątaj zaczepił, był założyciel szkoły fizyokratów we Francyi Dr Quesnay. Zasługą tego wielkiego myśliciela pozostanie na zawsze, że pierwszy zaczął rozważać zjawiska życia społecznego, a w szczególności życia ekonomicznego, jako podległe stałym prawom współistnienia i następstwa. Na czele swojego systemu wysunął pojęcie prawa natury czyli »prawa przyrodzonego«, jak je nasi nazwali pisarze. Odrzuca jednak jego metafizyczne podłoże, a uznawszy je za prawo przyczynowe rządzące niezmiennie życiem ekonomicznem narodów, usiłuje wysnuć je z przyrodzonego otoczenia człowieka. Otóż na tym punkcie nawiązuje do poglądów Quesnay'a Kołłątaj, ale posuwa się dalej, wysnuwając z prawa przyrodzonego nietylko zasady ekonomicznego współżycia, ale całą filozofię społeczną i moralną.

Istnieją, według niego, ogniwa łączące człowieka z powszech-

nym porządkiem fizycznym. Ogniwa te są konieczne i nieodmienne, z koniecznością prowadzą też do życia społecznego i do porządku moralnego, bez którego społeczności wcaleby nie było. Tak rozszerza się porządek fizyczny i przeobraża w życiu społecznem w porządek fizyczno-moralny, zaś prawo przyrodzone przybiera postać prawa społeczno-moralnego wyrastającego jednak z koniecznością z powszechnego łona porządku fizycznego. Społeczeństwo nie jest samą tylko fizycznością, nie jest zbiorem jednostek umową tylko złączonych, społeczeństwo jest zespołem koniecznym, jest organizmem fizyczno-moralnym, jest istnością moralną, bez moralności bowiem byłoby fizycznie niemożliwe. Tak przedstawia się w najogólniejszym zarysie teorya etyczno-społeczna Kołłątaja. Ze Staszicem ma on to wspólne, że obaj uznają społeczeństwo i naród za coś przyrodzonego i koniecznego, bez czego jednostka tak samo żyćby nie mogła jak bez powietrza. Wynikło z tego u obu wysunięcie na pierwszy plan interesu powszechnego czyli interesu narodowo-społecznego, a zepchnięcie na plan dalszy wszelkich interesów osobistych i klasowych, dalej żądanie pracy dla powszechnego oświecania się i uszczęśliwiania. Etyka osobista im nie wystarcza, domagają się więc etyki narodowej i społecznej. Drogą do tego najodpowiedniejszą, ba jedynie możliwą, wydaje się im narodowe wychowanie. Kładą więc obaj największy nacisk na reformę wychowania. Tą drogą należy wprowadzić w organizm narodu nową etykę i tak go odradzać. Takie są ich hasła. Staszic więc i Kołłątaj pozostawili nam w spuściźnie filozoficznie ujęty ideał narodowego odrodzenia, na tem też polega ich trwałe niespożyte znaczenie.

Zagadnieniami z dziedziny logiki, nauki o poznaniu i wogóle filozofii i metodologii nauk zajmowali się obaj bracia Śniadeccy Jan i Jędrzej tudzież Józef Łęski.

Jan Śniadecki (1756—1830) należy do najznakomitszych naszych uczonych i myślicieli, jest gwiazdą pierwszorzędnej wielkości na umysłowym widnokręgu Polski. Kształcił się pierwotnie na wzorach scholastycznych. Dopiero wykłady Rogalińskiego z zakresu fizyki, których słuchał w Poznaniu, przeniosły go odrazu z epoki średniowiecznej w czasy nowożytne. W Krakowie doczekał się reformy jagiellońskiej wszechnicy i stał się od początku jednym z najczynniejszych w dziele reformy współpracowników. Wyjechawszy za granicę, przebywał najpierwej w Getyndze, po-

tem w Paryżu, gdzie wszedł w stosunki z d'Alembertem, pod którego wpływem wyrobił sobie zasadnicze poglądy na naukę i filozofię. Wyraził je po raz pierwszy jasno w liście pisanym z Paryża do biskupa Michała Poniatowskiego, gdzie pisze, że »wiedzieć, to znaczy obejmywać w jednym ogólnym widoku stosunki i szczegóły najbardziej delikatne i różnorodne, iść za łańcuchem prawd choćby najzawikłańszym, aby posiąść całość i wysnuć z nich zasady pewne i widoczne« [1]). Przyswoił sobie więc Śniadecki Jan w młodości zapatrywania filozoficzne francuskiego empiryzmu, nie podzielał jednak sceptycyzmu francuskich myślicieli, a pracę naukową i nauczycielską pojmował jako rodzaj kapłaństwa wobec Ojczyzny i narodu. Stanąwszy raz w swojej filozofii na stanowisku doświadczalnem, nigdy tego stanowiska nie zmienił, chociaż go w życiu późniejszem znacznie pogłębił. Jako profesor matematyki i astronomii w uniwersytecie krakowskim, później jako rektor wileńskiego uniwersytetu pracował w najrozmaitszych kierunkach w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych, w dziedzinie pedagogii, językoznawstwa, historyi, literatury, wreszcie filozofii, był w pełnem tego słowa znaczeniu »arcykapłanem umiejętności na całą Polskę i Litwę«, jak go nazwał Libelt [2]). Jako filozof rzetelności i porządku starał się wszędzie wprowadzać system, organizacyę, ład, porządek. Dlatego zwalczał wszelkie wybujałości uczucia i wyobraźni i dlatego właśnie występywał jako nieubłagany przeciwnik romantyzmu w literaturze a metafizyki w filozofii.

Z prac filozoficznych Śniadeckiego Jana najważniejsze są 1) rozprawy polemiczne skierowane przeciwko Kantowi i 2) »Filozofia ludzkiego umysłu czyli rozważny wywód sił umysłowych«. Dzieło znakomite wydane w r. 1822, które słusznie można nazwać łabędzim śpiewem polskiego empiryzmu.

Kanta zwalczał Śniadecki Jan głównie ze względu na jego aprioryzm, raziła go też w wysokim stopniu forma i metoda kantowskich krytyk tak niezgodna z całym sposobem myślenia Śniadeckiego. W »filozofii ludzkiego umysłu« pozostawił nam Śniadecki zarys własnej filozofii. »Rozważyć umysł ludzki« — pisze w przedmowie — »jako twórcę wszystkich nauk i umiejętności, poznać jego siły, drogi, sposoby i działania w dochodzeniu i na-

[1]) Ob. M. Straszewski: Jan Śniadecki Kraków 1875, str. 47.

[2]) Libelt: Bracia Śniadeccy, str. 41.

bywaniu tylu bogactw i zdobyczy; widzieć w massie tylu prawd, wiadomości i myśli ich początek, wzrost, stopień mocy i dojrzałości, ich związki i pokrewieństwo, ażeby się podnieść do ogólnego i rozległego widoku dzieł umysłowych, który stanowi filozofię myślenia i poznawania, opartą na zasadach konstytucyi ludzkiej i zawierającą w swem łonie filozofię każdej prawie nauki«.

Taki cel wytyka Śniadecki Jan swojemu dziełu, w którem zbliża się pod niektórymi względami do poglądów tak zwanych filozofów szkockich, wspólne są im: psychologizm i wierność stanowisku doświadczalnemu. Metoda dzieła jest opisowo indukcyjna. Całość opiera się na trzech zasadniczych faktach czerpanych z bezpośrednio pewnej rzeczywistości wewnętrznej a mianowicie: 1) że człowiek myśli, czuje i chce, 2) że odróżnia siebie od świata, 3) że jest stworzeniem moralnem i religijnem. Zasadnicze zaś pojęcia filozofii ludzkiego umysłu są następujące:

1) Pojęcie umysłu obdarzonego od przyrodzenia władzami, czyli siłami organizującemi czynnie treść dostarczaną umysłowi.

2) Pojęcie czucia jako pierwszego aktu pobudzonego przez nerwy do działania umysłu.

3) Pojęcie wiedzy jako wiedzy względnej będącej wyrazem stosunku przedmiotu do podmiotu.

4) Pojęcie moralności i religii, niedających się wywieść z rozumu apriori, lecz wynikających z natury człowieka i społeczeństwa, a wymagających sankcyi z zewnątrz.

5) Pojęcie filozofii jako korony wszystkich nauk.

Przedmiotem jej badań jest umysł, jest wiedza, są nauki, nie można przeto uważać filozofii za zbiór wiadomości z innych nauk wyjętych, jest ona bowiem »widokiem dzieł umysłu«.

Tak przedstawia się w najogólniejszym zarysie filozoficzny dorobek Jana Śniadeckiego.

Jego brat Jędrzej (1768—1838) w poglądach filozoficznych pokrewne zajmował stanowisko. Zbliżyli się atoli obaj bracia w zapatrywaniach dopiero w wieku późniejszym, z początku ich drogi nie były jednakie. — Jędrzej, młodszy od brata o lat dwanaście, posiadał wprawdzie te same dary umysłu, co i Jan, a mianowicie dar jasności, dar obejmywania szczegółów w widokach ogólnych, wreszcie dar upraszczania zagadnień zawiłych, umiejąc zawsze w chaosie szczegółów dostrzec to, co najważniejsze i najbardziej typowe. Jan był może uczeńszy w znaczeniu ogólnem, posiadał

temperament żywszy i gorętszy, a wolę potężniejszą, był też świetnym organizatorem i działaczem na polu wychowania narodowego i oświaty, brakowało mu jednak geniuszu twórczego. Otóż ten właśnie dar, taki rzadki, tak wyjątkowy, a niezbędny do torowania nowych dróg nauce i do dokonywania wielkich odkryć, posiadał Jędrzej i na tem polega jego nad bratem wyższość. Ukończył on szkołę średnią w Krakowie. Na uniwersytetach kształcił się w chemii i w medycynie najpierw w Krakowie, potem w Pawii i w Edynburgu. W r. 1796 objął w Wilnie katedrę chemii i farmacyi, w r. 1799 ogłosił pierwszą swoją pracę treści filozoficznej p. t. »Mowa o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych, czytana przy otwarciu nauk w szkole głównej litewskiej z roku 1799 na rok 1800«.

Mowa ta jest najcenniejszym może dokumentem do dziejów myśli polskiej na przejściu z wieku XVIII do XIX. Dowodzi ona, że znalazł się już na schyłku wieku XVIII polski filozof-przyrodnik, który zrozumiał i ocenił należycie znaczenie filozofii Kanta dla przyrodoznawstwa. Myśli i poglądy, głoszone znacznie później przez Helmholtza, odnajdujemy już w mowie Jędrzeja Śniadeckiego. Kładzie on w niej podwaliny pod prawdziwie krytyczną filozofię nauk przyrodniczych, podobnie jak to uczynił jego brat Jan w rozprawie o nauk matematycznych początku z r. 1781 w odniesieniu do nauk matematycznych.

Jeżeli się zważy, że w czasie, gdy Jędrzej Śniadecki swoją mowę wygłaszał, przyrodnicy filozofią Kanta wcale się nie zajmywali, zrażeni faktem, iż z niej wyszła najbardziej wybujała spekulacya metafizyczna, to tem większe musi każdego wobec wywodów Śniadeckiego ogarnąć zdziwienie. W okresie, w którym wszyscy niemal przyrodnicy hodowali empiryzmowi, pojmowanemu jednostronnie i dogmatycznie, gdy w naukach powszechnie rozbrzmiewało hasło, iż rozumowanie wszędzie doświadczeniu miejsca ustąpić winno, naraz odzywa się głos wytrawnego na niwie doświadczalno-naukowej pracownika, oświadczający, że hasło powyższe uważa za błędne i, że jest przekonany o ciężkim stąd dla nauk uszczerbku. Przyznaje wprawdzie Jędrzej Śniadecki — podobnie jak to uczynił także Kant — że obserwacya i doświadczenie, wsparte na prawidłach zdrowej krytyki, są pierwszem źródłem wiadomości i, że każda nauka od nich się zaczynać i na nich zasadzać powinna, ale aby doświadczenie było nieomylne,

aby dawało większą pewność, aniżeli daje »czysty rozum«, temu on stanowczo przeczy. Trwałe więc znaczenie mowy Jędrzeja Śniadeckiego polega na sformułowaniu myśli, że wartość nauki i stopień jej rozwoju zależą nie od ilości nagromadzonych doświadczeń, ale od stopnia opanowania ich przez rozum. Nauka doskonali się, jak od czystej indukcyi przechodzi do stosowania metod dedukcyjnych.

Powyższe metodologiczne zasady zastosował Jędrzej Śniadecki w dziele p. t. »Teorya jestestw organicznych«, którego tom pierwszy wyszedł w r. 1804. Posiada ono pierwszorzędne dla nauk biologicznych i dla filozofii przyrody znaczenie. Główną w niem zasługą Jędrzeja Śniadeckiego jest, iż jeden z pierwszych zbratał ducha naukowego z duchem filozoficznym, że zespolił dążności wówczas sobie obce, a nawet wrogie i tak dokonał już w początkach wieku XIX, co dopiero w drugiej jego połowie wyraźniej urzeczywistniać się zaczęło, dał nam mianowicie syntezę filozoficzno-przyrodniczą, ale wysnutą nie z metafizycznych założeń, lecz z faktów i z ważnych odkryć naukowych, wówczas już dokonanych, jednakże w ich powszechnem znaczeniu jeszcze nieocenionych i niezrozumianych.

Jeżeli się zważy, że pierwszy tom dzieła Jędrzeja Śniadeckiego wyszedł na pięć lat przed ukazaniem się »Filozofii zoologicznej« Lamarcka, to tem większe uznanie i podziw wypada mieć dla naszego badacza i myśliciela, iż zdobył się na przedsięwzięcie, na owe czasy tak śmiałe. Zachodziła obawa, że Śniadecki albo puści się na bystre wody metafizyki, albo też wyzyska szczupłą wiązankę faktów już zbadanych do konstrukcyj fantastycznych, a trwałej wartości pozbawionych. Tymczasem ominął Śniadecki bardzo szczęśliwie obie jednostronności i stworzył teoryę, posiadającą wartość trwałą, zawdzięcza to zaś temu genialnemu rzutowi oka, który pozwolił mu wśród znanych już faktów dostrzec najważniejsze i dla zrozumienia istoty życia rozstrzygające. Nie można wprawdzie uważać Jędrzeja Śniadeckiego za jednego z pierwszych głosicieli teoryi rozwoju i zmienności gatunków, a więc za poprzednika Darwina, był on bowiem zwolennikiem teoryi stopniowego doskonalenia się życia, atoli nie zmienności gatunków. Gatunki są u niego czemś stałem, ale co jest niewątpliwem, że jeden gatunek warunkuje byt innego, powstały więc kolejno i tworzą razem całość życia. Do trwałych natomiast zasług Jędrzeja należy

po pierwsze: zużytkowanie pierwszych wielkich odkryć chemii dla biologii i filozofii przyrody, po wtóre: postawienie zasady jedności całego organicznego świata i wzajemnego warunkowania się wszystkich zjawisk życia.

Drugi tom »Teoryi jestestw organicznych« wyszedł w r. 1811 i poświęcony jest człowiekowi. Liczne są tu ustępy, posiadające znaczenie filozoficzne, a odnoszące się do zagadnień z zakresu psychologii i krytyki poznania.

Stanowisko Jędrzeja Śniadeckiego w poglądach na wartość poznania da się określić jako położone w punkcie, gdzie się krzyżują wpływy filozofii Kanta, filozofii szkockiej i wpływy nowych badań i pomysłów z zakresu fizyologii, szczególnie zaś z zakresu fizyologii nerwów. Jego teorya ma wyraźne cechy pozytywizmu, rozpoznanie bowiem natury przebiegów nerwowych doprowadziło go do wniosku, iż »wyobrażenia nasze nie wyrażają istności rzeczy, ale tylko stosunek przedmiotów do nerwów«. Mamy więc w Śniadeckim Jędrzeju do czynienia z najwcześniejszym może typem przyrodnika-filozofa, którego wyniki badań przyrodniczych zbliżyły do stanowiska Kanta; w jego ślady wstąpili później Jan Müller, Helmholtz, a także jego brat Jan w »Filozofii ludzkiego umysłu«.

Trzecim z rzędu przyrodnikiem-filozofem, któremu zawdzięcza myśl filozoficzna polska pierwszy na zasadach nowożytnej wiedzy oparty układ nauk i umiejętności, był następca Jana Śniadeckiego na katedrze matematyki i astronomii w Krakowie Józef Łęski (1760—1825). Jego układ nauk, przedstawiony Tow. przyjaciół nauk w Warszawie w rozprawie, odczytanej na posiedzeniu 24 listopada 1808, zasługuje pod wieloma względami na uwagę. Przyjmuje wprawdzie Łęski za podstawę swojego układu pewną różnorodność władz duchowych u człowieka, w czem zbliża się do Bakona, nie wywodzi go jednak z podziału tych władz — jak Bakon, a za nim d'Alembert — na pamięć wyobraźnię i rozum, lecz wyróżnia rozum, potrzeby i uczucia i dzieli według tego nauki na teoretyczne, praktyczne czyli zastosowane, za trzecią zaś grupę uznaje sztuki piękne i literaturę. Nauki znowu teoretyczne rozpadają się na grupę przyrodniczą i na grupę, stojącą w związku z życiem społecznem, a zależną od charakteru i moralnego czucia człowieka. Należy przyznać, że taka podstawa układu jest odpowiedniejszą od przyjętej przez Bakona. Pomieszanie sztuk pięk-

nych i twórczości artystycznej z naukami ujawnia wpływ Bakona i odpowiada stanowisku, zajętemu w tej sprawie przez filozofię empiryczną wieku XVIII [1]).

IV.

Drugim głównym prądem w dziedzinie polskiej filozoficznej twórczości w omawianym okresie był idealizm. Na jego powstanie i późniejszy rozwój różne wpłynęły czynniki, pochodzące z zewnątrz i z wewnątrz.

Do wewnętrznych zaliczyć należy silny nastrój religijny, wywołany nieszczęściami Ojczyzny, dalej rozmiłowanie się z tych samych pobudek w jej przeszłości, połączone z idealizowaniem dawnych narodowych dziejów. Z bólu nad upadkiem Ojczyzny rodzą się pierwsze rozmyślania nad tem, jaki cel, jakie znaczenie głębsze upadek Polski posiadać może.

Z zewnątrz podziałały znowu 1) zwrot w kierunku romantyczno-religijnym we Francyi, jaki się tam dokonał po wystąpieniu Napoleona na widownię dziejów, 2) filozofia Kanta.

Rozmyślania nad znaczeniem upadku Polski spotyka się zaraz w roku trzeciego jej rozbioru (1795) w Bardzie polskim Czartoryskiego i w trenach na rozbiór Polski ks. Morelowskiego. Obaj (może także pod wpływem Wirgiliusza) przychodzą do przekonania, że celem klęsk, jakie na naród polski spadły, jest uszlachet-

---

[1]) Oprócz powyżej wymienionych najwybitniejszych wymienić jeszcze należy jako zwolenników kierunku empirycznego Prof. Józefa Sołtykowicza (1762—1831), zbliżonego do fizyokratów, Patrycego Przeczytańskiego, autora logiki, wykazującej wpływ myśliciela francuskiego Maine de Biran'a, dalej profesorów krakowskich Andrzeja Trzcińskiego, Bonifacego Garyckiego i Andrzeja Markiewicza; z profesorów i uczonych wileńskich Jana Znoskę, tłumacza logiki Kondyllaka, Jana Waszkiewicza, tłumacza katechizmu logiki Pinnock'a, Euzebiusza Słowackiego (ojca poety), Leona Borowskiego; z uczonych zaś warszawskich Adama Zubelewicza i Krystyna Lacha Szyrmę, profesorów filozofii w uniwersytecie warszawskim i Ludwika Osińskiego. Wpływ empiryzmu utrzymał się najdłużej w Krzemieńcu, gdzie według zasad tego kierunku filozoficznego wykładali Antoni Jarkowski i Michał Choński prawo natury; Józef Czech i Mikołaj Czarnecki logikę, osiadły zaś tam Michał Czacki (brat Tadeusza) pisał o prawie przyrodzonem. Także głośny i zasłużony wielce minister oświaty z czasów Księstwa warszawskiego i Królestwa Kongresowego Stanisław Kostka Potocki okazuje się w pismach swoich i przemowach zwolennikiem filozofii doświadczalnej i haseł liberalnych wieku XVIII.

nienie zbiorowego życia tego narodu, do wyższych on bowiem przeznaczony celów. Z takich samych pobudek wyrasta twórczość Pawła Woronicza (1757—1829). Gorąco religijny, nad wszystko ukochał przeszłość Polski, a nie mogąc pogodzić się z jej losem nieszczęsnym w teraźniejszości, zaczął nad tem filozofować i tak stał się jednym z pierwszych naszych historyozofów mesyanistów. W »Sybilli« Woronicza ujawnia się silna wiara, że los Polski tłumaczy się nie tyle winami przeszłości, ile jest raczej zapowiedzią przyszłego jej posłannictwa.

Umysłowość francuska podziałała na Polskę w duchu idealistycznym głównie za pośrednictwem Chateaubriand'a, który stawiał pierwiastek uczuciowy na równi z rozumem, wielbił piękno chrześcijaństwa i wieków średnich, a obok tego upatrywał w przyrodzie krynicę natchnień najczystszych i najwznioślejszych.

Największy jednak wpływ na powstanie polskiego idealizmu wywarła filozofia Kanta. Kant spędził całe życie w Królewcu w pobliżu Polski; między Polakami miał uczniów; zbrodnią na państwie polskiem spełnioną był głęboko dotknięty. Skoro więc w r. 1795 przyszedł do skutku pokój w Bazylei, który pozostawił Prusom w zamian za lewy brzeg Renu wolną rękę na wschodzie Europy, wydał Kant pismo p. t. »Projekt wieczystego pokoju«, w którem, poddając ówczesne stosunki międzynarodowe surowej krytyce, miał widocznie na myśli krzywdę Polsce wyrządzoną. Pismo to Kanta przełożył na język polski Bychowiec i tak zwrócił uwagę swoich rodaków na wielkiego królewieckiego myśliciela. Obok Bychowca był także uczniem Kanta Józef Kalasanty Szaniawski (1764—1842), którego wystąpienia i prace naukowe, w szczególności zaś polemika z Janem Śniadeckim o Kanta, tudzież dzieło »Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii« stanowią świetny wstęp do dalszej twórczości w kierunku idealistycznym. Zabrał się Szaniawski do pracy w chwili odradzającej się w Księstwie Warszawskiem państwowości polskiej, sam zaś wyobraża przygotowanie do odrodzenia się myśli polskiej na nowych podstawach. Na katedry w polskich uniwersytetach w Krakowie i w Wilnie wprowadzili filozofię Kanta dwaj Niemcy, w Krakowie Wacław Voigt (1805—1810), w Wilnie Jan Henryk Abicht (1803—1813). Następcą Voigta w Krakowie był Feliks Jaroński (1810—1817), także zwolennik Kanta, chociaż w części przechylał się ku empiryzmowi. Ważniejszym atoli od niego jest następca

Abichta w Wilnie ks. Anioł Dowgird (1776—1835). Jego filozofia wykazuje wpływy dwojakie: Kanta i filozofów szkockich. Jest to istotnie bardzo zajmujące skrzyżowanie się wpływów, niespotykane zresztą nigdzie w ówczesnej filozofii europejskiej. W logice i w nauce o poznaniu okazuje się Dowgird, podobnie jak i Szkoci, zwolennikiem tak zwanego psychologizmu, natomias w ocenianiu wartości metafizyki jest on tego samego zdania, co Kant.

Wpływowi też Kanta i jego następców, głównie Schellinga, zawdzięcza Polska dwóch wielkiej miary myślicieli, z których szczególnie pierwszego zaliczyć się godzi do najpotężniejszych umysłów, jakich wydał wiek XIX. Są nimi: Wroński i Gołuchowski.

Józef Marya Hoene Wroński (1778—1853) obrał z początku zawód wojskowy. Wzięty do niewoli razem z Kościuszką pod Maciejowicami, służył krótko w armii rosyjskiej, poczem udał się do Niemiec, gdzie poświęcił się pracy naukowej. W r. 1800 wyjechał do Francyi, wstąpił do legionów, zmuszony jednak do przebywania czas jakiś bezczynnie w Marsylii, porzucił służbę wojskową. Od roku 1810 zamieszkał stale w Paryżu, walcząc do końca życia z brakiem uznania i z wielkiemi przeciwnościami losu. Pisał po francusku, pomimo tego jednak nigdy nie przestał uważać się za Polaka, myśl o Polsce była jego myślą ostatnią.

Twórczość Wrońskiego rozdziela się na dwa okresy główne, przed i po roku 1831. Pierwszy obejmuje lat 30, drugi lat 22. W pierwszym okresie nazywa swoją filozofię najpierwej filozofią krytyczną, potem transcendentalną, wreszcie absolutną, w drugim daje jej nazwę mesyanizmu.

Filozofia Wrońskiego w całości uważana jest najwspanialszem rozwinięciem nauki Kanta w kierunku tak zwanego transcendentalnego idealizmu.

Nie sprzeniewierzył on się żadnej zasadniczej myśli Kanta, żadnej nie pominął, wszystkie najwszechstronniej dopełnił, rozwinął. Czego nie powiedział Kant, bo krępował go duch czasu, to wszystko wydobył z niego i powiedział Wroński. Następcy Kanta w Niemczech ulegli głównie wpływom Spinozy, Wroński natomiast pozostał wierny zasadniczej myśli Kanta. Jak wiadomo, to według Kanta polega pewność naszej wiedzy na pierwiastkach, tkwiących *a priori* w rozumie ludzkim, sam zaś rozum dzieli on na rozum teoretyczny i praktyczny. Pierwiastki aprioryczne w ro-

zumie teoretycznym poręczają pewność wiedzy, takież same zaś w rozumie praktycznym stanowią rękojmię dla prawa moralnego. Między oboma panuje pewna sprzeczność, a raczej niewymierność, wyrażająca się w przeciwieństwie konieczności przyrodniczej z jednej a wolności moralnej z drugiej strony. Kant sprzeczności tej zagodzić nie zdołał. Otóż Wroński jednoczy rozum teoretyczny i praktyczny w rozumie twórczym, którego praźródłem i prawzorem jest Boski Logos. Dla Kanta Bóg Absolut jest tylko wymagalnikiem (postulatem), dla Wrońskiego jest On bezpośrednio oczywistym faktem, przebłyskującym w podmiotowości. W twórczych aktach podmiotowego rozumu można Absolut odkryć i przychwytać. Tutaj właśnie rozum twórczy uznaje sam siebie jako rozum teoretyczny w doświadczeniu i wogóle we wszelkiem teoretycznem poznaniu, zaś jako rozum praktyczny uznaje siebie w uczuciu, w religijnem objawieniu, w moralności. Z jednego więc wspólnego praźródła wypływają dwa prądy, wyrastają wszelkie przeciwieństwa. jeden prąd ma na celu prawdę, drugi cnotę. Rozum twórczy łączy jedno i drugie w celu ostatecznym, którym jest prawda i cnota absolutna.

Połączenie to dokonywa się w drodze wszechświatowego rozwoju. Najwyższe prawo tego rozwoju Wroński tak wyraża: Tkwiąca w pierwotnym rozumie twórczym czyli w Bogu i z Boga jako Twórcy swojego początek biorąca nieskończona nieokreśloność wszechświata określa się i różnicuje w sposób coraz wyrazistszy, coraz bardziej szczegółowy, aby się następnie upowszechnić, a osiągnąwszy pełnię bytu i wiedzy, zespolić się wreszcie napowrót z Absolutem.

Pierwsza część tej najwyższej zasady Wrońskiego przypomina dokładnie o pół wieku późniejsze prawo postępu Herberta Spencera, które orzeka, że wszechświat ze stanu nieokreślonej jednostajności przechodzi w stan coraz bardziej określonej różnorodności. Różnica między tymi dwoma wielkimi myślicielami objawia się w tem, że Spencer widzi tylko jednę stronę wszechświatowego procesu, drugiej zaś nie uznaje wcale, o celu nie mówi nic, wołając: »Nie wiem«. Wroński natomiast widzi cel w Bogu. Od Boga wszystko pochodzi i do Boga wraca, ale doskonalsze. Wszelkie dzieła Boże, będąc na obraz i podobieństwo Rozumu Boskiego, samorzutnie siebie kształtują i stwarzają, aby wreszcie jako twory doskonałe osiągnąć nieśmiertelność w zjednoczeniu

z Bogiem. Określanie się nieokreśloności czyli różnicowanie się elementów wszechświata dochodzi na pewnych stopniach do równowagi i zatrzymuje się. Za takie ostateczne elementy przyjmuje Wroński pewne siły, czyli mówiąc po dzisiejszemu, energie. Pierwszym owocem ich zrównoważenia się jest materya. Z równowagi cząstek materyi powstają ciała niebieskie, objawem zaś równowagi ciał niebieskich są systemy słoneczne. Własności chemiczne ciał są następstwem równowagi w pierwiastku świetlnym (dzisiejsza energia elektromagnetyczna). Źródła życia należy szukać w zrównoważeniu się siły organicznej. Życie zwierząt jest wyrazem równowagi pierwiastka witalnego, a życie człowieka pierwiastka psychicznego.

Formułuje więc Wroński — jako jeden z pierwszych — zasadę rozwoju (ewolucyi) wszechświata.

Proces określania się i wyodrębniania wszechświatowych elementów dosięga, zdaniem Wrońskiego, punktu szczytowego w jednostkowej świadomości ludzkiej. Z pojawieniem się u człowieka myśli rozumnej rozpoczyna się proces zwrotny, zmierzający do upowszechniania i zespalania. Tamten pierwszy proces nazywa Wroński »autotetyką« wszechświata, proces drugi jego »autogenezą«. Pierwszy ustanawia, wyodrębnia i utrwala byt wszelaki, drugi doprowadza go do właściwego celu, to jest do związku z Absolutem. Autotetyka dokonywa się przeważnie w świecie przyrody, zaś autogeneza w świecie ducha. Świadoma siebie duchowość, to szczyt wyodrębnienia się i utrwalenia bytu. Odtąd zyskuje już przewagę element wiedzy, objawia się dążność ku powszechności, ku zespalaniu się zróżniczkowanej duchowości w wielką grupę, poczuwającą się w dobrowolnej jedności z Absolutem. Dokonywa się to w dziejach rodu ludzkiego, czyli w rozwoju ludzkiego społeczeństwa. Tu rozpoczyna się Wrońskiego historyozofia. Dzieje ludzkości, to poszukiwanie powrotu do Absolutu, do Boga. Wyróżnia więc Wroński w dziejach trzy ery główne. Pierwszą z nich nazywa chrematyczną (od chrema, rzecz). Trwa ona od pojawienia się człowieka na ziemi aż do rewolucyi francuskiej; w jej ciągu ludzkość utrwala swój byt na ziemi i poszukuje Absolutu w rzeczach. Druga era jest przejściową, rozpoczyna ją rewolucya francuska i filozofia krytyczna. Po niej zaś przyjdzie era achrematyczna, w której dokona się ostateczne odkrycie Absolutu, ustanowienie prawdy bezwzględnej na ziemi i urzeczywistnie-

nie cnoty bezwzględnej, czyli powrót duchowości do Boga, powrót świadomy i własnowolny. Era pierwsza wykazuje znowu cztery stopnie, era druga jeden, w trzeciej zaś wypadnie wyróżnić dwa stopnie, razem więc przechodzi ludzkość przez siedm stopni rozwoju. Na pierwszym stopniu poszukuje ludzkość materyalnego dobrobytu na ziemi. Na drugim stopniu utrwala ona ten swój dobrobyt, wykształcają się organizmy państwowe, powstaje prawo. Na stopniu trzecim poszukuje ludzkość dobrobytu duchowego, odkrywa Absolut w uczuciu, odnajduje go w religijnych objawieniach. Na czwartym stopniu wykształca ludzkość naukę i filozofię, ustanawia panowanie rozumu i poszukuje Absolutu w świecie i w rzeczach. Skoro tu doszło do ostatecznego zróżniczkowania się prądów i kierunków, nastaje era druga, a z nią osiąga ludzkość piąty stopień rozwoju, stopień krytyczny. Atoli i na tym stopniu cel nie jest jeszcze osiągniony. Powstają nowe przeciwieństwa, wywiązuje się walka nauki z filozofią, walka wyzwolonych z niewolnikami, czyli kapitału i pracy, walka liberalizmu z reakcyą. Równocześnie zaostrzają się przeciwieństwa narodowościowe, dokonywa się pognębienie Polski, stan niesprawiedliwości potężnieje. Musi przeto po erze przejściowej przyjść era ostateczna, a po stopniu piątym szósty. W jego toku dokona się odkrycie prawdy najwyższej, poczem na stopniu siódmym ta prawda zmieni się w czyn, sprawiedliwość i cnota zwyciężą. Ujawni się to z jednej strony w organizacyi polityczno-społecznej, z drugiej w każdej duchowej jednostce z osobna. Umysły ludzkie dojdą do zrozumienia, jako że są tworami Absolutu, a więc na obraz i podobieństwo Boga, że są zwierciadłem Boga i że w nich dopiero poznanie Boga się wyczerpuje.

Takim jest w najkrótszym zarysie Wrońskiego pogląd na świat. Szczególnie doniosłym i głębokim jest jego pomysł rozumu twórczego, nie spotykany u żadnego zresztą z następców Kanta, a przecież duchowi jego filozofii najwierniej odpowiadający. Filozofia przyrody Wrońskiego jest śmiałą próbą wywiedzenia materyi z siły, wprowadza ona również do przyrodniczego poglądu na świat wielką ideę rozwoju. Szczególnie godną uwagi jest jego filozofia dziejów. Dzieje ducha, to dalszy ciąg dziejów przyrody. W pomysłach historyozoficznych przewyższa Wroński Hegla przez swoją ogromną uczoność, przez zainteresowanie się nietylko przeszłością i teraźniejszością, ale także przyszłością. Wyższym jest

także w tem, że nie naciąga faktów dziejowych, lecz liczy się z nimi. Jakie znaczenie posiada mesyanizm Wrońskiego, to o tem będzie mowa nieco niżej. Tutaj wypada tylko nadmienić, że należał on do największych polihistarów współczesnych, wprost zdumiewać musi ogrom wiedzy przez niego ogarnywanej. Nie było ani jednego działu wiedzy czy to matematycznej, czy przyrodniczej, czy ekonomiczno-społecznej, czy historycznej lub filozoficznej, którejby Wroński nie był opanował i nie okazał się w niej mistrzem. Posiadał on również nadzwyczajną zdolność architektoniczną, tudzież wyjątkowy dar posługiwania się pojęciami oderwanemi. Sposób jego wyrażania się i styl jest nader jasny, ale tak ścisły, że jednego zdania, jednej myśli przepuścić nie można. Dlatego też czytanie dzieł Wrońskiego nie jest łatwe. Spuścizna jego literacka jest olbrzymia, obejmuje okrągło 8400 stron drukowanych i trzysta kilkadziesiąt rękopisów. Filozofia Wrońskiego do tego czasu mało znana, przeważnie błędnym, a nawet lekkomyślnym ulegała ocenom. Może niema w dziejach myśli ludzkiej systematu, któryby był tyle ucierpiał pod wpływem stronniczych zawiści i różnych nieporozumień, co systemat Wrońskiego. Dosyć powiedzieć, że on największy wielbiciel potęgi rozumu zaliczony został do mistyków, gdy tymczasem jego filozofia, to najskrajniejsze przeciwieństwo mistycyzmu. Atoli przyjdzie kolej i na Wrońskiego i on przedstawi się kiedyś w całej swojej wielkości i potędze na chlubę polskiej jego Ojczyzny, która wydała takiego w krainie myśli mocarza.

Najznamienitszym po Wrońskim krzewicielem transcendentalnego idealizmu na niwie umysłowości polskiej w okresie przed rokiem 1831 był Józef Gołuchowski (1797—1858), autor wydanej w r. 1822 pracy p. t. »Filozofia w stosunku do życia całych narodów i oddzielnych ludzi«, za którą Nowosilcow usunął go z katedry, zajmowanej w uniwersytecie wileńskim[1]). Resztę życia spędził oddany pracy na wsi jako ziemianin. Na widowni publicznej wystąpił tylko jeszcze raz jeden w czasie powstania listopadowego w r. 1831. Przybył wówczas do Warszawy i wygłosił tam kilka porywających wykładów »o utrzy-

[1]) Całą sprawę przedstawiłem szczegółowo na podstawie źródeł w moich »Dziejach filozoficznej myśli polskiej«. Kraków 1912, str. 399—404.

maniu narodowości«[1]). Na dwa lata przed śmiercią napisał ostatnie swojej filozoficznej wiary wyznanie: »Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka, poprzedzone historycznem rozwinięciem systematów filozoficznych od Kanta do najnowszych czasów« (wydanie objętości w dwóch tomach, w trzy lata po śmierci autora w Wilnie 1861).

Twórczość Gołuchowskiego na polu filozofii podzielić można na dwa okresy, na okres młodości przed rokiem 1831 i na późniejszy, w którym zamieszkał na wsi w Sandomierskiem. Wybitną cechą jego umysłu, to zdumiewająco wczesna dojrzałość. Mając lat zaledwo 19, pisze i wydaje po niemiecku rozprawę o wpływie matematyki na ukształcenie człowieka, ogłasza szereg świetnych artykułów w wiedeńskim dzienniku *Der Wanderer*, a już w parę miesięcy później ubiega się o katedrę uniwersytecką w Warszawie, następnie w Wilnie[2]). Nowe drogi w dziedzinie filozofii wskazały mu systemy Kanta i Fichtego. Wpływ obu przebija się wyraźnie w rozprawie o matematyce. — Ustępy ogłoszone do tego czasu z rozprawy, napisanej na konkurs do Wilna, dowodzą, że i w niej przeważał jeszcze wpływ Kanta[3]). Dopiero w Erlangen uległ Gołuchowski urokowi Schellinga i tam napisał ową pracę o stosunku filozofii do życia, która obok pierwszych poezyj Mickiewicza stanowi najwspanialszy wstęp do wielkiej epoki polskiego romantyzmu. Gdyby Gołuchowski nie był już nic więcej napisał, to ta jedna praca wystarczyłaby, aby mu zapewnić nietylko jedno z pierwszorzędnych miejsc w dziejach myśli polskiej, ale także wybitne miejsce w dziejach filozofii XIX wieku w ogólności. Drugiej w tym rodzaju pracy powszechna literatura filozoficzna nie posiada[4]).

Punktem wyjścia jest tu zasada, że człowiek chce żyć, gdyż nurtuje w nim głód życia. Życie jest faktem najbardziej bezpośrednim i najoczywistszym ze wszystkich. Oto myśl, do której znowu nawraca filozofia współczesna, myśl rzucona w świat jako wielkie hasło przez polskiego filozofa romantyka. Nie świadomość,

---

[1]) Wiadomość o tych wykładach podaje Paweł Popiel w broszurze p. t. »Józef Gołuchowski«. Kraków 1860, str. 13—15.

[2]) Ob. moje Dzieje fil. m. pol. str. 394 i 404—406.

[3]) Ob. tamże str. 409.

[4]) Ob. Struve: Wstęp krytyczny do filozofii str. 69.

nie jaźń, nie rozum taki lub inny, ale życie powinno stanowić punkt wyjścia wszelkiej filozofii. Atoli istota i źródło życia tkwi w głębiach nieskończoności. Filozofia przeto, na idei życia oparta, powinna odczuwać powiew życia nieskończonego, wypełniającego świat cały, przedmiotem zaś filozofa jest wpatrywanie się w samo to życie nieskończone. »Zadaniem filozofii jest wytworzyć wzniosłą intuicyę świata«. Tak samo pojmuje dzisiaj jej zadanie Henryk Bergson. Filozofia posiada — zdaniem Gołuchowskiego — olbrzymie znaczenie dla państwa, które potrzebuje do swojej żywotności wielkich idej. Filozofia wprowadza wielki styl do nauki rozpowszechnia właściwego sobie ducha głębokości i wzniosłości w narodzie i nadaje jakąś pomnikowość jego życiu. W stosunku znowu do człowieka jako jednostki ma filozofia za zadanie takie przygotowanie go, by wszędzie widział pierwiastek wieczny. Filozofia odświeża życie, rozszerza jego zakres, w moc go naszą bardziej poddaje, wyswobadza ducha z jego więzów, usuwa jego działalność z pod panowania przypadku i porucza ją wolności.

Ze wszystkich objawów życia najważniejszym jest uczucie W uczuciu przejawia się w jednostce pierwiastek bezwzględny. Otóż do wzbogacenia życia przyczyniają się najwięcej uczucia tragiczne. Dotyczy to zarówno oddzielnych ludzi jak i całych narodów: »Naród, w którym tragedya nie żyje, przestał już w idei istnieć i jest tylko czczem zjawiskiem. Naród zaś zdolny do polotu tragicznego zginąć nie może, jego życie tli nawet pod popiołem« [1]). Oto wielkie słowo wyzwolenia dla duszy polskiej! Staje więc Gołuchowski na stanowisku, że wartość życia tak jednostkowego jak zbiorowego nie polega na sumie urzeczywistnionego szczęścia lub powodzenia, rola narodu w dziejach nie koniecznie wymaga państwowej potęgi, może ona właśnie polegać na tragiczności losu, na wielkości cierpienia. W pojęciu roli cierpienia we wszechświecie i w życiu zbliża się więc Gołuchowski do Schopenhauera, gdy jednak ten ostatni stał się rzecznikiem pesymizmu, to u pierwszego zwyciężył optymistyczny pogląd. Tragiczność i cierpienie stają się środkami do urzeczywistnienia najwyższego z celów, to jest pełni życia, życia mocnego, potężnego, polegającego na działaniu, na czynach wielkich, życia doskonałego w świadomym związku z nieskończonością. Podobne myśli zawiera także

[1]) Ob. Józef Gołuchowski: Filozofia i życie. Warszawa 1903, str. 126.

wykład wstępny, wygłoszony przez Gołuchowskiego w Wilnie 27 października 1823 r.

Okazuje się z tego, że filozofia Gołuchowskiego jest istotnie obok pierwszych poezyj Mickiewicza zapowiedzią tego wspaniałego lotu twórczości polskiej w kierunku romantyzmu i idealizmu, który się w Wilnie w trzecim dziesiątku zeszłego stulecia rozpoczął. Obaj z Wrońskim są naszymi największymi na polu filozofii romantykami. Różnica zaś między Gołuchowskim a Wrońskim polega na tem, że, gdy ostatni w rozumie podsłuchał tajemnicze tętno absolutu, to tamten w intuicyi i w uczuciu. U Wrońskiego droga do wyzwolenia prowadzi przez rozum, u Gołuchowskiego przez uczucie, ale u obu do celu wiedzie wola, czyn, działanie ofiarne. Mamy też w obu naszych myślicielach przykłady, jak transcendentalny idealizm polski wychodząc z założeń Kanta, znalazł odrazu dwie jedynie możliwe drogi, mogące umysłowi ludzkiemu otworzyć widoki w krainę prawd wieczystych. Są niemi: albo rozum, albo intuicya i uczucie. Wroński obrał drogę rozumu, Gołuchowski poddawał filozofującej myśli skrzydła intuicyi.

V.

W drugim okresie naszych dziejów porozbiorowych, to znaczy w latach między 1830 a 1870, zapanował na niwie polskiej filozoficznej twórczości niemal wyłącznie idealizm owiany w niektórych objawach tchnieniem mistycyzmu, albo głębokiej uczuciowej religijności.

Myśl filozoficzna tego okresu, zrodzona z wielkiego bólu narodowego i z rozczarowań najokropniejszych, a zasilona potężnym rozmachem z czasów przedlistopadowych, wydała przeważnie na tułactwie owoce wprost wspaniałe. Zewnętrznie przybrała ona w wielu tworach postać poezyi, albo prozy poetyckiej, bez względu jednak na formę przenika ją do głębi duch wielkiej i głębokiej filozofii. Nie zbywa nam atoli w tym okresie także na wszechstronnie opracowanych systematach filozoficznych przy zastosowaniu metod rozumowania naukowych.

Filozofia polska z tych czasów — bez względu czy szatą jej była poezya, czy proza naukowa — posiada wybitne cechy swoiste i żywo odbija od prądów, panujących wówczas na Zachodzie.

Gdy Zachód wyhodował w tym samym okresie na polu gospodarczem i politycznem liberalizm, dogmatyczny zaś materyalizm i pozytywizm w zakresie filozofii, a w literaturze dokonywał zwrotu w kierunku naturalizmu, to polska twórczość inne obrała sobie drogi. Pozostała ona wierną wzniosłym hasłom idealizmu i wykształciła jego nowe oryginalne typy. Obok tego zaczęła odczuwać zbliżanie się wielkich zagadnień natury społecznej, wskazując zarazem drogi, wiodące do ich rozwikłania. Jak przystało dla narodu, nie mogącego zadowolić się rzeczywistością, zwróciła się myśl polska z tych czasów głównie ku przyszłości. Zagadnienie przyszłości stało się dla niej — podobnie jak niegdyś dla proroków Izraela — najważniejszem z zagadnień. Taki nastrój przetrwał aż do siódmego dziesiątka XIX stulecia. Atoli już w szóstym zaczyna budzić się reakcya w kierunku realistycznym i doświadczalnym.

Prądem, który na całym tym okresie wycisnął piętno najbardziej charakterystyczne, był tak zwany mesyanizm.

Nazwą tą posłużył się pierwszy Wroński, który po roku 1830 nadał filozofii swojej miano mesyanizmu. Sam wyraz przejął on z Pisma św., mając szczególny pociąg do hebrajszczyzny. Wszak już w wydawanym przez siebie »Sfinksie« nazwał swoją filozofię »philosophie sehelienne« od hebrajskiego »sehel« rozum. Słowo »mesyanizm« zjawia się u niego po raz pierwszy w liście do cesarza Mikołaja I z czerwca 1831, a więc w toku listopadowego powstania. Skłoniły go do tego okoliczności następujące:

Patrząc na przewroty, dokonywujące się we Francyi i w Polsce, nabrał Wroński przekonania, iż znowu nadeszła chwila, w której dałyby się stosunki polityczne i społeczne Europy ostatecznie uporządkować. Możliwem stałoby się to — jego zdaniem — wówczas, gdyby u góry, to jest w najwyższych kołach rządowych, zwyciężył rozum. Wroński niczego nie spodziewał się od ruchów społecznych z dołu idących, natomiast wszystkiego od władzy. Dlatego nienawidził Saint-Simona i tych, którzy przez lud do reform zdążali. Jak reforma wiedzy od szczytów, czyli od najwyższej zasady, rozpocząć się powinna i schodzić dopiero ku dołowi do coraz bardziej szczegółowych zakresów, tak podobnie ma się także sprawa z reformą społeczną. Jeżeli ją góra rozpocznie, jeżeli władcy i naczelnicy rządów prawdę najwyższą przyjmą i ją w organizm społeczny wprowadzą, to rewolucya stanie się raz na zaw-

sze niemożliwą, jeżeli zaś tego nie uczynią, to siły podziemne będą dalej prowadziły swoją robotę rozkładową, aż nareszcie społeczeństwo rozsadzą. Już w prospekcie filozofii bezwzględnej napisał Wroński, że dzieła jego mają służyć za przewodników nie reformatorom, pozbawionym legalnego posłannictwa, ale rządom tak teraźniejszym, jak przyszłym, ustanowionym przez Boga dla kierowania ludzkością w jej pochodzie ku wzniosłemu celowi własnego kształtowania się. A więc wyzwolenie może przynieść ludzkości tylko ostateczne zwycięstwo rozumu, ułatwić jednak to zwycięstwo może tylko filozofia, oparta na zasadzie bezwzględnej, zawierająca przeto także prawdę bezwzględną. Filozofia jest przeto, według Wrońskiego, poszukiwaniem i odkrywaniem Absolutu. Spełnia ona atoli nietylko posłannictwo historyczno-społeczne, ale także metafizyczne w ogólnym wszechrzeczy porządku. W filozofii dokonywa się ów ostateczny rozstrzygający zwrot od autotezyi do autogenii wszechświata [1]), to znaczy od procesu różnicowania, wyszczególniania i odosabniania się bytu do procesu upowszechniania i zespalania. Spełnia przeto filozofia zadanie dwojakie: 1) Odkrywając Absolut, stwarza bezwzględne rzeczywistosci. 2) Uzasadniając wszelką rzeczywistość względną, podnosi ją i zespala już tu na ziemi z Absolutem. W filozofii powraca rozum do Boga jako praźródła wszelkiego bytu i wiedzy wszelkiej. Według Wrońskiego więc jest właśnie filozofia nowoczesnym mesyaszem. Filozofia krytyczna spełnia przez docieranie do wiedzy bezwzględnej posłannictwo, zbliżone do tego, które w dziedzinie religijnej spełnił wybawiciel świata Jezus Chrystus.

Jest zatem mesyanizm Wrońskiego nauką o wyzwalającem posłannictwie rozumu wogóle, a filozofii — przedewszystkiem zaś filozofii krytycznej, odkrytej przez Kanta, a doprowadzonej przez Wrońskiego samego do wyniku i stanu ostatecznego — w szczególności. Wskazuje on drogę i środki, przez których zastosowanie możnaby ludzkie społeczeństwo, jako zorganizowaną grupę istot rozumnych, doprowadzić do tego, iżby w łonie tej grupy zapanowało dobro bezwzględne, jako urzeczywistnienie prawdy ostatecznej i także bezwzględnej. Jest więc mesyanizm Wrońskiego doktryną filozoficzną ściśle rozumową i nie ma z mistycyzmem nic wspólnego. Polska ma z mesyanizmem Wrońskiego związek wpraw-

[1]) Ob. wyżej str. 216.

dzie dwojaki, ale tylko pośredni i uboczny, a mianowicie: 1) ona wydała tego myśliciela, któremu przeznaczono wypowiedzieć ostateczne wyzwalające słowo, 2) skoro filozofia absolutna spełni swoje mesyańskie zadanie, skutkiem czego ustali się w rozumnej społeczności ludzkiej panowanie prawdy i cnoty bezwzględnej, to wówczas także sprawa Polski doczeka się rozwiązania w duchu sprawiedliwości i odniesie tryumf ostateczny.

Otóż na tym właśnie punkcie, przejąwszy od Wrońskiego samą nazwę mesyanizmu, zaczepiają o niego inni polscy mesyaniści, ale nadają swoim pomysłom zupełnie odmienny, z nauką wielkiego naszego filozofa niezgodny kierunek, tak, że on sam czuł się tem mocno dotknięty i wyrzucał szczególnie Mickiewiczowi, że biorąc od niego nazwę, myśl samą całkiem przeinaczył [1]). Naodwrót znowu Mickiewicz przyznaje wprawdzie Wrońskiemu tę zasługę, iż on pierwszy wprowadził do filozofii nazwę mesyanizmu i, że sformułował przeciwieństwa zasadnicze i odwieczne, których pogodzenie ma na celu mesyanizm, ale pomimo tego nazywa jego mesyanizm mesyanizmem fałszywym [2]).

Wspólną najbardziej znamienną cechą polskiego mesyanizmu — z wyłączeniem Wrońskiego, a także, jak zobaczymy poniżej, Towiańskiego — jest, iż uznaje on Polskę za czynnik, mający spełnić owo mesyańskie, wyzwalające wobec ludzkości posłannictwo. Gdy w mesyanizmie Wrońskiego i Towiańskiego odgrywa Polska rolę tylko uboczną i pośrednią, to u innych polskich mesyanistów wysuwa się ona na plan pierwszy. Naród polski przez swój rozwój w przeszłości, przez swój upadek i cierpienia w teraźniejszości, wreszcie przez swoje odrodzenie i działalność w przyszłości ma głównie przyczynić się do tego i sprawić, że w ludzkości zapanuje nowy ład i porządek, oparty na prawach Bożych i na zasadach sprawiedliwości. Preludya do takiego poglądu na rolę Polski spotyka się już u Czartoryskiego, u X. Morelowskiego, u Woronicza, u Bychowca, tłumacza historyozoficznych rozpraw Kanta, wreszcie także u Gołuchowskiego, który tragiczności losów i cierpieniom przypisuje tak doniosłe wyzwalające znaczenie.

Najznamienitszych krzewicieli mesyanizmu można podzielić

[1]) Ob. Prolégomènes du Messianisme. Paris 1842.

[2]) Ob. Mickiewicza wykłady o literaturze słowiańskiej, a mianowicie wykł. z 14 czerwca 1842 i z 24 stycznia 1843.

na trzy grupy główne. Do pierwszej należą Towiański i Mickiewicz, do drugiej Cieszkowski i Krasiński, do trzeciej Juliusz Słowacki.

Andrzej Towiański (1799—1878) wyobraża skrajne przeciwieństwo Wrońskiego. Atoli właśnie dlatego, że na dwóch zupełnie przeciwnych stoją krańcach, jest coś, co ich ku sobie zbliża. Obaj zgodni są w tem, że w ich mesyanistycznych pomysłach Polska nie odgrywa roli głównej, roli czynnika, spełniającego mesyańskie, czyli wyzwalające ludzkość posłannictwo, lecz tylko rolę pośrednią. Czem u Wrońskiego filozofia i rozum, tem u Towiańskiego etyka i mistyczna religijność. U obu przetworzenie społeczeństwa oprze się nie na narodzie, ale na jednostce, która wypowie wyzwalające słowo, zasługą zaś narodu polskiego będzie, iż on właśnie taką wyda jednostkę. Według Towiańskiego będzie to geniusz moralny, którego wartość moralna będzie wyrazem szczególniejszej łaski Bożej. Ten to geniusz zacznie odradzać dusze jednostkowe, tym zaś tylko, którzy zbawią własne dusze przez bezwzględną miłość i ofiarę dla Boga, danem będzie przyczynić się do zbawienia Ojczyzny. Ojczyznę bowiem zbawimy nie my, ale Bóg przez nas, o ile czyści przed Nim będziemy. Sprawę więc przyszłego bytu Polski uzależniał Towiański od moralnej wartości jednostek, składających naród, miarą zaś tej ich moralnej wartości miała być siła miłości, obejmującej nietylko własny naród, ale przedewszystkiem Boga, ludzkość, świat cały. Towiański nauczał, że Polska cierpi nie za ludzkość, ale za własne grzechy, jej przeto dźwignięcie się z upadku wymaga zmazania tych grzechów przez przyjęcie pokuty w duchu poddania się woli Bożej. Tej zaś naznaczonej Polsce przez Opatrzność pokuty nie wolno jej skalać nawet cieniem nienawiści do wrogów, których należy miłować. Oto na czem miało polegać to nowe wyzwalające słowo, niesione narodowi. Podobnie zaś jak Wroński nie ograniczał Towiański posłannictwa swojego na Polskę, lecz rozciągał je na całą ludzkość, której rozwój dokonywa się według niego przez siedm stopni, czyli epok. Cechą nowej zbliżającej się epoki ma być spotężnienie zbiorowych uczuć religijno-moralnych. Wyrobi się i ogarnie ludzkość nowa etyka, oparta na troistej ofierze: 1) wyzwoli się duch od ciała i podniesie się, 2) duch wyzwolony połączy się z ciałem i podniesie ciało, 3) duch i ciało wyzwolone podniosą się przez czyny, przez życie wśród świata, a nie

zdala od świata, do wysokości przez Boga naznaczonej, a przez Chrystusa ukazanej. Trafnie też wyraził się Stanisław Pigoń[1]), że »historyozofia Towiańskiego wyrosła nie z rozpalenia bólu narodowego, nie z tęsknoty za wolną ziemską ojczyzną; ..... źródłem jej jest jedynie żywa, gwałtowna żądza wyższego, gorętszego, ekstatycznego życia religijnego na ziemi, rozerwania grubej jeszcze skorupy chłodnego indyferentyzmu, zareagowania raz jeszcze, a w Polsce najsilniej na oschłość intelektualizmu wieku XVIII«.

Dopiero geniusz Mickiewicza (1797—1855) przekształcił pomysły Towiańskiego na mesyanizm narodowy, zachowując jednak dlań w pełni cechy posłannictwa moralnego. Mesyanizm Mickiewicza miał niezależnie od Towiańskiego, który wywarł na wieszcza wpływ dopiero po r. 1842, dwóch poprzedników, a mianowicie Lelewela i Brodzińskiego[2]). Odezwy, pisane przez Lelewela w r. 1832 jako rzecznika komitetu, noszącego jego nazwę, wyrażają myśli, że narody mają o tyle prawo do istnienia, o ile się wysługują całej ludzkości. Wskazywały one na przeszłe zasługi Polski wobec narodów; na Lignicę, na walki z Turcyą, Moskwą, na obronę Wiednia, na demokratyczny ustrój Rzeczypospolitej, na konstytucyę 3-go maja, wreszcie na rok 1831, który wstrzymał wystąpienie Rosyi przeciw zachodniej Europie. Otóż w tych odezwach przebija się wyraźnie mesyaniczne pojmowanie dziejów Polski.

Co do Brodzińskiego, to ten w mowie o narodowości Polaków, wygłoszonej dnia 3 maja 1831 r. na ostatniej sesyi Tow. Prz. Nauk w Warszawie, wyraził się, że »naród jest wrodzoną ideą, którą jego członkowie urzeczywistnić się starają. Ideą więc czyli posłannictwem narodu polskiego było: 1) rozwinąć drzewo wolności i braterstwa, 2) czuwać na granicy barbarzyńskiego i cywilizowanego świata, 3) bronić niewdzięcznych, 4) reprezentować ludy słowiańskie, 5) z grobu nawet wystąpić na odgłos zamachu na wolność ludów[3]) Są to więc widoczne pomysły mesyanistyczne, atoli o przodowaniu innym narodom w odrodzeniu ludzkości niema wcale wzmianki u Brodzińskiego. Tę to właśnie myśl podejmuje

---

[1]) Ob. Biesiada A. Towiańskiego etc., Warszawa 1914, str. 24.

[2]) Stan. Pigoń: O Księgach narodu i pielg. pols. A. Mickiewicza. Kraków 1911, str. 69—82.

[3]) Por. St. Pigoń jak wyżej str. 79.

i wykształca Mickiewicz, czyni to zaś w »Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego«. Tu zjawia się także porównanie upadku Polski z umęczeniem Chrystusa. Przewodnia idea Ksiąg jest następująca:

Dwa razy świtała ludzkości era wolności, raz w starożytności, drugi raz w czasach chrześcijańskich, oba razy zwyciężył despotyzm. Obecnie oczekuje ludzkość trzeciego ostatecznego powroty wolności. Tu zaś ma właśnie naród polski swoje do spełnienia posłannictwo. Zawsze bronił on wolności, teraz ma się stać chorążym nowej ery. Aby to jednak było możliwe, muszą Polacy stać się narodem doskonałym, powinni stanąć na wysokim poziomie moralności i oświaty: »wówczas zawierzą Wam narody i co postanowicie, prawem będzie nietylko dla Was, ale dla wszystkich wolnych ludów«[1]). Chodziło więc Mickiewiczowi o naprawę dusz polskich, o skupienie ich około wielkiej idei jakiegoś powszechnego posłannictwa. Naród polski zmartwychwstając, musi całą przemienić politykę. Ludzkość bowiem oczekuje wejścia w trzecią fazę wolności, która oprze się na zupełnej przemianie dusz. Dojdzie się do tego przez wielką wojnę powszechną. Celem należytego przygotowania się do niej, jest obowiązkiem każdego Polaka żyć przedewszystkiem myślą o Ojczyźnie. Drogą zaś do tej nowej odrodzonej Ojczyzny, to naprawa duszy własnej, to urabianie jej podług przykazania o poświęcaniu się: »O ile powiększycie dusze Wasze, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice Wasze«[2]). Otóż tu schodzi się Mickiewicz z wiarą Towiańskiego w możność moralnego podniesienia jednostek ludzkich, a przez nie całego ludzkiego społeczeństwa, tylko że u Towiańskiego ma ta wiara podłoże więcej osobiste, zaś u Mickiewicza ogólno narodowe. Naród u niego celem, a nie jednostka. Dlatego jest Mickiewicz żarliwym zwolennikiem i przepowiadaczem wojny powszechnej, pojmowanej jako konieczna droga do wolności ludów i do wyzwolenia Polski. Pod tym względem nie wpłynął na niego wcale i nie zmienił go Towiański, który był zasadniczym przeciwnikiem wszelkiej zbrojnej walki.

Nieco odmienne, chociaż pokrewne stanowisko zajmuje drugi nasz wielki wieszcz-myśliciel Zygmunt Krasiński (1812—

[1]) Księgi pielg. XIX.
[2]) Księgi pielg. XX.

1859). Aby jednak myśl jego przewodnią należycie uwydatnić, należy poświęcić pierwej parę słów jego przyjacielowi Augustowi Cieszkowskiemu (1814—1894), z którym łączyła Krasińskiego pewna wspólność kierunku i, który wywarł na niego wpływ znaczny.

Cieszkowski dzielił rozwój ludzkości w myśl Hegla metody dyalektycznej na trzy epoki. Dwie z nich już się kończą, trzecia, nazywana epoką Ducha św., się zbliża. W tamtych panowały przemoc i niesprawiedliwość, trzecia będzie erą pokoju, ogarnie wszystkie ludy i połączy je organicznie. Narzędziem Bożem w spełnianiu tego zadania będzie naród polski, który jeden i jedyny nie hołdował egoizmowi, nie uprawiał podbojów, lecz służył sprawie ludów. Skoro przyjdzie raz do ustalenia się trzeciej epoki, wówczas nad stanem pokoju i powszechnej harmonii politycznej i społecznej czuwał będzie »rząd centralny, powszechny sobór ludzkości i powszechny trybunał narodów«. Na wewnątrz podstawą ustroju każdego państwa będzie zupełna wolność i porządek, oparte na prawie swobodnego stanowienia narodów o sobie. Wojny w tej epoce w zupełności ustaną.

Otóż takiemi to myślami przejął się do głębi Zygmunt Krasiński, ale dopełnił je pod wieloma względami. Napoleona uważał Krasiński podobnie jak i Cieszkowski za męża opatrznościowego, od którego — jak pisze we wstępie do Przedświtu — nowej ery początek, pierwej jednak musi się świat wyczerpać, ruch postępowy w niszczeniu musi dobiedz kresu. Ale jakaż w tem rola Polski?

Po raz pierwszy spotykamy u Krasińskiego los Polski złączony z trzecią epoką świata w jego »Legendzie« (trzecia część trzech myśli). W rozprawie o Trójcy wykazuje znowu, jakie cechy powinien posiadać naród mesyasz. Musi on mianowicie przebyć męczeństwo, bo tylko przez śmierć męczeńską składa się dowód nieśmiertelności. Musi mieć wreszcie ten naród wielką przeszłość i w tej przeszłości ukazywać cechy przyszłości. Do tego przyłącza się pogląd na stan Europy, gdzie dwie grupy narodów dotąd rej wodziły: romańska i germańska, teraz więc przychodzi kolej na grupę trzecią, słowiańską, wśród której pierwszeństwo należy się narodowi polskiemu. W Przedświcie myśl ta rozwinięta dalej. Polacy właśnie przez to, jakimi byli, staną się najważniejszem narzędziem w urzeczywistnieniu epoki trzeciej, z czem oczy-

wiście najściślej związane Polski zmartwychwstanie. W »Dniu dzisiejszym« Krasiński powiada:

»I ludzkość poszła natchnień polskich pędem,
»Panu się dała wszystka na mieszkanie
»I toć ludzkości pierwsze zmartwychwstanie«.

Szczególnie zaś »Niedokończony poemat« zawiera w zarysie całą historyozofię, która w wynikach ostatecznych prowadzi do uzasadnienia epoki trzeciej, mającej się urzeczywistnić głównie przez Polskę. Za drogę, prowadzącą bezpośrednio do nadejścia epoki trzeciej, uważa Krasiński podobnie jak Mickiewicz wojnę powszechną, której wizyę wspaniałą stworzył w »Dniu dzisiejszym«.

Różnica więc między Mickiewiczem z jednej, a Cieszkowskim i Krasińskim z drugiej strony polega głównie na tem, że Mickiewicz czynił spełnienie mesyańskiego posłannictwa Polski zależnem od podniesienia się narodu na wyższy moralny poziom, zaś Cieszkowski z Krasińskim uważali Polskę już przez same losy dziejowe w przeszłości i przez jej upadek za przeznaczoną do spełnienia roli mesyasza narodów.

Odrębne stanowisko w pojmowaniu posłannictwa Polski zajmuje trzeci z wielkiej plejady naszych wieszczów Juliusz Słowacki (1809—1849). W jego mistyczno-ewolucyjnej filozofii osiąga się na każdym szczeblu postępu podniesienie się wyżej przez złamanie prawa rządzącego na szczeblu niższym. — Duch jest tym przełomcą praw, tym wiecznym rewolucyonistą. Zwycięstwo prawa wyższego jest zarazem zwycięstwem ducha wyższego nad niższym. To samo dzieje się w świecie ludzkim. W społeczeństwie dotąd nie skończą się przewroty i rewolucye, póki ustrój zbiorowy ludzki nie oprze się na hierarchii duchów. Przez rewolucye i wojny leczą się narody zwyrodniałe i zestarzałe, rozbicie bowiem formy starej, która duchy ugniatała, dopomaga duchom wyższym do wydobycia się na wierzch. Kto więc przynosi formę wyższą, staje się niszczycielem niższej.

Słowacki, pojmując zło jako czynnik w porządku rzeczy konieczny, a nawet potrzebny, jest przekonany, że walki krwawe i rewolucye służą wyższym celom. Po gruzach i zgliszczach, po stosach ciał wstający duch rewolucyonista zdąża do zdobycia idealnej formy rządu, do ukształtowania hierarchii ciał na wzór hierar-

chii ducha. Idealna forma rządu, do której świat dopiero zmierza wśród ciężkich walk, panowała niegdyś w Polsce. Świadczy o tem zasada jednomyślności uchwał. Polska atoli zatraciła tę swoją wielką ideę narodową i dlatego zgruchotaną została. Powrót do tej zatraconej idei narodowej, oto warunek zmartwychwstania Ojczyzny. Na Polsce ciąży obowiązek solidarnej współodpowiedzialności za postęp ku wyższym celom i formom, za pracę całej ludzkości. Polska spełnia ten obowiązek przez swój upadek, przez swoje walki i cierpienia i w tem tkwi jej posłannictwo. Polska Winkelriedem narodów, walczy, ginie i poświęca się za wszystkie.

Tak przedstawiają się w najogólniejszym, niestety zbyt pobieżnym zarysie zasadnicze poglądy polskiego mesyanizmu [1]). Stanowi on niewątpliwie najbardziej oryginalną stronę polskiej filozoficznej twórczości. Pierwszych motywów i zawiązków tego mesyanizmu szukać należy w chęci przywrócenia narodowi polskiemu jego utraconego międzynarodowego stanowiska. Rzeczpospolita sama jeszcze za czasów saskich wykreśliła się z grona państw i narodów, biorących udział w kształtowaniu stosunków światowych. Jej najlepsi synowie dojrzeli ten błąd okropny i usiłowali go naprawić. Przez czyny polityczne to się urzeczywistnić nie dało, teraźniejszość niedopisała, a więc dokonać tego należy przynajmniej w idei i tak przygotować przyszłość. Gdy klęski i nieszczęścia groziły odebraniem wiary w siebie i zniszczeniem poczucia własnej wartości, ratował się naród wyolbrzymieniem tej wartości [2]). Tak był mesyanizm narodowy duchowym środkiem ochronnym przeciw upadkowi moralnemu. Z tego też względu posiada on nad wyraz doniosłe znaczenie. Naród, który w chwilach upadku, lub wielkich dziejowych przewrotów nie umie zdobyć się na wiarę w swoją przyszłość, w swoje dziejowe posłannictwo, naród taki traci racyę bytu i sam sobie grób kopie. »Narodowość bowiem« — jak mówi Mickiewicz — »znaczy posłannictwo, znaczy powołanie pewnego zbioru ludzi, wezwanych od Boga do spełnienia zamierzonego dzieła«. Otóż naród polski tej wiary w siebie i w swoje posłannictwo w najciemniejszej dziejów swoich dobie nietylko nie

[1]) Innymi mesyanistami polskimi, do których można zaliczyć z poetów Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego, z filozofów Bukatego, Królikowskiego, zajmować się tutaj z braku miejsca nie mogę.

[2]) Por. I. Kleiner. Zygm. Krasiński. Tom II, str. 91.

stracił, nietylko nie zwątpił w znaczenie i ważność swojej roli w ludzkości, ale przeciwnie utrzymał ją i rozwinął wspaniale. I to go uratowało! Mamy to do zawdzięczenia naszym największym wieszczom i myślicielom. W dobie pozytywizmu i tak zwanej pracy organicznej zaczęto na polski mesyanizm u nas z góry spoglądać, a nawet w czasach najnowszych można było czytać o nim takie zdanie, że historya miała ukazać go strasznie nieprawdziwym i, że on nam tyle gorzkich zgotował rozczarowań [1]). Sądy takie są z gruntu mylne. Nasi mesyaniści, ci wielcy głosiciele poglądów na dziejowe posłannictwo Polski nigdy i nigdzie nie wskazywali, kiedy ich przewidywania mają się spełnić; dowodzili tylko, że ludzkość, że państwa i narody zmierzają ku wielkiemu przewrotowi, który wszystko przekształci i przeobrazi, że główną tego przyczyną okaże się rozbiór Polski i że tej Polsce w przyszłem ukształtowaniu stosunków nader ważne przypadnie posłannictwo. Naród więc powinien się do tej roli przygotować. Czyż to nie sprawdza się w naszych oczach? Czyż nie idziemy ku temu? Nasi mesyaniści więc żadnych nie zgotowali nam rozczarowań, przeciwnie oni głosili prawdy, których wartość ludzkość dopiero teraz uświadamiać sobie zaczyna. Wszak poglądy na ukształtowanie stosunków po wojnie światowej, wygłaszane obecnie przez kierujących mężów stanu obu stron wojujących, już dawno zostały wypowiedziane przez naszych wieszczów i myślicieli. Atoli mesyanizm polski posiada jeszcze głębsze metafizyczne podłoże. Jeżeli się uznaje wyższy, rozumny, opatrznościowy świata porządek, jeżeli dzieje ludzkości są czemś więcej, aniżeli stekiem przypadkowych wydarzeń, to w takim wypadku także los dziejowy narodu polskiego musi mieć jakiś sens, jakieś głębsze znaczenie, musi do czegoś służyć. Idea narodowa może mieć wówczas tylko wartość, jeżeli narody mają swoje posłannictwa i jeżeli w nie wierzą i niemi się przejmują.

Myślicielem, który wywarł duży wpływ na twórczość polską w omawianym okresie, jest Hegel. Wpływowi temu uległ nietylko August Cieszkowski, ale także inni wybitni filozofowie polscy, tacy jak Bronisław Trentowski (1808—1869), Karol Libelt (1807—1875), Józef Kremer (1806—1875). Trentowski zostawił nam w spuściźnie systemat filozoficzny, który można określić jako absolutny

[1]) Ob. artykuł J. Ujejskiego w »Roku polskim« kwiecień 1916, str. 29.

idealizm, zbliżony znacznie do mesyanizmu. Uważał on się za wysłannika, który ma wielką do spełnienia misyę Jego filozofii — pisze — »Bóg przeznaczył zupełną umiejętności reformę, a przez nią odrodzenie społeczeństwa. Filozofia ta ma być czemś zupełnie nowem, przewyższającem wszystko, co do tego czasu stworzył duch romański i germański. Ma to być filozofia prawdziwa, przedstawiająca świat boży rzeczywisty, oparty na różnojedni świata realnego i idealnego, empirycznego i metafizycznego. Pomimo tak szumnych zapowiedzi nie zdołał Trentowski wyzbyć się zależności od Hegla, usiłuje tylko jego panteizm, a raczej panlogizm zastąpić pojęciem osobistego Boga. Z dzieł jego największą wartość posiada Chowanna, o której na innem miejscu będzie mowa

Znacznie samodzielniejsze wobec heglizmu stanowisko zajął Karol Libelt. I on — podobnie jak nasi mesyaniści — przejął się pragnieniem, ażeby to, czego, popadłszy w jednostronność, nie zdołała dokonać filozofia niemiecka, mogła urzeczywistnić twórcza praca myśli polskiej, unikając niemieckich jednostronności, stając na stanowisku bardziej wszechstronnem, przez uwzględnienie wszystkich potrzeb duchowych tak człowieka jako jednostki, jak i społeczeństwa. Wytknął sobie więc Libelt za cel filozofię Hegla, tę ostatnią wielką syntezę niemiecką, z gruntu przekształcić. Dowodzi zatem, że filozofia, na samym tylko rozumie oparta, wystarczyć nie może. Rozum, będąc przeważnie natury krytycznej, rozkładającej, niezdolny jest do wytworzenia syntetycznego poglądu na świat, jest przeto do tego potrzebną jeszcze inna duchowa siła. Za taką uznaje Libelt wyobraźnię. Ona to tworzy, kształtuje, buduje; myśl bez niej jest bezsilną. Prawdziwa filozofia rzeczywistości powinna oprzeć się na tej właśnie dodatniej, twórczej sile ludzkiego umysłu. Tak zastępuje Libelt abstrakcyjną heglowską dyalektykę i jego próżne kategorye myślenia żywą rzeczywistością wraz z jej twórczemi formami. Na takich podstawach powstaje system filozoficzny Libelta, stanowiący przeciwieństwo do systemów na czystym opartych rozumie. Trzy wyróżnia on główne siły twórczej wyobraźni: 1) siłę twórczą bezwzględną w Bogu, 2) siłę podmiotową warunkową w człowieku, 3) wreszcie siłę przedmiotową przekształcającą w przyrodzie. W związku z tem widzi trzy główne rodzaje form istnienia: 1) pierwotne formy Boskie, 2) pochodne formy ludzkie (ideały, prawa, czyny), 3) przechodnie formy

przyrodnicze (siły, gatunki i t. d.). Wyrazem tych trzech form są: Bóg, człowiek, przyroda.

Na tego rodzaju przewodnich zasadach oparte badania nazywał Libelt morfologią czyli umiejętnością, wnikającą w powstawanie i objawianie się wszelkich form w przyrodzie, w ludzkości i w Bogu i utrzymywał, że przepaść między duchem a materyą, między idealnością a realnością zdołają zapełnić tylko »pomysły morfologiczne«, które nie rozwiewają duchowości w abstrakcye rozumowe, lecz ją chwytają w formy, a ostatecznie dążą do osobowości tak względnego, jak bezwzględnego ducha«[1]).

Bardziej zależnym od Hegla był w początkach swojej naukowej działalności Józef Kremer. Atoli i on nie zatrzymał się i nie poprzestał na wynikach twórczości wielkiego niemieckiego filozofa. Gdy u Hegla podstawą całego jego systemu jest idea bezwzględna, stanowiąca istotę i przyczynę wszechrzeczy, gdy uważał on wszechświat za wieczyste tej idei dyalektyczne przejawianie się, to przeciwnie Kremer oparł cały swój filozoficzny pogląd na świat na pojęciu bezwzględnej osobowości, czyli osobistego chrześcijańskiego Boga. Metoda więc, szczególnie w pierwszych pracach Kremera[2]), jest wprawdzie heglowska, ale wyniki sprzeciwiają się duchowi tej filozofii, są samodzielne, a w charakterze twórczości polskiej uzasadnione. Na schyłku życia (po r. 1860) zaczął Kremer coraz więcej od Hegla się odsuwać, zbliżając się do kierunku tak zwanego idealno-realnego, który to kierunek, usuwając niedostatki metody Hegla, usiłował z jednej strony wejść w ściślejszy związek z naukami na doświadczeniu opartemi, z drugiej zaś próbował na nowo uzasadniać i bronić idealnych skarbów ducha ludzkiego.

Drugą może nawet świetniejszą stronę działalności Kremera stanowi estetyka. Przez swój system estetyki, wyłożony w »listach z Krakowa«, zyskał on rozgłos w całej Polsce i stał się ulubieńcem polskich warstw wykształconych, przyczyniając się potężnie do rozbudzenia w narodzie naszym popędu do twórczości na polu sztuk pięknych. Wprawdzie estetyka Kremera opiera się także na zasadach Hegla, atoli co w niej jest szczególnie ważnem i nowem, to rozważanie objawów sztuki nie w oderwaniu, lecz w związku

[1]) Ob. Filozofia i krytyka Tom I, str. XIX.

[2]) Wykład systematyczny filozofii. Kraków 1849.

i na tle życia umysłowego narodów. Kremer pojmuje sztukę, jako jeden z najważniejszych objawów tego życia. Sztuka wyrasta z powszechnego podłoża, stanowiącego charakter narodu. Oto przewodnia myśl Kremera. W tem można go słusznie uznać za poprzednika Taine'a [1]).

Charakter wybitnie idealistyczny posiadają także wszystkie te prace filozoficzne polskie, które składają się na filozofię katolicką niniejszego okresu. Usiłowania te stoją w związku z podobnymi objawami na Zachodzie, gdzie już w pierwszej połowie zeszłego stulecia rozpoczęły się energiczne wysiłki, skierowane do pogodzenia religii z rozumem, wiary z wiedzą, nauki Kościoła z duchem czasu. U nas najwybitniejszymi szermierzami tych dążności byli: Eleonora Ziemięcka (1814—1869), Stanisław Chołoniewski (1791—1846), Ignacy Hołowiński (1807—1855), Feliks Kozłowski (1803—1872), Józef Chwalibóg (1808—1841), Waleryan Serwatowski (1810—1891), Maksymilian Jakubowicz (1785—1853), Floryan Bochwic (1799—1856), Józef Żochowski (1801—1851), przyczem nadmienia się, że dwaj ostatni byli zwolennikami uczuciowo-religijnego idealizmu.

Na schyłku okresu budzić się zaczyna i do głosu przychodzić reakcya, skierowana przeciw zapędom metafizycznej spekulacyi i idealizmowi. Najwymowniejszym tej reakcyi rzecznikiem stał się znakomity nasz ekonomista-filozof Józef Supiński (1804—1890). Jego »myśl ogólna fizyologii wszechświata« zawiera niezwykle śmiałą i oryginalną próbę zbudowania systemu filozofii, opartego na podstawach z nauk przyrodniczych zaczerpniętych. Supiński bawiąc dłuższy czas we Francyi, uległ do pewnego stopnia wpływom Augusta Comte'a.

Zwiastunami nowych realistycznych, ku pozytywizmowi przechylających się prądów byli również Adryan Krzyżanowski (1788—1852) i Dominik Szulc (1797—1860).

Myślicielem w przyszłość zapatrzonym, a w pomysłach swoich znacznie wyprzedzającym czasy, w których żył, jest filozof-poeta Cyprian Norwid. I on wyszedł z założeń realistycznych, ideę abso-

[1]) Oprócz wymienionych byli zwolennikami i krzewicielami filozofii Hegla w Polsce: poeta Stefan Garczyński (1805—1833, Jan Nep. Kamiński (1777—1855), Edward Dembowski (1823—1846), Jan Majorkiewicz (1820—1847), Feliks Jezierski (1817—1901), Henryk Lewestam (1817—1878), Tytus Szczeniowski (1808—1880), Walenty Chłędowski (1798—1846).

lutną Hegla zastąpił rzeczywistością. Między prawami rozwoju świata a prawami rozwoju ducha upatrywał stosunek analogiczny. Wiedzę pojmował jako unicestwianie wszystkich przypadkowych stron rzeczywistości i jej doczesnych właściwości. Tak uproszczona rzeczywistość stawała się dla niego zbiorem oczywistości, które należy wskazywać i stwierdzać, przez co strona poznawcza przechodzi w logiczną. Głębokie atoli i nad wyraz oryginalne wnikanie w wartość wiedzy doprowadziło Norwida do nadania tej wartości z jednej strony znaczenia praktycznego, z drugiej symboliczno-mistycznego: »Nie myślę wcale« — pisze — »ażeby wystarczyło człowiekowi, gdyby wiedział wszystko, myślę owszem, że człowiek potrzebowałby zawsze więcej. Człowiek potrzebowałby wiedzieć, każdej pory, doby i chwili i okoliczności wszystko to, co w tych razach i względach wiedzieć on, jako on, powinien i jako społeczeństwa ludzkiego członek. To zaś wydawa mi się więcej niż wszystko, albowiem toć jest wszystko więcej znajomością i samejże niewiedzy i jej pomiaru«.

Norwid odrzuca więc wszechwiedzę, która jest zresztą niemożliwą, wiedza bowiem ulega, jak wszystko w świecie, rozwojowi. Obowiązkiem człowieka jest zdawać sobie sprawę z tego, co w danej chwili wiedzieć powinien. Z tego też względu nie wszechświat jest dla Norwida głównym przedmiotem zajęcia, ale — podobnie jak dla pozytywisty Comte'a — ludzkość. Atoli w ludzkości objawia się nietylko empiryczna strona prawdy, ale także jej strona boska, oparta na religijnej wierze. Boskość, ludzkość, wiedza empiryczno-logiczna i wiara religijna, oto przeciwieństwa! Ich przezwyciężeniem jest »Słowo«.

Filozofia Słowa, oto może najciekawsza strona pomysłów Norwida. Słowo jest u niego dążnością ducha ludzkiego do wypowiedzenia zapomocą mowy lub milczenia swojej myślowo uczuciowej treści. W słowo wciela się boskość, w niem uzyskuje wyraz wiara religijna. Religijność Norwida jest mistyczna, jego zaś pojęcie chrześcijaństwa czynne, heroiczne, wynikające z idei walki, stanowiącej prawo rozwojowe ludzkości. Prawda logiczno-empiryczna nie wystarcza, nie sama bowiem myśl wytwarza prawdę, ale życie i to dopiero jest prawdą, co celom życia służy i przez życie sprawdzonem zostaje. Oto zapowiedź kierunku filozoficznego, o przeszło pół wieku późniejszego tak zwanego pragmatyzmu.

Także tak głośna niedawno teorya doświadczeń religijnych, sformułowana przez amerykańskiego filozofa James'a, uzyskuje u Norwida swój pierwszy najdawniejszy wyraz. Niezmiernie charakterystyczną jest Norwidowa teorya milczenia, przypominająca niekiedy pomysły w indyjskich napotykane Upaniszadach. Wszechświat u niego, to monolog nieustannie się parabolizujący. Myślenie obrazowe, paraboliczne, bezsłowne czyli milczenie jest to wsłuchiwanie się w ten wieczny monolog, kontemplacya dająca doskonałe poznanie prawdy [1]).

Rozwój ludzkości dokonywa się według Norwida w narodach i przez narody, z których każdy przechodzi w swojej historyi przez pięć epok. Na początku mamy okres synostwa Bożego, potem występowanie potężnych indywidualności ludzkich, przychodzi dalej czas tworzenia się organizacyi państwowych, poczem wykształca się życie prywatno-społeczne, nie mogące się zmieścić w ramach państwowości, aż wreszcie następuje wybuch rewolucya.

Ojczyźnie swojej Polsce wyznacza Norwid wzniosłą misyę rozwiązania zagadnienia socyalnego w duchu chrześcijańskim. Ma się to dokonać przez braterstwo sztuki i pracy, którą to ideę nazywa Norwid myślą polską. Nietylko wyrobi ona sztuce należne jej stanowisko, ale spełni także nadzieję wieków, usuwając zawikłania społeczne. Tu w poglądach swoich staje się Norwid poprzednikiem Ruskina. Dziwnie głęboko pomyślaną jest Norwidowa filozofia wojny w związku z ideą heroizmu społecznego. Rozwój ludzkości dokonywa się jedynie przez walkę. Najszczytniejszym rodzajem walki jest współzawodnictwo, jej nadużyciem jest wojna. Dlatego wojny muszą raz skończyć się, one ustaną, skoro zwycięży prawda, walka w znaczeniu dodatniem atoli nie ustanie nigdy, gdyż jest ona prawem i warunkiem postępu.

Tak przedstawiają się w bardzo pobieżnym i niedokładnym zarysie poglądy Cypryana Norwida, tego niezwykle oryginalnego myśliciela, który tak świetnie zamyka wielką epokę polskiego idealizmu i romantyzmu, torując zarazem drogę nowym prądom, przychodzącym do głosu i do znaczenia dopiero po czasach pozytywizmu na schyłku zeszłego i z początkiem obecnego stulecia.

---

[1]) Por. Kazimierz Bereżyński: Filozofia Cypr. Norwida. Warszawa 1911.

VI.

Po przetrwaniu najcięższych klęsk narodowych z r. 1863 rozpoczął się około roku 1870 trzeci i ostatni okres dziejów porozbiorowych myśli polskiej. Zewnętrznie oddzielają ten okres od poprzedniego wydarzenia następujące: Wojna francusko-pruska, która położyła kres działalności emigracyi we Francyi, dalej przemiana warszawskiej Szkoły Głównej na rosyjski uniwersytet w związku z zupełną rusyfikacyą całego szkolnictwa w Królestwie Polskiem, wreszcie naodwrót unarodowienie tak obu wszechnic krakowskiej i lwowskiej, jak i szkół wogóle w Galicyi, przez co dla oświaty i twórczości polskiej nowe swobodne otworzyło się schronisko.

Ten okres trzeci wyraźnie, a nawet jaskrawo wyróżnia się od poprzedniego. Przedewszystkiem nie posiada on tak jednolitego charakteru. Wielka jest w nim rozbieżność i różnorodność tak kierunków, jak i wpływów. Także charakter filozofowania ulega gruntownej zmianie. Idealizm ustępuje miejsca pozytywizmowi, metody metafizyczne i mistyczne tracą kredyt, dokonywa się zaś szczególnie w samych początkach nowego okresu stanowczy zwrot do wiedzy przyrodniczej i do metod doświadczalnych. Równocześnie zjawia się, jako skrajne przeciwieństwo pozytywizmu, nowy kierunek filozofii katolickiej. Przejście do tych nowych czasów stanowi dwóch wybitnych myślicieli. Pierwszym z nich jest Henryk Struve (1840—1912), profesor filozofii w Szkole Głównej, później w uniwersytecie warszawskim, drugim Aleksander Tyszyński (1811—1880).

Działalność Struvego posiada pod dwojakim względem bardzo doniosłe znaczenie, po pierwsze jako profesora, po wtóre jako pierwszego, który rozpoczął badania nad historyą filozofii w Polsce. Wartość tych ostatnich prac Struvego jest szczególnie wielka[1]).

[1]) Myli się prof. Ujejski, gdy we wspomnianym już wyżej na str. 231 artykule twierdzi, że dopiero w ostatnich kilku latach skutkiem nawoływań historyków literatury zabrano się u nas do studyowania romantycznych systemów. Dzisiejsi historycy literatury jeszcze nawet marzyć nie mogli o pisaniu swoich dzieł, gdy Henryk Struve, a w parę lat po nim autor niniejszego szkicu zaczęli ogłaszać przed blisko pół wiekiem swoje pierwsze studya krytyczne i prace o filozofii Trentowskiego, Libelta, Kremera i innych. Sprawa ma się raczej odwrotnie, t. j. że histo-

Jego stanowisko filozoficzne opierało się na zasadzie równoległości myśli i bytu. Z czego wynikała dla Struvego możliwość przezwyciężenia Kantowskiego dualizmu, uratowania metafizyki, tudzież uzasadnienia prawa moralnego i wolności woli, jako tkwiących w naturze bytu. Jakkolwiek Struve u nas do rozszerzenia zamiłowania do filozofii i do pogłębienia dążności filozoficznych bardzo się przyczynił, to jednak jego własne poglądy nie wielu znalazły zwolenników. Młodsze pokolenie przechyliło się stanowczo na stronę pozytywizmu. Samodzielnym jednak i oryginalnym ten polski pozytywizm nigdy nie był. Z początku przeważał wpływ Augusta Comte'a, potem Herberta Spencera, wreszcie najpóźniej wpływ pozytywistów (tak zw. empirio-krytyków) niemieckich. Trwałego dorobku pozostawił po sobie pozytywizm polski nie wiele. Jego zwolennicy rozpraszali swoje siły głównie na pisanie popularnych artykułów i na przekłady dzieł obcych. Do najwybitniejszych polskich krzewicieli pozytywizmu należeli Julian Ochorowicz (w pierwszym okresie swojej działalności), Władysław Kozłowski, szczególnie zaś Aleksander Świętochowski, którego dzieło o powstawaniu praw moralnych jest może najlepszą pracą, na jaką zdobył się polski pozytywizm.

Skrajnem przeciwieństwem pozytywizmu była nowa filozofia katolicka, która wkrótce po r. 1870 zaczęła licznych pozyskiwać zwolenników. Utorował jej drogę Aleksander Tyszyński w dziele, wydanem w r. 1870 p. t. »Pierwsze zasady krytyki powszechnej«. Tyszyński wyróżnia prawdy ludzkie i bezwzględne. Sprawdzianem pierwszych jest zdrowy rozum ludzki, dla wyszukania i uzasadnienia drugich ma filozofia posłużyć się sprawdzianem następstw. Na takiej drodze dochodzi Tyszyński do przekonania, że prawdę bezwzględną posiada tylko chrześcijaństwo. Gdyby było możliwe dokonanie syntezy prawd chrześcijańskich z filozofią Hegla, jako systemem najdoskonalszym, to stopień prawdy ostatecznej byłby osiągniony.

Najzdolniejszym niewątpliwie i najgłębszym myślicielem z obozu katolickiego po roku 1870 był Maryan Morawski (1846—1901), którego dzieła »Zadanie filozofii«, a szczególnie »Wieczory nad Lemanem« posiadają wartość pierwszorzędną

---

rycy literatury zaczęli dopiero skutkiem nawoływań filozofów na naszą literaturę filozoficzną baczniejszą zwracać uwagę.

i trwałą. Morawski wyróżnia trzy zasady pewności: Kartezyańskie »*cogito ergo sum*«, Fichtego zasadę tożsamości i wreszcie zasadę oczywistości. Wszystkie trzy są przedmiotami bezpośredniej umysłowej intuicyi. Prawdziwość religii chrześcijańskiej polega na oczywistości świadectw i musi być uznaną. Do wzmocnienia katolickiego kierunku filozofii przyczyniła się u nas skutecznie encyklika papieża Leona XIII »*Aeterni patris*« (1879). Od tego czasu zaczęła rozwijać się i coraz większej nabierać wziętości tak zw. filozofia nowo-scholastyczna. Do najwybitniejszych jej na ziemiach polskich krzewicieli należą Franciszek Gabryl († 1914) w Krakowie, Michał Dębicki w Warszawie, Kazimierz Wais we Lwowie, Jan Nuckowski w Chyrowie, I. Radziszewski w Petersburgu.

Między temi dwoma skrajnemi przeciwieństwami, t. j. między pozytywizmem a filozofią, na katolickim powstałą gruncie, można zgrupować dosyć znaczny zastęp pracowników na niwie filozofii, hołdujących najróżnorodniejszym prądom i kierunkom. Chyba nie było w ostatnich 40 latach ani jednego głośniejszego europejskiego albo nawet amerykańskiego myśliciela, któryby nie był na umysły polskie jakiegoś wywarł wpływu. Filozofia polska tego okresu może słusznie uchodzić za odblask całego światowego ruchu na tem polu.

Najbardziej do kierunku katolickiego zbliżonym był Stefan Pawlicki (1839—1916), zasłużony wielce badacz dziejów filozofii greckiej, autor licznych innych dzieł. Bardziej na lewo znajduje się Wojciech Dzieduszycki (1848—1909), który pragnął wznowić kartezyanizm w połączeniu z nakazem kategorycznym Kanta.

Po roku 1890 zapędy pozytywistów osłabły i zaczął znowu objawiać się pewien zwrot ku idealizmowi, a nawet mistycyzm odżył na nowo. Także wpływ wznowionego krytycyzmu Kanta zaczął się w Polsce — podobnie jak już przedtem w Niemczech i na zachodzie — coraz silniej uwydatniać.

Autor niniejszego szkicu rozwijał od początku swojej naukowej i nauczycielskiej działalności (t. j. od r. 1872) poglądy i stawał w obronie kierunku, który można nazwać krytycznym idealizmem. Natomiast Wincenty Lutosławski wznowił idealizm z odcieniem mistycznym. Nowokantyzm na podłożu przyrodniczo-realistycznym krzewi w swoich pracach Władysław M. Kozłowski. Do kierunku nowokantowskiego przyznają się i inni

jeszcze polscy na niwie filozofii pracownicy, jedni pojmując go w duchu więcej realistycznym, inni bardziej idealistycznie (Garfein-Garski). Uczniem Brentana mieni się prof. Kazimierz Twardowski ze Lwowa, gdy drugi tamtejszy profesor Mścisław Wartenberg zajmuje stanowisko, dające się określić jako pluralistyczny Teizm. Z krakowskich czynnych profesorów filozofii Witold Rubczyński przyznaje się do krytycznego realizmu. Władysław Heinrich uchodzi za zwolennika empirio-krytycyzmu Avenariusa, zaś Tadeusz Garbowski należy do grona filozofujących na podstawach biologicznych przyrodników.

W Warszawie wykładają filozofię I. Łukasiewicz, wybitny pracownik w zakresie logiki i teoryi poznania i W. Tatarkiewicz, zwolennik szkoły marburskiej.

Liczny jest w Polsce zastęp młodszych pracowników na niwach psychologii, teoryi poznania, logiki i socyologii. Nie zbywa nam także na filozofujących przyrodnikach, między którymi najwybitniejsze miejsce zajął niestety już zmarły Władysław Biegański. Zwolennikiem tak nazywanej naukowej filozofii na podłożu przyrodniczem mienił się Adam Mahrburg, czynny przez szereg lat w Warszawie.

Jako badacze na polu psychologii nie małe zasługi położyli Władysław Dawid († 1914) i Edward Abramowski. Estetykę uprawiają z powodzeniem Michał Sobeski i Kazimierz Wize. Cenne prace z zakresu historyi filozofii ogłasza Ignacy Halpern (uczeń Dilthey'a).

Wśród najmłodszego pokolenia uzyskał w ostatnich latach przed wojną wpływ pragmatyzm, a także filozofia Nietzschego i Bergsona. Dążność do samodzielności ujawnili w pracach swoich Floryan Znaniecki, tudzież młodo zmarli Stanisław Brzozowski i Jakób Lewkowicz.

W pracach socyologicznych polskich przeważa kierunek przyrodniczy. Najznamienitszym jego obrońcą jest Erazm Majewski, który stworzył wielki system nauki o cywilizacyi.

Jak się z powyższego, co prawda, bardzo niedostatecznego okazuje zarysu, to różnorodność prądów i kierunków filozoficznych w Polsce jest istotnie wielka. Objawia się przytem pewien brak samodzielności wobec obcych wpływów. Można atoli pomimo tego stwierdzić, że prądem u nas obecnie ton nadającym jest kry-

tycyzm. Objawia się również dążność do wszechstronnie pomyślanych syntez.

Warunki zewnętrzne dla twórczej pracy filozoficznej są obecnie na gruncie umysłowości polskiej względnie pomyślne. Na trzech polskich wszechnicach istnieje siedm katedr filozofii w związku z seminaryami filozoficznemi. Żywą działalność rozwijają towarzystwa filozoficzne w Krakowie i we Lwowie, tudzież Instytut filozoficzny i Towarzystwo psychologiczne w Warszawie. Oprócz tego posiada filozofia dwa fachowe organa: Przegląd filozoficzny i Ruch filozoficzny. Inne czasopisma, miesięczniki i tygodniki polskie pomieszczają liczne artykuły i prace treści filozoficznej. Wzrasta także zainteresowanie się własną ojczystą na niwie filozofii twórczością. Badania, dotyczące dziejowego rozwoju filozofii polskiej, rozpoczęte niemal przed półwiekiem przez prof. Struvego i autora niniejszego szkicu, mnożą się i zyskują na gruntowności. Wprawdzie wiele nam jeszcze pod tym względem brakuje, szczególnie zaś dotkliwie odczuwa się brak odpowiednio opracowanych wydawnictw z zakresu polskiej literatury filozoficznej. Atoli i tu początki już są. Zwrot do własnej narodowej twórczości dowodzi pragnienia i chęci wyzwolenia się z pod wyłącznie obcych wpływów, jest on przeto pomyślną zapowiedzią na przyszłość. Jeżeli w związku z tem zdołamy wchłonąć w siebie i zasilić się odpowiednio po swojemu treścią współczesną, to może znowu wobec wschodzącej dla narodu jutrzenki niepodległości i swobody przyjść do nowego wzlotu myśli polskiej w krainy wielkich i twórczych syntez.

MAURYCY STRASZEWSKI.

Polska myśl wychowawcza.

I.

Naród polski sprawy wychowania zawsze szczególną otaczał opieką. Już w pierwszym okresie jeszcze przed założeniem uniwersytetu w Krakowie objawia się w Polsce wielka dbałość o szkolnictwo, a nawet o jego charakter narodowy, co jasno wynika z uchwał synodu w Łęczycy z roku 1285, który wydał ustawę, aby na kierowników szkół wybierano tylko znających dobrze język polski. Atoli rozwój prawdziwie żywotnej narodowej oświaty rozpoczyna się dopiero z założeniem uniwersytetu w Krakowie przez Kazimierza Wielkiego w r. 1364, a raczej z jego odnowieniem przez Władysława Jagiełłę w r. 1400. Długosz pisze, że »odtąd nauka się rozkrzewiła, a kazania polskie zaczęły wszędzie rozbrzmiewać«. Czego na zewnątrz dokonał pogrom Niemców pod Grunwaldem, tem na wewnątrz była działalność krakowskiego uniwersytetu. Polskość przez niego umysłowo się umacniała, nabierając coraz szerszego znaczenia i rozgłosu.

Niemal aż do końca XV wieku kroczył uniwersytet Jagielloński na czele umysłowego postępu. Dopiero gdy w początkach stulecia XVI prądy wsteczne w walce z humanizmem zaczęły przeważać, wkrada się do uniwersytetu rozstrój tudzież powszechne znudzenie i znużenie. Między najwyższą w kraju szkołą a społeczeństwem zarysowywuje się przepaść. Dwór królewski, a za nim intelligentne warstwy narodu lgną do humanizmu, gdy tymczasem krakowska »Alma Mater«, a z nią razem także wszystkie inne

typy szkół brną po uszy w średniowieczczyźnie. W takiej to chwili zaczynają pojawiać się w Polsce pierwsze pomysły reform wychowawczych. Nowe bowiem idee i dążności na polu wychowawczem występują zwykle wówczas, gdy utarte praktyki i uświęcone tradycyą i obyczajem sposoby i cele wychowywania zaczynają społeczeństwu nie wystarczać, gdy budzi się krytyka, a życie nowych domaga się ideałów. Tak było we Włoszech na przejściu z XIV do XV wieku, gdy jako reformatorzy średniowiecznego wychowania wystąpili tam Piotr Paweł Wergeriusz (1349—1428) i Wiktoryn de Feltro (1378—1446), podobny zaś objaw spotyka się także w Polsce, tylko o kilka dziesiątków lat później. Wprawdzie pierwsze wychowawcze pomysły zjawiają się w Polsce już w XV wieku. Występują one u Ślązaka Byczyny w jego dziele »*Labirinthus vitae conjugalis*« z r. 1432. Teorya Byczyny może słusznie uchodzić za najstarszą teoryę pedagogiczną polską, a jakkolwiek panuje w niej jeszcze duch średniowieczny, to jednak spotyka się tam także zapowiedzi rozstrzygającego zwrotu w nacisku, położonym na stronę praktyczną wychowania, tudzież na wychowanie fizyczne.

Dalszy krok, ale już stanowczo w duchu humanistycznym uczyniony został w sławnym liście królowej Elżbiety, żony Kazimierza Jagiellończyka (1436—1505), pisanym do najstarszego jej syna Władysława, króla czesko-węgierskiego, w r. 1502 o wychowaniu królewicza. Mamy tu równomierny nacisk, położony na kształcenie ciała i ducha, umoralnieniu przyznane pierwszeństwo przed wykształceniem, przykłady brane wyłącznie z dziejów klasycznej starożytności, etyka również przeważnie klasyczna, nauka zalecana ze względu na pożytek z niej płynący, szczególnie zaś wysoko postawiona nauka wymowy i języków nowożytnych. Wszystko to cechy wybitnie humanistyczne.

Zwrot do humanizmu w pedagogicznej literaturze polskiej zaznacza się w początkach XVI wieku głównie w przekładach takich autorów starożytnych, jak Plutarch z Cheronei (De liberis educandis), albo humanistów, jak Erazm Roterdamczyk (Civilitas morum). Zwrot ten objawia się również tak w mowach Krzysztofa Hegendorfa (1500—1540), wygłaszanych do uczniów szkoły Lubrańskiego w Poznaniu w latach 1530 i 1531, jakoteż w tego samego autora pracy: *De educandis erudiendisque pueris nobilibus, libellus in usum novae academiae posnaniensis conscriptus*, wydanej w Krakowie w r. 1532. Hegendorf, jakkolwiek przeby-

wał dłuższy czas w Polsce, był jednak z rodu Niemcem, dopiero zaś w połowie stulecia t. j. w roku 1551 wystąpił głośny polski humanista Szymon Marycki (1516—1574) z oryginalnem o sprawach wychowania dziełem pod tyt. »*De scholis seu academiis libri duo*«. Otóż jego właśnie podniecił do pisania fakt, o którym wyżej była mowa, t. j. rozbrat między oświaty szukającem polskiem społeczeństwem, a szkołą. Uniwersytet i inne szkoły zachowały charakter średniowieczny, tymczasem w warstwach oświeconych narodu zwyciężył humanizm. Marycki to dostrzega, a uznając potrzebę dźwignięcia wychowania publicznego, pisze swoje dziełko, w niem zaś zaleca jako środki: usunięcie scholastyki, wprowadzenie na szeroką skalę autorów greckich i rzymskich, lepsze wynagradzanie nauczycieli, wreszcie domaga się, aby państwo ujęło w swoje ręce sprawy wychowania. Żądanie to pojawia się u niego po raz pierwszy w Polsce, urzeczywistniło się zaś dopiero w 220 lat później. Jak ważną i pilną stawała się wówczas w Polsce reforma wychowania i szkolnictwa, dowodzi tego najlepiej fakt, iż w tym samym roku (1551) wyszło drugie dzieło, którego autor głośny Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572) poświęca sprawom wychowawczym całe dwie księgi. Dziełem tem jest: *Commentariorum de republica emendanda libri quinque*. Tu w księdze pierwszej zajmuje się Modrzewski wychowaniem w związku z obyczajami, a w piątej mówi o szkołach. Wychowanie krytykuje głównie ze strony moralnej i religijnej, stosunki szkolne zaś omawia i krytykuje dosyć ogólnikowo. Obok wpływów humanistycznych przejawia się u Modrzewskiego po raz pierwszy także wpływ reformacyi.

Pierwszą po polsku napisaną książką pedagogiczną jest dziełko Erazma Glicznera-Skrzetuskiego (1535—1603), wydane w Krakowie w r. 1558 p. t. »Ksyąszki o wychowanyu dzyeći, s których rodzicy ku wychowanyu dzyeći swych naukę dołożną wyczerpnąć mogą«. Gliczner trzyma się wiernie pisarzy klasycznych, głównie Plutarcha i Kwintyliana, znać u niego także wpływ Erazma Roterdamczyka i Lorichiusa. Lekceważy on rzemiosła i pracę ręczną, naukę stawia wysoko, natomiast milczeniem zbywa wychowanie fizyczne i wychowanie kobiet. Strona religijna u niego silnie podkreślona idzie zaś w ślady Lutra, gdy broni gorąco wychowania publicznego, przyznając mu wyższość nad domowem.

W tym samym roku (1558) co Gliczner wystąpił Mikołaj Rej (1505—1569) ze swoimi pomysłami pedagogicznymi w dziele »Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego«. Mamy tutaj powrót do średniowiecznych, ale rodzimych polskich zapatrywań. Z humanistami się zgadza, że wartość życia polega głównie na cnocie i moralności, nauką jednak dziecka męczyć zabrania. Sam wychowany na łonie przyrody, czerpie z niej drogą doświadczenia, zaleca więc wychowanie fizyczne i religijne. Kształcenie umysłu ma być tylko dodatkiem do wychowania moralnego. Pedagogia Reja, to pedagogia szlachecko-ziemiańska, buntem duszy szlacheckiej przeciw Kościołowi i nadużyciom duchowieństwa przesycona.

Po Reju pisali w Polsce w połowie XVI wieku o wychowaniu jeszcze Jędrzej Gostyński, Marcin Kwiatkowski i Jędrzej Glaber z Kobylina, który, zdaje się, pierwszy w Polsce gorąco przemawiał za równouprawnieniem kobiet na polu umysłowem i za ich równomiernem z mężczyznami w naukach kształceniem.

II.

Nowy okres w dziejach polskiego wychowania i szkolnictwa rozpoczyna się z powołaniem do Polski w r. 1564 przez kardynała Hozyusza zakonu Jezuitów. Nowych idei Jezuici do szkolnictwa polskiego nie wnieśli. Pewien postęp ujawnił się u nich o tyle, że podstawą ich szkół był humanizm, lecz silnie po katolicku zabarwiony, Pewnego rodzaju nowością była także organizacya szkół jezuickich, którą całą przenikał jednolity duch i kierunek.

Wspaniały pomysł wychowawczy, jeden z najświetniejszych, jakie się wogóle na schyłku wieku XVI pojawiły, zawdzięcza Polska wielkiemu hetmanowi Janowi Zamojskiemu. Postanowił on w swojej siedzibie w Zamościu założyć szkołę, która miała być »*Schola civilis*«, miała wychowywać obywateli, którzyby »ku pomnożeniu chwały Bożej żyli i Jego Król. Mości i Rzeczypospolitej i przyjaciołom mogli służyć«. O zamiarach Zamojskiego poucza nas najlepiej dyplom, akademię w Zamościu ustanawiający, z którego ustęp ze względu na jego ogromną w dziejach polskiej myśli wychowawczej doniosłość tutaj według Staszica przytaczam:

»Zawsze takie Rzeczypospolite będą — pisze Zamojski —

jakie ich młodzieży chowanie. Nadto przekonany jestem, że tylko edukacya publiczna zgodnych i dobrych robi obywatelów. Przeto chętnie poświęcam cząstkę majątku na ustanowienie w Zamościu akademii, w którejby polska młodzież brała zdrowe obyczajów początki i ćwiczyła się w naukach, dążących do jednego z ustawami Rzeczypospolitej zamiaru. Na ten koniec takie czynię nauk rozłożenie: W pierwszej klasie początki nauki moralnej i od polskiego języka zaczynając, początki gramatyki łacińskiej i greckiej dawane będą. W drugiej moralna nauka, syntaksis i prozodya rzeczonych języków. W trzeciej same tylko początki retoryki; tłómaczenie i okazywanie osnowy dobieranych w językach polskim, greckim i łacińskim pisarzów, sfera (astronomia), arytmetyka, jeometrya z doświadczeniami w polu i logika. W czwartej historya naturalna, fizyka i nauka lekarska. W piątej historya powszechna i wymowa. Nauczyciel wymowy zawsze materye ściągające się do Rzeczypospolitej dawać swoim uczniom powinien, a w dziejopiśmie przyczyny główniejszych w rządach odmian — i one przyrównywać do kraju starać się będzie. W szóstej klasie nauczyciele moralnej nauki uczyć będą obowiązków człowieka i powinności obywatela. W siódmej tłomaczone będą prawa w powszechności. W ósmej prawa ojczyste, statuty, konstytucye kancelaryi prawnomienności, sądów gatunek i sądzenia sposób«.

Kto rozpatrzy się w powyższym programie Zamojskiego, musi uchylić czoła przed wielkością i nowością pomysłu. Należy bowiem pamiętać, że powstał on z końcem XVI wieku, a więc w czasach, gdy uniwersytety i inne szkoły przeobrażały się pod wpływem humanizmu i reformacyi i miały charakter albo powszechno-ludzki, albo wyznaniowy. Tymczasem w zamierzanej przez Zamojskiego akademii humanizm wprawdzie wpływu nie utracił, na pierwszy jednak plan wysuwają się tak zwane »realia« (matematyka, miernictwo, nauki przyrodnicze, historya powszechna), główny zaś i największy nacisk położony na stronę obywatelską i narodową wychowania. To właśnie wywyższa program Zamojskiego nad plany współczesne z końca XVI stulecia. Nigdzie bowiem nie istniała jeszcze wówczas szkoła na takim oparta programie. Szkoły, wyrosłe z reformatorskich pomysłów Ratichiusa, zaczęły powstawać dopiero w drugim dziesiątku XVII wieku, wielki zaś reformator nauczania Jan Amos Komeński urodził się na rok przed założeniem akademii Zamojskiej (1592).

W Polsce więc powstał pierwszy pomysł akademii, mającej sposobić obywateli do służby publicznej w państwie, pomysł, nie oparty wyłącznie na klasycznych i wyznaniowych podstawach, ale zespalający humanizm z pierwiastkami realistycznymi obywatelskimi i narodowymi.

Pomysłowi więc Jana Zamojskiego należałoby się w dziejach powszechnych wychowania i szkół stanowisko pierwszorzędne, od niego wypadałoby rozpoczynać rozdział o pierwszych próbach unarodowienia publicznego wychowania nowożytnego. Taki pomysł nie mógł nigdzie się pojawić, tylko w Polsce. Sprzyjały mu u nas czas i okoliczności. Wielka myśl Zamojskiego odpowiadała właśnie temu, czego wówczas Polska potrzebowała. Jak wiadomo, to on właśnie najwięcej przyczynił się do tego, że stan szlachecki stał się właściwym w Polsce panującym, czuł on to więc dobrze i rozumiał, że taki ustrój może tylko w takim wypadku wyjść Rzeczypospolitej na korzyść, jeżeli się szlachtę po obywatelsku wychowa i jeżeli zespolą się w tem wychowaniu poczucie narodowe i zmysł praktyczny z odpowiedniem wykształceniem moralnem i polityczno-prawnem. Żadna z istniejących na ziemiach polskich szkół czegoś podobnego nie dawała. Kraków już się był pogrążył w średnich wiekach i stracił czucie z duchem czasu. Wilno miało cechę wyznaniową i było w początkach akademią filozoficzno-teologiczną. Aby więc cel swój urzeczywistnić, aby szlachtę do rządzenia Rzecząpospolitą przysposobić, obmyślił Zamojski program szkoły obywatelskiej w swojej siedzibie. Niestety Zamojski za wcześnie zmarł dla swojego dzieła († 1603), powołani zaś z Krakowa do Zamościa profesorowie myśl jego najzupełniej zbakierowali, przekształcając szkołę obywatelską w karykaturę średniowiecznego uniwersytetu. Nie uwłacza to jednak w niczem wielkości pomysłu genialnego hetmana i kanclerza.

Oprócz programu nauk dla szkoły obywatelskiej zasługują na uwagę także wskazówki Jana Zamojskiego, dotyczące wychowania jego syna Tomasza, natchnione tym samym duchem, co powyżej omówiony program. Dalszym cennym dokumentem do dziejów polskiej myśli wychowawczej są uwagi o wychowaniu Sebastyana Petrycego (1554—1626), pomieszczone w jego przydatkach do przekładów Arystotelesa, wydanych w r. 1618. Między Petrycym a Zamojskim zachodzi ta różnica, że ideą przewodnią u pierwszego jest cel praktyczny życiowy, u drugiego cel obywa-

telski. Petrycy okazuje wielką dbałość o wychowanie fizyczne, większy też kładzie nacisk na wychowanie moralne i kształcenie charakteru, aniżeli na samą naukę. Znamiennem jest również, że nieraz powtarza zasadę, znacznie później przez Locke'a do pedagogii zastosowaną, to jest, że dusza dziecka jest tablicą, na której można pisać, co kto zechce, człowiek jest takim, jakim go wychowanie uczyni. Spotykamy więc u Petrycego zawiązki teoryi pedagogicznych, opartych na psychologicznych doświadczeniach. Także syn Sebastyana Petrycego Jan Innocenty napisał i wydał w r. 1633 dziełko o wychowaniu panicza polskiego. Niema jednak u niego tej świeżości poglądów, co u ojca.

Znakomitym natomiast pedagogicznym teoretykiem polskim z wieku XVII jest Joachim Pastoryusz (1610—1682). W dziejach jego żywota odbijają się wiernie przeobrażenia umysłowości polskiej z tego wieku. Niemiec z rodu, z początku socynianin, później luteranin, nawrócony wreszcie katolik, a jako ksiądz do wysokich wyniesiony dostojeństw, obdarzony wreszcie polskiem szlachectwem, pisał wiele o dziejach Polski. W roku zaś 1564 wydał w Elblągu dzieło pedagogiczne p. t. »*Palestra nobilium*«. Rozprawia w niem Pastoryusz najpierwej o nauczaniu języków łacińskiego i greckiego, przechodzi potem do logiki, nazywając ją nauką bardzo użyteczną. W osobnym rozdziale podaje rady, jak należy wykładać w szkołach nauki przyrodnicze. W dalszych rozdziałach zajmuje się etyką i ekonomiką, potem polityką, historyą, geografią i matematyką, wreszcie nauczaniem teologii, medycyny i prawa. Jest to więc dydaktyka całej ówczesnej wiedzy ludzkiej. Ma też Pastoryusz wiele podobieństwa z Petrycym, z którego może korzystał, w niektórych zaś poglądach przypomina Komeńskiego. Pozostawił Pastoryusz także mowy, jednę o znaczeniu historyi i jak jej w szkołach uczyć należy, drugą o godności historyi. Wobec faktu, że nauka historyi była w szkołach polskich wielce zaniedbaną, posiadają wywody Pastoryusza o potrzebie zapoznania się z historyą ojczystą wielkie znaczenie, niestety tylko teoretyczne.

O wychowaniu pisał również w XVII wieku wybitny polski myśliciel Aleksander Olizarowski w ciekawem i cennem dziele »*De politica hominum societate*«, wydanem w r. 1651. Cały w niem rozdział dziesiąty poświęcony sprawom wychowania. Znaczenie wychowania podnosi Olizarowski bardzo wysoko, głównie ze względu na losy państw i narodów. I tu więc wysuwa się na

pierwszy plan pierwiastek obywatelski. Zresztą omawia całe wychowanie od 7 roku życia i zastanawia się nad wszystkiemi naukami młodzieży udzielanemi. Jego rady dotyczą niemniej wychowania fizycznego i ćwiczeń ciała, wreszcie wychowania moralnego.

Nie małym jest też dla Polski zaszczytem, iż Jan Amos Komeński, wielki reformator nowożytnego nauczania, opracował swoje epokowe dzieła dydaktyczne jako rektor polskiej szkoły w Lesznie. Niestety jego rady co do urządzenia szkół i metody nauczania pozostały dla Polski martwą literą; zużytkowano je gdzieindziej. Polskę zaś przykryły po r. 1660 swoim złowrogim całunem ciemnota i zastój na lat przeszło ośmdziesiąt.

III.

Nowy ruch rozpoczął się dopiero około roku 1740. Zapowiedzią zbliżającego się odrodzenia była szkoła dla szlachty polskiej, założona w Lunevillu w r. 1738 przez króla Stanisława Leszczyńskiego, wówczas księcia Lotaryńskiego. Za wzór posłużyły mu akademie rycerskie, już dawniej w Niemczech i we Francyi powstałe. Miały one za zadanie ćwiczyć młodzież szlachecką w różnych sztukach i naukach, potrzebnych dworzaninowi i wojskowemu. Król Stanisław dodał do tego jeszcze dbałość o ducha patryotycznego i obywatelskiego. W programie przeto nauk położył nacisk na historyę polską, a nawet na znajomość i stosowną ocenę bieżących wypadków politycznych.

Tę samą myśl podjął w kraju członek zakonu Pijarów Stanisław Konarski. Około r. 1740 wystąpił on z pomysłami nowych typów szkolnych, przedtem w Polsce nieznanych. Zasadnicze myśli reformy Konarskiego były dwojakie: Po pierwsze chodziło mu o rozbudzenie w młodszem pokoleniu ducha obywatelskiego, tudzież głębiej pojętej miłości ojczyzny. Po wtóre dokonał zwrotu do myśli nowożytnej, wprowadzając do swojego programu nauk takie przedmioty, jak np. nauki przyrodnicze, matematyka, filozofia nowsza, prawo, historya, geografia. Szkoła Konarskiego przeznaczoną była dla synów zamożnej szlachty. Otóż jeżeli się zwróci uwagę na rolę, jaką ta szlachta w życiu państwowem odgrywała, to przyjdzie się do przekonania, że reforma Konarskiego poszła w tym kierunku, o jakim już 150 lat przedtem myślał Jan Zamojski. Jego to ideały szkoły obywatelskiej pod-

jął na nowo dopiero Konarski. Podobne myśli przyświecały również założeniu szkoły rycerskiej w Warszawie przez króla Stanisława Augusta, która miała służyć »dla edukacyi szlacheckiej młodzi i sposobienia jej do zdatnych usług Ojczyźnie w radzie i w boju«. Nie była to szkoła wyłącznie wojskowa, ale szkoła obywatelska ogólnie kształcąca, z dodaniem przedmiotów niezbędnych dla młodzieży, mającej zamiar poświęcić się służbie wojskowej. Potwierdza to wyraźnie »Katechizm kadecki«, opracowany przez księcia Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, gdzie zaraz na pierwszej stronie czytamy: »Każdemu wolno ten stan obrać, który mu skłonność i sposobność wyznaczy i tym końcem prowadzone są w tem zgromadzeniu nauki, do wszystkich sposobiące stanów«.

Do rozkrzewienia zasad wychowawczych Konarskiego przyczynił się skutecznie swojemi pracami, a szczególnie artykułami od r. 1775 w »Monitorze« ogłaszanymi Franciszek Bohomolec (1720—1784). Podobnie jak Konarski, tak i on szedł drogą pośrednią, starając się pogodzić kierunek filologiczny z realnym, religijność z postępem, kształcenie praktyczne i obywatelskie z naukowem.

W dziejach polskiej myśli wychowawczej szczególnie wybitne miejsce należy się dziełu wojewody poznańskiego Stefana Garczyńskiego (1695—1755), rozpoczętemu w r. 1733. a wydanemu w r. 1751 p. t. Anatomia Rzeczypospolitej polskiej etc. W pomysłach reform wychowawczych posuwa się Garczyński znacznie dalej od Konarskiego. Gdy ten ostatni poprzestawał na szkole średniej, a ograniczał reformy do synów szlachty, to Garczyński zajął się szkołą początkową, otwierając przystęp do niej całemu narodowi. Ze szkół polskich projektował wyrzucić wszelkie retoryki, poetyki, dyalektyki etc., kształcić natomiast w młodzieży rozsądek, hartować wolę, przyswajać jej wiedzę praktyczną, rozwijać poczucie obowiązku. W każdej wsi pragnął ów wojewoda poznański widzieć ochronę, w każdej szkołę początkową, po całym zaś kraju rozsiane zakłady fachowe. Trzeba przyznać, że o tak daleko idących reformach w ówczesnej Polsce nikt nawet nie marzył. W pełni zaś pomysły Garczyńskiego do dzisiaj nie doczekały się jeszcze urzeczywistnienia.

Najdonioślejsze znaczenie nie tylko dla dalszego rozwoju polskiej myśli wychowawczej, ale dla dziejów narodu polskiego wogóle posiada do tego właśnie okresu należące dzieło

Komisyi Edukacyjnej. Aby dzieło to sprawiedliwie ocenić, należy pamiętać, że w chwili, gdy Komisya Edukacyjna powstała (1773), nie istniał w żadnem z państw ówczesnej Europy jednolicie zorganizowany system szkolnictwa państwowego, ogarniający wszystkie warstwy społeczne i wszystkie szkół rodzaje od najniższych do najwyższych. Wprawdzie już od czasów odrodzenia wiele wybitnych umysłów pracowało nad reformą wychowania i nauczania. U nas już Szymon Marycki domagał się ujęcia rządów nad szkołami przez państwo. Na system jednak szkolnictwa w wielkim stylu, jednolicie dla całego państwa obmyślany aż do chwili powołania do bytu Komisyi Edukacyjnej żaden inny nie zdobył się naród. Drugiego tak śmiałego przedsięwzięcia, drugiej takiej próby na tak szeroką zakrojonej skalę wiek XVIII przedtem nie zna. Choćby chciano najusilniej prawdę zaciemniać i gwałcić, to przecież nie da się zaprzeczyć, że Polska w urządzeniu państwowo-narodowego systemu szkolnictwa i oświaty wysunęła się na schyłku XVIII stulecia na czoło wszystkich europejskich narodów i, że chwała jej na tem polu nie ma współzawodników. Takim to wspaniałym czynem opromieniła Polska swój polityczny upadek!

Reforma Komisyi Edukacyjnej nie tylko tem się odznacza, że była bez porównania szerszą od reformy Konarskiego, obejmowała bowiem nie jeden stan, nie kilka szkół tego samego typu, ale cały naród i wszystkie szkoły, lecz była w dodatku znacznie śmielszą i bardziej zasadniczą.

»Ustawy komisyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej, przepisane w Warszawie roku 1783«. Tak opiewa tytuł wielkiego ustawodawczego dzieła Komisyi Edukacyjnej, którego autorem w znacznej części jest największy po Konarskim pedagog polski Grzegorz Piramowicz. Mamy tu wyzyskany dorobek pedagogiczny wszystkich wieków, nie wyjmując czasów starożytnych. Dokonane to jest atoli nie w sposób naśladowniczy, ale twórczy. Rdzeń wszystkiego stanowi idea służby dla Ojczyzny. Całą więc ustawę przenika do głębi nie tylko duch prawdziwie ludzkiej wyzwolonej moralności, ale obok tego duch obywatelski i patryotyczny. Celem całego systemu szkolnego i oświatowego było odrodzenie ducha narodowego przez reformę moralności narodowej i społecznej. Obok tego miał ten system na względzie także cele praktyczne. Szkoła miała życiu służyć i do życia

przygotowywać, a to nie tylko do życia zawodowego lub rodzinnego, ale także do życia obywatelskiego. Wprowadza więc ustawa do szkół nauczanie obowiązków politycznych i państwowych, a nadto pierwsza w dziejach wychowania organizuje na szerokich podstawach szkolnictwo ludowe.

Szczególnie oryginalnym rysem ustaw Komisyi Edukacyjnej było zespolenie w nich dążności wieku XVIII z zasadniczemi ideami chrześcijaństwa w zabarwieniu katolickiem. Wygłaszali gdzieindziej pomysły w »ustawach« zawarte zwolennicy racyonalizmu a przeciwnicy chrześcijaństwa i Kościoła, pedagogia zaś ówczesna urzędowa i kościelna trzymała się ciągle jeszcze metod średniowiecznych i była nawskróś reakcyjną. Aby jednak już wówczas znalazło się państwo, w którem władza poważyłaby się wystąpić z próbą wprowadzenia do systemu wychowania narodowego najdalej posuniętych, a na nowej doświadczalnej psychologii i filozofii opartych pedagogicznych i dydaktycznych pomysłów, pozostając przytem szczerze, uczciwie, zasadniczo, nie zaś z musu i tylko dla pozorów wierną chrześcijaństwu i Kościołowi, to było czemś na owe czasy całkiem nowem. W tem właśnie wyraża się najlepiej oryginalność ustaw, przez Komisyę Edukacyjną wydanych.

Wielki pedagog Grzegorz Piramowicz uwiecznił się jednak nie tylko w omawianych wyżej »ustawach«, pozostawił on inne jeszcze prace, stanowiące wielką chlubę polskiej myśli wychowawczej. Najważniejsze z nich są: 1) Mowy, wygłaszane w Towarzystwie ksiąg elementarnych, 2) Nauka obyczajowa dla ludu, szczególnie zaś ważne i do dnia dzisiejszego nieocenioną posiadające wartość jest dzieło 3) Powinności nauczyciela, mianowicie w szkołach parafialnych i sposoby ich dopełniania, Warszawa 1787. Piramowicz, to nasz Pestalozzi, do którego zbliża go dążenie do praktyczności szczególnie w obmyślaniu planów nauki szkolnej. Ideałem jego było oświecenie wszystkich warstw narodu, a więc przedewszystkiem ludu. Pedagogię swoją oparł zarówno na starożytnych, jak i na nowożytnych autorach, między którymi widocznie największy wpływ wywarł na niego Rousseau. Wpływ ten przebija się wyraźnie w nacisku, położonym na praktyczność i na fizyczną stronę wychowania.

Do przygotowania gruntu dla reform Komisyi Edukacyjnej przyczynił się skutecznie Ignacy Krasicki (1735—1801). W »Panu Podstolim« rozwinął w ogólnym zarysie program fizycz-

nego i moralnego wychowania ludu, bardzo zaś szczegółowo zajął się wychowaniem synów szlacheckich, podnosząc z naciskiem wyższość wychowania szkolnego nad domowem. W »Doświadczyńskim« znowu poddał surowej i dosadnej krytyce wady ówczesnego wychowania po domach szlacheckich. Należy dodać, że pierwsza część »Pana Podstolego« wyszła w r. 1778, a więc właśnie w chwili przygotowywujących się najważniejszych reform.

Już wprost reformy ma na względzie znakomita praca ks. Antoniego Popławskiego (1739—1786) p. t. »O rozporządzeniu i wydoskonaleniu edukacyi obywatelskiej projekt Prześwietnej Komisyi edukacyi narodowej Korony polskiej i W. X. Lit. w marcu 1774 podany«, Warszawa 1775.

Popławski omawiając trzy formy wychowania, t. j. wychowanie fizyczne, rozumu i moralne, opiera się wprawdzie na literaturze zachodu, atoli nie zapomina ani na chwilę, że kreśli prawidła dla szkoły polskiej. Wywody jego, dotyczące edukacyi fizycznej, są tego rodzaju, iż dopiero w najnowszych czasach zyskały uznanie i rozgłos, ale — jako pomysły z Anglii pochodzące. Całemu wychowaniu publicznemu pragnie nadać Popławski kierunek obywatelski, »jaka bowiem — pisze — edukacya młodzi, jakie ćwiczenie i nauka pojętności dziecinnej, takie potem sprawy i postępki obywatelów, takie sposoby myślenia w prywatnem i publicznem ich życiu. Jacy zaś synowie, taka i cała ojczyzna, takie ich rady i zamysły«.

Do ważniejszych objawów myśli wychowawczej polskiej z okresu wielkich reform należy oprócz powyższych także dziełko Franciszka Bielińskiego p. t. »Sposób edukacyi w 15 listach opisany etc.« (1775). Tu szczególnie ważne i cenne są tak uwagi, jak krytyka ówczesnego wychowania domowego. Dalej praca Adolfa Kamieńskiego »Edukacya obywatelska«, w której on pierwszy rzucił myśl utworzenia głośnego »Towarzystwa do ksiąg elementarnych«. Wreszcie »Listy J. Mci Pana Doświadczyńskiego« (1782) i ks. Ładowskiego »Powinności dla osób szlachetnie urodzonych« (1788).

IV.

Zdawać się mogło, że po trzecim rozbiorze skutkiem całkowitego zniszczenia państwowości polskiej dokona się zanik twór-

czości w dziedzinie wychowawczej. Rzeczywistość przyniosła z sobą coś całkiem odmiennego. Pod wpływem rozpędu, pochodzącego od Komisyi Edukacyjnej, tudzież pod wpływem nieszczęść narodowych twórczość ta nie tylko nie zanikła, ale przeciwnie znacznie się wzmogła i spotężniała. W parę lat po ostatnim rozbiorze rozpoczęła się wspaniała, a w owoce taka płodna działalność uniwersytetu wileńskiego. Równocześnie powstaje na kresach liceum Krzemienieckie, w Warszawie zaś Izba Edukacyjna podejmuje wątek, przez jej poprzedniczkę komisyę z rąk wypuszczony.

Jako pomysł nowy szczególną wagę posiada liceum Krzemienieckie, założone przez Tadeusza Czackiego. Dzieło jego zasługuje w pełni na postawienie go obok pomysłu Jana Zamojskiego. Obu tym znakomitym mężom chodziło o założenie szkoły obywatelskiej, w którejby młodzież, sposobiąca się do służby na rzecz kraju i narodu, mogła odpowiednie otrzymywać wykształcenie zarówno pod względem umysłowym, jak moralnym. Różnica między dziełem wielkiego hetmana a dziełem Czackiego polega tylko na tem, że gdy pierwsze wykonawcy hetmańskiej woli w zupełności spaczyli, to drugie doczekało się pomyślnego rozwoju i wywarło na społeczeństwo polskie na kresach wpływ nad wyraz zbawienny. Potwierdził to senator Nowosilców, gdy powiedział, że szkoła Czackiego powstrzymała na sto lat rusyfikacyę polskich kresów. Powyższe dwa fakta razem zestawione mogą posłużyć za jeden z dowodów, iż za czasów Czackiego naród znajdował się już w stanie odrodzenia, gdy za czasów Zamojskiego widocznie chylił się do upadku. Czacki kierując się zasadą, że nauka szkolna ma się stosować do praktycznego życia, powiedział sobie, że najważniejszem zadaniem szkoły powinno być przysparzanie krajowi dzielnych obywateli i użytecznych w różnych zawodach ludzi. W tym duchu obmyślił Czacki plan szkoły, przyczem najlepszym jego doradcą był ks. Hugo Kołłątaj.

Kołłątaj nowej wprawdzie jakiejś teoryi pedagogicznej nie wygłosił. Zasady jednak przez niego wyznawane i w czyn wprowadzane posiadały doniosłe dla narodu znaczenie. Edukacya powinna w jego przekonaniu obejmować cały naród i wszystkie jego warstwy, prawdziwą bowiem nędzą człowieka jest nie mieć dobrego wychowania, a prawdziwem nieszczęściem wolnego narodu będzie nierówność edukacyi bogatego i ubogiego. Ponieważ los państwa zależy od oświaty, potrzeba przeto, aby szkół było jak

najwięcej. W planach nauczania żąda Kołłątaj związku nauki z życiem, dlatego też stawia na pierwszem miejscu nauki matematyczno-fizyczne i moralno-prawne. Także metodyce nauczania poświęcał baczną uwagę, mając głównie na względzie budzenie samodzielności, wyżej zaś nad naukę stawiał kształcenie moralne.

Jako znakomity myśliciel i pisarz w dziedzinie wychowawczej był nie tylko po rozbiorach, ale już i przedtem czynny Stanisław Staszic. Nader cenne uwagi, dotyczące wychowania i szkół, zawierają dwa sławne jego dzieła: »Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego« i »Przestrogi dla Polski«. Staszic w poglądach na wychowanie jest czystym empirykiem. Wychodzi z założenia, że w człowieku niema nic wrodzonego, że wszystko nabywa się przez doświadczenie. Dowodzi dalej, że pierwotna natura ludzka jest nieskażona, a psuje ją dopiero złe wychowanie, szczególny zaś nacisk kładzie na wychowanie pierwiastkowe dzieci, najwięcej bowiem błędów — woła — z mamek i piastunek. W wychowaniu szkolnem przemawiał Staszic za usunięciem ze szkół średnich logiki i metafizyki, w czem też Komisya Edukacyjna poszła w jego ślady i przedmioty te nawet z uniwersytetów usunęła. Wychowanie i nauka, oparte na doświadczeniu, a zmierzające do wszechstronnego rozwinięcia władz rozumu i zdolności jasnego myślenia, oto ideał Staszica.

Cały jego system wychowawczy ma wybitne cechy narodowo-patryotyczne z jednej, a doświadczalno-praktyczne z drugiej strony. Celem wychowania jest prawdziwa szczęśliwość człowieka, ponieważ jednak naprawdę szczęśliwym może być człowiek tylko w społeczeństwie żyjący i dla społeczeństwa działający, należy przeto wykorzenić z ludzi przez wychowanie ducha wyłączności, dla tego zaś celu najlepszem jest wychowanie publiczne. Zarówno wychowanków między sobą, jak i wychowawcę z nimi powinna łączyć szczytna idea miłości ojczyzny. Staszic domaga się kształcenia młodzieży w kraju. Ze względu na obronę jego granic i bytu żąda ćwiczenia ciała: »wszystkie młodych zabawy« — pisze — »do obowiązku obywatela rycerza mają się stosować«. Rzucił on także bardzo rozumną i ze względu na charakter narodowy polski bardzo głęboko pomyślaną ideę »obywatelskiego nowicyatu«, po którym ma dopiero przyjść życie czynne. Żądał on również, »by wszystkich umiejętności teorye z doświadczeniem były łączone, aby wszystkie prawdy naukowe przedstawiano w łączności

z życiem praktycznem«. Tak pomyślana edukacya mogła wydawać ludzi dzielnych w zawodach praktycznych, uczciwych, o tęgich charakterach, dobrych obywateli patryotów, ale nie zwracających uwagi należytej na idealną stronę życia, na to wszystko, co bezpośredniej czy to narodowi, czy jednostce nie przynosi korzyści. Wypada atoli przyznać, że taki system odpowiadał istotnie potrzebie chwili.

Do wielkich pedagogów polskich z początków doby porozbiorowej zaliczyć należy obu braci Śniadeckich Jana i Jędrzeja.

Pierwszy z nich rozwinął swoje poglądy na szkołę i wychowanie w licznych pracach, napisanych w ciągu długiego żywota, głównie zaś zawarł je w mowach, wygłaszanych do młodzieży w czasie, gdy był rektorem wileńskiego uniwersytetu, a więc w latach od 1807—1814, przy zamknięciu i otwarciu każdego roku szkolnego. Według jego poglądów mają wychowanie i szkoła o tyle tylko wartość, o ile prowadzą do pożytków umysłowych i moralnych społeczeństwa. W naukach postawił Jan Śniadecki zasadę, że wiedzieć, to znaczy obejmować i łączyć szczegóły w ogólnych widokach i prawidłach, w szkole więc pragnie, aby nie zajmowano młodzieży wyłącznie gromadzeniem szczegółowych wiadomości, ale aby umożliwiano jej wyrabianie sobie ogólnych poglądów, kształcąc władzę myślenia. Takie zapatrywania są wyrazem związku, łączącego Jana Śniadeckiego z umysłowością francuską, gdy z drugiej strony jego myśli o moralnych pożytkach nauki, o edukacyi publicznej, o wszechstronnem uwzględnianiu różnych nauk, a wreszcie o stosunku nauki do religii i o potrzebie tej ostatniej są wyrazem jego związku z umysłową przeszłością własnego narodu.

Co do Jędrzeja Śniadeckiego, to jego tytuł do sławy jako wielkiego teoretyka pedagogii polega na rozprawie o fizycznem wychowaniu dzieci, wydanej osobno w r. 1822. Do napisania tej pracy skłoniło Jędrzeja Śniadeckiego spostrzeżenie, że wychowanie dzieci tak w domu jak w szkole jest nieodpowiednie, zasadza się bowiem przeważnie na kształceniu umysłu przez wpajanie możliwie największej sumy wiadomości. Chociaż jako lekarz miał Śniadecki zamiar zająć się tylko fizyczną stroną wychowania, pozostawiając stronę moralną filozofom, to przecież w ciągu pracy nie trzyma się tych granic, lecz wkracza niejednokrotnie w dziedzinę wychowania umysłowego i moralnego. Jego ideałem jest człowiek,

»który w czerstwem i kształtnem ciele czyste nosi serce i niepokalaną ma duszę, kto ma zdolności społeczeństwu, w którem żyje, przydatne«. Najszczęśliwszym — według Jędrzeja Śniadeckiego — byłby człowiek, żyjący w stanie pierwotnym, czyli człowiek fizycznie doskonały, przyroda bowiem stworzyła człowieka dla własnego jego szczęścia. Jeżeli jednak ideałem wychowania jest człowiek doskonały, to wypada stwierdzić, że doskonałość i szczęśliwość nie przykrywają się wzajemnie. Skoro człowiek wszedł raz w związki społeczne, to do jego doskonałości należy, aby był społeczeństwu i innym ludziom pożyteczny. »Każda przeto społeczność powinna hodować i układać ludzi podług swoich potrzeb i celu, do którego dąży, a zatem powinna wychowanie młodzieży opisać prawami«.

U Jędrzeja więc Śniadeckiego rzecz tak się przedstawia, że jego ideał wychowawczy jest połączeniem ideału klasyczno-obywatelskiego z ideałem indywidualistycznym Rousseau'a. Z pomysłów tego ostatniego pozostało u niego zamiłowanie w prostocie i naturze, tudzież nacisk, położony na swobodę i wesołość w wychowaniu. Dbałość zaś o zdrowie fizyczne jest nie tylko wnioskiem wynikającej z jego fachowej wiedzy lekarskiej, ale także wypływem przekonania, że zdrowie jest najdzielniejszym środkiem moralnego wydoskonalenia człowieka.

Wielce zasłużonym pedagogiem polskim był także książę Adam Jerzy Czartoryski, a to nie tylko jako działacz i długoletni kurator wileńskiego okręgu naukowego, lecz również jako teoretyk i myśliciel. Jego projekt przetworzenia gimnazyum Krzemienieckiego na liceum wraz z dodatkowymi instytutami, jego pismo do zarządu uniwersytetu wileńskiego z r. 1817 w sprawie urządzenia szkół parafialnych i powiększenia ich liczby, wreszcie jego uwagi nad sposobem ówczesnego nauczania po szkołach i nad zmianami w nich potrzebnemi godzi się zaliczyć obok wielu jeszcze innych pism i memoryałów do najlepszych rzeczy, jakie posiada nasza pedagogiczno-dydaktyczna literatura.

Z teoretyków wychowania zagranicznych największy wpływ w początkach XIX stulecia wywarli na Polskę Locke i Rousseau. Chociaż przemożny wpływ tego ostatniego zaczęła już wówczas ubezwładniać reakcya katolicka.

Z oryginalnych dzieł polskich, wydanych przed wybuchem powstania listopadowego, a obejmujących całkowity wykład zasad

wychowania i nauczania, zasługują na uwagę głównie trzy: 1) Edwarda Czarneckiego »Zasady edukacyi i instrukcyi«, opracowane na podstawie sławnego dzieła niemieckiego Niemeyera. 2) Wojciecha Chojnackiego »Zasady pierwiastkowe pedagogiki i metodyki« (Warszawa 1815), praca wielkiej wartości, mogąca i dzisiaj jeszcze służyć za podstawę wykładów. 3) »Pedagogika« Ignacego Borowskiego, wydana w Wilnie w r. 1819.

Także oświata ludu zaczęła budzić w tych czasach coraz większe zainteresowanie. W r. 1809 wygłosił Konstanty Wolski na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie mowę »O ważności ustanowienia i wprowadzenia po szkołach książek elementarnych«. W dwa lata później pojawia się »Kmieć proszowski« Franciszka Piekarskiego. W r. 1817 zaczyna wychodzić przy poparciu Czartoryskiego pierwsze polskie pismo ludowe p. t. »Gazeta wiejska«, w roku zaś następnym (1818) wydaje księżna Czartoryska, generałowa ziem podolskich, głośnego na całą Polskę »Pielgrzyma w Dobromilu«. Wkrótce potem (1821) pojawia się Jana Chodźki »Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący«.

Jak się więc z tego krótkiego, a bardzo pobieżnego szkicu okazuje, to praca myśli polskiej w dziedzinie wychowawczej była w pierwszym okresie po upadku Ojczyzny wszechstronną i płodną, przenikał ją zaś na wskróś duch patryotyczny i obywatelski. We wszystkich pomysłach, planach, programach i rozważaniach nie jednostka była celem głównym, ale Ojczyzna, ale naród. O podtrzymanie jego siły i żywotności na przyszłość, o ratowanie z pogromu nieskażonego ducha narodowego, oto o co chodziło.

V.

W okresie między r. 1831 a 1870 przedstawiają się sprawy wychowania na ziemiach polskich najsmutniej. Wolna i niezależna, prawdziwie narodowa szkoła polska w tym okresie istnieć przestała. W społeczeństwie polskiem zapanował zupełny brak jakiejkolwiek na polu wychowawczem oryentacyi. Dopiero w siódmym dziesiątku XIX stulecia występują w niektórych dzielnicach objawy budzącego się na nowo życia, równocześnie jednak pojawiają się dążenia, zmierzające do zupełnego wytępienia i zniszczenia całego polskiego dorobku wychowawczego z przeszłości. Z im

większemi atoli przeszkodami i trudnościami spotykał się w tym okresie polski czyn wychowawczy, tem usilniej i wytrwalej pracowała myśl nad usuwaniem tych przeszkód, nad obmyśliwaniem środków zaradczych, wreszcie nad wykształcaniem nowych systemów i pomysłów. Nie istnieje chyba ani jedna dziedzina zagadnień wychowawczych, któraby w literaturze pedagogicznej polskiej tego okresu nie była poruszoną i opracowaną, przeważnie z punktu widzenia interesów narodowych.

Polskie piśmiennictwo pedagogiczne z lat między 1831 a 1870 posiada tę charakterystyczną cechę, iż udział w twórczości rozkłada się między różne dzielnice Polski bardzo nierównomiernie. Na pierwszy plan wysunęła się Wielkopolska pod pruskiem panowaniem, jej wtórował dzielnie ruch na wychodźtwie, Królestwo brało udział niewielki, z Litwy i z Wilna słabe tylko dochodziły echa, podobnie i z Krakowa, natomiast w Galicyi niemal zupełna zapanowała cisza, która dopiero z końcem okresu ustąpiła miejsca pracy wydatniejszej.

Bezpośrednio po roku 1831 rozbrzmiewają jeszcze echa czasów ubiegłych, ich podstawę stanowi empiryzm, ideałem dla nich zasada użyteczności. Do tego kierunku należy praca krakowskiego matematyka Stanisława Służewskiego z r. 1833 p. t. »Wychowanie środek uszczęśliwienia człowieka i społeczeństwa«, głośna praca Michała Wiszniewskiego »Charaktery rozumów ludzkich« (1837) i parę jeszcze innych mniej ważnych. Zamyka niejako literaturę wychowawczą tego kierunku nowe wydanie dzieła Jędrzeja Śniadeckiego »o fizycznem wychowaniu dzieci« (1840).

Punkt zwrotny w dalszym rozwoju polskiej twórczości wychowawczej tego okresu stanowi rok 1840. Od tej daty zaczynają pojawiać się prace odmiennym natchnione duchem. Zasada użyteczności przestaje odgrywać rolę główną, wyniki zaś badań i doświadczeń naukowych nie stawia się tak wysoko, jak przedtem. Na pierwsze natomiast miejsce wybija się w teoryach wychowawczych znaczenie uczuciowości, tudzież pierwiastek religijny i mistyczny. Celem wychowania ma być nie tyle pożytek osobisty i zbiorowy, ile raczej człowiek sam w życiu wewnętrznem.

Takie myśli wypowiada Michał Choroszewski w pracy »o ukształceniu duszy czyli wychowaniu moralnem« (1841). Podobny kierunek występuje również w książce Eleonory Ziemięckiej »Myśli o wychowaniu kobiet« (1843) i w dziele Jó-

zefa Żochowskiego »Filozofia serca czyli mądrość praktyczna« (1845). Także Floryan Bochwic w swoich »Pomysłach o wychowaniu człowieka« podobne głosi zasady. U Bochwica pomimo nacisku, położonego na stronę religijną, przeważa jednak pierwiastek rozumowo-filozoficzny nad mistycznym, dlatego jemu można wyznaczyć stanowisko pośrednie między odcieniem, opierającym wychowanie głównie na czynnikach uczuciowo-religijnych, a systemami i pomysłami wychowawczymi, w filozofii spekulacyjnej źródło mającymi.

Tu należy w pierwszym rzędzie wielki system pedagogiczny Bronisława Trentowskiego, zawarty w jego dziele p. t. »Chowanna czyli system pedagogiki narodowej (1842).

Dzieło Trentowskiego, na wielką zakrojone skalę, jest i pozostanie na zawsze jednym z najświetniejszych pomników pedagogicznej myśli polskiej. Chowanna, pomyślana samodzielnie, nosi na sobie wybitne piętno narodowe. Wprawdzie to, co wyszło, przedstawia się tylko jako odłam całości. Podstawę i tło dzieła stanowi metafizyka Trentowskiego. Jego najwyższe wychowawcze prawo streszcza się w słowach: »Wychowaj poruczone ci od Boga lub od ludzi dziecię nie do samego pożytku i nie do samej szlachetności, ale do pełnienia najściślejszego w sumieniu jego świadomej siebie powinności, przez którą wyczynia się boskość, czyli do istotnego dobra. Prawdziwa pedagogika, jak prawdziwa filozofia, widzi jedynie boskość i tę w wychowaniu pielęgnować zaleca — bo człowiek jest bóstwem in potentia, a pedagogika ma go zrobić bóstwem in actu«.

Drugim filozofem, który był czynny w dziedzinie wychowawczej, był Karol Libelt. Nie opracował on wprawdzie jak Trentowski osobnego systemu pedagogii, pozostawił nam jednak w licznych pismach swoich tyle głębokich uwag o wychowaniu i szkole, tyle świetnych pomysłów, iż go słusznie za jednego z naszych największych myślicieli-pedagogów uważać się godzi.

Trzeci polski filozof Józef Kremer zajmował się przygodnie zagadnieniami wychowawczemi. Zwalczał zasadę ciasnej użyteczności, nazywając »chlebochwalstwem« dążenie przez wychowanie i naukę do celów wyłącznie zarobkowych, do karyery. Nauka dla udoskonalenia umysłu, oto cel wykształcenia.

Systematyczny podręcznik pedagogii opracował w tym okresie Teodozy Sierociński (1789—1857), uczeń Krzemieniec-

kiego liceum i profesor języka polskiego, literatury i pedagogii w Instytucie Aleksandryjskim panien. Dzieło jego wyszło w Warszawie w r. 1846 p. t. »Pedagogika czyli nauka wychowania«. Praca Sierocińskiego nie jest samodzielna, czerpie z autorów niemieckich, najobficiej zaś z Chowanny Trentowskiego. Pomimo tego posiada to dzieło wartość niemałą. Napisane jasno, wykłada zwięźle główne zasady pedagogii, uwzględniając zarówno dział wychowawczy, jak i dydaktyczny. Najwyższy cel wychowania upatruje Sierociński w ukształceniu charakteru pod opiekuńczem skrzydłem religii i moralności.

Z pisarzy polskich na wychodźtwie głównie trzech wystąpiło z nowymi pomysłami wychowawczymi. Są nimi: Józef Meyzner, Antoni Jaźwiński i Aleksander Napoleon Dybowski. Pierwszy z nich, były kapitan wojsk polskich, wydał w r. 1835 po francusku broszurę p. t. »Kilka myśli o wychowaniu i nauczaniu«, w której oświadcza, że celem wychowania musi być człowiek sam, człowiek szanowny zarówno ze względu na swoje cnoty i nieugiętość charakteru, jak i dla swoich wiadomości. Drugi z wyżej wymienionych odznaczył się pomysłem nowej metody nauczania chronologii i historyi.

Najgodniejszym uwagi ze wszystkich trzech jest Aleksander Dybowski. Wydał on w r. 1846 broszurę p. t. »Myśli o wychowaniu narodowem«. Potępia w niej wychowanie prywatne. »Zakładami wychowania narodowego« — pisze — »powinny być wielkie zakłady rolnicze, w których niema przymusu, a nauka łączy się ściśle z pracą twórczą i z zajęciami praktycznemi«. Dzisiejsze szkoły są według Dybowskiego złe, bo młodzież uczy się w nich mnóstwa rzeczy niepotrzebnych, a nie uczy się potrzebnych. Gdyby nie data wydania, możnaby broszurę Dybowskiego zaliczyć do najświeższej doby prac pedagogicznych. W żądaniach swoich wyprzedził on o lat 60 dzisiejszych reformatorów szkolnictwa. Zaleca zakładanie szkół na wsi, oddzielne traktowanie każdego ucznia z osobna, zamianę nauki biernej na czynną, wreszcie samokształcenie i zaprawianie wychowanka do samodzielności w myśleniu i w badaniu.

Przechodząc od systemów i pomysłów wychowawczych do literatury popularnej, zawierającej najrozmaitszego rodzaju rady i wskazówki, wypada stwierdzić, iż ten właśnie dział przedstawia się w omawianym okresie bardzo pokaźnie. Treścią tej literatury

popularnej były głównie zagadnienia wychowania moralnego, tudzież wychowania kobiet. są tam jednak poruszane także sprawy wychowania fizycznego, wreszcie zjawiają się rady dla ludu. Najwybitniejszą autorką z tej grupy jest Klementyna z Tańskich Hofmanowa (1798—1845). Zajmowała się ona głównie wychowaniem kobiet, uważając je ze stanowiska narodowego za najważniejsze. Jej pedagogia opiera się na zasadach filantropii i użyteczności, należy więc w części jeszcze do okresu poprzedniego. Wychowaniem fizycznem nie bardzo się zajmuje. Zależy jej głównie na wychowaniu kobiety zacnej, a dla narodu i społeczeństwa użytecznej, przeważnie w zakresie życia rodzinnego i domowego.

Osobną a bardzo szanowną grupę tworzą nauczyciele pedagodzy tego okresu. Między nimi na szczególną wzmiankę zasługuje jeden z najdzielniejszych budzicieli pracy na polu wychowawczem w Wielkopolsce Ewaryst Estkowski, którego pisma z dziedziny pedagogicznej, dydaktycznej i wogóle oświatowej należą do najświetniejszych pomników wychowawczej myśli polskiej. Jako wydawca pierwszego fachowego organu polskiego, który wychodził w Poznaniu od r. 1849 p. t. »Szkoła polska, pismo miesięczne, poświęcone pedagogice« — wiekopomną zdobył sobie zasługę. Drugim tego typu pedagogiem był Gizewiusz, budziciel ruchu narodowego wśród Mazurów, Jachowicz Stanisław, autor bajek i powiastek dla dzieci, Jezierski Feliks, Korzeniowski Józef, Lompa Józef, ogromnie zasłużony około rozbudzenia świadomości narodowej u ludu polskiego na Śląsku, Gregorowicz i wielu jeszcze innych.

W tym samym okresie zaczynają pojawiać się pierwsze wydawnictwa z zakresu historyi wychowania i szkół w Polsce, a mianowicie 1) Józefa Łukaszewicza Historya szkół w Koronie i w W. Ks. Litewskiem, 4 tomy, Poznań 1849—1853, dzieło bardzo cenne i do tego czasu w tym rodzaju jedyne, 2) Maciejowskiego Polska aż do pierwszej połowy 17 wieku, Warszawa 1842.

Z pism peryodycznych oprócz wspomnianej już Szkoły polskiej wychodziły:

Muzeum domowe, wydawane w Warszawie przez Dmochowskiego w latach 1835—39.

Wianki, Tygodnik dla płci żeńskiej, wydawany przez J. Goczałkowską we Lwowie w latach 1849—50.

W Poznaniu zaczęło w r. 1845 wychodzić »Pismo dla nauczycieli ludu«.

VI.

Piśmiennictwo pedagogiczne polskie z lat od 1870 do 1914 przedstawia się pod względem ilościowym bardzo pokaźnie. Liczba dzieł, broszur, artykułów, zajmujących się sprawami wychowawczemi, jest tak wielką, iż samo wyliczenie ich tytułów wypełniłoby sporo miejsca. Także wydawnictwa peryodyczne rozmożyły się obficie.

Na pierwszy plan wysunęła się Galicya, gdzie szkolnictwo wszystkich stopni doczekało unarodowienia. W Królestwie był stan rzeczy o wiele gorszy, szkoła bowiem i wogóle wychowanie publiczne nietylko straciło tam charakter narodowy, ale nadto pracowało w kierunku odwrotnym, mając na celu obniżanie poziomu oświaty i szerzenie społecznego rozstroju. Tam więc tajna szkoła z jednej, a piśmiennictwo pedagogiczne z drugiej strony musiały starać się o zapobieganie złemu, o ile to było możliwe. Że jednak ta możność, wobec ucisku policyjnego i krępującej wszelką narodową myśl cenzury, nie sięgała zbyt daleko, to tego, zdaje się, wykazywać nie potrzeba. O ile jednak piśmiennicza twórczość w dziedzinie wychowawczej przedstawia się pod względem ilościowym korzystnie, o tyle mniej dodatnio wygląda ona pod względem jakości. — Brakowało jej jednolitości kierunku, brakowało skupienia się około pewnych przewodnich zasad, stojących w związku tak z tradycyami narodowemi, jakoteż z potrzebami, wynikającemi z ciężkiego położenia poćwiartowanego narodu. Zaniedbywano nawet przez dłuższy czas dokładniejsze wnikanie we własną przeszłość na polu wychowawczem. Dopiero z końcem zeszłego i z początkiem nowego stulecia ruch w tej mierze się ożywił, a zainteresowanie wzrosło.

Do takiego rozbudzenia zamiłowania i rozszerzenia znajomości dziejów polskiego wychowania i szkolnictwa przyczyniło się bardzo skutecznie nader cenne wydawnictwo, które w r. 1881 w Warszawie p. t. »Encyklopedya Wychowawcza« wychodzić zaczęło, doprowadzone przed wojną do tomu dziewiątego. Liczne artykuły, poświęcone w tej Encyklopedyi rzeczom polskim, wreszcie obszerna w ostatnich przed wojną wyszłych zeszytach rozpo-

częta praca, obejmująca całość dziejów polskiego wychowania i szkolnictwa, mogą posłużyć za objaw zwrotu do własnych tradycyi i własnej pełnej chwały przeszłości.

Drugiem ważnem wydawnictwem, które na przeszłość szkolnictwa polskiego dużo rzuciło światła, jest Historya uniwersytetu Jagiellońskiego (średnie wieki i odrodzenie), napisana przez prof. Kazimierza Morawskiego z okazyi 500-letniego jubileuszu. Trzeciem, to zbiorowo opracowane dzieje wszystkich wszechnic polskich, z wyjątkiem krakowskiej, a więc wileńskiej, obu warszawskich, zamojskiej, połockiej, kijowskiej, dokonane przez uczonych z różnych dzielnic Polski.

Wszystkie powyżej wymienione dzieła znakomicie przyczyniły się do skierowania myśli wychowawczej polskiej z lat ostatnich na tory narodowe. Obecnie praca w tym kierunku rozwija się coraz pomyślniej. Mnożą się artykuły i rozprawy źródłowe, poświęcone dziejom polskiego wychowania i szkół. Co zaś jest szczególnie ważne, że działalność Komisyi Edukacyjnej i jej system wychowawczo-szkolny coraz żywsze budzi zainteresowanie. Wystarczy przejrzeć naszą literaturę historyczno pedagogiczną z końca zeszłego i początków obecnego stulecia aż do wybuchu wojny światowej, aby się o prawdziwości tego faktu przekonać.

Szczególnie płodnym i niezmordowanym pracownikiem na niwie dziejów polskiego wychowania jest Dr Antoni Karbowiak, docent historyi wychowania i pedagogiki w Krakowie. Wprawdzie jego na wielką skalę zakrojonych »Dziejów wychowania i szkół w Polsce« wyszły do tego czasu tylko dwa pierwsze tomy, doprowadzone do roku 1432, atoli wydał on obok tego mnóstwo mniejszych i większych prac, z których niemal każda, źródłowo opracowana, stanowi cenny przyczynek do rozjaśnienia dziejów naszego szkolnictwa.

Jednym z tych, którzy do zwrócenia uwagi na tradycye narodowe w wychowaniu z szczególnym nawoływali zapałem, był głośny galicyjski działacz i polityk Stanisław Szczepanowski. Jego »Myśli o odrodzeniu narodowem«, jego rzecz o liceum krzemienieckiem i o szkole ludowej w związku z wychowaniem narodowem dostarczają wymownych na to dowodów.

Do tradycyi narodowych usiłuje nawiązać w swoich pomysłach wychowawczych także Wincenty Lutosławski. Czerpiąc z mesyanicznej literatury polskiej, głównie zaś z dzieł Mic-

kiewicza, Towiańskiego, Cieszkowskiego, Krasińskiego i Słowackiego, wytworzył Lutosławski systemat narodowej pedagogii, oparty na religijno-mistyczno-patryotycznych podstawach. Jego doktryna z początku licznych zyskiwała sobie zwolenników i była w Polsce przez jakiś czas dosyć głośną.

W poglądach na środki i cele wychowania tudzież na organizacyę szkolnictwa objawiała się w ostatnim okresie naszych dziejów porozbiorowych między różnemi dzielnicami Polski wielka rozbieżność. W Galicyi pomimo zewnętrznego unarodowienia szkoły utrzymał się w zasadach, w organizacyi i w treści system austryacki. Jego podstawą była pedagogia głośnego filozofa niemieckiego Herbarta. Na zasadach Herbarta kształcili się pedagogowie galicyjscy, jego też poglądy przejawiają się w piśmiennictwie pedagogicznem. W organizacyi szkolnictwa średniego przeważył stanowczo jednostronny klasycyzm i humanizm. Obdarzono kraj mnogością gimnazyów klasycznych, gdy tymczasem szkolnictwo tak niższe, jak średnie zawodowe i realne leżało zupełnie odłogiem. Na czele Rady szkolnej krajowej, jako najwyższej władzy kierowniczej, stali wyłącznie prawnicy i politycy, ani razu w ciągu 45 lat nie znajdował się rząd szkół galicyjskich w rękach fachowego pedagoga. Wynikały z tego liczne niedomagania, mnożyły się narzekania i krytyki, uzyskujące jaskrawy nieraz wyraz w piśmiennictwie pedagogicznem.

Szkoła ludowa była również w Galicyi urządzana według szablonów niemieckich i nie opierała się na polskich tradycyach narodowych.

Następstwem tego rodzaju stosunków było powszechne ze szkolnictwa galicyjskiego niezadowolenie. Odzywało się ono głośnem echem w opinii publicznej, w dziennikarstwie, szczególnie zaś w obradach sejmu krajowego we Lwowie. Nie przeszła prawie ani jedna sesya tego sejmu, w którejby się nie były odezwały głosy nieraz nawet bardzo surowej krytyki galicyjskich stosunków szkolnych. Rada szkolna stosując się do wezwań sejmu, coraz to inne zwoływała ankiety. Radzono nad szczegółami i nad całością zagadnień wychowawczych. Wynik jednakże tych wszystkich narad z lat 45 jest nad wyraz nikły, do zasadniczej reformy szkolnictwa narodowego w Galicyi wcale nie przyszło, zadowalano się łataniem. Sprawozdania Rady szkolnej krajowej, ogłaszane niemal

corocznie, pozostaną jedynie bardzo cennym zbiorem materyałów na przyszłość.

Piśmiennictwo za to pedagogiczne w Galicyi wzmogło się znacznie, obfitując przeważnie w głosy krytyki. Tutaj na szczególną wzmiankę zasługują wydawnictwa peryodyczne takie, jak »Muzeum«, poświęcone sprawom szkolnictwa średniego i wyższego, albo jak »Szkoła«, zajmująca się szkolnictwem ludowem. Świetną i nieraz szeroko rozbrzmiewającą trybuną dla polskiej myśli wychowawczej były obrady w stowarzyszeniach, jak Towarzystwo pedagogiczne i Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

W Królestwie Polskiem ułożyły się stosunki całkiem inaczej. Tam nie było żadnego systemu rządowego, a raczej istniał tylko system prześladowania i ogłupiania młodzieży. Piśmiennictwo więc pedagogiczne miało tam za zadanie przedewszystkiem radzić i zapobiegać złemu.

Kierunek wyrobił się w Królestwie całkiem odmienny, aniżeli w Galicyi. Gdy tu przeważył jednostronny klasycyzm, to tam główny nacisk zaczęto kłaść na wykształcenie praktyczne, uzdalniające do zawodów samodzielnych. Stało to w związku z systemem rządowym rosyjskim, zamykającym młodzieży polskiej przystęp do urzędów, a odpowiadało duchowi pozytywizmu i zasadom, głoszonym przez zwolenników t. zw. pracy organicznej. Dążności te w Królestwie po roku 1870 stanowczą uzyskały przewagę. Literatura pedagogiczna polska, krępowana cenzurą, swobodnie się rozwijać nie mogła. Była ona pomimo tego dosyć obfitą i różnorodną. Cechuje ją w znacznej mierze duch postępowy, a nawet radykalny, domaganie się przynajmniej w teoryi daleko idących reform, chęć wyzbywania się dawnych praktyk i szablonów. Myślicielem pedagogiem, na którego wówczas szczególną zwracano uwagę, był pozytywista angielski Herbert Spencer. Nie zbywało jednak Warszawie także na głosach, nawołujących do uwzględniania własnych narodowych tradycyi. Między wydawnictwami peryodycznemi należy się osobna wzmianka wielce zasłużonemu »Przeglądowi pedagogicznemu«, który po 24 latach od r. 1906 zmienił tytuł, przyjmując nazwę: »Szkoła polska«. Najznakomitsi pedagodzy polscy w piśmie tem swoje ogłaszali prace, osobny zaś dział pisma zajmował się wyłącznie szkołą ludową. Szczególnie wybitną pisma tego zasługą głównie od chwili, gdy się »Szkołą polską« nazwało, było zwracanie w każdym numerze uwagi i pod-

kreślanie znaczenia dorobku ojczystego na polu wychowawczem. Zaraz w pierwszym numerze »Szkoły polskiej« z r. 1906 ks. Jan Gralewski pisząc w dziale szkoły ludowej, o Komisyi Edukacyjnej tak się wyraża: »Do ustaw Komisyi Edukacyjnej sięgnąć pragniemy nie dlatego jedynie, że usłyszymy tam głos przeszłości narodowej, z którą nie chcemy zrywać, ale owszem chcemy się czuć dalszym ciągiem rozwoju myśli rodzimej — lecz i dla wartości ich istotnej, dla tej prawdziwej ich mądrości, która przebija z każdego prawie ich pomysłu«.

Temi słowy kończę i ja mój krótki, niestety zbyt pobieżny obraz polskiej myśli wychowawczej, życząc budzącemu się do nowego życia państwu polskiemu, aby w organizacyi narodowego wychowania miało na względzie nie naśladownictwo obcych wzorów i szablonów, nie kierowało się też jednostronnym radykalizmem, ale wpatrzone w wielką spuściznę przeszłości, umiało ją dostroić do zadań przyszłości.

FELIKS KONECZNY.

Rzut oka na polskie dzieje gospodarcze.

Która z dziedzin życia kulturalnego jest najdonioślejszą i według czego uznawać jedne z gałęzi kultury za donioślejsze od drugich, którym oddawać pierwszeństwo przed innemi, jako mniej ważnemi? — jałowem byłoby roztrząsanie pytań tego rodzaju. Gdzie wszystkie dziedziny życia publicznego kwitną, tam niema kwestyi o pierwszeństwo którejkolwiek z nich! czem zaś więcej gdzie zaniedbań, tem więcej ochoty do dysput jałowych. U nas panował do niedawna wszechwładnie przesąd, jakoby »kultura« składała się tylko z literatury, sztuki i nauki — a i dziś nie brak jeszcze umysłów, mniemających, jakoby sprawy ekonomiczne stały poza obrębem kultury...

Polskiej intelligencyi, wykształconej na ogół wszechstronniej od intelligencyi innych krajów, brak jednak z reguły wykształcenia ekonomicznego i skutkiem tego jest ona w praktyce życia... straszliwie jednostronną. Poprawiło się pod tym względem wiele w ostatniem pokoleniu; oby poprawa przybrała jak największą chyżość, oby stała się żywiołową! Wszak niema prawdziwej niepodległości politycznej bez niezawisłości ekonomicznej!

Nie mając bynajmniej zamiaru, żeby sprawy ekonomiczne wywyższać na wyższe miejsce kosztem innych działów kultury, stwierdzam tylko, że nadają się one najlepiej, bo najdogodniej, na wykładnik stanu kultury. Zapatrywania na sposoby bogacenia się, na stosunek bogactw do potrzeb społecznych, na stosunek potrzeb do ilości pracy, na rozkład pracy; tudzież z drugiej

strony społeczna bierność a czynność majątków, zdatność do pracy gospodarczej zbiorowej, stopień i celowość oszczędności — oto strony życia, okazujące wszelką kulturę w przekroju, zwłaszcza że niema ani jednej strony jakiejkolwiek kultury, któraby nie pozostawała w związku z jakąś stroną ekonomicznego życia. Stosunki gospodarcze są jak eter w świecie materyalnym; wnikają wszędzie — i dlatego są tak niezmiernie informujące i nadają się na ów wykładnik, o którym wspomniano.

Książka nasza nie mogła wyjść, nie uwzględniwszy tego działu kultury [1]).

Polskie życie gospodarcze łączyło się z ustrojem rodowym, który u nas trwał długo, bo rozwiązywał się dopiero za Kazimierza Wielkiego, a jeszcze za Władysława Jagiełły istniał tu i ówdzie. Kto nie był »rodowcem«, nie miał sposobu dojść do posiadania ziemi, boć wszelka posiadłość była zrazu posiadłością rodu. Jednak już w XIII wieku poczyna się emancypować własność indywidualna, za Kazimierza W. już przeważająca; ta własność należała z natury rzeczy też do dawnych rodowców, do osób, których stanowisko społeczne i ekonomiczne polegało na tem, że wywodzili się z »rodów«, że należeli do związków rodowych — którą to cechę podnosząc z naciskiem osadnicy niemieccy (żadnych rodowych instytucyi nie posiadający), nazwali tamtę warstwę dlatego »slahtą«, co znaczy dosłownie: rodowcy.

Jak w całym świecie, podobnież u nas gospodarstwo było zrazu osadnicze, t. j. polegało na trudzie i sztuce, jak wynaleść i sprowadzić ochotników do zajęć rolniczych, oczywiście za dobrem wynagrodzeniem. Warunki były tak dobre, że chociaż z biegiem lat traciły z natury rzeczy na wartości, jednakże o zubożałym kmieciu słyszy się w Polsce o dwa wieki później dopiero (XVI), niż o zubożałym szlachcicu (XIV). Stosunek pana gruntu do osadnika polegał na warunkach dzierżawnych, rozmaitych, lecz wywodzących się ogółem z zasady, że nie wolno rugować dzierżawcy, póki czyni zadość swym zobowiązaniom; toteż wyrobiły się faktycznie dzierżawy wieczyste.

---

[1]) Redakcya nie miała jednak szczęścia do tego działu; po 9 miesiącach wielokrotnych kombinacyi i zawodów znalazł się redaktor w ostatniej chwili w położeniu przymusowem: albo temat opuścić, albo samemu wypełnić lukę zastępczo, przynajmniej niniejszym wstępem historycznym do rozpraw Prof. Dra Lulka i Prof. Dra Bujaka.

Ustrój gospodarczy rozwija się natenczas, gdy przybywa normalnie pracowitych rąk i zdatnych głów, co pociąga za sobą różniczkowanie ekonomiczne i coraz dokładniejsze wyzyskiwanie dóbr naturalnych, tudzież okoliczności, stanowiących tło prac gospodarczych w danym kraju. Taki normalny rozwój przerwany był w dziejach naszych, niestety, trzy razy, raptownym ubytkiem rąk i głów: w połowie XIII wieku, w połowie XVII w. i obecnie, w naszych oczach, gdy dokonuje się najstraszliwsze, bezwzględne, iście barbarzyńskie łupienie Polski.

O niezawisłości ekonomicznej i nawet o możności znaczniejszego rozpędu gospodarczego rozstrzyga w znacznej części sprawa dostępu do morza. Naród polski rozpoczyna życie dziejowe pod wybornemi co do tego auspicyami. Wszak mieliśmy morze własne! Utrzymywaliśmy też stosunki i nadmorskie i zamorskie. Już Mieszko I wydaje jednę ze swych córek za księcia skandynawskich Swijów. Bolesław W. zajmuje Szczecin i Gdańsk, urządza wyprawy na Prusy (późniejsze »książęce«). Potem w r. 1109 zajął Krzywousty Pomorze aż po dolną Odrę. Niestety, trzeba się było cofać znacznie skutkiem wojen pomiędzy Bolesławiczami, a gdy porzucono niebawem całkiem Połabian i oddano ich na łup Niemcom, skurczyła się przez to samo morska sfera Polski, boć niesposób było utrzymać Pomorze zachodnie, zarzuciwszy wszelki związek polityczny z głębszym lądem na zachodzie.

Kiedy w r. 1226 sprowadzono Krzyżaków, ażeby bronili książąt Mazowsza od Prusaków, zrobiono początek końca i co do wschodniej połaci morza polskiego. Rzeź gdańska roku 1308 była wstępem do opanowania Pomorza przez Zakon Niemiecki, a chociaż Kazimierz W. zdołał wymusić na nim r. 1343 przynajmniej uznanie lennej zwierzchności Polski, następne okoliczności sprzyjały Zakonowi tak dalece, że warunek ten dzierżenia przez nich Pomorza poszedł w niepamięć. I nie wydarło im pomorskiego łupu ani grunwaldzkie zwycięstwo 1410 roku.

Okazaliśmy się nawet w wysiłkach swych za słabi. Działały skutki najazdów mongolskich.

Najazdy mongolskie miały straszne następstwa ekonomiczne, gdyż sprowadziły ze wszystkich ruin najgorszą: wyludnienie kraju. Osadnictwo niemieckie, przedtem sporadyczne na Śląsku, stało się teraz powszechnem w całej Małopolsce, miasta zaś zniemczyły się i w Wielkopolsce — bo ludność polska rzuciła się cała do ziemi

leżącej odłogiem. I nie zdołała uprawić jej całej: nawet w wiejskiem osadnictwie trzeba było sięgnąć do osadnika niemieckiego, żeby zmniejszyć ilość pustek. Polska ludność szła w jassyr, a niemiecka zajmowała jej miejsce.

Było to ciężkiem przerwaniem wątku ekonomicznego rozwoju społeczeństwa. Ubóstwo powszechne aż razi jeszcze za Władysława Niezłomnego (Łokietka)! Niema się co dziwić, że król ten, pomimo dzielności i charakteru wielkiego, pomimo ogromnej ofiarności społeczeństwa, władał przy końcu swego życia królestwem znacznie mniejszem, niż na początku! Szczuplały granice Polski, bo kraj ubożuchny jakżeż mógł zebrać się na to wszystko, czego wymagało odzyskiwanie awulsów! Nie było o czem prowadzić skutecznie polityki zewnętrznej!

I stanęła Polska wobec problemu, że albo się zbogaci, albo przestanie istnieć politycznie, bo nie zdoła obronić się Krzyżakom i Luksemburskiej dynastyi. Z tego położenia rozpaczliwego wyprowadził Polskę Kazimierz W., wskazawszy wyjście drogą na... Ruś Czerwoną, z czego wyłoniła się następnie spółka polityczna z Litwą. Spółka ta zaczęła się od ekonomicznej, bo chodziło o utrzymanie i wyzyskanie pewnych dróg handlowych. Dlatego właśnie, że oparta była na ekonomicznem podłożu, okazała się mocną przeciw tylu przeciwnościom i tak niesłychanie trwałą, a tak wielostronną i płodną, iż wydając owoce we wszelkich dziedzinach życia, stanowi wielki ustęp w dziejach powszechnych. Zaczęła się od handlowej podstawy, a pociągnęła w następstwie za sobą rozszerzenie cywilizacyi łacińskiej na wschód i kulturalną polonizacyę krajów znacznie większych od Polski.

Unia z Litwą oddziaływała wzajemnie wielostronnie na stosunki gospodarcze w Polsce. Dzięki połączeniu trwałemu sił do wspólnego celu, dało się nareszcie radę »hydrze Zakonu« i w r. 1466 odzyskano Pomorze gdańskie, odzyskano wybrzeża Bałtyku.

Spółka z Litwą zmierzała zrazu do opanowania pewnych szlaków lewantyńskiego tylko handlu, po niedługim atoli czasie stanęła wobec »kwestyi Bałtyku« i sama własnemi siłami torowała nowe drogi handlowe.

Szczęśliwa gwiazda Gdańska wyłoniła się na horyzoncie ekonomicznym litewskim, jeszcze na kilkadziesiąt lat przed pokojem toruńskim (1466), od którego zwykło się liczyć rozwój tego miasta. Już za Władysława Jagiełły umiano rozniecić pierwiastki

ekonomiczne, tkwiące w Rusi litewskiej, i forytowano handel połocki i kowieński ku Prusom, aby obejść w ten sposób sferę nowogrodzką. Wyrabiało się tem nowe łożysko handlu, które stało się wnet potężnym czynnikiem konkurencyjnym.

Zyskiwała na tem przedewszystkiem sama Ruś litewska, tak północna, jakoteż południowa. Wszak nawet Kijów rozbudził się w pierwszej połowie XV wieku do nowego życia pod rządami litewskiemi. Powrócili tam Ormianie, usadowili się kupcy tatarscy, greccy, mołdawscy i polscy; nawet Genueńczycy posiadali tam własne domy. Ale na zwiększonym w państwie litewskiem ruchu handlowym wychodził też dobrze polski kupiec i rzemieślnik. Z początkiem XV w. np. szły na całą Ruś litewską sukna polskie, jako flamandzkie i zdobyły sobie rynki tak w Kijowie, jak w Smoleńsku i nawet w Nowogrodzie Wielkim. Nawzajem kupcy Rusi litewskiej torowali sobie drogę do Lachów, zwłaszcza smoleńscy i kijowscy, kierując się do Lwowa i Lublina. Na lewym brzegu Wieprza, przy ujściu Czarnej, powstał nawet »pogost Lublina«, jako kantor i składnica kupców smoleńskich tuż pod Lublinem (dzisiejsza Ruska Wieś w dobrach kockich).

W Kownie zakwitnął za Witołda kantor kupców gdańskich, którzy posiadali też kantor w Wilnie i przedzierali się przez Litwę na wschód. W Kownie wytworzyło się ognisko nowych dróg handlowych, łączących Wilno, Troki, Połock i Smoleńsk — z Gdańskiem. Hanza niemiecka obmyślała zaś coraz nowe sposoby, jak obejść się bez Nowogrodu W., w czem spotykała się z dążeniami Połocka i Kowna, odczuwając coraz więcej wspólności z handlem litewskim. Na tem tle rósł Gdańsk, zanim jeszcze stał się głównym portem królestwa polskiego po odzyskaniu Prus Królewskich 1466 r.

Życie gospodarcze polskie stało się wszechstronniem i bujnem, a stanęło na wysokim poziomie kulturalnym. Nie powstydzimy się też w zestawieniu z kulturą powszechną polskich prac gospodarczych. W niejednej dziedzinie ekonomicznego życia zajęliśmy wobec kultury europejskiej stanowisko przodownicze.

Wolność handlu ustalono w Polsce już w pierwszej połowie XV wieku. Wywóz zboża nie podlegał też najmniejszym ograniczeniom — podczas gdy w Anglii zaprowadzono tę wolność dopiero w r. 1463, w innych krajach znacznie później, w niektórych nigdy.

Było też w Polsce cełł znacznie mniej, niż w jakiemkolwiek innem państwie. Za granicą obowiązywała jeszcze przez cały wiek XVI, a w niejednej stronie Europy nawet w XVII wieku zasada, że wolno każdemu pozwolić lub zakazać obcemu przejazdu przez swe terytoryum; mógł tedy każdy ustawić rogatkę na swych posiadłościach i nałożyć na przejeżdżających kupców dowolne warunki — co oczywiście musiało tamować handel, a przynajmniej podrożenie znaczne sprowadzać, skoro na każdym kroku trzeba było okupywać się, przejazd opłacając. Drogi były własnością prywatną po większej części. Dróg publicznych, państwowych, przybywało, ale zwolna — toteż za granicą było cełł prywatnych kilka razy więcej, niż publicznych, królewskich.

Polska wyprzedziła całą Europę przez to, że już w r. 1447 ogłoszono zupełną wolność handlu na spławnych rzekach, znosząc od jednego razu wszystkie rzeczne cła prywatne, nie zaprowadzając zaś natomiast wcale publicznych. Zakazano zarazem stawiania na rzekach jakichkolwiek przeszkód żegludze, choćby zastaw dla hodowli i połowu ryb; o ileby zaś bez takich zastaw obejść się nie można, nakazano robić w nich bramy i otwierać dla przepływających czółen, tratew, galarów.

W ustawie 1447 r. wymienione są rzeki: Wisła, Dunajec, Wisłoka, Bug, Brda, Wieprz, Tyśmienica, San, Nida, Warta, Prosna, Narew, Dniestr i Styr — lecz dodano do tego spisu wyrazy: »i inne jakiebądź«. Ogłaszano więc wszystkie rzeki »królewskiemi«, wszystkie uznawano drogami publicznemi, otwartemi dla wszystkich. Wymienione imiennie były widocznie spławnemi w r. 1447 i posiadały już wtenczas ożywioną żeglugę, a ustawa tyczyła się każdej rzeki, którąby stała się spławną. Robiło się też w Polsce dla poprawy koryta rzek więcej, niż gdziekolwiek w spółczesnej Europie; regulowano je i pogłębiano, tak, iż w krótkim stosunkowo czasie posiadała Polska najlepszą w całej Europie sieć dróg wodnych, tanich, bezpiecznych i wolnych od cła.

Z dawniejszych zaś jeszcze czasów były publicznemi wolnemi drogami Noteć, wszystkie dopływy i wypływy Gopła i rzeka Odra; tak tedy łączyły się krajowe drogi wodne z Odrą. Spławnemi stały się następnie pomniejsze dopływy Wisły i Warty: Narewka, Drwęca, Pilica, Ligita i w dnieprowem dorzeczu Ropa, Horyń, Słucz, tudzież litewski Niemen z Wilią.

Równocześnie ogłoszono zasadę, że na pobieranie cła lądo-

wego trzeba pozwolenia królewskiego, i zażądano okazania dokumentów dawniejszych — a nowych pozwoleń nie wydawano całkiem.

Handel spławny rzekami rozwijał się coraz bardziej i coraz więcej okrętów przybywało po zboże polskie do przystani czarnomorskich i do Gdańska. Nad morze Czarne zwoziło się to zboże do genueńskiej Kaffy, skąd płynęło na Cypr morzem Śródziemnem aż do Francyi; do Gdańska przypłynęło zaś w r. 1392 przeszło 300 okrętów po zboże. Ceny szły wciąż w górę i od XV wieku rolnictwo stało się zajęciem najintratniejszem. Szlachta zakładała więc folwarki i gospodarowała na nich bezpośrednio, na własny rachunek z pomocą t. zw. zagrodników, nowej wiejskiej warstwy społecznej. Trwało to jednak całe pokolenia, zanim folwark szlachecki znalazł się w każdej wsi. Za Kazimierza Jagiellończyka poprzestawała w każdym razie jeszcze większość obywateli na czynszach dzierżawnych. Stopniowo oddawano jednak coraz mniej gruntów w dzierżawę, powiększała się tedy ilość łanów dworskich, a pomniejszała kmiecych; ale jeszcze z początkiem XVI wieku więcej było łanów kmiecych, aniżeli dworskich i dopiero około r. 1550 w każdej niemal wsi polskiej istniał folwark, dający dziedzicowi więcej dochodu od wszystkich czynszów. Podawano coraz trudniejsze warunki dzierżawy, które przyjmowano, i to chętnie, bo i kmieć korzystał tak samo na intratności rolnictwa. Niebawem okazała się ilość zagrodników za małą i skutkiem tego zaprzestano podwyższać czynsze, a żądano natomiast od dzierżawców kmiecych pomocy do uprawiania folwarku. Oto początek »pańszczyzny«. Kmieć przystawał chętnie, bo mu łatwiej było posłać swego komornika »na pańskie«, niż narażać się na odpowiednie relutum w gotówce.

Folwarki powstawały przez zaprowadzenie gospodarstwa na gruntach świeżych, dotychczas nie uprawnych, co znaczne pociągało koszta i dopiero po dłuższym czasie opłacało się. W XVI wieku nastąpiło zakładanie folwarków na gruntach uprawnych od wieków, mianowicie przez skup sołectw (szósta część gruntów wiejskich była własnością sołtysów), chociażby za najwyższe ceny. W ten sposób szlachcic nietylko rozszerzał grunta folwarczne, ale stawał się sam sołtysem we wsi, a więc naczelnikiem administracyi i sądownictwa wiejskiego. W tem, i w niczem innem, geneza poddaństwa ludu wiejskiego.

Tendencye do ograniczenia osobistej wolności ludu wiejskiego, zwłaszcza wolności przesiedlania się, pojawiły się już w ostatnich latach XV wieku, ale przepisy pozostawały na papierze, bo Polska była za duża, ażeby w niej odszukać kmiecia lub jego syna, gdy puścił się w świat. Kwitnęła zaś emigracya na wschód, na Ruś, gdzie zawsze było dość miejsca na przyjęcie tysięcy osadników, a rolnika polskiego przyjmowano z wdzięcznością na najdogodniejszych warunkach, bo wobec tamtejszego ludu był włościanin polski rolnikiem postępowym.

Widząc intratność rolnictwa, zaczęli i mieszczanie skupywać ziemię i rzucili się do handlu zbożowego, oparci na znacznym a własnym kapitale obrotowym; odnosili przeto zyski łatwiej i znaczniejsze, i tak mogli skupywać ziemi coraz więcej. Ale nie chcieli brać na siebie ciężarów i obowiązków stanu szlacheckiego, obstając przy swem prawie miejskiem i pragnąc i na wsi jemu tylko podlegać. Sięgali po urzędy i zaszczyty ziemskie, ale nie chcieli brać na się ciężaru służby wojennej. Koło Krakowa zwłaszcza wszystkie niemal wsie przeszły w posiadanie mieszczan, i w niejednym powiecie najbogatszym dziedzicem był mieszczanin; próbowali też kandydować na posłów sejmowych z powiatów, a więc od szlachty. A mieszczaństwo to nie było jeszcze spolszczone i nie posiadało poczucia narodowego na tyle, żeby można było mieć pewność, że w razie politycznych zawikłań kapitaliści ci miejscy nie staną przeciwko dążnościom narodowym polskim — jak to czyniło bogate mieszczaństwo XIV wieku. Wydano więc ustawę, że posłem z powiatów może być tylko urodzony szlachcic, a w r. 1496 zakazano mieszczaństwu wogóle nabywania dóbr ziemskich, a zarazem zamknięto mieszczanom drogę do prałactw, kanonii i biskupstw (o proste plebańskie beneficia wiejskie wcale się ubiegać nie zamierzali!), ażeby nie narażać Kościoła katolickiego na zcudzoziemszczenie, z którem ledwie dano sobie radę w w. XIII i XIV. Były to ustawy obronne — które atoli nie przestały obowiązywać, gdy miasta nasze w ciągu XVI w. najzupełniej się spolszczyły.

Przy wydawaniu ustaw tych nie myślał nikt o rzemieślnikach, a cóż dopiero o ludzie wiejskim! te warstwy bowiem i tak nie posyłały synów do szkół, a wyjątkowo wykształcony w szkołach syn chłopski lub rzemieślniczy nie miał i tak pretensyi do infuły, ani do mandatu poselskiego! To w ówczesnym świecie było

taką niemożliwością, że na to nie trzeba było żadnych postanowień prawa pisanego. Ostrze ustaw 1496 roku zwrócone było wyłącznie przeciw bogaczom miejskim, przeciwko bankierom i wielkim kupcom. Później jednak, gdy stosunki się zmieniły, a nie nastąpiła rewizya ustaw, gdy kmiecy i drobnomieszczańscy synowie pogarnęli się do szkół, ustawa ta zwróciła się także przeciw nim.

Zamknięcie mieszczaństwu dostępu do gospodarstwa rolnego (folwarcznego), ograniczenie tej warstwy do zajęć ściśle miejskich, wywołało ze strony mieszczan postulat wzajemności, a mianowicie wzajemnego zamknięcia szlachcie dostępu do gospodarstwa handlowo-przemysłowego, ażeby nawzajem ograniczyć szlachtę do zajęć ściśle wiejskich. Mnóstwo szlachty trudniło się w w. XV »łokciem i kwartą« — lecz już w połowie XVI w. trzeba się było decydować: szlachcic, pragnący kontynuować te zajęcia, musiał przyjąć prawo miejskie, a więc zrzec się ziemskiego, czyli: przestać być szlachcicem. Było to konsekwentne wet-za-wet ustaw 1496 r.

Wiek XV jest w Europie pierwszym okresem kapitalizmu. Znaczne skupianie bogactw w jednem ręku zaczęło się we Włoszech w XIV w., a w XV ogarnęło północną Europę. Gdy handel i przemysł doszły do pewnego stopnia rozwoju, musiała przyjść kolej na przedsiębiorstwa nowe, nieznanego dotychczas rodzaju, podejmowane na większą skalę, i które skutkiem tego nie mogły się obejść bez znacznego kapitału. Pieniądz, który bywał dotychczas tylko celem pracy, stawał się pracy narzędziem, środkiem do niej. Nad powstawaniem kapitalizmu boleli liczni politycy i uczeni ówcześni, bolał nad tem też szereg profesorów naszego uniwersytetu. Walczył z kapitalizmem nowy zakon Bernardynów, wyciągając w szranki prawo kościelne o lichwie, uważające za lichwę wszelki procent — podczas gdy rozszerzony niezmiernie przy kapitalizmie kredyt kupiecki nie mógł obejść się bez procentu. Rozpoczyna się też w XV w. okres lichwy żydowskiej na wielką skalę, co wywołało ciężkie prześladowanie Izraela w Niemczech.

Wtenczas-to, za Kazimierza Jagiellończyka (a nie za Kazimierza W., jak chce legenda), nastąpiła tłumna imigracya Żydów do Polski — fakt, który miał zmienić gospodarczą postać kraju. Ażeby pozyskać kapitał ruchomy, nadano Żydom przy-

wileje i organizacyę autonomiczną. Były niebawem i u nas rozruchy przeciw Żydom, ale nie takie, żeby im miały zatruwać pobyt między nami; toteż pozostali i było ich coraz więcej. Wkrótce zaczęli się przenosić z miast na wsie, biorąc znaczne dzierżawy (na jakie kmiecia nie byłoby stać) od dziedziców skupujących sołectwa, a mianowicie dzierżawy młynów i karczem. Każdy niemal Żyd wiejski stawał się wiejskim bankierem, dostarczającym kredytu nietylko kmieciom, ale i dziedzicowi, gdy chciał założyć nowy folwark — a chcących było coraz więcej.

Nie zapomniano o potrzebie dotarcia do wybrzeży czarnomorskich. Kiedy w r. 1484 Turcy zajęli ujścia Dunaju i Dniestru, ruszyła w tamte strony wyprawa Kazimierza Jagiellończyka, wyparła ich z Mołdawii i posuwała się zwycięsko ku wybrzeżom. Z pomocą nawały tatarskiej osłabił wtenczas sułtan siły polskie, a gdy hospodar wołoski zdradził i przerzucił się na stronę turecką, dalszy pochód stał się, na razie przynajmniej, niewykonalnym i nie udało się odzyskanie Kilii i Białogrodu.

Nie można zarzucić ówczesnemu pokoleniu, żeby nie było rozumiało doniosłości dostępu do morza, skoro wtedy, za Kazimierza Jagiellończyka, powstało hasło Polski »od morza do morza«. Za Jana Olbrachta powtarzają się wyprawy, skierowane ku ustaleniu się nad morzem Czarnem. Niestety, nie doprowadziły one do pożądanego wyniku, a potem polityka polska w tej sprawie przestała być konsekwentną. Za Zygmuntowskich czasów pochłaniała zresztą uwagę i energię społeczeństwa sprawa bałtycka.

Zygmunt Stary przeszkodził, żeby Bałtyk nie stał się dziedziną potęgi brandeburskiej. Kiedy Albrecht brandeburski wprowadził na arcybiskupstwo ryskie brata swego, Wilhelma, również zlutrzonego, a marzył zarazem o przyłączeniu Kurlandyi do swego pruskiego księstwa, nie dopuścił tego Zygmunt Stary stanowczem wystąpieniem — a Zygmunt August pilnował tej sprawy z całą troskliwością i w nadarzonych okolicznościach umiał przeprowadzić w Inflanciech interes polski. Stefan Batory porwał powtórnie za oręż w sprawie bałtyckiej.

Stawały się te rzeczy zasadniczemi, cała bowiem przyszłość Polski zależała znów od jej... dobrobytu. Rozległe mocarstwo, od śląskich granic do Dniepru, potrzebowało na zaspokojenie wszystkich swych potrzeb politycznych środków ta-

kich, jakich tylko bogate społeczeństwo mogło mu stale dostarczać. O ileby społeczeństwo to nie utrzymało się na bardzo wysokim stopniu dobrobytu, państwo musiało podupaść, bo musiały następować zaniedbania polityczne, nieuchronne wobec braku środków materyalnych.

A zmieniły się zupełnie drogi handlowe po odkryciu Ameryki i opłynięciu Afryki. Handel lewantyński upadał coraz bardziej, a towary korzenne były u kupców portugalskich tańsze trzy razy, niż u ormiańskich. Rzuciła się też do handlu zamorskiego i osadnictwa Hiszpania, następnie Francya, wreszcie Anglia, i w drugiej połowie XVI w. nie zależało już całej zachodniej Europie nic na dawnym handlu śródlądowym. Wobec tego posiadanie wybrzeży morskich stawało się tem bardziej sprawą naglącą.

Przewroty ekonomiczne przyspieszały obniżanie się wartości pieniądza, wzmagała się tedy coraz większa drożyzna. Tej miały zapobiegać taksy na towary, układane przez wojewodów w porozumieniu z władzami miejskiemi. Już w r. 1423 zaprowadzono takie taksy w całej Polsce i przetrwały one aż do XVII wieku, wydawane peryodycznie jak najskrupulatniej — aleć drożyzny oczywiście usunąć nie mogły, a prawodawcy nasi, jak wszędzie w ówczesnej Europie, mylili się, jakoby zwiększali ogólny dobrobyt, strzegąc cen towarów z pomocą przymusu rządowego.

Plagą ówczesnych stosunków ekonomicznych w Europie całej była różnorodność monety, posunięta do ostateczności. Polska była jedynem państwem, posiadającem w obrębie swych granic jednę tylko monetę. Polska wyprzedziła w tem cały kontynent, bo już w statucie Kazimierza W. znajdujemy wśród zasadniczych postanowień i to także, aby była w całem państwie jedna moneta. Czemś podobnem mogła się poszczycić tylko Anglia. W Niemczech np. były co kilka mil inne pieniądze, bo tam było około 600 mennic! Kiedy Zygmunt Stary został przez brata Władysława czeskiego mianowany namiestnikiem całego Śląska (obok czego był księciem głogowskim i opawskim), stał się dobrodziejem kraju, iż zastosował w nim polskie gospodarstwo. Dzięki swej powadze i wpływowi skłonił Zygmunt książąt i miasta śląskie w r. 1505, że zobowiązali się wycofać z kraju obiegającą lichą monetę, a bić natomiast porządną monetę jednolitą. I to bowiem należało do specyalności polskich, żeby nie urządzać

w imię państwa fałszowania pieniądza, co praktykowało się wszędzie.

Polski system skarbowy mógł poszczycić się niejednym pomysłem postępowym. U nas już w r. 1505 oddzielono skarb publiczny państwowy od skarbu królewskiego dworskiego. Projekt podatku dochodowego pojawia się w Polsce już w r. 1510, połączony z »taksacyą« powszechną majątków. Kiedy zaś w r. 1520 nakładano pogłówne, zabrano się do rzeczy tak skrupulatnie, iż ustanowiono aż 240 klas podatkowych, od prymasa, który płacił 30 dukatów, aż do kmiecia, od którego ściągano dwa grosze.

Odkąd mieszczaństwo nie skupywało dóbr ziemskich, nie miała szlachta żadnej przyczyny obawiać się wzbogacenia miast. Rozumiejąc zresztą doniosłość miast dla państwa, popierano na sejmach chętnie ich rozwój i gdy w drugiej połowie XVI wieku nastało ciężkie przesilenie ekonomiczne, radzono szczerze nad tem, jak zapobiedz upadkowi miast. Według ówczesnych poglądów ekonomicznych starano się przedewszystkiem o taniość i o sprowadzenie jak największej ilości złota z zewnątrz. We Francyi starał się rząd dopomóc niektórym podupadłym miastom w ten sposób, że kupcom z tych miast zakazano wywozić towary z miasta poza pewien oznaczony okręg — skutkiem czego zjeżdżali tam obcy kupcy, a rząd cieszył się, że do takiego miasta napłyną skutkiem tego obce kapitały... Chwycono się i u nas tego sposobu, jako (że użyjemy dzisiejszego sposobu wyrażania się) »ostatniego wyrazu wiedzy ekonomicznej« owych czasów; w r. 1565 zakazał sejm kupcom polskim handlować bezpośrednio z zagranicą, przez co spodziewano się zmusić kupców zagranicznych, żeby sami do Polski przyjeżdżali.

Wyobrażano sobie, że kupcy zagraniczni będą co roku o pewnych porach zjeżdżać na skupywanie naszych płodów, które kupiectwo polskie będzie przedtem gromadziło umyślnie po miastach. Stało się atoli coś innego: kupcy zagraniczni w prosty sposób uniknęli podrożenia towarów, któreby w takim razie spadło na nich. Każda większa zagraniczna firma handlowa, niemiecka, francuska, angielska, szkocka czy holenderska, miała niebawem w Polsce swą filię i stałe kantory, obsadzone swymi pracownikami, przysłanymi z zagranicy i osiedlającymi się tu na stałe. Przybyło też tych kupców zagranicznych tylu, że gdy zaczęli roz-

szerzać coraz bardziej swe agendy, konkurencya ich dawała się srodze we znaki kupiectwu krajowemu. Kupcy owi zagraniczni mieli więcej kapitału i byli obrotniejsi, obeznani lepiej z wielkim handlem światowym, i wyszli z lepszej szkoły handlowej — zyskiwali też nad mieszczaństwem naszem, już się w zupełności polszczącem, przewagę taką, iż wytworzyli nową warstwę cudzoziemską po naszych miastach, a warstwa ta nie spolszczyła się, aż w XVIII w. I tak mylna polityka handlowa opóźniła zupełną polonizacyę miast i powstanie rodzimego zamożnego mieszczaństwa na nowo o dwa wieki.

Z losem miast łączył się los ludu wiejskiego. Póki miasta były bogate, nadmiar ludności wiejskiej znajdywał po miastach zarobek i nie musiał poprzestawać na tem, co dać mogły zajęcia rolnicze we własnej wiosce. Toteż póki kwitnęły miasta, nie mógł ani lud popaść w niewolniczą zależność od szlachty — podczas gdy sprawa była przesądzona, odkąd lud nie miał sposobności uwalniać się od ekonomicznej zawisłości od szlachty z pomocą zarobków miejskich. Ścieśnianie swobody ludu nastąpiło też bardziej drogą fatalnych dla kraju zmian w stosunkach gospodarczych, niż drogą ustawodawczą. Gdy ustał odpływ nadmiaru ludności wiejskiej do miast, tem samem stawał się syn włościański skazanym na zacieśnienie się w rodzinnej wiosce.

W miarę upadku miast stawało się też gospodarstwo folwarczne coraz wyłączniejszem źródłem bogactwa krajowego. Następowała jednostronność gospodarcza, a wyłączność szlachecka polityczna była tylko prostą konsekwencyą wyłączności ekonomicznej. Polska polityka wewnętrzna stawała się coraz wyłączniej poświęconą rozwojowi gospodarstwa folwarcznego, boć handel zbożowy stał się niemal jedynym dochodem kraju. Główną troską gospodarstwa społecznego stawało się, żeby na folwarkach nie brakło rąk do pracy. Na zachodzie zwracano się ku temu celowi z jeszcze większą usilnością, niż u nas. We Francyi powstała teorya, że rolnictwo wtenczas tylko może rozkwitnąć, jeżeli na roli osiadłe są dwie warstwy społeczne, panująca i służebna, szlachta i poddani. Humanizm, zapatrzony w urządzenia niewolnicze starożytnego świata, sprzyjał również stopniowemu wprowadzaniu niewoli ludu wiejskiego. Jeszcze emigracya robotnika rolnego na Ruś i Litwę stawiała temu tamę.

Przez odzyskanie Smoleńska (1611) zwiększyła się znowu

emigracya rolnicza na wschód, a wnet potem Ukraina stała się nowem wielkiem polem ujścia dla ludu polskiego. Za Zygmunta III rozpoczęła się rolnicza kolonizacya Ukrainy na wielką skalę, bo tam dopiero w XVII w. jęto się zakładać folwarki. Dzięki temu rozległemu osadnictwu odzyskał wieśniak polski wolność osobistą, jakkolwiek prawnie mu jej odmawiano. Lud polski rusczył się tam, bo od czasu unii brzeskiej (1596) nie stawiano na Rusi kościołów łacińskich.

Gospodarcze względy dostarczały też walnych argumentów zwolennikom bliższej łączności państwowej z Moskwą. Kandydatura takiego Iwana Groźnego (1573) była popularną, bo byłby — tak rozumowano — koniec wojen z Moskwą, a współzawodnictwo o wybrzeża bałtyckie zamieniłoby się na spółkę niejako, przyczem otwierałyby się nadto handlowi i przemysłowi polskiemu dalekie szlaki wschodnie (panowanie moskiewskie sięgało już do Sybiru). Marzono, że dzieło unii polsko-litewskiej rozszerzy się na Moskwę, a wypędzenie Turków, uwolnienie Bałkanu i wciągnięcie go do rozszerzonej sfery politycznej polsko-ruskiej nastąpi wkrótce, skoro do sił wojennych Polski i Litwy przyłączy się liczne wojsko moskiewskie. Były to marzenia — boć druga strona nie oryentowała się zgoła w pojęciach, z których marzenia owe powstawały.

W r. 1598 po bezpotomnej śmierci cara Fiedora sam Zamojski doradzał Zygmuntowi III starać się o tron moskiewski — a w r. 1600 jeździł do Moskwy Lew Sapieha z projektem ścisłego związku prawno-państwowego, co atoli Godunow odrzucił. Następnie kandydatem opozycyi do tronu przeciwko Zygmutowi III był Dymitr Samozwaniec — a równocześnie Szujski stara się pozyskać króla przeciw Samozwańcowi. W tych latach określono warunki unii z Moskwą w sposób następujący:

Wieczyste przymierze, wspólna polityka zagraniczna (liga turecka), wzajemna wolność przesiedlania się, nabywania majętności, nawet piastowania urzędów publicznych, wolność handlu z jednej strony aż do Niemiec, z drugiej aż do Persyi; wspólna moneta i założenie wspólnej floty — a więc wspólne owładnięcie Bałtyku i morza Czarnego..

Okazało się to wszystko wobec rzeczywistości fantazyą polityczną. A jednak i rzeczywistość dostarczała złudzeń, skoro Żółkiewski zajmował niebawem Moskwę w imieniu królewicza Wła-

dysława, jako cara moskiewskiego. Zdawało się, że program rozszerzenia unii politycznej już się spełnia. A tymczasem wkrótce zrzekał się Władysław IV swych praw do carskiej korony w r. 1618, a wszystko skończyło się na wcieleniu do Litwy ziemi smoleńskiej, do Polski zaś ziem siewierskiej i czernihowskiej. Były to bądźcobądź wielkie zdobycze terytoryalne.

Rozszerzyły się wprawdzie granice Polski daleko za Dniepr, ale zysk z tego był o wiele mniejszy, niż straty z usadowienia się Szwedów w Inflanciech i Prusiech Królewskich. Upadek panowania polskiego na wybrzeżach Bałtyku był wyrokiem na miasta polskie. Nastały czasy ciężkie, ogólne na przełomie wieków XVI a XVII przesilenie pieniężne w całej Europie, które łatwiej jednak przetrwały kraje panujące nad morzami, podczas gdy Polsce podwójnie dało się we znaki. Finanse wszystkich państw europejskich stały wówczas nieszczególnie. Były nawet bankructwa państwowe z początkiem XVII wieku w Hiszpanii, we Francyi i w Holandyi; ażeby zwiększyć dochody państwa, chwytały się tamtejsze rządy psucia pieniędzy. We Francyi pojawiło się mniemanie, jako »ostatni wyraz nauki« (żeby użyć nowoczesnego wyrażenia), że król ma prawo oznaczać wartość monety dowolnie, bez względu na ilość kruszcu drogiego. Hiszpania zeszła w XVII wieku na walutę miedzianą, której trzeba było nadawać kurs przymusowy, żeby pospłacać długi państwowe. Psuto pieniądze z całą bezwzględnością w Niderlandach i w Niemczech. Habsburgowie bili talary, w których była połowa, a nawet trzy czwarte miedzi. Polskie prawodawstwo starało się w tych czasach załatwić sprawę monetarną według zasad uczciwości i mieliśmy też monetę lepszą, niż za granicą. Ale też skutkiem tego naraziła się Polska na wywóz swej monety do obcych krajów. W Niemczech przebijano polskie monety na gorsze, które następnie przez Gdańsk przywożono napowrót do Polski. Skupywano talary w Polsce, a pozbywano się ich w Niemczech. Szalbierskie machinacye zmusiły Polskę w r. 1627 do chwycenia się radykalnego środka przeciw wykupywaniu polskiej monety, a mianowicie wstrzymano całkiem bicie drobnych. A tymczasem kraj zalany był obcą monetą wszelkiego rodzaju, a co która, to gorsza! I wśród tak ciężkiego przesilenia traciło się na dobitkę nadzieję skutecznego opanowania Bałtyku!

Nie zdążono jeszcze naprawić szkód, wywołanych europej-

skiem przesileniem pieniężnem, gdy spadł na Polskę szereg wojen, zwanych »potopem« — przesilenie jak najcięższe pod względem politycznym, kulturalnym i ekonomicznym. Wśród takich wojen musiał kraj zubożeć jeszcze bardziej. Już z początkiem panowania Jana Kazimierza poznikały znowu z kraju polskie talary, a za to rozpowszechniły się osławione monety drobne śląskie, o których mówiono, że była to »szczera blaszka«. Podczas najazdów zaprzestały swej roboty mennice koronne (tylko we Lwowie bito pieniądze ze srebra kościelnego). Potem trzeba było spłacić olbrzymi na owe czasy dług publiczny 12 milionów na zapłatę żołnierzy. Skończyło się na tem, iż nastąpił szacunek pieniędzy od 25 do 30% poniżej wartości, obniżenie waluty niemal w dwójnasób... Wybijano na polskim pieniądzu znamienny napis, że zbawienie kraju nada mu wartość (dat pretium servata salus). W przeciągu trzech lat nastąpiła zmiana stopy pieniężnej o wiele znaczniejsza, niż przedtem dokonała się była przez dwa stulecia. Przy zmianie weksli w Belgii tracił polski kupiec 10%. Ceny towarów i płace podniosły się w dwójnasób.

Kiedy przeminął wreszcie »potop«, znaczna część szlachty była tak zubożałą, że musiała pozbywać się raptownie swych dóbr, tracąc prawie połowę wartości majątku. Największe atoli straty poniósł stan kupiecki, a mieszczaństwo zubożało jeszcze dziesięć razy gorzej od szlachty.

W ciągu sześciu lat (1663—1669) spadł kurs pieniądza o 100%. Polska nagle przestała być krajem zamożnym. Zubożenie kraju podniosło na wewnątrz znaczenie możnowładztwa, a na zewnątrz sprowadziło upadek stanowiska mocarstwowego Polski.

Jedno i drugie zaznaczyło się aż nazbyt wyraźnie za królowania króla Michała. Upadek Kamieńca (1672), wcielenie Podola do państwa tureckiego i turecka zwierzchność nad Ukrainą stanowią nieszczęsny ustęp dziejów Polski, przeciągający się — mimo świetnych zwycięstw Sobieskiego — aż do r. 1699.

A tymczasem trzeba było w r. 1685 zamknąć mennicę srebrną i ten upadek pieniądza trwał już niestety aż po rok mniej więcej 1770.

Odzyskawszy w r. 1699 Podole i Ukrainę, poczęło się społeczeństwo zagospodarowywać na nowo, zwłaszcza, że nastały czasy długiego pokoju. Rozkwitające na nowo wschodnie osadnictwo

poprawiło znów dolę ludu wiejskiego i polskie poddaństwo ludu nie było w praktyce nigdy niewolą. Zubożenie kraju sprawiło jednak, iż wieśniak utracił wszelką styczność z miastami, a wioska rodzinna stała mu się całym światem. Nędza małomiasteczkowego mieszczaństwa miała ten skutek, iż do wszelkich interesów po wsiach zostali sami Żydzi. Za czasów saskich każda wieś miała już swego Żyda, który zarabiał na szlachcicu i wyzyskiwał włościan. Szlachty jeszcze wyzyskiwać nie mogli, gdyż dobrobyt tej warstwy podniósł się na nowo znacznie w okresie saskim.

Rolnictwo staje się za Sasów na nowo zajęciem jak najintratniejszem, podczas gdy zatrudnienia mieszczańskie pogrążone są jakby w odrętwieniu. Ale miało się to zmienić zasadniczo. Wszechstronne odrodzenie społeczeństwa w latach 1770—1790 udzieliło się też dziedzinie życia ekonomicznego — i to wcale nie na ostatniem miejscu.

Na sejmie 1774 r. stanęła uchwała, że »szlachcic, bawiący się wszelkiego rodzaju kupiectwem, szlachectwa swego utracać nie będzie«. Był to przełom zasadniczy. Znączyło to złamanie szranków stanowych — bo też równocześnie dozwalano mieszczaństwu nabywać dobra ziemskie; »stan« nie miał się łączyć z wyłącznością pewnych zajęć, a zatem musiał w nieuchronnej konsekwencyi tracić w praktyce wszelkie znaczenie faktyczne — o co właśnie chodziło. W życiu gospodarczem narodu stany przestawały istnieć. Wiadomo też, jak demonstracyjnie wpisywała się szlachta wtenczas do ksiąg miejskich, a za to burmistrzem Warszawy wybrano szlachcica Zakrzewskiego.

Na komisye skarbowe nałożono obowiązek popierania handlu i przemysłu. Podatkowości nie rozumiano bynajmniej w tym sensie, żeby napełnić skarb jakkolwiekbądź, byle napełnić; polskiej skarbowości obcy był fiskalizm. Komisye skarbowe miały obowiązek troszczyć się o powiększenie dobrobytu w kraju, żeby obywatelom dostarczać sposobności i otwierać im nowe drogi do wydatniejszego zarobkowania — a wszak wtenczas podatki najbardziej będą wzrastały same od siebie, i co ważniejsza, będą coraz mniej ciążyć obywatelowi coraz zamożniejszemu.

Wyznaczono osobne »Komisye Dobrego Porządku« celem uporządkowania gospodarki miejskiej, gdzie tego zachodziła potrzeba. Mianowano potem 15 stałych komisarzy do tego, którzy

istotnie dopomogli walnie kilkudziesięciu miastom do uporządkowania finansów miejskich.

Nadzwyczajna postępowość we wszelkich materyach, gdzie teorya wiąże się z praktyką życia, bije w oczy na każdym kroku w tych latach reform prawdziwie polskich, bo obmyślanych i przedsiębranych bez niczyjej »opieki«. Na zakończenie zwróćmy uwagę na jeden jeszcze szczegół, ogromnie znamienny:

Mamy świeżo w pamięci, jaki poklask zyskało w całej Europie postanowienie rządu Rzeszy Niemieckiej w zawierusze wojennej 1916 roku, żeby do naczelnych biur rządowych wprowadzić zawodowców z wielkich firm przemysłowych i handlowych, jako znających wiele rzeczy praktyczniej od biurokracyi; wychwalano roztropność zarządzenia tego, podziwiano nowość i śmiałość pomysłu. Zapiszmyż tu, że w Polsce »nowość« ta pojawiła się o 140 lat wcześniej — a mianowicie na sejmie 1774 r. polecono, żeby do rządowych komisyi skarbowych powołać po dwóch kupców.

Ale bo też w Polsce projekt powszechnego ubezpieczenia od pożaru pochodzi z roku 1777!

Powstają liczne wielkie domy handlowe i banki (najsłynniejsze: Teppera, Kapostasa, Prota Potockiego), w których wyrabiają się nieznane jeszcze gdzieindziej obroty na pożyczki hipoteczne, na zaliczki eksportowe i rozmaite formy nowoczesnego kredytu. Wszak u nas zawiązywały się w czasie przed sejmem czteroletnim (który miał reformy ukoronować konstytucyą Trzeciego Maja) spółki handlowe w formie znanej tylko Anglikom, a mianowicie spółki akcyjne! Wszak pierwszemi w Polsce papierami kredytowemi były akcye »kompanii manufaktur wełnianych«, której statut podpisywali brat królewski, Michał i Andrzej Zamojski, b. kanclerz (który zrzekł się kanclerstwa, żeby nie podpisywać traktatu pierwszego rozbioru). W r. 1787 powstaje »Społeczeństwo fabryki płóciennej krajowej«. Niesposób wyliczać tu choćby ważniejszych tylko fabryk, zakładanych gęsto: powstały fabryki sukna, płócien, mebli, fajansów, kapeluszy, powozów, siodeł, saletry, kotłów, świec, zwierciadeł, kobierców, szkieł zwykłych i kolorowych, powstały huty szklane, warsztaty statków rzecznych, piecyska do wytapiania rudy żelaznej i innej; powstały fabryki mydła, pończoch, pasów, kos, plantacye tytoniu i fabryki »tabaczne«, potem kuźnice i wkońcu nawet fa-

bryka stali i t. p. Około r. 1780 było fabryk tkackich 71, wyrobów chemicznych (prócz licznych farbiarń) 8, fabryk machin i narzędzi 12, szkła i fajansu 11, papieru i obić tapetowych 17, garbarń fabrycznych 13, piecysk hutniczych 42, fabryk powozów 11 i t. d. Mniejszych fabryk znajdowało się w ręku szlachty wioskowej około 300, nie licząc wcale gorzelń i tartaków. W r. 1783 liczono w samej Wielkopolsce 948 warstatów sukienniczych. Toteż powstawały spółki handlowe na wywóz polskich towarów na wschód, do Mołdawii i południowej Rosyi; w tym celu ustanowiono polski konsulat w Chersoniu, a zanosiło się na cały szereg konsulatów.

Pierwsza ustawa wekslowa uchwalona była na sejmie 1774 roku, motywowana tem, »aby handel i kredyt mu potrzebny utrzymać«.

Podobnież zdawano sobie sprawę z doniosłości dobrych komunikacyi, a piecza o drogi lądowe i wodne przynosi zaszczyt ówczesnemu rządowi polskiemu. Ofiarnością hetmana Michała Ogińskiego wykopano kanał, łączący Szczarę z Jasiołdą na Polesiu. Pochłonęło to dzieło 12 milionów złp., lecz nie wyczerpało ofiarności i zapału, skoro syn hetmana dodał jeszcze kanał pod Stetyczowem. Pomocnikiem w przygotowaniach, spólnikiem w ponoszeniu kosztów, a duszą w wykonaniu dzieła był miecznik piński, Butrymowicz. Doczekał się tego przynajmniej, że sam pierwszy przeżeglował całą drogę z Pińszczyzny do Warszawy i Gdańska. Za tym przykładem poczęto urządzać kanały w innych stronach kraju. Kwestya komunikacyi wodnych, podnoszona z takim naciskiem za naszych czasów, znaną była tedy doskonale w Polsce pod koniec XVIII wieku. — Tem bardziej pilnowano naprawy dróg lądowych i rozszerzania ich sieci.

Poczta polska cieszyła się najlepszą opinią u cudzoziemców. Mamy na to szereg świadectw rosyjskich, niemieckich, francuskich i angielskich, jako nasze urządzenia były »tak dobre, iż lepszych żądać niepodobna«, przyczem cudzoziemcy ci nie mogli się wydziwić bezpieczeństwu w podróżach przez Polskę. Bo też faktem jest, że wpływy do kasy centralnej rządowej w Warszawie zwożono z prowincyi co kwartału na zwykłych wozach, a do sum tych milionowych stanowiło eskortę dwóch strażników.

Takie było polskie gospodarstwo, gdy je zniesiono gwałtem i zastąpiono rosyjskiem i niemieckiem... O tem w następnym roz-

dziale książki. Zobaczymy, jak-to wciągnięto nas w zakresie gospodarczym w... kulturę niemiecką i rosyjską...

Rzut oka na polskie dzieje gospodarcze pozwala stwierdzić, że:

1) gdy błądzono w Polsce w wyborze dróg ekonomicznych, błądzono razem z innymi, dlatego, że się szło krokiem równym z Europą; że jednak

2) często i w niejednej materyi szło się przed Europą; że

3) pozostawać w tyle poza Europą zdarzyło nam się w dziedzinie gospodarczej w pierwszej połowie XVIII wieku, w okresie ogólnego upadku, który trwał przez dwa pokolenia; poczem spontanicznym porywem tak rzuciliśmy się naprzód, iż znowu szło się w niejednej sprawie gospodarczej przed Europą — gdy wtem rozbiory zdusiły polskie ognisko pierwszorzędnej doniosłości dla życia ekonomicznego Europy — odtąd wykoszlawionego, spętanego w formy niezgodne z przyrodzonym rozwojem spraw.

TOMASZ LULEK.

Polityczne warunki pracy gospodarczej w Królestwie Kongresowem. [1]

Działalność rządu narodowego (1807—1830) i Banku Polskiego (1828—1870) na polu polityki gospodarczej. Rządy rosyjskie (1831—1915): 1. Polityka cłowa. 2. Polityka komunikacyjna. 3. Polityka oświatowa. 4. Zniesienie Banku Polskiego. 5. Utrudnianie polskich zrzeszeń gospodarczych. 6. Polityka kredytowa. 7. Polityka społeczna. 8. Brak samorządu miejskiego. 9. Upośledzenie przy dostawach publicznych. 10. Polityka skarbowa. 11. Polityka żydowska. 12. Ustawodawstwo i administracya. Zakończenie.

Praca gospodarcza jest wprawdzie rzeczą jednostek, ale jej skuteczność i powodzenie zależy w wysokim stopniu od warunków politycznych, t. j. od stanowiska, jakie wobec niej zajmuje władza państwowa, oraz od stosunków, wytworzonych przez przynależność państwową kraju gospodarującego. Żadna bowiem jednostka nie zdoła stworzyć podstawowych urządzeń, bez których działalność gospodarcza nie może rozwijać się pomyślnie; nie zdoła np. uregulować rzek, nie zbuduje dróg ani mostów, nie zapewni bezpieczeństwa publicznego, nie ochroni pracujących przed nieuczciwą konkurencyą i polityką wrogich kartelów, nie zdoła wreszcie wprowadzić ani utrzymać tylu niezbędnych przepisów i urządzeń publicznych. Te wszystkie zadania musi wziąć na siebie władza państwowa, a oprócz tego udzielić jeszcze zachęty i poparcia

[1] Artykuł ten jest po części wyjątkiem z większej pracy autora p. t. »Polska wobec idei związków gospodarczych«, przygotowywanej obecnie do druku.

pracującym i zastąpić w razie potrzeby brak inicyatywy prywatnej. Gdzie państwo nie spełnia swych obowiązków wobec ludności, gdzie nie pomaga pracującym, albo nawet czyni im przeszkody, tam mimo największych wysiłków jednostek nieunikniony jest zastój i zacofanie gospodarcze, a przez to i kulturalne.

Jaki wpływ wywarły rozbiory Polski na jej rozwój gospodarczy? Przedewszystkiem wytworzyły z ziem polskich trzy odrębne obszary, odcięte od siebie granicami cłowemi, w których praca gospodarcza musiała odbywać się na sztucznych nieraz podstawach, wbrew warunkom przyrodzonym; następnie pozbawiły ich własnego rządu, a więc naturalnego opiekuna i kierownika rozwoju gospodarczego, a natomiast poddały je pod rządy i wpływy obce, które przyłączonych obszarów używały i nadużywały do swoich celów wbrew najżywotniejszym ich interesom.

I. Działalność rządu narodowego.

Obszar dzisiejszego Królestwa Polskiego znalazł się w położeniu stosunkowo najkorzystniejszem, albowiem po 12 latach przynależności do Prus i Austryi, która mu oczywiście niczego dobrego nie przyniosła, odzyskał samodzielność gospodarczą w roku 1807 jako Księstwo Warszawskie, a więc także własny rząd. Ten mimo nader ciężkich czasów rozpoczął odrazu pracę około gospodarczego podniesienia kraju, a jedną z pierwszych jego trosk było zaszczepienie produkcyi przemysłowej. Wobec zupełnego braku kwalifikowanych sił roboczych starano się ściągnąć obcych rzemieślników i fabrykantów i w r. 1809 zapewniono im cały szereg przywilejów, jak uwolnienie od obowiązku służby wojskowej, oddawanie ziemi skarbowej na osiedlenie zrazu bezpłatnie a później za niskim czynszem dzierżawnym, uwolnienie sprowadzonych do kraju ruchomości od ceł i t. p., nadto nałożono wysokie cła na przywóz konkurencyjnych wyrobów przemysłowych.

Królestwo Kongresowe, które zatrzymało autonomię gospodarczą, prowadziło tę akcyę uprzemysłowienia dalej i na większą jeszcze skalę, nie szczędząc wydatków i nie zrażając się tem, iż kraj nie miał wtedy żadnych warunków rozwoju przemysłowego; był bowiem rzadko zaludniony, posiadając zaledwie 27 mieszkańców na 1 km², ludność jego była wyłącznie rolnicza, nieobeznana zupełnie z pracą przemysłową, przytem uboga, bo wy-

cieńczona długoletniemi wojnami, bez śladu przedsiębiorczości. Jedynym warunkiem, który starczył za wszystkie inne, była silna wola oraz światło w głowach ludzi rządzących, szczególniej księcia Lubeckiego, Staszica i Mostowskiego, przeświadczonych o konieczności wytworzenia przemysłu, a działających za przykładem zagranicy tudzież pod wpływem tradycyi z ostatnich lat wolnej Rzeczypospolitej. Wszystko, czego brakowało w kraju, sprowadzano z zagranicy, przedewszystkiem zaś ludzi, znających technikę pracy przemysłowej i przyznawano im oprócz poprzednich przywilejów jeszcze wolność od podatków, dostarczano tanich materyałów budowlanych i udzielano nader korzystnych pożyczek z funduszu fabrycznego, który zasilano regularnie ze skarbu państwa. Wreszcie założono w roku 1828 Bank Polski, którego głównem zadaniem było wprawdzie wydawanie biletów pieniężnych i zaspokajanie potrzeb kredytowych rządu, ale także finansowanie rolnictwa, przemysłu i handlu t. j. dostarczanie kredytu obrotowego i inwestycyjnego, a nawet zakładanie i prowadzenie przedsiębiorstw przemysłowych, od czego dzisiaj wszystkie banki a najbardziej biletowe trzymają się zdala. Dzięki tak usilnemu i wszechstronnemu poparciu sprowadziło się powoli do kraju około 10.000 rodzin rzemieślniczych, przeważnie sukienników ze Śląska, Poznańskiego i Saksonii i osiedliło się zwłaszcza w Łodzi i jej okolicy, która poczęła się rozwijać z amerykańską szybkością. Łódź np. miała w r. 1793 zaledwie 190 mieszkańców, w r. 1820 dopiero 800, a w r. 1829 już 4273, mimo że nie posiadała żadnych pomyślnych warunków dla produkcyi przemysłowej. Nie miała bowiem ani materyałów opałowych (węgla) w pobliżu, ani większej rzeki, którąby ułatwiała ich dowóz lub choćby tylko odpływ wody fabrycznej, a połączenie kolejowe (z Warszawą) otrzymała dopiero w r. 1865. Jej woda źródlana znajduje się dopiero w głębokości 300 metrów, a do dziś dnia wielkie to miasto nie posiada ani wodociągów ani kanalizacyi. Jednakże Łódź z okolicą stanowiły własność skarbu polskiego, który wydzierżawiał tam przybyszom tanio i dziedzicznie młyny na urządzenie foluszów, place pod budowę fabryk i domów mieszkalnych, oraz dostarczał cegieł i drzewa z własnych cegielni i lasów. Tej zupełnie przypadkowej okoliczności zawdzięcza ta miejscowość i cała jej okolica początek swego rozwoju, za którym już prawem bezwładności poszedł dalszy ciąg.

Rząd polski popierał produkcyę przemysłową także zapo-

mocą ceł ochronnych. Polityka cłowa Królestwa pozostawała wprawdzie pod wpływem rosyjskiej, bo traktaty handlowe z obcemi państwami zawierał król polski t. j. car rosyjski, który uwzględniał interesy obu krajów, ale przedewszystkiem Rosyi. Mimo tego aż do roku 1850 Królestwo miało odrębną taryfę cłową wobec zagranicy, o wiele liberalniejszą niż rosyjska, która zawierała liczne zakazy przywozu. Między Rosyą a Królestwem nie było granicy cłowej aż do roku 1822, w którym wprowadzono obustronne cła od wyrobów przemysłowych, wynoszące 1% wartości, jeżeli były sporządzane z surowca krajowego, a 3% jeżeli z zagranicznego; wyroby bawełniane płaciły 15%, cukier 25% wartości. Przez 7 lat zatem Rosya trzymała się traktatu wiedeńskiego przynajmniej o tyle, że nie utrudniała stosunków handlowych Królestwa z krajami zabranymi. W dziedzinie polityki komunikacyjnej rząd Królestwa dokonał również wiele. Zbudował 1618 km dróg bitych t. j. 3 razy tyle co równocześnie cała Rosya. Ponieważ wbrew zasadzie wolności żeglugi na Wiśle, zastrzeżonej Polakom na kongresie wiedeńskim, Prusy pobierały od zboża polskiego cło w wysokości 5% a później nawet 16% wartości, przeto na wniosek Lubeckiego rozpoczęto w roku 1823 budowę kanału augustowskiego, aby wywozowi polskiemu otworzyć dostęp do Windawy i uwolnić się od zależności od Gdańska. Jeszcze przedtem (od r. 1818) podjęto regulacyę Wisły pod Warszawą. Roboty przerwane w roku 1830 zostały oczywiście zaniechane przez rząd zaborczy, a materyały nagromadzone na ten cel poszły na budowę cytadeli warszawskiej.

Radykalną zmianę tych warunków politycznych przyniósł jednak upadek powstania listopadowego. Kraj zubożał nagle wskutek emigracyi dziesiątek tysięcy najzamożniejszych mieszkańców, uchodzących przed mściwą ręką prześladowców, olbrzymiej kontrybucyi nałożonej przez cara w gotówce ($22^1/_2$ mil. rubli złotych) i w postaci kosztów utrzymania rosyjskiej armii, które przekraczały kilkakrotnie powyższą sumę, wreszcie konfiskaty licznych majątków. Już przez to samo zacieśniło się pole zbytu dla przemysłu; aby mu utrudnić wywóz do Rosyi, podwyższono równocześnie cła na granicy polsko-rosyjskiej na 3—15% wartości, zatrzymując dawną taryfę dla przywozu wyrobów rosyjskich do Królestwa. Niebawem zamknięto towarom polskim także wywóz do Chin przez Rosyę (1834). Pod wpływem tych zarządzeń wywóz

do Rosyi malał coraz bardziej, tak że w r. 1840 wynosił zaledwie trzecią część wartości roku 1829, przyczem najbardziej ucierpiały wyroby wełniane.

II. Działalność Banku Polskiego.

Najdotkliwiej odbiło się na rozwoju gospodarczym Królestwa zniesienie rządu narodowego, przez co upadła własna polityka gospodarcza, albowiem rząd zaborczy nie dbał zupełnie o interesy kraju. Jako jedyny opiekun rolnictwa, przemysłu i handlu polskiego pozostał jeszcze założony niedawno Bank Polski aż do roku 1885, w którym został zniesiony przez rząd rosyjski, a właściwie do roku 1870, w którym rozpoczęła się jego przymusowa likwidacya. W ciągu tych lat działalność jego obejmowała głównie 3 kierunki, a mianowicie udzielanie kredytu, finansowanie i zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych i górniczych oraz prowadzenie ich zwłaszcza na rachunek dłużników, którzy popadli w trudności finansowe. Formy i terminy udzielanych pożyczek oraz wymagania co do ich bezpieczeństwa starał się bank dostosować do potrzeb i sił rozwijającego się przemysłu, choć nie zawsze zgodnie z zasadami nowoczesnej bankowości. Ponieważ używanie weksli w obrotach kredytowych nie było jeszcze dość rozpowszechnione, przeto bank nie ograniczał się do ich eskontowania ani do równie wygodnego lombardowania papierów wartościowych, lecz udzielał zaliczek także na zastaw towarów, złożonych w jego własnych magazynach lub komorach cłowych; nie stanowił dlań przeszkody brak nowoczesnego systemu warantowego. Niezmiernie ważne dla powstawania i rozwoju przedsiębiorstw przemysłowych i gospodarstw rolniczych było udzielanie kredytów długoterminowych. Przemysłowcom przyznawano pożyczki 12-letnie na zastaw nieruchomości fabrycznych albo samych maszyn; rolnikom zaś 6-letnie na zakupno maszyn w krajowych fabrykach, zabezpieczone tylko na tych samych maszynach. Co do zabezpieczenia, to bank nie udzielał wprawdzie kredytów lekkomyślnie, ale często wzgląd na osobiste zalety dłużnika jako przedsiębiorcy uzupełniał braki bezpieczeństwa rzeczowego. Oprócz pożyczki inwestycyjnej przedsiębiorca otrzymywał także kredyt wekslowy 9 miesięczny na jeden tylko własny podpis. W ten sposób jednostki przedsiębiorcze i godne zaufania z odpowiednim[1]

kwalifikacyami technicznymi osiągały nieraz przy pomocy banku samodzielność gospodarczą i mogły prowadzić produkcyę na własny rachunek.

Niemniej ważną częścią działalności banku była inicyatywa w zakładaniu przedsiębiorstw przemysłowych i górniczych oraz przejmowanie istniejących cudzych przedsiębiorstw we własny zarząd. Bankowa administracya przedsiębiorstwa przemysłowego jest niezawodnie anomalią i nie wychodzi zwykle żadnej stronie na dobre. Bank Polski musiał też ponosić na tej gałęzi swej działalności wielkie straty. Wskazują na to jego niskie ogólne zyski, wynoszące w 50 latach (1828—1878) tylko 28·6 milionów rubli czyli przeciętnie po 572.000 rubli. Zyski surowe były niewątpliwie znacznie wyższe, ale tonęły w przedsiębiorstwach i kredytach przemysłowych. Bank też nie finansował przemysłu dla zysku lecz w interesie ogólnym, gdy je uznał za potrzebne a nie widział inicyatywy prywatnej. Przejmowanie cudzych przedsiębiorstw we własny zarząd bywało środkiem sanacyjnym wobec dłużników banku, aby nie dopuścić do upadku i nie narazić się na większe jeszcze straty. Żadnej fabryki ani kopalni bank nie zatrzymywał długo lecz po pewnym czasie sprzedawał lub zamieniał na spółkę akcyjną, co najczęściej kończyło się znacznymi stratami. Trzeba przyznać, że taką politykę przemysłową mógł uprawiać tylko bank, mający w przywileju biletowym obfite źródło dochodów. Każdy inny byłby ją przypłacił własnym upadkiem i tylko należy przypisać wielkiej przezorności i uczciwości zarządu oraz nieniałej dozie szczęścia, że Bank Polski wyszedł cało ze wszystkich najróżnorodniejszych przedsięwzięć mimo klęsk narodowych (1830 i 1863), które zachwiały bytem gospodarstwa społecznego, a więc musiały odbić się i na nim samym. Wszak tyle innych banków nie wytrzymało przesileń o wiele mniej groźnych mimo ciaśniejszego zakresu działania, choćby przypomnieć francuski bank biletowy Lawa, wiele banków niemieckich z przed r. 1870 albo i galicyjski bank włościański, parcelacyjny i inne. Właściwe znaczenie tej strony działalności Banku Polskiego, odbiegającej od reguł wszelkiej cechowej bankowości, a zarazem wielka jego zasługa społeczna polega na tem, że przez nią przemysł Królestwa, stworzony wysiłkami rządu polskiego, przetrwał ciężkie i długoletnie przesilenie po upadku powstania listopadowego. Bez pomocy Banku, który był jedynym zakładem kredytowym w całym kraju aż do roku

1870 byłyby prawdopodobnie pozostały z niego tylko gruzy. Jej to zawdzięczają powstanie lub utrzymanie przy życiu liczne zakłady górnicze i przemysłowe, które później rozrosły się w milionowe przedsiębiorstwa akcyjne, jak np. przędzalnie i tkalnie lnu w Żyrardowie, wiele kopalni węgla i rudy, hut żelaznych i cały szereg innych.

Także i w innych kierunkach bank starał się według sił zastępować działalność rządu polskiego około gospodarczego podniesienia kraju. Zbudował około 1000 km dróg bitych, między innemi trakt krakowski z Warszawy przez Radom, Kielce i Miechów, zainicyował i poparł finansowo budowę kolei warszawsko-wiedeńskiej tudzież żeglugę parową na Wiśle, wreszcie dokończył budowy kanału augustowskiego, rozpoczętego przez rząd polski w r. 1823.

III. Działalność rządu rosyjskiego.

Na innych polach działalności społeczno-gospodarczej Bank Polski nie mógł już zastąpić rządu polskiego, bo mu brakowało niezbędnej do tego władzy oraz środków pieniężnych, których mogą dostarczyć tylko podatki. Nie mógł więc regulować rzek, szerzyć oświaty wśród ludności, wydawać przepisów powszechnie obowiązujących, naprawić wadliwego ustroju własności rolnej, nie mógł chronić produkcyi odpowiednią taryfą cłową, nie miał żadnego wpływu na układ taryf kolejowych ani na inwestycye publiczne. Wszystko to bowiem należało do rządu zaborczego, który jednak nie po to objął następstwo rządu polskiego, aby te zadania spełniać, jak o tem świadczy cała jego polityka wobec Królestwa, polegająca na zaniedbywaniu wszystkiego, czego wymagały potrzeby gospodarcze kraju, na stawianiu sztucznych przeszkód wysiłkom jego obywateli oraz na systematycznem wyzyskiwaniu jego zasobów na korzyść Rosyi. Przytem należy zważyć, że już sama przynależność kraju do obcego i tak zacofanego organizmu gospodarczego jak rosyjski stwarzała liczne niezamierzone przeszkody i postępu, głównie wskutek sprzeczności interesów. Nic dziwnego, że wśród takich warunków rozwój gospodarczy Królestwa nie był normalny i że szedł linią krzywą lub łamaną, której wyprostowanie będzie zadaniem przyszłego rządu polskiego. Najważniejsze z tych przeszkód były następujące:

1. Polityka cłowa.

Wspomniano już wyżej, że w roku 1850 zniesiono linię cłową między Królestwem a Rosyą. Stało się to wyłącznie ze względów politycznych a mianowicie w celu ściślejszego połączenia obu krajów i zniszczenia nawet tej reszty odrębności Królestwa, chociaż przemawiał przeciw temu interes gospodarczy przemysłowców rosyjskich, którym najmilszy był stan rzeczy z czasów powstania listopadowego, gdy przywóz wyrobów polskich do Rosyi był całkowicie zakazany. Zarazem zniesiono odrębną polską taryfę cłową wobec towarów pochodzenia nierosyjskiego, a na jej miejsce wprowadzono jednolitą taryfę dla całego obszaru polsko-rosyjskiego. Taryfa ta zmieniana kilkakrotnie, a z czasem podniesiona do niebotycznej wysokości, była zawsze przystosowana do potrzeb produkcyi rosyjskiej, nie uwzględniała zaś wcale potrzeb Królestwa. Różnica interesów była jednak bardzo znaczna, bo Rosya wytwarzała przeważnie materyały surowe i środki żywności, mniej półfabrykatów, a najmniej wyrobów gotowych, zwłaszcza przedniejszych, gdyż poziom jej kultury technicznej był na to za niski. Natomiast Królestwo niektórych ważnych surowców jak bawełny, nafty, węgla gazowego i koksu nie mogło wcale wytwarzać, wiele innych zaś w niedostatecznej ilości i jakości (sól, wełna, len, łój, skóry, rudy metalowe itp.) i dlatego musiało sprowadzać je od obcych. Nałożenie wysokich ceł na surowce odznaczało tedy dla Rosyi ochronę produkcyi pierwotnej, dla Królestwa zaś przymus sprowadzania ich z Rosyi mimo wysokich kosztów przewozu albo też z zagranicy za opłatą cła, przynosiło mu więc zawsze podrożenie produkcyi i obniżało jego zdolność konkurencyjną w porównaniu z przemysłem zagranicznym a nawet rosyjskim, który miał surowce na miejscu.

Przykładów takiej sprzeczności interesów dostarczają stawki cłowe prawie wszystkich gałęzi przemysłu, szczególniej zaś włókienniczego, metalurgicznego i chemicznego. Rosya była jedynym krajem w Europie, który pobierał cło od przywozu bawełny i to w wysokości około 50% ceny targowej. Pod jego ochroną rozwijała się w rosyjskim Turkestanie a nawet na pobrzeżu czarnomorskiem uprawa bawełny, co czyniło Rosyę mniej zależną od Ameryki i pozwalało jej wyzyskiwać własne obszary. Królestwo zaś nie miało z tego żadnej korzyści lecz tylko podrożenie su-

rowca, bo wskutek cła ceny rosyjskiej bawełny były znacznie wyższe niż amerykańskicj. Podobnie było z cłami od wełny i juty, które chroniły hodowlę owiec i uprawę konopi w Rosyi, a Królestwu, nie wytwarzającemu tych artykułów w dostatecznej ilości ani jakości, utrudniało rozwój przemysłu, podnosząc ceny materyału surowego. Nie inaczej działały cła od rud metalowych a zwłaszcza od najważniejszej z nich żelaznej. Królestwo posiada wprawdzie pokłady tej rudy, ale za ubogie w żelazo (zaledwie 30—40%), aby opłacała się przeróbka bez domieszki rudy bogatszej. Tymczasem przywóz obcej rudy był obciążony cłem, dochodzącem do 175% wartości, co zmuszało polskie huty żelazne do sprowadzania rudy południowo-rosyjskiej i to koleją, bo przewóz wodny drogą okrężną przez morze Śródziemne nie był możliwy wskutek umyślnie zaniedbanej regulacyi Wisły. To też cena rudy w Królestwie przewyższała cenę rosyjską więcej niż dwukrotnie. Aby jeszcze bardziej utrudnić rozwój hutnictwa polskiego i stworzyć w Królestwie rynek zbytu dla rosyjskiego żelaza, nałożono cło na koks, materyał niezbędny do przetapiania rudy, a nie wytwarzany tam wcale z braku odpowiedniego węgla. Cło to nie chroniło nawet rosyjskiej produkcyi koksu, bo i tak całe zapotrzebowanie Królestwa pokrywano przywozem z Prus i Austryi. Było to więc cło czysto skarbowe, które miało dostarczać dochodów państwu a zarazem chronić rosyjski przemysł metalurgiczny przed polskim.

Równie jaskrawym przykładem oraz niezbitym dowodem wrogiego charakteru rosyjskiej polityki cłowej wobec Królestwa były cła od surowców i półfabrykatów przemysłu chemicznego. Sól kuchenna, której Królestwo prawie zupełnie nie produkowało, była obciążona cłem 30 kopiejek od puda (3·96 marek od 100 kg), wobec ceny sprzedaży w Rosyi 6—8 kopiejek, tak że cło wynosiło wedle konjuktury 375—500% ceny[1]). Królestwo musiało więc sprowadzać sól z kopalni południowo-rosyjskich odległych o 1200 km zamiast z Galicyi, skąd mogła przychodzić drogą wodną. Wskutek drożyzny tego surowca Królestwo nie wytwarzało sody, bo nie mogło konkurować z produkcyą rosyjską, usadowioną w pobliżu kopalni soli. Że cło od soli było wyraźnie wy-

[1]) Rekord ten pobili dopiero Niemcy, wprowadzając na obszarze Królestwa cło 16 marek od 100 kg a więc przeszło 4 krotnie wyższe od rosyjskiego.

mierzone przeciw Królestwu, świadczy także okoliczność, iż dla gubernii archangielskiej wynosiło ono tylko połowę normalnego. Gdyby więc chodziło koniecznie o to, aby na rosyjskim obszarze cłowym zużywano tylko sól rosyjską, nie wprowadzanoby tej zniżki, która pozwalała kupować towar zagraniczny, lecz raczej ułatwionoby dowóz przez obniżenie taryfy kolejowej. Zresztą do Archangielska można było dowozić sól rosyjską, korzystając z drogi morskiej, która dla Królestwa była zwykle niedostępna wskutek nieuregulowania Wisły.

Rosyjska taryfa cłowa miała jeszcze inną właściwość, która utrudniała rozwój przemysłu Królestwa. Oto obciążała bardziej surowce niż półfabrykaty, a stosunkowo najmniej wyroby gotowe. I tak cło od rudy żelaznej wynosiło około 175% wartości, cło od żelaza surowego, wytopionego z rudy, około 100%, a od żelaza sztabowego, które jest jego przetworem, około 40% ceny zagranicznej. Im bliżej wytworów wykończonych tem bardziej obniżała się rosyjska ochrona cłowa, oczywiście bez ścisłej konsekwencyi, tak że spotkać można nierzadko wyjątki. Dla Królestwa jednak, które musiało sprowadzać wiele surowców i półfabrykatów, potrzeba było systemu cłowego, ułożonego na zasadzie wprost przeciwnej.

2. Polityka komunikacyjna.

Ze wszystkich 3 dzielnic Polski Królestwo było najbardziej zaniedbane pod względem środków komunikacyjnych. Na 1000 kilometrów kwadrat. powierzchni wypadało w ostatnich latach przedwojennych

	kolei	dróg bitych
w Królestwie	26·5 km	73·4 km
» Galicyi	52·7 »	194·2 »
» Poznańskiem	95·4 »	250·0 »

zestawienie to jest jednak dla Królestwa jeszcze zanadto pochlebne, bo jego drogi »bite« odznaczały się tem, że w porze roztopów wiosennych i deszczów jesiennych były zupełnie nieużywalne, podczas gdy w Galicyi i w Poznańskiem można było jeździć w każdej porze roku. Ale też wydatki na utrzymanie 1 km drogi wynosiły w Galicyi 1723 koron rocznie, w Królestwie zaś tylko 899 koron,

z czego prawdopodobnie przeważna część szła suchą drogą do kieszeni administratorów. Równem zaniedbaniem jak drogi cieszyły się rzeki, których nie regulowano, mimo peryodycznych wylewów, niszczących mienie nadbrzeżnej ludności. Sama tylko Wisła wylała w 63 latach 67 razy, między innymi w roku 1905, gdzie w 2 tylko guberniach (radomskiej i kieleckiej) wyrządziła szkody, oceniane na przeszło 1,500.000 rubli.

Nieraz można spotkać się z twierdzeniem, że rząd rosyjski umyślnie nie dopuszczał do rozwoju środków komunikacyjnych w Królestwie ze względów strategicznych. Jednakże nikt nie próbował jeszcze wykazać, która to strategia wymaga, aby dróg nie budować ani nie pozwalać na ich budowę, a zbudowanych już nie utrzymywać lecz pozostawiać je na łasce losu, aby rzek płynących nie regulować i narażać mieszkańców na powodzie. Są przecież kraje, w których sztuka strategiczna osiągnęła wyższy stopień doskonałości niż w Rosyi; nigdzie jednak niema mowy o wstrzymywaniu budowy potrzebnych dróg i kolei lub złem ich utrzymywaniu, przeciwnie buduje się obok nich jeszcze drogi strategiczne gospodarczo zbyteczne. Tak było dotychczas we wszystkich zachodnich państwach militarnych, jak Niemcy, Francya, Austro-Węgry i Włochy. Nie wojskowa tedy strategia nakazywała Rosyi inne postępowanie wobec Królestwa lecz chyba tylko antypolska, której celem było zepchnąć kraj na poziom barbarzyństwa.

W ręku rządu rosyjskiego nawet istniejące drogi a zwłaszcza koleje były środkiem, służącym do zwalczania rolnictwa i przemysłu polskiego, a mianowicie przez odpowiedni układ taryf przewozowych, które miały dokazać tego, czego nie zdołała taryfa cłowa.

Rolnictwo i młynarstwo Królestwa cierpiały wielce wskutek uprzywilejowanych taryf kolejowych dla zboża rosyjskiego, które umożliwiały jego przywóz do kraju z najdalszych zakątków Rosyi europejskiej a nawet z Syberyi. Były one przytem dla mąki tylko o 10% wyższe niż dla zboża, chociaż cena handlowa mąki jest przeciętnie o 50% wyższa od ceny zboża. Taki układ taryf sprzeciwiał się wprawdzie słusznej zasadzie, że cena przewozu powinna być proporcyonalna do wartości towaru, bo towar droższy wytrzyma łatwiej większe obciążenie aniżeli tańszy, — ale popie-

rał wywóz mąki z Rosyi i rozwój młynarstwa rosyjskiego ze szkodą polskiego, spełniał więc swoje zadanie [1]).

Wskutek nadmiernego cła od rud żelaznych Królestwo musiało je sprowadzać z Rosyi. Aby tedy wstrzymać rozwój hutnictwa polskiego, nałożono wyższą stawkę kolejową na rudę niż na żelazo surowe z niej otrzymywane. Przewóz 1 puda żelaza surowego na odległość 1200 wiorst kosztował 14·7 kopiejek, a przewóz $1^2/_3$ pudów rudy, potrzebnych do jego wytopienia, 16·9 kopiejek. Aby nadto podrożyć hutom polskim sprowadzanie rudy z kopalni krajowych, położonych w pobliżu, uznawano przewóz, idący przez 2 lub więcej linii kolejowych, za 2 lub więcej odrębnych przewozów, obliczając przewoźne za każdy z osobna; przez to wypadała większa suma, niż gdyby przyjęto jedną dłuższą odległość.

Taryfy węglowe były w głębi Rosyi dla zaopatrywania miast i zakładów przemysłowych niższe od normalnych i nie pokrywały wcale własnych kosztów kolei. Natomiast dla węgla dąbrowskiego i śląskiego, sprowadzanego do Królestwa, stosowano stawki wyjątkowe, wyższe od normalnych, aby pokryć niedobory, powstające przez tani przewóz węgla rosyjskiego.

Taryfa normalna dla przewozu soli była bardzo wysoka, a jej stawki nie obniżały się prawie zupełnie przy większych odległościach. Królestwo musiało sprowadzać sól z głębi Rosyi, bo wysokie cło nie pozwalało na sprowadzanie jej z Galicyi ani z Poznańskiego. Już przez to samo używanie soli do rozlicznych celów przemysłowych było wielce utrudnione wobec wysokich cen. Aby zaś uniemożliwić rozwój przemysłu chemicznego, dla którego sól jest jednym z najważniejszych surowców, ułożono stawki przewozowe tak, że przewóz soli wypadał drożej niż wyrobów, które można było z niej otrzymać, — podobnie jak przy rudzie i żelazie surowem. Przewóz 1 puda sody na odległość 1250 wiorst kosztował 27·75 kopiejek, podczas gdy przewóz 2 pudów soli, których potrzeba na 1 pud sody, 48 kopiejek. Taryfy kolejowe razem z cłowymi zabijały tedy przemysł chemiczny Królestwa.

Wysokie cło od nafty (przeszło 100% ceny targowej) zmuszało Królestwo do sprowadzania jej z Kaukazu za opłatą wysokich kosztów przewozu. Mimo cła nie zdołał się rozwinąć przemysł rafineryjny, bo nie mógł przerabiać ropy galicyjskiej, a czy-

[1]) M. Lewy, Życie ekonomiczne Królestwa Polskiego, Warszawa 1915.

szczenie ropy kaukaskiej nie opłacało się wskutek drogiego jej przewozu.

Aby upośledzić przędzalnictwo polskie w porównaniu z rosyjskiem, wprowadzono dla przewozu bawełny w samem tylko Królestwie taryfę wyjątkową, wyższą o 100—150% od normalnej, obowiązującej w Rosyi. Jeżeli jednak bawełna szła przez Królestwo do Rosyi, płaciła (niższą) stawkę normalną. I tu więc jak przy węglu przemysł polski opłacał koszta przewozu przemysłowi rosyjskiemu.

3. Polityka oświatowa.

Niema żadnej potrzeby rozwodzić się nad znaczeniem oświaty dla rozwoju gospodarczego. Wystarczy wskazać na fakt, że kraje oświecone cieszą się o wiele wyższym stopniem dobrobytu i zamożności niż kraje, w których panuje ciemnota. Praca gospodarcza wymaga przedewszystkiem wiedzy, dlatego też jej szerzenie, zaniedbywanie albo tłumienie jest częścią polityki gospodarczej. Jest rzeczą powszechnie znaną, że rząd rosyjski, nie tylko nie uważał za swoje zadanie szerzyć oświaty, lecz przeciwnie starał się ją tępić, a co czynił dla jej pozornego szerzenia, miało wyłącznie cel rusyfikacyjny. W roku 1912/13 szkoły początkowe publiczne »kształciły« 328.730 uczniów, chociaż liczba dzieci w wieku szkolnym wynosiła na miarę galicyjską przynajmniej 2,000.000. Wzajemny stosunek tych liczb charakteryzuje dosadnie rosyjską działalność oświatową w Królestwie. Sztuka czytania i pisania, którą w roku 1897 miało tam posiadać 410‰ mieszkańców, liczących więcej niż 9 lat, pochodziła więc przeważnie z nauki prywatnej. Wszystkie wydatki na publiczne szkoły początkowe w r. 1912 wynosiły 3,896.000 rubli czyli niespełna 10 milionów koron, podczas gdy Galicya (kraj, powiaty i gminy) wydała w rok przedtem na szkolnictwo ludowe okrągło 50 mil. koron. Na głowę ludności wypadało zatem w tych latach w Królestwie 76 halerzy, w Galicyi 666 halerzy.

Tej pieczołowitości rządu rosyjskiego o szerzenie oświaty ogólnej odpowiadała godnie troska o rozwój wiedzy zawodowej. W kraju, liczącym przeszło 10 milionów ludności wiejskiej, było zaledwie 8 niższych i średnich szkółek rolniczych, w których kształciło się 321 uczniów, oraz 1 wyższa (instytut agronomiczny), licząca

429 słuchaczy. Jaką powagą cieszyły się te zakłady naukowe wśród społeczeństwa polskiego, świadczy okoliczność, że do wszystkich razem uczęszczało zaledwie 222 katolików i ewangelików t. j. prawdopodobnie Polaków; resztę t. j. prawie 74% stanowili Rosyanie.

Szkoły przemysłowe kształciły w roku 1913 zaledwie 11.569 uczniów, w czem było 86% Polaków. Przeważającą ich większość stanowiły szkoły rzemieślnicze, do których uczęszczało 9207 uczniów. Całe to szkolnictwo kosztowało rząd nie więcej niż 152.500 rubli, Szkół handlowych rząd nie utrzymywał ani nie zasilał wcale.

Rozwój przemysłowy Królestwa pozwalałby spodziewać się szkolnictwa przemysłowego, zbliżonego do czeskiego, które składało się w roku 1912 ze 108 szkół przemysłowych i górniczych średnich i wyższych, kształcących razem 21.351 uczniów, oprócz 625 uzupełniających szkół przemysłowych, liczących niespełna 72.000 uczniów. Tak mogłoby oczywiście wyglądać szkolnictwo przemysłowe i w Królestwie, gdyby tam nie rządziła Rosya.

Nic dziwnego, że kraj pozbawiony szkół zawodowych musiał posługiwać się pracownikami technicznymi, sprowadzonymi z zagranicy, a we wszystkich gałęziach przemysłu słychać było nieustające skargi na brak polskich sił kwalifikowanych, zwłaszcza z średniem wykształceniem.

4. Zniesienie Banku Polskiego.

Zasługi jego około gospodarstwa społecznego w Królestwie zostały skreślone powyżej. Formalnie bank przestał istnieć w roku 1885, zamieniony na oddział rosyjskiego banku państwowego. Ale likwidacya jego najważniejszych agend przemysłowych rozpoczęła się przymusowo już w r. 1870. Rząd rosyjski, nakazując ją, wiedział dobrze, że pozbawia kraj jedynego opiekuna spraw gospodarczych. Pozostała też po nim próżnia, której nic nie wypełniło. Nie uczynił tego ani rosyjski kantor banku państwowego, który nie po to zajął jego miejsce, ani też polskie banki akcyjne, założone w latach 1870—1896, a najmniej filie rosyjskich banków prywatnych. Były to bowiem banki handlowo-kredytowe ze zwyczajnym zakresem działania, a więc trudniące się udzielaniem kredytu kupieckiego, handlem pieniędzy i papierów wartościowych oraz pośrednictwem płatniczem. Nie mogły one naśladować Banku

Polskiego w jego polityce przemysłowej, musiały bowiem więcej dbać o bezpieczeństwo wypożyczonych pieniędzy i o dywidendy, zwłaszcza że żaden z nich nie posiada przywileju biletowego, którego dochodami mógłby pokryć straty, poniesione ewentualnie na przedsięwzięciach przemysłowych. Słabe choć żywotne przedsiębiorstwa nie znajdowały już teraz ofiarnej pomocy jak za dawnych czasów i ulegały swemu losowi; jednostki nie posiadające dostatecznego kapitału własnego, nie dochodziły już tak łatwo do samodzielnego bytu, jako przedsiębiorcy; wreszcie rozwój środków komunikacyjnych pozostał wyłącznie na łasce a raczej niełasce rządu rosyjskiego. Zniesieniu banku należy przypisać, że rozwój gospodarczy Królestwa zrobił w wielu kierunkach postępy mniejsze, niż mógłby był zrobić w tych samych zresztą warunkach, oraz że przemysł krajowy jest mniej polski, niż mógł był nim zostać.

5. Utrudnianie polskich zrzeszeń gospodarczych.

Dotyczyło to tak spółek kapitalistycznych a przedewszystkiem akcyjnych, których znaczenie dla rozwoju wielkiego przemysłu nie potrzebuje wcale wyjaśnienia, jako też kooperatyw gospodarczych. W Rosyi, podobnie jak w Austryi założenie spółki akcyjnej wymaga zezwolenia rządowego. Otóż w Królestwie za czasów osławionego Hurki (1883—1894) odmawiano Polakom z reguły pozwolenia, tak że w tym okresie powstały tylko 2 polskie spółki akcyjne. Natomiast obcy kapitaliści mogli je zakładać bez wielkich trudności lub otwierać filie spółek zagranicznych, bo broniły ich traktaty handlowe ich ojczystych państw z Rosyą. Wskutek tego postępowania średnie i większe przedsiębiorstwa polskie musiały przybierać formy prawne mniej dogodne, np. spółek jawnych (firmowych) lub komandytowych, a jeżeli w nich nie można było zebrać potrzebnego kapitału, nie mogły powstać zupełnie. A czasy Hurki stanowiły okres, w którym spółka akcyjna zyskała wiele na znaczeniu; wtedy bowiem przemysł Królestwa przybierał coraz bardziej charakter kapitalistyczny i przechodził proces koncentracyi zwłaszcza po przesileniu w latach 1883—1885. Świadczy o tem znaczne zmniejszenie liczby przedsiębiorstw z 7060 na 4967 w dziesięcioleciu 1882—1892 przy równoczesnem powiększeniu liczby robotników o 30.600, oraz sił mechanicznych,

których ilość wynosiła w r. 1875 zaledwie 14.500 koni parowych, a w r. 1893 już 90.000, czyli przeszło 6 razy więcej, wreszcie wzrost przeciętnej wartości produkcyi w jednem przedsiębiorstwie z 21.500 rubli w roku 1882 na 103.300 rubli w r. 1897.

Dzięki polityce Hurki polskie spółki akcyjne nie brały żadnego udziału w tej wielkiej przemianie gospodarczej i technicznej przedsiębiorstw przemysłowych Królestwa, większa ich liczba powstała bowiem dopiero później, zwłaszcza za rządów Imeretyńskiego.

Natomiast przeszkody, czynione rozwojowi związków kooperatywnych nie ustały bynajmniej po odejściu Hurki. Do roku 1895, w którym wyszła ustawa o stowarzyszeniach nie było w Królestwie prawie żadnych kooperatyw gospodarczych. Ale i potem rozwój ich był niezmiernie słaby. Do założenia najdrobniejszej kooperatywy konieczne było bowiem uprzednie pozwolenie władzy centralnej, która mogła go odmówić bez podania powodów. Nawet czynności przygotowawczych, jak ułożenie statutu, jednanie członków itp. nie wolno było rozpocząć bez pozwolenia pod grozą ciężkich kar aż do robót przymusowych! Odbiło się to szczególniej na rolnictwie i przemyśle drobnym, dla którego kooperatywy zwłaszcza kredytowe mogły stać się jedynym środkiem samopomocy. Dopiero od r. 1904 można było zakładać kooperatywy bez uprzedniego pozwolenia, odtąd też datuje się ich rozwój w Królestwie, spóźniony o więcej niż pół wieku. Rząd rosyjski nie omieszkał jednak zająć części ich kapitału dla siebie, nakazując lokować ją w banku państwa lub papierach państwowych. Te wszystkie utrudnienia pracy gospodarczej nie były wcale stosowane w Rosyi. Spółek akcyjnych nie broniono tam nigdy zakładać, dla kooperatyw niezbędne było i tam pozwolenie, ale udzielano go o wiele łatwiej, zwłaszcza że Królestwo było prawie bez przerwy w stanie wyjątkowym. Ale nawet w stanie »normalnym« samowola biurokracyi była tu o wiele większa i prawie nieograniczona, bo jej nadużycia uchodziły zawsze bezkarnie.

6. Polityka kredytowa

Rosyi wobec Królestwa polegała na wyciąganiu z niego pieniędzy praktykowanem systematycznie przy pomocy rosyjskiego banku

państwa, rządowych kas oszczędności oraz przepisów lokacyjnych dla kooperatyw, zwłaszcza kredytowych. Warszawski kantor banku państwa objął po Banku Polskim cały majątek i wszystkie zobowiązania. Ale już w pierwszym roku swej działalności (1886) począł ograniczać kredyty. Podczas gdy zakład centralny Banku Polskiego eskontował w roku 1884 weksli za więcej niż 30 milionów rubli, warszawski kantor zakupił ich w roku 1887 zaledwie za 14 milionów, przyczem należy zważyć, że rok 1884 był rokiem zastoju gospodarczego, rok 1887 zaś rokiem rozwijającej się konjunktury, choć przerwanej obawami o wybuch wojny europejskiej. Bank rosyjski objął po Banku Polskim 10 oddziałów; w ciągu 30 lat mimo olbrzymiego wzrostu obrotów kredytowych, idącego w parze z szybkim rozwojem przemysłu, mimo powstania całkiem nowych ośrodków produkcyi, nie uznał jednak za stosowne otworzyć ani jednego nowego oddziału. Za takie nie można uważać kas skarbowych ze względu na ich nader ciasny zakres działania. Tyle oddziałów (filii) otworzył i bank austryacko-węgierski w Galicyi, której obroty kredytowe i płatnicze nie mogą się wcale mierzyć z Królestwem.

Z początkiem roku 1914 stan pożyczek banku państwa i kas skarbowych, udzielonych w Królestwie, wynosił zaledwie 45·2 milionów rubli, a była to najwyższa suma za cały czas jego dziadziałalności. Po objęciu 7·4 milionów wkładek, leżących na rachunku bieżącym w banku pozostaje zaledwie 37.8 milionów rubli czyli niespełna 110 milionów koron jako suma pieniędzy, których bank dostarczał gospodarstwu społecznemu Królestwa w tym czasie. Bank austryacko-węgierski, który bynajmniej nie faworyzował Galicyi, dostarczał jej w ciągu roku 1913 pożyczek eskontowych, lombardowych i hipotecznych w sumie około 170 milionów koron po strąceniu wkładek na rachunku żyrowym. Równocześnie jednak odbywała się w Królestwie działalność państwowych kas oszczędności, których zbiornice były umieszczone po wszystkich biurach pocztowych oraz w kilku fabrykach. W r. 1914 było ich razem 608, a suma wkładek wynosiła 84·7 milionów rubli.

Pieniądze wkładkowe były używane wyłącznie na zakupno papierów państwowych, niekiedy także obligacyi kolei, poręczonych przez państwo. Przy ich pomocy rząd zaciągał zawsze pożyczki państwowe, co było o wiele wygodniejsze i tańsze niż szukanie pieniędzy za granicą, bo nie połączone z niebezpieczeństwem

strat kursowych. Rosya brała więc w ten sposób w Królestwie pożyczki w sumie 84·7 a razem z wkładkami w banku państwa 92·1 milionów rubli na 4—4½%, podczas gdy bank państwa udzielał kredytu eskontowego i lombardowego w kwocie 45·2 milionów na 5—8%. Sumy pieniężne, które Rosya wyciągała z Królestwa w tym roku, wynosiły jednak więcej niż 47·9 milionów rubli. Nie wiadomo wprawdzie, jakie ilości papierów rosyjskich były w posiadaniu osób prywatnych, ale banki akcyjne miały ich za 16 milionów; nie brakowało ich zapewne i w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem. Rząd rosyjski używał nadto swego wpływu, aby zapewnić im zbyt nawet tam, gdzie dobro kraju ponosiło na tem uszczerbek. Statut wzorowy dla towarzystw drobnego kredytu z roku 1905 zawiera postanowienie, że przynajmniej 5% wszystkich zobowiązań t. j. wkładek i pożyczek ewentualnie innych długów należy trzymać w banku państwa lub w kasach oszczędności jako wkładkę albo też w papierach państwowych, złożonych jako depozyt w tych instytucyach. Ponieważ w roku 1913 suma owych zobowiązań wynosiła 60 milionów rubli przeto rząd wymuszał z niej dla siebie przynajmniej 3 miliony taniego kredytu i to od ubogiej ludności włościańskiej i rzemieślniczej, której powinien był przyjść z pomocą, a której równocześnie bank państwa pożyczał wspaniałomyślnie 368.000 rubli i to na znacznie wyższy procent, niż im płacono od owych przymusowych lokacyi.

Tak więc polityka kredytowa rządu pozbawiała kraj dziesiątek milionów jego zasobów pieniężnych, wywołując przez to drożyznę kredytu. Przytem pieniądze, wyciągnięte z Królestwa obracane były nie na jego pożytek, lecz na poparcie rosyjskiego gospodarstwa społecznego, a często na zwalczanie polskiego.

Nieobliczalne straty poniosło też Królestwo przez wspólność walutową z Rosyą, której gospodarka państwowa, stojąca na usługach polityki zaborczej i marnująca majątek społeczny doprowadziła kilkakrotnie do bankructwa w formie obniżenia kursu pieniędzy papierowych. Po raz pierwszy stało się to w roku 1839, gdy obniżono ruble papierowe (»asygnacyjne«) na $^2/_7$ pierwotnej wartości, czego jednak nie wypłacono bynajmniej w srebrze lecz w nowych rublach papierowych, zwanych kredytowymi. Ostatnia regulacya waluty była również połączona z obniżeniem rubla kredytowego na $^2/_3$ pierwotnej wartości. Ta sama gospodarka rosyjska narażała też Królestwo na wielkie straty na kursach de-

wiz, ile że kraj musiał zawsze sprowadzać z zagranicy wiele surowców i innych środków produkcyi oraz artykułów konsumcyjnych, a nie mógł całej nadwyżki kursu przerzucić na rosyjskich odbiorców przez podwyższenie ceny sprzedaży towarów wywiezionych.

7. Polityka społeczna

rządu rosyjskiego w Królestwie miała wprawdzie cel polityczny, a mianowicie rozniecać lub podtrzymywać antagonizmy społeczne, aby utwierdzić władzę w podbitym kraju, ale równocześnie wyrządzała mu wielkie szkody gospodarcze, bo utrudniała współdziałanie powaśnionych warstw społecznych, niezbędne dla pomyślnego rozwoju gospodarczego. Dziedziną jej był stosunek między szlachtą a ludem wiejskim oraz między przedsiębiorcami a robotnikami przemysłowymi. Przy uwłaszczeniu chłopów w roku 1864 nie dokonano umyślnie zupełnego rozdziału własności dworskiej i chłopskiej, lecz zatrzymano liczne służebności na rzecz chłopów, a mianowicie prawo poboru drzewa i ściółki z lasów dworskich, prawo używania łąk i pastwisk tudzież dróg jezdnych i pieszych na gruntach dworskich. Szkody wynikające z tego stanu rzeczy były nieobliczalne. Racyonalna gospodarka leśna, uprawa łąk i pastwisk, obciążonych służebnościami, była zupełnie niemożliwa, a nawet uprawa roli, wymagająca doraźnej orki ściernisk, wielce utrudniona. Niemałą szkodę stanowiła także demoralizacya uprawnionych włościan, którzy trzymali więcej zwierząt domowych, niż to odpowiadało wielkości i potrzebie ich gospodarstwa i niż mogli w zimie wyżywić, a co gorsza przyjmowali cudze bydło za opłatą na paszę lub sprzedawali drzewo, aby tem wydatniej wyzyskać owo uprawnienie, niszczyli całe lasy podcinając drzewa lub obdzierając je z kory i t. p. Dopełniały złego ustawiczne a kosztowne procesy szczególniej w ziemi lubelskiej, gdzie rząd podjudzał ludność ruską przeciw polskim właścicielom, na których spadały zawsze koszta sporu.

Powszechnie obowiązujące przepisy o ochronie robotników poczęto w Rosyi wydawać dopiero w r. 1882, gdy po raz pierwszy ustanowiono inspekcyę fabryczną. Jak na Rosyę były one dość liberalne, zakazywały bowiem pracy fabrycznej dzieciom poniżej 12 lat, nadto pracy nocnej w przemyśle włókienniczym

wszystkim kobietom i młodzieży do lat 17, zresztą pozwalały zatrudniać młodzież 12—15 letnią tylko w dnie powszednie przez 8—9 godzin, prócz gałęzi przemysłu, w których praca była szkodliwa jej zdrowiu. Ale już reakcyjna ustawa z roku 1890, dzieło ministra Wyszniegradzkiego, zniosła całą tę ochronę, upoważniła bowiem miejscową władzę przemysłową, a w jej braku gubernatora do pozwalania na wyjątki we wszystkich kierunkach.

Dzień roboczy uregulowano dopiero w r. 1897, ograniczając pracę dzienną do $11^1/_2$, nocną do 10 godzin, w przedsiębiorstwach z ruchem nieustającym na 11—15 godzin, przyczem 24-godzinny wypoczynek niedzielny obowiązuje tylko 3 razy na miesiąc, a za zgodą inspektora fabrycznego i rzadziej. Robotników, wykonywających czynności pomocnicze jak obsługa kotłów, motorów, transmisyi, naprawa maszyn itp. można jednak zatrudniać bez ograniczenia czasowego, innych zaś także; wystarczy tylko wprowadzić w regulaminie fabrycznym obowiązkowe godziny nadliczbowe. W »nagłych wypadkach« wolno zatrzymać część robotników, a za zgodą miejscowej władzy przemysłowej nawet wszystkich do czynności nadobowiązkowych.

Wypłata zarobku ma się odbywać w gotówce, ale wolno dawać robotnikom towary na kredyt i ściągać należność z płacy.

Przekroczenie przepisów o normalnym dniu roboczym nie podlega żadnej karze, za zerwanie umowy o pracę odpowiada robotnik karnie (do 1 miesiąca), przedsiębiorca tylko cywilnie. Naruszenie praw robotnika karane jest grzywną (do 300 rubli), a dopiero gdy nadużycia doprowadziły do rozruchów robotniczych, także aresztem, — postanowienie może jedyne na całym świecie.

Ta karykatura ochrony mogła dla rosyjskich robotników stanowić pewien, nawet znaczny postęp. Ci bowiem pracowali dawniej po 16—18 godzin na dobę i to razem z dziećmi 3—10-letniemi. Ale polskim robotnikom, którzy już przedtem w drodze samoobrony uzyskali korzystniejsze warunki pracy, a zwłaszcza krótszy dzień roboczy (10—12 godzin) utrudniała polepszenie bytu, bo dawała fabrykantom oparcie o przepisy ustawowe, tem bardziej, że władze rosyjskie w Królestwie stawały zawsze i wszędzie przeciw klasie robotniczej w jej walce z kapitałem.

Robotnicy byli nadto pozbawieni prawa koalicyi. Strajki podlegały karze więzienia, bezkarne były natomiast lokauty. Jakby

na urągowisko nowela przemysłowa z roku 1903 uznaje za bezkarne strajki, nie połączone ze złamaniem umowy o pracę, bo takie są praktycznie prawie niewykonalne. Robotnicy musieliby bowiem wszyscy wypowiedzieć pracę na 2 tygodnie naprzód, względnie porzucić ją po upływie terminu umówionego. Ponieważ zaś terminy te są u różnych robotników różne, przeto strajk musiałby zwykle »wybuchać« powoli na raty, co skazuje go z góry na niepowodzenie. Ale nawet takie legalne strajki nie chroniły przed karami policyjnymi. Policya miała bowiem obowiązek (!) uwięzić odrazu wszystkich inicyatoryów strajku bez względu na ich ewentualną odpowiedzialność karną i trzymać w więzieniu według swego uznania. To jej postępowanie, nadużywane regularnie do znęcania się nad robotnikami, równie jak utrudniona działalność związków zawodowych i organizowanie klasy robotniczej nie wstrzymywały wprawdzie wybuchu strajków, ale czyniły je często bezowocnymi. Ponieważ swawola policyi w Królestwie była o wiele gorsza niż w Rosyi, a nienawiść klasowa zaostrzona wskutek większego rozdrażnienia robotników, przeto strajki wybuchały tu z wielką gwałtownością i łączyły się często ze zbrodniczymi zamachami na zdrowie i życie przedsiębiorców i kierowników. Polityka społeczna rządu rosyjskiego zbierała tu więc obfite plony.

8. Brak samorządu miejskiego.

Samorząd miejski, istniejący w Rosyi od r. 1870, nie został wprowadzony wcale w Królestwie. Miastami rządziły tu mianowane przez gubernatorów magistraty względnie burmistrze. Jak te rządy wyglądały, świadczy najlepiej niekulturalny stan miast i miasteczek, których liczono razem 116. Wśród nich jedna tylko Warszawa szczyci się kanalizacyą — nawet Łódź, licząca przeszło 500.000 mieszkańców, nie ma jej jeszcze — 22 posiada oświetlenie elektryczne, a tylko 9 gazowe. Budżety ich stanowią prawdziwe unikaty pod względem oszczędności w wydatkach na cele kulturalne, za to jednakże niektóre z nich, szczególniej zaś Łodzi słyną daleko z wielkich nadwyżek. W roku 1909 wydatki na szkolnictwo, szpitale i zakłady dobroczynne razem wzięte wynosiły na jednego mieszkańca w Łodzi 35·9 kopiejek [1]), w Lublinie 29·0 kopiejek,

[1]) Wydatki Krakowa na te cele wynosiły 378 kopiejek (w r. 1907).

w Częstochowie 23·6 kopiejek, w Kaliszu 9·2 kopiejek, w Będzinie 1·7 kopiejek, w Sosnowcu 0·15 kopiejek. Sosnowiec nie osiągnął jednak bynajmniej rekordu pod względem niekulturalnej oszczędności, bo 12 innych miast wydało równocześnie na te same cele po 15—94 rubli, między nimi Puławy, Kraśnik i Lubartów. Dopiero Pińczów, liczący 10.480 mieszkańców, przewyższył wszystkie miasta Królestwa a może i całego świata, bo na oświatę, szpitalnictwo i dobroczynność publiczną nie wydał wogóle nic.

Ten opłakany stan gospodarki miejskiej odbijał się fatalnie na przemyśle krajowym i to w 2 kierunkach. Przedewszystkiem cierpiała na tem jego zdolność konkurencyjna w porównaniu z zagranicą. Przedsiębiorstwa większe, nie mogąc korzystać z nieistniejących publicznych urządzeń kulturalnych jak wodociągi, kanalizacya, oświetlenie musiały zakładać własne, co podnosiło znacznie koszta budowy, wymagało większego kapitału i obciążało produkcyę wyższymi ratami amortyzacyjnymi. Przemysł drobny a zwłaszcza rzemieślniczy musiał poprzestawać na pracy ręcznej lub mógł co najwyżej posługiwać się siłą zwierzęcą, bo o pobieraniu gazu czy prądu elektrycznego do popędu motorów mechanicznych nie było zupełnie mowy. Oprócz tego zarządy miast były niezmiernie słabymi odbiorcami przemysłu, w przeciwieństwie do zagranicy, gdzie dostawy publiczne pochłaniały wielką część produkcyi, niekiedy stanowiły główną podstawę rozwoju przemysłu.

9. Upośledzenie przy dostawach publicznych.

Rząd rosyjski miał wielkie zapotrzebowanie dostaw wszelkiego rodzaju dla administracyi państwowej, armii i floty, kolei i monopolów, co dawało zatrudnienie i zarobek wielu gałęziom górnictwa i przemysłu, zwłaszcza metalurgicznego, włókienniczego, skórniczego i gorzelniczego. Otóż przy pokrywaniu tego zapotrzebowania rządowego upośledzano a często nawet zupełnie pomijano przemysł polski na korzyść rosyjskiego, szczególniej w tych gałęziach, w których ten ostatni mógł snadnie wykonać dostawy jak np. w materyale kolejowym, wagonach i lokomotywach. Toteż produkcya Królestwa, nie mająca innego odbiorcy w kraju zwłaszcza po upaństwowieniu kolei warszawsko-wiedeńskiej, a nie mogąc wskutek wysokich cen surowca, wywołanych rosyjską polityką cłową, konkurować na rynkach zagranicznych, była w tych

działach minimalna. Tak np. nie wytwarzano wcale zwyczajnych szyn kolejowych, lecz ograniczano się tylko do wyrobu szyn lekkich dla kolejek kopalnianych.

10. Polityka skarbowa

wobec Królestwa wyrażała się przedewszystkiem w większej liczbie podatków i świadczeń na rzecz państwa oraz w wyższej stopie podatkowej aniżeli w Rosyi. Szczególniej jaskrawo przedstawiała się różnica obciążenia rolnictwa w obu krajach. Według obliczeń Radziszewskiego[1]) wypadało w Królestwie na 1 wagon zboża 47·70 rubli podatku gruntowego, w Rosyi zaś tylko 1—4·90 rubli (według okolicy), przyczem w Królestwie istniały jeszcze liczne opłaty i ciężary gminne, sądowe, kwaterunkowe, drogowe i t. p., których w Rosyi zupełnie nie znano. Stopa podatku mieszkaniowego w miastach była w Królestwie 10%, w Rosyi tylko 6%. Ponieważ ludność Królestwa była zamożniejrza od ludności rosyjskiej, przeto nawet taka sama stopa podatkowa przynosiłaby wyższe dochody w Królestwie niż w Rosyi; tem bardziej zachodził ten wypadek przy stopie podwyższonej.

Drugim kierunkiem upośledzenia skarbowego Królestwa były wydatki rządowe. Nie tylko nie wyczerpywały one nigdy dochodów, tak że budżet Królestwa zamykał się zawsze znacznymi nadwyżkami nawet po potrąceniu udziału we wspólnych wydatkach państwowych, ale miały one tu inny charakter niż w Rosyi. Były to prawie wyłącznie wydatki na cele nieproduktywne, z których kraj nie miał żadnego pożytku. W latach 1905—1912 poszło na takie cele 95⅓% wszystkich sum, wydanych przez rząd w Królestwie. Suma wydatków produktywnych w roku 1912 wynosiła na głowę ludności w Rosyi 599 kopiejek, w Królestwie zaledwie 285 kopiejek. Nadto znaczna część wydatków, czynionych przez rząd w Królestwie i wpisywanych na jego rachunek, szła do Rosyi na zapłatę dostaw zboża i paszy, materyałów i mundurów dla armii, przyborów kolejowych itp., niekiedy nawet robotników rosyjskich sprowadzanych do kraju, który pieniędzy za to wszystko nigdy nie oglądał.

Nie o wiele mniejsze musiało być obciążenie kraju, wynika-

[1]) »W naszych sprawach«, tom II, str. 34.

jące z systemu łapowniczego, praktykowanego przez biurokracyę. Wydatki Królestwa na ten cel oceniano w ostatnich latach na 50 miljonów rubli rocznie. Jednakże ta suma wydaje się stanowczo za niską, jeżeli zważyć, że urzędowe pobory czynownictwa rosyjskiego w Królestwie wynosiły równocześnie około 35 miljonów rubli, i że niepodobna sobie wyobrazić czynownika, którego »łapowe« nie byłoby przynajmniej cztery razy wyższe od dochodów legalnych. Wprawdzie nie każdy miał dochody owego komisarza policyi (46.000 rubli), którego papiery z zapiskami budżetowymi niedawno w Warszawie znaleziono i ogłoszono, ale to można przyjąć za pewne, że biurokracya rosyjska zabierała z kraju co najmniej 150 miljonów rubli rocznie.

11. Polityka żydowska

rządu rosyjskiego była również wymierzona przeciw Królestwu. Polegała ona na tem, że utrudniano żydom pobyt w głębi Rosyi, a pozostawiano im swobodę osiedlania się w krajach polskich, gdzie nadmierny ich napływ wywołał rażącą dysproporcyę w zawodowym układzie ludności. Przybywający bowiem ze wschodu żydzi trudnili się prawie wyłącznie handlem i pośrednictwem, a stosunkowo drobna ich część imała się pracy przemysłowej, głównie wyrobu artykułów odzieżowych. W kraju powstał przez to nadmiar ludności kupieckiej, wychodzący daleko ponad potrzebę społeczeństwa, którego produkcya nie była dość wydajna ani konsumcya dość obfita, aby tak szybko rosnąca warstwa pośredników mogła w nim znaleść wystarczające pole pracy i zarobku.

Handel przyczynia się niewątpliwie do ożywienia i podniesienia produkcyi przez to, że ułatwia wymianę towarów i rozwija podział pracy. Ta okoliczność przemawia też za znaną hipotezą Sombarta, według której zmiany w rozwoju gospodarczym różnych krajów europejskich mają być następstwem wędrówek żydów jako przedstawicieli handlu. Dlaczego jednakże ziemie dawnej Polski, które mają najgęstszą ludność żydowską, są pod względem gospodarczym tak zacofane? Za jedną z głównych przyczyn należy uważać nadmiar pośredników. Jeżeli handel wywołuje z czasem powiększenie produkcyi, to największą część przyrostu zabierają dla siebie ci, którzy jako kapitaliści i przedsiębiorcy mają prze-

ważający wpływ na podział plonów pracy. Dopiero więc nadwyżka przyrostu ponad ich udział powiększa dobrobyt ludności, pracującej produkcyjnie. Jeżeli zaś kraj zaleje fala pośredników, którzy chcą odrazu żyć ze swego lekkiego rzemiosła, zanim przyjdzie do takiego przyrostu produkcyi, jakiego wymaga ich utrzymanie, to na pracowników produkcyjnych spada nowy ciężar, którego następstwem jest zubożenie i emigracya. Żydzi jako kupcy i pośrednicy mogą zatem być według Sombarta słońcem, pod którego ożywczymi promieniami rośnie dobrobyt narodów, ale samo słońce nie stanowi jeszcze wszystkiego, gdzie zaś jest go za wiele, tam powstaje Sahara. Nadmiar pośredników w Polsce nietylko nie oddawał ludności tych usług, co na zachodzie, lecz nawet narażał ją na poważne szkody. W Królestwie — tak samo zresztą jak w Rosyi — nie przyszło wcale do wytworzenia silnego handlu hurtownego, któryby zdjął z producentów troskę o zbyt ich wyrobów. Mimo tylu kupców fabrykanci musieli sami organizować i prowadzić hurtowną sprzedaż i wywóz do Rosyi; żydzi bowiem zajmowali się przeważnie handlem drobnym, a o ile wciskali się między producentów a handel rosyjski, to najczęściej tylko jako nieodpowiedzialni faktorowie a nie samodzielni przedsiębiorcy, działający na własny rachunek. W handlu drobnym powstawało przez napływ żydów ze wschodu coraz większe przepełnienie a tem samem konkurencya oraz demoralizacya. Nie mogąc bowiem wyżyć dostatnio ze sprzedaży towarów i faktorstwa handlarze uciekali się do oszukańczych bankructw, co odbijało się na konsumentach, bo producenci podnosili ceny towarów, aby pokryć częste straty na niewypłacalnych dłużnikach. Rozpowszechnione w Polsce i Rosyi metody płatnicze oraz pobłażliwe ustawy konkursowe ułatwiały oszustom ich operacye. Wręczenie weksla 3—6miesięcznego uchodziło za zapłatę gotówkową, a kredyty towarowe rozciągały się zwykle na wielokrotność tych terminów. Zwłaszcza wspomniani wyżej faktorowie — pośrednicy między fabrykantami a handlem sklepowym bywali nieraz cichymi spólnikami bankrutów i forsowali sprzedaż na długie terminy, aby tylko zarobić prowizyę.

Przepełnienie handlu skłoniło pewną część żydów, przybyłych ze wschodu, do zarobkowania na polu przemysłu. Wybrali oni jednak ten jego rodzaj, w którym najbardziej przeważa pierwiastek handlowy, a który nie wymaga większych inwestycyi,

a mianowicie t. zw. przemysł nakładowy (zaliczkowy). Nie zakładali więc fabryk, ani sprawiali kosztownych urządzeń, lecz kupowali materyały surowe i oddawali je miejscowym rzemieślnikom do przeróbki domowej, a sami trudnili się sprzedażą wyrobów gotowych, wysyłając je przeważnie do Rosyi, gdzie mieli już wyrobione stosunki handlowe. Dziedziną ich przedsiębiorczości był przeważnie wyrób tkanin wełnianych, ubrań, bielizny, pończoch, parasoli oraz obuwia.

Przemysł nakładowy jest przestarzałą formą produkcyi i z reguły nie wytrzymuje konkurencyi z fabryką. W Królestwie jednak wytrzymywał, a nawet dawał się dotkliwie odczuć fabrykom, na co składały się trzy przyczyny:

a) wyzysk pracujących, którzy najczęściej nie mieli innej sposobności zarobkowania ani dosyć przedsiębiorczości lub środków do emigracyi. Warunki ich pracy, nie podlegające żadnemu nadzorowi fabrycznemu, były nader opłakane. Dzień roboczy trwał zwykle 14—15 godzin, a zarobek tygodniowy rzadko kiedy przekraczał 6—7 rubli, w czasach przesileń produkcyjnych znacznie mniej, przyczem zapłatę otrzymywali często nie w gotówce lecz w długoterminowych wekslach, które musieli dyskontować, tracąc 10% i więcej,

b) niska jakość materyału, złożonego przeważnie z odpadków, oraz liche, partackie wykonanie, odpowiadające nędznej płacy robotnika, wreszcie niskie ceny sprzedaży, możliwe tylko w tych warunkach. Była to więc tandeta ostatniego rzędu, która rzadko znajdowała odbiorców w Królestwie, gdzie konsumenci mieli wybredniejsze wymagania, lecz szła na wywóz do Rosyi

c) nieuczciwa konkurencya, polegająca na naśladowaniu wyrobów przedniejszych i nadużywaniu nazw, cieszących się powszechnem wzięciem na oznaczanie lichych surogatów (bawełna lub sztuczna wełna zamiast prawdziwej wełny) wreszcie na wydatnem stosowaniu apretury, która nadawała wyrobom świetny wygląd zewnętrzny i pokrywała wady materyału i wykonania. Ta konkurencya, nie mająca żadnego hamulca w obowiązującem ustawodawstwie, zdołała tak zdyskredytować niektóre artykuły, zwłaszcza z działu tkanin wełnianych, że fabrykanci przestali je całkiem wyrabiać; obuwie warszawskie, przedtem wysoko w Rosyi cenione, straciło również wiele ze swego wzięcia i ulegało co-

raz bardziej konkurencyjnym wyrobom rosyjskim nawet w Królestwie.

Polityka żydowska rządu rosyjskiego wyrządziła tedy krajowi nieobliczalne pośrednie szkody w dziedzinie handlu i przemysłu.

12 Ustawodawstwo i administracya.

Gdzie Rosya nie zwalczała polskiego gospodarstwa społecznego zarządzeniami, skierowanymi wyraźnie przeciw niemu, tam szkodziła mu przez zacofany stan swego ustawodawstwa i urządzeń gospodarczych, oraz przez policyjny system administracyi, prowadzonej przez ciemną i przedajną biurokracyę.

Niepodobna wyliczać tu wszystkich wad ustawodawstwa gospodarczego; wystarczy wspomnieć, że obowiązujący w Królestwie kodeks handlowy pochodzi z początku 19. wieku i że nie doznał żadnej zmiany ani uzupełnienia, mimo koniecznej potrzeby. Do najbardziej przestarzałych jego postanowień należą przepisy o spółkach, które nie znają zupełnie nowo-powstałych form związków kooperatywnych ani kapitalistycznych jak spółka udziałowa z ograniczoną odpowiedzialnością. Wspomniano już wyżej, jak późno wyszły ustawy specyalne o kooperatywach i jak były stosowane w Królestwie.

Przepisy o konkursie kupieckim stanowią jakby zachętę do oszukańczych bankructw. Art. 586 karze wprawdzie bankruta za sprzedaż towarów poniżej ceny bieżącej i za zaciąganie znacznych pożyczek, ale tylko pod warunkiem, że jego majątek w chwili popełnienia tych czynów był o 50% niższy od długów[1]). Niema też żadnej kary za uprzywilejowanie jednego wierzyciela na szkodę innych, co umożliwia zawiązywanie spółek bankruckich między dłużnikami a wierzycielami. Art. 443 uznaje za nieważne tylko te czynności prawne dłużnika upadłego, których dokonano na szkodę wierzycieli w ciągu ostatnich 10 dni przed zawieszeniem wypłat[2]). Każdy dłużnik może tedy prowadzić przed-

---

[1]) W Austryi grozi mu już kara, jeżeli płacił stare lub zaciągał nowe długi, chociaż wiedział, że majątek jego nie pokrywa całkowicie długów. Wyrzutkowa sprzedaż towarów (za bezcen) podlega karze nawet w stanie zupełnej wypłacalności dłużnika, jeżeli stała się przyczyną bankructwa.

[2]) W Austryi można zaczepić także czynności prawne z okresu 1—10 lat.

siębiorstwo i zaciągać swobodnie długi, a nawet sprzedawać towary za bezcen dopóki przeciążenie nie przekroczy dwukrotnie wartości jego majątku, co mu niezmiernie ułatwia ukrycie majątku przed wierzycielami. Niewyczerpanem źródłem oszustw jest także brak wszelkich formalności przy sprzedaży całego przedsiębiorstwa. które można odstąpić drugiemu bez odpowiedzialności za długi. Rząd dbały o zdrowe stosunki kredytowe byłby już dawno wprowadził lepszą ochronę wierzycieli, a przez to oddał usługę uczciwym dłużnikom, którzy musieli płacić wyższe odsetki lub ceny towarów, aby pokrywać straty wierzycieli na oszukańczych bankructwach.

Podczas gdy w zachodniej Europie rozpowszechnia się zasada wywłaszczenia na cele przemysłowe, w Rosyi istniały przepisy, idące w przeciwnym kierunku. Pod wpływem rzekomej troski o stan włościański wydano w r. 1864 zakaz nabywania i długoletniej dzierżawy ziemi, nadanej chłopom przy uwłaszczeniu, przez osoby innych stanów. Zakaz ten nie bardzo był przestrzegany, tak że na podmiejskich gruntach włościańskich powstały całe osady fabryczne szczególniej w środowiskach przemysłu jak w zagłębiu dąbrowskiem i w okolicy Łodzi, gdzie fabrykanci kupowali sobie świadectwa przynależności do stanu włościańskiego i brali ziemię chłopską w długoletnią dzierżawę albo nawet nabywali ją na własność wymieniwszy ją na inną, nie pochodzącą z uwłaszczenia, którą w tym celu umyślnie kupowali gdzieindziej. Otóż w r. 1891 ponowiono i zaostrzono ten zakaz w sposób zwrócony najwidoczniej przeciw przemysłowi. Pozwolono bowiem zatrzymać wydzierżawioną już ziemię do końca umówionego terminu, ale nie dłużej niż 20 lat, poczem posiadłość musiała wrócić do osoby stanu włościańskiego. Nie wprowadzono przytem żadnego wyjątku dla ziemi, na której już stały zabudowania fabryczne, tak że i taka miała zostać napowrót rolą uprawną. Gdyby ta ochrona obejmowała przynajmniej wszystką ziemię włościańską, możnaby dopatrywać się w niej jakiejś dokrynerskiej zasady; ale skoro pomijała zupełnie ziemię nabytą później przez włościan w drodze parcelacyi, była prostą szykaną przemysłu polskiego.

Jak zacofane ustawodawstwo nie zabezpieczało wierzycieli przed oszustwami dłużników tak znieprawiona administracya, złożona ze samych szumowin społeczeństwa rosyjskiego nie zdołała stworzyć najprymitywniejszego warunku pracy gospodarczej,

a mianowicie porządku i bezpieczeństwa publicznego. Znane jest rozpowszechnienie bandytyzmu w ostatnich latach. Cały aparat policyjno-biurokratyczny, który trzymał w kajdanach 13 milionowe społeczeństwo, był wobec niego bezsilny. Czy podejrzenia o spólnictwo policyi z rozbójnikami są uzasadnione, niepodobna na pewno stwierdzić; w każdym razie przemawia za ich słusznością bliskie pokrewieństwo duchowe obu tych tworów kultury rosyjskiej. Oczywiście wpływ bandytyzmu na pracę gospodarczą był zabójczy. W wielu okolicach ludność wiejska zaprzestawała hodowli zwierząt domowych i nie sprawiała żadnego cenniejszego dobytku, bo nie mogła go ustrzedz przed złodziejami lub rozbójnikami, sprzymierzonymi z policyą wiejską, W ten sposób dokonywała się rebarbaryzacya ludności polskiej zgodnie z zamiarami rządu rosyjskiego.

Niemniej zgubny był wpływ biurokracyi rosyjskiej na poziom etyczny w handlu i przemyśle. Ponieważ u jej przedstawicieli można było prawie wszystko kupić, przeto przekupstwo zyskało zwolna powszechne uznanie jako godziwy środek, stosowany w gospodarczej walce konkurencyjnej. Wiele przedsiębiorstw zawdzięczało swe powodzenie nie dobroci swych towarów ani umiarkowanej ich cenie lecz łapówkom, które zdajdowały drogę do pracowników odbiorcy i umiały ich zainteresować dla towaru droższego lub gorszego niż konkurencyjny. To też wielu fabrykantów nie tyle dbało o postępy techniczne, staranność wykonania i obniżenie kosztów produkcyi, ile o sprzedawców biegłych w sztuce przekupowania. Ustawodawstwo nie troszczyło się o to bynajmniej; przepisów przeciw tym nadużyciom nie było żadnych, choć zagranica dawała pod tym względem wiele dobrych przykładów. Liga czystych rąk, której zawiązanie proponowano w ostatnich czasach, miałaby tedy przed sobą bardzo wdzięczne zadanie, tem bardziej że przedajność w handlu i przemyśle nie posiadała nawet tej jednej dobrej strony, co przedajność biurokracyi rosyjskiej, której należy przypisać, że zarządzenia, wydawane przeciw ludności polskiej, nie zawsze były wykonywane z pożądaną dla ich twórców surowością.

Takiej opieki doznawała praca gospodarcza w Królestwie Kongresowem ze strony władzy państwowej. Skutki były wido-

czne na wszystkich polach. Kraj pozostał mimo znacznego rozwoju przemysłu zawsze jeszcze przeważnie rolniczym, albowiem większość mieszkańców trudniła się uprawą roli i hodowlą zwierząt domowych. Ale wydajność rolnictwa była tak niska, że od niespełna 20 lat niezbędny był przywóz środków żywności z Rosyi. Co do przemysłu, to przynależność Królestwa do rosyjskiego obszaru cłowego zapewniała mu wprawdzie rozległe rynki zbytu, ale równocześnie utrudniała mu postępy w kierunku produkcyi kwalifikowanej, która mogłaby zaspokoić wybredniejsze potrzeby własnych krajowych konsumentów. Bilans handlowy wykazuje też we wszystkich niemal gałęziach handlu zagranicznego przywóz artykułów przedniejszych i droższych obok wywozu pośledniejszych i tańszych do Rosyi. Uprzemysłowienie Królestwa nie posunęło się też w 100 latach nawet tak daleko jak uprzemysłowienie Węgier w ciągu lat 30. Świadczy o tem między innymi liczba robotników fabrycznych, która w r. 1910 wynosiła w Królestwie niespełna 401.000 na Węgrzech zaś przeszło 732.000, a więc nietylko absolutnie lecz i stosunkowo (do liczby ludności) więcej. Ale też Węgry posiadały własną władzę państwową, której nieustającą troską było popieranie gospodarstwa społecznego wszelkiemi siłami. Rosyjskiej polityce gospodarczej należy też przypisać krociową emigracyę z Królestwa, która np. w roku 1912 składała się z 360.142 obieżysasów i 32.064 wychodźców stałych, razem więc prawie z 400.000 ludzi.

FRANCISZEK BUJAK.

Warunki rozwoju ekonomicznego w zaborze pruskim i austryackim.

1. Ogólna charakterystyka polityki państw rozbiorowych wobec narodu polskiego.

Rozbiór Polski słusznie może być porównany do zamordowania człowieka, który z własnej winy popadł w ciężką chorobę, ale się opamiętał i zaczął leczyć. Już był bliski powrotu do zdrowia i sił, kiedy trzej sąsiedzi, którzy go w czasie choroby do spółki obrabowali, postanowili go zamordować, aby się resztą jego mienia podzielić [1]).

Mord się nie udał, zbrodniarze pogrzebali żywego człowieka który od początku dawał znać, że żyje i protestował głośno i wymownie na całą Europę i na cały świat. Cała historya porozbiorowa Polski przedstawia ohydny obraz ciągłego przysypywania przez trzech grabarzy wtrąconego do grobu żywego narodu, który się w tym grobie nie mieścił, który się ciągle z niego starał wydobyć.

Cała polityka wszystkich trzech państw zaborczych aż do siódmego dziesięciolecia a potem polityka Prus i Rosyi pracowała nad tem aby w narodzie wykreślonym z pośród żywych, pozbawionym głosu i ruchów, zniszczyć siły żywotne i wywołać rozkład i przyrastanie do wrogich organizmów państwowych i narodowych. Najtęższe umysły wysilały się na wskazywanie najskuteczniejszych na to środków, najkarniejsze zastępy urzędników z całą gorliwością

[1]) Ignacy Chrzanowski. Poglądy na przyczyny upadku Polski. Rok Polski 1918 w z. I s. 7—25.

pracowały nad wykonaniem tych środków. Ale naród nie zwątpił, nie zaparł się siebie i swej przeszłości, nie wyrzekł się swej przyszłości, to też mimo wszystkie ciosy i szczerby ogromne rósł w liczbę i kulturę a praca jego grabarzy stawała się coraz mniej skuteczną, coraz bardziej daremną.

Zadaniem naszem będzie tu scharakteryzować pokrótce te wysiłki grabarskie, które podejmowały Prusy i Austrya, aby dokonać dzieła zniszczenia ekonomicznego narodowości polskiej na zagrabionej przez nie przestrzeni Rzeczypospolitej. W działalności ich widać obok podobieństw, wynikających z podobieństwa celu, także znaczne różnice, pochodzące z różnic środków, jakimi oba państwa rozporządzały, i warunków, w których się znajdowały. Ziemie polskie dzieliły Brandenburgię od Prus wschodnich, chodziło więc o stworzenie szerokiego i bezpiecznego pomostu przez Wielkopolską i Prusy zachodnie (to jest przez dolinę Noteci i przez ziemię Chełmińską), w tym celu ziemie te trzeba było nie tylko opanować politycznie, ale i zasiedlić żywiołem niemieckim jak najgęściej aż do zupełnego usunięcia żywiołu polskiego. Walną pomocą było dla państwa pruskiego to, że w Prusach zachodnich zachowało się sporo ludności niemieckiej, zwłaszcza po miastach, a było jej też trochę w postaci »olendrów« po wsiach tudzież rzemieślników i kupców po miastach w północnej Wielkopolsce. Najważniejsze zaś było to, że państwo to, jednolite prawie pod względem narodowym a kierowane silną wolą monarchy za pomocą karnej i sprawnej biurokracyi, znajdowało się w okresie szybkiego rozwoju wewnętrznego i posiadało także w wysokim stopniu zdolność do ekspanzyi na zewnątz zarówno pod względem gospodarczym jak i ludnościowym. »Drang nach Osten«, hamowany przez tyle wieków, wystąpił tu z siłą żywiołową, poparty z całą bezwzględnością przez państwo, które, pewne swej przewagi, dążyło otwarcie do najszybszego przyswojenia sobie i strawienia nabytku.

Monarchia austryacka była dużo większa od Prus, ale brakło jej rozmachu rozwojowego. Bardzo niejednolita pod względem narodowym i politycznym posiadała biurokracyę mniej sprężystą i mniej tęgą. Galicya była dla niej nowym zupełnie członem, nie wiążącym się z dawniejszymi posiadłościami geograficznie, a do tego pozbawionym zupełnie żywiołu niemieckiego, na którym możnaby się oprzeć. Polityka austryacka rozporządzała słabszymi

podstawami i środkami działania a miała większe i trudniejsze zadanie do wykonania, bo chodziło o kraj rozleglejszy i ludniejszy oraz przedzielony krajami słowiańskimi od krajów niemiecko-austryackich. Musiało więc działać podstępnie i posługiwać się zasadą »divide et impera«, czyli wygrywać jedną warstwę społeczną przeciw drugiej, mianowicie podszczuwać włościan przeciw szlachcie, jako głównej przedstawicielce świadomości i dążeń narodowych, kiedy tej świadomości nie można było dalej usypiać różnymi tanimi środkami w rodzaju tytułów i orderów.

2. Idealny punkt wyjścia państw rozbiorowych w ich polityce.

Przedewszystkiem starano się shańbić imię polskie usprawiedliwiając rozbiór potrzebą obrony ludu wiejskiego przed uciskiem szlachty i stłumienia anarchii polskiej zagrażającej rzekomo spokojowi Europy.

Prawda, położenie włościan w Polsce było złe, bo ochrony prawnej dla swych osób, pracy i mienia nie mieli oni żadnej, ale faktyczne ich położenie nie było gorsze niż w państwach rozbiorczych, które umiały się troszczyć o poddanych szlachty polskiej, ale nie umiały u siebie nic zrobić dla obrony włościan przed uciskiem magnatów niemieckich w Czechach, junkrów na Pomorzu, Śląsku, w Prusach wschodnich, zwłaszcza tam, gdzie była ludność polska. Wszak na to, aby w Austryi wydano pierwsze ustawy ochronne dla chłopów, potrzeba było aż powstania chłopskiego w Czechach, którego polska ludność wiejska nie podnosiła w Rzeczypospolitej. Fryderyk II, władca absolutny a tak bardzo postępowy, że pierwszym jego rozporządzeniem odnośnie do ziem polskich było zniesienie niewoli (Leibeigenschaft) (co i cesarz Józef II zrobił w Galicyi) nie umiał jednak absolutnie nic zrobić dla ulżenia doli chłopa w dobrach prywatnych dawniejszych swych prowincyi, dla usunięcia tortur i batożenia chłopów, dla zniesienia pańszczyzny niewymiernej i t. d. Jeżeli położenie włościan w Polsce w 18-tym wieku przedstawiają współczesne opisy w czarnych barwach, to niemniej ciężkie i smutne było wtedy położenie włościan polskich na Górnym Śląsku, jak to przedstawiają zgodnie wszystkie nowsze prace naukowe o tem traktujące. Dziwna jednak i osobliwa rzecz, że uczeni niemieccy zgodnie uważają ucisk chłopa górnośląskiego za objaw zupełnie naturalny, odpowiadający sto-

sunkom kulturalnym i nie oburzają się i nie gorszą nim wcale, gdy na potępianie ucisku włościan w Rzeczypospolitej brakuje im niemal słów dosyć silnych.

Żądano od szlachty polskiej ideału, którego nigdzie w Europie nie było, bo przecież na rozległych przestrzeniach Niemiec i Francyi istniało współcześnie prawnie niewolnictwo (Leibeigenschaft) jak za czasów Merowingów i Karolingów. Wszak wtedy niemieccy książęta sprzedawali swych poddanych całymi pułkami rządowi angielskiemu do walki z Francuzami i Amerykanami, ale nikt nie kwapił się karać ich za te zbrodnie rozbiorem ich państewek.

Najlepszym dowodem, że położenie chłopów w Polsce nie było zasadniczo złe, że mogli oni tu uzyskać warunki lepsze niż w krajach sąsiednich, jest fakt, że w ciągu 18 wieku zbiegają do Polski liczni chłopi z krajów austryackich i prowincyi pruskich [1]), co stwierdzają na podstawie aktów tacy wybitni historycy historyi agrarnej jak prof. G. F. Knapp (hist. uwłaszczenia w Prusach) i prof. K. Grünberg (hist. uwłaszczenia w krajach czeskich), nie mówiąc już o masowem zbiegostwie włościan z dzierżaw rosyjskich, kiedy na odwrót zupełnie nie ma śladów zbiegania chłopów z Polski do któregokolwiek z krajów ościennych. Sam Fryderyk II potwierdził to również wysyłając na ziemie polskie oddziały wojska dla łupieży i dla wyszukiwania zbiegłych poddanych swojego państwa. Na wiosnę 1764 miały te oddziały zabrać 30.000 ludzi. Wyprawy takie powtarzały się później często do ostatnich lat jego panowania. Co więcej, nawet z zabranych przez Prusy, Austryę i Rosyę w pierwszym rozbiorze obszarów uciekali chłopi polscy do Rzeczypospolitej. Wskazuje to dowodnie, że owe znoszenia niewoli były czczemi, acz efektownemi demonstracyami wobec Europy, ale nie zmieniały w niczem położenia prawnego i ekonomicznego włościan polskich, którzy pod nowymi rządami pozostawali nadal, jak przedtem, przeważnie w dziedzicznem poddaństwie.

3. Anarchia polska.

Niewątpliwie przed pierwszym rozbiorem państwo polskie było rozprzężone przez walki partyjne a posłuch szlachty dla

[1]) Na Śląsku górnym musieli chłopi być gorzej traktowani niż w Polsce, skoro do Polski zbiegło ich około 15.000 między 1740 a 1780, a więc z pod panowania Fryderyka II. Widocznie ten król był bardziej czuły na ucisk poddanych polskiej szlachty niż poddanych swojej wyższej i niższej szlachty.

władz był bardzo mały, ale fałszem jest, jakoby anarchia polska była dla sąsiadów niebezpieczna. Na prawdę była ona niebezpieczna i szkodliwa tylko dla samej Polski, ponieważ otwierała drogę Prusom i Rosyi, zwłaszcza w czasie wojny 7-letniej, do bezkarnych przemarszów i rekwizycyi, które jeszcze wówczas poprostu rozbojem się nazywały. Ta to polska anarchia ośmielała króla Fryderyka II. do czynów, których europejskie społeczeństwa nie nie dopuszczały się w Europie nigdy od czasu przyjęcia chrześcijaństwa; w 18 zaś wieku jedynie tylko w Afryce i Ameryce popełniali te zbrodnie handlarze europejscy, nie państwa ani monarchowie, ale tylko względem pogan innej barwy skóry i do tego potajemnie. Fryderyk II wysyłał do Polski oddziały wojskowe celem chwytania chłopów i wcielania ich do swej armii jako rekrutów, uprawiał więc ten król pruski w drugiej połowie 18 w. w środkowej Europie polowania na niewolników, korzystając z potępionej przez siebie anarchii.

Następnie w ciągu kilkunastu lat po pierwszym rozbiorze dokonała się taka głęboka przemiana duchowa, przeprowadzono tyle racyonalnych reform a zwłaszcza przez uchwalenie konstytucyi 3 maja 1791 przekształcono państwo, będące w gruncie rzeczy republiką szlachecką, na dziedziczną monarchię konstytucyjną, że Polska stała się równocześnie z Francyą pierwszym na kontynencie państwem nowoczesnem, którego ustrój najpoważniejsi teoretycy prawa konstytucyjnego (Anglik Burke i Francuz Siéyes) uznali za najlepsze na owe czasy rozwiązanie zagadnienia ustroju państwa. I to właśnie szybkie wydobywanie się z upadku politycznego i ekonomicznego, to odrodzenie się moralne Polski było powodem, że sąsiedzi zdecydowali się ją ostatecznie zgładzić. Z jednej strony obawiali się oni, że łup, na który robili sobie apetyt od dłuższego czasu, wymknie im się z rąk, bo się im wnet potrafi obronić, a z drugiej strony, acz w dalszej perspektywie, mogli się obawiać, że konstytucyjna Polska jeszcze w wyższym stopniu, niż rewolucyjna Francya, będzie zachęcać ich własnych poddanych do zmiany ustroju państwowego i do żądania dopuszczenia do udziału w rządach. Więc nie anarchia, ale właśnie jej przezwyciężenie przez społeczeństwo polskie, nie bezsilność i zacofanie kulturalne i gospodarcze, ale postęp wszechstronny i powrót do sił wydawał się monarchiom absolutnym niebezpiecznym. Przedtem nieład i bezwładność państwa polskiego nie mogły zachęcać

do naśladowania sąsiednich społeczeństw nie mogły też niczem grozić potężnym mocarstwom militarnym, opierającym się na bezwzględnym systemie policyjnym, mogły tylko ułatwiać im ekspanzyę na ziemiach polskich.

I.

Polityka rządu pruskiego.

1. Dobrodziejstwa pruskie.

Trudno sobie wyobrazić większy cynizm, jak go okazują ci Niemcy, którzy w oficyalnych oświadczeniach, w mowach parlamentarnych, w artykułach dziennikarskich i pracach publicystycznych mają czelność domagać się od Polaków wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa, które na nich spłynęły z łaski rządu pruskiego. Żądanie to przypomina psychologię bestyalskiego właściciela psa, który każe się katowanemu psu lizać po rękach. Nie każdy pies zdolny jest do podobnego upokorzenia.

Gdzież są te dobrodziejstwa? Nie tylko Polak, ale żaden bezstronny człowiek nie może się ich dopatrzeć w postępowaniu Prus względem ludności polskiej. Jeżeli narody i ich organizacye państwowe nie są w ogóle sposobne do wyświadczania sobie nawzajem dobrodziejstw, to w szczególności nie było zdolne do tego nigdy państwo pruskie względem nikogo, a już najbardziej względem Polaków. Polityka pruska względem Polaków była i jest dotąd nacechowana tak bezwzględnym egoizmem, że człowiekowi rozumnemu i zdrowemu na umyśle nie podobna w niej znaleść ani śladu czegokolwiek, coby płynęło z życzliwości i dobrej woli dla społeczeństwa polskiego, a nie ze ściśle odmierzonego interesu własnego tego państwa.

Ocena polityki pruskiej względem Polaków może być jedynie odpowiedzią na pytanie: czy mogło państwo pruskie postępować jeszcze bardziej bezwzględnie względem Polaków? Wszystko, co dobrego doznali Polacy pod panowaniem pruskiem, musiało im przypaść w udziale, albowiem 1) nie było sposobu ich odsunąć od pewnych korzyści, które swym mieszkańcom daje wielkie państwo o wysokiej kulturze materyalnej i umysłowej albo 2) choćby się może takie sposoby znalazły, to jednak w interesie państwa

pruskiego leżało dopuszczenie do owych korzyści i ziemi i ludności polskiej. Te korzyści są przymusowymi ustępstwami na rzecz Polaków, ale tego nie może strawić niezawistna dusza pruska.

2. Walka o ziemię od Fryderyka II do Flotwella.

Zaraz po pierwszym rozbiorze zaczęła się walka o ziemię i o znaczenie społeczne szlachty. Rządowi pruskiemu chodziło nie tylko o ubezwładnienie społeczeństwa polskiego, aby się nigdy myśl oderwania się od państwa pruskiego nie pojawiła, ale wprost o germanizacyę jak najszybszą. Do pierwszych kroków rządu pruskiego należało w r. 1772 odebranie posiadaczom starostw i dzierżaw, dóbr gracyalnych, wojtostw, wybraniectw i t. d., dalej konfiskata pod formą objęcia w zarząd państwowych »komor« wszystkich dóbr kościelnych, z których tylko połowa czystego dochodu, oznaczonego raz na zawsze przy objęciu miała być dawnym ich posiadaczom wypłacana.

Po drugim i trzecim rozbiorze nie robiono już różnicy między królewszczyznami a dobrami duchownymi, ale je skonfiskowano jako domeny państwowe. Część z tych dóbr rozdano 52 donataryuszom, między którymi były także 4 osoby polskiego pochodzenia. Część znowu przeznaczono na kolonizacyę chłopami niemieckimi. Za życia Fryderyka II między 1775—1786 osadzono według zachowanych wykazów w Prusach zachodnich i w okręgu nadnoteckim 1885 rodzin kolonistów, po miastach zaś osadzono 1336 rodzin rzemieślników, razem 3221 rodzin liczących około 12000 głów, zgromadzonych ze wszystkich stron Niemiec. W rzeczywistości zarówno liczba chłopów i rzemieślników była znacznie wyższa, tylko nie wszyscy byli przez państwo sprowadzeni i subwencyonowani. Projektowano sprowadzić znacznie więcej bo przeszło 14.000 kolonistów, ale stanęła temu na przeszkodzie oszczędność króla. W każdym razie na cele tej kolonizacyi wydał Fryderyk II 561.000 talarów. Na Śląsku górnym i średniem osadził on aż 14.050 rodzin i wybitnie przyczynił się zgermanizowania średniego Śląska. Po trzeciem rozbiorze akcya kolonizacyjna nie mniej gorliwie była prowadzona. Rozwinięto rozległą akcyę werbunkową w południowo-niemieckich księstwach, starając się ściągnąć kolonistów, posiadających jaki taki majątek. W Prusach po-

łudniowych osiedlono 1111 rodzin chłopów nieniemieckich kosztem 1,180·000 talarów. Gdy Fryderyka II sprowadzenie jednej rodziny kosztowało najwyżej 400 tal., to za Fryderyka Wilhelma III wydawano po 1000 tal. Było to nie tylko zbyt kosztowne, ale i nieudałe; bardzo wielu osadników opuściło swe placówki. Zaraz po r. 1815 i około 1845 próbowano jeszcze kolonizacyi, ale również bez powodzenia.

Równocześnie oczywiście popiera Fryderyk II wszelkiemi sposobami nabywanie dóbr przez Niemców na ziemiach polskich. Pozwolił nawet na kupowanie ich ludziom stanu mieszczańskiego, czego gdzie indziej nie dozwalał; kazał nabywać dla skarbu dobra od szlachty polskiej (wydano na ten cel 613.000 tal.), ale nie godził się na kupno od szlachty niemieckiej.

Aby się pozbyć wstrętnej sobie szlachty polskiej[1]), nie wahał się nawet zagrozić wywłaszczeniem wszystkim tym, którzy mają dobra w jego zaborze a przesiadują w Polsce, czego jednak wykonaniu sprzeciwiła się Rosya. To wszystko nie wystarczało jednak rządowi pruskiemu, bo nie prowadziło dosyć szybko do wydarcia ziemi z rąk szlachty polskiej. Aby osiągnięcie tego celu przyspieszyć ofiarował on szlachcie pożyczki na hipotekę dóbr nie tylko z banku państwowego, ale także z różnych funduszów państwowych osobno administrowanych (do 36 mil. marek), a nadto podniecał do tego samego prywatne instytucye bankowe tudzież prywatnych kapitalistów. Bardzo wielu właścicieli ziemskich złakomiło się na podsuwany im podstępnie kredyt; część z nich uratowało ostatecznie utworzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem, część zaś w Poznańskiem padła ofiarą swojej lekkomyślności a ich majątki przeszły w ręce niemieckie.

Ustawodawstwo ochronne na rzecz poddanych włościan poprawiło nieco ich położenie w domenach państwowych, w dobrach prywatnych pozostało ono właściwie niezmienione. Pewne znaczenie miał tylko zakaz zabierania chłopskiej ziemi na rzecz folwarków lub zamieniania jej na gorszą. Zresztą były to zarządzenia połowiczne, pozostające daleko w tyle po za tem, co wpro-

[1]) Pogarda i niechęć dla szlachty polskiej nie przeszkodziła mu korzystać z jej dzielności wojskowej, przyjmować ją do swej armii a nawet zakładać szkoły kadeckie głównie dla germanizowania polskiej młodzieży szlacheckiej.

wadzono np. w Galicyi. Po śmierci Fryderyka II państwo pruskie uległo pewnemu zastojowi, więc konserwatywna biurokracya jeszcze mniej zrobiła dla ochrony chłopa na przestrzeni II i III zaboru, niż Fryderyk na obszarze zabranym przy I rozbiorze Polski. Stosunki w dobrach prywatnych pozostały zupełnie bez zmiany. Przyczyną tej małej dbałości o chłopa była żywiołowa niechęć junkrów pruskich do tego rodzaju zarządzeń ustawodawczych z obawy, że z ziem polskich zostałyby może wkrótce przeniesione do starszych prowincyi pruskich, tudzież ta okoliczność, że ziemie polskie stały się nie tylko łupem pruskiej monarchii, ale żerowiskiem najgorszych elementów społeczeństwa pruskiego, terenem gospodarki rabunkowej i wyzysku, przypominających żywo obecne okupacyjne czasy.

Po krótkim okresie 1915—1830 objektywnego traktowania Polaków podjął Flotwell jako prezydent prowincyi z całą energią politykę germanizacyjną. Między innemi rozporządzał on tajnym funduszem 1 mil. talarów na wykupno dóbr polskich celem odsprzedania ich następnie Niemcom pod warunkiem nie odsprzedawania ich Polakom. W ten sposób 30 wielkich majątków ziemskich przeszło w ręce niemieckie. Rząd pruski nie widział dla siebie interesu w popieraniu chłopa polskiego, bo by go musiał popierać przeciw niemieckim właścicielom ziemskim, których liczba według jego życzeń, powinna się szybko mnożyć, wypierając czemprędzej »hołotę polsko szlachecką«.

Wogóle już Fryderyk II starał się skorzystać ze wszelkich możliwych środków, nie wyjmując szkoły i kościoła, aby zdobyte przez siebie ziemie polskie zgermanizować a polskość zniszczyć, to też za ojca duchowego dzisiejszej polityki germanizacyjnej, rozpoczętej w r. 1885 przez Bismarka, uważać należy nie Flotwella, ale samego Fryderyka II.

3. Uwłaszczenie włościan i jego skutki.

Również sposób przeprowadzenia uwłaszczenia włościan w Poznańskiem na mocy ustawy z r. 1823 był zupełnie dostosowany do interesów państwa pruskiego, gdy interesy narodowe polskie wychodziły przytem nieszczególnie. Uwłaszczenie było wprawdzie połączone z pożytecznymi reformami techniczno-rolnymi: jak rozdział wspólnych pastwisk, zniesienie służebności, kommasacya grun-

tów gospodarzy uwłaszczonych, dochodząca często do rozbicia na luźne kolonie zwartych osad wiejskich, ale szkodliwe było dla włościan spłacanie przez nich skapitalizowanych powinności poddańczych ziemią zamiast pieniądzmi, przyczem włościanie mogli utracić na rzecz dworów do $^1/_2$ obszaru swoich gospodarstw i część inwentarza roboczego. Zależało to od umowy dobrowolnej między panem a chłopem, do tego zaś odszkodowania obie strony były skłonne wobec braku zorganizowania na ten cel publicznego kredytu (listów indemnizacyjnych). Dla uzyskania jednolitego obszaru dworskiego trzeba było w takich razach przesiedlać całe wsi, przyczem dostawały one często gorsze grunta. Koszta połączone z uwłaszczaniem ponosili w $^2/_3$ włościanie a w $^1/_3$ właściciele ziemscy. Do uwłaszczenia dopuszczone zostały tylko sprzężajne gospodarstwa, w r. 1836 uzyskali nawet właściciciele ziemscy pewne ograniczenie ilości gospodarstw włościańskich, mających prawo do uwłaszczania. Wszystkie mniejsze gospodarstwa, odrabiające pańszczyznę pieszą, były od tego aż do roku 1846 wykluczone, ale po rozszerzeniu i na mniejsze gospodarstwa prawa do uwłaszczenia szybko już stosunki poddańczo-pańszczyźniane zostały rozwiązane. W rezultacie ilość gospodarstw włościańskich zmniejszyła się poważnie[1]), ziemia do nich należąca została uszczuplona o $^1/_6$ część a nadto wybitnie pogorszona przez wysiedlenie na krańce wsi na karczunki, piaski i bagna świeżo osuszone. Wielu włościan osłabionych przez sposób uwłaszczenia nie mogło się ostać i zostało przez właścicieli ziemskich wykupionych. Natomiast gospodarstwa folwarczne mając zapewnioną obfitość sił roboczych, powinny się dosyć pomyślnie rozwijać. Atoli dotknęło i wielką własność polską przesilenie z powodu kosztów ruchu rewolucyjnego w 1848, nieurodzajów 1853—1856, tudzież zniżki cen produktów rolnych. Także ponętne dla właścicieli ziemskich odszkodowanie pańszczyzny w ziemi mogło się przyczynić do zwiększenia u niejednego z nich braku kapitału obrotowego, potrzebnego do przekształcenia gospodarstwa pańszczyźnianego na oparte na własnym inwentarzu roboczym i pracy najemnej. Między 1849 a 1860 przeszło w Poznańskiem około 125.000 ha ziemi z rąk polskich w ręce niemieckie głównie z powodu braku kre-

[1]) Między 1824 a 1880 ubyło w Poznańskiem gospodarstw sprzężajnych 18·3%, a niesprzężajnych przybyło 32%.

dytu, do którego udzielania było powołane Towarzystwo kredytowe ziemskie. Rząd pruski odmówił tej polskiej instytucyi w 1849 pozwolenia na nową, trzecią seryę listów zastawnych, dopiero w r. 1858 zorganizował rząd nowe Towarzystwo kredytowe, powstające pod przeważnym wpływem rządowym. Kryzys rolnicza się przeciągała, to też w tych ciężkich warunkach szlachta polska okazała się mało odporna i między 1861 a 1885 sprzedała Niemcom 293.000 ha ziemi polskiej w Poznańskiem i w Prusach zachodnich. W r. 1886 należało do Polaków w Poznańskiem 47·5% wielkiej własności, a w Prusach zachodnich tylko 26%.

4. Polityka handlowa i przemysłowa.

Cóż powiedzieć o stosunkach przemysłowych i handlowych pod wpływem polityki pruskiej?

Podstawą organizmu ekonomicznego Polski jest dorzecze Wisły. Kraków i zagłębie górnicze nad górnym biegiem, Warszawa nad średnią Wisłą a Gdańsk z jej ujścia, oto główne punkty wytyczne. Przez pierwszy podział Polski organizm ten został przecięty na 3 części; po krótkiem okresie podziału na dwie części, trójdzielność Wisły powróciła w r. 1807. Naturalne krążenie towarów, tak w wymianie zewnętrznej, jak i wewnętrznej, uległo przez to gwałtownamu przewrotowi. Ile trudności trzeba było pokonać, ile strat ponieść, aby się dostosować do swych warunków, aby nawiązać do obcych organizmów gospodarczych?

Jest rzeczą oczywistą, że nowo nabyte prowincye zostały przeznaczone jako teren ekspanzyi dla przemysłu i handlu starych prowincyi państwa pruskiego, skoro zaraz po zagarnięciu Prus zachodnich i opanowaniu dolnego biegu Wisły Fryderyk II postanowił zgnębić Gdańsk, odcięty od Polski, a Polskę uzależnić ekonomicznie do Prus, ustanawiając za towary przewożone przez terytoryum pruskie z Polski i do Polski cło, wynoszące 12% wartości, gdy na towary przywożone i wywożone z Polski do Prus cło miało wynosić tylko 2% wartości. Równocześnie celem opanowania handlu zamorskiego Polski założył on »Seehandlungsgesellschaft«, którego kapitał akcyjny złożył w 87½% sam rząd pruski, a dla pochwycenia w swe ręce wyłącznego zaopatrywania w sól Polski, pozbawionej swoich kopalń i salin, utworzył »Seesalzhandlungskompagnie«, która się potem z poprzedniem przedsię-

biorstwem połączyła. Interesował się rozwojem przemysłu sukiennego, garbarskiego i szklannego w zajętym kraju, ale przedewszystkiem niesłychanie drobiazgowo zajmował się wszelkimi sprawami tyczącymi rozszerzenia zbytu przemysłu brandenburskiego, urządzał jarmarki i t. d. i przygotował przez to prawie zupełny upadek przemysłu w tych okolicach w czasie wojen napoleońskich i najbliższych po nich dziesięcioleciach.

Na przestrzeni zabranej w II-gim i III-cim rozbiorze nie było nawet takiego wstępnego okresu opieki nad miejscowym wcale poważnym przemysłem sukienniczym i płócienniczym, to też zginął on prawie doszczętnie przed 1820 r., nie mogąc wytrzymać współzawodnictwa ze znacznie wyżej rozwiniętym przemysłem śląskiem i brandenburskim. Po rabunkowej gospodarce pruskiej przyszło zniszczenie ekonomiczne wskutek wojen napoleońskich, obie prowincye Poznańskie i Prusy Zachodnie stały się obszarami czysto rolniczymi, pozbawionymi przemysłu własnego.

Życzliwości dla rozwoju gospodarczego ludności polskiej nie było ani śladu po kongresie wiedeńskim, który wszystkim ziemiom dawnej Rzeczypospolitej polskiej gwarantował nietylko rozwój narodowy, ale i gospodarczy, zapewniając im swobodną wzajemną wymianę handlową, przyczem cło nie mogło przekraczać 10% wartości towarów, wolną żeglugę na rzekach wspólnych i wolność przekraczania granic. W rzeczywistości piękne te słowa ani na chwilę w pełni nie weszły w życie, albowiem państwa zaborcze nie utworzyły, jak były powinny w myśl traktatów wiedeńskich, ze swoich prowincyi polskich osobnych terytoryów celnych, specyalnie wzajemnie uprzywilejowanych. Wkrótce potem, bo już w r. 1825 poszły te piękne słowa w zupełności w zapomnienie.

Traktat handlowy prusko-rosyjski z 1818 r. opierał się przeważnie na zasadzie wolnego handlu, atoli ta wolność handlowa nie dotyczyła samych ziem polskich, ale całego obszaru państwa pruskiego, Królestwa polskiego i całej Rosyi europejskiej. Był więc ten traktat korzystny dla przemysłu pruskiego, ale zabójczy dla przemysłu Królestwa i Rosyi, to też na życzenie przemysłowców Królestwa i Rosyi został przez Rosyę w r. 1821 wypowiedziany. W wojnie celnej, która wybuchła wskutek tego, Prusy oczywiście wyzyskały swe panowanie nad ujściami Wisły i Niemna i obłożyły wysokim cłem zboże z Królestwa i Litwy, wskutek czego

o wywozie tego zboża drogą wodną do Gdańska i Królewca nie mogło być mowy.

Kiedy Flotwell po 1830 zajął się podniesieniem miast i miasteczek w Poznańskiem, nie było w nich już ani przemysłu prócz koniecznych rzemiosł, ani handlu chrześcijańskiego. Praca jego w kierunku stworzenia silnego mieszczaństwa miała na celu przyspieszenie germanizacyi kraju przez przypływ mieszczaństwa niemieckiego. Popierał także równouprawnienie żydów jako patryotów pruskich i przedstawicieli kultury niemieckiej, ale żydzi wnet potem zaczęli się wynosić do innych, bogatszych prowincyi pruskich.

Mieszczaństwo niemieckie mnożyło się jednakże powoli, zajmując się handlem i rzemiosłami, bo do rozwoju większych przedsiębiorstw przemysłowych nie dopuszczała przewaga starego, z dnia na dzień potężniejszego przemysłu śląskiego i prowincyi zachodnich. Gdy Niemców i Żydów popierano gorliwie, to przeciwnie osiedlanie się ludności polskiej po miastach i tworzenie się polskiego rzemiosła było utrudnione przez wysokie opłaty za przyjęcie do prawa miejskiego i do cechu i przy zawieraniu małżeństwa. Dopiero w roku 1867 liberalna ustawa zagwarantowała nieograniczone prawo wolno-przesiedlności, a ustawa z r. 1869 zadekretowała zupełną niemal wolność przemysłową dla wszystkich obywateli północno-niemieckiego Związku a więc i dla Polaków. Od tego czasu umożliwiony został napływ polskiej ludności do miast i stopniowe tworzenie się polskiego mieszczaństwa z warstwy robotniczej, zaczynającej bez najmniejszych kapitałów.

5. Polityka komunikacyjna.

Państwo musi udzielać prowincyom polskim pewnej opieki, aby nie ubożały, nie wyludniały się, bo wtedy stałyby się zupełnymi dla niego nieużytkami, nie dającymi podatków ani rekrutów, a nadto najprędzej ubywałoby z nich napływowej ludności niemieckiej, o której powiększeniu jak najskuteczniejszem myśli się ciągle.

Jeżeli państwo uposażyło prowincye polskie w sieć kolei i dróg bitych, ni ewiele ustępującą komunikacyom innych prowincyi pruskich, to nie uczyniło tego z miłości dla narodu polskiego i dla jego poparcia, ale popierwsze ze względów strategicznych,

dla ułatwienia sobie wojny zaczepnej przeciw Rosyi, a po drugie ze względów germanizacyjnych, ponieważ rozwój kolei dawał sposobność do wprowadzenia licznej rzeszy urzędników i robotników, potrzebnych dla utrzymania ruchu na liniach i w warsztatach kolejowych, tudzież ponieważ rozwój komunikacyi oddziaływał przyciągająco na przedsiębiorczość przemysłową niemiecką i przyczyniał się do kolonizacyi kapitału i robotnika niemieckiego. Jeżeli Fryderyk II zbudował 1772—1774 kanał bygdoski, to zrobił to dla stworzenia drogi wodnej między Berlinem a Prusami wschodniemi a tudzież dla odwrócenia polskiego ruchu handlowego od Gdańska do Szczecina. Prace nad regulacyą i uspławieniem rzek długo podejmowano tylko na usilne żądania sejmików prowincyonalnych i izb handlowych, dopiero po r. 1871, kiedy zaczęto przypisywać wielkie znaczenie drogom wodnym śródlądowym, zajęto się także systematycznie rozwinięciem dróg wodnych w prowincyach polskich (Wisła, Noteć, Warta, Odra) w ścisłej łączności z drogami wodnymi całego państwa pruskiego i w uwzględnieniu ogólnych jego interesów gospodarczych. Że z tych wszystkich urządzeń korzystać musiała i ludność polska, to już było koniecznem złem, które uniknąć nie było można.

Tak samo zasadniczo ma się rzecz z pocztami, telegrafami i telefonami. Ponieważ jednak można tutaj do pewnego stopnia uwzględniać obecność lub nieobecność ludności niemieckiej, nie zaniedbano z tego korzystać, kiedy bowiem w Niemczech na 1 biuro pocztowe wypadało w r. 1910 12·9 klm², to w rejencyi poznańskiej wypadało 26·6 klm², gdy już w rejencyi gdańskiej lub królewieckiej przypadało po 18 km². Podobna wstrzemięźliwość zaznacza się także w uposażeniu Poznańskiego w telefony w porównaniu z innymi wschodnimi prowincyami Prus.

6. Ucisk bezwzględny.

Nie będziemy tu przedstawiać całej polityki antypolskiej rządu pruskiego, która od 1830, z krótką przerwą między 1841 a 1846, co kilka lat przez nowe prawa jest zaostrzana i doszła do szczytu przez uchwalenie ustawy o tworzeniu nowych osad z r. 1904, ustawy o wywłaszczeniu na cele kolonizacyi niemieckiej oraz ustawy o ograniczeniu względnie zniszczeniu prawa zgromadzania i zrzeszania się ludności polskiej z r. 1908, uczynił to z właściwą sobie grun-

townocią i zwięzłością prof. Józef Buzek w pracy: »Historya polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z r. 1908. Lwów 1909«.

Niechaj wystarczy zaznaczenie, że nie pominięto niczego, coby mogło umocnić i podnieść niemczyznę a pognębić polskość w prowincyach wschodnich, nie wahano się zastosować ustaw obrażających nawet niemieckie poczucie sprawiedliwości i ludzkości, nie mówiąc już o ogólno-ludzkiem poczuciu. Całą oświatę uczyniono instrumentem tortury germanizacyjnej. Wyrzucono język polski nawet z nauki religii na najniższych stopniach, przez co ją właściwie uniemożliwiono. Zabroniono wszelkiego jawnego nauczania prywatnego, ścigano policyjnie nauczanie tajne. Prowincye polskie wyłączono od udziału w prawdziwych instytucyach samorządowych, a cały aparat administracyjny przystosowano do celów germanizacyjnych, pobudzając antypolską gorliwość urzędników specyalnymi dodatkami kresowymi. Skneblowanie prasy popiera się sowitymi karami pieniężnymi i więziennemi. Prześladowanie stowarzyszeń polskich nie ogranicza się do towarzystw politycznych i kulturalnych, ale rozszerza się w wielu okolicach na stowarzyszenia ekonomiczne pod pozorem, że mają cele polityczne i mogą się stać niebezpieczne dla całości państwa. Nie oszczędza się nazw miejscowości ani nazwisk osobowych, wypędza się język polski z biur i lokalów państwowych, a nawet nie toleruje się go w lokalach publicznych.

Nie podobna już chyba dalej posunąć ucisku narodowego. Zdaje się, że wyczerpano wszelkie środki w dzisiejszych warunrunkach kulturalnych i prawno-państwowych. Aby pójść dalej, trzebaby odważyć się odjąć to obywatelom swojego państwa, czego się nie odejmuje obcym poddanym, chyba, że są Polakami, bo tych, choćby byli zasiedziali i nienagannie się prowadzili, wyrzuca się bez litości. Trzebaby pozbawić Polaków najelementarniejszych praw: wolności posiadania majątków nieruchomych wogóle i pełnej wolności osobistej, aby ich módz wysiedlić ze wschodnich prowincyi. Mimo największych wysiłków stopniowo potęgowanych, wzbogacanych i podejmowanych od r. 1871 a więc od pięćdziesięciu prawie lat przez najpotężniejsze państwo i najsolidarniejsze społeczeństwo, co stwierdziła ponad wszelką wątpliwość obecna wielka wojna, walka narodu polskiego o byt w prastarych swych siedzibach nie przechyla się od dłuższego czasu na jego niekorzyść.

Mimo tego prześladowania a w części dzięki niemu rośnie w Polakach siła oporu, rozwija się uświadomienie narodowe, podnosi oświata i sprawność gospodarcza. Polacy uczą się ciągle od Niemców wielu rzeczy, które im ułatwiają wytrzymanie naporu, ale Niemcy są tu mimowolnymi nauczycielami. Istota leży nawet nie w samej pojętności Polaków, lecz w ich woli niezłomnej wytrwania w obronie ziemi, języka i duszy własnej.

Jakże Niemcy mogą żądać wdzięczności za to, czego oni dawać nie chcieli, a co Polacy przedewszystkiem w sobie wypracować musieli. O tytule do wdzięczności mogłaby być mowa, gdyby rząd utrzymywał polskie szkoły ogólno-kształcące i zawodowe, gdyby liczne stowarzyszenia polskie otrzymywały rządowe subwencye, gdyby rząd popierał rozwój polskich spółek kredytowych i parcelacyjnych, gdyby polskie przedsiębiorstwa przemysłowe nie były bojkotowane przez rząd, ale otrzymywały od niego zamówienia na równi z niemieckimi, gdyby komisya kolonizacyjna nie osiedlała wyłącznie chłopów niemieckich, ale gdyby albo wcale nie istniała albo w liczbie odpowiedniej do ludności kraju osiedlała chłopów polskich, gdyby do wszystkich miejscowych urzędów mieli dostęp Polacy, gdyby i t. d. i t. d.

7. Polska praca obronna.

Do r. 1870 walka narodu polskiego z państwem pruskiem miała dla nas przebieg fatalny, każdy rok przynosił nam straty. Zarówno wielcy właściciele ziemscy, jak i włościanie znajdowali się w ciężkiem położeniu. Tuż przed wojną francusko-niemiecką napisał Maksymilian Jackowski »Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby«, stawiając w nim program »oświaty i pracy« zorganizowanej »Walka kulturna« przeciw kościołowi katolickiemu obudziła w ludzie polskim poczucie narodowe i pęd do oświaty, do której szkoła ludowa nie dawała nawet formalnych podstaw, usunąwszy odtąd naukę języka polskiego. Od owych czasów datuje się zamiłowanie ludu do czytania czasopism„ co pozwoliło wielu z nich ukazywać się w dziesiątkach tysięcy, a później nawet niektórym z nich w setkach tysięcy egzemplarzy.

Na gruncie przygotowanym przez poprzednią agitacyę oświatowo-rolniczą Kraziewicza, Łyskowskiego i Szymańskiego tudzież przez propagandę wstrzemięźliwości ze strony duchowień-

stwa, rozpoczął pracę nad organizacyą i oświatą zawodową włościan M. Jackowski w r. 1873. Było wtedy 32 kółek rolniczych, w r. 1882 było ich już 130, a w r. 1901, kiedy ustąpił ze stanowiska »patrona kółek rolniczych« liczba ich doszła do 216 z 10.000 członków. W r. 1914 kółka dosięgnęły liczby 395 z 14.470 członkami. W Prusach zachodnich liczba kółek, tworzących osobny związek patronacki, wynosi (1914) 117 z 6762 członkami. Posiedzenia tych kółek, kierowanych głównie przez księży, wystawy rolnicze (co roku dwie w Poznańskiem) i walne zebrania w Poznaniu były obok czasopism rolniczych główną szkołą oświaty i postępu rolniczego włościan polskich a nie pomoc rządu, który umiał tylko zamknąć polską szkołę rolniczą w Żabikowie, ale nie stworzył żadnej instytucyi dla chłopa polskiego.

Nieco wcześniej, w r. 1871 powstał Związek polskich spółek kredytowych, których było już 35. Patronem czyli naczelnym dyrektorem Związku został znakomity finansista ks. Wawrzyniak. Spółki te z Bankiem związkowym (zał. 1886) na czele stały się główną organizacyą gospodarczą polską, źródłem kredytu dla włościan, rzemieślników i kupców i zbiornikiem oszczędności ludowych. W r. 1914 było 208 spółek z 129.450 członkami w Poznańskiem i Prusach zachodnich a 17 spółek z 13.000 członkami na Górnym Śląsku. Bank związkowy zyskał w czasie wojny prawie 163 mil. marek wkładek i podniósł kapitał akcyjny z 6 milionów na 24 mil. marek.

8. Rozwój rolnictwa i przemysłu polskiego.

Niesłychanie szybki rozwój przemysłu i ogólny rozwój gospodarczy Niemiec po wojnie francuskiej oddziałał dodatnio na rozwój rolnictwa w dzielnicach polskich, zwłaszcza gdy państwo to przeszło od r. 1879 do systemu protekcyjnego w polityce celnej i ustanowiło cło na import zboża, zrazu małe, później stopniowo podnoszone, albowiem ze wzrostem liczby robotników przemysłowych i ludności miejskiej i ceny rosły i zapotrzebowanie na produkty rolnicze. Najpierw skorzystał ze wzrostu popytu na produkty zwierzęce (mięso i nabiał) włościanin, który zawsze hodował dużo więcej bydła i nierogacizny niż gospodarstwa folwarczne. Potem po 1880 przyszła kolej na te ostatnie, kiedy po ograniczeniu chowu owiec, wprowadziły uprawę kartofli i buraków cukrowych,

które przerabiały we własnych gorzelniach i cukrowniach. To uprzemysłowienie rolnictwa we wschodnich prowincyach państwa pruskiego połączone było z ogromnymi wkładami pieniężnemi na drenowanie, maszyny, nawozy sztuczne, budynki, drogi i kolejki polne. W ruchu tym gospodarstwa polskie, zarówno wielkie, jak średnie i małe, nie ustępują niemieckim a niejednokrotnie je nawet przewyższają. Przeciętne zbiory z 1 ha w Poznańskiem dorównują przeciętnym zbiorom w Niemczech, a co do ziemniaków i buraków nawet je przewyższają. Równolegle z rozwojem produkcyi zbożowej podnosiła się także szybko hodowla bydła, nierogacizny i drobiu.

Od lat sześćdziesiątych rozpoczęła się silna emigracya z Poznańskiego i Prus zachodnich, ponieważ nadwyżka przyrostu naturalnego nie mogła znaleść zatrudnienia na miejscu a dzielenie uszczuplonych przy uwłaszczeniu gospodarstw nie wydawało się włościanom wskazane. Emigracya ta urosła bardzo znacznie w następnych dziesięcioleciach, ale od r. 1893 zamiast kierować się do Stanów Zjednoczonych, zwróciła się do przemysłowych prowincyi niemieckich głównie do Westfalii i zamieniła się częściowo z emigracyi stałej na emigracyę czasową, pozostającą w stosunkach ze stronami rodzinnymi a następnie powracającą z zaoszczędzonym zarobkiem, aby nabyć ziemię drogą parcelacyi. W ten sposób emigracya polska stała się doniosłym czynnikiem w walce o ziemię wtedy właśnie, kiedy założona w r. 1886 Komisya kolonizacyjna zaczęła gwałtownie wykupywać ziemię polską. Od roku 1895, kiedy się skończyła krótkotrwała polityka ugodowa (era Capriviego), Polacy przestają sprzedawać ziemię Komisyi kolonizacyjnej, ponieważ znajdują w chłopach polskich nabywców, gotowych płacić równie dobre ceny. Dzięki solidarnemu i umiejętnemu współdziałaniu instytucyi kredytowych, przedsiębiorstw parcelacyjnych polskich i całego społeczeństwa walka o ziemię w okresie 1896—1912 zakończyła się dla nas nadwyżką 100.000 ha, co pokryło nie tylko straty poniesione w pierwszym okresie istnienia Komisyi kolonizacyjnej (1886—1895), ale przyniosło zysk 40.000 ha. Mimo to trzeba przyznać, że Komisya kolonizacyjna zadała nam ciężkie straty, bo wprowadziła kilkadziesiąt tysięcy ludności niemieckiej i przyczyniła się do znacznego przesunięcia stanu posiadania w rejencyi bydgoskiej i środkowej części Prus zachodnich na naszą niekorzyść.

Z wyjątkiem zagłębia górniczego śląskiego ziemie polskie pod panowaniem pruskiem nie mają bogactw górniczych, nie mają wód, nadających się do produkcyi siły popędowej, nie są więc uprzywilejowane przez naturę do rozwoju przemysłu, ale raczej przeznaczone na kraje rolnicze, nadto są one ściśle związane z ziemiami, które oddawna kroczą na czele rozwoju przemysłu na kontynencie europejskim, muszą więc dla nich być naturalnym rynkiem zbytu.

Atoli postęp rolniczy i stały wzrost cen produktów rolniczych nie tylko wymagają tworzenia przedsiębiorstw przemysłowo-rolniczych, ale wzmagają dobrobyt ludności wiejskiej, zwiększają jego zdolność konsumcyjną wyrobów przemysłowych, a nadto dają i możność polskiej ludności rolniczej skierowywać pewną część swego przyrostu do przemysłu i handlu, zapewniając mu nie tylko należyte wykształcenie zawodowe, ale często także konieczny do rozpoczęcia przedsiębiostwa samodzielnego kapitał zakładowy. Jak we wszystkich krajach o wysokiej kulturze rolniczej tak i w Poznańskiem i Prusach zachodnich musiał się z czasem rozwinąć poważny przemysł i handel. To też w r. 1907 było zajętych na tysiąc osób zawodowo czynnych

	w rolnictwie	w przemyśle i górn.	w handlu i komun.
w Poznańskiem	634	207	79
w Prusach zach.	576	230	90
na Śląsku	408	419	102

Liczba robotników przemysłowych wzrosła w Poznańskiem z 102.000 w 1875 na 222.000 w 1907 tj. o 118%, w Prusach zachodnich z 96.000 w 1875 na 204.000 w 1907 tj. o 113%, na Śląsku górnym było robotników 168.000 w r. 1875 a 357.000 w r. 1907 (przyrost 112%). W tym samym okresie czasu pomnożyła się ilość przedsiębiorstw przemysłowych średnich i wielkich w Poznańskiem ze 1104 na 5002 (+ 350%) a w Prusach zachodnich z 1175 na 4755 (290%). Na ogół jednak koncentracya przemysłowa jest jeszcze mała z wyjątkiem Śląska górnego, który należy do okręgów przemysłowych świata, najbardziej w koncentracyi posuniętych. Przemysł wielki z wyjątkiem Poznańskiego, jest własnością niemiecką prawie w całości, rzemiosła są tylko w części własnością polską. Jedynie tylko co do Poznańskiego możemy stwierdzić, że ogólna liczba przedsiębiorców przemysłowych pol-

skich wzrosła między 1882 a 1907 o 11·5%, gdy równocześnie liczba przedsiębiorców niemieckich zmalała o 21·6%. Ale mimo to Niemcy mają nadal nad Polakami przewagę w zakresie przemysłu, albowiem do nich należy ogromna większość (84%) wielkich fabryk i znaczna większość (70%) średnich przedsiębiorstw, gdy Polacy górują tylko w rzemiośle.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest polityka rządu pruskiego, który popiera gorliwie przedsiębiorstwa niemieckie przez oddawanie im wszelkich dostaw rządowych, zwłaszcza wojskowych, tudzież gminnych i prowincyonalnych. gdy przeciwnie bojkotuje systematycznie przedsiębiorstwa polskie. Również liczne i potężne instytucye kredytowe niemieckie udzielają wszelkiego poparcia rodakom, a odmawiają go Polakom. Wprawdzie Polacy mają na swe usługi polskie instytucye kredytowe, ale one mimo całego oddania się nie mogą równoważyć olbrzymów niemieckich. Na ogół jednak można powiedzieć, że i na polu przemysłu, mimo rzucania kamieni pod nogi przez rząd i miejscowe społeczeństwo niemieckie, Polacy robią coraz większe postępy i coraz skuteczniej współzawodniczą z Niemcami. Postępy na polu handlu i przemysłu są dlatego cenne, że gdy rozwój rolnictwa stwierdza naszą zdolność do utrzymania się przy życiu, to one oznaczają, iż nasza dążność do stworzenia pełnego organizmu gospodarczego, jako odpowiednika nowoczesnego ustroju społecznego narodu, święci skromne jeszcze dotąd, ale trwałe, bo w najzaciętszej walce z przepotężnym wrogiem osiągane tryumfy.

9. Dziejowe znaczenie polskiej walki o byt pod panowaniem pruskiem.

Pół wieku już upływa, jak się rozpoczęły te straszliwe zapasy Goliata niemieckiego z polskim Dawidem, bo wolno użyć tego porównania ze względu na stosunek sił. Ubogi i bezbronny odłam społeczeństwa polskiego zmierzył się z społeczeństwem stojącem na najwyższym stopniu kultury materyalnej i umysłowej, zorganizowanem w państwo najpotężniejsze, obdarzonem niesłychanem poczuciem swojej siły i wyższości. A walka toczyła się o sprawę, którą obie strony uznały za najżywotniejszą dla siebie[1]).

[1]) Politykę eksterminacyjną względem Polaków usprawiedliwiają Prusacy najczęściej względami na obronę Berlina, który leży zbyt blisko granicy wschodniej,

I ten odłam polski, 25 razy mniejszy a zapewnie 100 razy uboższy, niż kolos niemiecki, obronił się, mimo że przedtem przez mniejwięcej trzy ćwierci wieku w walce tej nieopatrznie cofał się i ogromnie wiele sił utracił.

Jest wiele w tysiącletnich dziejach naszych równie chlubnych czynów, ale niema chlubniejszego od tego. Przeprowadziliśmy tu bowiem dowód wysokiej wartości naszej jako narodu, jako typu społecznego i kulturalnego, wobec całego świata, w warunkach tak trudnych, w jakich jeszcze żaden naród w historyi świata go nie przeprowadził. Ma to znaczenie bezpośrednie dla nas jako tytuł do samodzielnego bytu, równego traktowania z innymi narodami, a także ma pierwszorzędne znaczenie ogólne dla socyologii i historyi, a w następstwie i dla praktycznej polityki; uczy bowiem, co znaczy wola narodu kulturalnego i jak daleko sięga wola i przemoc państwa nowoczesnego; wykazuje, że naród jest wytworem życia społecznego wcześniejszym i pierwotniejszym i jako taki jest formą trwalszą i silniejszą od państwa, które jest późniejszym, wyższym i bardziej skomplikowanym, a więc słabszym tworem społecznym.

Naród atakować można tylko od wewnątrz, działając na poczucie narodowe i wolę każdego jego członka. Społeczeństwo nie-

---

więc dla jego zabezpieczenia trzeba zgermanizować Poznańskie. Jest to argument nierzetelny u społeczeństwa tak bardzo zmilitaryzowanego. Wszystkie stolice państw europejskich, a nawet stolice całego świata, z wyjątkiem jednego Madrytu, leżą stosunkowo bliżej granicy niż Berlin, przeważnie nawet są położone nad morzem, ale nie są przesuwane w głąb państwa. Berlin był zdobywany od południa przez Austryaków i od północy przez Szwedów w czasie wojny 30-letniej. W czasie wojny 7-letniej zagrozili mu Austryacy znowu, a zdobyli go Rosyanie przychodzący od wschodu, ale potem, po bitwie pod Jeną, przyszedł zdobywca od zachodu. Odległość od granicy nic tu nie pomogła. Rosya została pobita bez zdobycia stolicy w wojnie krymskiej, japońskiej i obecnej wielkiej wojnie.

Również »zabezpieczenia strategiczne« są tylko pokrywką żądzy zaborów przez zabór pewnej części Królestwa. Obecna wojna wykazała, jaką przewagę ma defenzywa nad ofenzywą; co pewien czas linia bojowa ustalała się na przypadkowych niemal przestrzeniach. Ani rzeki ani góry ani bagna nie okazały się poważnemi zaporami dla zwycięskiego wojska. Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo obecnej granicy wschodniej Niemiec, to okazało się ono nadzwyczajnie wielkie, skoro Rosyanie w Prusach wschodnich nie zdołali przekroczyć drobnej stosunkowo rzeki Pregoły. Że najdogodniejsze dla obrony warunki mogą się okazać w pewnych okolicznościach niedostatecznemi, stwierdziły to najlepiej zmienne losy obecnej wojny na terenie Królestwa, Galicyi i Litwy.

mieckie i państwo pruskie udowodniły, że nie są zdolne do skutecznego przeprowadzenia tego ataku, że umieją atakować tylko od zewnątrz. Obecnie zaś osiągnęliśmy w Poznańskiem i w Prusach zachodnich taki stopień solidarności i świadomości narodowej, że już żadne próby działania od wewnątrz nie mogą być skuteczne. Rozwój stosunków na Górnym Śląsku od lat kilkunastu rokuje również jak najlepsze nadzieje, zapowiada, że i tam wkrótce dojdziemy do zabezpieczającego przyszłość naszą umocnienia świadomości narodowej. Nie wolno nam nawet wątpić o Mazurach pruskich.

Niejednokrotnie do wyrazów uznania dla Wielkopolan dołączają Polacy z innych dzielnic słowa ubolewania, że w walce tej zbyt poświęcili się sprawom gospodarczym, że się oddalili od właściwego typu polskiego, a upodobnili się duchowo do Niemców i zbyt mało przyczyniają się do kultury umysłowej, przedewszystkiem artystyczno-literackiej, która jest główną siłą i przedmiotem dumy naszego narodu. Gdyby nawet tak było, byłoby to zupełnie naturalne, ale, na prawdę, zarzut to zupełnie niesłuszny. Oparty on jest na założeniu, że w dawniejszych czasach, powiedzmy przed rozbiorami albo jeszcze przed 50 laty, istniał jednolity polski typ umysłowy, na co nie mamy żadnych dowodów i co wobec różnic plemiennych i geograficznych z góry jest nieprawdopodobne. Naprawdę Wielkopolska w literaturze polskiej nie miała nigdy większego znaczenia niż dzisiaj, kiedy wydała potężnego Kasprowicza i oryginalnego, acz jednostronnego, Przybyszewskiego. Nawet w najświetniejszym swoim okresie między 1831 a 1850 Poznań nie ogniskuje w sobie całego ruchu artystyczno literackiego, emigracya góruje nad nim stanowczo. Siła Poznania leżała wówczas na polu pracy naukowej [1]) i poważnej publicystyki, ale i pod tymi względami w ostatnich dziesięcioleciach jego znaczenie bynajmniej się nie zmniejszyło. Towarzystwa naukowe w Poznaniu i Toruniu pracują coraz intenzywniej, a w wyższych i najwyższych szkołach Galicyi działała i działa poważna ilość uczonych pochodzących z Poznańskiego.

Cechy Wielkopolan, nabyte w walce o byt, po większej części

[1]) Zalicza się zwykle do Poznaniaków filozofa i ekonomistę Augusta Cieszkowskiego, zapominając, że pochodził on z Podlasia, a działał literacko głównie w Warszawie i na emigracyi.

nie są związane z wpływem kultury niemieckiej, ale są raczej wynikiem osiągnięcia wyższego stopnia kultury gospodarczej, są więc naturalnym rozwojem, zbogaceniem zasadniczych cech duszy polskiej. Ta zdolność do rozwoju duchowej strony polskiego społeczeństwa i ten jego kierunek, który nam ukazuje Wielkopolska, napełnia nas otuchą, że gdyby los skazał cały naród na przebywanie przez jakiś czas jeszcze w podobnych otchłaniach czyśca pruskiego, tobyśmy przetrzymali i zwyciężyli. I za tę naukę i otuchę niechaj będą dzięki braciom od Katowic po Gdańsk.

II.

Polityka austryacka.

1. Cele polityki austryackiej i konieczne ich ograniczenie.

Zajęcie Galicyi odbyło się w powolniejszem tempie, a urządzenie jej wypadło dużo inaczej, niż zajęcie Prus zachodnich i okręgu Noteci. Zapędów daleko sięgających, luźnych programów i dekretów nie brakowało bynajmniej, brakło tylko sił, narzędzi i środków do przeprowadzenia tej zasadniczej woli germanizacyjnej. Przedewszystkiem brakowało odpowiednich sił urzędniczych niemieckich, ponieważ płacono im bardzo mało. Trzeba się było posługiwać ludźmi wątpliwej wartości moralnej i zawodowej, co powodowało często kłopoty i kompromitacyę przez brak kultury i łapownictwo. Sądownictwo z początku musiano zostawić polskie, potem zaś, choć ciągle reformowane, było długi czas głównie przez Polaków obsadzone; sądy urzędowały w języku łacińskim i niemieckim, a niższe w języku niemieckim i polskim. Władze administracyjne nawet używały z początku w stosunku do dworów i duchowieństwa łaciny, podania można było wnosić także po polsku, nawet protokoły spisywano czasem po polsku. Cały nacisk germanizacyjny był bezskuteczny wobec faktycznej nieznajomości języka niemieckiego u ludności. Szkolnictwo zostało wcześnie gruntownie zniemczone, a potem wytrwale przytem obstawano, ale szkół tych było zbyt mało, żałowano bowiem na to pieniędzy. Germanizować szkółki wiejskie, tak zw. szkoły trywialne, nie było zgoła sposobu, toteż zupełnie o nie niedbano.

Wobec szlachty żywił rząd naturalną niechęć i nieufność. Przed-

stawiała ona typ społeczny, który w krajach czeskich i austryackich został dawno zniszczony, względnie, przekształcony w powolne narzędzie absolutyzmu, a jako wcale liczna (liczono ludności szlacheckiego stanu w Galicyi w 1772 blisko 100.000) i rozmieszczona po całym kraju, mogła utrudnić rządzenie krajem a nawet uniemożliwić spokojne jego posiadanie w razie uświadomienia i organizacyi. Narazie należało skorzystać z uśpienia uczuć narodowych oraz znużenia kraju niszczącą wojną konfederacyi barskiej z Rosyą — i jednać szlachtę łaskawem obejściem, obfitem udzielaniem orderów i tytułów, tudzież utworzeniem »galicyjskiej gwardyi« w Wiedniu.

Przez udzielanie tytułów hrabiowskich i baronowskich tworzono nieznany w Polsce stan magnatów, aby jego członkowie ciążyli w zamian za to wyróżnienie do Austryi, dworu wiedeńskiego i arystokracyi austryackiej. Aby wynagrodzić częściowo utratę sejmów i sejmików, zapowiedziano nawet utworzenie »Stanów krajowych« na wzór istniejących jeszcze po prowincyach sejmów postulatowych. Wprowadził je istotnie Józef II w r. 1782 z wielką pompą, która zamiast pokrywać, odsłaniała całą nędzę tej karykatury reprezentacyi politycznej.

Wobec konieczności takiej łagodnej polityki względem szlachty, a zarazem wobec tak małej skuteczności germanizacyi językowej, jest rzeczą zrozumiałą, że do podjęcia walki o ziemię nie miał sił rząd austryacki. Odbieranie starostw i dzierżaw królewszczyzn i zamienianie ich na domeny państwowe, nie odbyło się odrazu jak w Prusiech, ale stopniowo. Konfiskaty majątków klasztornych i duchownych nie przeprowadzono z taką bezwzględnością, jak w Prusiech. Administracya domen nie dorównywała pruskiej, ani stan finansów austryackich nie był tak zadowalniający, toteż rząd austryacki chętnie sprzedawał szlachcie polskiej lub zamieniał dobra obfitujące w ziemię uprawną na dobra leśne, które mu były potrzebne do prowadzenia salin.

Nabywanie majątków przez Niemców popierał rząd wedle możności, ale wobec słabego jeszcze rozwoju gospodarczego krajów zachodnio-austryackich i braku pieniędzy na ten cel u społeczeństwa i u rządu, nie można było do tej akcyi przywiązywać większego znaczenia i włączać jej do swego programu. Lokowanie pieniędzy w majątkach ziemskich nie przedstawiało się zresztą jako interes korzystny, ponieważ gospodarstwo rolne w Galicyi

zostało silnie zachwiane w swoich podstawach przez uniemożliwienie spławu produktów rolnych i leśnych do Gdańska.

Z tych samych przyczyn, które utrudniały wykup ziemi z rąk polskiej szlachty, nie można było także myśleć o przygotowaniu tego wykupu przez systematyczne obdłużanie dóbr za pomocą podsuwania łatwego kredytu.

Natomiast wziął się rząd austryacki gorliwie do sprowadzania chłopów i rzemieślników niemieckich i to przedewszystkiem protestanckich. Niewątpliwie chodziło tu więcej o zadania i skutki gospodarcze niż polityczne, choć i tych się spodziewano. Rozrzuceni po miastach i miasteczkach całego kraju rzemieślnicy i kupcy niemieccy byli walną pomocą i oparciem dla biurokracyi w panowaniu nad krajem, szerzyli przytem kulturę niemiecką i wyroby przemysłu zachodnio-austryackiego. Kolonistów skierowywano głównie do Galicyi wschodniej, jako bardziej zacofanej i rzadziej zaludnionej. Rzemieślnikom udzielano premii, chłopom, werbowanym z całych Niemiec, budowano zagrody, dawano inwentarz i ziemię, dzieląc między nich folwarki w domenach. Szlachtę zachęcano do sprowadzania niemieckich kolonistów obietnicą wypłacania za każdego po 300 złotych nagrody. Opiekowano się także większymi przedsiębiorcami przemysłowymi, udzielając im przywilejów, subwencyi i zapewniając dostawy dla wojska.

Wnet jednak okazało się, że koszta sprowadzania niemieckich osadników i kłopoty z nimi są zbyt znaczne, więc ograniczono a potem i zawieszono zupełnie ten rodzaj popierania niemczyzny i rozwoju kraju. Między r. 1782 a 1786 osadzono 12.365 ludzi w 120 koloniach. W r. 1810 liczono w Galicyi około 50.000 Niemców po wsiach i miastach zarazem.

2. Polityka włościańska i reforma podatkowo-urbaryalna.

Za najlepsze zabezpieczenie panowania w Galicyi uznał rząd austryacki ustawodawstwo ochronne na rzecz włościan, a zwłaszcza jego wykonanie stałe przez biurokracyę austryacką lub Austryi oddaną. Ustawodawstwo to wprowadzane tutaj według świeżych wzorów, powstałych w krajach czeskich, było istotnie bardzo korzystne dla włościan, chroniło ich bowiem od wyzysku handlowego ze strony dworów, od podnoszenia i rozszerzania powinności pańszczyźnianych (1775), a nawet zniżało robociznę do 3 dni

tygodniowo z gospodarstwa (1781) i znosiło bezpłatne dni pomocne czyli tłoki (1784), dalej nadawało włościanom prawo dziedziczne do ziemi i zabraniało odbierać im grunta na rzecz folwarków (1787).

Daleko ważniejsze jeszcze było od tych ulg branie w obronę chłopów przeciw dworom we wszystkich zatargach, powstających ze stosunku poddańczo-pańszczyźnianego (procesy pregrawacyjne) a nawet zachęcanie do nich przez — nie tyle demokratycznie usposobionych, ile demagogicznie działających — urzędników cyrkularnych. Równocześnie przez utworzenie mandataryuszów (1781), urzędników sądowo-administracyjnych do wykonywania wszystkich czynności urzędowych, do których dwory (dominia) były obowiązane względem władz państwowych a uprawnione względem poddanych, posiadł rząd najlepsze narzędzie nadzoru policyjnego nad szlachtą i oddziaływania na usposobienie włościaństwa. Płatni przez dominia, a mianowani i egzaminowani przez urzędy obwodowe, służyli rządowi i podjudzali chłopów przeciw dworom, w których rękach rząd zostawiał formalnie całą administracyę lokalną, ale zarazem zwalał na nich także całe odium za pobór rekruta i podatków państwowych, oraz za wykonanie licznych rozporządzeń administracyjnych. W ten sposób otoczył się rząd austryacki aureolą wybawcy poddanych włościan z pod ucisku »panów« tj. szlachty polskiej, a Polskę uczynił symbolem niewoli; sobie zdobył zaufanie, wdzięczność i wierność dla dynastyi mimo okrucieństwa służby wojskowej, a na szlachtę ściągnął nieufność i nienawiść, przez co ją zupełnie podkopał pod względem społecznym, a sparaliżował pod względem politycznym.

Ten rezultat, który Józef II osiągnął i w innych krajach swoich, nie zadowolnił go jeszcze. Koroną wszystkich jego reform miała być wykombinowana przez niego w myśl teoretycznych założeń fizyokratyzmu regulacya podatkowa i urbaryalna z r. 1789, polegająca na zniesieniu pańszczyzny i zamienieniu wszelkich powinności włościan względem dworów na czynsz, który miał być razem z podatkiem gruntowym płacony na podstawie dochodu surowego z ziemi. Od 100 złr. dochodu surowego miał wynosić czynsz dominialny 17 złr. 47 krajc., a podatek 8 złr. 17 kr., który w innych prowincyach miał być prawie o 4 złr. wyższy. Wskutek powszechnego oporu została jednak ta reforma, podnosząca za jednym zamachem podatek gruntowy w Galicyi z 1 mil. złr. na 2,240.00 złr.,

cofnięta jeszcze przez samego Józefa II. Celem jej było zniszczenie, a przynajmniej silne podkopanie wielkiej własności ziemskiej. Spodziewał się tego po niej Józef II zwłaszcza w Galicyi. Przez regulacyę dochody właścicieli ziemskich miały się zmniejszyć o połowę a często nawet o dwie trzecie, przypuszczał on więc, że nie będą oni w stanie przejść od gospodarki pańszczyźnianej do gospodarki opartej na własnym inwentarzu roboczym i pracy najemnej, wskutek czego będą musieli ziemię folwarczną puścić chłopom w dzierżawę parcelową. Razem z pańszczyzną powinnyby zniknąć i folwarki, tak jak razem powstały. Niechęć Józefa II do szlachty polskiej przyczyniła się głównie, że tak pospiesznie i radykalnie starał się przeprowadzić tę fatalną reformę.

3. Polityka przemysłowa i handlowa.

Wspomnieliśmy już wyżej, jakie zgubne skutki dla życia gospodarczego ziem polskich miał podział Wisły na trzy części. Najzgubniejsze były one dla ziem wchodzących w skład Galicyi, której utworzenie było połączone z najcięższem przesileniem gospodarczem. Przesilenie to dotykało przedewszystkiem szlachty, która sama główny swój produkt, tj. zboże, spławiała do Gdańska i stamtąd również bezpośrednio sprowadzała obce towary, które w wielkiej ilości konsumowała. Teraz tak co do zbytu zboża jak i co do kupna obcych towarów szlachta popadła w zależność od kupców pruskich i od przemysłu pruskiego. Było rzeczą naturalną, że pośrednictwo żydowskie zyskało przy tem na znaczeniu.

Oddziałało to także fatalnie na wewnętrzne stosunki gospodarcze i kulturalne. Wobec zmniejszenia zysku z wywozu zboża Wisłą a braku rachunku przy wywozie drogą kołową do krajów zachodnich, najkorzystniejszą rzeczą było przerabianie żyta na spirytus i sprzedawanie go chłopom jako wódkę na podstawie prawa propinacyi. Wszystko, co wiemy o rozwoju gorzelni, zdaje się wskazywać, że dopiero pod rządami austryackimi propinacya stała się główną, a często wyłączną podstawą dochodów szlachty ze wsi. W ten tylko sposób daje się wytłumaczyć dziwny fakt, że mimo ochrony ze strony rządu i mimo spokoju panującego w Galicyi, od czasu zaboru położenie ludności wiejskiej nie poprawia się wcale, ale raczej pogarsza w porównaniu z poprzednimi czasami. Rozszerzenie pijaństwa wśród ludności wiejskiej było pośrednim

skutkiem odcięcia Galicyi od naturalnego organizmu ekonomicznego, jaki stanowiła Polska. Próby rządu austryackiego złagodzenia gwałtowności tego przejścia do nowych stosunków były daremne, ponieważ wrzała nieustająca walka handlowo-celna między nim a Fryderykiem II, panującym nad dolnym biegiem Wisły.

Pogląd, że Galicya ma się stać terenem ekspanzyi przemysłu austryackich prowincyi, zjawia się równocześnie z zaborem, dlatego, z krótką przerwą rządów Józefa II, który istotnie starał się o jej podniesienie ekonomiczne, nie robiono tu nic, albo prawie nic dla rozwoju przemysłu. Jeżeli mimo to przemysł się rozwija w Galicyi, to podstawą była dla niego dawniejsza tradycya ludowa i inicyatywa szlachty, które znajdowały oparcie o nizki rozwój komunikacyi.

Z początku pozostawiono Galicyę jako odrębny obszar cłowy, chodziło bowiem o uzyskanie pod pozorem interesów gospodarczych Galicyi korzyści handlowych dla przemysłu austryackiego, odpłacając się za nie tylko w Galicyi ustępstwami na rzecz handlu polskiego w traktacie handlowym z r. 1777. Taryfy, jakie układano dla Galicyi, miały na oku jak największe udostępnienie tego kraju dla handlu i towarów austryackich, a utrudnienie dostępu do niego wyrobom zagranicznym. Na odwrót dostęp wyrobów galicyjskich na rynki austryackie był z początku (1774) uniemożliwiony, potem zaś co rok lub dwa lata poszczególne stawki celne były zniżane, aż wreszcie w r. 1784 Galicya została wcielona w świeżo (1775) utworzony wspólny obszar celny krajów austryacko-czeskich i poddana prohibicyjnemu systemowi handlowo-celnemu. Konsekwencyą tego powinien być przedewszystkiem rozwój przemysłu i wymiany wewnętrznej. Że jednak o tem szczerze biurokracya austryacka nie myślała, tego dowodzi najlepiej fakt, iż skromnego funduszu, wyznaczonego przez Józefa II na popieranie przemysłu w Galicyi, gubernator, zresztą przychylny krajowi, nie zużywał w całości w ciągu paru lat jego istnienia.

4. Reakcya i ucisk bezwzględny.

W czasach ciężkich wojen z rewolucyjną Francyą i Napoleonem przestano się w Wiedniu troszczyć o tę nową prowincyę i jej rozwój, dobywano tylko z niej coraz to nowe kontyngenty rekrutów i liwerunków i przykręcano szrubę podatkową. Krótkie rządy hr.

P. Goessa, który okazywał życzliwość dla interesów gospodarczych kraju, skończyły się w czasie kongresu wiedeńskiego, którego akty obiecywały wszystkim zaborom autonomię polityczną i gospodarczą. Najmniej z tych obietnic dotrzymała Austrya, bo ograniczyła się do przywrócenia owych karykaturalnych »Stanów krajowych«, które tymczasem poszły w zapomnienie, i do wskrzeszenia niemieckiego uniwersytetu we Lwowie (1817), atoli bez wydziału medycznego, o którego założenie daremnie wnoszono prośby przez szereg lat.

Austrya pod rządami Metternicha była najbardziej reakcyjnem państwem w Europie, a zarazem była najbardziej wrogo dla narodu polskiego usposobiona ze wszystkich państw zaborczych. Pod względem gospodarczym zaczęto Galicyę traktować jak kraj podbity, który się wyzyskuje pod każdym względem do ostateczności[1]), ale nic się dla niego pożytecznego nie robi, ani z własnej inicyatywy, ani na prośby mieszkańców, a nawet im się nie pozwala na żadną samopomoc zorganizowaną, wietrząc w każdej pracy zbiorowej spisek rewolucyjny.

Polityka gospodarcza rządu wskazuje Galicyi rolnictwo jako jedynie odpowiedne pole rozwoju. Atoli rolnictwo prócz papierowych zachęt nie doznaje ze strony rządu poparcia, ale przeciwnie napotyka na największe przeszkody. Bezduszna i bezpłodna biurokracya uznaje stan rzeczy, zwłaszcza w zakresie stosunków agrarnych, wytworzony za Maryi Teresy i Józefa II, za wzór doskonałości, którego zmieniać nie wolno, zwłaszcza, że jest on tak szkodliwy i dokuczliwy dla szlachty. O założenie szkół: rolniczej, leśnej i weterynarskiej daremnie się upominał Sejm stanowy (1823—1824). Starania o pozwolenie na założenie Gal. Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie (1841) trwały lat 19. Jeszcze więcej trudności stawiał rząd założeniu Towarzystwa gospodarskiego, które dopiero w r. 1845 powstało. Rząd odmówił prośbie o pozwolenie na utworzenie towarzystwa akcyjnego dla budowy spichrzy zbożowych (1845) celem regulowania cen i wyrównywania zapotrzebowania zboża w razie nieurodzajów, które się coraz częściej powtarzały. Tak samo odrzucał rząd kilkakrotne prośby Sejmu sta-

[1]) W pierwszej prośbie o instytut kredytowy w r. 1822 wyliczył Sejm stanowy 52 rodzajów podatków pobieranych w Galicyi.

nowego o ulgi podatkowe w latach klęsk elementarnych (n. p. w r. 1829).

Jeżeli w taki sposób traktował rząd interesy rolnicze, których niepodobna było nie uznawać w Galicyi, to tem bezwzględniej obchodził się ze sprawami przemysłowemi. Na założenie szkoły technicznej we Lwowie musiał Sejm stanowy czekać od 1830 do 1844. Prośbę Sejmu o pozwolenie na założenie towarzystwa akcyjnego dla budowy kolei w Galicyi rząd odrzucił. Również nie udzielił koncesyi na urządzenie żeglugi parowej na Wiśle i na Dniestrze, mimo zabiegów w pierwszym wypadku przedsiębiorstwa z Królestwa, a w drugim towarzystwa złożonego z galicyjskich właścicieli ziemskich.

Stemplowanie wyrobów przemysłowych (Kommerzialwarenstempelung), wprowadzone jeszcze za Józefa II dla łatwiejszego śledzenia obcych towarów przemycanych do Austryi, było wykonywane tak dokuczliwie, że np. fabryce tkanin bawełnianych w Nawsiu pod Jasłem kazano posyłać wyroby do Wiednia celem stemplowania. Jaką rolę w niszczeniu przemysłu galicyjskiego odegrał osławiony fiskalizm austryacki, wskazuje fakt, że właścicielowi fabryki sukna w Załościach w Gal. wschodniej kazano zapłacić 20.000 kor. podatku jeszcze przed puszczeniem fabryki w ruch, wogóle zaś uzyskanie koncesyi na większe przedsiębiorstwo przemysłowe wymagało ogromnie wiele zachodów i kosztów. Doskonale także charakteryzuje stanowisko władz centralnych do rozwoju gospodarczego fakt, że gdy w r. 1847 rząd wysyłał grupę przemysłowców z Austryi i Czech dla studyowania uprawy i obróbki lnu i konopi w Belgii, odmówił przyjęcia do niej przedstawiciela Galicyi, podając za powód, iż Galicya powinna wzorować się na razie na austryackich krajach zachodnich.

Tymczasem Galicya zachodnia posiadała już w r. 1834 po 70—91 głów na 1 klm² w poszczególnych obwodach, była więc przeludniona, a rolnictwo jej przy ówczesnym swym poziomie nie mogło wyżywić całej ludności, która już w owych czasach wychodziła na emigracyę sezonową. Kraj nie tylko potrzebował przemysłu dla utrzymania swej licznej ludności, ale go rzeczywiście posiadał w pokaźnych rozmiarach[1]), atoli nie było w tem ani odro-

[1]) Porównaj pracę podpisanego pod tytułem: Rozwój gospodarczy Galicyi (1772—1914) Lwów 1917 str. 17—20.

biny zasługi rządu austryackiego, który, jak widzieliśmy, umiał tylko szkodzić krajowi a zatem w następstwie i sobie.

5. Uwłaszczenie włościan.

Około połowy XIX w. nastąpiły dwa fakty, które mogły się stać najlepszemi podstawami do odrodzenia gospodarczego Galicyi, a stały się w rzeczywistości przyczyną zupełnej ruiny i bezsilności ekonomicznej; pierwszym jest rozwiązanie sprawy włościańskiej, a drugim rozwój kolei żelaznych.

Walka dwóch egoizmów klasowych, zagrożonego przez reformy egoizmu szlacheckiego i rozbudzonego a nie zaspokojonego — wskutek przerwania reform — chłopskiego egoizmu zaognia się coraz bardziej nie bez współwiny biurokracyi, która w ten sposób, w myśl hasła »divide et impera«, umacniała swe panowanie nad krajem. Mnożą się procesy chłopskie z dworami, rośnie niedbalstwo w pracy pańszczyźnianej a nawet czynny opór, co dwory zwalczają bezwzględnie karami cielesnemi, więzieniem oraz oddawaniem w rekruty. Cały ustrój poddańczo-pańszczyźniany wsi staje się nieznośny i niemożliwy do utrzymania.

Zaognienie stosunków powiększa agitacya stronnictwa demokratycznego, pragnącego obietnicami uwłaszczenia zjednać udział ludu w powstaniu. We dwa ognie wzięta, pragnie szlachta uregulowania stosunków włościańskich na drodze ustawodawczej. W r. 1843 ponawia się w Sejmie stanowym wniosek o ustanowienie odpowiedniej komisyi. Dopiero po ponowieniu petycyi rząd godzi się na taką komisyę (1845), nim ona jednak rozpoczęła obrady, nastąpił 18 lutego 1846 w okolicy Tarnowa i Krakowa wybuch powstania, które rząd stłumił krwawo zapomocą zorganizowanej przez siebie i płaconej za mordowanie szlachty dzikiej kontrrewolucyi chłopskiej (»rabacyi«). W ten sposób rząd posunął się do najdalszej możliwej konsekwencyi w użyciu swego głównego narzędzia władzy nad krajem.

Po dwóch latach anarchii w galicyjskich stosunkach wiejskich i administracyjnych, pod naciskiem powszechnego w całem państwie wrzenia rewolucyjnego, zostało uwłaszczenie włościan przeprowadzone nagle, bez przygotowania i bez równoczesnego uwzględnienia koniecznych reform agrarnych jak: kommasacya gruntów włościańskich i rozrzedzenie osad, zniesienie służebności, usunię-

cie prawa propinacyi i polowania, urządzenie ksiąg gruntowych i organizacya kredytu dla włościan, któreby oddziałały uzdrawiająco zarówno na stosunki wiejskie, jak i na ogólny rozwój gospodarczy kraju. Natomiast rząd był konsekwentny w użyciu tej sprawy do utrzymania panowania swego w Galicyi i do zwalczania naszych dążności narodowych, ponieważ uprzedzając wezwania rewolucyjnej rady narodowej lwowskiej do zrzeczenia się pańszczyzny na Wielkanoc (25 kwietnia 1848), trzy dni wcześniej ogłosił zniesienie jej za odszkodowaniem ze strony państwa, kiedy w patencie odnoszącym się do uwłaszczenia w całem państwie z 7 września 1847 połowę odszkodowania (indemnizacyi) mieli zapłacić sami uwłaszczeni włościanie, a drugą połowę miała pokryć cała ludność dotyczących krajów.

Długo usiłowało państwo przerzucić ten dług na ludność Galicyi, czyli zabawić się tanim kosztem we wspaniałomyślnego dobroczyńcę chłopa galicyjskiego i zjednywać jego przywiązanie do dynastyi i do państwa.

Wypłata indemnizacyi, obliczonej bardzo skąpo, dokonana została w 5% obligacyach w 9 lat po dokonaniu uwłaszczenia. To spóźnienie oraz niski kurs obligacyi (początkowo 70—80% nominalnej wartości) obniżyły znacznie wartość indemnizacyi dla właścicieli ziemskich i utrudniły wielu z nich przebycie krytycznego okresu przemiany gospodarstwa pańszczyźnianego na nowoczesne gospodarstwo folwarczne.

O rzeczywiste dobro chłopa nie troszczono się tu wcale, nie pomyślano o jego oświacie ogólnej i zawodowej, nie pomyślano o należytem rozwinięciu szkolnictwa ludowego, ale poddano go bez żadnego przygotowania liberalnej polityce społecznej i gospodarczej, która mu się też strasznie dała we znaki. Liczono oczywiście, że ciemny i biedny chłop będzie trudno dostępny uświadomieniu narodowemu, natomiast łatwo będzie drobnymi jałmużnami odnawiać w nim wdzięczność i przywiązanie a więc można go będzie w razie potrzeby wysuwać przeciw innym warstwom społecznym. Takie przeprowadzenie uwłaszczenia bezpośrednio nie przyczyniło się wcale do podniesienia rolnictwa.

Zniesienie służebności leśnych i pastwiskowych w r. 1853 na korzyść właścicieli ziemskich dało powód do nieskończonych procesów obszarów dworskich z wsiami i pogłębiło dawną nienawiść między dworem a chatą. O wzorowaniu się włościan na gospodarce

dworskiej nie mogło być mowy, tem bardziej, że i dworów, mogących być wzorami, było mało. Chłopi niechętnie pracowali na obszarach dworskich za niską zapłatę, a zaniebywali w dalszym ciągu własne gospodarstwa, oddając się w większym jeszcze stopniu, niż przed uwłaszczeniem, pijaństwu. Niedbała uprawa powodowała częste nieurodzaje, nawet w latach urodzajnych część ludności cierpiała przez swą lekkomyślność głód »na przednowku« i padała ofiarą lichwiarstwa karczmarzy i sklepikarzy żydowskich. Z braku kapitału obrotowego znaczna część właścicieli ziemskich sprzedawała zboże na pniu; tak samo naprzód sprzedawano spirytus.

6. Rozwój kolei żelaznych.

Przy takim zasadniczym układzie stosunków społecznych po uwłaszczeniu rozwój kolei żelaznych powiększył tylko upadek gospodarczy kraju, zamiast stać się potężnym środkiem jego podniesienia. Rozwój kolei podkopuje byt przemysłu galicyjskiego, który zawdzięczał swe istnienie głównie brakowi taniej komunikacyi z odległymi centrami przemysłowymi na Zachodzie, co utrudniało, względnie podrażało przywóz towarów przemysłowych a uniemożliwiało wywóz surowców, zwłaszcza drzewa, które było zużywane jako opał w hutach żelaznych i szklannych. Nie mało się też do upadku przemysłu przyczynił sposób przeprowadzenia uwłaszczenia. Większe przedsiębiorstwa przemysłowe były przeważnie własnością wielkich właścicieli ziemskich, gdy na Zachodzie połączenie takie było już rzadkie. Kiedy w zachodnich prowincyach austryackich uwłaszczenie pomnożyło liczbę robotnika dla zakładów przemysłowych, to przeciwnie w Galicyi pozbawiło ono te zakłady taniego a czasem nawet bezpłatnego robotnika pańszczyźnianego. W pierwszych dziesięcioleciach po uwłaszczeniu rozwój przemysłu stał w sprzeczności z interesami wielkiej własności, która wolała siły robocze zachować dla produkcyi rolniczej i zaniedbać przedsiębiorstwa przemysłowe.

Od czasu, kiedy się dokonało połączenie kolejowe Krakowa a następnie i Lwowa (1861) z prowincyami zachodniemi, następuje zalew Galicyi wytworami tamtejszego przemysłu oraz masowy wywóz surowych produktów rolniczych a przedewszystkiem drzewa Do zalewu austryackiego dołącza się zalew niemiecki, kiedy Austrya od prohibicyjnej polityki handlowo-celnej przeszła dosyć nagle

w r. 1865 i następnych do polityki wolno-handlowej. Liberalny nastrój całej polityki austryackiej, który otworzył przy pomocy kolei pozbawionemu dotąd swobody ruchów chłopu drogę do zarobkokowania poza wsią rodzinną, przyczynił się do tego, że ten także przemysł galicyjski, który stał na poziomie wiejskiego przemysłu domowego, jak było przedewszystkiem z poważnym przemysłem płóciennym, zaczął tracić pracowników. W takich warunkach przemysł galicyjski nie mógł wytrzymać konkurencyi przemysłu zachodnich prowincyi, zorganizowanego kapitalistycznie i opierającego się w coraz większej mierze na popędzie mechanicznym (maszyna parowa) i musiał szybko tracić grunt pod nogami. Tem bardziej musiało się to stać, że brakowało mu tęgich kupiecko uzdolnionych przemysłowców, którzyby go przekształcili w przemysł fabryczny i kapitalistyczny. Handlem wyrobami galicyjskimi zajmowali się nieoświeceni i niezamożni chłopi i żydzi; pierwsi powoli ustąpili z pola, a drudzy szybko przerzucili się do handlu wyrobami przemysłu zachodniego, który dawał im odrazu dogodne warunki kredytowe Znikło doszczętnie zapoczątkowane wcale pięknie cukrownictwo, szybko skurczyła się produkcya żelaza i wyrobów żelaznych, zamknięto większą część hut szklannych i fabryk świec, stopniał przemysł płócienny do szczupłych resztek. Rząd nie przykładał do tego ręki, tylko patrzał obojętnie, jako na nieunikniony wynik wolnego współzawodnictwa ekonomicznego, jak to głosiła panująca doktryna liberalna.

Ster rządów gospodarczych kraju przeszedł w ręce żydów, którzy się stali w nim reprezentantami i bojownikami wiedeńskiego liberalizmu ekonomicznego i politycznego, opierającego się o przemysł niemiecki i banki żydowskie.

Austrya zatamowała rozwój gospodarczy Galicyi, a nawet można powiedzieć zrujnowała ją, ale jej nie zdołała zgermanizować.

7. Ugoda dynastyi z Polakami.

Po Sadowie (1866) Austrya zrezygnowała z bezpłodnych wysiłków germanizatorskich i zawarła ugodę z Polakami. Po stu latach jej polityka uległa wobec Polaków złagodzeniu co do formy, gdy właśnie obaj pozostali zaborcy zaostrzyli środki i podwoili usiłowania zniszczenia ich zupełnego.

Wyrzucona przez Prusy z Niemiec, a przez Francyę i Prusy

z Włoch, zaczęła Austrya myśleć o odszkodowaniu na półwyspie bałkańskim, ale to znowu narażało ją na nieprzyjaźń z Rosyą. Dla zabezpieczenia sobie tyłów trzeba się było zdecydować na ugodę z panującą narodowością tej północno-wschodniej prowincyi, która była najbardziej zagrożona ze strony Rosyi. Także i ze względów na politykę wewnętrzną, kiedy nie było już można dalej walczyć z prądami liberalno-demokratycznemi, kiedy się trzeba było zdecydować na ustrój konstytucyjny państwa, było dla dynastyi rzeczą konieczną szukać oparcia w Polakach tak przeciw prądom wszechsłowiańskim jak i wszechniemieckim, któreby się odrazu stały groźnemi, gdyby rządy w państwie przeszły w ręce faktycznej większości słowiańskiej. Tylko przy poparciu Polaków, jako partyi stojącej na usługach rządu i zapewniającej mu w każdej kombinacyi większość, mogła Austrya zostać sobą tj. utrzymać swoją historyczną fizyognomię. Jest rzeczą niewątpliwą, że ugoda z Polakami stała się dla dynastyi koniecznością podobnie, jak ugoda z Węgrami; mogła ona zapewne prowadzić inną politykę, ale z pewnością nie mogła obmyśleć lepszej i korzystniejszej dla siebie polityki.

To, co ofiarowano Polakom, było wielką zdobyczą zwłaszcza na tle »komitetu urządzającego« w Królestwie, oraz Murawiewa i Kaufmana we Wilnie po powstaniu styczniowem, tudzież na tle »kulturkampfu« w Poznańskiem. W rzeczywistości świadczenie Austryi nie było tak wielkie; dawano polityczną i kulturalną autonomię narodową w obrębie po macoszemu traktowanej prowincyi, a rządy w niej oddawano stronnictwu, składającemu się ze szlachty; w zamian zaś za to wymagano nietylko lojalności wobec państwa i dynastyi, ale i patryotyzmu państwowo-austryackiego i wierności szczególniejszej. Były to przedewszystkiem niezmiernie drogie dobra idealne, ale ta przymieszka obca znacznie zmieniała ich smak zasadniczy. Specyalnie wśród ludu pielęgnowano dalej uczucia wiernopoddańcze, które współzawodniczyły w sposób szkodliwy z uczuciami i świadomością narodową. Natomiast brakowało świadczeń materyalnych. Sprawy gospodarcze nie odgrywały żadnej roli w tej ugodzie, bo ówcześni przywódcy polityczni polscy nie mieli zrozumienia dla polityki gospodarczej i nie doceniali jej znaczenia narodowego. Upadek gospodarczy kraju i jego zależność od przemysłu zachodnio-austryackiego osięgały największy stopień wtedy właśnie, kiedy autonomia w głównych zarysach została urzeczy-

wistniona. I później nie rzucały się zagadnienia gospodarcze w oczy kierowników polskiej polityki, a rozwiązywanie ich nie nęciło ich umysłów konserwatywnych.

Ugoda była pod tym względem bardzo korzystna dla Austryi a niekorzystna dla Polaków, że był to właściwie sojusz dynastyi z jedną warstwą społeczną, ze szlachtą polską. W chwili, kiedy dochodziło do umowy, nawet nikt inny nie mógł być przedstawicielem narodu, nie było prawie mieszczaństwa, a lud był jeszcze politycznem niemowlęciem. Tymczasem ustosunkowanie sił społeczcznych uległo zmianie, przybywało polskiej inteligencyi, zyskiwali ogromnie na siłach żydzi, rozwijał się i upominał o prawa polityczne chłop polski i wytrwale pracowali Rusini nad uświadomieniem narodowem i organizacyą polityczną ludu ruskiego. Natomiast wielka własność ziemska tak opieszale rozwijała się i pracowała, że traciła na znaczeniu, nie uznając nauki rolnictwa, inwestycyi oraz oszczędności. Ale ci, którzy władzę otrzymali, zbyt sobie ją cenili, aby ją chcieli z rąk wypuszczać i dlatego popadali w coraz większą zależność od dynastyi i od innych grup w skład większości wchodzących. Im więcej tracili grunt pod nogami, tem bardziej kurczowo się trzymali władzy, tem bardziej byli ustępliwi i skłonni do zajmowania stanowiska austryacko-państwowego kosztem interesu polsko-narodowego, który nie pokrywał się z ich interesem, jako warstwy i społecznej grupy.

8. Polityka gospodarcza stronnictwa rządzącego.

Szybki i wszechstronny rozwój gospodarczy i kulturalny społeczeństwa polskiego nie leżał w interesie szlachty polskiej zarówno, jak i prowincyi zachodnich. Toteż względnie łatwo jej przychodziło nie stawiać żądań ekonomicznych dla kraju, albo za postawionymi ze względów taktycznych nie walczyć z potrzebnym do ich przeprowadzenia naciskiem, ponieważ sprzeciwiały się temu energicznie stronnictwa niemieckie; obstawanie zaś przy żądaniach ekonomicznych stwarzało rządowi trudności, których Polakom, obowiązanym zasadniczo popierać każdy rząd i każdy jego program, czynić nie wypadało, a niejednokrotnie trzebaby było nietylko grozić opozycyą, ale nawet na opozycyę się odważyć. Na opozycyę rząd mógł odpowiedzieć groźbą oparcia się na innych stronnictwach polskich przy najbliższych wyborach, a w ostatnich

latach nawet podziałem kraju. Do tego dostosowała się emanacya stronnictwa rządzącego, administracya krajowa, polska z języka, austryacka z ducha. Była ona sprężystym aparatem fiskalnym i »cudowną« machiną wyborczą. Reszta jej działalności była traktowana, jako pomocnicze narzędzie wyborcze, zwłaszcza administracya stosunków gospodarczych.

Rozwój ekonomiczny i kulturalny kraju wychodził na większą korzyść wszystkich innych warstw, niż szlachty i przyczyniał się do przyspieszenia owej niepożądanej dla niej zmiany stosunku sił społecznych; toteż takie samo stanowisko w tych sprawach zajmuje w autonomicznym sejmie, gdzie już nie było oporu prowincyi zachodnio-austryackich, ani niechęci rządu W sejmie większość szlachecko-konserwatywna powstrzymywała, ile się tylko dało, rozwój budżetu krajowego i wymierzała wszelkie wydatki jak najskromniej, aby nie dopuszczać do wzrostu dodatków do podatków bezpośrednich, których znaczna część z jej kieszeni płynie. Typowym wyrazicielem tego kierunku gospodarkikrajowej był marszałek St. Badeni, który niewątpliwie więcej szkodził swoją »oszczędnością«, niż przynosił pożytku sprężystością administracyjną.

Konserwatyzm polityczny i zasada opędzania gospodarstwa krajowego jak najmniejszymi kosztami jest ściśle analogiczną do stosowanej wytrwale przez szlachtę zasady ekstenzywnej gospodarki rolnej i podobne sprowadza skutki: opóźnia rozwój produkcyi krajowej i utrudnia społeczeństwu walkę o byt.

Daremne były gorące nawoływania do pracy nad gospodarczem odrodzeniem kraju, które podnosili w sejmie, w czasopismach i książkach marszałek kraju Zyblikiewicz, hr. Dzieduszycki, Rutowski, Romanowicz, a zwłaszcza St. Szczepanowski.

Wszystko, co się robiło dla podtrzymania przemysłu, jest mniej, niż połowiczne. Dla podniesienia gospodarczego włościan nie czyniło się prawie nic aż do końca XIX wieku. Gdy masy ludowe rzuciły się do emigracyi, aby w kraju nie ginąć z głodu, sfery kierownicze myślały tylko o zakazach wychodźctwa. Gdy w kraju zakwitła parcelacya, nie uczyniowo nic dla jej uregulowania i wyciągnięcia z niej pożytku dla ustroju agrarnego. Jeżeli zdobywano subwencye rolnicze, to przedewszystkiem, aby niemi opłacać usługi wyborcze. Dowodem obojętności dla rozwoju gospodarczego jest także zaniedbanie szkół realnych i zawodowych (handlowych, przemysłowych i rolniczych), a mnożenie gimnazyów.

Między 1870 a 1900 upadek postępuje dalej, przestrzeń między stopniem rozwoju Galicyi a zachodnimi prowincyami zwiększa się, ale może w tempie mniej gwałtownem.

Stało się to wszystko głównie z winy rządu i wrogiego stanowiska większości stronnictw parlamentarnych, ale współwinne jest także stronnictwo rządzące Galicyą.

Jeżeli nareszcie po r. 1900 odczucie potrzeby ratunku staje się powszechniejsze i znajduje żywszy odźwięk w sejmie, jeżeli dążności stają się trafniejsze, a środki działania skuteczniejsze, jeżeli już zacofanie nie powiększa się, to nie jest to zasługą większości sejmowej, ale poprostu koniecznością przyrodniczą rozszerzania się postępu gospodarczego z okolic wyżej rozwiniętych na sąsąsiednie, które były dotąd zależne i wyzyskiwane[1]). Przywódcy stronnictwa konserwatywnego odznaczają się dotychczas zupełną obojętnością i nieznajomością zagadnień polityczno-gospodarczych.

9. Polityka gospodarcza państwa.

Zarówno rząd jak i przedstawiciele ludności zachodnio-austryackich prowincyi przemysłowych, traktują w dalszym ciągu Galicyę jakby kolonię jaką, którą się wyzyskuje i krzywdzi wbrew słuszności i formalnemu prawu, a równocześnie oskarża pogardliwie o bierność finansową i dlatego stawia się jej interesy na ostatniem miejscu i odmawia się lub ogranicza do minimum jej udział w inwestycyach i wszelkich możliwych korzyściach gospodarczych. Bierność ta finansowa jest dogmatem, który chce się w Galicyę wmówić, ale, broń Boże, nie pozwala się jej stwierdzić na podstawie statystyki obrotu handlowego między nią a innemi prowincyami państwa. Nie byłoby to nic dziwnego, gdyby istotnie tak było, wobec wiekowego zaniedbywania Galicyi przez państwo i systematycznego wyzyskiwania i krzywdzenia jej przez prowincye przemysłowe; ale przecież to nie stwarza żadnego tytułu moralnego do dalszego wyzyskiwania, lecz chyba tylko moralny obowiązek do wynagrodzenia Galicyi krzywdy.

Sumienne badania Głąbińskiego wykazały jednak, że kraj

---

[1]) Por. artykuł podpisanego: Podstawy rozwoju przemysłu w Galicyi w »Odbudowie kraju«, Kraków 1917 zeszyt grudniowy.

nasz jest finansowo czynny; nietylko może opędzać własnymi dochodami wszystkie wydatki ponoszone w nim przez państwo, ale może się przyczyniać do pokrywania wydatków wspólnych państwa, zwłaszcza jeżeli się uwzględni, ze znaczna część dochodów państwa z Wiednia i krajów przemysłowych pochodzi z zarobków, płynących z Galicyi.

Gdyby istotnie Galicya była krajem biernym pod względem finansowym, to odmawianie jej przez państwo pomocy, która jest niezbędna dla jej rozwoju gospodarczego, byłaby tak samo mądrze uzasadniona, jak pogląd rolnika, że nie może nawozić ziemi swojej, ponieważ mu ona przynosi zbyt małe dochody. Wszak ta pomoc i życzliwe poparcie usunęłyby bierność finansową Galicyi najszybciej i najskuteczniej! Zresztą nietylko w interesie państwa leży podniesienie gospodarcze Galicyi, jako stanowiącej czwartą część jego obszaru, ale i w dobrze zrozumianym interesie własnym przemysłu zachodnio-austryackiego, jako najbliższego a poważnego rynku zbytu. Wyższy rozwój rolnictwa możliwy jest tylko przy równoczenym rozwoju przemysłu, czego dowodzi historya gospodarcza Anglii i Holandyi w 17 i 18 wieku, tudzież stosunki Danii i Węgier w ostatnich dziesięcioleciach. W dwóch pierwszych krajach rozwój przemysłu dał podstawy do wspaniałego rozkwitu rolnictwa a w dwóch drugich znowu rozwój rolnictwa pociągnął za sobą bardzo poważny wzrost przemysłu. Rozwój przemysłu nigdzie w żadnym kraju nie kładzie tamy handlowi zewnętrznemu, to jest wymianie z innymi krajami przemysłowymi, ale ją nawet znacznie powiększa. Najlepszym tego dowodem jest, że w r. 1913 wartość wywozu do Niemiec Wielkiej Brytanii (bez kolonii europejskich i pozaeuropejskich) wynosiła 1438 milionów marek, a do Rosyi europejskiej i azyatyckiej tylko 880 milionów marek; wartość zaś wywozu do małej ale uprzemysłowionej Belgii 551 mil. a do Szwajcaryi 536 mil., gdy wartość wywozu do rolniczej Rumunii wynosiła 140 mil. a do zacofanej Turcyi 98 mil. marek. Jest rzeczą pewną, że im wyżej rozwinięta i uprzemysłowiona byłaby Galicya, tem więcej sprowadzałaby towarów z prowincyi zachodnich; rozwój przemysłu nigdy bowiem nie może być tak wszechstronny, żeby mógł zaspakajać w całości potrzeby swojego kraju.

Tymczasem zarówno rząd jak i parlament, jako przedstawiciel społeczeństwa prowincyi zachodnich, odmawiali Galicyi stale

tego, co się jej słusznie należało, a nawet działali na jej szkodę oczywistą, pomijając milczeniem sprzeciwy i żądania przedstawicieli Galicyi, albo ofiarując im jakieś drobne i drugorzędne ustępstwa, a zwłaszcza osobiste korzyści i odznaczenia w zamian za ograniczenie się do słownych tylko demonstracyi.

Ustawodawstwo celne austro-węgierskie, hołdujące od r. 1878 napowrót protekcyi, wychodziło od początku na korzyść przemysłu niemiecko-czeskiego. W następnych traktatach ochrona ta została, utrzymana, a nawet w wielu kierunkach rozszerzona z ogromną szkodą dla konsumentów, np. odnośnie do produkcyi żelaża, które w Austro-Węgrzech jest obecnie o 30—80% droższe, niż w Niemczech. Z obcych państw jedynie tylko wyroby niektórych gałęzi przemysłu niemieckiego mają ułatwiony dostęp na rynki austro-węgierskie, wyroby zaś przemysłu tkackiego Królestwa polskiego były zupełnie pozbawione tego dostępu przez nadzwyczaj wysokie stawki celne. Protekcya celna na rzecz rolnictwa rozpoczęła się w r. 1882, ale była aż do roku 1906 umiarkowana i nie broniła naszej produkcyi zbożowej od konkurencyi zagranicznej. W szczególności w stosunku do Niemiec nie broniła Austrya produkcyi galicyjskiej. W ostatnim traktacie celnym zgodziła się na cło od wyrobów tartacznych 6 razy wyższe od cła na drzewo okrągłe, co zmuszało Galicyę do wywozu belek zamiast desek i dało podstawę do rozwoju przemysłu tartacznego w Niemczech tuż za granicami Galicyi. Jedynie tylko z południowo-wschodniego kąta kraju, dzięki takiej samej taryfie kolejowej na przewóz desek co i na przewóz okrąglaków, opłacał się wywóz desek i przemysł tartaczny mógł się rozwijać pomyślnie. Również szkodliwą dla rozwoju sadownictwa Galicyi była taryfa na wywóz owoców do Niemiec, zachęcała bowiem do dyskwalifikowania owoców galicyjskich przez przesyłanie ich bez cła, gdy były nieopakowane, bo od owoców opakowanych cło wynosi 400—600 koron od wagonu.

Nietylko w traktatach celnych interesy Galicyi były zaniedbywane, na rzecz zagranicy, ale nawet w austryackich taryfach kolejowych była produkcya zagraniczna ze szkodą galicyjskiej uprzywilejowana. Tak np. węgiel pruski, który wchodzi do Austryi bez cła, był do niedawna przewożony na liniach galicyjskich według tańszej taryfy, niż węgiel galicyjski, choć właśnie raczej węgiel galicyjski wobec niższej wartości kalorycznej powinien być

taniej przewożony. Trzeba dodać, że ten węgiel pruski korzystał nadto z bonifikacyi od górnośląskiego kartelu węglowego za to, że w Galicyi sprzedawany był po cenach niższych, niż w obrębie własnego państwa. Tłumaczy nam to w znacznym stopniu zbyt powolny rozwój galicyjskiego górnictwa węglowego.

Cała polityka komunikacyjna państwa austryackiego była nacechowana nieżyczliwością i niesprawiedliwością względem Galicyi. Bardzo jaskrawym tego dowodem jest, że od r. 1849 nie zbudowano w Galicyi ani jednego kilometra gościńca rządowego! Posiada ona tylko 3·7 km. rządowych dróg bitych, gdy Czechy posiadają ich 8·3 km. na 100 km² powierzchni kraju.

Z budową kolei w Galicyi nie spieszono się także, chociaż kierowano się przytem wyłącznie względami strategicznymi, prowadząc tory i zakładając często stacye o 3—7 km. od miejscowości, które miały obsługiwać. Rozbudowa stacyi kolejowych i zaopatrzenie ich w potrzebne urządzenia zawsze było niedostateczne, mimo, że koleje galicyjskie były — w całości wzięte — prawie dwa razy rentowniejsze, niż koleje w innych prowincyach państwa Były to jedyne koleje, które nietylko nie przynosiły deficytu, ale dawały wyższe niż normalne oprocentowanie włożonego w nie kapitału. W r. 1910 trzecia część kolei należała do rzędu prywatnych kolei.

Dla uspławienia rzek galicyjskich i zabezpieczenia ich przed wylewami zrobiono niesłychanie mało w ciągu całego okresu konstytucyjnego; w sprawie zaś budowy kanału spławnego przez kraj nie dotrzymano uroczystych zobowiązań.

W r. 1901 uchwalono z pomocą głosów polskich szereg ustaw mających na celu rozwój komunikacyi w państwie austryackiem, mianowicie budowę portu w Tryeście, budowę kolei alpejskiej do Tryestu, regulacyę i uspławienie rzek czeskich, oraz budowę kanału Dunaj-Odra-Wisła-Dniestr. Kanał ten stałby się niewątpliwie doniosłym środkiem rozwoju gospodarczego Galicyi, która wskutek swego położenia geograficznego i charakteru swej produkcyi musi przewozić wielkie ilości towarów o wielkiej objętości a małej wartości jednostkowej, jak węgiel, ropę, drzewo, materyały budowlane, które wymagają taniego, a znoszą powolny przewóz Port w Tryeście i koleje alpejskie wybudowano natychmiast, mimo ogromnego przekroczenia kosztorysów; następnie wykonano wspaniałe budowle wodne w Czechach kosztem pół miliarda koron,

a w sprawie kanału galicyjskiego tak pilnie prowadzono studya terenowe, że dotąd nie ustalono nawet jego trasy.

Przedstawicielstwo interesów krajowych robiło niewątpliwie starania, aby nakłonić rząd do wykonania ustawy o drogach wodnych w Galicyi, ale nie zdobyło się na wywarcie takiego nacisku, aby rząd był zmuszony dotrzymać zobowiązań.

Kiedy życie gospodarcze na całym świecie i w Austro Węgrzech w coraz większej mierze posługuje się towarzystwem akcyjnem jako najdogodniejszą formą organizacyi przedsiębiorstw, w Galicyi jest ono nadzwyczajną rzadkością, ponieważ na założenie potrzeba koncesyi centralnych władz, które mieszkańcom Galicyi robią prawie zawsze w tym względzie największe trudności.

Mimo oczywistej potrzeby dotąd nie została uchwalona w Austryi ustawa o emigracyi. Ponieważ musiałaby ona wziąć w obronę robotnika galicyjskiego przeciw wyzyskowi wielkich właścicieli ziemskich i wielkich linii okrętowych w Niemczech, więc się z nią centralne władze wiedeńskie nie spieszą, zadawalniając się co parę lat urządzaniem ankiet i pisaniem memoryałów i projektów. Koło polskie znowu wykazuje w tej sprawie niedostateczne zrozumienie i zainteresowanie; widocznie boi się poprawy bytu galicyjskiego wychodźcy zarobkowego.

Do klasycznych przykładów niechęci rządu, obojętności i służalczości administracyi politycznej kraju i niedbalstwa Koła polskiego należy sprawa szkolnictwa zawodowego. Galicya nie posiada ani jednej niższej lub wyższej szkoły rolniczej, utrzymywanej przez rząd, chociaż jej rolnictwo tak bardzo jest zacofane w porównaniu z krajami czeskimi. Na 85 szkół zawodowych (przemysłowych) niższych utrzymywał rząd tylko 6 w Galicyi, na 1055 szkół przemysłowych dla dziewcząt tylko 11, na 27 szkół przemysłowych wyższych tylko 1 znajdowała się w Galicyi, na 73 niższych i średnich szkół handlowych posiadała Galicya 4, ponieważ nie umiano wykazać koniecznej potrzeby zakładania większej ilości tych szkół, ani też zmuszać rządu do zakładania co roku paru szkół tych rodzajów. Podobnie przedstawiają się stosunki co do szkół realnych i wydziałowych, oraz co do szkół uzupełniających przemysłowych. Wogóle szkolnictwo, przygotowujące lub zbliżające do życia gospodarczego, wydaje się w Galicyi zbyteczne, a może nawet szkodliwe.

Natomiast krajowe władze szkolne i polityczne uznawały potrzebę popierania u rządu wyścigów miasteczek powiatowych

w otwieraniu gimnazyów, a politycy polscy znajdywali w zabiegach o gimnazya pole do zdobycia taniej popularności. Gdy w zachodnich prowincyach utrzymują kraje 29 szkół realnych, a 2 miasta, to w Galicyi były tylko same rządowe szkoły realne (11). Dzięki tej polityce szkolnej doszła Galicya do tego, że jej gimnazya mieściły więcej, niż trzecią część uczniów gimnazyalnych całego państwa austryackiego, natomiast w szkołach realnych było ich tylko 8%. Większość sił nauczycielskich w szkołach ludowych stanowią kobiety, które się kształcą w ogromnie przeważającej części w lichych zakładach prywatnych, ponieważ rząd nie ma pieniędzy na seminarya nauczycielskie. W gimnazyach galicyjskich górują liczebnie nad nauczycielami rzeczywistymi siły pomocnicze ponieważ rządowi brak pieniędzy na opłacenie sił nauczycielskich w Galicyi, kiedy w innych krajach siły pomocnicze (suplenci) stanowią tylko czwartą, a najwyżej trzecią część.

Nieprzyjazne stanowisko względem rozwoju kraju rozciąga rząd nawet na własne przedsiębiorstwa, które się znajdują w Galicyi Produkcya soli, stanowiąca monopol państwowy, prowadzona jest w sposób niesłychanie prymitywny pod względem technicznym, przedewszystkiem zaś w rozmiarach tak dalece ograniczonych, że na początku XX wieku produkuje się w Galicyi mniej soli, niż przed r. 1772, głównie dlatego, że zamknięto kilkanaście salin, które były wówczas czynne. Jeszcze w r. 1875 produkowano 54% soli więcej, niż w 1910. Niezrozumiałe, ale potężne powody skłoniły rząd austryacki do tamowania przez kilkadziesiąt lat dobywania kainitu w Kałuszu, który współzawodnicząc z pruskim Strassfurtem, mógł zaopatrywać w sól potasową, jako niezmiernie cenny nawóz, nietylko rolnictwo austryackie, ale i krajów sąsiednich.

Istniejące w Galicyi rządowe fabryki tytoniu nieodpowiadają ludności kraju i znaczeniu jego konsumcyi, a nadto są kierowane prawie wyłącznie przez urzędników, obcych mu pochodzeniem[1]).

Wobec tego wszystkiego jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w zakresie dostaw rządowych pokrzywdzenie Galicyi dochodzi do ostatecznych granic. W całej Europie jest państwo największym odbiorcą wyrobów przemysłowych; wiele gałęzi prze-

[1]) Na 30 fabryk tytoniu było w Galicyi tylko 5, a na 40.000 robotników w nich zatrudnionych tylko 5.000 (12·5%), gdy sprzedaż w Galicyi przynosiła prawie 15% surowego dochodu.

mysłu pracuje głównie dla zaspokojenia potrzeb państwa, mianowicie: armii, marynarki, kolei, żup solnych, fabryk tytoniu, kopalń rządowych, poczt, budowli publicznych, budownictwa wodnego, konserwacyi gościńców państwowych i t. d. Węgrzy zdołali przeprowadzić rozdział dostaw między siebie i Austryę dla wspólnej armii, marynarki i innych wspólnych urządzeń; o przeprowadzeniu takiego rozdziału dostaw dla państwa między kraje trudno nawet myśleć, choć obowiązkiem państwa powinno być zamówienia, opłacane pieniądzmi z całego państwa płynącemi, rozdzielać sprawiedliwie t. j. ile możności jak najrównomierniej po całym obszarze państwa, zwłaszcza, że składa się ono z tak różnych i obcych sobie pod względem narodowym części. Ale wobec Galicyi nie dba rząd o sprawiedliwość, toteż zdaniem jednego z najlepszych naszych znawców spraw gospodarczych, Dra A. Benisa, »z owych dwu miliardów koron rocznie, na które w ostatnich przed wojną latach oceniano wielkość dostaw i robót publicznych, może nie wiele ponad trzy procent przypadało na Galicyę«.

Jeżeli rząd tak postępuje z Galicyą, to czegoż się ona może spodziewać po społeczeństwie zachodnio austryackiem, po jego najwyższych organizacyach gospodarczych, tj. po kartelach przemysłowych i po patronujących im wielkich bankach wiedeńskich?

Przemysł austryacki związał się już od dosyć dawna w kartele, które regulują ceny i warunki sprzedaży, kontyngentują wytwórczość, rejonują odbiorców i dostawców, prowadzą wspólne biura sprzedaży i zakupu i t. d. Nadto wchodzą one w porozumienie z kartelami węgierskimi i niemieckimi i regulują produkcyę i zbyt, ile możności niezależnie od państwowej polityki gospodarczej, udzielając nawet premii wywozowych. Kartele bronią interesów swoich członków tj. przedsiębiorstw dawnych, a zwalczają bezwzględnie wyłamujące się z pod ich kierownictwa, a zwłaszcza nowopowstające przedsiębiorstwa. Każde nowe przedsiębiorstwo w Galicyi musi być przygotowane na długą i zaciekłą walkę, zanim zostanie uznane i przyjęte do kartelu, ale z tą chwilą staje ono w rzędzie nieprzyjaciół dalszego rozwoju przemysłu w Galicyi. Aby zrozumieć, jak zgubna jest działalność kartelów dla jej przemysłu, wystarczy przypomnieć, że kartel rafineryi nafty, tępiąc drobne rafinerye w Galicyi wchodniej, sprawił, że 70% nafty rafinuje się poza Galicyą. Do tego samego dąży kartel rafineryi spirytusu, chociaż Galicya produkuje 60% spirytusu surowego; kartel zapał-

kowy zaczął swoją działalność od zamknięcia większej części drobnych galicyjskich fabryk zapałek; kartel cukrowniczy zwalcza bezwzględnie rozwój cukrowni i uprawy buraków, co byłoby tak doniosłe dla postępu rolniczego w Galicyi. Austryacki kartel żelazny, obejmujący w sobie nie mniej jak 19 szczegółowych karteli i syndykatów, spełnia tę samę rolę z takim samym rezultatem. Galicyjski przemysł maszynowy również w ostatnich czasach został opanowany przez kartel; umocni to może byt należących do kartelu przedsiębiorstw, ale nie wróży pomyślnego rozwoju temu przemysłowi wogóle w naszym kraju.

Pod takimi rządami i taką opieką przyszło Galicyi żyć w epoce konstytucyonalizmu i autonomii narodowej. Odbierano jej ludności sposobność do pracy i należące się słusznie zarobki przemysłowe, utrudniano powstawanie nowych przedsiębiorstw przemysłowych, pozbawiono sposobności do wykształcenia zawodowego, zaniedbywano pod względem komunikacyjnym, w sprawach handlowo-celnych bez skrupułu poświęcano jej interesa, a równocześnie głoszono bierność finansową kraju, jego zacofanie i niezdolność do rozwoju.

* * *

Mimo to wszystko Galicya się rozwijała i podnosiła gospodarczo, ponieważ mnożyła się szybko jej ludność; oświata wzrastała powoli, wskutek czego potrzeby tej ludności stawały się ilościowo liczniejsze, gatunkowo bardziej zróżniczkowane. Przemysł zachodnio-austryacki, narzucając Galicyi swe wyroby, zmuszał ją temsamem do intenzywniejszej pracy, aby móc za nie płacić. Z biegiem czasu wyzysk gospodarczy musiał ulec pewnemu zmniejszeniu, musiała rozpocząć się emancypacya. Wreszcie około początku XX w., po 25 mniej więcej latach nadzwyczaj słabych i nieskutecznych prób, sejm galicyjski zabiera się nieco energiczniej do racyonalniejszej polityki gospodarczej. Z sejmem i Wydziałem krajowym współdziałają izby handlowe i przemysłowe, tudzież towarzystwa rolnicze. Prowincyom zachodnim, potrzebującym coraz większego dowozu żywności, przyszło łatwo zgodzić się na poparcie przez rząd galicyjskiego rolnictwa wydatniejszemi subwencyami. Również ze względu na interesy własne i ludności

całego państwa był rząd zmuszony zająć się nieco ochroną górnictwa naftowego przeciw wyzyskowi rafineryi i spekulacyi giełdowej.

Na ogół jednak zrobiono niewiele. W zakresie stosunków rolniczych jedyną doniosłą sprawą jest organizacya drobnego kredytu dla włościan, przez założenie w r. 1899 pod kierownictwem Fr. Stefczyka Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. Tworzeniu od r. 1906 włości rentowych, mających zastąpić włościanom brak kredytu długoterminowego, nadano bardzo wolne tempo, podobnie jak drenowaniu gruntów włościańskich, które od lat ośmdziesiątych w dawkach minimalnych się stosuje. Sprawę komasacyi zabagniono haniebnie, a tymczasem podział ziemi włościańskiej postępuje coraz dalej. Tamy podziałowi technicznemu ziemi nie położono wcale przez ustawę o najmniejszej dozwolonej parceli gruntowej. Przeciw uregulowaniu parcelacyi bronią się uporczywie wielcy właściciele ziemscy, z ogromną szkodą dla ustroju agrarnego kraju i dla interesów narodowych.

Nie stworzono dotąd odpowiedniego dla włościan szkolnictwa rolniczego. Praca nad organizacyą handlu wiejskiego w formie spółek współdzielczych szła aż do wielkiej wojny żółwim krokiem.

Dopiero w czasie wojny pomyślano o wykupie zajętych przez przedsiębiorstwo niemieckie najlepszych wyłączności węglowych na rzecz kraju. Z kilku projektów zbudowania zakładów wodnych dla produkcyi siły elektrycznej, zaledwie jeden zaczyna się zbliżać do częściowej realizacyi.

Założony w r. 1883 Bank krajowy długie lata rozporządzał tak małym kapitałem zakładowym (początkowo 2 mil. koron, które razem z rezerwami wynosiły 1890 r. 3.07 mil. kor., 1900 r. 6·36 mil. a w 1907 r. 9·58 mil., kiedy został ten kapitał podniesiony na 20 mil. kor.), że nie mógł odgrywać wybitniejszej roli w życiu gospodarczem kraju. Fundusz przemysłowy, utworzony w r. 1887 a dotowany przez sejm drobnemi kwotami 60—100 000 kor. rocznie, wzrósł dopiero w r. 1907 do wysokości niespełna 2 mil. kor., toteż i pożyczki udzielane na jego rachunek nie mogły wpłynąć poważniej na rozwój przemysłu. Specyalny fundusz inwestycyjny w Banku krajowym dla popierania rozwoju rolnictwa i przemysłu, utworzony został dopiero w r. 1907. Wprawdzie już w r. 1886 uchwalił sejm ustawę o uwolnieniu od autonomicznych dodatków do podatków pewne rodzaje nowych przedsiębiorstw przemysłowych, ale do-

piero w r. 1906 czwarta z rzędu ustawa tego rodzaju mogła rokować krajowi obfitsze owoce. Zaczęto także myśleć o założeniu krajowej instytucyi bankowej, której zadaniem byłoby finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych, ale kiedy wreszcie w r. 1910 zdobył się sejm na to, tworząc Bank przemysłowy, to uczynił to, pod wpływem pewnych grup politycznych, do spółki z dolnoaustryackiem Towarzystwem eskontowem, które, należąc do najbardziej w przemyśle austryackim zainteresowanych banków, wywierało na jego działalność nacisk niekorzystny.

Trudno nam tu wchodzić jeszcze bardziej szczegółowo w dzieje rozwoju gospodarczego i społecznego Galicyi w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu; musimy się ograniczyć do ogólnego sądu: na ugodzie konserwatywnej większej własności ziemskiej z dynastyą, na podstawie której rząd w kraju i reprezentacya jego interesów w Wiedniu przypadły jej w udziale, nie wyszedł dobrze naród polski w Galicyi. Jego rozwój gospodarczy uległ opóźnieniu, a jego stanowisko w Galicyi wschodniej po długotrwałem fatalnem zaniedbaniu przez stronnictwo rządzące, dopiero czynniki kościelne i kulturalno-społeczne zaczęły umacniać w ostatnich kilkunastu latach. Zbyt daleko posunięta uległość dla rządu, tudzież zbyt wielka zależność od jego pomocy (wybory), obniżyła z czasem poziom moralności publicznej i charaktery w samem stronnictwie rządzącem (przeszczepiło się to niestety także i na inne stronnictwa, opierające się na innych warstwach społecznych) a nawet osłabiła w nich ideał narodowy.

System ten rządowy dał się strasznie we znaki głównej masie ludności kraju, to jest włościaństwu i drobnomieszczaństwu, które nędza w kraju wypędza rzeszami, wynoszącemi rocznie przeszło czterykroć tysięcy ludzi, na wychodźctwo zarobkowe na obczyznę, gdzie z powodu braku oświaty i wykształcenia zawodowego pobierają one najniższe płace i przyczyniają się więcej do dobrobytu obcych społeczeństw, niż swojego własnego. Dla warstwy rządzącej krajem okazał się ten system także szkodliwym; nie zapewnił jej dobrobytu ani nie zabezpieczył przyszłości, ponieważ jesteśmy świadkami wyzbywania się przez nią ziemi w ręce włościan polskich i ruskich, tudzież żydów i to w coraz szybszem tempie. Jasną jest także rzeczą, że na tem zaniedbaniu i opóźnieniu rozwoju źle także wyszło państwo austryackie i ludność zachodnich jego prowincyi. Państwo traciło rocznie kilkadziesiąt mi-

lionów podatków, któreby mogła płacić zamożniejsza ludność Galicyi, prowincye zaś zachodnie traciły z jednej strony możność zbytu swoich wytworów w większej ilości, niż to było możliwe w obecnych stosunkach (a stratę szacować można na parę set milionów koron rocznie), a z drugiej strony traciły możność lepszego zaopatrzenia w żywność przez rozwinięte wyżej rolnictwo galicyjskie. »Ciaśni i krótkowzroczni politycy zapominali o tem, że słaba Galicya osłabia całe państwo...« [1]). Tak się mściła krzywda bogatego z natury, ludnego i rozległego kraju na tych, którzy się kierowali wobec niego egoizmem i zazdrością.

* * *

Jeżeli teraz porównamy wyniki polityki pruskiej i austryackiej w ubiegłem półwieczu względem narodu polskiego, to musimy stwierdzić, iż co do wyższej kultury umysłowej (nauka, literatura, sztuka) wyszliśmy lepiej, i co do rozwoju liczebnego nieco lepiej pod panowaniem austryackiem (elementu niemieckiego nietylko nie przybyło w Galicyi, ale go nawet ubyło); pod względem dobrobytu i oświaty ludowej wyszliśmy natomiast bez porównania gorzej, niż pod panowaniem pruskiem. Od dobrobytu i oświaty ważniejsze jeszcze dla przyszłości narodu jest jego zdrowie moralne i poczucie narodowe, a te wydają się niestety w Galicyi niższe, niż w Poznańskiem.

[1]) A. Benis, Przemysł galicyjski a Austrya. Kraków 1917.

FELIKS KONECZNY.

Warunki pracy kulturalnej w Polsce porozbiorowej.

Byliśmy i jesteśmy złomkiem Zachodu, pewną cząstką kultury ogólno-europejskiej. Jeżeli są sposoby określenia dokładniejszego, jak wielka ta cząstka, obliczenie takie byłoby pożądanem, jako obrachunek dziejowy i dobrze byłoby »znać siebie samego« dla samej Prawdy. Nie godzi się w tem dochodzeniu niczego upiększać, przydawać, i nie warto, gdyż byłoby to oszukiwaniem samego siebie. W dalszej części naszej pracy zbiorowej, w części szczegółowej, znajdą się do obliczeń szczegółowe dane — lecz zanim to nastąpi, w rozważaniach naszych natury ogólnej musi znaleść uwzględnienie jeszcze jeden moment.

Oznaczenie czyjegoś miejsca w »rodzinie narodów« według kryteryum kulturalnego następować musi według zasady, że równą wartość kulturalną mają ci, którzy caeteris paribus okażą równe wyniki. Trzeba znać warunki pracy kulturalnej, boć inaczej sąd byłby wydawany na ślepo. Trudnoć wytykać Finlandczykowi, że nie u niego powstała sztuka ogrodnicza i że we Włoszech ogrody piękniejsze! Wydatność pracy należy oceniać proporcyonalnie do możności, która zawisła od warunków i okoliczności.

Czy ktoś biernym jest czy czynnym członkiem jakiej społeczności, czy go uznać dłużnikiem czy wierzycielem pewnego ogółu, zależy od stosunku wydatności jego współudziału do minimum czy też do maximum tego, co w danych warun-

kach wytworzyć można. Wartość kulturalna zawisła od stosunku możności do faktycznego dorobku.

Stosunku tego dotykano już przy sposobności w poprzednich artykułach; skoro zaś książka niniejsza ma od początku w założeniu swem to, żeby uwzględniać w dociekaniach i wywodach szczególniej okres porozbiorowy, więc też warunkom pracy kulturalnej w XIX w. poświęcimy osobną rozprawkę.

Wszelka praca kulturalna zawisła od dwóch czynników: oświaty i dobrobytu. Zamożność społeczeństwa wymaga zaś koniecznie odpowiedniego zagęszczenia ludności o mieszanym typie zarobkowania; a stosunki ekonomicznego rozwoju w w. XIX były tego rodzaju, iż centrem zamożności muszą być miasta, jeżeli dobrobyt ma się udzielić całemu ogółowi.

W Polsce XIX wieku wzrost ludności natrafiał na niezmierne przeszkody. Wojny napoleońskie na naszych przeważnie toczone ziemiach, a następnie powstania, emigracye dobrowolne i zesłania przymusowe zmniejszały wciąż liczbę mieszkańców — a nadto ludność w wieku wojskowym była zmuszoną brać udział w wojnach trzech państw, na wszelkich pobojowiskach Europy i Azyi. Żaden naród nie wojował tyle w XIX w., co polski; niestety, wyjątkowo tylko pod polskim sztandarem. Zrozumiałem więc będzie, że przyrost ludności był i jest w Polsce znacznie mniejszy, niż być powinien w stosunku do zaludnienia i siły rozrodczej społeczeństwa. Traciliśmy nieproporcyonalnie wiele ludności w porównaniu z innymi narodami; upływ krwi był kilkakroć większy, niż przeciętny ubytek europejski skutkiem wojen.

W powstaniach i w następstwach powstań ginęła najlepsza na ogół część młodzieży — a czyż tylko młodzieży? Najbardziej owiani miłością dobra publicznego, najbardziej przedsiębiorczy, najodważniejsi padali ofiarą, dawali życie i tracili majętności. Z pokolenia w pokolenie groziło nam coraz bardziej obniżanie się przeciętnej moralnej i obywatelskiej. Obniżeniu zapobiegła wielka poezya, posiadająca w Polsce porozbiorowej niezmierne znaczenie praktyczne, ale czyż mimo to nie osłabiała się siła społeczna? Żadne zaś środki heroiczne nie zdołały wstrzymać obniżania się poziomu intelligencyi, gdy w powstaniach, na zesłaniach i emigracyach ginęły w każdem pokoleniu najintelligentniejsze w sam raz jednostki. Albowiem postęp moralny może być szybkim, nieraz nawet nagłym, ale postęp umysłowy może się dokonywać tylko

stopniowo. Przeciętna umysłowa polskości podnosiła się pomimo wszystko, lecz jakby opieszale. a w każdym razie nie tak intenzywnie, jakby to było możliwem, gdyby postęp oświaty powszechnej mógł się był dokonywać w warunkach normalnych, bez peryodycznego ubytku kwiatu intelligencyi.

W latach 1832—1863 całe czoło naszej intelligencyi zmuszone było przebywać na emigracyi. Polska poezya i nauka kwitnęły, ale we Francyi; ledwie strzępy zdołano przemycać do kraju, narażając się na niebezpieczeństwa. Nigdy żaden naród całego świata nie znalazł się w okolicznościach podobnych! A po roku 1863 nastąpiła taka prostracya ogólna po najcięższej klęsce, jaką tylko można sobie wyobrazić, że nawet na »emigracyjne piśmiennictwo« zabrakło sił. Dopiero w jaki dziesiątek lat począł zabierać głos nowy dorost młodzieży, a dzięki zmienionym stosunkom w Galicyi nie musiał już więzień odsiadywać, ani chronić się za granicę.

Dużo, bardzo dużo rzeczy trzeba było u nas w każdem pokoleniu zaczynać na nowo. Kultura rodzi się z tradycyi i tradycyą żywi; tradycya jest kością pacierzową wszelkiej kultury. Nam ta kość pacierzowa załamywała się w każdem pokoleniu XIX wieku tak dotkliwie, że ledwie tylko zdołaliśmy utrzymać nienaruszoną i nieosłabioną tradycyę ogólnie narodową, ogólne podłoże kultury narodowej polskiej i samą jej ideę. Jak ciężkie były nasze warunki, najlepszym dowodem, że nawet ten rezultat napawa nas dumą, bo iluż wysiłków woli i jakiejże ofiarności on owocem! Warunki były bowiem tego rodzaju, że zagrażały istotnie zagładą samejże idei narodowej. Wszystkich sił musieliśmy użyć, żeby »jeszcze nie zginęła«, w ten jeden cel wpatrzeni — i nie mogło być inaczej, bo to było obowiązkiem ponad wszystko.

W kronikach każdej a każdej nauki w Polsce znaczy się dotkliwie owo ustawiczne przerywanie tradycyi, z powtarzającemi się peryodycznie usiłowaniami nawiązywania jej na nowo. Częstokroć zużyje się przy tem tyle sił, że odczuwa się potem niedostatek ich do właściwej pracy twórczej.

Uprawianie wszelkiej nauki staje się coraz kosztowniejsze, a my tak strasznie ubodzy, że doprawdy dziwićby się trzeba, jak u nas może wogóle istnieć ruch naukowy. Bez oparcia o własny rząd, doznając wyrafinowanych przeszkód ze strony rządów obcych, ruszaliśmy się przecież i robiło się coś zawsze. Zapewne, gdy się

porówna tę pracę z olbrzymim warstatem narodów szczęśliwszych, zdejmuje Polaka aż upokorzenie — ale godzi się spojrzeć na sprawę pod drugim jeszcze kątem widzenia: Czy owe szczęśliwsze narody miałyby choć tyle dorobku na naszem miejscu?

Praca kulturalna nie wymaga wprawdzie opieki rządowej, ale zależy wiele na tem, żeby rząd nie przeszkadzał jej, zwłaszcza świadomie i umyślnie, jak tego my doznajemy od półtora wieku. Nawet reformy, w zasadzie dobre, lecz przeprowadzane pod cudzoziemskim kątem widzenia, muszą stać się szkodliwemi, szkodzą stanowczo kulturze kraju, choćby wychodziły z najlepszych chęci (czego nie można odmówić np. niektórym reformom Józefa II); cóż dopiero, gdy rząd p r a g n i e b y ć s z k o d l i w y m?!

Wpływ rządów państw zaborczych niósł społeczeństwu polskiemu falę politycznego i społecznego w s t e c z n i c t w a. Przedłużyło się, dzięki rozbiorom, w Polsce wszystko, co w niej było ujemnego, co konstytucyą Trzeciego Maja skazanem było na zagładę nieuchronną. Dzień ów wiekopomny zwrócił ustawodawstwo polskie w kierunku równouprawnienia stanów, ku demokratyzowaniu ustroju życia publicznego. To, co postanowiono w r. 1791, nie zawierało żadnego przedwczesnego radykalizmu, stanowiło pierwsze tylko kroki, ale postawione z całą stanowczością i z zapowiedzią dalszego ciągu po 25 latach. Wyobraźmy sobie, że dochodziłyby do skutku bodaj dwie rewizye konstytucyi, w lat 25 i 50 po »Trzecim Maja«; czyż nie nastąpiłoby urzędowe uznanie zrównania stanów, czyż nie byłoby doszło do emancypacyi ludu wiejskiego i do wszelakich demokratycznych urządzeń wcześniej, niż w innych krajach Europy, bo na tle systemu konstytucyjnego i z jego pomocą — systemu, o który inne narody miały dopiero staczać walki?

Rządy zaborcze utrwaliły w społeczeństwie polskiem szlachetczyznę. Najmniej wstecznego pierwiastka niosły pod tym względem Prusy, gdzie »oświecony absolutyzm« sam nastrajał się na ton demokratyczny, ilekroć wymagał tego interes... skarbu państwa. Ale i pod pruskim rządem »junkierstwo« posiadło ogromne wpływy, a przywileje szlachetczyzny nie wygasły do dziś dnia w administracyi i w służbie wojskowej.

Bez porównania więcej jednak pierwiastku arystokratyzmu zawierały w sobie rządy austryackie. Sławne galicyjskie »sejmy stanowe« stanowiły wobec polskiego systemu reprezentacyjnego

cofnięcie się gdzieś poza XV wiek! Poza swem politycznem wstecznictwem wnosiły one w życie publiczne prowincyi jaskrawe uprzywilejowanie szlachty, wobec której miasta ledwie miały prawo przysłuchiwania się, co panowie radzą, a chłop nie miał wogóle wchodzić nigdy w rachubę. Podczas gdy Trzeciego Maja sankcyonowano prywatne umowy o czynsze, nadając im z góry moc prawną, stawało się to pod austryackim rządem niemożebnem; toteż prąd ten ustał niebawem. Polska konstytucya przewidywała, że za lat 25 będzie dokonana reforma agrarna (boć nie mogła nie mieścić się w rewizyi konstytucyi), podczas gdy biurokracya austryacka nie zamierzała wcale zmieniać zasady ustroju społecznego; a więc żywioły wsteczne doznawały opieki rządowej, postępowe stawały się podejrzanemi władzy. Pod austryackim rządem nabierał kierunek wsteczny, arystokratyczny, przewagi na nowo nad demokratycznym, snutym z tradycyi Wielkiego Sejmu. Z Wiednia jest rodem, z kancelaryi rozmaitych centralizmu biurokratycznego, ów szczególnego rodzaju konserwatyzm galicyjski, sztywny, a nie wiedzący, czego właściwie chce, poprzestający na programie negatywnym, złożonym z określenia, czego nie chce — a który trzeba było stłumiać, gdy zaświtała era autonomiczna, a którego przeżytki błąkały się jednak długo po szczeblach naszego życia publicznego! Dodajmy, że z Wiednia narzucono nam nową »arystokracyę«, wytwarzaną zapomocą biurokratycznych dyplomów: są to szeregi t. zw. »hrabiów galicyjskich«. Rząd zabierał się do tego całkiem poważnie; wszak tworzył sporo dostojeństw, dostępnych tylko »magnatom«, nawet urzędy dworskie galicyjskie, np. »strażnik sreber koronnych królestwa Galicyi i Lodomeryi« i t. p. Musimy poprzestać na przykładzie, ale możnaby o tem pisać sporo, bo w różnych czasach próbował rząd wiedeński najrozmaitszych sposobów, ażeby wytworzyć w Galicyi warstwę arystokratyczną, zmuszoną opierać się o Wiedeń, o ile chciałaby utrzymać się przy swym stanie »magnackim«. Czyż polskie rządy byłyby miały w sobie takie dążności wsteczne?

A cóż dopiero w zaborze rosyjskim! Aż do ostatniej chwili obowiązuje tam przymus stanowy; każdy obywatel imperium rosyjskiego musi być urzędowo szlachcicem, mieszczaninem, kupcem, lub chłopem — a stan ten jest dziedziczny, niezmienny bez względu na zajęcie. W świadectwie szkolnem, w wyroku sądowym, w paszporcie ma się przedewszystkiem wypisane, do jakiego

się należy stanu! Przywileje szlacheckie, uznawane i pielęgnowane przez rząd troskliwie, zwiększały zwartość i wyłączność stanową. Żywioły, które pod polskiemi rządami były już gotowe kapitulować, podniosły na nowo głowę dzięki wpływom Moskwy — i zaczyna się pochód wstecznictwa w najlepsze. Demokratyzacya społeczeństwa wstrzymana — co w wieku XIX oznaczało po prostu wstrzymanie rozwoju społeczeństwa. W jakież dostaliśmy się wsteczniczе wiry, skoro dopuszczenie w pewnym czasie organizacyi samorządnej (jakkolwiek nader ograniczonej kompetencyi) szlacheckiej z instytucyą szlacheckich marszałków gubernialnych — należało nam, Polakom, przywykłym do samorządu od XV stulecia, uważać za postęp wobec »samoderżawia« rosyjskiego?! Wszakżeż aż do samego ostatka rządów rosyjskich w Polsce nie posiadały ani nawet większe miasta samorządu!!

Społeczeństwo nie poddało się szczęściem biernie oddziaływaniu tych zacofanych, ciemnych sił. Demokratyczne zasady szerzyły się, a że musiano to robić metodą niemal spiskową, w każdym razie przez długi czas tajnie, bez publicznej kontroli i wymiany zdań, wynikało stąd to zło, że egzaltowane głowy, ludzie niedouczeni a mocni we frazesach, mieli ułatwione rozpieranie się w organizacyach; skąd w kronikach demokratycznego ruchu u nas niejedna niewłaściwość, niejeden błąd zasadniczy, a sporo błędów taktycznych, których byłoby się uniknęło, bo byłyby stłumione w zarodku, gdyby agitacya i propaganda haseł odbywały się jawnie.

Pomimo wszystko dokonywała się demokratyzacya umysłów, pospieszna w stosunku do państw rozbiorowych, zwłaszcza do Rosyi. Świadectwem dzieje sprawy najgłębiej sięgającej w sprawy społeczne: uwłaszczenia włościaństwa. Kiedy nareszcie wolno było o tem mówić publicznie bez obawy zesłania na Sybir, zaświadczyła sama władza rosyjska, żeśmy od dawien tego pragnęli, lecz nie mieli mocy wprowadzić rzeczy w wykonanie.

Generał-gubernator wileński, Nazimow, powiedział do zebranych przedstawicieli szlachty polskiej na uroczystem otwarciu komitetu gubernialnego wileńskiego d. 2 marca 1858 r.: »Z godnością i światłą wiedzą odgadując potrzeby rodzinnego kraju i stosując się do ducha czasu, Wy panowie pierwsi w całem państwie rosyjskiem oświadczyliście się za szlachetną dążnością ku polepszeniu bytu zostających pod waszą opieką włościan«.

Popierając i utrzymując to, co nazywano w państwie polskiem szlachetczyzną, a co było uważane przed upadkiem państwa za przeżytek i skazane było na stopniową, ale nieuchronną zagładę — zaszczepiały rządy zaborcze równocześnie u nas coś, co dla polskiej umysłowości było nieznanem, niezrozumiałem, niepojętem: biurokracyę. Polska sztuka rządzenia polegała na rozbudzaniu ducha obywatelskiego, a pruska, austryacka i rosyjska na tłumieniu go; Polską rządzili obywatele, państwami zaborczemi biurokraci. Nie zamierzam tu tracić ani słówka na temat biurokracyi; poprzestaję na stwierdzeniu, że polska natura jest tego rodzaju, iż żadną a żadną miarą z biurokratycznego systemu niczego dobrego dla siebie wynieść nie może. Jakiż gwałt musiano zadać tej naturze, skoro są takie ziemie w Polsce, w których biurokratyzm ostatecznie przyjął się, zakorzenił, jakby coś swojskiego!! Chcąc posiadać autonomię i własny język urzędowy, musieli Polacy zaboru austryackiego przystosować się do systemu austryackiego, t. j. biurokratycznego, bo tylko w ten sposób mogli korzystać z przyznanych sobie po r. 1867 praw narodowych. Musiano wytworzyć biurokracyę polską, bo inaczej byłaby została niemiecka. Musiano nagiąć się do austryackiej sztuki rządzenia, chcąc mieć udział w rządach austryackich. Musiano przyswoić sobie system biurokratyczny, jakkolwiek powstało z tego niejedno kalectwo polskiego organizmu w Galicyi. Rozwój społeczny i kulturalny odbywał się też w Galicyi pomimo dość rozległych praw politycznych i narodowych wolno, a nawet tępo, dla tej prostej przyczyny, że hamowany był i jest niestosowną dla siebie metodą biurokratycznego ustroju. A jest to biurokracya własna, życzliwa krajowi, patryotyczna! Jakżeż miało dziać się tam, gdzie biurokracya była niemniejsza wcale, a do tego nieżyczliwa, krajowi wręcz wroga?!

Wypaczanie charakteru narodowego, a skutkiem tego zmniejszanie kulturalnej wydatności wszelkiej pracy, jako wykonywanej w warunkach krępujących, objawiało się i objawia w wypadkach tem liczniejszych, im dłużej trwa niewola. Poprzestanę w tym szkicu na zwróceniu uwagi na jednę cechę życia polskiego, narzuconą przez ucisk zaborców, nieznaną zgoła czasom przedrozbiorowym: konspiracyjność. W państwie polskiem spiski były nieznane; wszelka opozycya, choćby posunięta do najdalszych granic, bywała jawną; nawet gdy chodziło o detronizacyę króla, akcya

do tego zmierzająca wiadomą była ogółowi. Zmowy polityczne trwały zawsze tylko krótko, tyczyły szczegółów bezpośrednich samego wykonania, i były ograniczone do niewielkiej ilości osób — ale w całej historyi polskiej niema ni śladu jakiejkolwiek organizacyi tajnej. Spiski nie licowały z charakterem narodowym, ani z polskiemi przekonaniami o warunkach i metodach życia publicznego, a zresztą były niepotrzebne.

Po rozbiorach nauczyliśmy się spiskowania, a stało się ono dla nas prostą koniecznością, boć nawet dzieciom do nauki było potrzebnem. Najstarsze z tajnych stowarzyszeń celem uczenia się historyi i literatury polskiej powstało w r. 1818 we Lwowie; najmłodsze... nie mogą jeszcze być wymieniane publicznie. Skoro za posiadanie »Pana Tadeusza« bywało się wydalanym ze szkół, trudno się dziwić, ani też ganić niesposób, że spisek ogarnął wszystkich bez różnicy płci i wieku, przywykłych do tajnych stowarzyszeń od ławy szkolnej. Nie mogło się przy tem obejść bez odwrotnych stron wszelkiego spiskowania

Po pewnym czasie wyrobiło się w nas wyraźne zamiłowanie do konspiracyi; co zrazu było narzuconą okolicznościami koniecznością, stało się jakby istotną cechą narodową. Tłumaczy się to nader po prostu: Polak lubi namiętnie organizować się, czuć się członkiem pewnego ogółu, należeć do jakiegoś ciała zbiorowego: tak szlachta, jakoteż lud wiejski, odznaczali się tą cechą przez cały ciąg naszego życia państwowego. Nadzwyczajna, nieznana innym krajom rozlewność polskiego życia publicznego, używającego zupełnej wolności, wiodła do tego, że gromadność stała się wprost potrzebą życia. W czasach najcięższych dla ludu wiejskiego korzystała »gromada« wiejska z wielu swobód, a dziedzic wyręczał się nią chętnie, przekazując jej niemal wszystkie swe atrybuty, zachowując sobie z reguły tylko kontrolę i apelacyę. Ten nadzwyczajny zmysł do życia zbiorowego podcięto w nas wtedy właśnie, kiedy praca zbiorowa stawała się podwaliną postępu społecznego w wieku XIX — bo despocya zaborców z całą bezwzględnością ścigała pomiędzy Polakami wszelką próbę zrzeszania się, choćby do celów dalekich od wszelkiej polityki. Jeżeli dziś za mało jest w nas zdatności do prac zbiorowych, nie wynika to bynajmniej z zasadniczej niezdatności, jakoby tkwiącej w charakterze narodowym (»zbytni indywidualizm«, toć frazes czczy!), lecz stanowi smutny wynik podlegania rządom obcym, a rządom złym.

Gdzieś jednak musiało znaleść ujście zamiłowanie do gromadności, więc znalazło je w spiskowaniu i tajnych towarzystwach wogóle — i w tem wyjaśnienie zamiłowania konspiracyjnego. Nie było to wcale objawem jakichś specyficznych popędów, lecz po prostu ocaleniem dla polskiego zmysłu do życia zbiorowego. Oczywiście, że musiało takie przystosowanie się niejako do ciemnicy wywołać niejedno ujemne następstwo w całym organizmie narodowym; ależ to doprawdy nie nasze grzechy, lecz zaborczych rządów »grzechy cudze«.

Uległ zaborowi niejeden kraj, popadł w niewolę niejeden naród, ale cała historya nie zna drugiego przykładu rozbiorów, żeby naród żywy podzielony został na trzy części. Do niewoli dołączono wiwisekcyę. Jak w takich warunkach pracować około kultury? Tej sztuki dokazać mógł tylko naród w zasadzie ogromnie kulturalny. Czemżeż bowiem jest kultura, jeżeli nie ześrodkowaniem objawów różnorodnych życia duchowego około jednej wspólnej osi? Kultura polega na jednolitości bez jednostajności; na swobodnym rozwoju każdego pola kulturalnego z osobna, ale zarazem na ciągłym wzajemnym ich związku. Współmierność czynników życia stanowi warunek nieodzowny zdrowego rozwoju; gdy współmierność chroma, następuje rozprzężenie i grozi rozkładem, końcem, śmiercią. Kultura — to wspólny mianownik dla rozlicznych pierwiastków życia, które czem liczniejsze i różnorodniejsze, tem lepiej, byle się dostroiły do współmierności.

Wiwisekcya dokonana na Polakach jakżeż utrudnia utrzymanie tej jednolitości, a jak ułatwia antykulturalną rozbieżność! Wszystkie a wszystkie warunki naszego życia porozbiorowego pchają nas wręcz do tego, żeby u nas było »jedno do Sasa, drugie do lasa«. Historya zna takie chwile w życiu Polski porozbiorowej, że choćby naród składał się ze samych tylko mędrców, jeszcze nie łatwo byłoby oryentować się w chaosie naniesionym okolicznościami porozbiorowej wiwisekcyi.

Mędrców nam nie brakło, a zdolności wrodzonych więcej może w naszym narodzie, niż u wielu innych; na pewno zaś więcej, niż u naszych ujarzmicieli. Wyniki atoli słabe stosunkowo, gdyż zdolność polska nie ma sposobności znaleść odpowiedniego dla siebie pola. Wiemy wszyscy z doświadczenia, jak Polak ograniczonym jest w wyborze miejsca swego pobytu i jak w wyborze zawodu krępowany. Na własnej ziemi nie posiada swobody ru-

chów. Pamiętamy, jak 40.000 Polaków wyrzucono z zaboru pruskiego, a każdy z nas może doczekać się tego zaszczytu, że będzie na własnych śmieciach uznany jako »laestiger Auslaender«. Iluż nie mogło jechać do Kongresówki, bo groziła im stamtąd deportacya na Sybir! Nie mieliśmy na własnej ziemi swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce, a już to samo musiało wpływać nader niekorzystnie na kwestyę wyboru zawodu. Dodajmy, że na wielkich połaciach Polski są liczne zawody dla nas zamknięte!

Zdolność wydaje owoce o tyle, o ile trafi na właściwe podłoże; nie wszyscy mogą być wielostronni i odpowiednio hartowni. W Polsce porozbiorowej $^2/_3$ zdolności marnowało się na tarcie z niewłaściwem podłożem (i z wrogiem otoczeniem), a ledwie $^1/_3$ zasobów duchowych szła na właściwą pracę kulturalną.

Uznają to profesorowie wszystkich zagranicznych uniwersytetów, że młodzież polska celuje zdolnościami pomiędzy wszystkimi kolegami różnych narodów. Nietylko suma dorobku kulturalnego z tych talentów jest wśród opisywanych tu okoliczności nieproporcyonalnie mała, ale co gorsza, zdolności te, rwąc się z natury rzeczy do życia publicznego, a nie mogąc w wieku męskim popędowi temu zadość uczynić w sposób normalny, a również nie zawsze mogąc spiskować, popadają w apatyę, z czego skutek fatalny ten, że częstokroć na arenie życia publicznego pozostaje sama tylko młodzież i wyrabia się pajdokracya, jako następstwo patryotyzmu bez regularnego zajęcia, zmierzającego do publicznego dobra. Pajdokracya przeszkadza podnoszeniu się wykształcenia politycznego, a programy politycznie najsłabsze bywają przez nią najbardziej reklamowane. Natenczas czyny sprowadzają często skutki wręcz przeciwne zamierzonym — ludziom opadają ręce, zanika kultura czynu, a występuje natomiast newroza społeczna: naprzemian paroksyzm i apatya. Łączy się też z tem jedna z najcięższych klątw życia publicznego, a mianowicie krótkotrwałość stronnictw [1]).

Wprowadzenie obcych systematów prawnych musi obniżyć w szerokich warstwach poziom etyczny. Zważmyż, że nawet w społeczeństwach niezawisłych istnieje pewien przedział pomiędzy prawem pisanem a ludowem prawem zwyczajowem, od tamtego mocniejszem, bo mocniejszemi węzłami związanem z życiem. Pojęcia

---

[1]) Obszerniej o tem w rozprawie mojej »O pajdokracyi«, Warszawa 1912. Tamże wyjaśniono, czemu nie było pajdokracyi w Wielkopolsce.

społeczno-prawne są wśród ludu ugruntowane głęboko, głębiej, niż wśród t. zw. inteligencyi, bo nie stanowią u włościanina wytworu do pewnego stopnia sztucznego, szkolnego, lecz są oparte na naturalnym zupełnie rozwoju dziejów[1]). Chłop ma swoje pojęcia o stosunku wzajemnym warstw społeczeństwa, wyobrażenie o władzy ojcowskiej i o stosunku jednostki do gromady; wszystkie jego przekonania w tym zakresie są dojrzałym owocem długiego mozołu całych pokoleń, podczas gdy nasze pojęcia zbudowane są częstokroć na piasku sztucznego kodeksu praw, wytworzonego teoretycznie. Pomiędzy jednem a drugiem »prawem« bywają nieuchronne nieporozumienia. Wiemy, że wieśniak karany kilkakrotnie nawet za kradzież w pewnych okolicznościach, za pobicie i t. p., nie traci jednak czci wśród swych wiejskich współobywateli; a wytykają natomiast nieraz palcami takiego, któremu najsurowszy sędzia śledczy nie mógłby niczego zarzucić. Ta różnica pojęć prawnych wiedzie często-gęsto do generalizującego zobojętnienia na kary wymierzane przez sądownictwo państwowe, a w dalszej konsekwencyi do zobojętnienia wobec prawdziwych nawet w oczach wieśniaczych przestępstw, do fatalnej tolerancyi dla zbrodni w obyczaju i w życiu towarzyskiem ludu. Społeczeństwo posiada szczęściem środki przeciwdziałania temu niebezpieczeństwu. Ale polskiemu społeczeństwu środki te odebrano, skonfiskowano niejako. Wobec niezgody pomiędzy tem, co lud wiejski uważa za słuszne, a przepisem paragrafu, musiało społeczeństwo, z woli rządu, zachowywać się bezczynnie. Biernie kazano nam patrzeć na to, jak podrywa się wśród ludu — a nietylko wiejskiego — coraz bardziej grunt etyczny.

Różnica między własnem przeświadczeniem prawnem a przepisem paragrafu musi wieść do obchodzenia prawa, co miewa zawsze strony niebezpieczne, ujemne. Brak poszanowania prawa może się stać początkiem wszystkiego złego. Któż temu zaprzeczy — a któż pomimo to będzie wymagać od nas poszanowania dla prawa pruskiego, moskiewskiego i austryackiego z przed roku 1867 w zastosowaniu do nas? Czyż można szanować takie prawa? Czyż godziłoby się szanować je?

My musieliśmy obchodzić przepisy prawa, które jest właści-

[1]) Por. moją rozprawkę »Konserwatyzm chłopski« w *Bibliotece Warszawskiej* z sierpnia i września 1903 r.

wie ohydnem bezprawiem. Kto moralnie silny, kto przy tem odpowiednią rozporządza inteligencyą, ten potrafi obchodzić złe prawo w sposób prawy, zatrzymując się tam, gdzie kończy się jego walka ze złem — ale kto etycznie słabszy, charakterem mniej hartowny, w mniejszą zasobny inteligencyę, ten nie łatwo zoryentuje się, gdzie takowa granica; ten nader łatwo może być zdezoryentowany, a w końcu można dojść do tego, że się obchodzenie prawa uważa za rzecz zasadniczo dozwoloną, a przynajmniej obojętną — a wtenczas jakżeż łatwo zejść na manowce! Gdy człowiek nieinteligentny i etycznie prymitywnie zaledwie wykształcony widzi, jak obchodzi ustawę ten, kogo on ma mieć za przykład i którego zwykł też naśladować — obchodzi ją tem chętniej i tem częściej; ale tamten czynił to, jako wyjątek i dla dobra publicznego, w wypadkach specyalnych — ten zaś będzie to czynił z reguły, dla swego sobkostwa i we wszelkich wypadkach, ilekroć może liczyć na to, że mu się jakoś uda. A gdy duch ludu zdeprawuje się odpowiednio, wtenczas może naginać go do swej woli i do swych celów każdy, kto mu przyrzeknie zyski materyalne, zwłaszcza co do posiadania ziemi. Rozterka prawna wiedzie zazwyczaj do waśni społecznych, a z waśni blisko do nienawiści — i do rozstroju społecznego, który równoznaczny bywa z niemocą społeczną.

Obce systematy prawne wywoływać muszą jeszcze jeden skutek w charakterze społeczeństwa: ową wadę, którą sami sobie tak często wytykamy, mianowicie brak karności. Karność jest odpowiednikiem i skutkiem zaufania względem władz; a my gdzie i kiedy mieliśmy w XIX wieku takie władze nad sobą? Tylko za Księstwa Warszawskiego — toteż żaden historyk ówczesnemu społeczeństwu polskiemu braku karności nie zarzucił! W Kongresówce już te władze krajowe były pod nadzorem i przymusem caratu (od samego początku! boć Kongresówka nigdy naprawdę niepodległą nie była) i ogół wiedział, że zarządzenia władz bywają często (a coraz częściej) nie wyrazem ich woli, lecz przeciwnie, wyrazem tego, czego te władze same nie chcą, a co pod przymusem głoszą i za wolę swą podają.

A władze państw rozbiorowych? Jakżeż nabywać karności pod rządami, gdzie np. policya zajęta jest tępieniem dobra społecznego, a proteguje zło? A jeżeli cała administracya kraju zmie-

rza do zła i oparta jest wprost na zbrodniczości? Czyżeśmy mało tego zaznali?

Rządy państw rozbiorowych były dla nas pod każdym a każdym względem szkołą tak złą, a stojącą niżej ogólnego poziomu kulturalnego i politycznego polskości, iż wpływy rozbiorów (do pewnego stopnia bądźcobądź nieuchronne) mogły nas tylko demoralizować i ogłupiać. Jeżeli pomimo tej szkoły nie jesteśmy do reszty pozbawieni inteligencyi i wyzuci z moralności — to już dobrze! A nie trzeba być optymistą, żeby widzieć i uznawać, że nie brak nam ani wyższych wzlotów etycznych, ani poważnych przejawów rozwoju umysłowego. Nie daliśmy się wciągnąć w błoto, w którem nas zatopić chciano — bo przeciwko wpływom rządów rozbiorowych stanęła nasza polska narodowa kultura, która okazała się silniejszą od wszelkich militaryzmów, policyi, cenzur, procesów politycznych i wszelkich takich »kwiatków« kultury... nie polskiej!

Ale warunki utrzymania się przy tej kulturze były ciężkie, niesłychanie ciężkie! Nasza praca kulturalna dokonywała się w XIX wieku wśród potrójnego udziału w wojnach trzech państw, w utrudnionych warunkach wzrostu ludności, przy peryodycznym zaniku kwiatu inteligencyi, wśród ciągłego przerywania tradycyi, na tle narzuconego nam politycznego wstecznictwa, pomiędzy biurokratyzmem a konspiracyą, przy straszliwem marnowaniu zdolności, wobec nieustającej wiwisekcyi, wśród niebezpieczeństw pajdokracyi, na tle panowania obcych systematów prawnych, w straszliwej szkole niekarności, pod rządami władz pogardzanych. Oto twoje narzędzia kulturalne, Polaku XIX i początku XX wieku!

Co za okres barbarzyństwa! nieprawdaż? I gdyby takie barbarzyństwo miało się jeszcze przedłużyć, cała kultura europejska musiałaby przejść do... wspomnień historycznych.

* * *

Od r. 1772 spada na nas klątwa obcych rządów, a od 1795 roku poczynając, żadna już z ziem polskich nie uszła tego losu. Wracały jednak czasowo polskie rządy tu i ówdzie: w latach 1806—1815 Księstwo Warszawskie, 1815—1831 Królestwo Polskie t. zw. kongresowe; 1814—1846 rzeczpospolita krakowska, oficyalnie »wolne, niepodległe i ściśle neutralne miasto Kraków z okrę-

giem« pod »opieką«, t. j. pod dozorem policyjnym »Trzech Dworów«.

Księstwo Warszawskie dokazywało zaiste cudów patryotyzmu, ale cały wysiłek zwrócony był do rzeczy wojskowych; był to jeden obóz. Jak egzaminować taki twór państwowy z jego prac kulturalnych? A jednak z tego obozu, z tych bojów bezustannych wynurzało się pracy kulturalnej tak wiele, że od poezyi do astronomii w żadnej dziedzinie zapędów nie brakło. Z pod mundurów wychodziły poematy, wychodziły dzieła naukowe. Ale miało to wszystko i mieć musiało cechę dorywczości obozowej; czekało to na pokój — którego atoli Księstwo Warszawskie się nie doczekało.

Zdawało się, że po kongresie wiedeńskim nastaną dla pracy kulturalnej lepsze czasy. Chociaż nowe »Królestwo Polskie« miało tylko szumny tytuł, ale ziemi ledwie mniejszą część tego, co obejmowało skromnie nazwane »Księstwo« — jednakże warunki kongresu 1815 roku zapewniały wszystkim polskim prowincyom swobodę rozwoju narodowego. Nigdzie atoli, ani w samej Kongresówce, swobody tej nie było. Zatarg konstytucyjny zaczął się niemal od samego początku, a ścieśnianie praw obywatelskich utrudniało też pracę kulturalną, ścieśniając dotkliwie jej zakres z roku na rok — w społeczeństwie, w którego krwi konstytucyonalizm leży od wieków. Rozwój kultury politycznej wykluczony był w kraju, w którym za mowę, wygłoszoną w sejmie przeciw rządowemu projektowi prawa karnego, ulegało się prześladowaniu ze strony »króla konstytucyjnego«, aż do tego stopnia, iż było się pochwyconym przez żandarmów i z sejmu... odwiezionym do domu (Wincenty Niemojowski, poseł kaliski).

Zważmyż, że w kraju nie było żadnego stronnictwa, któreby pragnęło reakcyi, że cała działalność, przeciw konstytucyi skierowana wychodziła wyłącznie od obcych, którym nie o samą formę rządu przy tem chodziło, ale też o spętanie pracy kulturalnej. Nie można dziejów opozycyi sejmowej w Kongresówce traktować na równi z walkami parlamentarnemi o swoboby obywatelskie w innych krajach; u nas nie było to walką stronnictw, lecz walką z najeźdźcą o niższej kulturze, narzucającym nam tę niższość. Np. czy rząd polski byłby zaprowadzał cenzurę polityczną?

Republika krakowska zapoznała się z tą najgłupszą z instytucyi wstecznictwa dopiero pod przymusem »dworów opiekuń-

czych«, znoszących wolność druku (1832 r. i równocześnie nakazano zwoływać sejmy, dotychczas doroczne, tylko co lat trzy). W uwagach Senatu Królestwa Polskiego nad raportem Rady Stanu w r. 1825 czytamy: »Gdy wola monarchy spełnioną być musi w tej mierze, objawić się czuje (Senat) w obowiązku życzenie: iżby ona (cenzura) z należną tylko ostrożnością i rozwagą sprawowaną była, by z jej przyczyny oświecenie narodu wstecz się nie cofało i by skutkiem jej stolica Królestwa wkrótce zupełnie z księgarzy ogołoconą nie została«. Czyż można wyrazić się dosadniej? Zupełnie też słusznie odnosił Senat genezę cenzury li tylko do woli Aleksandra, łamiącego na każdym kroku ustawy krajowe.

Ognisko kultury umysłowej w Warszawie, biblioteka Załuskich, licząca około 300.000 numerów bibliotecznych, a więc jedna z największych europejskich, jak wywiezioną została w r. 1795 do Petersburga, tak już stamtąd nie wróciła. Odtąd »posłannictwem« Rosyi stało się gaszenie ognisk kultury.

Ledwie zdążono zorganizować jako tako uniwersytet warszawski (1817), już »król« Aleksander I myślał o zwichnięciu go. Uniwersytet był dla niego synonimem rewolucyi, tem bardziej w Polsce. Wszak Nowosilcow zaręczał carowi-królowi, że »Polacy rodzą się jakobinami, rewolucya tkwi we krwi tego narodu, oni ssą ją z mlekiem matek swoich«. Otrzymał więc Nowosilcow pełnomocnictwo do utworzenia dla uniwersytetu t. zw. kuratoryi generalnej, instytucyi policyjnej z całym aparatem agentów i szpiegów i z surową cenzurą wykładów.

Jak rządy rosyjskie wpłynęły na system szkolny, wystarczy zacytować jeden ustęp z pisma ks. Strojnowskiego do kuratora Czartoryskiego: »Od owego czasu, jak rząd gubernski zawiadywał szkołami w gubernii mińskiej, nikt nie otrzymał miejsca (nauczyciela) bez pieniędzy, t. j. bez przekupienia i opłacenia się władzom«. Toteż gdy Czartoryski objął kuratorstwo wileńskiego okręgu naukowego, było to wybawieniem od ruiny, jaka groziła świetnym tradycyom Komisyi Edukacyjnej. Nastąpiła poprawa tak dalece, iż w r. 1820 okręg wileński posiadał zakładów naukowych 430, nauczycieli 983, uczniów 21.174 — podczas gdy najbardziej postępowy z okręgów rosyjskich, charkowski, doszedł zaledwie do liczb 249 zakładów, a uczniów 11.716. Kwitnęło w Krzemieńcu dzieło, czy raczej arcydzieło Czackiego: liceum krzemienieckie,

niedościgniony dotychczas wzór szkoły średniej — a obok tego kilka gimnazyów w krajach Zabranych, utrzymywanych także hojnością prywatną w znacznej mierze. Czem zaś był dla kultury polskiej i dla podniesienia ducha obywatelskiego uniwersytet wileński, wiadomo każdemu choćby z biografii Mickiewicza! Ale też z tejże biografii wiadomo, jak ciskano Czartoryskiemu kamienie pod nogi ze strony rządu rosyjskiego, żeby uniwersytet o ile możności zamknąć, a póki to nie nastąpi, obniżyć jego poziom, a uczniów zrazić prześladowaniem, więzieniem nawet. Wiadomo, że nie zawahano się zastosować tego samego systemu do uczniów szkół średnich, nawet w niższych klasach. Student stawał się rodzajem przestępcy politycznego. Szczegóły w »Dziadach«...

Jeżeli tak było pod rządami »króla polskiego«, miałoż być pod innemi zaborami lepiej?! Z Wiednia wyrażono w instrukcyach do »gubernium« życzenie, »aby po pewnym czasie nikt prócz chłopów nie ubierał się po polsku« [1]).

W r. 1784 wprowadzono w Galicyi nowy typ szkół, których głównym celem wyuczenie języka niemieckiego, a nie kształcenie umysłów młodzieży! Nastał cały system szkolnictwa austryackiego, ogromnie skomplikowany, jak zawsze wszystko, co austryackie: szkoły trywialne, normalne, główne (t. j. czteroklasowe po większych miastach) i rozmaite ich kombinacye; obdarzono kraj sześciu gimnazyami, oczywiście z niemieckim językiem wykładowym, a zatem dostępnemi zrazu tylko dla synów urzędniczych rodzin. Za Franciszka II (1792—1835) pogarszały się stosunki szkolnictwa. W 1200 szkółkach parafialnych w Galicyi organiści (względnie diacy) uczyli, jak umieli, »czytać na książce do nabożeństwa«; w trywialnych uczono wprawdzie czytać na każdej książce, nadto pisać i trochę rachunków, ale nauczycieli zawodowo wykształconych nie było, i nie życzono ich sobie z pośród ludności krajowej; a w szkołach »normalnych«, których było na całą Galicyę 30, program obejmował początki geometryi i historyi naturalnej, ale kto to rozumiał, skoro tam już ni słówka polskiego nie słyszało się nigdy!

W dyecezyi przemyskiej na 1,493.874 mieszkańców, na 101.860 dziatwy w wieku szkolnym uczęszczało za Franciszka II

---

[1]) Kazimierz Bartoszewicz: Dzieje Galicyi, jej stan przed wojną i »wyodrębnienie«, Warszawa-Kraków 1917 — z której-to książki i poniżej kilkakroć korzystałem.

do szkół ludowych 13.702, a nie pobierało nauki 88.158 — podczas gdy w ubożuchnej rzeczpospolitej Krakowskiej na 106.000 ludności uczęszczało do szkółek wiejskich 3136 dzieci, a zatem w stosunku do tamtej frekwencyi przeszło trzy razy więcej.

W r. 1785 wyrugowano z urzędów w Galicyi język łaciński i polski, ażeby wprowadzić wyłączne panowanie niemczyzny. Urzędnikom nakazano po prostu, żeby w przeciągu trzech lat wyuczyli się języka niemieckiego pod utratą posady urzędowej. Kiedy w r. 1790 po śmierci Józefa II zwracano się do jego następcy, Leopolda II, z projektem uznania pewnych praw ludności, z projektem t. zw. Charta Leopoldina, proszono o język urzędowy... łaciński, boć o polskim nie mogłoby być mowy. Ale komisya, do rozpatrzenia tego memoryału powołana, a obradująca pod przewodnictwem arcyksięcia Franciszka, była tego zdania, że »prawdziwy interes monarchii austryackiej polega na tem, żeby naród polski powoli w ludność niemiecką przekształcić, zmienić jego zwyczaje, sposób myślenia i uprzedzenia jego; jednem słowem, żeby go wynarodowić«. I przez 80 lat pilnowano tego »prawdziwego interesu monarchii« jawnie, potem jeszcze skrytemi drogami nieraz i w niejednem...

Pilnowały też rządy austryackie z największą troskliwością — skrycie zawsze, a jawnie często i bez zażenowania najmniejszego — ekonomicznej ruiny kraju. Od pierwszych chwil zaboru stało się to zasadą, żeby nie robić w Galicyi żadnych inwestycyi, i doprawdy, jeżeli niekiedy później robiono od tej reguły wyjątek, robiło się to zawsze w sposób taki, iż aż nazbyt widocznem było, że to tylko wyjątek, stwierdzający regułę, której zastosowaniu coś przeszkodziło. Nietylko nie starano się podnieść kraju pod względem handlowym i przemysłowym, lecz przeciwnie: dbano o to, żeby podupadł i stał się biernym odbiorcą handlu i przemysłu prowincyi niemiecko-austryackich. Jakież to znamienne, że za Józefa II było w Galicyi kupców mniej, niż w r. 1772!

Nie dziwimy się tedy takiemu rządowi, że akademię zamojską zamknął od razu 1772 r. Pod polskim rządem byłaby przyszła kolej na zreformowanie jej, obcy wolał zamknąć. Tymczasem szły reformy Kołłątajowskie w Akademii krakowskiej (1777—1783), których wskazania wymagały w wykonaniu niemałego czasu, obliczone na długie, systematyczne działanie sił życzliwych dla

uniwersytetu. Gdy atoli z rokiem 1795 Kraków przeszedł pod panowanie austryackie, nietylko utknął wszelki postęp, ale omal nie zamknięto ogniska nauki, starszego od wszystkich niemieckich! Rok 1809, rok wcielenia Krakowa do Księstwa Warszawskiego, był ocaleniem dla uniwersytetu Jagiellońskiego. Za »wolnego Miasta« (1815—1846) urządzone były stosunki tak przedziwnie, że aż jedenaście władz było powołanych strzedz prawowierności politycznej i administracyi uniwersytetu — ale przetrwał jakoś tę opiekę. Po r. 1846, skoro wrócił pod rządy austryackie, trzeba było znów staczać walki o samo jego istnienie, lecz wyszedł przecież cało z tych opałów (zasługą głównie ś. p. Józefa Majera), chociaż narzucono nam niemiecki kaftan. Czegoż jednak żądać od uniwersytetu, skazanego na wegetowanie w takich warunkach? Już to zasługą było, że był!

Rząd austryacki zastał we Lwowie uniwersytet fundacyi Jana Kazimierza (1661), potwierdzony następnie przez Klemensa XIII i Augusta II (1758). Ale był to uniwersytet jezuicki, a że równocześnie niemal (1773) z pierwszym rozbiorem wypadła kasata zakonu, dokonało się za pierwszych lat austryackich właśnie ostateczne rozwiązanie zakładu. Zostały tylko strzępy, jakieś wolne wykłady, z których próbowano zorganizować luźne »studia academica«. Józef II wierzył zbyt mocno w możliwość wszystkiego, do czego zaaplikuje się »filozofię«, iżby miał nie uledz pokusie germanizowania z pomocą szkoły — tem bardziej ufał, że niemiecki uniwersytet nakryje cały kraj światłem stanowczo germańskiem i germanizującem. Temu zawdzięcza Lwów wskrzeszenie uniwersytetu, który istniał w latach 1784—1805 jako niemiecki, z wyraźnem zadaniem germanizacyjnem... którego oczywiście spełnić nie mógł. Nam chodzi tu o zwrócenie uwagi na szczególne warunki polskiej pracy kulturalnej, dla której uniwersytety miały być i starały się być... przeszkodą. Potem przez 10 lat zdegradowany był ten uniwersytet na liceum, aż znowu w r. 1817 przywrócono zakładowi pełną godność akademicką. Chodziło właściwie o krajową fabrykę urzędników, o nic innego. Kiedy Stany galicyjskie petycyonowały o wydział medyczny, odmówiono, »ponieważ jest szkoła lekarska w Wiedniu, a przy niej są stypendya dla kilku Galicyanów« (t. j. dla synów urzędników niemieckich z Galicyi).

Wiadomo, jak roztropnie obmyślił przeciwdziałanie tej »kul-

turalnej« działalności rządowej Maksymilian Ossoliński, twórca wzniesionego własną zapobiegliwością i własnym kosztem »Ossolineum«. Warto znać biografię tego męża, ażeby się przyglądać umiejętności przepływania w celach dobra publicznego inter Scyllam et Charibdim. Na fundacyę trzeba było zezwolenia. Otrzymał je Ossoliński, dzięki osobistym stosunkom (był dostojnikiem nadwornym i dyrektorem wiedeńskiej »Hofbibliothek«) w r. 1817, ale dopiero w 10 lat zaczęło się sprowadzanie zbiorów do Lwowa, już po śmierci fundatora; doznawał zaś Zakład i potem wielu trudności i przykrości. Działał dla polskości wiele, ponad możność często, bo narażając się (urzędnicy jego nierzadko bywali więzieni) — ale czyż mógł zdziałać bodaj dziesiątą część tego, co czyniły dla rozwoju kultury podobne mu zakłady u innych narodów i co byłby i on zdziałał, gdyby był... na wolności?

Rzućmy okiem na zabór pruski. Po kongresie wiedeńskim ludność Wielkopolski z całą — aż dziwną — lojalnością uznaje nad sobą pruskie rządy, rada, że ustalą się nareszcie stosunki po tylu latach zawieruch wojennych. Ludność ta oddaje się nadziejom, że warunki kongresu wiedeńskiego będą dotrzymane, a więc zabezpieczony będzie rozwój narodowy i ekonomiczny. Wzięto Polaków na lep obietnicami. Rząd pruski wszedł nawet w układy z generałem Kosińskim co do utworzenia osobnej armii polskiej! Ale niebawem zaprowadzono wbrew wyraźnemu postanowieniu kongresu granicę celną pomiędzy Wielkopolską a Kongresówką, nastała wnet ruina ekonomiczna, a od r. 1825 rozpoczęła się germanizacya szkół już całkiem jawna, a zarazem systematyczne popieranie protestantyzmu.

Jaki stan szkolnictwa zastał rząd pruski po wiekopomnej Komisyi Edukacyjnej, niechaj zaświadczą cyfry z ziemi wieluńskiej, która dopiero po trzecim rozbiorze przeszła pod zabór pruski. W r. 1790 było tam na 43 gmin szkół również 43, z 1368 uczniami na 40.000 ludności. Gdzież w całej ówczesnej Europie wypadała jedna szkoła na niespełna tysiąc ludności? A cyfry te poświadczone są przez pruskiego biurokratę z »Prus południowych«! Szkół średnich było w samej Koronie w r. 1783 na terytoryum już okrojonem pierwszym rozbiorem 38 z liczbą 9816 uczniów; miejmy zaś na uwadze, że obok publicznych istniał długi szereg szkół prywatnych. Ogólna wizytacya, przedsiębrana w r. 1800 w rozległym zaborze pruskim, wykazała zaledwie $^1/_5$ gmin bez

szkoły! Czyż my nie staliśmy na czele szkolnictwa europejskiego? Ale po przejściu kraju pod rządy pruskie ilość szkół wiejskich zmniejszyła się, a jakość wielce pogorszyła — co stwierdzają współczesne źródła niemieckie [1]).

Ile tylko zdołał rząd pruski, starał się popsuć szkolnictwo w ziemiach polskich. Przerwano tworzenie sieci szkółek wiejskich; nowe szkoły ludowe zakładano wyłącznie tylko w osadach niemieckich, lub po miasteczkach z ludnością mieszaną, dla szerzenia niemczyzny, zawsze tylko z niemieckim językiem wykładowym. Nawet w liceum warszawskiem, które miało zastąpić dawne collegium nobilium, i gdzie na czele komitetu opiekuńczego szkoły (t. zw. eforatu) postawiono dla zwabienia młodzieży Stanisława Potockiego, nawet tam głównym przedmiotem i celem szkoły był język niemiecki.

Władze szkolne, ustanowione w zaborach pruskich drugiego i trzeciego rozbioru, wysilały się od początku, żeby »młodzież polską wychować na dobrych poddanych pruskich«. Po przeszło 20 latach uznano, że ich pedagogia nie osiągła celu. Pojawiły się referaty biurokratów od szkolnictwa, wskazujące, że do osiągnięcia celu rządowego trzeba ucisku języka polskiego. Pod koniec roku 1799 własny plan pruski był gotów, ale jakżeż znamiennem jest, że uważano za stosowne powołać do nauczania Pijarów!

Minister prowincyi »Neuostpreussen«, von Schroetter, radował się, że po kilku pokoleniach język polski zniknie, jeżeli się germanizacyę rozpocznie od szkół ludowych, a zręcznie. Ale berlińskie »Oberschulkollegium« wyraziło przekonanie, że kształcenie młodzieży winno się odbywać na tle języka ojczystego. Było to w pierwszch latach XIX wieku. Przed stu laty była tedy różnica zdania między pedagogami a biurokratami pruskimi. Z biegiem czasu zatarła się.

Tylko tam, gdzie choć pół na pół istniały polskie rządy, w Kongresówce, stan szkolnictwa podnosił się stopniowo; zwolna, ale stale przybywało szkółek wiejskich, a po miastach pojawiały się nawet szkoły zawodowe. Budżet szkolny uchwalały sejmy jak największy, a rząd tak opiekował się tą dziedziną życia społecznego, iż na sejmie roku 1821 niektórzy uważali za stosowne wytknąć przesadę, a mia-

[1]) Prof. Dr Anton Karbowiak: Zwei Kaempfe fuer die Wahrheit. Eine Flugschrift gegen einen berliner Schulgeschichtssehreiber. Krakau 1914.

nowicie ich zdaniem w tem, że w budowlach szkolnych wprowadzano »przepych«. Społeczeństwo coraz bardziej pojmowało znaczenie oświaty ludowej, skoro tegoż roku 1821 pojawia się petycya, żeby w każdej wsi założoną była szkółka — a skoro budżet krajowy nie zniósłby takiego nagłego obciążenia, więc pojawia się propozycya radykalna, żeby koszt przerzucić na dziedziców! Ale już w dwa lata potem wystarał się Nowosilcow o wstrzymanie zakładania nowych szkół wiejskich! Senat wytknął na sejmie 1825 r. rządowi zaniedbanie oświaty ludowej (a zarazem nadużycia cenzury), ale bezskutecznie, bo już konstytucyjność Kongresówki była grubo podminowana.

Za Mikołaja I (1825—1855) zapowiadało się od samego początku prześladowanie szkół i książek coraz sroższe; cóż dopiero, gdy Kongresówka utraciła po r. 1831 nawet formalną niepodległość. Słynie w historyi »system mikołajowski« — a był przeprowadzany w Polsce jeszcze surowiej, niż w Rosyi. Z budżetu oświatowego Kongresówki, 368.000 rubli, wydawano znaczną część na utrzymywanie... komitetu cenzury, na płace dostojników nowej biurokracyi, mającej czuwać nad poskramianiem wzrostu oświaty, na naprawy budowli, na koszta dozoru nad drukarniami, wreszcie i na... popieranie handlu książkami rosyjskiemi! Nie wiele tedy zostało na koszta właściwego utrzymania szkół. Od początku zaś przyznano wyższe pobory... nauczycielom języka rosyjskiego.

Szkoły wiejskie, tolerowane zaledwie odtąd, oddano w r. 1833 pod dozór t. zw. opiekunów szkół parafialnych, którym poruczono czynności wyłącznie niemal administracyjne. Napróżno przyjmowali godność »opiekunów« życzliwi szkołom postępowi dziedzice. Niebawem przekonali się, że nowa warstwa nauczycieli ludowych składa się zazwyczaj z indywiduów z pod ciemnej gwiazdy, z zaprzedańców czynownictwa, których zadaniem poróżnienie jak największe chaty z dworem i szpiegowanie obywateli. Obywatelstwo cofnęło się tedy, zwłaszcza że nauka języka rosyjskiego była obowiązkową, absorbowała czas i napięcie umysłowe uczniów, zrażając ich do szkoły i wpływając na zmniejszanie się frekwencyi. Tak wszystkie czynniki usuwały się stopniowo od szkoły deprawującej, a nie oświecającej nikogo. Składki na szkolnictwo wiejskie, jakie sypały się za czasów przed r. 1831, szczuplały, aż całkiem przestały płynąć, skoro się przekonano, że rząd administruje niemi w sposób niezgodny z przeznaczeniem ofiaro-

dawców (pod pozorem tworzenia żelaznego funduszu szkolnego). Nareszcie w r. 1851 wyszło rozporządzenie rządowe, cofające cały dorobek poprzednich pokoleń, bo zakazujące wszelkiego przymusu co do utrzymywania szkół po wsiach, a nawet co do obowiązku posyłania dzieci do szkoły. Odtąd oczywiście liczba szkół poczęła się stale zmniejszać; obywatel, pragnący przeciwdziałać zanikowi szkoły, bywał szykanowany przez policyę dopóty, aż przestał się tem zajmować.

Szkołom średnim odejmowano po r. 1831 stopniowo cechy polskie, wprowadzając plan naukowy ze szkół rosyjskich, obniżając ciągle ich poziom. Niebawem wprowadzono wykłady historyi rosyjskiej po rosyjsku — a samemu Mikołajowi przypisują pozbawiony sensu plan, żeby zakazać abecadła łacińskiego, a wprowadzić przymusowo grażdżankę do polskiej piśmienności (przeciw czemu wystąpił minister Uwarow). A jednak zamiar ten miał się potem powtarzać — ażeby historyi pozostawić wątpliwość, czego było w rządach rosyjskich więcej: złośliwości, czy głupoty?

Dawny kodeks karny przestał w Kongresówce obowiązywać w r. 1847, bo wprowadzono na jego miejsce nowy »kodeks kar głównych i poprawczych«, gorszy i w porównaniu z tamtym nieudolny, ale »zbliżony w zasadach do prawodawstwa rosyjskiego«. Zaczęło się też rugowanie urzędników polskich: W r. 1850 usunięto ich z komor, a w latach 1851—1858 urzędowano na pocztach tylko w rosyjskim języku. W r. 1851 zastąpiono polskie miary i wagi rosyjskiemi — byle usuwać polskie cechy kraju, a nadawać mu sztucznie rosyjskie.

Zamknięto w r. 1832 warszawskie Towarzystwo Naukowe i uniwersytet warszawski, a w r. 1833 »przeniesiono« wileński do Kijowa, gdzie był zakładem rosyjskim, czyli, że uniwersytet polski zniesiono, a kosztem jego zbiorów i instytucyi założono gdzieindziej nowy rosyjski. Młodzież polska z konieczności zjeżdżała na ten kijowski uniwersytet, a znalazła tam ciekawe, jedyne w swoim rodzaju przyjęcie ze strony władz:

Nad wszelkie prześladowanie gorszem było, co wymyślił kurator kijowskiego okręgu naukowego, zwierzchnik kijowskiego uniwersytetu, w którym znaczna część młodzieży polskiej szukała nauki wyższej; a że była najruchliwszą, inteligentniejszą i zamożniejszą od innych, więc nadawała ton w tym uniwersytecie, tak, iż był on właściwie polskiem ogniskiem pomimo rosyjskiego ję-

zyka wykładowego. Kurator-generał Bibikow jest twórcą t. zw. »bałagulszczyzny« na Ukrainie, t. j. bezmyślnego, hulaszczego spędzania życia wśród rozpusty i wszelkich wybryków, na jakie stać młodzież zamożną. Bibikow sam do tego zachęcał, skarbiąc sobie zrazu przyjaźń tępszych głów powtarzaniem »zasady«, że młodzież musi się bawić, »wyszumieć«, podziać gdzieś nadmiar swej »tężyzny«, że tego wymaga właśnie wzgląd na przyszłe lata, bo najtęższi ludzie z takich, którzy za młodu »wyszumieli«, podczas gdy skromnisie muszą potem szumieć w wieku dojrzałym, co tem gorzej i t. p. Ale to, co Bibikow uprawiał, czego przez swych agentów wręcz uczył, przekraczało znacznie miarę tego, co można tłumaczyć (nie usprawiedliwiając) wiekiem młodym i młodością rozumu jeszcze nie ustalonego; toteż »skorupka trąciła potem na starość« zupełną niezdatnością nietylko do życia obywatelskiego, ale do wszelkiego życia porządnego. Nigdy nie było tylu nieszczęść w życiu prywatnem na Ukrainie, jak w okresie »bałagulstwa«, które po kilku latach przeniosło się z uniwersytetu pomiędzy ogół młodszego pokolenia całej prowincyi i zostało w niem, pomimo że młodość minęła.

Nie wszyscy dali się uwieść Bibikowowi, nie wszyscy stali się »bałagułami«; nie brak w rejestrze polskich uczonych i literatów szeregu »Kijowczyków« również — ale ile słabszych charakterów uległo? Kto zaś nie był za młodu »bałagułą«, ten był potem prześladowany, bo nastawały czasy, iż prześladowanym bywał każdy uczciwy człowiek. Zaczynał się ucisk ogólny.

Już wtenczas uważał rząd rosyjski sprawę ludową za największe »politicum« i za monopol rządowy. Nie pozwalał zbliżyć się do ludu inteligencyi polskiej, sam zaś zaszczepiał waśń społeczną. Nie brakło nigdy ochotników, pełnych poświęcenia dla sprawy ludowej, pracujących pomimo wszystko nad podniesieniem włościaństwa — toteż coraz więcej osób zapełniało więzienia.

Najwybitniejszy działacz nad podniesieniem ludu wiejskiego, Szymon Konarski, trzymał się zasady, którą sam określił w te słowa: »Nie o walkę orężną dziś chodzi, ale o przygotowanie narodu. Wrogowie nasi nie zaśpią sprawy, lecz wszelkich owszem dołożą starań, by lud ku nam zniechęcić; jeśli my przeto w bezczynności zadrzemiemy, natenczas nadzieje nasze runą bezpowrotnie. Przeciw jawnej organizacyi zagłady trzeba koniecznie postawić tajemną, ale niemniej sprężystą organizacyę odrodzenia, gdyż

inaczej ani lud z biernej obojętności swej nigdy się nie rozbudzi, ani szlachta nie przyjdzie do poznania i zamiłowania obowiązków swoich względem kraju«. Utworzył stowarzyszenie, złożone ze szlachty, celem agitacyi patryotycznej, a zwłaszcza celem pracy nad ludem, pracy oświatowej i ekonomicznej. Do takiego celu, który wszędzie bywa popieranym przez rząd i na rządowych może oprzeć się funduszach, trzeba było w Polsce dążyć potajemnie, metodą spiskową. Żadna z drukarń nie mogłaby się podjąć dostarczenia druków (pism ulotnych i t. p.) dla związku Konarskiego, gdyż zostałaby przez rząd rosyjski zamkniętą, a właściciel i personal zapoznaliby się z Sybirem. Trzeba było postarać się o drukarnię własną. Jakby zbrodni jakiej się dopuszczano, w największej tajemnicy musiano sprowadzić, czy raczej przemycić przyrządy wszelkie drukarskie aż ze szwajcarskiej Genewy, przez pośrednictwo wtajemniczonego zegarmistrza z Wilna. Ileż trudów, zabiegów, niebezpieczeństw, ofiarnego narażania się, zanim wynalazek Guttenberga zdołano przewieść do zapadłej wioski poleskiej, do otoczonego bagniskami Lissowa!

Carskie zbiry wyszpiegowały jednak związek, a więc śledztwo i sąd. I to jeszcze odbywało się u nas inaczej, niż w całej reszcie świata. Zapiszmy dla przykładu, co wyprawiał ze »spiskowcami« (pragnącymi chłopa nauczyć czytać i pisać!) prezes komisyi śledczej, którym był nie jakiś pierwszy z brzegu »posiepaka«, lecz reprezentant kwiatu arystokracyi rosyjskiej:

»Trubecki (książę rosyjski) użył teraz tak barbarzyńskich środków na wyciśnienie zeznań, jakichby się nie powstydziła osławiona inkwizycya hiszpańska. Księdzu Trynkowskiemu ściskano głowę obręczą żelazną, aż dostał pomieszania zmysłów; Jerzego Brynka karmiono śledziami i zamykano w gorącej kaźni, nie dając wody do picia; studenta Ejzenblatera, który uniesiony gniewem na obelżywe wyrazy księcia Trubeckiego, odpowiedział policzkiem, zabito kijami. Na początku roku 1839 skończyły się wreszcie te męczarnie; na podstawie aktów śledczych skazano Konarskiego na śmierć przez rozstrzelanie, współwinnych jego do katorgi, na Sybir lub w sołdaty«.

Wobec stosunków zaboru rosyjskiego mniej źle działo się w zaborze pruskim, warunki pracy kulturalnej były znośniejsze — wszakże nie na długo. Nie było tam powstania, a jednak... wyszło

to na jedno. Arcybiskup poznański Dunin wydał przy wybuchu wojny 1831 r. list pasterski przeciw »źle myślącym niespokojnym«, a w r. 1839 sam znalazł się w więzieniu pruskiem z powodu zatargu o małżeństwa mieszane.

W r. 1831 usunięto z namiestnictwa ks. Antoniego Radziwiłła, a naczelnym prezesem Księstwa został Flotwell, pierwszy twórca hakatyzmu, autor planu, jak zgermanizować kraj osadnictwem niemieckiem. Sprytnym manewrem doprowadza szereg majątków polskich do ruiny, a kupują je Niemcy, częstokroć bez grosza zaliczki. W r. 1833 wyznaczono milion talarów na zakupywanie majątków polskich, wystawianych na subhastę, żeby je skupywać dla rządu, który parcelował je, ale wyłącznie pomiędzy Niemców.

Uszczuplano też prawa obywatelskie: zniesiono »landratów« z wyboru, a zaprowadzono komisarzy okręgowych z nominacyi. O zebrania publiczne było tak trudno, że musiano zastąpić je oryginalnym pomysłem, jedynym zaiste w dziejach kultury:

W Wielkopolsce powstało »Towarzystwo Zabaw«, które pod pozorem zabaw urządzało zebrania ludzi wpływowych i chcących być pożytecznymi. Bawiono się, a podczas zabawy. balu czy polowania omawiano sprawy publiczne, robiąc w każdej okolicy, co się dało, do czego znaleźli się ludzie i nadarzała się sposobność: więc zakładano czytelnie, zbiory starożytności, porządkowano archiwa prywatne i t. p. Zebrania te wpłynęły bardzo na podniesienie poziomu umysłowego prowincyi. przyczyniły się nawet do rozwoju piśmiennictwa.

Od r. 1832 zaczyna się ograniczanie języka polskiego w życiu publicznem, ujmowanie mu praw w szkole, sądzie i urzędzie, ale tak nieznacznie, stopniowo, pod pozorem przypuszczania niemczyzny do »równouprawnienia«, potem ze względów administracyjnych i t. p., a zawsze z taką chytrością i z takiem przychlebianiem się Polakom równocześnie w czemś innem, że ogół nie spostrzegał się zgoła, na co się zanosi, aż nadchodził ostatni akt komedyi, kiedy rząd zrzucał już maskę.

W r. 1834 wystarano się w sejmie Prus Książęcych o wniosek co do »mowy kaszubskiej«, »by rząd wszelkich środków użył do jej wytępienia«. Co do języka polskiego, wyszło zaraz rozporządzenie regencyjne, wykluczające go ze szkół w powiatach ka-

szubskich, a nakazujące zastąpić polszczyznę natychmiast niemczyzną [1]).

Próżne były zabiegi Poznania o pozyskanie uniwersytetu. Byłyby nawet zaparte drogi do rozszerzania wykształcenia średniego na liczniejsze warstwy, gdyby nie »Pomoc Naukowa« Marcinkowskiego.

Lekarz poznański, Dr Karol Marcinkowski, używający wielkiego wzięcia u publiczności, nabawił się choroby skutkiem półrocznego więzienia w wilgotnej celi w Weichselmuende, gdzie go osadzono, gdy wykryto, że za czasów studenckich w Berlinie założył stowarzyszenie młodzieży polskiej »Polonia«. Wziąwszy pomimo złego stanu zdrowia udział w powstaniu 1831 roku, odznaczony krzyżem Virtuti militari, emigrował potem z konieczności do Anglii, gdzie kształcił się dalej usilnie w medycynie. Specyalnością jego stała się cholera, z którą nie umiano naówczas jeszcze walczyć. Marcinkowski pierwszy zdołał tłumić tę zarazę, za co paryska Akademia przyznała mu medal złoty. Zamieniwszy go na gotówkę jednego tysiąca franków, przeznaczył tę kwotę na założenie stowarzyszenia »Pomocy Naukowej« na emigracyi. Sam na emigracyi jednak nie został. Wrócił w Poznańskie, przebył znów rok w więzieniu, z którego uwolnił go sam rząd, bo... cholera wybuchła ponownie. Założył niebawem w Wielkopolsce drugie towarzystwo »Pomocy Naukowej« na wzór paryskiego, celem umożliwiania studyów ubogiej młodzieży; z jego też inicyatywy powstał »Bazar« poznański. Czynnym był w życiu obywatelskiem tak, że przyjazd jego do Wielkopolski stanowi datę ważną w dziejach tej prowincyi — ale badań naukowych medycznych już dalej uprawiać nie miał czasu; pozostał tylko praktykiem, składającym dochody swe w darze sprawie publicznej.

W Austryi, po śmierci cesarza Franciszka, w początkach rządów Ferdynanda I austryackiego (1835—1848) pozyskał Metternich władzę faktycznie nieograniczoną, jako kierownik polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Nastały najgorsze czasy dla myśli wszelkiej, nietylko dla liberalnej; myślenie, jako takie, stało się podejrzanem, austryacki katechizm obywatelski streszczał się bowiem w jednem zdaniu: »Steuer zahlen und Maul halten«.

---

[1]) Janowicz: Stanowisko rządu pruskiego wobec mowy kaszubskiej w ciągu ostatniego stulecia, w *Świecie Słowiańskim* z grudnia 1909 r.

W r. 1841 sejm stanowy galicyjski (mający prawo wnoszenia petycyi, o ile namiestnik nie zakaże) zwrócił się do rządu z prośbą o zezwolenie na używanie języka polskiego w sądownictwie — w następnym zaś roku »błagał« cesarza, by »raczył nadać łaskawie temuż językowi większą rozciągłość« w szkołach. Obie petycye pozostały bez odpowiedzi.

Na pozwolenie do założenia Towarzystwa kredytowego czekała Galicya lat 19 (1822—1841), a gdy wreszcie patentem cesarskim ustanowiono »stanowy galicyjski instytut kredytowy«, nałożono nań niemałe pęta, żeby utrudnić zaciąganie pożyczek hipotecznych. Aż poza rok 1848 nie było w Galicyi zorganizowanego kredytu dla właścicieli dóbr większych, cóż dopiero mówić o szlachcie na średniej wiosce, a cóż o właścicielach małych folwarków, o ludzie wiejskim całkiem nie wspominając! I tak cała ludność wiejska i miejska pogrążona była w długach lichwiarskich, bo lichwa żydowska jedyną była ucieczką w danej chwili, a tem niezawodniejszą ruina na przyszłość. Toteż do dnia dzisiejszego odczuwa się następstwa tego stanu rzeczy w Galicyi, w tym klasycznym kraju ubóstwa.

Ani nawet fundacye filantropijne nie znajdowały łaski w oczach rządu: W r. 1843 Stanisław Skarbek ustanawia fundacyę, obejmującą dobra ziemskie i wielką realność we Lwowie; realność ma być użytą na pomieszczenie teatru, oczywiście polskiego, dochody z ziemi i z realności mają służyć częścią na popieranie sceny, głównie zaś na założenie i utrzymanie dwóch przytułków: dla starców bezdomnych i dla sierot, w połączeniu ze szkołą rzemiosł. Piękną tę fundacyę rząd austryacki marnuje, a dochodów używa na utrzymywanie we Lwowie teatru... niemieckiego!

Do jakiego stopnia może się rząd obcy posunąć w działaniu (całkiem świadomem) na szkodę ludności, świadczy rok 1846 w Galicyi, rzeź szlachty w kilku powiatach, gdzie rozszerzyła się organizacya powstańcza, przez lud wiejski, podjudzony przez organa rządowe. Działo się za namiestnictwa arcyksięcia Ferdynanda d'Este, kiedy prezydentem gubernialnym był Krieg von Hochfeld, za pomocą starostów Milbachera we Lwowie, Breinla w Tarnowie, dyrektora policyi lwowskiej Sacher-Masocha, starosty wadowickiego Losertha, bocheńskiego Berndta i i., a przez ręce ciemnych pijaniców Szeli z obwodu tarnowskiego, Janochy

z sandeckiego, Ryndacha z jasielskiego, Korygi z bocheńskiego. Za rzeź, dokonaną wśród najohydniejszej nikczemności, jakiej kiedykolwiek świat był świadkiem, rząd rozdawał następnie pensye i ordery. Szela dostał złoty medal z napisem Bene merenti i bogate gospodarstwo włościańskie w dobrach kameralnych na Bukowinie. W Galicyi osiąść nie mógł i sam zresztą nie chciał, bo włościanie opamiętali się wkrótce ze swego oszołomienia i wyrzuty sumienia poczęły się odzywać. Tylko figury urzędowe żadnych wyrzutów nie doznawały, a wiceprezydent gubernialny, hr. Leżansky, świadczył Szeli, że to »człowiek niepospolity i zasłużony krajowi«. Ale księdza Serwatowskiego, profesora seminaryum duchownego w Tarnowie, gdy chłopów upominał o popełnione zbójectwa, usunięto natychmiast z posady tarnowskiej i przeniesiono aż do Lincu, żeby nie był »szkodliwym«... Ale za to liczba procesów politycznych wzrosła do 434, a w r. 1847 powieszono we Lwowie Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Tak karano »zbrodnie«, a wynagradzano »zasługi«, tak wywracano do góry nogami wszelkie pojęcia etyczne.

A gospodarka rządu w nieszczęsnym kraju? Nowo mianowany namiestnik, Stadion, zastaje w r. 1847 takie stosunki, że chociaż Austryak, uważa sobie za obowiązek pisać do rządu centralnego w Wiedniu: »Kraj ten, który mógłby stać się najbardziej kwitnącą prowincyą Austryi, czeka bezgraniczna nędza, jeżeliby rząd odraczał konieczne ulepszenia«. Ależ rządowi chodziło właśnie o to, żeby kraj nie zakwitnął! Dzięki specyalnym zarządzeniom cłowym i taryfowym, zwróconym przeciw Galicyi, doszło do tego, iż rzemiosła w Galicyi ograniczyły się do wyrobu towarów jarmarcznych. O handlu nie było mowy, parodya zaś handlu stanowiła monopol żydów. Podatki wysokie i coraz wyższe, szły na coraz większe koszta utrzymywania biurokracyi i tajnej policyi — o jakichkolwiek, choćby najmniejszych, inwestycyach nie było mowy.

Urzędnik publiczny natenczas uchodził za dobrego i gorliwego, gdy szkodliwości swej jawnych dostarczał dowodów, gdy był przez ludność znienawidzony i zasługiwał sobie na jej przekleństwa. »Jakimi byli komisarze starostw, świadczy fakt, że kiedy umarł komisarz jasielski Bahnhoelzel, urzędnik gorliwy, o brak lojalności nieposzlakowany, ale przytem człowiek porządny i sprawiedliwy, szlachta na ramionach trumnę jego zaniosła do

grobu. Fakt ten zdumiał gubernium lwowskie, wytoczono więc śledztwo w przypuszczeniu, że zmarły ukrywał »zbrodnie« lub osłaniał »przestępców« — ale nic nie wykryto, prócz uczciwego, bez szykany pełnienia obowiązków«.

Po krótkich tygodniach opojenia »wiosną ludów« w r. 1848, zniesiono na nowo wszelkie wykłady polskie w uniwersytecie lwowskim, a w gimnazyach dopuszczono nauki języka polskiego tylko jako przedmiotu nadobowiązkowego.

W Wielkopolsce domagano się nieraz praw narodowych na drodze legalnej, lecz ostro. Przeciw tej taktyce wystąpiono około r. 1841 ze względu na spodziewaną bliskość wojny z Rosyą, tusząc, że rząd pruski skłoni się natenczas sam do ustępstw. Ileż potem przywiązywano nadziei do rewolucyi berlińskiej 1848 r., zwłaszcza, że tym razem wojna przeciw Rosyi zdawała się nieuniknioną! Marzono o państwie polskiem, związanem z Niemcami unią personalną, a rząd udawał, że w zasadzie projekt przyjmuje. Zmiana dokonała się nagle, skoro udawanie stało się wkrótce niepotrzebnem. »W połowie marca upojone szałem najdalej sięgających nadziei, obudziło się społeczeństwo polskie w końcu kwietnia z kijem żebraczym w ręku«... »We wszystkich sercach nurtowała nie boleść porażki, poniesionej w otwartem polu, lecz poczucie doznanego zawodu ze strony nieprzyjaciela, któremu się zaufało. A to poczucie miało w sobie smak wstydu i dawało obszerne pole do wzajemnych rekryminacyi i oskarżeń« [1]).

Nastało prześladowanie prasy takie, że od r. 1851—1858 nie było polskiego pisma w Poznańskiem, prócz urzędowej »Gazety Księstwa Poznańskiego«, a w latach 1853—59 było zaledwie pięciu polskich posłów w sejmie pruskim! Aż do r. 1860 przechodziła też ziemia raptownie w ręce niemieckie. Ażeby mieć nowe pozory do gnębienia ludności, urządzał sam dyrektor policyi poznańskiej, Baerensprung, prowokacye, starając się wywołać rozruchy (proklamacye, wzywające do chwycenia za broń, drukowane były w pruskiej drukarni państwowej).

Poprawiać zaczęły się stosunki w Kongresówce po wojnie krymskiej. W Krajach Zabranych zgromił car wprawdzie deputacyę, proszącą o pomnożenie kościołów łacińskich, o uniwersytet

[1]) Dr Kazimierz Rakowski: Dzieje W. Księstwa Poznańskiego w zarysie (1815—1900), Kraków 1904.

w Połocku i język wykładowy polski w szkołach, sierdząc się, że »w adresie przebija się niejaka dążność do utrzymania mniemanej narodowości polskiej, bezzasadna i lekkomyślna« — ale niebawem jednak poczęto narodowość tę uznawać przynajmniej na obszarze Kongresówki. W r. 1857 założono w Warszawie »akademię medyko-chirurgiczną«, pozwolono na wydanie (oczywiście »cenzuralne«) dzieł Mickiewicza, znanych dotychczas tylko z egzemplarzy przemycanych (głównie z lwowskiej kontrafakcyi) i na założenie »Towarzystwa Rolniczego«, w zakresie którego »skromnie, bez rozgłosu wielkiego, stworzono rodzaj reprezentacyi stałej dla kraju, pozbawionego dotąd i praw politycznych i możności do pracy publicznej«. Było to bądźcobądź postępem w porównaniu z zaborem austryackim, gdzie za wielką to poczytywano łaskę, kiedy zezwolono w uniwersytecie lwowskim na ustanowienie dla języka polskiego... lektora!! A więc właściwie dla niemieckich studentów (których zgoła nie było), boć polscy lektora swej mowy ojczystej nie potrzebowali. W Królestwie nastała niebawem »era Wielopolskiego«: polonizacya urzędów, założenie w r. 1862 świetnej »Szkoły Głównej«. Niespodzianie otwierają się wrota do wszelkiej pracy kulturalnej, na wsi i w mieście, nad książką, czy w handlu lub przemyśle, w administracyi i we wszystkich a wszystkich dziedzinach życia publicznego. A urządzenia były polskie, własne rodzime, obmyślone i zastosowane do własnych potrzeb. Lecz rok 1863 przekreśla wszystko...

Odwet, jaki nastąpił po r. 1863 ze strony rosyjskiej, scharakteryzowano zgodnie z prawdą słowy: »szubienice stanęły gęściej, niż krzyże przydrożne« [1]). Odwetem tłumaczą też często wszystkie następne antypolskie zarządzenia, coraz dalej zapędzające się. Niesłusznie; fakty mówią co innego. Po powstaniu »był ucisk polityczny, ale nie było narodowego i kulturalnego« — dopiero w r. 1867 »nagle, kiedy zupełna cisza zalegała kraj, kiedy społeczeństwo polskie myślało jedynie o uleczeniu ran, kiedy nic nie było w stanie usprawiedliwić potrzeby nowych represyi, następuje zwrot w polityce, niespodziewany i gwałtowny«. To »nie

[1]) Erazm Piltz: Polityka rosyjska w Polsce. List otwarty do kierowników polityki rosyjskiej. Kraków 1909 — z której-to pracy korzystam tu głównie do rosyjskich rządów w Polsce po r. 1863.

było już odwetem. Między działaniem rządu i tem, co się działo w kraju, nie było już żadnego przyczynowego związku«.

Znosi się całą organizacyę szkolną z ery Wielopolskiego, wprowadza się do Kongresówki ogólno-rosyjską ustawę szkolną, ułożoną dla tak odmiennych pod każdym względem stosunków. Nie dość tego. Wprowadza się od r. 1867 rosyjski język wykładowy i rosyjskich, prawosławnych nauczycieli.

W uniwersytecie warszawskim »profesorów polskich usunięto prawie zupełnie (na 60 zostało dwóch), docentom Polakom wstęp zatamowano. A że jednocześnie żadne stowarzyszenie naukowe nie było dozwolone, więc nauka polska nie miała w kraju żadnego ogniska i uczeni polscy musieli emigrować za kordon, albo posiadając wszystkie kwalifikacye do wykładania na katedrach, dawać lekcye po prywatnych pensyach żeńskich«.

Ilość polskich studentów w zrusyfikowanym uniwersytecie była stale niższa, niż niegdyś w Szkole Głównej; starał się tedy zapełnić rząd kompromitujące go pustki młodzieżą rosyjską, używając w tym celu także stypendyów z polskich fundacyi; gdy i to nie dało dostatecznego wyniku, otwarto bramy tego jedynego w swoim rodzaju uniwersytetu młodzieży bez egzaminu maturycznego, nawet bez wyższych klas gimnazyalnych, a mianowicie uczniom rosyjskich seminaryów, których na żaden zresztą rosyjski uniwersytet oczywiście nie przyjmuje się. Pomimo to ilość studentów rosyjskich była stosunkowo nieznaczna; najwyższa liczba, jaką osiągnęła ta rosyjska frekwencya, jest 246. Wśród profesorów zaś olbrzymią przewagę mieli zawsze nieuki, kompromitujący tylko niepotrzebnie naukę rosyjską, a przytem ludzie nie zasługujący ani nawet na osobisty szacunek. Zdarzali się wyjątkowo tylko między nimi ludzie uczciwi, ale ci starali się wydostać jak najspieszniej z duszącej atmosfery tego zakładu czynowniczo-policyjnego, działającego pod płaszczykiem nauki [1]).

O szkole na ziemiach polskich, pruskiej i rosyjskiej, tudzież o austryackiej do r. 1867, można ogólnie powiedzieć, że szkoła ta »była zaiste hańbą swego stulecia. Jej wartość dydaktyczna była minimalna, gdyż wszystko miało tu na oku cel przedewszystkiem polityczny; instytucya kształcąca, instytucya naukowemu przygo-

[1]) Nikołaj Dubrowskij: Oficialnaja nauka w Carstwie Polskom. Warszawskij uniwersitet po licznym wospominanijam i wpeczatlenijam. Petersburg 1908.

towaniu młodzieży poświęcona, przeistoczoną została na wielki warstat wynaradawiania, a gdy tego chimerycznego celu osięgnąć nie mogła, stała się narzędziem tortury, zadawanej dzieciom polskim«.

W szkołach średnich »osławione podręczniki, uzupełnione żywym wykładem pedagogów, przejętych tym samym duchem, co ch autorowie, zohydzały w oczach dziecka przeszłość jego narodu, tem droższą i tem namiętniej idealizowaną, im okrutniejszą była bieżąca rzeczywistość; naigrawały się z tego, co dziecko w domu rodzicielskim przywykło uważać za święte i nietykalne«.

Ani duchowieństwo nawet nie miało wolnej ręki do spełniania swych zadań kulturalnych. Jakie spustoszenia zrządził józefinizm w Galicyi, wiadomo; od zeświecczenia kleru ledwie dopiero w drugiej połowie XIX w. odetchnęliśmy. W zaborze rosyjskim nie ustawało prześladowanie Kościoła nigdy! Zaczęło się od ucisku obrządku grecko-katolickiego, który w końcu całkowicie został zakazany; ile ofiar krwi i mienia kosztowało »zjednoczenie unitów z prawosławiem«, o tem traktuje cała literatura; podobnież o neronowskiem zaiste prześladowaniu unitów »opornych«. Zabrano się po kolei także do obrządku rzymsko-katolickiego. Nie było takiego pokolenia po rozbiorach, żeby obsadzone były przez dłuższy czas wszystkie nasze stolice biskupie; do wyjątków należały te krótkie, zaledwie kilkoletnie okresy, żeby nie było biskupów polskich na wygnaniu w głębi Rosyi lub na Syberyi. Duchowieństwo parafialne pozostawało pod ścisłym dozorem policyjnym, do tego stopnia, że aż do ostatnich lat nie wolno było księdzu jechać do sąsiedniej parafii bez specyalnego pasportu, którego stale odmawiano. Biada księdzu, który nie ograniczając się do roli urzędnika od liturgii, byłby bardziej lubianym przez parafian; taki nie popasał długo w swojej parafii. Pleban natenczas tylko mógł spełniać należycie swe obowiązki, jeżeli zdołał to robić pół na pół pokryjomu. A wychowanie kleru w seminaryach duchownych znajdowało się również pod kontrolą czynownictwa, które miało zapewniony głos nawet przy egzaminach.

Ze szkoły ludowej wygnano księdza. W r. 1895 na kilka tysięcy szkół ludowych wykładali religię kapłani katoliccy zaledwie w 134; w innych obchodzono się zgoła bez wykładu religii, albo nauczanie to powierzano świeckim nauczycielom, »nierzadko prawosławnym i protestantom«.

Szkoła ludowa była od tego, żeby uczyć sztuki czytania w obcym alfabecie (grażdżanką) i śpiewu rosyjskich pieśni, cerkiewnych i... żołnierskich! Toteż spustoszenie intellektualne wśród mas ludowych rosło z roku na rok. Do jak nieprawdopodobnie potwornych doszło to rozmiarów, niech świadczą następujące cyfry:

Wśród rekrutów powołania 1905 roku było w 48 guberniach Rosyi europejskiej przeciętnie 37% analfabetów, a w Kongresówce 61·7%. Bo też oświata cofała się. W r. 1882 przypadał np. jeden uczeń w szkole ludowej na 35 mieszkańców, a w 15 lat później już tylko na 38, a zatem liczba dziatwy uczącej się zmniejszyła się w ciągu lat 15 po wsiach o 8%. W r. 1882 przypadała jedna szkoła wiejska na 1925 mieszkańców, a w 1894 (po urzędowaniu osławionego Apuchtina) na 2150. W r. 1908 jedna szkoła na 2552 mieszkańców — podczas gdy przeciętna całego państwa rosyjskiego opiewała na 1967! Wydatki skarbu publicznego wynosiły w r. 1906 na jedno dziecko w wieku szkolnym (lat 8—11) na głowę 1 rb. 70 kop. przeciętnie w całem państwie, ale w Królestwie tylko mniejszą część tego, bo zaledwie 69 kopiejek [1]).

Bo też w r. 1905 było w Kongresówce szkół mniej niż w r. 1832, a $^2/_3$ ludności nie umiało czytać ni pisać.

Rząd nie dopuszczał do żadnej pracy społecznej, do żadnych stowarzyszeń kulturalnych, uważał za przestępstwo polityczne wszelkie zbliżenie się inteligencyi do ludu, mniemając, że uda się zagarnąć lud pod wpływ biurokracyi — a skutkiem tego musiał się obniżać stale poziom kulturalny ludu. Podczas gdy Apuchtin marzył o tem, że dzięki jego rządom nad szkolnictwem »matka-Polka zawodzić będzie nad kołyską dziecka rosyjską piosnkę«, wyłoniły się z rosyjskiej metody rządowej skutki inne: W latach 1898—1908 »w ciągu lat 10 występność w Królestwie wzrosła o 46%, podczas gdy w guberniach wewnętrznych tylko o 14%. Zdziczenie obyczajów od dawna było zauważone przez społeczeństwo, które z najwyższą trwogą i przerażeniem patrzy na wzrost proletaryatu i jego zwyrodnienie etyczne, na mnożące się zamachy na życie ludzkie, na wytworzenie się w miastach i osadach

[1]) Obliczenia te pochodzą od generał-adjutanta W. J. Hurki jun. w jego pracy »Oczerki Priwislinija«, Moskwa 1907 — i od sekretarza stanu Kułomzina, prezesa Komisyi powszechnego nauczania w Radzie Państwa. Piltz stara się opierać, o ile możności, umyślnie na źródłach rosyjskich i dlatego praca jego ma pierwszorzędną wartość.

fabrycznych nowej plagi, nowego typu zbrodniczego w postaci nożowców. Upadek poczucia moralnego w masach stał się nieznaną dotąd straszliwą cechą naszego życia«.

»W Warszawie i w środowiskach fabrycznych szerzyła się demoralizacya w przerażającym stopniu. I jakże w tych warunkach nie miała się szerzyć? Wszak państwo karało surowo grzywną do 300 rubli i trzech miesięcy więzienia za nauczanie biednych dzieci w języku ojczystym; za takie czyny, za które w krajach zachodnich stawiają ludziom pomniki. Pamiętny jest fakt, jak z ochron warszawskich wyrzucono parę tysięcy dzieci dlatego, że je uczono czytać i pisać po polsku i że niektóre z nich przekroczyły wiek przepisami formalnemi określony. Wyrzucono je na bruk. Niech rosną dziczki moralne, niech zaznają nędzy i zaznają występku, byleby tylko doktrynie (rusyfikacyjnej) stało się zadość. I później dziwiono się, skąd w Królestwie na samym schyłku XIX w. wzięło się tylu nożowców, a w okresie rewolucyjno-konstytucyjnym tylu »wywłaszczycieli«.

Bo też »ferwor miażdżenia wszystkiego, co w instytucyach społecznych stanowiło miejscowy, polski pierwiastek, doszedł do tego, że dłoń swą położyła rusyfikacya nawet na nieszczęśliwych głuchoniemych i ociemniałych, że nawet obłąkanych polskich poddano pod dozór rosyjskiego personalu lekarskiego«.

»Rozpoczął się w całej swej okropnej pełni system bezwzględnego ucisku w dziedzinie politycznej, narodowej, językowej, społecznej, ekonomicznej. Polaków postanowiono traktować jak wrogów, niezasługujących na żadne względy; postanowiono zniszczyć polską kulturę, oświatę, dobrobyt, zrównać wszystko z ziemią, aby nie został nawet ślad, ubi Troia fuit«.

Cenzura doszła do tego, iż sam przymiotnik »polski« stał się niecenzuralnym i musiano go zastępywać przymiotnikiem »miejscowy«. »Historya polska, nawet jako czynnik składowy romansu, została przekreślona piórem cenzora: był czas, gdy wolno było drukować historyczne powieści polskie tylko do XIV wieku«.

Nie dozwalano ani ekonomicznych stowarzyszeń. Przed r. 1880 było w całej Kongresówce wszystkiego razem trzy kasy zaliczkowe (w Kutnie, w Wiskitkach i Ozorkowie), a potem przez kilkanaście lat nie dano pozwolenia na żadną. Towarzystwom kredytowym, przemysłowym, akcyjnym, samopomocy, robiono wielkie

trudności. Rolnicze stowarzyszenia dozwolone bywały (nie zawsze otrzymano pozwolenie) dopiero od r. 1897.

Polityka ekonomiczna była niemniej prześladowczą; np. w sprawach taryf kolejowych zapuścił się rząd rosyjski tak daleko, iż zboże, przywiezione do Warszawy gdzieś z gubernii tambowskiej czy penzackiej, było tańsze od proszowskiego!

Wcieleniem najdoskonalszem systemu »rządzenia« stał się generał-gubernator wileński, Murawiew, słynący w dziejach pod przydomkiem »Wieszatiela«. Człowiek ten, a raczej potwór, wyludnił Litwę z intelligencyi, bo ścigając »buntowników«, wieszał, wysyłał na Sybir, do kopalń »katorżnych« każdego, kto tylko stanowiskiem czy talentem mógłby i chciałby być pożytecznym polskości, kulturze polskiej. Pociągnąć do odpowiedzialności o »sprzyjanie buntowi« było tak łatwo! Skonfiskowano wówczas blisko $^1/_4$ polskiej własności ziemskiej na Litwie, a na resztę nałożono kontrybucyę stałą, którą też ściągano aż do r. 1907. Nadto wyszły zakazy sprzedawania dóbr »osobom polskiego pochodzenia«, tak, że poza dziedziczeniem (które potem ograniczono również do pewnych stopni pokrewieństwa) nie było sposobu nabycia ziemi na Litwie — zachodził zaś coraz częściej mus sprzedania jej za jakąkolwiek cenę Rosyaninowi, jedynemu możliwemu kupcowi. Energia całego szeregu rodzin zużywała się w ciągu trzech pokoleń na to, ażeby się jakoś przy ziemi utrzymać, biedowaniem, obniżaniem stopy życia, zaniedbaniem nawet względów kulturalnych, a przekupywaniem czynownictwa, obmyślaniem, jak obejść przepisy, jak zrobić się niewidocznym, udać »nieszkodliwego« i t. d.

Na miejscach publicznych, i we wszystkich urzędach, nie wykluczając restauracyi, kawiarń i t. p., widniały napisy dużemi literami: »gaworit po polski zapreszczajetsia«, t. j. »nie wolno mówić po polsku«. Zakaz ten nabył takiej popularności w oficyalnych sferach rosyjskich, iż po pewnym czasie zastosowano go nawet do... podróżnych, i to nietylko na Litwie, ale i w Kongresówce. Nie wolno było rozmawiać po polsku ze służbą bufetową w restauracyach kolejowych, ani nawet z tragarzem mającym odnieść rzeczy. Wynikały z tego niemożliwe komplikacye, a więc... ustanowiono na stacyach kolejowych tłumaczy-żandarmów. Polski podróżny zamawiał tedy tragarza lub szklankę herbaty za pośrednictwem żandarma-tłumacza; tragarz był Polakiem i musiał udawać, że po polsku nie rozumie nikogo, tylko owego żandarma!

Gdy zaś polscy tragarze wymyślili sposoby porozumiewania się z publicznością »na migi«, sprowadzono na warszawskie dworce tragarzy rosyjskich z głębi Rosyi; ale tym wolno już było rozumieć po polsku. Są to rzeczy, które trzeba utrwalić, póki żyją tysiące świadków tego, bo później niktby może nie dał wiary... Dodajmyż więc ku pamięci rosyjskich w Polsce rządów, że w wagonach kolejowych, kursujących na ziemiach polskich, czysto-polskich, np. na linii warszawsko-wiedeńskiej, wolno było nalepiać ogłoszenia i reklamy handlowe we wszystkich językach, oprócz polskiego.

»Rozpisywać się o właściwościach czynownictwa, tuczącego się na rozstroju państwowości rosyjskiej, nie trzeba: cały świat wie, co ono warte. Ale czynownik Rosyi właściwej jest jeszcze niewiniątkiem w porównaniu z biurokracyą rosyjską, gospodarującą w prowincyach polskich... Rozwydrzyli się tak, że możnaby ten okres dziejów naszych nazwać śmiało ponownym najazdem Mongołów«. A ci urzędnicy korzystali prócz poborów zwykłych służbowych jeszcze ze szczególnych prerogatyw, przywiązanych specyalnie do służby rządowej na ziemiach polskich. Pobierali znaczne sumy tytułem kosztów podróży do Polski, pobierali kwinkwennia w stosunku 15—20% pensyi, dzieci mogli kształcić bezpłatnie w zakładach rządowych, a zapomogi na dzieci pobierali po 100—150 rubli rocznie zaraz od ich urodzenia; wreszcie potrzebowali do pełnej emerytury służyć zamiast przepisanych w Rosyi lat 40, tylko 25 [1]). Obok tego wszystkiego przysługiwało im... łapownictwo jeszcze obfitsze i wszechstronniejsze, niż w Rosyi właściwej.

Trudność dylemmatu, co dla nas mniej złe, czy rosyjskie czynownictwo, czy pruska biurokracya, okazać można na sprawie o »tajne nauczanie«. Jestto specyalność prusko-rosyjska:

W całym świecie uważa się za zasługę tępienie analfabetyzmu, ale Polak ma według postanowień rządów pruskiego i rosyjskiego obowiązek utrzymywania ciemnoty we własnym kraju; jeżeli uczy kogo sztuki czytania i pisania w języku swoim własnym, polskim, na swojej własnej polskiej ziemi, bywa za to karany dotkliwie. Wymyślono w tym celu w Prusiech i w Rosyi

[1]) Przywileje czynownictwa w Królestwie Polskiem — *Świat Słowiański* z kwietnia 1907.

nie śmiano zastosować ustawy o wywłaszczaniu, aż zrobiono to w r. 1912. Zaszły atoli komplikacye wewnętrzne, które kazały rządowi zaprzestać wojowania tą bronią, obosieczną, uczącą wywłaszczać, która-to nauka mogłaby być zwróconą przez żywioły »przewrotowe« przeciwko warstwom w Prusiech rządzącym! Cofnięto się tedy, a nie przedsiębiorąc dalszych wywłaszczań, zapewniono sobie inną drogę do całkowitego wstrzymania osadnictwa polskiego: zakazano Polakom stawiać po wsiach nowe domy mieszkalne bez zezwolenia władzy, którego zawsze się odmawia. W ten sposób doszło do wypadków takich, jak ze sławnym »wozem Drzymały«. Ale nietylko na wozach cygańskich urządzano sobie mieszkania, lecz w wydrążeniach ziemnych, po prostu w jamach. I stamtąd jednak wyganiał polskich mieszkańców żandarm pruski. Tendencya »kulturalna«: ku troglodytom! Podczas wojny, w r. 1917 zapowiedziano, że się zniesie ustawę o wywłaszczaniu, której i tak stosować nie można było i której faktycznie wyrzeczono się, ale pozostawiono w mocy to, co jest decydującem, o co nam właśnie chodzi, ustawę o nowych osiedlach!

Zabór austryacki, będący do roku 1867 takiem samem piekłem dla narodu polskiego, jak rosyjski, przeszedł niespodzianie radykalne zmiany, dzięki klęsce pod Sadową (1866). Samorząd goił wiele ran, a język polski urzędowy w szkole, w sądzie i urzędzie nadawał krajowi cechy zewnętrzne rządów polskich — jakkolwiek do końca zachowano germanizacyę w żandarmeryi, na pocztach i w zarządach kolei żelaznych. Bądźcobądź w porównaniu z tamtemi zaborami oddychaliśmy w Galicyi swobodnie.

Ta swobodna Galicya stanowi klasyczny przykład, jak nawet bez prześladowań, nawet przy względnej życzliwości władz centralnych, samo przynależenie do obcego ustroju państwowego, samo podleganie prawom i porządkom nie wysnutym z własnej kultury narodowej, pociąga za sobą nieuchronnie smutne ujemne następstwa. Wtłoczeni w ustawodawstwo, mające być jednako dobrem dla Vorarlbergu, Istryi i Galicyi, doznawaliśmy po wielekroć istnych operacyi, mających dostosować nasz korpus do przepisanej nam miary.

Najprzykrzejszą stronę zaboru austryackiego stanowi jego nadzwyczajna nędza materyalna. Życie pokoleń przedstawia się odmiennie, gdy praca nad odrodzeniem społeczeństwa uwzględnia i dobrobyt i oświatę, odmiennie zaś, gdy praca ta rozpoczęła się

od starań o dobrobyt; a jeszcze inaczej, gdy oświata wyprzedziła postęp dobrobytu. W samorządnej Galicyi zabrano się do tej pracy jednostronnie oświatowo, bo inaczej być nie mogło z przyczyn od nas niezależnych. Rząd austryacki zamknął przed nami wszelką inną drogę. Ubóstwo Galicyi jest w znacznej części sztucznie wytworzone przez rząd wiedeński. W Wiedniu postanowiono, żeby Galicya pozostała krajem ubogim. Nietylko nie pozwalano na usunięcie tego zła, ale z całą świadomością zubożało się kraj sztucznie i wpędzano nas umyślnie w otchłań nędzy. Chodziło o to, by Galicya tworzyła t. zw. »hinterland« dla prowincyi austryackich, t. j. przymusowe źródło surowca i przymusowy rynek zbytu dla austryackiej produkcyi przemysłowej. Z nastaniem konstytucyi nie zmieniało się w zakresie tej złej woli długo nic a nic, i sporo upłynęło wody, zanim stosunki poprawiły się pod tym względem choćby trochę tylko. Dziś jeszcze wpływowe sfery wiedeńskie trzymają się względem Galicyi starej metody.

Skutki ekonomicznego umyślnego upośledzania Galicyi okazały się w całej fatalności. Młodzież nie garnęła się do zawodów technicznych, skoro one nie mogły długo dostarczać jej chleba powszedniego; nadmiar ludności skazany był wyłącznie na emigracyę (bez opieki państwowej!); tłoczenie się nadmierne do urzędów, obniżanie pojęć o dobrobycie względnym nawet, poprzestawanie na byle czem, niewybredność, przenosząca się łatwo i do innych dziedzin życia, a co najgorsza, niewykonalność całego szeregu ustaw z powodu szczególnych stosunków społeczno-ekonomicznych — oto główne skutki powszechnego ubóstwa. Pamiętajmy przytem, że ludzie, pędzący życie w niedostatku, są przygnębieni — a ludzie przygnębieni nie są dobrymi politykami. Nawet oświata, ku której jednostronnie skierowały się zabiegi pracy publicznej, musiała skutkiem ubóstwa stanąć w pół drogi — i to nietylko oświata ludowa! Brak dobrobytu nie zezwalał na swobodę ruchów, nie dopuszczał do użycia produktywnego nadmiaru sił, skazanych na leżenie odłogiem — ubóstwo nie dozwalało nawet na jakie takie rozwinięcie sił moralnych, zamkniętych w społeczeństwie w stanie surowym [1]).

W r. 1905 doznawało się w zaborze rosyjskim przez krótki

[1]) Szczegóły zob. w rozprawie mojej »Oświata a dobrobyt w Galicyi«, w zeszycie wrześniowym »Biblioteki Warszawskiej« z roku 1902.

czas złudzenia, jakoby i w Rosyi możebnem było uznanie praw narodowych. Bardzo krótko trwało to złudzenie.

Założona po pierwszej rewolucyi, oparta na statutach zatwierdzonych przez rząd w czerwcu 1906, »Macierz Szkolna«, zorganizowawszy przeszło 400 polskich szkół ludowych, trzy seminarya nauczycielskie i kilka gimnazyów, obok tego 211 ochronek, sporo kursów dla dorosłych analfabetów, rozległy »uniwersytet ludowy«, kilkanaście »domów ludowych« z czytelniami, teatrami amatorskimi i t. p. — przestała istnieć po półtorarocznej zaledwie działalności, zamknięta w grudniu 1907, jako »niebezpieczna dla idei państwowej rosyjskiej«. O poczuciu obowiązków obywatelskich w społeczeństwie polskiem Kongresówki niechaj świadczy fakt, że przez te półtora roku zebrała »Macierz« przeszło 800.000 rubli składek na swe cele.

W r. 1908 zamknięto podobnież, założone za zezwoleniem władz po rewolucyi. Towarzystwo Uniwersytetu dla wszystkich, Uniwersytet ludowy ziemi radomskiej, Stowarzyszenie kursów dla analfabetów, a w r. 1909 nawet Towarzystwo wpisów szkolnych, zbierające składki na opłacenie opłat szkolnych dla niezamożnej młodzieży. Kiedy w r. 1910 wniesiono ponownie podanie o dopuszczenie Uniwersytetu ludowego, otrzymano odpowiedź odmowną, motywowaną w te słowa: instytucya ta ma »urządzać dla osób płci obojga nie młodszych nad 16 lat systematyczne wykłady w języku polskim ze wszystkich dziedzin wiedzy«, a zatem nie może być zalegalizowaną, gdyż działanie jej takie »jest niebezpieczne dla spokoju publicznego«. Rosyjski styl urzędowy władzy, przemawiającej do Polaków, nie różnił się nic od pruskiego, jak widać na tym przykładzie.

Społeczeństwo polskie na Litwie i Rusi zapragnęło również wyzyskać możność jawnej pracy. Kijowska »Oświata« z szeregiem innych instytucyi oświatowych pozakładała niemało szkół prywatnych, czytelń i t. p., gdy w tem w r. 1908 i 1909 zniesiono je wszystkie. Zamknięcie »Oświaty« umotywowano tem, że towarzystwo nie poprzestawało na działalności w miastach, »lecz rozciąga ją i na wsie, gdzie rozwój podobnych szkół może być szczególniej szkodliwym«. W dalszej części tego dokumentu »kulturalnego« powiedziano z całą otwartością, że działalność »Oświaty« jest wogóle niedopuszczalną, bo »zadaniem rosyjskiej polityki państwowej w kraju południowo-zachodnim jest wytworzenie jedno-

ści narodowo-politycznej w tym celu, aby żywioł polski został zassymilowany przez rosyjską narodowość«.

W r. 1912 wykupił rząd kolej warszawsko-wiedeńską od towarzystwa prywatnego akcyjnego i zaraz około 2000 polskich urzędników wydalono, sprowadziwszy na ich miejsce Rosyan (od tego czasu zaczynają się częste katastrofy na tej linii). »Konstytucyjna« Rosya zachowywała się wobec Polaków nie inaczej, niż despotyczna bez konstytucyi przedtem. Wobec trzeciej Dumy oświadczył minister sprawiedliwości Szczegłowitow, że nie myśli bynajmniej »zaśmiecać sądownictwa Polakami«.

W Dumie ginęła oczywiście garstka posłów polskich. Aleć i nieliczna garstka może w zgromadzeniu parlamentarnem dojść do znaczenia, jeżeli celuje talentem i sumiennością w spełnianiu obowiązków, znawstwem przedmiotu i przedsiębiorczością. Tak też było, i polska grupa doszła wnet do tego, że stała się często »języczkiem u wagi«, nadawała nieraz ton obradom Izby, brała w swe ręce inicyatywę nawet[1]) — ale cóż z talentów i wiedzy, skoro wydano wnet ustawę wyjątkową, zmniejszającą ilość posłów polskich do kilkunastu zaledwie! Bądźcobądź i wyższość jakości nad ilością ma także swoje granice...

Tak od przeszło stu lat ułożyły się warunki pracy kulturalnej w Polsce! Jestto istny taniec wśród mieczów. Co za szalony rozpęd kulturalny tkwi w społeczeństwie, które w takich okolicznościach nie zaprzestało pracy około kultury narodowej, a nawet nieraz odznaczyło się na tle kultury powszechnej, do której bądźcobądź nie przestało nigdy należeć! Który inny naród byłby zdołał pomnażać swą kulturę wśród takich warunków? Widocznie głęboko w narodzie polskim osadzone są korzenie kultury, skoro pokazało się, że niema takiej potęgi, któraby mogła wyrwać je z naszej gleby. Widocznie my kulturalnie silniejsi od naszych prześladowców! Zapewne, że ponieśliśmy skutkiem prześladowań szkód nie mało, a zmuszeni pracować kulturalnie wśród osobistych dla pracowników niebezpieczeństw i bez jakichkolwiek ułatwień, których dostarcza organizacya państwowa, a które nieraz bywają

[1]) Stosunkowa łatwość, z jaką polskie reprezentacye parlamentarne dochodzą do znaczenia pośród reprezentantów innych narodowości, tłumaczy się tem, że nam łatwiej obracać się w s w o i m ż y w i o l e, dla innych stanowiącym nieznaną nowość, podczas gdy my posiadaliśmy te formy życia publicznego już w XV wieku.

niedołęga, lecz człowiek niepospolity w stosunku do życia, które umiał brać za bary — a przytem to wielki uczony, dwukrotny zresztą profesor uniwersytetu... i on nie miał z czego żyć!

Bogaty wobec niego Słowacki (1809—1849) żył z kapitałów rodzinnych, które atoli za małe były, żeby starczyć na dłuższy czas, i uległ chorobie, wymagającej koniecznie lepszego dobrobytu. Ale jest w życiu tego poety strona jeszcze przykrzejsza. Wszak ten genialny poeta dramatyczny nie widział nigdy żadnego swego dzieła na deskach — pisał poza scenicznym warstatem! W głównych miastach Polski nie wolno było utrzymywać polskich teatrów — a zresztą wszak dzieła jego aż do ostatniego dnia pozostały niecenzuralnemi dla Warszawy!

Chopin (1809—1849) czyż nie był w tem samem położeniu materyalnem? Średni dobrobyt zjawił się, kiedy było za późno! A Grottger (1837—1867) ani tego średnio-mieszczańskiego dobrobytu nawet nie doczekał się! A jak skromnie żył Moniuszko (1819—1872), jak pozbawiony wszelkiego piękna w swem życiu powszedniem?

Doprawdy, polscy uczeni i artyści umieją tworzyć z niczego, boć z reguły nie znajdują koło siebie żadnego bodźca artystycznego, a zatapiali się w księgach, nie mając formalnie na światło, kosztem wzroku swego. Literalnie bywało tak, bywało. Z czegoż ociemniał Szajnocha (1818—1868)? A w czem przyczyna, że pośród historyków polskich, wśród najpoważniejszych umysłów, najsurowszych w życiu, powszednią niestety chorobą jest tabes? Nie ze »zbytków« żadnych pracował długie lata na madejowem boleści łożu Liske (1838—1891), Helcel (1808—1870) i Kalinka (1826—1886).

Każdy z naszych profesorów uniwersytetu wie, ile mu młodzieży zdolnej i bardzo pracowitej ginie pod ręką w każdem pokoleniu studenckiem; dwa razy tylu przetrzyma jakoś i dojdzie do mety, ale potem w sile wieku nadchodzą skutki przepracowania za młodu. Taki nasz student dzień cały spędza na lekcyach i na pisaninie, ażeby się nocą mógł sam uczyć. Czyż tylko student? Czyż-to nie to samo u dorosłych, gdy nasi wybitni uczeni z pod zaboru rosyjskiego musieli być urzędnikami kolejowymi, bankowymi i t. p. we dnie, żeby późnym wieczorem i nocą zasiąść do dzieł naukowych, znanych powszechnie, których tytułów

przytaczać nie chcę, nie mając zezwolenia ich autorów na sprawy »prywatne« — chociaż pełne publicznej doniosłości.

Przodownik polskiej medycyny, autor »Logiki medycyny«, Władysław Biegański (1857—1917) pracował zdala od nowocześnie urządzonych pracowni klinicznych, a »dzieła swe tworzył bez pomocy bogatych książnic i ożywczego środowiska«. Za młodu musiał szukać chleba aż w gubernii kałuskiej, a potem rad był, że może osiąść chociaż w Częstochowie (gdzie był lekarzem kolejowym i przy prywatnym szpitalu) — i w takiem środowisku wydawał dzieła znakomite nietylko z zakresu medycyny, ale i filozofii, dotyczące krytycznych rozbiorów zasadniczych pojęć. Działał za całe grono profesorów uniwersytetu. W szczęśliwych krajach Zachodu tworzy się dla takich uczonych specyalne instytucye i stawia się ich na czele, żeby mieli zupełnie wolne ręce i jak najlepszy warstat do swych prac pod ręką. Biegański rad był, że przynajmniej odpędził od siebie grube ubóstwo.

Żyjących tykać tu nie śmiem, choć mógłbym niejedno przytoczyć z własnych osobistych znajomości. Jeżeli na zakończenie powołam się na żyjącego wśród nas rzeźbiarza Jana Raszkę, czynię to dlatego, że zacytuję coś, co już przedtem drukiem ogłoszone zostało:

»Ojciec jego (Jana Raszki) był odlewaczem w Trzyńcu (w Cieszyńskiem). Młody chłopiec już wcześnie zaczął okazywać zdolności artystyczne. Jako uczeń szkoły ludowej w Boguminie, wyrzeźbił portret ojca; tą pracą zwrócił na siebie uwagę nauczyciela swego, Pawła Kożdonia i za jego radą oddano go do gimnazyum. Nauka szkolna dostarczyła mu motywów do dalszych studyów. Czytanie autorów łacińskich ilustrował szkicami, rzeźbiąc w gipsie np. różne postacie, o których słyszał na nauce łaciny. Zainteresował się nim ówczesny dyrektor dóbr kameralnych, Walcher, mający zamiłowanie do sztuki i popierał go w jego pracach, dostarczając mu materyału i wzorów. On też przedstawił go arcyksięciu Eugeniuszowi, dla którego Raszke wykonał popiersie. Arcyksiążę i Walcher użyczali mu w dalszym ciągu poparcia pomimo tego, że Raszke, składając podanie o pozwolenie zdawania matury, oświadczył otwarcie, że jest Polakiem. Inni jednak nie mogli mu tego darować. Gdy wziął udział w konkursie na pomnik dla Gracu, nie dano mu nagrody, jako Polakowi. Gdy wykonał dla Opawy na zamówienie pomnik cesarza Franciszka Józefa, burmistrz ze-

rwał z nim umowę, ponieważ na zapytanie, czy jest Niemcem, odpowiedział przecząco. Przed arcyksięciem oskarżano go z powodu jego narodowości« [1]).

Oto są nasze warunki kulturalne!

---

[1]) Franciszek Popiołek: Dzieje Śląska austryackiego, z illustracyami, Cieszyn 1913, str. 415.

KRAKOWIE

Spis szkół średnich na Litwie i Rusi, zniszczonych przez rząd rosyjski.

Szkoły utrzymywane kosztem i staraniem Zakonników:

Przez OO. Bazylianów: Bar, ów słynny konfederacki, początek tych szkół sięga r. 1781, istniały do r. 1831; 2) Berezwecz, gdzie Bazylianie nauczali od r. 1773 do 1834; 3) Boruny, już w XVIII w., ale głównie od r. 1793—1831; 4) Brześć Litewski 1797—1830; 5) Hoszcza, na Wołyniu, 1774—1830; 6) Humań ze sławnemi szkołami, 1766—1831; 7) Kaniów, 1781—1831; 8) Lady, 1809—1834; 9) Lubar, 1748 1831; 10) Ostróg, 1777—1794; 11) Owrucz, 1783—1831; 12) Poczajów, 1825—1871; 13) Podubiś na Żmudzi, 1795—1835; 14) Sierocin, 1809—1819; 15) Szarogród, 1760—1794; 16) Tołoczyn, 1779—1831; 17) Wierzbiłów, 1815—1832; 18) Wilno, 1825—1839; 19) Witebsk, 1822—1832; 20) Włodzimierz, na nowo zorganizowana na początku XIX w., do roku 1831; 21) Zahorów na Wołyniu, 1803—1812; 22) Żyrowice, 1709—1828.

Przez OO. Bernardynów: 1) Datnów od roku 1798, zreorganizowane na początku XIX w., istniały do r. 1835; 2) Mścisław, po Jezuitach, od r. 1822 do 1827 (może do 1828): 3) Telsze od r. 1793 do 1842; 4) Traszkuny alias Władysławów, istniały już w XVIII w., zreorganizowane w 1804 r., przetrwały do r. 1840.

Przez OO. Dominikanów: 1) Grodno, szkoły powiatowe zmodyfikowane w 1804 r., w 1825 gimnazyum, do r. 1831; 2) Kalwarya Żmudzka, jako szkoła publiczna zaczęła funkcyonować w 1803 r., egzystowała do r. 1836; 3) Merecz, były czynne już w XVII w.,

w 1805 r. zreorganizowane, zniesione w 1831 roku; 4) Nieśwież, zmodyfikowane w r. 1809, zamknięte w r. 1835; 5) Nowogródek, początek w 1797, zreorganizowane w 1804, zniesione 1831; 6) Orsza, po Jezuitach, 1822 do 1828 roku; 7) Rzeczyca, zaprowadzone w 1806 r., powiększone w 1825, zniesione w 1831; 8) Uszacz, Komisya Edukacyjna powołała te szkoły do życia w r. 1791, zmodyfikowane w 1803, zamknięte w 1831; 9) Zabiałły, w Witebskiem, czynne już w XVIII w., zreorganizowane 1804, od r. 1816 gimnazyum, zniesione w r. 1836.

Przez OO. Franciszkanów: 1) Kołtyniany od r. 1797, trwały tylko lat kilka; 2) Pińsk, istniały już w ostatniej ćwierci XVIII stulecia, nowo zorganizowane w 1805 r., były do roku 1831; 3) Sokolniki, na krańcu Rzeczypospolitej, na granicy z gubernią pskowską (stąd przybywali też uczniowie), od roku 1790 do 1832.

Przez OO. Jezuitów: Gdy w państwie rosyjskiem w marcu 1820 wydalono Towarzystwo Jezusowe, runęły też przez nich utrzymywane zakłady naukowe — Akademia w Połocku, od r. 1812 (w styczniu) bytująca i zależne od niej szkoły: 1) Czeczersk, 2) Dynaburg, 3) Krasław, 4) Mohylów, 5) Mścisław, 6) Orsza, 7) Romanów (na Wołyniu, z fundacyi głośnego w swoim czasie Ilińskiego), 8) Uźwałda, 9) Witebsk [1]); razem z Połockiem 10 zakładów.

Kanonicy Regularni Lateraneńscy: 1) Ozierany (gubernia mohylowska), od roku 1812 do 1830; 2) Słonim, gdzie uczono już w ostatniej ćwierci XVIII wieku, zmodyfikowane w 1804, istniały do roku 1835; 3) Widze (gubernia wileńska), urządzone w 1803 roku, trwały do roku 1831.

Karmelici Antiquae Religionis Observantiae: 1) Kroże od r. 1797 do r. 1817; 2) Chwałojnie od r. 1817, 1825 gimnazyum, zamknięte przy końcu roku cywilnego 1835.

Karmelici Bosi: utrzymywali jedne tylko szkoły średnie w słynnym Berdyczowie, gdzie już nauczanie rozpoczęto przy końcu XVIII wieku, potem, na początku XIX stulecia około 1811 roku nastąpiła reorganizacya tych szkół i jako powiatowe przetrwały do roku 1831; przy tych szkołach był też pensionat, w którym uczył się Henryk Rzewuski.

Przez XX. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo:

[1]) Nie cytujemy tu poza obrębem Litwy i Rusi leżących, gdzie też uwzględniano język polski i gdzie się też uczyli Polacy, zachowując polskość: mamy tu na myśli: Petersburg, Astrachań, Rygę i Odessę.

1) Iłłukszta (w Kurlandyi, ale te szkoły były w zależności od Uniwersytetu wileńskiego i wykładano tam po polsku); uczono w nich już w XVIII wieku. od r. 1815 pod władzą te szkoły zostawały Uniwersytetu wileńskiego, przy końcu czerwca 1835 roku rząd te szkoły zamknął; 2) Krasław, w t. z. Inflantach polskich, gubernii teraz witebskiej; już w XVIII wieku tam nauczano. w r. 1803 zmodyfikowano te szkoły na wzór innych w wydziale wileńskim, od którego zależąc przetrwały do roku 1837; 3) Łysków, gdzie już za czasów Komisyi Edukacyjnej zaczęto uczyć, w 1804 roku zreorganizowano je na sposób szkół powiatowych wydziału wileńskiego; zniszczono je razem, jednocześnie prawie, ze szkołami iłłukształskiemi.

Przez XX. Pijarów: Dąbrowica, już w XVIII wieku czynne tam szkoły, zmodyfikowane w 1804 roku, skasowane w 1831; 2) Dąbrówna alias Dubrowna nad Dnieprem, teraz gubernia mohylowska, od r. 1785 do r. 1797; 3) Drohiczyn podlaski od r. 1774 do 1831; 4) Lida, od r. 1783, skasowane 9 września r. 1834; 5) Lubieszów od r. 1693 do 1834; w tych szkołach uczył się Tadeusz Kościuszko ze starszym bratem Józefem; 6) Łużki alias Waleryanowo od r. 1745 do roku 1832; 7) Międzyrzec-Korecki na Wołyniu, od r. 1702 do r. 1831; 8) Połock, po Jezuitach, od r. 1822 do lutego 1830 roku; było tam wyższe gimnazyum, niby liceum; 9) Poniewież od r. 1782 do 1832; 19) Rosienie, otworzone około 1747 roku, zamknięte w 1831; 11) Szczuczyn Litewski od r. 1718 do 1831; 12) Wiłkomierz od r. 1745 do 1835; 13) Witebsk od r. o. 1755 do września 1785 i od r. 1797 do r. 1821.

Przez OO. Trynitarzy — jedne tylko szkoły w Teofilpolu, na Wołyniu, funkcyonowały od początku XIX w., reorganizowane w 1816 i 1825, przetrwały do r. 1831.

Do tej kategoryi zakładów naukowych możnaby zaliczyć szkoły w Ołyce przy znanej tam intułacyi utrzymywane tam kosztem świeckich księży i ordynacyi; szkoły te zreformowane w 1804 roku, przetrwały do roku 1830, jak się zdaje.

Nierównie trudniej zaznaczyć liczbę szkółek parafialnych przez zakony r. l. utrzymywanych; te się znajdowały prawie przy każdym klasztorze. Żeby sobie, choć *approximitive*, stworzyć pojęcie o ilości takich szkółek, podajemy tu liczbę klasztorów na tem terytoryum, o którem tu mowa[1]). I tak Augustyanie

[1]) Opuszczamy tu takie Zgromadzenia, w których zapewne nie było szkółek parafialnych i uwzględniamy tylko klasztory, istniejące w XIX wieku.

mieli natenczas klasztorów 6; Benedyktyni 5; Bernardyni 42; Cystersi 3; Dominikanie jakich 90 z górą; Franciszkanie 40; Karmelici Trzewiczkowi 37; Karmelici Bosi 14; Maryanie 2; Misyonarze 12; Reformaci 3; Trynitarze 16; więc summa summarum 270; otóż, zdaje się, że przynajmniej w 200 z tych bywały szkółki parafialne. W maju 1832 rząd skasował wszystkie te szkółki parafialne na Rusi; na Litwie naówczas jeszcze je zostawiono i kilka lat potem one jeszcze wegetowały.

Szkół średnich przez Zakony utrzymywanych, razem z Ołyką, wyliczyliśmy 72, a zatem w obrębie Litwy i Rusi zakonnicy różnych reguł szerzyli oświatę i kulturę polską — pierwiastkowej wiedzy udzielając, kierując i nauczając w szkołach średnich i gimnazyach, w 272 zakładach naukowych, a bardzo być może, że ich i więcej było!

Pensye dla panienek w klasztorach żeńskich.

U Bazylianek: 1) Miadzioł, 2) Mińsk, 3) Nowogródek, 4) Orsza, 5) Pińsk, 6) Podborce (na Wołyniu), 7) Połock, 8) Połonne (na Wołyniu), 9) Wilno, 10) Witebsk, 11) Włodzimierz. Zakłady te naukowe w 1839 roku przestały być czynnymi, a niektóre nawet i wcześniej musiały zawiesić swoją pedagogiczną działalność.

Znacznie więcej było takich pensyi w klasztorach r. l., ale w wydatnej ilości już po r. 1832 liczba uczennic zmniejszyła się, jednak w r. 1836 jeszcze istniały następujące zakłady naukowe po klasztorach:

Maryawitki miały jeszcze pensye w 12 klasztorach (a było ich wszystkich 23) i tam się uczyło 237 panienek; Siostry Miłosierdzia w 7 klasztorach (miały ich 15) elewek 719; Benedyktynki w 5 klasztorach (a było 7) uczyły panienek 82; Wizytki w dwóch (Wilno i Kamieniec Podolski) — 52; Dominikanki w jednym (było 2) klasztorze miały uczennic 8; Cysterki (w Kimbarówce w Mińskiem) w jednym uczennic 5; Katarzynki (w Krokach na Żmudzi) też w jednym — 5; Bernardynki w trzech (a było 7) uczennic 63.

Wówczas więc takich pensyj było jeszcze 32, uczących się panienek 1171; przed rokiem zaś 1832 liczba uczących się z pewnością była pokaźnie większa; chociaż do tego czasu klasztory żeńskie oszczędzano i nie kasowano, dopiero w r. 1842 zaczęto znosić siedziby zakonne żeńskie. Maryawitki i Siostry Miłosierdzia

najdłużej miały u siębie pensye, lecz i te im rząd w 1843 roku zamknął, nowicyaty już przedtem skasowawszy, więc na wymarcie przeznaczył.

Szkoły średnie i gimnazya kierowane przez świeckie osoby na koszcie rządowym.

Prawie wszystkie szkoły powiatowe i gimnazya na Litwie, Rusi, kosztem rządu utrzymywane, do roku 1831 miały wykłady w języku polskim wszystkich przedmiotów; wyjątkowo w Kijowie, Mohylowie nad Dnieprem, Witebsku i kilku innych miejscowościach były i szkoły rosyjskie i o tych wcale mówić nie będziemy, chociaż i tam uczono języka polskiego; po roku zaś 1832 wszystkie te zakłady naukowe zrusyfikowano zupełnie, jednak w niektórych jakiś czas niby język wykładano polski, a lekcye religii rzymsko-katolickiej też w języku ojczystym dawane były przez lat trzydzieści z górą jeszcze potem.

Podajemy tu spis takich szkół rządowych.

1) Białystok, na Podlasiu, gubernia grodzieńska, gimnazyum polskie dopiero od końca r. 1810, w którym wcielono ten zakład naukowy do wydziału wileńskiego.

2) Bobrujsk, gubrn. mińska, szkoły powiatowe zorganizowane w r. 1804.

3) Chołopienicze, gubr. mińska, szkoły powiatowe od r. 1813.

4) Kamieniec-Podolski, szkoły zaprowadzili OO. Jezuici, potem akademickie, zmodyfikowane w r. 1804.

5) Kiejdany, na Żmudzi, uczelnia kalwińska, w r. 1804 na nowo zorganizowana, przez rząd zamknięta w marcu 1824 r.

6) Klewań, na Wołyniu, powstały w r. 1817, właściwie w następnym.

7) Kościukowicze, gubr. mohylowska, sumptem miejscowego dziedzica Ciechanowieckiego, przy końcu r. 1820.

8) Kowno, od r. 1797 do 1810 Franciszkanie nią kierowali, potem tam szkoły świeckie.

9) Kroże, słynne szkoły jezuickie, potem nauczali ex-Jezuici i akademicy, od r. 1797—1817 pod zarządem Karmelitów a. Ob., ostatecznie gimnazyum świeckie.

10) Krzemieniec, uczono też już w XVIII w., słynne gimnazyum wołyńskie od r. 1805, a na początku r. 1819 — liceum[1]).

[1]) Często się spotyka twierdzenia, że Tadeusz Czacki założył liceum krzemienieckie, ale w rzeczywistości powstało ono dopiero w sześć lat po jego śmierci!

11) Łuck, już w XVII stl. szkoły jezuickie, potem uczyli ex-Jezuici, w 1804 zmodyfikowane szkoły powiatowe.

12) Machnówka, gubr. kijowska, od r. 1822.

13) Mińsk, gimnazyum gubernialne od r. 1803.

14) Międzybóż, na Podolu, od r. 1819.

15) Mołodeczno, gubernia mińska, w r. 1812 ufundowane.

16) Mozyrz, szkoły istniały w XVIII w., jako szkoła powiatowa zorganizowane w 1804 roku.

17) Niemirów, na Podolu, szkoły te były czynne już przy końcu XVIII w., a na początku następnego zorganizowane na nowo.

18) Postawy, gubernia mińska, na początku XIX wieku występują.

19) Słuck, szkoła kalwińska w XVII już wieku, zmodyfikowana w 1804 roku.

20) W tymże samym Słucku zaprowadzili szkoły Jezuici, a po nich objęli je akademicy, w XIX w. też zmodyfikowane.

21) Swisłocz, gubernia grodzieńska, słynne gimnazyum, powołane do życia w 1805 roku.

22) Winnica, głośne w swoim czasie gimnazyum podolskie, w 1804 roku na nowo zorganizowane.

23) Wilno, gimnazyum akademickie, na początku XIX stulecia zmodyfikowane.

24) Żytomierz, gdzie nauczali naprzód Jezuici, potem szkoły urządzone przez Komisyę Edukacyjną, zmodyfikowane w r. 1804.

Szkółki parafialne przy kościołach świeckich około pierwszej ćwierci XIX w.

W gubernii litewsko-wileńskiej[1]). W powiecie wileńskim (nie licząc Wilna) jedna szkółka, uczących 20; w pow. kowieńskim (bez Kowna) szkółek 4, uczących się 41; w pow. trockim 6, uczących się 72; w p. bracławskim 1, uczniów 53; w p. zawilejskim alias święciańskim — nie było żadnej!; w p. oszmiańskim 2, uczniów 35; w p. upickim 20 (jedna kalwińska), uczniów 472; w p. wiłkomierskim 7, u. 126; w p. szawelskim 22,

[1]) Na początku XIX w. stosunki pedagogiczne były inne: w r. 1805 na tem terytoryum szkółek 122, nauczycieli 126, uczących się chłopców 2067, dziewcząt 180 = 2253; potem tych szczegółów nie podawano i powiedziano, że w 1807 r. uczących się 2715.

uczniów 1024; w pow. telszewskim 21, ucz. 820; w p. rosieńskim 19, uczniów 374; summa szkółek 103, uczących się 2747.

Szkółki parafialne w 1817 r. gubrn. litewsko-grodzieńskiej. W pow. grodzieńskim szkółek 2, uczn. 30; w brzeskim 4, uczn. 72; w p. słonimskim 3, uczn. 17; w p. lidzkim 10, uczn. 133; w p. nowogródzkim 6, uczn. 109; w kobryńskim 7, uczn. 104; w prużańskim 2, uczniów 40; w wołkowyskim 6, uczn. 182 (w r. 1820); summa szkółek 40, uczn. 586.

W obwodzie białostockim ile było szkółek, nie wiemy, ale znamy liczbę uczących się w 1816 r.: chłopców 454, dziewcząt 18 = 472.

W gubr. mińskiej szkółki parafialne w 1819 roku: w pow. mińskim szkółek 4, uczących się 111; w słuckim 5, uczn. 119; w pińskim 2, ucz. 118; w rzeczyckim 1, uczn. 5; w bobrujskim 2, uczn. 55; w ihumeńskim 2, ucz. 18; w borysowskim 2, uczniów 75; summa 18 szkółek, uczn. 501.

W dyecezyi łuckiej i żytomierskiej na początku XIX wieku: w p. łuckim szkółek 4, uczn. 37; we włodzimierskim 7, 47; w krzemienieckim 3, 42; w żytomierskim 4, 46; w owruckim 2, 8; w zasławskim 3, 84; w ostrowskim 1, 18; w kowelskim 7, 111; w dubieńskim 3, 27; w starokonstantynowskim 1, 16; w równieńskim 9, 142; w zwiahelskim 1, 20; summa szkółek 45, uczniów 598.

W dyecezyi kamienieckiej w 1824 r. liczono szkółek parafialnych świeckich 32, uczących się 403.

W archidyecezyi mohylowskiej bardzo mało było szkółek parafialnych przy świeckich kościołach: w archidyakonacie kijowskim może 6, w dekanacie lepelskim ze dwie; w Inflantach Polskich znacznie więcej, ale nie wiemy, czy je można do polskich zaliczyć? W gubernii mohylowskiej i witebskiej w dawnych dekanatach przeważnie klasztorne tylko.

Wyliczyliśmy tu szkółek jakich 250 (bez Białostockiego i Mohylowszczyzny) i uczących się prawie 5.300, ale było znacznie więcej!